



PRAWDZIWA HISTORIA
JEDNEJ Z NAJBARDZIEJ
POTEPIANYCH KOBIET
W HISTORII

OSTATNIA KRÓLOWA

C.W. GORTNER

«Książnica»

Gortner C. W.

Ostatnia królowa

Powieść przywołuje do życia Joannę Kastylijską, trzecie dziecko hiszpańskiej pary królewskiej Izabeli i Ferdynanda. Urodzona w czasach burzliwych walk o zjednoczenie i umocnienie ich królestwa, Joanna w wieku szesnastu lat zostaje poślubiona Filipowi, spadkobiercy cesarstwa Habsburgów.

Szczęśliwe małżeństwo nieoczekiwanie dopada tragedia, która czyni Joannę spadkobierczynią hiszpańskiego tronu. Rozpoczyna się walka o władzę, która angażuje najważniejsze monarchie Europy.

Gortner zabiera czytelnika w podróż od mrocznego majestatu hiszpańskiego dworu, do pełnych przepychu śmiertelnie niebezpiecznych dworów Flandrii, Francji i Anglii.



T O R D E S I L L A S

1 5 5 0

Północ stała się moją ulubioną porą.

Odgłosy nocy są mniej natarczywe, cienie przypominają znajomy uścisk. W świetle pojedynczej świecy mój świat wydaje się większy niż w rzeczywistości, tak wielki jak niegdyś. Przypuszczam, że udrekną śmiertelnych jest bolesne doświadczanie czasu, który kurczy się, więzi nas, świadomość, że nic nigdy więcej nie będzie tak rozległe, otwarte, dostępne, jak było w młodości.

Miałam więcej niż inni okazji do snucia refleksji nad upływem lat, chociaż dopiero teraz, w tej cichej godzinie, kiedy wszyscy udali się na spoczynek, widzę tak wyraźnie. Pocięką jest wiedza, dar, którego nie chcę marnować na pretensje czy próżne żale. Historia może nie wybaczy, ja muszę.

Stąd ta czysta karta, naostrzone pióro, kałamarnic z inkaustem. Moja dłoń tak bardzo nie drży, nogi nie bolą aż tak, bym nie mogła siedzieć w tym wspianiałym, acz nieco podniszczonym fotelu. Dzisiejszej nocy me wspomnienia są wyraziste, wcale nie ulotne, budzą się i wabią. Nie przerażają. Kiedy zamykam oczy, czuję zapach dymu i jaśminu, ognia i róż, widzę cynobrowe ściany mego ukochanego pałacu odbijającego się w oku dziecka. Tak to wszystko się zaczęło, od upadku Granady.

Dzisiejszej nocy przedstawię świadectwo przeszłości. Opiszę wszystko, com przeżyła i widziała, wszystko, com uczyniła, każdy sekret, który ukrywałam.

Będę pamiętać, albowiem królowa nigdy nie zapomina.

INFANTKA

1492 — 1500

*KSIĘŻNICZKI NIE WYCHODZĄ ZA MĄŻ
Z MIŁOŚCI*

GATTINARA

R O Z D Z I A Ł 1

Miałam trzynaście lat, kiedy moi rodzice zdobyli Granadę. Był rok 1492, rok cudów, w którym trzystuletnia supremacja Maurów uległa przed potęgą naszych armii, a podzielone królestwa Hiszpanii wreszcie się zjednoczyły.

Od dnia mych narodzin byłam na krucjacie. Często mi opowiadano, jak bóle owładnęły mą matką, gdy się gotowała, by dołączyć do mego ojca prowadzącego oblężenie, i zmusiły ją do połogu w Toledo — przeszkoda nieprzyjemna i niepożądana, po kilku godzinach więc powierzyła mnie opiece mamki i wróciła na pole bitwy. Tak jak mój brat Jan i trzy siostry, zawsze znałam chaos wędrownego dworu, zmieniającego miejsce pobytu zgodnie z wymaganiami rekonkwisty, krucjaty przeciwko Maurom. Zasyślałam i budziłam się przy ogłuszającym szczęku tysięcy dusz odzianych w zbroje, ryku zwierząt pociagowych wlokących katapulty, wieże oblężnicze i prymitywne działa, grzechocie niekończącego się sznurów wozów załadowanych ubraniami, meblami, zapasami żywności, naczyniami. Rzadko cieszyłam się dotykiem marmuru pod stopami czy cieniem okapu nad głową. Nasze życie to były namioty rozbijane na kamienistej ziemi, to byli niespokojni nauczyciele mamroczący lekcje i wzdrygający się, gdy nad naszymi głowami ze świstem śmiały płonące strzały, a w oddali tarany kruszyły mury.

Zdobycie Granady wszystko zmieniło — dla mnie i dla Hiszpanii. Ta upragniona górską twierdza była najpiękniejszym klejnotem odchodzącego świata Maurów, moi rodzice zaś, Ich Katolickie Kró-

lewskie Mości Kastylii i Aragonii, złożyli przysięgę, iż raczej zburzą ją, niż dłużej cierpieć będą opór heretyków.

Wciąż to widzę, jakbym stała w progu pawilonu: szeregi żołnierzy po obu stronach drogi, zimowe słońce odbija się od ich zniszczonych napierśników i kopii. Stoją, jakby nigdy nie poznali trudów, surowe twarze mają uniesione, nie pamiętają o niezliczonych cierpieniach i niezliczonych poległych z tych dziesięciu długich lat walki.

Przebiegł mnie dreszcz. Z bezpiecznego miejsca na szczycie wzgórza, gdzie rozbito nasze namioty, obserwowałam klęskę Granady. Śledziłam trajektorię oblanych smołą płonących kamieni, które rzucono na mury miasta, i obserwowałam kopanie rowów wypełnionych zatrutą wodą, by nikt nie mógł się przez nie przedrzeć. Czasami, gdy wiatr wiał we właściwą stronę, słyszałam nawet jęki rannych i umierających w nieustannie tłącym się mieście. Nocą światło i cień prowadziły swój niesamowity taniec, a rano budziliśmy się z popiołem na twarzach, poduszkach, naczyniach, na wszystkim, cośmy spożywali albo czego dotykali.

Ledwo mogłam uwierzyć, że to już koniec. Odwróciłam się do pawilonu i ze złością ujrzałam, że moje siostry wciąż nie są gotowe. Ja obudziłam się pierwsza i włożyłam już suknię ze szkarłatnego brokatu; z polecenia matki na tę okazję uszyto takie same dla mnie i sióstr. Przytupując, czekałam, aż nasza duenna, doña Ana, strzepnie jedwabne woale, bez których nie wychodziłyśmy z domu.

— Przeklęty kurz — powiedziała. — Wdarł się nawet do pościeli. Och, nie mogę doczekać się godziny, kiedy ta wojna się skończy. Roześmiałam się.

— Ta godzina nadeszła! Dzisiaj Boabdil odda klucze do miasta. Mama oczekuje nas na polu... Na wszystkich świętych, Izabelo, chyba nie zamierzasz akurat dzisiaj wkładać żałoby?

Spod czarnego kornetu błysnęły jej błękitne oczy.

— A co ty, jeszcze dziecko, możesz wiedzieć o żałobie? Strata męża jest najgorszą tragedią dla każdej kobiety. Nigdy nie przestanę nosić żałoby po moim ukochanym Alfonsie.

Izabela miała skłonność do dramatyzowania, ale dzisiaj nie miałam zamiaru jej na to pozwolić.

- Niecałe pół roku byłaś żoną swego ukochanego księcia, który spadł z konia i złamał sobie kark. Mówisz o tym tylko dlatego, że mama rozważyła twoje zaręczyny z jego kuzynem, jeśli oczywiście przestaniesz odgrywać pogrążoną w żałobie wdowę.

Przerwała mi surowa Maria, młodsza ode mnie o rok i obdarzona pozbawioną poczucia humoru dojrzałością:

— Joanno, bardzo proszę. Musisz okazać Izabeli szacunek.

Odrzuciłam głowę do tyłu.

— Niechaj ona najpierw okaże szacunek Hiszpanii. Co pomyśli Boabdil, kiedy ujrzy infantkę Kastylii w czarnej jak kruk szacie?

— Boabdil to poganin — wtrąciła gniewnie doña Ana. — Jego opinia nie ma znaczenia. — Wepchnęła mi woal w ręce. — Zakończ te przekomarzanki i pomóż Katarzynie.

Doña Ana była kwaśna jak zgliwiały ser, chociaż powinnam chyba była wziąć pod uwagę udręki, na jakie krucjata naraziła jej stare kości. Podeszłam do swej najmłodszej siostry Katarzyny. Tak samo jak Izabela, nasz brat Jan i do pewnego stopnia Maria, Katarzyna także podobna była do naszej matki: pulchna i niska, z piękną bladą cerą, jasnymi włosami i oczami barwy morza.

— Wyglądasz ślicznie — powiedziałam, układając ząbkowany woal na jej twarzy.

— Ty też — szepnęła w rewanżu mała Katarzyna. — *Eres la mas bonita*.

Uśmiechnęłam się. Najpiękniejsza!... Katarzyna miała osiem lat i nie opanowała jeszcze sztuki prawienia komplementów. Nie mogła wiedzieć, że jej słowa przypomniały mi, iż pośród mego rodzeństwa jestem wyjątkiem. Odziedziczyłam wygląd po rodzinie ojca łącznie z nieznacznym zezem w jednym z bursztynowych oczu i niemodną oliwkową cerą. Byłam także wyższa od sióstr i jedyna z burzą kręconych miedzianych włosów.

— Nie, to ty jesteś najśliczniejsza — odrzekłam. Pocałowałam Katarzynę w policzek i wzięłam ją za rękę. Z oddali dobiegł dźwięk trąb.

— Szybko! — ponagliła nas doña Ana. — Jej królewska mość czeka.

Razem poszliśmy na rozległe poczerniałe pole, gdzie wzniesiono zadaszone podium.

Matka stała ubrana w lawendową szatę z wysokim kołnierzem i czepek z brylantowym diademem. Jak zawsze w jej obecności zła-pałam się na tym, że zginam nieco kolana, by ukryć swój wzrost.

— Ach! — Matka machnęła dłonią, na której błyszczał pier-ścień. — Podejdźcie tu. Izabela i Joanna staną po mej prawej ręce, a Maria i Katarzyna po lewej. Spóźniłyście się. Zaczynałam się niepokoić.

— Proszę nam wybaczyć, wasza królewska mość — rzekła doña Ana z głębokim szacunkiem w głosie. — W kufrach pełno było kurzu. Musiałam dobrze przewietrzyć suknie i woale księżniczek.

Matka przyjrzała się nam uważnie.

— Wyglądają pięknie. — Na jej czole pojawiła się zmarszczka. — Izabelo, *hija mia*, ty znowu w czerni? — Przeniosła wzrok na mnie. — Joanno, wyprostuj się.

Kiedy wykonałam jej polecenie, znowu zagrzmiały trąby, tym razem bliżej. Matka weszła na podium i zasiadła na tronie. Kawal-kada grandów, wielkich panów Hiszpanii, zmaterializowała się na drodze w szumie chorągwi. Zapragnęłam krzyczeć z podniecenia. Na ich czele jechał mój ojciec, czarny kaftan i czerwona peleryna — jego znak rozpoznawczy — podkreślały szerokie ramiona. Do-siadał andaluzyjskiego destriera w paradnym szkarłatno-złotym cza-praku, barwach Aragonii. Za ojcem cwałował mój brat Jan, wiatr zwiewał mu na zarumienioną szczupłą twarz jasne jak złoto włosy.

Na ich widok żołnierze samorzutnie zakrzyknęli, uderzając mie-czami w tarcze:

— *Viva el infante! Viva el rey!*

Za ojcem i bratem podążali poważni księża. Dopiero gdy dotarli na pole, dostrzegłam pomiędzy nimi jeńca. Mężczyźni się rozstąpili, na znak ojca kazano mu zsiąść z osła i popchnięto przy wtórze pogardliwego śmiechu. Jeniec się zatoczył.

Oddech uwiązał mi w gardle. Człowiek ów stopy miał gołe, skrwawione, dostrzegłam jednak wrodzony majestat, gdy odrzucił brudny turban, odsłaniając czarne włosy długie do ramion. Nie wy-glądał tak, jak się spodziewałam, nie był pogańskim kalifem, który straszył nas w snach, którego hordy z murów Granady wylewały wrzącą smołę i posyłały płonące strzały na naszą armię. Był wysoki

i szczupły, ze skórą barwy brązu. Mógłby być kastylijskim panem, gdy przez pole szedł do podium, gdzie czekała moja matka; stawiał spokojnie kroki, jakby odziany w paradny strój przemierzał salę audiencyjną. Gdy padł na kolana przed tronem, dostrzegłam błysk w jego czujnych szmaragdowych oczach.

Boabdil pochylił głowę. Zdjął z szyi złoty łańcuch z żelaznym kluczem i położył u stóp mej matki w geście symbolicznego poddania.

Z szeregów dobiegły radosne okrzyki i zniewagi. Demonstrując obojętność, która mówiła zarówno o jego spokojnej pogardzie, jak i bezbrzeżnej rozpaczce, Boabdil poczekał, aż żołnierze umilkną, i dopiero wtedy wygłosił wyuczoną prośbę o łaskę. Skończywszy, podobnie jak wszyscy obecni na polu, utkwiał wzrok w królowej.

Moja matka wstała. Była niewysoka, miała obwisłą skórę i stale podkrążone oczy, lecz jej głos poniósł się nad polem, przepojony autorytetem królowej Kastylii.

— Wysłuchałam prośby i z pokorą przyjmuję poddanie się Maura. Nie pragnę przysparzać dalszych cierpień ani jemu, ani jego ludowi. Walczyli dzielnie, w nagrodę ofiaruję wszystkim, którzy przyjmą Prawdziwą Wiarę, chrzest i uczestnictwo w naszym Świętym Kościele. Ci co odmówią, dostaną gwarancję bezpiecznego wyjazdu do Afryki, pod warunkiem wszakże, że nigdy nie wrócą do Hiszpanii.

Serce zabiło mi mocniej, gdym ujrzała, jak Boabdil się wzdraga. W tamtej chwili pojęłam. To było gorsze od wyroku śmierci. Poddał Granadę, tym samym kończąc wielowiekową dominację Maurów w Hiszpanii. Poniósł klęskę, nie zdołał obronić swej cytadeli i teraz łaknął honorowej śmierci. Zamiast tego został pokonany i do końca swych dni znosić miał upokorzenie i wygnanie.

Spojrzałam na matkę, dostrzegłam twarde układ ust. Wiedziała. Zaplanowała to. Udzielając łaski, gdy najmniej się tego spodziewał, zniszczyła duszę Maura.

Poblady Boabdil wstał. Do kolan przywarły mu popioły.

Panowie otoczyli go i wyprowadzili. Odwróciłam oczy. Zdawałam sobie sprawę, że gdyby on zwyciężył, nie wahałby się przed wydaniem rozkazu śmierci dla mojego ojca i brata, dla każdego

szlachcica i żołnierza na tym polu. Wzięłyby w niewolę moje siostry i mnie, odebrałyby godność mej matce i kazał ją zabić. On i jemu podobni nazbyt długo hańbili Hiszpanię. Teraz nareszcie nasz kraj zjednoczony był pod jednym tronem, jednym Kościołem, jednym Bogiem. Powinnam się radować jego ujarzmieniem.

A jednak najbardziej pragnęłam go pocieszyć.

Wkroczyliśmy do Granady w olśniewającej procesji poprzedzanej przez zniszczony krucyfiks, który Jego Świątobliwość przysłał nam do poświęcenia pogańskich meczetów. Za nami szli szlachcice i duchowieństwo.

W powietrze wzbłyły się chaotyczne okrzyki. Konfiskowano żydowskie sklepy. Targ zapełniony aromatycznymi przyprawami, łokciami jedwabiu i aksamitu, skrzyniami leczniczych ziół reprezentował prawdziwe bogactwo Granady, dlatego matka wydała rozkaz, by chronić towary przed grabieżą. Później kazała je zinwentaryzować, spisać i sprzedać, by powiększyć skarbiec Kastylii.

Jadąc z siostrami w otoczeniu naszych dam, z niedowierzaniem spoglądałam na zniszczone miasto. Zrujnowane, osmalone ogniem budynki stały puste. Nasze katapulty zrównały z ziemią całe ściany, ze stosów kamieni unosił się odór gnijącego mięsa. Wychudzone dziecko stało bez ruchu koło rozkładającego się zwierzęcia nadzianego na rożen, wymizerowane kobiety kłęzały w ruinach. Napotkałam ich nieodgadnione spojrzenia. Nie dostrzegłam w nich nienawiści, strachu, skruchy, jakby całe życie z nich uszło.

Zaczęliśmy się wspinać drogą do Alhambry, legendarnego pałacu zbudowanego przez Maurów w czasie największej chwały. Nie mogłam się powstrzymać, uniosłam się na siodle i wyteżyłam wzrok w nadziei, że poprzez tumany kurzu wzbijane kopytami wierzchowców pierwsza ujrzę jego opiewane w pieśniach ściany.

Rozległ się krzyk.

Wokół mnie kobiety wstrzymały konie. Rozejrzałam się zdezorientowana, potem znowu zwróciłam wzrok na drogę przede mną.

Znieruchomiałam.

Wysoka wieża wzbijała się w niebo jak miraż. Na parapecie dostrzegałam nieliczną grupkę, wiatr szarpał woalami i cienkimi

okryciami, światło odbijało się od metalicznych nitek wplecionych w tkaninę szat.

— Szybko, zakryj dziecku twarz! — syknęła za moimi plecami doña Ana. — Nie może tego zobaczyć.

Oglądnęłam się na Katarzynę. Zdażyła mi spojrzeć w oczy z pełną strachu konsternacją, nim jedna z dam dworu zasłoniła jej twarz woalem. Mocniej ujęłam lejce i znowu się odwróciłam. Ostrzegawczy krzyk wydarł się z mego gardła, kiedy sparaliżowana przerażeniem ujrzałam, jak postaci wychodzą na parapet niczym ptaki gotujące się do lotu.

Wokół mnie damy równocześnie wstrzymały oddech. Postaci płynęły przez powietrze nieskończenie długą chwilę, pozbawione ciężaru, gubiące zasłony. A potem opadły na ziemię jak kamienie.

Zamknęłam oczy. Nakazałam sobie oddychać.

— Widzisz? — zarechotała doña Ana. — Harem Boabdila. Odmówiły opuszczenia pałacu. Teraz wiemy dlaczego. Te pogańskie dziewczki przez wieczność będą smażyły się w piekle.

Przez wieczność.

Słowa odbijały się echem w mej głowie, tak straszliwej kary nie potrafiłam sobie wyobrazić. Dlaczego to uczyniły? Jak mogły to uczynić? W ciemności pod zamkniętymi powiekami ciągle widziałam ich kruche sylwetki, a gdyśmy wjeżdżali przez bramę Alhambry, nie pokazywałam palcem ani nie śmiałam się z innymi z ciał rozrzuconych na kamieniach.

Moi rodzice, Jan i Izabela jechali razem ze szlachtą, Maria, Katarzyna i ja pozostałyśmy w tyle z kobietami. Wzięłam najmłodszą siostrzyczkę za rękę, uciszając jej niespokojne pytania, podejrzewałam bowiem, że stało się coś straszego, i rozglądałam się po cytadeli. Popołudniowe światło nadało barwę cynobru flizowanej fasadzie, która zdawała się ociekać krwią jak miejsce śmierci i zniszczenia. A równocześnie jej egzotyczny splendor wciąż budził we mnie podziw.

Alhambra nie przypominała żadnego pałacu, który w życiu widziałam. W Kastylii królewskie rezydencje były zarazem fortecami, otaczały je fosy, chroniły grube mury. Mauretańskiego pałacu strzegł

górski wąwóz, był jak lew leżący na wzniesieniu ocienionym cyprysami i sosnami.

Doña Ana gestem wezwała Marię; razem z naszymi damami weszłyśmy do sali audiencyjnej. Wciąż ściskając Katarzynę za rękę, chłonełam każdy szczegół otoczenia. Serce biło mi szybko, gdy zaczęłam dostrzegać, jak wspaniały był świat Maurów.

Przedemną otwierała się rozległa przestrzeń z szafranu i pereł. Nie było oznaczonych rysami drzwi, dusznych klatek schodowych, ciasnych korytarzy. Zamiast nich arkadowe wejścia zapraszały mnie do pokoi, w których dostrzegałam ściany jak plastry miodu i tajemnicze mozaikowe tarasy. Glazurowane porcelanowe wazy trzymały wartość pod pociemniałymi od dymu kotarami w każdym możliwym odcieniu; rozrzucone na podłodze poduchy i otomany wyglądały tak, jakby mieszkańcy dopiero co wyszli. Spojrzałam pod nogi na szal zwinięty na podłodze. Bałam się go dotknąć, myślałam, że mogła zgubić go jedna z konkubin w trakcie nieszczęsnej ucieczki na wieżę.

Żyłam w ignorancji. Nikt mi nie powiedział, że poganie zdolni są do tworzenia takiego piękna. Uniosłam wzrok ku odwróconej kopule, z której z lakoniczną naganą spoglądały na mnie malowane twarze umarłych kalifów. Zachwiałam się, zdjęta wielkim podziwem. Teraz pojmowałam, dlaczego konkubiny wołały śmierć. Podobnie jak Boabdil nie mogły znieść myśli o życiu poza tym Edenem, który był ich domem.

Poczułam w nozdrzach aromat piżma. Zewsząd słyszałam szum wody, ciągły jej szept, gdy płynęła przez rowki wyżłobione w marmurowych podłogach i wpadała do alabastrowych stawów, by tańczyć w fontannach.

Przystanąłam. Pomiędzy pilastrami przebiegło westchnienie, od którego włosy stanęły mi dęba.

— *Hermana*, co to jest? — szepnęła Katarzyna. — Co słyszysz? Pokręciłam głową. Nie potrafiłam tego wyjaśnić.

Któż by mi uwierzył, gdybym powiedziała, że słyszę lament Maura?

R O Z D Z I A Ł 2

Na trzy magiczne lata Granada stała się naszym schronieniem przed nużącym zamętem dworu. Wraz z końcem rekonkwisty moja matka skupiła się na wzmocnieniu Hiszpanii i wykuwaniu aliansów z innymi suwerenami. Podróże wciąż zajmowały jej większą część roku, uznała jednak, że najlepszym wyjściem będzie, jeśli na letnie miesiące pozostaniemy w stałym domu, daleko od zarazy i upału, które dręczyły Kastylię.

W rok po upadku Granady obchodzono uroczyście zaręczyny mej siostry Katarzyny z najstarszym synem angielskiego króla Henryka VII, co przypomniało mi, że ja także w dzieciństwie przyrzeczona zostałam synowi cesarza Habsburga, Filipowi księciu Flandrii. Nie martwiłam się nadmiernie. Izabela jako jedyna z moich sióstr rzeczywiście wyszła za mąż, mówiono o kilku konkurentach, zanim wyjechała do Portugalii, skąd niecały rok później wróciła jako wdowa. Wiedziałam, że niewiele księżniczek ma wpływ na swoje przeznaczenie, ale nie miałam zamiaru smęcić się przyyszłością, która zdawała się odległą i podatna na zmiany.

W Granadzie mój świat pełny był młodzieńczych obietnic. Po codziennych lekcjach historii, matematyki, języków, muzyki i tańca często z siostrami wychodziłyśmy na cudowne patio na skraju ogrodu, gdzie oddawałyśmy się odwiecznej rozrywce niewiast z królewskich rodzin: haftowaniu. Cel jednak miałyśmy szczytny: nasze proste obrusy miały zostać pobłogosławione i rozesłane do kościołów w całej Hiszpanii, by tam ozdobiły ołtarze jako dary infantek.

Nic cierpiałam szycia. Miałam niecierpliwą naturę i jako szesnastolatka nie byłam w stanie ani przez chwilę usiedzieć spokojnie. Moje obrusy nadawały się wyłącznie do mycia kościelnej podłogi, pełno było na nich sfuszerowanych wzorów i zapętlonych nitek. Zwykle udawałam, że wyszywam, a równocześnie nie spuszczałam wzroku z dońi Any, wyczekując na moment stosowny do ucieczki.

Duenna siedziała pod kolumnadą z książką, z której na głos czytała o cierpieniach jakiegoś świętego męczennika. Zawsze po krótkim czasie jej głowa zaczynała się chwiać na krótkiej szyi, a powieki trzepotać, gdy na próżno walczyła z sennością.

Kiedy teraz wreszcie zasnęła, odczekałam kilka minut, potem odłożyłam tamborek, wysunęłam stopy z pantofli i ostrożnie wstałam z taboretu.

Maria i Izabela wymieniały się zwierzeniami. Gdy z pantoflami w rękę na palcach je mijałam, Izabela syknęła:

— Joanno, a ty dokąd się wybierasz?

Zignorowałam ją i gestem dałam znać Katarzynie. Siostrzyczka skoczyła na nogi, wyszywanie spadło na podłogę. Z uśmiechem rzekłam:

— Chodź, *pequenita*. Chcę ci coś pokazać.

— Czy to niespodzianka? — Katarzyna z ochotą zzuła pantofle. Zatrzymała się, położyła dłoń na ustach i zerknęła na dońę Anę, ale ta pogrążona była w głębokim śnie. Obudziłby ją tylko zbliżający się słoń; musiałam stłumić nagły chichot.

Oczywiście Maria była przekonana, że świat się zawali, jeśli któraś z nas odstąpi od surowych zasad.

— Joanno, przeziębisz się na śmierć, jeśli będziesz biegała boso — szepnęła zgorziona. — Usiądź. Nie możesz zabrać Katarzyny do ogrodu bez właściwej eskorty.

— Kto powiedział, że nie będziemy mieć eskorty? — odparłam, kiwając palcem. Zza kolumny na tarasie wysunął się jakiś cień i zbliżył ku nam.

Stała w pozie pełnej wyczekiwania, spod kaptura błyszcząły czarne oczy, krucze warkocze oplatały głowę. Mimo iż miała na sobie kastylijski strój, wciąż emanowała aurą cynobru i dźwięczących bran-solet.

Na imię miała Soraya. Znaleziono ją kryjącą się w haremie w Alhambrze i nikt nie wiedział, czy była niewolnicą, która została sama, kiedy konkubiny popełniły samobójstwo, czy też córką jednej z mniej ważnych żon kalifa. Po arabsku błagała o łaskę i chętnie się nawróciła na naszą wiarę; nie miała więcej niż trzynaście lat, nade wszystko pragnęła żyć i nie dbała o to, jakiego boga będzie czciła. Prosiłam ojca, by Soraya mogła mi służyć jako pokojowa, i mimo sprzeciwów matki wyraził na to zgodę. Zawsze trzymała się blisko mnie, spała w nogach mego łóżka na sienniku i codziennie dreptała za mną jak kot. Wiele godzin poświęciłam, ucząc ją hiszpańskiego; była bardzo pojętna, chociaż najczęściej wolała milczeć. Na chrzcie nadano jej wszechobecne chrześcijańskie imię „Maria”, ale nie reagowała na nie, więc wszyscy musieliśmy zaakceptować to, pod którym ją poznaliśmy.

Uwielbiałam ją.

— Ta pogańska niewolnica? — Tym razem syczała Izabela.
— Ona nie jest stosowną eskortą!

Odrzuciłam głowę do tyłu, złapałam Katarzynę i Sorayę za ręce, po czym wszystkie trzy wymknęłyśmy się do ogrodu.

Tłumiąc śmiech, ukradkiem weszłyśmy do różanej altanki, która niegdyś była prywatnym schronieniem kalifów. Soraya znała ogrody jak własną kieszeń; wielokrotnie zabierała mnie na zakazane wycieczki i orientowała się, dokąd chciałam pójść. Zmierzch z wolna otulał niebo fioletową mgiełką. Soraya ponagliła nas gestem, rzuciłam się więc naprzód, niemal pozbawiając Katarzynę równowagi.

— Pośpiesz się! Soraya mówi, że musimy tam dojść, zanim zapadnie noc.

Ciągnąc Katarzynę, biegłam za Soraya. Mojej siostrze zabrakło tchu.

— Joanno, zwolnij! Nie umiem biec tak szybko jak ty. — Stała jak wryta. — Nogi mnie boją. — Upuściła pantofle i wsunęła w nie pobrudzone trawą stopy. — Podarłaś spódnicę, kiedy przedzieraliśmy się przez tamte krzaki — dodała. — To trzecia, którą w tym tygodniu zniszczyłaś. Doña Ana będzie bardzo zła.

Spojrzałam na rozdarcie. Nie przejmowałam się gniewem duenny. Byłyśmy już w dolnych ogrodach, przed nami kruszący się mur

otaczał głęboką przepaść wąwozu. W oddali wznosiły się poznaczone jaskiniami wzgórza Sacromonte. Soraya pokazała w górę.

Uniosłam wzrok do ametystowego nieba.

— Popatrz! — Nad nami trzepotał samotny kształt, wkrótce dołączyły do niego następne, aż miriada stworzeń uplotła skórzaną kratownicę, krzyżując swe drogi bez dotykania się, niewidocznie dla oka uderzając skrzydłami.

Przeszedł mnie dreszcz. Wiedziałam, że nie zrobią nam krzywdy, ale nie mogłam nic poradzić na uczucie strachu, mimo że kilka razy wcześniej już tu byłam, żeby je oglądać.

Katarzyna przycisnęła się do mnie.

— Co... co to jest?

— Chciałam ci je pokazać. *Pequeñita*, to są nietoperze.

— Ale... ale nietoperze są złe! Doña Ana mówi, że wplątują się we włosy.

— Bzdury. To po prostu zwierzęta. — Nie mogłam oderwać wzroku, urzeczona ich ukradkowymi poruszeniami; nagle zapragnęłam, żebym jak one mogła przesywać powietrze, czując zmrok na skórze. — Patrz uważnie. Widzisz, jak fruwać nad nami bez jednego dźwięku? Chociaż wkrótce będzie ciemno, nigdy nie błędzą. — Spojrzałam na Katarzynę, była blada. Westchnęłam i uklękłam na jedno kolano. — Kiedy pierwszy raz je zobaczyłam, także się bałam, ale one zupełnie nie zwracały na mnie uwagi, jakbym nie istniała. — Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco. — Nie bój się, nie ma czego. Nietoperze jedzą owoce, nie ludzi.

— Skąd wiesz? — pisnęła.

— Bo wcześniej je obserwowałam, widziałam, jak się pożywiają. Popatrz na to. — Z kieszeni sukni wyjęłam granat. Kiedy uderzyłam mocno w twardą łupinę, odsłoniły się połyskliwe rubinowe nasiona. Wygrzebałam je i rzuciłam w powietrze.

Nietoperz zniżył lot, by złapać spadające nasiona. Wzięłam za rękę Katarzynę, która przyglądała się tej scenie szeroko otwartymi oczami, i podkradłyśmy się bliżej, ogarnięte podziwem dla tego niezwykle odrażającego stworzenia z małym ciałem pokrytym sierścią jak u szczura i zaskakująco sprawnymi skrzydłami. Po chwili pojawiło się ich więcej, były tak blisko, że czułyśmy, jak przecinają

powietrze. Zniżyły się nad ziemią w miejscu, gdzie leżały nasiona, i zatrzymały, jakby ogarnięte niezdecydowaniem; już miałam rzucić im więcej, ale poczułam, jak Katarzyna ściska moją poplamioną czerwienią dłoni.

— Nie — szepnęła. — Nie rób tego.

— Ale one nic ci nie zrobią, na pewno. Nie bój się.

— Ja... ja się nie boję, ale nie chcę, żebyś to robiła.

Pragnęłam zwabić więcej tych stworzeń. Od jakiegoś czasu eksperymentowałam z nasionami i do końca nie byłam pewna, czy naprawdę zdołam je przyciągnąć. Kiedy tak się zastanawiałam, nietoperze wbiły się w górę. Obie z Katarzyną pisnęłyśmy, zakrywając głowy. Nietoperze dołączyły do swych towarzyszy wykonujących dziwny powietrzny taniec, a ja ujrzałam na twarzy Sorai rozbawienie i wybuchnęłam śmiechem.

— Bałaś się! — wykrzyknęła oburzona Katarzyna. — Myślałaś, że coś nam zrobią.

Potaknęłam.

— To prawda. Chyba jednak nie jestem aż tak odważna.

Zblakły ostatnie promienie słońca. Nietoperze krążyły, przyciągane wilgocią z licznych fontann Alhambry. Zwykle pozostawały w powietrzu do zapadnięcia nocy, później stadem ruszały nad okoliczne sady, gdzie kusiły je owoce.

Ale nie dzisiaj wieczorem. Ich chaotyczne poruszenia zdawały się świadczyć o niepokoju, niepewności co do celu lotu. Czyżby zdenerwowała je nasza obecność?

— Może nie są tak obojętne wobec nas, jak sądziłam — rzekłam głośno. Katarzyna spojrzała na mnie. Nad nami nietoperze rozpierchły się jak liście rozrzucone nagłym powiewem wiatru.

Rozczarowana ruszyłam do pałacu. Soraya zbliżyła się do mnie i pociągnęła za rękaw. Podażyłam za jej wzrokiem i zobaczyłam zbliżające się do stołu płomienie pochodni niesionych przez niewolników.

— *La reina* — szepnęła Soraya. — *La reina su madre está aquí*. Uśmiechnęłam się niepewnie do Katarzyny.

— Musimy wracać. Mama tu jest.

Widząc nas, doña Ana zakrzyknęła:

— Gdzieście się podziewały? Przybyła jej królewska mość!

Łapiąc Katarzynę za rękę i posyłając mi gniewne spojrzenie, poprowadziła nas przez korytarze do Sali Ambasadorów.

Izabela i Maria już tam były. Unikając znaczącego wzroku Izabeli, stanęłam przy boku Marii.

— Doña Ana odchodziła od zmysłów z niepokoju. Dlaczego musisz tak ją denerwować?

Nie odpowiedziałam, przypatrywałam się dworzanom nadchodzącym od strony stołpu i szukałam wśród nich ojca. Serce mi się ścisnęło, kiedy go nie znalazłam. Matka sama przybyła do Granady.

Skrzywiłam się, gdy do sali wkroczył arcybiskup Cisneros, franciszkański habit powiewał mu nad kościstymi gołymi stopami w skórzanych sandałach. Był najpotężniejszym duchownym Kastylii, głową diecezji toledońskiej i naszym nowym generalnym inkwizytorem. Powiadano, że Cisneros, protegowany Torquemady, przeszedł całą drogę z Segowii do Sewilli w tych sandałach, żeby podziękować Bogu za nasze zwycięstwo nad Maurem.

Wierzyłam w to. Poświęcił się bez reszty misji usunięcia pogaństwa z Hiszpanii, nakazując wszystkim Żydom i Maurom nawrócić się lub wyjechać, w przeciwnym razie czekała ich śmierć. Wielu wolało wygnanie od życia w otoczeniu jego szpiegów i informatorów polujących na tych *conversos*, którzy w tajemnicy wciąż praktykowali zakazaną wiarę. Moja matka musiała ukrócić jego działania, gdy usiłował przesłuchać jej dworzan pochodzenia żydowskiego, mimo to nakazał spalenie ponad stu heretyków w jednym *auto da fé*, co było śmiercią przerażającą dla każdej żywej istoty, nieważne, jaką religię wyznawała. Dla mnie cuchnął siarką i poczułam ulgę, gdy minął mnie, nie obdarzając ani jednym spojrzeniem, i zniknął w antyszambrze.

Chwilę później pojawiła się moja matka.

W czepku zawiązanym pod brodą szła pośród kłaniających się dworzan. Od czasu rekonkwisty nabrała ciała i wybierała proste stroje, aczkolwiek dzisiaj miała na sobie swój ulubiony szafirowy klejnot w kształcie pęku strzał i godła.

Skłoniłyśmy się do samej ziemi.

— Powstańcie, *hijas* — rzekła. — Chcę się wam przyjrzeć.

Pamiętałam, by plecy mieć wyprostowane i oczy spuszczone. Izabelo, jesteś blada — zauważyła matka. — Dobrze ci zrobi, jak nieco mniej czasu będziesz spędzać na modlitwie. — Zbliżyła się do Katarzyny, która nie potrafiła powstrzymać spontanicznego okrzyku: „Mama!”, choć zaraz się zarumieniła, słysząc naganę: — Katarzyno, nie zapominaj się.

A potem z Cisnerosem krocącym tuż za nią stanęła przede mną.

Poczułam, jak jej niezadowolenie spada na mnie niczym młot.

— Joanno, czyżbyś nie pamiętała porządku? Jako trzecie z kolei dziecko pod nieobecność twego brata Jana powinnaś stać obok Izabeli.

Uniosłam wzrok.

— Wybacz mi, mamó... to znaczy *su majestad*. Ja... się spóźniłam. — Dopiero teraz ukryłam poplamione granatem dłonie za plecami.

Matka ściągnęła usta.

— Widzę. Porozmawiamy później. — Cofnęła się i zwróciła do nas wszystkich. — Rada jestem, że znowu widzę moje córki. Możecie teraz odejść na nieszpory i wieczerzę. Odwiedzę każdą z was, kiedy załatwię sprawy.

Dygnęłyśmy ponownie i ruszyłyśmy przez salę. Cały dwór nisko przed nami się kłaniał. Na progu odważyłam się rzucić niespokojne spojrzenie przez ramię.

Matka stała odwrócona w inną stronę.

Wezwała mnie po wieczerzy. W antyszambrze przed komnatami królowej usiadłam na taborecie, towarzysząca mi Soraya z leniwą gracją usadowiła się na poduszce w kącie. Jeśli miała taką możliwość, zamiast krzesła wybierała podłogę.

Obserwowałam drżące światło rzucane przez oliwne lampy na misterny sufit w kształcie plastra miodu, skubiąc przy tym spódnicę. Soraya pomogła mi weisnąć się w jedną ze sztywnych oficjalnych sukien, która jakby się skurczyła od czasu, gdy ostatnio miałam ją na sobie: stanik napinał się na piersiach, rąbek ledwo sięgał do kostek. Pierwsze miesięczne krwawienie miałam w trzynastym roku życia i od tamtej chwili to było tak, jakby moje ciało zyskało własną wolę,

nogi wydłużyły mi się jak u cielaka, miękki rudawy puch pojawił się w miejscach, których doña Ana zabroniła mi dotykać. Soraya okryła mi włosy siatką zdobioną koralami, a ja szorowałam twarz tak długo, aż policzki mnie szczypały, na próżno usiłując usunąć piegi, które zdradzały, iż często wychodzę na dwór bez woalu.

Przez cały czas zastanawiałam się, co mnie czeka. Matka rzadko przyjeżdżała do Granady tak wcześnie, to, że jest tutaj w połowie czerwca, z całą pewnością oznacza jakieś problemy. Próbowałam samą siebie przekonać, że to nie może mieć ze mną nic wspólnego, nie przychodził mi na myśl żaden godny kary występki, wyjątkiem były tylko okazjonalne wyprawy do ogrodu, które przecież należy traktować jako mniej ważne wykroczenia. Mimo to martwiłam się jak zawsze, gdy musiałam stanąć twarzą w twarz z matką.

W progu pojawiła się markiza de Moya, wieloletnia przyjaciółka i ulubiona dama dworu królowej. Uśmiechnęła się do mnie uspokajająco.

— *Princesa*, jej królewska mość teraz cię przyjmie.

Markiza zawsze była dla mnie dobra, uprzedziłaby o naganie. Z odzyskaną na nowo pewnością siebie weszłam do komnat królowej; jej dwórki przerywały rozpakowywanie kufrów, by mi się pokłonić. Przed drzwiami sypialni stanęłam. Nie mogłam wejść, dopóki mi nie pozwoli.

Sypialnia była mała, oświetlona kandelabrami i węglami żarzacy mi się w mosiężnych misach. Z wielkiego okna rozciągał się widok na dolinę. Na biurku leżały stosy ksiąg i papierów. Poplamiony i wyszczerbiony srebrny miecz z czasów rekonkwisty, który matka miała przy sobie w każdej bitwie, wisiał na ścianie. Łoże ustawione było w rogu, na wpół ukryte za parawanem z drewna sandałowego. Zgodnie z jej upodobaniem do ascezy, marmurowa podłoga była goła.

Uklękałam w progu.

— Proszę o pozwolenie na przebywanie w obecności waszej królewskiej mości.

Matka wyłoniła się z cieni koło biurka.

— Pozwalam. Wejdz i zamknij drzwi.

Nie dostrzegałam jej twarzy. Zatrzymawszy się w stosownej odległości, znowu dygnęłam.

- Możesz podejść bliżej - rzekła sucho.

Postąpiłam kilka kroków do przodu, zastanawiając się (jak czytałam, odkąd sięgałam pamięcią), czy podoba jej się to, co widzi. Choć byłam od niej wyższa niemal o całą dłoń, wciąż czułam się jak mała dziewczynka żywiąca nadzieję na pochwałę.

Matka weszła w światło świec. Niepokój zapewne malował się na mej twarzy, bo rzekła:

— Co widzisz, *hija*, że tak mi się przyglądasz?

Natychmiast spuściłam wzrok.

— Życzyłabym sobie, żebyś pozbyła się tego nawyku. Od wczesnego dzieciństwa zawsze na wszystko się gapisz, jakby to były rzeczy przedstawione ci do inspekcji. — Gestem wskazała taboret przy biurku. Kiedy usiadłam, w milczeniu mi się przyjrzała. — Wiesz, dlaczego cię wezwałam?

— Nie, matko — odparłam z nagłym przerażeniem.

— Powinam wymierzyć ci karę. Doña Ana powiadomiła mnie, że dzisiaj po południu zostawiłaś siostry i szycie i zabrałaś Katarzynę do ogrodów. Jak rozumiem, często tak znikasz bez uprzedzenia i pozwolenia. Co mają znaczyć te wycieczki?

Jej pytanie zaskoczyło mnie, rzadko bowiem wyrażała zainteresowanie moimi myślami.

— Niekiedy lubię być sama, żeby obserwować różne rzeczy — odrzekłam cicho.

Matka usiadła na krześle za biurkiem.

— Na Boga, cóż jest aż tak zajmujące, że musisz obserwować to w samotności?

Nie mogłam powiedzieć jej o nietoperzach, nie zrozumiałyby.

— Nic w szczególności. Lubię samotność. Zawsze jestem otoczona przez służbę, nauczycieli, a doña Ana ciągle mnie upomina.

— Joanno, ich obowiązkiem jest kierowanie tobą. — Nachyliła się ku mnie, przemawiając stanowczo: — Kiedy pojmiesz, że nie możesz robić, co ci się podoba? Najpierw była twoja fascynacja Maurami. Uparłaś się nawet, żeby ta niewolnica została twoją służką. A teraz to dziwaczne upodobanie do samotności. Z całą pewnością musisz mieć powód, żeby tak dziwnie się zachowywać.

Poczułam, jak moje ramiona się napinają.

— Nie wydaje mi się, żeby to było takie dziwne.

— Och? — Matka uniosła brwi. — Masz szesnaście lat. Ja w twoim wieku walczyłam o Kastylię. Nie miałam czasu ani ochoty na oddawanie się przyjemnościom, które niepokoiłyby starszych. Ty też nie powinnaś. Doña Ana powiada, że jesteś buntownicza i kapryśna, sprzeciwiasz się każdemu jej słowu. Tak nie zachowuje się infantka z dynastii Trastamara. Jesteś potomkinią królów. Musisz się zachowywać odpowiednio do swojej pozycji.

Tę reprimendę już słyszałam, mimo to zabołała, a matka wiedziała, że tak będzie. Jak mogłabym porównać swoje dotąd błahe życie z jej monumentalnymi osiągnięciami? Usatysfakcjonowanym milczeniem, matka przystawiła sobie świecę, otworzyła futerał i wyjęła z niego arkusz welinu.

— Oto list do ciebie.

Musiałam się powstrzymać, by nie wyrwać go jej z ręki.

— Czy to list od papy? Przyjeżdża do nas z wizytą? Przywiezie ze sobą Jana?

Pozałowałam tych pytań w chwili, gdy je wypowiedziałam. Jej głos nabrał ostrości.

— Twój ojciec i brat wciąż są w Aragonii. To list od arcyksięcia Filipa. — Wręczyła mi list. — Odczytaj go na głos, proszę. Jest po francusku, a w tym języku wolę nie mówić.

Przebyła całą tę drogę, żeby mi przywieźć kolejny nudny list z dworu Habsburgów? Zaczynała ogarniać mnie ulga, ale przyszło mi na myśl, że jeśli przyjechała do Granady tylko z tego powodu, to list musi być ważny. Z nagłą troską przyjrzałam się karcie, którą trzymałam w dłoni. Była kosztowna, jędrną skórę wygarbowano i zmiękczone do konsystencji papieru. Poza tym list wyglądał tak samo jak inne, które przychodziły przez lata, aż wreszcie do mej świadomości dotarły naskrobane zdania, zdradzające rękę niewprawioną do trzymania pióra. Spojrzałam na podpis. Pełne zawijasów F, insygnia z orłem Habsburgów. To musi być list od samego Filipa.

— Czekam — rzekła matka.

Zaczęłam czytać, tłumacząc na hiszpański:

— „Otrzymałem list Waszej Wysokości, z którego odgaduję Twój afekt. Zapewniam Cię, że Twe szlachetne słowa nie mogłyby być

słodsze dla ucha żadnego mężczyzny, a Twe obietnice bardziej zadowolające...". - Zmarszczyłam czoło. - O jakim liście on mówi? Nigdy do niego nie pisałam.

— Nie. Czytaj dalej.

— „...bardziej zadowolające dla tego, kto podziela Twe przywiązanie. Muszę wyznać, że odczuwam żarliwą miłość na myśl, że niedługo zobaczę Waszą Wysokość. Modłę się, by Twój przyjazd tutaj i wyjazd mej siostry Małgorzaty do Hiszpanii mogły zostać przyspieszone, tak by miłość pomiędzy nami i naszymi krajami wreszcie się spełniła”. — Uniosłam wzrok, nagle wszystko rozumiejąc.

— On... mówi o małżeństwie.

Matka usiadła wygodnie.

— Owszem. Czas, byś wyruszyła do Flandrii i poślubiła Filipa i żeby jego siostra Małgorzata przybyła tutaj jako oblubienica twojego brata... Nic więcej nie pisze?

Nie mogłam oddychać. List zamazywał mi się przed oczami.

— Jest postscriptum człowieka nazwiskiem Besancon. Radzi mi, bym nauczyła się francuskiego, jest to bowiem język, w którym mówi się na flandryjskim dworze.

— Besancon... — skrzywiła się matka. — Może i jest flandryjskim prymasem, ale manieri ma francuskie, chociaż dobrze wie, co sądzimy o tym wilczym narodzie. — Zapatrzyła się w przestrzeń. — Nieważne. Już niedługo Francja zobaczy, gdzie jej miejsce. To królestwo przez lata nas nękało, wdzierając się do Aragonii i kwestionując prawa twojego ojca do Neapolu. Czas najwyższy położyć kres ich arogancji. — Po jej ustach przemknął surowy uśmiech. — Cesarz Maksymilian i ja uzgodniliśmy, że rezygnujemy z posagów, wzięwszy pod uwagę koszty podróży w dzisiejszych czasach, ale po jego śmierci Filip odziedziczył cesarstwo, a Małgorzata kilka ważnych terytoriów w Burgundii. Kiedy zaś twoja siostra Katarzyna poślubi angielskiego następcę tronu, dzięki więzom rodzinnym w całej Europie nasza potęga wzrośnie i Francja nigdy więcej nie odważy się wtrącać w nasze sprawy.

Siedziałam jak sparaliżowana. Jak matka może mówić o polityce, kiedy całe moje życie stanęło na głowie? Oczekuje, że opuszczę rodzinny dom, wyjadę do nieznanego kraju i męża, żeby

mogła uderzyć na Francję? To chyba sen, mnie nie może się to przytrafić.

— Ale dlaczego ja? — zapytałam drżącym głosem. — Czym sobie na to zasłużyłam?

Matka zaśmiała się sucho.

— Mówisz o tym tak, jakby to była kara. Przecież nie możesz być zaskoczona, odkąd skończyłaś trzy lata, wiedziałaś, że przyrzeczono cię Filipowi. — Utkwiła we mnie spojrzenie. — Ufam, że nie zapomniłaś, jak ważne jest, byś wypełniła swój obowiązek względem Hiszpanii?

Usłyszałam ostrzeżenie w jej głosie, lecz po raz pierwszy w życiu zapomniałam, że nie jest rzeczą mądrą ani korzystną kłócić się z Izabelą Kastyljską. W tamtej chwili mogłam myśleć tylko o tym, że ona nigdy nie porzuciłaby Hiszpanii. Jak mogła oczekiwać tego ode mnie?

Spojrzałam na nią.

— Nie zapomniałam, lecz nie życzę sobie wychodzić za Filipa Habsburga.

Dłonie matki zacisnęły się na rzeźbionych poręczach fotela.

— Mogę zapytać dlaczego?

— Bo... go nie kocham. Jest dla mnie obcym człowiekiem.

— I to wszystko? Nie znałam twego ojca, gdyśmy się pobierali, ale to nie powstrzymało mnie od wypełnienia obowiązku. W czasie naszego małżeństwa Hiszpania zjednoczyła się w imię Boga. Na pierwszym miejscu był obowiązek, chociaż miłość nadeszła szybko. Ci, których połączył Bóg, zawsze odnajdą miłość.

— Ale papa jest Hiszpanem, pochodzi z Aragonii. Nie musiałaś wyjeżdżać.

— Rzadko kobieta z królewskiego rodu może poślubić rodaka. Opatrzność pobłogosławiła mnie twoim ojcem, to prawda, ale wielu kastyljskich panów sprzeciwiało się naszemu małżeństwu, jak sama dobrze wiesz. Nie wierzyli, że Ferdynand godzien jest mej ręki. Grandowie chcieli, żebym poślubiła kogoś z nich i przejęła Aragonię dla Kastylii, bo w ten sposób zwiększyliby swą potęgę. O mało mnie do tego nie przymusili, ale Bóg strzegł. Połączył mnie i Ferdynanda, tak by Aragonia i Kastylia mogły wspólnie przeciwstawić się poganom. Teraz łączy ciebie i Filipa dla Hiszpanii.

Zjeżyłam się.

Papa był ciebie godny. Był księciem, został królem Aragonii i twoim królewskim mężem. A Flandria to mizerne księstwo, Filip zaś jest ledwie arcyksięciem.

— Może i jest arcyksięciem, ale też spadkobiercą cesarza. Flandria to istotnie księstwo, choć w żadnym razie nie można go nazwać mizernym. Jako część cesarstwa Habsburgów włada Niderlandami i chroni granice przed Francją. Co więcej, jest bogata i spokojna. Poddani kochają Filipa, nazywają go „Pięknym”. A jest tylko o rok starszy od ciebie. Każda księżniczka nie posiadałaby się z radości, że może poślubić takiego mężczyznę.

— Więc odeślij go do innej — odpaliłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. — Maria nie została nikomu przyrzeczona. Mogłaby mnie zastąpić, a on nawet by się nie zorientował. Przecież nawet się nie spotkaliśmy.

— Zastąpić ciebie? — Matka usiadła prosto. — Gdybym nie wiedziała, że jest inaczej, pomyślałabym, że mi się sprzeciwiasz.

Wzdrygnęłam się.

— Nie... nie mam takiego zamiaru, mamo. Ale jeśli mam wyjść za mąż, wolałabym hiszpańskiego pana.

Zadzwięczały pierścienie, gdy dłonią uderzyła w poręcz.

— Dosyć! Hiszpański pan, rzeczywiście. Nigdy nie oddałabym córki żadnemu z tych sępów, którzy siebie nazywają grandami! Zrujnowali Hiszpanię swą chciwością i ambicjami, gdyby nie ja, w kraju wciąż by panował chaos, podczas gdy oni napychaliby sobie sakiewki mauretańskim złotem. Nie słyszałaś, co ci mówiłam? Będiesz cesarzową z dynastii Habsburgów. Wybrałam ciebie do tego wielkiego zadania.

Powinłam była się bać, powinłam była uświadomić sobie, że przegrałam tę bitwę. Zamiast tego stalowym głosem, który ledwo umiałam rozpoznać, odrzekłam:

— Nigdy o to nie prosiłam.

Matka wstała, gniewnie prychając, i podeszła do okna. Mijały sekundy długie jak lata. Kiedy wreszcie przemówiła, jej głos ranił mnie niczym nóż.

— Zrobisz, co ci każe. Flandria to godne szacunku królestwo, którym Filip włada od dzieciństwa. Jego pochodzenie jest bez skazy, jego dwór słynie z kultury. Zapewniam cię, będziesz tam czuła się jak w domu.

Pod powiekami paliły mnie łzy. Na moich oczach dzieciństwo rozplýwało się niczym miraż; nigdy więcej nie będę się rozkoszować beztroskimi popołudniami w ogrodach. Nie dbałam o reputację Filipa i jego dworu. Nic z tego, co ma do zaferowania, nigdy nie będzie mogło się równać z pięknem Hiszpanii.

Przedemną otwierała się otchłań.

— Mamo, błagam. Muszę to zrobić?

Odwróciła się do mnie.

— Kortezy wyraziły zgodę, podpisano dokumenty zaręczynowe. Dla twojego kaprysu nie mogę lekceważyć dobra Kastylii.

Pokój zawirował wokół mnie. Ledwo słyszałam głos matki siadającej znowu za biurkiem.

— Nie pojedziesz do Flandrii sama, lecz z dołą Aną, która zostanie główną matroną twego dworu. Naturalnie Filip będzie o ciebie dbał, jak powinien czynić dobry mąż. Przekonasz się, że twoje obawy to tylko wynik zdenerwowania oblubienicy. Wszystkie w swoim czasie tak się czułyśmy.

Wybrano mi otoczenie, matka ustaliła nawet, jak mój mąż będzie mnie traktował. W tamtym momencie przypomniałam sobie Boabdila klękającego przed nią na poczerniałej od sadzy ziemi.

Powstrzymałam gorące łzy. Nie będę się płaszczyć.

— Kiedy? — zapytałam. — Kiedy muszę jechać?

— Co najmniej przez rok zostaniesz tutaj, ale wiele mamy do zrobienia. — Teraz mówiła energicznie. — Wiem, że poczyniłaś spore postępy w studiach, widząc jednak, jak mało masz okazji do ćwiczenia francuskiego, znajdę ci doświadczonego nauczyciela. Musisz także w dalszym ciągu doskonalić muzykę i taniec. Wygląda na to, że Flamandowie cenią te umiejętności.

Oto była moja przyszłość wytyczona z tą samą precyzją, którą matka wykazała się w wojnie z Maurami. Ja byłam tylko jednym z żołnierzy w jej armii, jedną z armat w arsenale.

W tamtej chwili nienawidziłam jej.

Zamoczyła pióro w kałamarnu, przysunęła do siebie stos papierów.

— Teraz mam pracę do wykonania. Jutro po twoich lekcjach ułożymy odpowiedź dla Filipa. Pocałuj mnie teraz i idź odmówić modlitwy.

Jutro wydawało się odległe o całe życie. Nie czułam nóg, mimo to jakoś zdołałam musnąć jej policzek ustami i podejść do drzwi. Zatrzymałam się z dłonią na ryglu. Myślałam, że ustąpi, zawoła mnie, ponieważ w żadnym razie nie mogła pozwolić, żebym w taki sposób odeszła.

Ona jednak już się pochyliła nad pismami.

Wysłałam, mijając kobiety w korytarzu. W palcach ściszałam list. Soraya wstała z poduszki z pytającą miną. Nie mogłam wrócić do swoich komnat. Siostry na pewno czekają, nie zostawią mnie w spokoju, póki nie wydębą wszystkich nowin, a wtedy — o Boże, wtedy zacznę szlochać jak dziecko, jak idiotka, jak Izabela w swojej niekończącej się żałobie! Nie mogłam stawić im czoła. Jeszcze nie. Potrzebowałam czasu spędzonego w samotności, w ukryciu, gdzie mogłabym dać upust furii i smutkowi.

Uniosłam spódnicę i ruszyłam biegiem, o włos wymijając przestraszonych służących i niewolnice, którzy pośpiesznie mi się kłaniali, wysypując z koszy wysuszone na słońcu pranie. Pędziłam, jakby mnie kto gonił, zadyszana biegłam i biegłam, aż znalazłam się na otwartym dziedzińcu. Soraya nie odstępowała mnie na krok.

Owionął mnie aromat jaśminu. W górze sierp księżycy wisi na niebie pełnym olśniewających gwiazd. Słyszałam, jak woda dźwięcznie spływa po kamiennych lwach do fontanny. Wolno się odwróciłam, by popatrzeć na łuki Alhambry, misterne frontony, rzeźbione marmury.

Cisza była niczym żywa istota. Wszystko się zmieniło. Ten świat, który tak bardzo kochałam, nie będzie nosił po mnie żaloby, nie poczuje nawet mej nieobecności. Będzie trwał, beczasowo obojętny w swym pięknie, ze ścianami chłoniącymi echa tych, którzy odeszli.

Poczułam, że Soraya jest przy mym boku. Kiedy ujęła moją dłoń, z oczu popłynęły mi łzy w pełnym gniewu milczeniu.

R O Z D Z I A Ł 3

Wyjechaliśmy z Granady do Kastylii wieczorem, by uniknąć największego skwaru. Czekająca nas nużąca podróż, tygodnie jazdy na twardych grzbietach mułów, a kiedy krętą górską drogą schodziliśmy w doliny Andaluzji, obejrzałam się przez ramię.

Alhambra odpoczywała na wzgórzu, przydymiony ametyst o zmierzchu. Ponad jej wieżami niebo rozwijało się niczym fioletowa tkanina zdobiona gwiazdami ze szkła. Wzdłuż drogi ustawili się z rzadka wieśniacy i machali do nas, w domostwach czekały psy. To było jak zwykły koniec lata, jakbyśmy mieli wrócić tu w przyszłym roku. Minęliśmy stos kamieni przy drodze; powiadano, że tutaj Boabdil po raz ostatni spojrział na Granadę i zapłakał.

Tak jak on zadawałam sobie pytanie, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę mój ukochany pałac.

Trzy tygodnie później dotarliśmy do Toledo na suchym płaskowyżu Kastylii. Usadowione na skalistym wzgórzu nad Tagiem, wyglądało pięknie w świetle zachodzącego słońca, zbiorowisko białych i ochrowych budynków, nad którym wznosiła się katedra. Zawsze lubiłam wąskie uliczki i zapach pieczonego chleba o poranku, kępy kwiatów za bramami klasztoru i wspiane arkady w stylu mudejar, na których wyryto tajemnice pogromionych Maurów.

Teraz Toledo było dla mnie więzieniem, w którym beze mnie podjęto decyzję o mojej przyszłości. Toledo było oficjalnym miejscem zgromadzeń kortezów, rady złożonej z panów i urzędni-

ków wybieranych przez każde większe miasto Kastylii. Moja matka ograniczyła potęgę korteżów, przed jej panowaniem bliską anarchii, mimo to wciąż musiała się zwracać do tego ciała, by sankcjonowało podatki i inne większe obciążenia finansowe, podobnie jak królewskie małżeństwa i inwestytury.

Te same kortezy zaaprobowwały moje małżeństwo.

Kiedy wspinaliśmy się stromą drogą do alkazaru, usta miałam zaciśnięte. Przez całą podróż prawie się nie odzywałam, a mój zły humor jeszcze się pogorszył, kiedy znalazłam się w starym zamku, w tym podobnym do jaskini labiryncie korytarzy, gdzie ściany w dotyku zawsze były wilgotne. Po ocienionych oleandrami patiach Alhambry tutaj człowiek się dusił, a co gorsza, tutaj też zaczęły się moje lekcje francuskiego, prowadzone przez ponurego nauczyciela, który dręczył mnie niekończącymi się wykładami i ćwiczeniem wymowy.

Szkolił mnie przez cztery godziny na dzień, a akcent miał kwaśny jak oddech. Dziwną pociechę dawało mi rozmyślnie okaleczanie czasowników i obserwowanie, jak z gniewu robi się biały jak ściana. Pewnego popołudnia, kiedy on ciągnął swoje, a ja siedziałam z zaciśniętymi pięściami, usłyszałam stukot kopyt na dziedzińcu.

Pobiegłam do wąskiego otworu strzelniczego. Ledwo widziałam dziedziniec, ale wyciągałam szyję, by zobaczyć, kto to jest.

— *Mademoiselle* — rzucił ostro nauczyciel. — *Asseyez-vous, s'il vous plaît!*

Nie zwróciłam na niego uwagi. Kiedy dojrzałam ogiery w szkarłatnych czaprakach, od razu wybiegłam z klasy, zostawiając zbitego z tropu nauczyciela.

Zbiegłam po kamiennych schodach. Grupa kastylijskiej szlachty z dziedzińca kierowała się do *sala mayor*, wielkiej sali. Okręciłam się, podnosząc krępującą kroki spódnicę, i pośpieszyłam na galerię dla minstreli. Gdybym tylko zdołała porozmawiać z nim pierwsza, przekonać go...

Przekląłam pod nosem, gdy zobaczyłam, że dwór już się zebrał. Teraz nie mogłam wejść tam bez eskorty, kucnęłam więc za parawanem zasłaniającym galerię przed salą, do której wchodzili wielcy panowie z dworu mojego ojca.

Na jego widok westchnęłam z ulgą.

Z ramion zwisała mu czerwona peleryna. Wełna będzie miała jego zapach, zapach konia, wina, potu. Pochlapane błotem buty ochraniały nogi muskularne od życia spędzonego w siodle. Nie był wysoki, choć zdawał się górować nad otoczeniem, gdy zerwał kaptur z głowy, odsłaniając krótkie ciemne włosy. Z jedną dłonią na biodrze, w drugiej trzymając pelerynę, z szerokim uśmiechem powiódł wzrokiem po Kastyljczykach i zahuczał:

— Izabelo, *mi amor*, wróciłem do domu!

Zasłoniłam usta dłonią. Kastylijska szlachta nie znosiła, gdy tak wołał! Te powitalne okrzyki, które były jego znakiem rozpoznawczym, wyrażały gorącą miłość do żony i pogardę wobec sztywnego kastylijskiego protokołu. Dla grandów z dworu mej matki były kolejnym świadectwem jego prostackiej aragońskiej krwi i teraz też przybrali surowe miny.

Nie potrzebowałam przypomnienia matki, że kastylijscy panowie nie akceptują jej męża. Do czasu ich ślubu Aragonia i Kastylia były oddzielnymi królestwami, a niekiedy wrogami. Chociaż obszarem mniejsza, Aragonia miała swoje terytoria nad Morzem Śródziemnym i silne poczucie niezależności, Kastylia zaś panowała nad środkową Hiszpanią, przez co stanowiła większą potęgę. Związek rodziców połączył królestwa, chociaż traktat małżeński jasno stanowił, że Aragonia zachowa własne kortezy oraz prawo do sukcesji. Po śmierci rodziców mój brat Jan wstąpi na tron jako pierwszy władca połączonych królestw, a zapoczątkowana przez niego dynastia będzie stanowiła gwarancję, że Hiszpania nigdy więcej się nie podzieli. Do tego czasu ojciec był małżonkiem królowej Kastylii i pełnoprawnym królem Aragonii, o czym nikomu nie pozwalał zapomnieć. Zgoda matki na to ustępstwo pogłębiła tylko niechęć kastylijskiej szlachty.

Przez lata słyszałam inne historie, nieprzeznaczone dla mych uszu. Nie ulegało wątpliwości, że ojciec lubi kobiety; matka sprowadziła jego nieślubną córkę Joannę na dwór, a nieślubnego syna uczyniła arcybiskupem. Te grzeszki jednak nie miały znaczenia w małżeństwie będącym przedmiotem zawiści całego otoczenia. Matka nigdy nie zgłaszała obiekcji, a ich spotkania zawsze tryskały

radością. Papa był wesołym kompanem, lubił sprośne żarty, solidny kielich jereza i towarzystwo swych dzieci, z których ja kochałam go najmocniej.

Zerknęłam przez parawan. Ojciec zdjął płaszcz i konwersował z zaufanym doradcą matki, wychudłym Cisnerosem. Jego grandowie trzymali się z dala od kastylijskich, co było świadectwem obojętnej antypatii. Potem do sali weszła matka z moimi siostrami. Ojciec niezwłocznie porzucił Cisnerosa, by do niej podejść. Jej blade policzki zalał rumieniec, gdy się ku niej pochylił. Miałam wrażenie, że są w sali sami, że na całym świecie nie ma innych kochanków. Trzymając się za ręce, weszli na podium. Uśmiech igrał na twarzy ojca, gdy kłaniali mu się Kastylijczycy.

Topniałam ze wzruszenia za parawanem. Gdybym tylko mogła poślubić mężczyznę takiego jak mój...

W sali echem odbił się głos matki:

— Powiedzcie, proszę, gdzie jest Joanna?

Pośpiesznie wygładziłam pogniecioną spódnicę i zeszłam na dół.

Ojciec uśmiechnął się do mnie. Zgolił brodę, cerę miał ogorzałą od podróży, emanował aurą przygody. Nie odważyłam się spojrzeć na matkę. Podchodząc do podium, skłoniłam się nisko.

— *Su majestad*, nie posiadam się z radości na wasz widok.

— Wasza królewska mość! — wykrzyknął. — Cóż to ma znaczyć, *madrecita!* Nie dbam o ceremonię, gdy idzie o ciebie.

— Ferdynandzie — wtrąciła matka — przestań ją tak nazywać. Nie jest twoją mateczką. — Gestem dała grandom znać, by się odsunęli. Ja wciąż kłęczałam. — Możesz powstać. Nie zepsuję powrotu ojca pytaniem, gdzie byłeś.

Papa zachichotał.

— Pewnie próbowała przekupić stajennego, żeby dal jej ogiera, na którym mogłaby wrócić do Granady i ukryć się wśród wzgórz jak zbójca. Wszystko, byle nie poślubić Habsburga, co?

Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu.

— Ona jest niemożliwa — oznajmiła matka. — Uparta i nadmiernie wybuchowa, a ty, mój panie mężu, tylko ją zachęcasz, zamiast dawać dobry przykład.

Papa wybuchnął śmiechem.

— Jest taka sama jak ty w jej wieku, ukochana. Czy możesz ją za to winić? Tylko Hiszpan jej odpowiada, nie chce handlu z obcokrajowcami, tak jak ty nie chciałaś.

Pragnęłam głośno się roześmiać. Papa mi pomoże, nic dopuści do tego wstrętnego związku.

Ojciec wyciągnął rękę.

— Chodź, przejdziemy się we dwoje. — Mrugnął znacząco do matki i mars na jej czole złągodniał.

Wezwała moje siostry.

— Poczekamy na was w cieplarni — oznajmiła, gdy z ojcem u boku wychodziłam na dziedziniec.

Rozpalone do białości słońce rozżarzyło bruk. Skrzywiłam się, szukając w kieszeni wstążki, by na powrót związać włosy. Ojciec wyciągnął rękę i na karku zwinął mi je w ciężki węzeł.

— Robiłem tak mojej matce — mruknął. — Miała włosy jak ty, gęste jak grzywa kłaczy. Były jej jedyną próżnostką, to znaczy zaraz po miłości do mnie.

Rzuciłam się w jego ramiona.

— Tak za tobą tęskniłam.

— Ja też tęskniłem za tobą, *madrecita*.

Czując, jak jego pokryte odciskami palce gładzą mnie po szyi, musiałam przełknąć upokarzające łzy, które w tamtych dniach ciągle miałam na podorędziu.

Odsunęłam się.

— Nie widziałam Jana w sali. Nie przyjechał z tobą?

— Kiedyśmy się żegnali, odpoczywał w Segowii, choć pewnie ucieszy cię wieść, że w Aragonii zrobił dobre wrażenie. Zdziwił moje kortezy erudycją, odebrało im mowę, co zdarza się niezwykle rzadko. Ale zmęczyła go podróż powrotna do Kastylii.

Pokiwałam głową z bolesnym zrozumieniem. Zdrowie Jana było przedmiotem ciągłej troski. W Kastylii tron dziedziczyć mogła kobieta, ale Aragonia przestrzegała statutów prawa salickiego, które wykluczały sukcesję w linii żeńskiej. Gdyby, Boże strzeż, Jan umarł, zanim zawarze związek małżeński i spłodzi męskiego dziedzica, Kastylia i Aragonia znowu mogłyby się rozdzielić.

Ojciec przysłonił oczy dłonią.

Na wszystkich świętych, gorąco jak w Hadesie. Skryjmy się w cieniu, zanim wyskoczą ci piegi. Nic możemy pozwolić, żeby oblubienica była piegowata.

Odwróciłam się od niego. Ujął mnie pod brodę, zmusił, bym na niego spojrzała.

— Czy widzę łzy?

Otarłam oczy.

— To przez kurz — mruknęłam. — Nienawidzę tej pory roku w Kastylii. Wszędzie pełno kurzu i owadów.

— Istotnie — zgodził się ojciec, prowadząc mnie do ławki w cieniu bramy. Przycupnęłam obok niego, wyraziście świadoma jego siły, którą emanował niczym byk.

Ojciec odchrząknął.

— Muszę porozmawiać z tobą o niezwykle ważnej sprawie.
— Spojrzał na mnie uważnie. Na skroni miał wypukłą bliznę, a z powodu zeza, którego po nim odziedziczyłam (choć u niego był mocniejszy), sprawiał wrażenie, jakby mrużył powieki. Mimo to uważałam go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu spotkałam, bo kiedy na mnie patrzył, to było tak, jakby nic innego nie chciał oglądać.

— Wiem, że nie raduje cię ten związek z arcyksięciem — rzekł.
— Twoja matka mówi mi, że jesteś bardzo przygnębiona i cały wolny czas błąkasz się jak zagubiona dusza.

Wykrzywiłam się.

— Jaki wolny czas? Ledwo mam kiedy pójść do wygódki, taka jestem zajęta nauką francuskiego i doskonaleniem umiejętności muzycznych i tanecznych.

— Więc tam byłaś wcześniej, uczyłaś się francuskiego? Powiedz, otworzysz przede mną serce? Wiesz, że cię nie zganię.

Jego słowa zrobiły wyłom w tarczy, za którą się kryłam od dnia, gdy dowiedziałam się o zaręczynach.

— Nie chcę sprawiać kłopotów — odparłam drżącym głosem.
— Zdaję sobie sprawę z wagi tego małżeństwa.

— Wolałabyś jednak poślubić Hiszpana, tak przynajmniej mówi twoja matka.

— Hiszpania to mój dom. Nie potrafić sobie wyobrazić, że ją opuszczam. A jeśli poślubię arcyksięcia, będę musiała to uczynić.

Ojciec westchnął.

— Choć bardzo się z matką różnicie, jedno was łączy: Izabela także całym sercem kocha Hiszpanię. Czasami myślę, że bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Słyszając zadawniony ból w jego głosie, rzekłam:

— Ach, to jednak zupełnie inaczej niż ja, bo ja kocham ciebie bardziej niż cokolwiek innego.

Ojciec odsłonił w uśmiechu nierówne zęby.

— Godna jesteś swojego imienia. Nie tylko wyglądasz jak moja matka, ale też tak jak ona jesteś lojalna.

— Naprawdę? — Lubiłam, gdy mnie porównywano do mej imienniczki, zmarłej królowej. Chociaż odeszła, zanim się narodziłam, wciąż znane było jej uwielbienie dla Aragonii i syna. Powiadano, że wyraziła zgodę na jego małżeństwo z moją matką na wiele lat przed ich poznanie, bo przewidziała, że wspólnie czeka ich wspólniejszy los, niż gdyby rządzący osobno.

— Tak. Dla mojej matki przywiązanie do ojczyzny było najważniejszą rzeczą w życiu. Rzekła mi, że to jedyna miłość, która nie umiera. — Poklepał mnie po dłoni. — Z tego powodu jeśli nie zechcesz poślubić arcyksięcia, nie będziemy cię zmuszać. Niezależnie od wagi tego związku, nie będę naciskał, jeśli miałabyś przez to być nieszczęśliwa.

Siedziałam w milczeniu, rozważając jego słowa. Kiedy wbrew oczekiwaniom nie ogarnęła mnie przemożna ulga, zapytałam:

— Mama mówiła o zagrożeniu, jakim dla Aragonii jest Francja, i o potrzebie potwierdzenia naszej potęgi. Czy to prawda?

— Ach, *madrecita*, jakie to ma znaczenie? Skoro nie życzysz sobie tego związku, nie ma o czym mówić.

— Ale to ma znaczenie. Dla mnie. Pragnę zrozumieć.

Ojciec potarł brodę.

— Bardzo dobrze. Jak wiesz, chociaż twoja matka i ja *jesteśmy* tytułarnymi królami Hiszpanii, moje królestwo Aragonii zachowało niezależność. W istocie jednak dla dobra naszego kraju musimy pozostać zjednoczeni. Jedność zapewni twój brat, ale nie tak dawno

temu Aragonia i Kastylia były zaprzysięgłymi wrogami, a grandowie spiskowali przeciwko Koronie i kortezom.

Potaknęłam.

— Wiem o tym. Potem jednak ty i mama pobraliście się i uczyniliście Hiszpanię silną.

— To prawda, lecz wciąż są tacy, którzy z radością patrzyliby na nasz upadek, mogliby bowiem cofnąć kraj w czasy bezprawia. Odebraliśmy przywileje szlachicom, zmniejszyliśmy ich majątki, zmusiliśmy, by złożyli hołd lenny i swoje interesy postawili na drugim miejscu. A jednak bez nich nie zdołalibyśmy zwyciężyć i jest wielu takich, co za naszymi plecami sprzysięgliby się z samym Lucyferem, żebyśmy ponieśli klęskę. Co więcej, Aragonia niegdyś utraciła *prawo* do Neapolu na rzecz francuskiego króla Karola.

— Ale na powrót zdobyłeś Neapol. Teraz zgodnie z traktatem jest twój.

— Rzecz godna pożałowania, ale traktaty tyle są warte, ile ludzie, którzy je podpisują. Kiedy przebywałem w Aragonii, doszła nas wieść, że mój dawny wróg Karol nie żyje. Na następcę wyznaczył swego kuzyna Ludwika Orleańskiego. Ludwik to prawdziwy Wależjusz, pozbawiony skrupułów i sumienia. Nie podoba mu się, że Neapol znajduje się pod moimi rządami, i zapowiedział, że będzie o niego walczył. A wojna, którą wywoła o Neapol, będzie wojną z Hiszpanią.

— Jeśli wypowie wojnę, pokonamy go, tak jak pokonaliśmy Maurów!

— Na nieszczęście to nie jest takie proste. Neapol to brama do afrykańskich szlaków handlowych. Znajduje się daleko i Ludwik wie, że nie możemy sobie pozwolić na wojnę na dwóch frontach, bo oznaczałoby to opróżnienie naszego skarbcza i wystawienie Aragonii na atak Francuzów. Pamiętaj, Aragonia ma wspólną granicę z Francją i Italią. Ludwik może poprowadzić swą armię prosto przez moje królestwo. Obawiam się, że uczyni to zaraz po koronacji. Zmusi nas do rozdzielenia środków, a nie mamy aż tyle pieniędzy ani ludzi.

Zacisnęłam pięści na myśl o Francuzach wlewających się chmarą w granice królestwa mego ojca, jak czynili od niepamiętnych czasów, nieustępliwi w swym łaknieniu krwi i zniszczenia.

— W gruncie rzeczy to bardzo prosie — ciągnął ojciec. - Izabela i ja wydaliśmy zawartość naszych skarbców na krucjatę przeciwko Maurom, a kortezy w obu naszych królestwach odmawiają zgody na kolejne podatki. Robią co do nich należy, są głosem zwykłych ludzi, a my w przeciwieństwie do innych władców w Europie rządzymy za ich zgodą. Hiszpania oddaje nam co może, a wojny kosztują, bardzo wiele kosztują. I stąd te małżeństwa z Habsburgami.

Zmarszczyłam czoło.

— Habsburgowie dadzą nam pieniądze na wojnę z Francuzami?

— Nie pieniądze, ale bezpieczeństwo. Poprzez małżeństwa będziemy z nimi związani. Uwierz mi, kiedy mówię, że Ludwik dwa razy się zastanowi nad wypowiedzeniem mi wojny, jeśli będzie przekonany, że Habsburgowie przeciwko niemu się zwrócą. Cesarz jest przebiegły, pozornie wszystkich traktuje po przyjacielsku, choć nikogo nie dopuszcza do konfidencji. Teraz dostrzega korzyści z aliansu z Hiszpanią, gdyby jednak Ludwik zdołał go przekonać do francuskiej sprawy, obaj przysporzyliby mi niekończących się kłopotów.

Zastanowiłam się nad tym. W przeciwieństwie do moich sióstr, które rzadko wyściubiały nos poza drzwi swoich komnat, ja zawsze nadstawiałam ucha, by poznać, co dzieje się na dworze. Często słyszałam, jak grandowie mówią, że chociaż Hiszpania bogata jest w ziemię, to jej skarbiec świeci pustkami, a rekonkwista jeszcze ten deficyt pogłębiła.

— A co z koloniami admirała Kolumba? — zapytałam. — Mówiono, że tam jest złoto?

— Tego szarlatana? — Ojciec prychnął. — Nowy Świat, tak go nazywa, choć w rzeczywistości trafił tylko na garstkę wysp, na których roi się od komarów. Zasłużył może na tytuł za odkrycie ziemi za oceanem, ale czy jest tam złoto, to dopiero się okaże.

Ze zdziwieniem myślałam o różnicy w charakterach moich rodziców. Dla mojej matki Nowy Świat Krzysztofa Kolumba przedstawiał tysiące pogańskich dusz oczekujących na słowo Boga, dla mojego ojca było to marnowanie środków, które można by lepiej wykorzystać, przeznaczając je na obronę Hiszpanii.

— Nie powtarzaj tego matce — dodał, mrugając znacząco, jakby czytał mi w myślach. — Urwałaby mi głowę. Jest przekonana, że

pewnego dnia Kolumb odkryje miasto brukowane złotem, zamieszka-
 kane przez dzikusów głośno domagających się Cisnerosa wraz
 z jego stosami.

Roześmiałam się głośno i poczułam, jak po raz pierwszy od wie-
 tygodni z serca spada mi brzemię trosk.

— Właśnie — rzekł ojciec. — Taką cię lubię. Musisz częściej się
 śmiać, moja córko. Śmiech dobrze robi na duszę... Rozumiesz teraz,
 dlaczego to małżeństwo jest takie ważne?

— Rozumiem. Poprzez mój związek z Filipem i związek Jana
 z jego siostrą Habsburgowie użyczą nam swej potęgi, a Francja
 zmuszona będzie negocjować z nami, zamiast od razu wypowied-
 dzieć wojnę.

— W samej rzeczy. A kto lepiej niż ty nauczy flandryjskiego
 arcyksięcia, jak toczy się ten świat?

Musiałam ukryć pragnienie, by go zadowolić. Wcześniej liczyłam
 na uwolnienie, teraz stałam twarzą w twarz z trudnym wyborem.

— Uczynię co w mej mocy, żeby pomóc Hiszpanii — rzekłam.

— Tak, ale nie musisz się poświęcać. Znajdziemy ci hisz-
 pańskiego męża, a do arcyksięcia wyślemy... zaraz, kogo propo-
 nowałaś? A tak: wyślemy twoją siostrę Marię. Ona także jest
 infantką, a jak powiedziałaś matce, Filip nie zorientuje się w róż-
 nicy.

— Marię! — Przewróciłam oczyma. — Ona nie ma najmniej-
 szego pojęcia o takich sprawach. Będzie próbowała koić Filipa psal-
 mami i haftem i w końcu zanudzi go na śmierć.

Ojciec się zaśmiał.

— Czy mam rozumieć, że w sekrecie żywisz niejaki afekt do
 naszego pięknego arcyksięcia?

— Ha, on nic dla mnie nie znaczy. — Ujęłam ojca za rękę.
 — Ale zrobię to dla Hiszpanii. Dla Hiszpanii wyjdę za niego.

— *Madrecita* — mruknął ojciec i pocałował mnie w usta.
 — Sprawiałaś dzisiaj, że jestem z ciebie bardzo dumny.

Kiedy weszliśmy do cieplarni, moja matka spojrzała na nas ze
 swego fotela. Izabela i Maria szyły w pobliżu, a u ich stóp Katarzyna
 kołysała włóczką nad wyciągniętymi łapkami kota.

— A więc jesteście — rzekła matka. — Mielście przyjemny spacer? Chodź do nas, Joanno. Twój ojciec nie miał jeszcze okazji wykapać się ani przebrać, zostawmy go z jego giermkim. Dzisiaj wieczerzać będziemy w moich komnatach w rodzinnym gronie, dobrze?

Kiwnęłam głową i usiadłam. Wzięłam tamborek, zaczęłam nawlekać igłę. Wreszcie Izabela nie wytrzymała, pochyliła się ku mnie i syknęła:

— I jak? Wyjdiesz za niego czy nie?

— Wyjdę — syknęłam w odpowiedzi. — I nie chcę słyszeć o tym ani słowa do dnia ślubu.

R O Z D Z I A Ł 4

Dzwony Valladolidu zagrzmiały unisono, ich głos odbił się echem od ponurego nieba, obwieszczając dzień mych zrękowin. W *casa real* w otoczeniu dam czekałam na swą eskortę, niezłomnego i przystojnego don Fadriquego, admirała Kastylii, który walczył u boku mej matki, gdy wstępowała na tron, i należał do jej najwierniejszych zwolenników. Siedziałam w fotelu i skubałam fałdy białej sukni.

— Spóźnię się — rzekłam, podnosząc się z miejsca.

Doña Franciszka de Ayala, jedna z dam dworu, która towarzyszyć mi miała do Flandrii, odparła:

— Jego ekscelencja admirał niedługo tu będzie, ale jeśli wasza wysokość nie będzie siedziała spokojnie, suknia się pogniecie.

Powstrzymałam się od ostrej repliki. To nie był dzień na gniewne wybuchy. Dzisiaj miałam przez pełnomocnika oddać swą rękę arcyksięciu, połączyć się świętą przysięgą, w każdym razie na papierze, z mężczyzną, którego nigdy nie spotkałam.

Filip nie będzie obecny. Matka powiadomiła mnie, że księżęta nigdy nie przyjeżdżają po oblubienicę, zwłaszcza gdy królewska żona — chyba że jest panującą królową — ma zamieszkać w kraju męża. Tak czy owak, to mi się nie podobało. Cóż to za mężczyzna, który nie bierze udziału we własnych zrękowinach?

Nie rozwodziłam się nad tym. Chciałam przejść przez całą ceremonię bez potknięcia. Odwracając się od doñi Franciszki, wezwałam młodą rudowłosą kobietę, która siedziała na okiennym parapecie.

— Beatriz, poluzuj rui gorset. Czuję się jak związana kura.

Beatriz de Talavera podeszła do mnie z uśmiechem.

Polubiłam ją od pierwszej chwili, do niej jednej ze wszystkich pozostających na moje usługi czułam sympatię. Młodsza ode mnie o rok, obdarzona była usposobieniem pasującym do uroczego wyglądu, ciemnych oczu z podwiniętymi rzęsami, figury zgrabnej i wdzięcznej. Jako siostrzenica markizy de Moya, zaufanej głównej damy dworu mej matki, Beatriz miała zarówno odpowiednie pochodzenie, jak i umiejętności królewskiej damy, a także zdrowe poczucie humoru, którego większości tych kobiet brakowało.

Zręcznie poluzowała tasiemki.

— Czy tak jest lepiej, *princesa mia*?

Nachyliłam się ku niej.

— Co nie znaczy, że tego starego tłustego Flamanda, którego mój mąż przysłał jako pełnomocnika, cokolwiek to obejdzie. Nie zauważa nic i nikogo, chyba że ktoś przypadkiem jest beczką piwa.

Beatriz zachichotała, odwracając mnie do lustra.

— Mimo to gotowa jestem przysiąc, że ten stary tłusty Flamand nigdy nie widział piękniejszej panny młodej.

Do tej chwili nie wiedziałam, jak wyglądam, choć przez wiele godzin przygotowywano mnie i ubierano w wystawny strój. Teraz z podziwem wpatrywałam się w lustro pokazujące szczupłą postać w zdobionym perłami staniku, marszczonych rękawach i spódnicy ze srebrnego adamaszku. Na szyi miałam wielki rubin, dar od matki, jeden z niewielu klejnotów, których nie sprzedała ani nie zastawiła, by zdobyć finanse na swe wojny. Z ułożonych misternie włosów spływały łokcie srebrnego welonu, na którego tle moja twarz połyskiwała blado jak kość. Aby podkreślić me dziewictwo, rozpuszczono mi włosy; dzięki niedawnej kąpieli w popiele i hennie nabrały barwy grzesznej czerwieni.

— Święci niebiescy — szepnęłam. — Sama siebie nie poznaję.

— Flamand też cię nie pozna. Będzie myślał, że sama Przenajświętsza Dziewica zstąpiła z nieba.

— Jeśli weźmie mnie za Przenajświętszą Dziewicę, to może nie powtórzy błędu, który podczas ceremonii ślubnej mego brata popełnił nasz wysłannik we Flandrii.

Zachichotałyśmy, wspominając, jak to hiszpański ambasador w Brukseli przed symbolicznym położeniem gołej nogi na udach arcyksiężniczki Małgorzaty odpiął zły guzik w spodniach i obnażył się przed flandryjskim dworem. Śmiech wpłynął kojąco na moje nerwy i kiedy chwilę później do komnaty wpadła doña Ana, tłusta jak kuropatwa w nowej aksamitnej sukni, powitałam ją uśmiechem.

— Jego ekscelencja nadchodzi korytarzem. Pośpieszcie się, moje panie. Beatriz, przykryj twarz jej wysokości woalem i dołącz do pozostałych.

Beatriz dygnęła, choć nie potrafiła powstrzymać chichotu, gdy ujrzała, że do niej mrugam.

Ceremonia ciągnęła się w nieskończoność. Arcybiskup Cisneros zaintonował mszę świętą, a ja czułam, że padam przed ołtarzem niczym tort na słońcu, ściągana do ziemi ozdobnym strojem, i dziwiłam się, że kręgosłup mi nie pęka pod ciężarem nakrycia głowy. Eskortując mnie, admirał powiedział, że wyglądam ślicznie, puszyłam się więc pod jego łagodnym spojrzeniem; otuchy dodawało mi jego spokojne usposobienie i imponujący wzrost, który u wielu kobiet na dworze wywoływał tęskne westchnienia. Ale teraz byłam nieszczęśliwa i zmęczona. Nade wszystko pragnęłam zrzucić strój i wziąć gorącą kąpiel. Przy swoim boku słyszałam chrypliwy, przesycony zapachem piwa oddech flandryjskiego posłańca. Z żelaznych mis unosiły się kłęby kadzidła, mieszając się z dymem świec i piżmem panów, dworzan i posłańców stłoczonych w ławkach. W królewskiej ławie siedzieli moi rodzice sztywni jak posągi.

Wreszcie Cisneros wypowiedział długo oczekiwane słowa przysięgi. Stłumiłam nagły atak śmiechu, kiedy pełnomocnik powtarzał ze swym okropnym akcentem:

— Ja, Filip Habsburg, arcyksiążę Burgundii i Flandrii, biorę ciebie, Joanno, infantko Kastylii i Indii, za żonę...

Gdy nadeszła moja kolej, odwróciłam dziwaczny strumień tytułów:

— Ja, Joanna, królewska infantka Kastylii i Indii, biorę ciebie, Filipa, arcyksięcia Burgundii...

Tak oto w kilku pozbawionych znaczenia słowach zostałam oficjalnie zaręczona z arcyksięciem Filipem.

Zima nadeszła z rykiem jak bestia, lodowate wiatry przywiały czarne chmury i pokryły drogi lodem, a moja matka przemierzała Kastylię, wlokąc nas ze sobą.

Nie odpoczywała ani przez moment, mnie też nie pozwalała. Do mego już otępiającego rozkładu dnia dodano nowe obowiązki, a także przymiarki do wyprawy ślubnej i wieczorne wykłady na temat tych kwestii dyplomatycznych, na które zgodnie z oczekiwaniami miałam wpływać na dworze Filipa; najważniejszą było to, bym w żadnym razie nie pozwalała mu podpisywać traktatów ani negocjować z Francją czy w jakikolwiek inny sposób okazywać jej przychyłność. Jak miałam tego dokonać, matka mi nie wyjaśniła, choć to i tak nie miałyoby znaczenia. Mimo iż postanowiłam spełnić obowiązek, nocami wciąż szlochałam w poduszkę, przeklinając ten mariaż, który wydawał się wyłącznie posunięciem politycznym.

Wkrótce po święcie Trzech Króli nadeszła wieść, że moja babka ze strony matki, królowa wdowa, zapadła na ciężką chorobę. Nie zważając na okropną pogodę, matka w towarzystwie markizy de Moya wyruszyła prosto do Avila w środkowej Kastylii. Ku memu zaskoczeniu zabrała także mnie.

Ani ja, ani moje rodzeństwo nie widzieliśmy babki od czasów wczesnego dzieciństwa. Miała dwadzieścia trzy lata, kiedy umarł jej mąż, ojciec mej matki, król Jan, i musiała usunąć się z dworu, co było obowiązkiem wdowy. W następnych latach zapadła na wywołaną żałobą chorobę umysłu i w rezultacie tak osłabła, że nie mogła podróżować ani znieść obecności obcych. Przez czterdzieści dwa lata zamieszkiwała w Arevalo i dla mnie równie dobrze mogła dawno umrzeć. Nie rozumiałam tłumaczeń matki, że niedługo wyjadę przecież do Flandrii, zatem muszę się z nią pożegnać. Skoro choroba nie pozwalała jej opuszczać Arevalo, to z całą pewnością nie będzie pamiętała wnuczki, którą spotkała raz w trakcie rodzinnej wizyty dawno temu. Ja prawie jej nie pamiętałam, miałam tylko mgliste wspomnienie wpatrujących się we mnie oczu i wychudłej dłoni, która przelotnie musnęła moje włosy.

Wyglądając przez poznaczone płatkami śniegu okno, dostrzegłam widok Arevalo, samotnego bastionu na równinie, lak ponurego jak otaczająca go kraina. Kustosz zamku i jego pulchna żona powitali nas i zaprowadzili do głównej komnaty. Matka niezwłocznie udała się do lekarza, którego wysłała przodem. Zostawiona sama, przyjęłam kielich gorącego cydru i ruszyłam wzdłuż sali.

Wełniane dywany pokrywały drewnianą podłogę, meble wykonane były z solidnego cisu i dębu. Żeliwne kandelabry rzucały światło na spłowiałe tapiserie, niegdyś żywe barwy zbladły od wieloletniego działania światła i kurzu. Chociaż zamek trudno by uznać za luksusowy według dworskich standardów, bez wątpienia był wygodny dla jednej starej kobiety i kilkorga służących.

— Dobrze pamiętam tę komnatę — odezwała się za moimi plecami markiza. — Jej królewska mość i ja bawiłyśmy się tutaj jako dziewczynki, udawałyśmy, że jesteśmy uwięzionymi pannami, które czekają na ratunek.

Zapomniałam, że w dzieciństwie moja matka i markiza mieszkali w Arevalo. Nie potrafiłam wyobrazić ich sobie jako dziewczynek, w braku innej odpowiedzi mruknęłam więc:

— Musiało tu być bardzo samotnie.

— Och, istotnie. Na szczęście jej królewska mość i ja miałyśmy siebie nawzajem. Wymyślałyśmy zabawy, haftowałyśmy, jeździłyśmy konno. Latem bywało pięknie, zwłaszcza przy dobrej pogodzie, ale zimą... brr! Okropnie, tak jak dzisiaj. Człowiek widział własny oddech.

W kominku płonął ogień, w komnacie poustawiano też misy z żarem. Otulona w podszytą futrem pelerynę nie czułam zimna, a mimo to przeszedł mnie dreszcz. Oczyma wyobraźni widziałam nocny wiatr wdzierający się przez każde okno i szczelinę w murze, pogwizdujący niczym duch w korytarzach. Co robiła moja babka podczas tych długich strasznych nocy? Czy błądziła po krętych korytarzach razem z wiatrem, dręczona ubóstwem i beznadzieją losu owdowiałej królowej? A może dryfowała samotnie zapomniana, uwięziona we własnym wewnętrznym labiryncie?

Jakby czytając mi w myślach, markiza rzekła łagodnie:

— Nie lękaj się. Królowa wdowa jest stara i chora. Nie zrobi ci krzywdy.

Zmarszczyłam czoło.

— Nie lękam się... — Urwałam, bo ze schodów wzywała mnie matka.

— Twoja babka jest na górze — powiedziała markiza. — Tam się z nią spotkasz.

W komnacie panował mrok. Stojąc w progu, czekałam, aż oczy mi przywykną. Matka tymczasem weszła bez wahania i krzesząc iskry krzesiwem, zapaliła świece. Płomień zamigotał, potem się rozszerzył.

— Joanno — rzekła — wejdź i zamknij drzwi. Czuję przeciąg.

Uzbijając się przeciwko nieuchronnemu dreszczowi strachu, weszłam do alkowy. W świetle igrającym z cieniem zobaczyłam w kącie stare krosno, stół i krzesła, zniszczony tron. Spodziewałam się izby chorego, pełnej leków i odoru choroby, z ulgą więc odwróciłam się do matki stojącej przy łóżku.

Chwila się przedłużała. Matka w milczeniu patrzyła na niemal niedostrzegalną pod grubym przykryciem postać. Potem usłyszałam, jak mówi:

— Mamo?...

Takiego głosu nigdy u niej nie słyszałam, niewiele się różnił od westchnienia i wypełniony był głębokim smutkiem. Spojrzała na mnie i gestem nakazała mi się zbliżyć.

Wykonałam polecenie i stanęłam w bezruchu.

Widać było tylko wspartą na poduszkach głowę babki. Strąki bezbarwnych włosów spadały na zapadnięte piersi, które pozornie nie poruszały się w oddechu. Zdawało się, że kości twarzy pokrywa warstwa wosku, sine powieki były zamknięte. Wygląd miała tak nieruchomy, tak bezcielesny, iż byłam pewna, że nie żyje. Zmusiłam się do następnego kroku. Obudziło ją coś niedostrzegalnego, może muśnięcie palców o baldachim lub odgłos obcasów. Oczy barwy zamrożonego morza z wolna się otworzyły, obdarzając mnie szklistym spojrzeniem. Wyschnięte usta poruszyły się w szepcie:

— *Eres mi alma.*

Jesteś moją duszą.

Nie - rzekła moja matka. - To jest Joanna, mamó, twoja wnuczka. — Cichym głosem zwróciła się do mnie. — *Hija*, podejdz do światła, niech cię widzi.

Obchodząc łóżko, czułam, jak po karku przebiega mi dreszcz, gdy babka okręciła głowę w moją stronę. Zwalczyłam pragnienie, by odwrócić wzrok. Nie chciałam napotkać tego badawczego spojrzenia, nie chciałam oglądać koszmarów, które tutaj się kryły.

A potem jej słaby głos dobiegł mnie jak z otchłani.

— Dlaczego się lękasz?

Uniosłam wzrok. Dudnienie w mych piersiach ucichło.

Nigdy nie byłam świadkiem takiego cierpienia. W oczach babki widziałam żniwo wiecznej nocy, samotności pustoszącej bez ratunku. Zmuszona znosić izolację, która nie powinna być udziałem żadnej śmiertelnej istoty, spojrzeniem błagała o miłosierdzie, o szybki kres egzystencji, która już dawno przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Padłam na kolana, wsunęłam rękę pod przykrycie. Dłoń, którą zamknęłam w swojej, była krucha jak suchy liść. Nie trzeba było więcej słów. Królowa wdowa westchnęła, opuściła powieki, zapadając w sen. Wstałam po długiej chwili. Odwróciłam się do matki. Nie poruszała się, twarz miała bladą, brodę zadartą, jakby za chwilę ruszyć miała na pole bitwy.

— Dlaczego, mamó? — zapytałam. — Dlaczego jej to zrobiłaś?

— Nic nie zrobiłam — odrzekła, choć w jej głosie dosłyszałam drżenie, wyrzuty sumienia, które jak podejrzewam, zżerały ją dłużej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. — Moja matka była chora — podjęła zbyt pośpiesznie, jakby pragnęła się oczyścić ze straszliwego brzemienia. — Nie mogła dłużej żyć na tym świecie. Byłam ledwo dzieckiem, gdy zaczęły się ataki. Później, gdy zostałam królową, boleśnie jasne stało się, że nie wyzdrowieje. Nic więcej nie mogłam uczynić. Tylko tutaj mogła być bezpieczna.

— Bezpieczna? — powtórzyłam.

W jej głosie zapłonął gniew.

— Nie patrz tak na mnie. Zapewniam cię, że nie działa się jej krzywda. Miała na swoje usługi dwórki i strażników, lekarzy, cały zamek spełniał każde jej życzenie.

— Nie każde. Kiedyś była królową... A może nie?

Matka wbiła we mnie wzrok. Niemal czułam zapach jej strachu, winy.

— Przywiozłam cię tutaj, żebyś się pożegnała, a nie zadawała pytania. Mówiłam, nie działa jej się krzywda. Dopiero gdy mnie zapewniono, że jej choroby w żadnym razie nie da się uleczyć, znalazłam w sobie siły na wprowadzenie kolejnych restrykcji. Jej... jej nie można było stąd wypuszczać. Jej stan na to nie pozwalał.

Zwinęłam dłonie w pięści.

— Dlaczego mnie tu sprowadziłaś? Dlaczego teraz?

Jej słowa były niczym zemsta.

— Po to, byś mogła się przekonać, że ja także musiałam się poświęcić, że czasami królowa musi działać przeciwko swemu sercu, jeśli chce przetrwać. Nie miałam wyboru, uczyniłam to dla Hiszpanii i dla naszej krwi. Pomyśl, co by się wydarzyło, gdyby świat się dowiedział? Nie mogłam podejmować takiego ryzyka. Zbyt wiele przecierpieliśmy. Moim pierwszym obowiązkiem była ochrona Kastylii. Kastylii była najważniejsza.

Gardło mi się ścisnęło. To było jej dziełem. Królowa Izabela narzuciła izolację zamkowi w Arevalo. To było takie proste, takie przerażające. Jej matka, wdowa, stała się przeszkodą. Dla dobra Hiszpanii trzeba było skazać ją na mrok, ukryć, tak by nikt się nie dowiedział, że nasza krew splamiona jest szaleństwem. Do czego jeszcze była zdolna ta królowa o żelaznym sercu? Czy jest coś, czego by nie uczyniła, nie poświęciła dla bezpieczeństwa swego królestwa?

Skłoniłam głowę, niezdolna dłużej znieść straszliwej tajemnicy wypisanej w oczach matki.

— Nie powinnaś była tego robić — rzekłam. — Ona należy do naszej rodziny, jest z naszej krwi i kości. Jej miejsce jest przy nas.

Matka wydała zduszony okrzyk, niemal szloch.

— Ośmielasz się mnie osądzać? Nie wiesz, nie możesz wiedzieć, jaka odpowiedzialność na mnie spoczywała, jak potężny obowiązek musiałam wziąć na swe barki.

— Ależ wiem, mam — odparłam cicho. — Jak mogłabym kiedykolwiek zapomnieć?

Po tych słowach odwróciłam się i wyszłam z komnaty.

R O Z D Z I A Ł 5

Dwa miesiące później stanęłam nad targaną wiatrami zatoką Laredo. Marynarze i majtkowie krzżeli się na galeonie, powietrze pulsowało od ich krzyków, szurania kufrów ładowanych do łodzi i szorstkich głosów wydających rozkazy.

Za mną siostry i brat zbili się w gromadkę w ochronie przed wiatrem, spozierając na mnie z podziwem. Ja pierwsza miałam wyruszyć w taką podróż. Na znak dany przez matkę odwróciłam się i podeszłam do nich. Ku memu zaskoczeniu Izabela, świeżo zaręczona z następcą tronu Portugalii, objęła mnie pierwsza.

— Nigdy więcej nie zobaczę cię na tej ziemi, *hermana* — szepnęła.

— Bzdury — odparłam, mimo iż jej słowa mną wstrząsnęły. Odsunęłam się, by Maria mogła pocałować mnie w policzek.

— Bądź silna, Joanno — rzekła. — Taka, jaka zawsze jesteś.

Następna była Katarzyna. Od razu zobaczyłam, że przegrywa walkę z płaczem. Spojrzałam w jej wypełnione łzami oczy, na pasma złota wymykające się spod kaptura, i mocno ją przytuliłam.

— Musisz być dzielna, kiedy nadejdzie twoja kolej wyjazdu do Anglii. Myśl o mnie, tak jak ja będę myślała o tobie, *mi Pequeñita*.

Katarzyna przywarła do mnie, dopiero jej guwernantka, doña Manuel, oderwała ją siłą.

Dygnęłam przed Janem.

— Niechaj Bóg zachowa cię w zdrowiu, wasza wysokość.

- Będziesz dobra dla Małgorzaty? - zapytał. Twarz miał wymizerowaną i oczy szkliste po ostatnim ataku gorączki. — Będziesz dla niej przyjaciółką, dopóki do mnie nie przyjedzie?

— Będę dla niej jak siostra i nie omieszka powiedzieć, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, skoro poślubi tak przystojnego męża.

— Och, Joanno, tak mi smutno, że wyjeżdżasz! — Brat mnie objął. Przytulona do jego kruchego ciała, usłyszałam, jak mówi: — Będę się za ciebie modlił, moja siostro.

Na moment położyłam mu dłoń na policzku, po czym odwróciłam się do króla.

Tej chwili obawiałam się najbardziej. Bałam się, że utracę z takim wysiłkiem osiągnięte panowanie nad sobą, i postanowiłam, że nie zostawię ojca ze wspomnieniem płacznego dziecka. Kiedy jednak ujrzałam, jak u boku mej matki stoi w pelerynie rozwiewanej wiatrem, z twarzą przesłoniętą cieniem własnego ukrytego cierpienia, nagle przed oczyma mignęła mi wizja siebie jako małej dziewczynki obejmującej jego silne ciało. Zacerpnięcie oddechu sprawiało mi ból.

— Papo... — powiedziałam. Wyciągnął ręce i mocno mnie przytulił.

— Bądź silna, *madrecita*. Bądź dzielna, tak jak tylko ty potrafisz. Nigdy nie pozwól im myśleć, że twym sercem nie włada Hiszpania.

— Będę, przyrzekam. — Poczułam potężną pustkę, gdy się ode mnie odsunął.

Matka zrobiła krok do przodu.

— Chodź, Joanno, odprowadzę cię na statek.

Kiedy słońce roztopiło się w kulę szkarłatnego ognia na horyzoncie, moja armada wyruszyła w morze popychana potężnymi wydętymi żaglami. Woda z ciemnoszmaragdowej zmieniła się w brylantowy błękit, piana tryskała spod dziobów statków przecinających fale.

Lodowaty powiew szarpnął mą opończę. Nie przerywałam czuwania na pokładzie, wyteżając wzrok, by nie stracić widoku

oddalających się gór, chociaż zapadła noc, a z nią nad wodą uniosły się mgła i płożące cienie. Wkrótce też Hiszpania utonęła w nicości.

Rejs trwał trzy tygodnie dłużej, niż przewidywano, zerwał się bowiem sztorm i rozdzielił mą flotę. Wyczerpana ciasnymi pomieszczeniami, brakiem świeżego jedła i niekończącymi się *modłami* kobiet o szczęśliwe zawinięcie do portu, piętnastego września z radością postawiłam stopy na flandryjskiej ziemi.

Oczekiwał mnie tłum poddanych, ich dźwięczne okrzyki płoszyły gołębie z dachów. Machałam do nich, jadąc przez miasto Arnemuiden do przygotowanego dla mnie domu, gdzie od razu padłam do łóżka. Obudziłam się następnego dnia rano z bólem głowy i gardła. Na powitanie przekazano mi wieść, że karaka wioząca moją wyprawę wpadła na mieliznę i zatonęła. W odmęty poszła cała załoga i wszystko, co było na pokładzie.

— Cóż my teraz pocniemy? — lamentowała doña Ana. — Wszystkie twoje suknie, klejnoty, pantofle, nakrycia głowy, wszystko zmarnowane! Nie masz w co się ubrać na spotkanie z arcyksięciem.

Kichnęłam i Beatriz podała mi chusteczkę.

- Z całą pewnością coś w kufrach się znajdzie — odrzekłam.

— A niby co? — zapytała doña Ana. — Chyba nie myślisz o włożeniu jednej z tych starych wełnianych sukien, które uparłaś się zabrać? Cuchną kurzem i dymem.

— Mają zapach Granady — rzekłam ze zniecierpliwieniem wywołanym zbyt wieloma godzinami na morzu spędzonymi z moją duenną. — Wiem, że spakowałyśmy gdzieś suknię z czerwonego aksamitu i drugą z tkaniny barwy złota. Któraś z pewnością się nada. A na razie musimy zakupić materię na nowe suknie. Przecież jesteśmy we Flandrii, czyż nie? Tutaj tkactwo to narodowe rzemiosło.

— Czerwony aksamit nie nadaje się na podróż, złoto jest nazbyt ekstrawaganckie. A jeśli chodzi o zakup tkanin, nie jesteśmy kupcami, by w taki sposób się poniżać.

Na święty Krzyż, ona potrafi być trudna! Usiadłam na łóżku.

— Skoro potrzebuję ubrań, musimy za nie zapłacić.... A gdzie w tym wszystkim jest miejsce arcyksięcia?

Nastąpiło milczenie, które w końcu przerwała doña Ana:

— Nie powinnaś się przejmować. Jego wysokość zaskoczyło nasze przybycie i...

— Pojechał na polowanie — wtrąciła Beatriz z ironicznym uśmiechem. — Kiedyśmy nie przybyły w wyznaczonej porze, uznał, że mamy spóźnienie, i wybrał się polować na dziki. Jego siostra, arcyksiężniczka Małgorzata, przysłała wiadomość, kiedy spałaś. Oczekuje nas w Lier.

Chwilę przyglądałam się mej damie, potem przycisnęłam dłoń w geście rozbawienia. Oto ja rozważam, jakie włożyć szaty, a mój przyszły mąż jest na polowaniu! Niezbyt obiecujący początek naszego związku, pomyślałam.

— W takim razie w gruncie rzeczy to bez znaczenia, co włożę, prawda? — rzekłam.

Pomimo protestów doñi Any wybrałam jedną z moich wygodnych wełnianych sukien, choć wkrótce przekonałam się, że lud Flandrii nie miałby nic przeciwko temu, gdybym miała na sobie worek. Odziani w kolorowe stroje, stali przy drodze do Lier i wiwatowali do zachrypnięcia, rzucając garściami kwiaty. Zadziwiła mnie ich liczba, przywykłam bowiem do pustych równin Hiszpanii, gdzie można było podróżować wiele dni, nie natykając się na żywą duszę.

Podobnie jak jej mieszkańcy, sama ziemia stanowiła wyzwanie dla moich zmysłów: monotonia bujnej zieleni, przerywana co najwyżej przysadzistym wzgórzem. Nie było tu poszarpanych gór, szczytów ukoronowanych kamiennymi zamkami, rozległych złotych równin. Flandria wyglądała jak ogrodowa misa, zielona, odwrócona do góry dnem, nasiąknięta wilgocią. Woda była wszędzie, pluskała w trzęsawiskach, rzekach i kanałach; woda spadała z nieba i chlupała pod stopami. Wokół malowniczych wiosek, w których nawet psy były dobrze odkarmione, na żyznych polach rosły kapusty, fasole i inne warzywa, błyszczące czystością było pasło się na ogrodzonych pastwiskach. Flandria obfitowała w bogactwa, to był prawdziwy raj na ziemi, gdzie nikt nigdy nie cierpiał z powodu głodu czy zarazy.

Flandryjscy panowie z małżonkami spotkali mój orszak w połowie drogi do Lier. Kobietom nie zamykały się usta, mocno wykrojone szaty i spódnice do konnej jazdy odsłaniały krzepkie kostki w barwnych pończochach. Kiedyśmy dojeżdżali do Lier, doña Ana siedziała sztywno na mule, a jej zacięta mina mówiła jasno, że dla niej Flandria pławi się w grzechu.

Lier, zbudowane nad brzegami rzeki Nete, oszałamiało swymi cienkimi iglicami i kanałami przecinającymi miasto we wszystkich kierunkach. Balkony zdobiły doniczki z kwiatami i pranie, brukowane ulice dźwięczały od szczęku monet w aksamitnych sakiewkach handlarzy załatwiających interesy. Z rozkoszą patrzyłam na ulicznych kramarzy sprzedających pierogi z mięsem i słodkie bułeczki. Beatriz roześmiała się głośno, gdy dostrzegła kramy uginające się od bel brokatu, aksamitu, bawełny we wszystkich możliwych odcieniach, satyny i pięknych brukselskich koronek.

— To prawdziwy raj! — wykrzyknęła.

— To Babilon — prychnęła doña Ana.

To mój nowy dom, myślałam, kiedy oszołomiona przez pozłacaną bramę wjeżdżałam na dziedziniec habsburskiego pałacu Berthout-Mechelen.

Małgorzata, siostra Filipa, czekała, by mnie powitać: wysoka, smukła, z wydatnym nosem i końską szczęką podkreślającą tryskające życiem szaroniebieskie oczy. Pocałowała mnie w usta, jakbyśmy znały się przez całe życie, i poprowadziła przez bogato zdobione korytarze do antyszambry, w której na ścianach wisiała błękitna satyna. W sąsiedniej komnacie dostrzegałam wielkie łóża nakryte futrami. Podłogi pokrywały weneckie dywany, ogień trzaskał w marmurowym kominku. W rogu stała drewniana wanna wyłożona prześcieradłami — przygotowana dla mnie, wyjaśniła Małgorzata.

— Chcesz się wykapać, *oui*, po tej nużącej podróży? — Najwyraźniej nie pamiętała, że jako narzeczona mego brata sama także wkrótce wyruszy w taką samą podróż. Klasnęła w dłonie i jej służki podbiegły do mnie.

Stałam otępiała, podczas gdy Flamandki ściągnęły ze mnie ubranie, jakbym była niewolnicą na targu. Minał jakiś czas, nim odzyska-

łam głos, a kiedy przemówiłam, wszystkie znieruchomiały. Małgorzata z ciekawością patrzyła, jak ściskam w dłoni koszulę.

— Ja... ja pragnę wykapać się sama — zdołałam wyrzec w swym mało płynnym francuskim. Beatriz i moje damy stanęły przy mnie. Doña Ana i pozostałe matrony sprawiały wrażenie sparaliżowanych.

Małgorzata wzruszyła ramionami.

— *Eh bien*. Zajmę się twoją wieczszą. — Znowu mnie pocałowała, jakby sprawa nie była ważna, i opuściła komnatę. Za nią wyszły rozchichotane damy.

Roześmiałam się zdenerwowana, ręce krzyżując na piersiach.

— Zachowują się jak barbarzyńcy!

Beatriz potaknęła.

— W samej rzeczy. Jej królewska mość byłaby oburzona.

— W to nie wątpię — odrzekłam, spoglądając na wannę. — Ale kąpiel by mi się przydała. Chodź i pomóż mi.

Ku przerażeniu moich matron, które unisono jęknęły, ściągnęłam koszulę przez głowę i odrzuciłam na bok.

— W żadnym razie! — wykrzyknęła doña Ana. — Zakazuję! Kąpiel nie została właściwie przygotowana. Wyczuwam w wodzie perfumy. Będziesz pachniała jak pogańska odaliska.

— Wziąwszy pod uwagę, że po tygodniach na morzu cuchnę jak cap, argument wcale mnie nie przekonuje — odrzekłam. Beatriz pomogła mi wejść do wanny. Zanurzyłam się w aromatycznej wodzie. — To jest raj — westchnęłam.

Soraya podbiegła, by wymasować mi stopy aromatycznym olejkami, który jak za sprawą magii wyjęła z kieszeni sukni.

Oburzona doña Ana okręciła się na pięcie, z gniewem wydając rozkazy kobietom. Wkrótce też przywlokły moje ocalałe kufy, szukając w nich stosownego stroju.

Po kąpeli, po której błyszczała mi skóra, ubrały mnie w suknię ze szkarłatnego aksamitu, na szyi zawiesiły rubin matki. Na tle błękitnego pokoju jaśniałam jak płomień. Doña Ana zarzuciła mi na głowę woal i chwilę później do komnaty wróciła Małgorzata z grupą panów. Za nimi tłoczyli się mężczyźni z mego orszaku, wciąż odziani w zabrudzone podróżne stroje; byli rozgniewani, bo nie zaoferowano im nawet pokoju, w którym mogliby odpocząć.

Stłumiłam impuls, by dmuchnięciem odsunąć woal. Zgodnie z kastylijską tradycją tylko mąż może zdjąć woal z głowy królewskiej oblubienicy. Uważałam, że to absurd, pozostałość po mauretańskim zwyczaju ukrywania niewiast, i stałam sztywno jak posąg.

— Co za śliczna szata — oznajmiła Małgorzata. — A rubin jest olśniewający, moja droga. Czy pozwolisz, że przedstawię ci członków mego dworu? Pragną jak najszybciej złożyć ci uszanowanie.

Kiwnęłam głową; przestraszyłam się lekko, gdy arcyksiężniczka nachyliła się ku mnie i szepnęła:

— Cała ta ceremonia jest straszliwie nużąca, moja droga, ale oni po prostu nie chcieli słuchać głosu rozsądku. Możemy tylko mieć nadzieję, że nie będą się przesadnie rozwodzić, i niedługo spokojnie zasiądziemy do wieczerzy.

Nie wiedziałam, co odrzec, skłoniłam więc głowę, podczas gdy arcyksiężniczka przedstawiała mi szlachciców, a także swą dawną guwernantkę i matronę, madame de Halewin, wychudłą kobietę w jedwabiu barwy jadeitu. Większość nazwisk ulatywała mi z pamięci w chwili, gdy je słyszała; w gruncie rzeczy do mej świadomości docierały tylko dobrze odżywione foremne postaci i szacujące oczy, dopóki do komnaty nie wkroczył korpulentny mąż we fioletowych szatach z błyszczącą mięsistą twarzą.

— Jego eminencja arcybiskup Besancon, kanclerz — oznajmiła Małgorzata.

Hiszpanie skłonili się z szacunku dla autorytetu Kościoła. Besancon był najwyższym rangą kapłanem we Flandrii, pozycją odpowiadającym Cisnerosowi w Hiszpanii. Był także autorem postscriptum, które nie spodobało się mojej matce. Już chciałam dygnąć, ale powstrzymał mnie gestem tłustej, zdobionej pierścieniami dłoni.

— *Mais non, madame*, to ja powinienem ukłonić się tobie.

Nie skłonił się jednak; przekrzywił głowę, a potem zwrócił swe przenikliwe spojrzenie na Małgorzatę i krótko powiedział coś po flamandzku.

Ze zdumieniem spoglądałam na arcyksiężniczkę. Czerwieniejąc na twarzy, Margaret przetłumaczyła:

— Jego eminencja pragnie się dowiedzieć, dlaczego wasza wysockość nosi woal.

- To nasz zwyczaj - wtrąciła doń Ana, nim zdążyłam odpowiedzieć. — W Hiszpanii oblubienica nie może się pokazywać innym mężczyznom, dopóki przed ołtarzem nic zostanie poślubiona mężowi.

Dostrzegłam, jak Besancon powstrzymuje figlarny uśmieszek. Pośpiesznym ruchem zdjęłam zawadzający mi woal.

Zapadła cisza, którą przerwał Besancon okrzykiem:

— *Tres belle!*

Jak na znak Flamandowie nagrodzili mnie brawami. Machnięciem dłoni arcybiskup wysłał z komnaty dwóch paziów. Doña Ana wystąpiła naprzód.

— To oburzające! Jak on śmiał zlekceważyć twoją prywatność?

— Wcale jej nie lekceważył — odrzekłam przez zęby. — Ja to zrobiłam. Nie pozwolę kwestionować mu mojej przydatności. Wydaje się, że jest zadowolony.

— On nie ma prawa niczego kwestionować! — warknęła doña Ana. — Jest tylko...

Tupot kroków sprawił, że się odwróciła. Flamandowie się uśmiechali, arcyksiężniczka Małgorzata wybuchnęła śmiechem. Kroki przybierały na sile, coraz bardziej się przybliżały.

Do sali wkroczył młody mężczyzna.

Miał na sobie skórzany obcisły kaftan i buty z kurdybanu na długich nogach. Kiedy zdjął czapkę, fala złotorudych włosów spadła mu na ramiona. Blisko osadzone niebieskie oczy, takie same jak u Małgorzaty, podkreślały wydatną szczękę, orli nos i bujne usta. Brat i siostra mieli też taką samą nieskazitelną jasną cerę.

Pełne wargi wygięły się w uśmiechu.

Nikt nie musiał mi mówić, kim jest. Nie było cienia wątpliwości. Oto książe, którego poddani nazwali Filipem Pięknym, i istotnie takim był, najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu, o urodzie niemal zbyt doskonałej, a jednak pozbawionej cienia kobiecości, takiej jak u młodego silnego ogiera.

Ogarnęła mnie konsternacja. Książe stał w oszołomionym milczeniu, dłońmi w rękawicach ujmując się pod boki, i przyglądał mi się tak, jakbym była jedyną osobą w sali. Jego wzrok przez chwilę trwał na mej twarzy, potem zsunął się na piersi i tam pozostał, jakby

Filip domyślił się mego przyspieszonego pulsu. To było skandaliczne, bezwstydne spojrzenie, a jednak ku swemu pomieszeniu uznałam je za pochlebające. Żaden mężczyzna w Hiszpanii nie odważyłby się patrzeć tak na mnie, kobietę królewskiej krwi. Wiedziałam, że powinnam nałożyć pognieciony woal, ale szczerą aprobata w jego oczach sprawiła, że zrobiło mi się gorąco.

Podobnie jak jego ministrowi Besançonowi, Filipowi Habsburgowi najwyraźniej podobało się to, co widział.

— Jego wysokość arcyksiążę Filip — oznajmił arcybiskup Besançon z pompatyczną zwięzłością. Wszyscy głęboko się skłonili.

Filip ściągnął rękawice i podszedł do mnie. Wziął moją dłoń, uniósł do ust. Jego wyrazisty zapach podrażnił mi zmysły, intensywna mieszanina potu i woni konia doprawiona nieznaną słoną nutą, którą czasami wyczuwałam u mojego ojca.

— *Bienvenue, ma petite infante* — rzekł cicho. Spojrzałam na dłoń, która ujmowała moją. Ma piękne palce, pomyślałam odurzona, silne, bez widocznych blizn. Te dłonie pewnie nigdy nie trzymały niczego poza kuszą czy mieczem.

Zdobyłam się na drżący uśmiech. Czy ten wspaniały młodzieniec ma być moim mężem? To wydawało się niewiarygodne. Przygotowałam się na to, że w najlepszym razie będę go tolerowała, w najgorszym pogardzała nim. Oczekiwałam małżeństwa bez namiętności, aliansu dla dobra Hiszpanii. Myślałam, że mogę go znienawidzić. Nawet przez chwilę nie wyobrażałam sobie, że wzbudzi we mnie jakiegokolwiek uczucia. Tymczasem ogarnęło mnie doznanie, które nigdy dotąd nie było moim udziałem, niewytłumaczalne wrażenie, jakby w mych żyłach tańczyły motyle.

Drgnęłam, uświadamiając sobie nagle, że on czeka, aż przemówię.

— Panie, zaszczytasz mnie — wyjąkałam, na co zaśmiał się cicho i odwrócił do zebranych z szerokim uśmiechem.

— Jestem zachwycony swą hiszpańską narzeczoną. Niezwłocznie zawrzemy ślub!

Jego deklaracja poruszyła moim orszakiem jak huragan. Doña Ana zachwiała się, jakby miała zemdleć, pozostałe matrony nie kryły oburzenia. Nawet Beatriz wyglądała na skonfundowaną.

- Kochany bracie, musisz być taki niecierpliwy? - zapytała Małgorzata, śmiejąc się piskliwie. — Przecież ona dopiero tu przybyła, jest wyczerpana podróżą. Może najpierw powitasz jej orszak?

Filip machnął dłonią.

— Tak, tak.

Wciąż trzymał mnie za rękę, gdy zbliżali się do niego członkowie mojego orszaku. Nakazując sobie skupienie, przedstawiałam ich, tak jak wcześniej swój dwór przedstawiła mi Małgorzata. Mijali nas, wpiery mężczyźni, po nich matrony i damy. Słyszałam, jak Filip stuka obcasem w dywan. Dopiero gdy przyszła kolej na duchowieństwo, okazał nagłe zainteresowanie.

— Mój profesor teologii, biskup Jaenu...

— Biskup? — przerwał Filip. — Wyświęcony przez Kościół?

Starszy biskup przystanął.

— Tak, wasza wysokość, jestem wyświęcony.

— Cudownie! Możesz więc udzielić nam ślubu.

— Ja... — Biskup spojrzął na mnie. — Wasza wysokość, obawiam się, że to niemożliwe.

— Dlaczego nie? Jest coś nie tak z twoimi ustami, że nie potrafisz wyrecytować słów przysięgi? — Filip odwrócił się do mnie.

— Coś z nim jest nie tak, moja słodka?

Błękit jego tęczówek niczym odłamki brylantów znaczyły plamki bieli. Miał najdłuższe rzęsy, jakie widziałam u mężczyzny, tak jasne, że zdawały się uprzedzione z białego złota.

— No więc? — W jego gardle wezbrał śmiech. — Coś z nim nie tak?

— Nie, mój panie — wykrztusiłam. — Ale jest rzeczą niestosowną, byśmy brali ślub, zanim...

— To bez znaczenia. Besancon! — Flandryjski biskup pośpieszył na wezwanie. — Czy jest jakiś powód, dla którego infantka i ja nie możemy złożyć przysięgi małżeńskiej tu i teraz?

Besancon zarechotał.

— Nie ma żadnego. Należy tylko osobiście powtórzyć przysięgę, aby usankcjonować wasz związek. Zgodnie z prawem kanonicznym wasze wysokości już są mężem i żoną.

Filip ujął mnie pod brodę.

- Przychodzi ci na myśl jakiś powód?
- Jej wysokość musi zostać poślubiona w kościele, chodzi o jej honor! — wykrzyknęła dona Ana.

Nie spojrzął na nią. Patrzył na mnie, jakby chciał narzucić mi swą wolę, a ja z niepokojem stwierdziłam, że chcę mu być posłuszną. To był impuls, rzecz wręcz skandaliczna, bo naturalnie nie powinniśmy pośpiesznie zawierać ślubu, przede wszystkim dlatego, że tego rodzaju wydarzenia z natury rzeczy były długimi, celebrowanymi z pompą uroczystościami. W wieku szesnastu lat jako kobieta stanęłam po raz pierwszy przed decyzją, którą miałam podjąć niezależnie od pozycji czy protokołu; zupełnie nieoczekiwanie pomyślałam, że nic w tym małżeństwie nie ma najmniejszego sensu. Nie znałam Filipa, a jednak wysłano mnie w długą drogę, żebym została jego żoną. Co za różnica, czy to nastąpi dzisiaj czy w przyszłym tygodniu?

— Nie widzę żadnych przeszkód, mój panie — rzekłam w końcu. Doña Ana jęknęła z oburzenia, a ja gestem dałam znać biskupowi Jaenu. — Pozwolisz, mój panie?

Nie ośmielił się mi odmówić.

— Biblia — powiedział. — Muszę mieć Biblię.

Besancon wręczył mu księgę z rozmyślnym pośpiechem. Mój orszak z gniewem ukląkł obok swych flandryjskich odpowiedników. Arcyksiężniczka Małgorzata dołączyła do dam.

Tak oto w antyszambrze, bez kadzidła czy ołtarza, poślubiłam Filipa Habsburga.

— Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela — zakończył biskup. Filip pochylił się i przycisnął swe usta do moich. Mój pierwszy pocałunek smakował winem. Był całkiem przyjemny.

Filip odsunął się i z triumfalnym uśmiechem wykrzyknął:

— A teraz na ucztę!

Gdyśmy weszli do sali, pojęłam, że przygotowanie uczyty trwało wiele godzin.

Stoły na kozłach ciągnęły się przez całą długość sali do podium z baldachimem, gdzieśmy zasiedli z Filipem. Muzycy zaczęli grać. Weszli słudzy, niosąc pieczone głowy dzika faszzerowane karmelizo-

wanymi gruszkami, zimowe pawie gotowane w hipokrasie, glazurowane miodem czaple, sarnie udźce pieczone w cynamonie, a także miriady nieznanych mi dań zalanych śmietanowymi sosami. Odważyłam się rzucać pytające spojrzenia na Filipa, gdy stawiano przede mną talerze. Nazywał dania po francusku, a ja się uśmiechałam, udając, że wszystko rozumiem.

Przez całą ucztę nie mogłam się powstrzymać od zerkania na niego. Szukałam, lecz nie znajdowałam w nim arogancji wykraczającej ponad tę, która była normalna u człowieka z jego pozycją, nie znajdowałam bezduszności czy zepsutej kapryśności, jakiej mogłabym oczekiwać od dziedzica cesarstwa. Był uważny i uprzejmy, jak powinien być dobrze wychowany książę. Dopiero kiedy podano desery, szepnął do mnie:

— Nie rozpoznałaś ani jednego dania, któreśmy dzisiaj jedli, prawda, *ma petite*?

— Nie — odrzekłam. — Choć już wcześniej jadłam drób, mój panie. Znam jego smak.

— Doprawdy? — Nabił na widelec kawałek pieczonego mięsa ze swego srebrnego talerza i uniósł do mych ust. Rozejrzałam się, żałując, że członkowie flandryjskiego dworu siedzą tuż pod nami i wszystko doskonale widzą, kilku przyglądało się nam z uśmiechem i szturchało nawzajem, jakby wiedzieli o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia.

Wzięłam widelec od Filipa.

— Wyborne — oznajmiłam. — Wydaje mi się, że to przepiórka, nieprawdaż?

Wybuchnął serdecznym śmiechem, a potem jego dłoń wsunęła się pod stół i spoczęła na moim udzie. Znieruchomiałam. Musiał minąć jakiś czas, nim rozpoznałam swój strach. Dotykał mnie, jakbym była jego cenną własnością, ulubionym psem myśliwskim lub jastrzębiem. Pojęłam w tamtej chwili, że teraz do niego należę, że muszę postępować zgodnie z jego życzeniem. Oddałam tę odrobinę wolności, którą cieszyłam się jako infantka, by zostać arcyksiężną Flandrii, żoną Filipa Habsburga.

Pożałowałam, że wcześniej się nie sprzeciwiłam. Naturalnie wiedziałam, czego się oczekuje od panny młodej w noc poślubną, choć

raczej w ogólnych zarysach niż szczegółowo. Nie zastanowiłam się, że to w istocie będzie moja poślubna noc. Czy jestem gotowa oddać się nieznanemu? Wątpiłam, by w przeciwieństwie do mnie był w tych sprawach nowicjuszem. Mężczyźni rzadko nimi są. Powinnam była nalegać, byśmy poczekali na stosowną ceremonię, po-
winnam była wymówić się wyczerpaniem lub inną niedyspozycją.

A jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że sama siebie oszukuję. Zgodziłam się, ponieważ tego pragnęłam, widziałam w nim wyzwanie, któremu nie mogłam się oprzeć.

Sięgnęłam po kielich, Filip uczynił to samo. Jego gest wyraził to wszystko, czego nie powiedział, i z takim natężeniem mi się przyglądał, że kiedyśmy wypili, siedząca po mej lewej ręce Małgorzata nachyliła się i szepnęła mi do ucha:

— Nie martw się, moja droga. Mój brat jest taki jak wszyscy mężczyźni, ale będziesz miała ślub w katedrze. Wielmożny Besancon nie pozbawi się okazji, by pokazać cię ludowi. Uważa nasz alians z Hiszpanią za swoje największe osiągnięcie. Istotnie, jestem zaskoczona, że jeszcze dzisiaj nie kazał mi pakować kufrów, żeby jak najszybciej wysłać mnie do łóża twego brata.

Spojrzałam na siedzącego za Filipem arcybiskupa. Kiwał głową, gdy Filip mruzczał coś do niego, choć wydawał się bardziej zainteresowany zawartością swego talerza, jedząc rękoma jak służa. Pomyslałam, że jest coś nieprzyjemnego w tym purpuracie, ale byłam wdzięczna Małgorzacie za jej zapewnienia. Może teraz jest odpowiednia pora, by powiedzieć jej o moim bracie i jego osiągnięciach.

Poczułam jednak, jak Filip bierze mnie za rękę i podnosi z miejsca.

— Zagrajcie *basse danse*! Flamandzki taniec dla uczczenia mojego ślubu! — zakrzyknął do grajków, prowadząc mnie na parkiet.

Dworzanie okrzykami wyrazili aprobatę; uderzali pucharami w stół, przez co sztuce i deseczki zaczęły podskakiwać. Mój orszak uniósł brwi jeszcze wyżej. Wprost czułam, jak przewiercają mnie spojrzeniami. Dla nich moja ślubna ceremonia była zwykłą farsą. Nie powinnam tu być, lecz w dziewiczym odosobnieniu czekać z moimi damami do chwili, gdy ślubu udzieli mi Kościół ze wszystkimi wymaganymi rytuałami.

Myśli o wychwalaniu zalet mego brata uleciały mi z głowy. Przecież nie mogę tańczyć z mężczyzną, którego dopiero co poznałam i który wedle opinii mego orszaku nie został jeszcze moim prawowitym mężem!

Jakby odgadując moje zastrzeżenia, Filip rzekł:

— Chodź, moja infantko. Pokażemy im, jak Hiszpania i Flandria razem tańczą.

Pociągnął mnie za sobą. Do wtóru przybierających na sile bębnow pozbyłam się wszelkich oporów. Doskonale tańczyłam, a *basse danse* był jednym z moich ulubionych tańców, płynny rytm, skomplikowane zwroty i ukłony wymagały zarówno energii, jak i wdzięku. Filip także okazał się świetnym tancerzem, na każdy jego ruch odpowiadałam swobodnie, jakbyśmy razem tańczyli ze sto razy.

— Jesteś olśniewająca — szepnął i mój rumieniec musiał pewnie sięgnąć korzonków włosów, gdy zamiast obdarzyć mnie uprzejmym spojrzeniem, pocałował mnie prosto w usta. Zaparło mi dech. Tym razem pocałunek był bardziej niż przyjemny, poczułam mrowienie aż w stopach.

Wokół nas powstał nagły zamęt. Flandryjscy dworzanie wesoło podnosili się z miejsc, zrzucając na podłogę zastawę, chwyтали za ręce kobiety, w tym także moje damy, i prowadzili na parkiet. Po kilku sekundach otoczył nas tłum hasających ciał i instynktownie przytuliłam się do Filipa, z niedowierzaniem patrząc, jak Flamandowie okręcają moimi przerażonymi damami.

Filip się roześmiał. Podażyłam za jego spojrzeniem w miejsce, gdzie jedna z moich kobiet oganiała się od pijanego aroganta. Wbrew sobie zachichotałam nerwowo. Nigdy dotąd nie oglądałam równie nieokiełznanego entuzjazmu. Jakkolwiek nieokrzesani, Flamandowie z całą pewnością potrafili się bawić.

Filip spojrział na mnie, nagle poważniejąc.

— Twoi ziomkowie nie są rozbawieni — rzekł. Żołądek mi się ścisnął, gdym ujrzała, jak szlachcice z mego orszaku, którzy towarzyszyli mi tutaj i mieli odwieźć Małgorzatę do Hiszpanii, równocześnie wstali i opuścili salę. — Musisz już iść — dodał Filip. — Wolałbym nie być powodem dalszych nagan tej smoczy, twojej duenny.

Poprowadził mnie przez tłum do miejsca, gdzie stała dona Ana, trzęsąc się z furii. Pozostałe damy uwolniły się od niechcianych partnerów i ruszyły w moją stronę. Duenna złapała mnie mocno za ramię.

— Czas na spoczynek, wasza wysokość — oznajmiła tonem, który nie dopuszczał sprzeciwu. — Natychmiast.

Spojrzałam na jej rozgniewaną twarz i razem z damami ruszyłam do drzwi, oglądając się przez ramię. Filip stał w otoczeniu swych dworzan i odprowadzał mnie wzrokiem.

Wiedziałam, że sama doña Ana nie wystarczy, by trzymać go na dystans.

R O Z D Z I A Ł 6

W chwili gdyśmy przekroczyły próg moich komnat, doña Ana odwróciła się ku mnie.

— To hańba! Co by pomyślała jej królewska mość twoja matka, gdyby była świadkiem tego skandalu? Z całą pewnością rzekłaby ci, że kilka słów przysięgi w antyszambrze nie oznacza jeszcze małżeństwa!

Na wzmiankę o matce przebiegł mnie lodowaty dreszcz.

— Jej królewska mość mnie tutaj przysłała. A sama Małgorzata powiedziała mi, że Besancon w katedrze odprawi ślub, na którym tak ci zależy.

— Ha! A cóż ta świnia w satynie wie? Czy to nie on bezceremonialnie nalegał, żebyś zdjęła woal, jakbyś była córką nędzarza? — Kiedy pogroziła mi palcem, zatrzęśły się jej podbródki. — Zapewne sądzisz, że rzeczą całkowicie stosowną jest, by pokazywali cię jak trofeum. Zawsze lubiłaś być w centrum uwagi.

— Na przenajświętszy Krzyż! — wykrzyknęłam. Moje matrony jęknęły i przykłęły. — Chcesz mi powiedzieć, że jest coś złego w zwykłym tańcu męża i żony?

— On nie jest twoim mężem! Zostałaś zaręczona przez pełnomocnika w Hiszpanii. Zaręczona, nic więcej. To co pragniesz zrobić z nim dzisiaj w nocy, wedle boskich praw jest grzechem.

Matrony poruszyły się, coś zamruczały.

— Skąd wiesz, co pragnę uczynić? — zapytałam cicho.

Widzę to w twoich oczach - plunęła. - Dostrzegam w nich rozwiąłość. Jako twoja matrona zakazuję ci wpuszczać go do tej komnaty, gdyby ośmielił się zapukać do drzwi.

— Zakazujesz mi? — Spojrzałam w jej surowe oczy. Przyjemność sprawiło mi, że się wzdrygnęła, że po latach posłuszeństwa wobec niej dla odmiany teraz ja narzucam jej swą wolę. — Ostrożnie, señora. Przestałam być dzieckiem, któremu możesz udzielać reprimendy.

— Wygląda na to, że dalej nim jesteś, choć nawet w dzieciństwie nigdy nie odważyłaś się tak daleko posunąć. — Twarz miała nieruchomą, jakby wrytą w kamieniu. — Jeśli dopuścisz go do siebie, zanim mariaż zostanie usankcjonowany, ani ja, ani pozostałe damy nie możemy ponosić za to odpowiedzialności. W takich okolicznościach nie możemy ci służyć.

Zawahałam się. Nigdy nie byłam pozbawiona obecności mych dam, przez całe życie były przy mnie, pomagając mi w intymnych czynnościach, które inne kobiety wykonywały same.

Spojrzałam na matrony. Odwróciły wzrok, jakbym była naznaczona.

— Jak sobie życzycie — rzekłam cicho. — Te, które nie aprobują, mogą odejść. — Jeszcze mówiąc, dziwiłam się swej śmiałości. Co powie moja matka, kiedy o tym usłyszy? Jakimś sposobem na myśl o sprzeciwianiu się jej, choć rozdzielało nas morze, przeszedł mnie dreszcz podniecenia.

Duenna wyprostowała się na całą wysokość.

— Niechaj tak będzie. — Wyszła, a za nią matrony. Teraz w komnacie były tylko Beatriz i Soraya.

— Nie zostawimy waszej wysokości samej w noc poślubną — rzekła Beatriz.

Westchnęłam z wdzięcznością.

— Proszę, pomóżcie mi się rozebrać.

Stałam bez ruchu, podczas gdy one zamieniły moją wystawną szatę na lnianą koszulę nocną, która nieoczekiwanie znalazła się w jednym z kufków. Soraya poszła przygotować łożo. Beatriz udrapowała jedwabny szlafrok barwy topazu na moich ramionach.

— Znalazłam go, gdym przeszukiwała kufry — wyjaśniła. Usiadłam przed toaletką, a ona rozpuściła mi warkocz i zaczęła szczotkować włosy.

Wpatrywałam się w wypolerowane szkło niewidzącym spojrzeniem. Nie miałam wątpliwości, że Filip istotnie przyjdzie dzisiaj do mnie, a ja uczynię ostateczny, nieodwracalny krok w kobiecość. Jeszcze nie było za późno na zmianę zdania. Mogłam wydać polecenie, by zaryglowano drzwi, i posłać Beatriz z wiadomością, że wydarzenia dnia wyczerpały mnie i muszę odpocząć.

— Beatriz, myślisz, że w oczach Boga jestem poślubiona?
— szepnęłam.

Beatriz znieruchomiała ze szczotką w dłoni i spojrzała mi w lustrze w oczy.

— Wasza wysokość nie ma powodów do wstydu. Jesteś zamężna. Bardzo dobrze, że doña Ana z tym stadem wron wyszła i nie zepsuje ci nocy. Przysięgam, że stłumiłyby żądzę samego Lucyfera.

Zaśmiałam się.

— Jesteś niemożliwa.

— Mówię prawdę, kiedy mam ją przed oczyma. Jesteś jego żoną, on jest twoim mężem, i na tym koniec. — Nachyliła się ku mnie.
— A jeśli ty i twój piękny arcyksiążę uczynicie to, co jest rzeczą naturalną dla większości małżeństw, przed upływem roku możesz powieć księcia.

Gwałtownie odetchnęłam, uszczypnęłam ją w rękę. Beatriz mrugnęła do mnie i odwróciła się do Sorai, która stała z poduszką w rękach.

— Ty! Co tu robisz z uszami wielkimi jak zamek! Rozściel przecieradła. Jego wysokość może tu być w każdej chwili i...

Umilkła. Ja także zastygłam, słysząc sprośną pieśń odbijającą się echem na korytarzu. Beatriz znowu zajęła się moimi włosami, przesuwając dłońmi po ognistych splotach, aż wreszcie ją odepchnęłam.

— Więcej nie trzeba — rzekłam, nie byłam bowiem w stanie patrzeć dłużej w lustro. Wstałam z sercem galopującym mi w piersi.

Rozległo się pukanie do drzwi. Beatriz spojrzała na mnie, ja spojrzałam na nią. Pukanie się powtórzyło, tym razem donośniej. Nie poruszyłyśmy się. Nastąpiły cztery kolejne stuknięcia.

Na Najświętszą Dziewicę, otwórz, zanim je wyłamię - powiedziałam.

Do komnaty wszedł Filip z trzema dżentelmenami. Byli zarumienieni od hulanki, koszule mieli rozpięte do pępka. Kiedy jeden żartobliwym gestem złapał Sorayę, Beatriz gwałtownie się cofnęła. Powstrzymałam ją, podeszłam do głupca i odrzuciłam jego dłoń.

— Co ma znaczyć to wtargnięcie? — zapytałam tonem, z którego doña Ana byłaby dumna. Intruzi sprawiali wrażenie, że nie dostrzegają, jak drzę w nocnej szacie.

Szczupły mężczyzna, który napastował Sorayę, pożądliwie się uśmiechnął.

— Flandryjski to zwyczaj, by nowożeńców odprowadzić do łóża, moja ślicznotko, chyba że wolisz, żebyśmy wpierw je ochrzcili.

Pozostali ryknęli śmiechem. Czyżby zapomnieli, do kogo się zwracają? Spojrzałam na Filipa.

— Mój panie, twoje zwyczaje jeszcze nie są moimi. Proszę, byś odesłał tych panów.

Filip potaknął.

— Naturalnie. Moi panowie, już was tu nie ma.

Mężczyźni jęknęli i tupiąc, odeszli. Beatriz ruszyła ku mnie, ale Filip rzekł:

— Ty i ta dziewczyna też idźcie precz. Życzę sobie być sam na sam z moją żoną.

Beatriz dygnęła, po czym ujęła oburzoną Sorayę za rękę i wyprowadziła do antyszambry.

Drzwi się zamknęły. Lekki przeciąg zgasił świecę przy łóżku.

Teraz, gdy zostaliśmy sami, wyglądał potężnie, olbrzym z rękoma jak bochny. Ogarnęła mnie nieprzemoczna tęsknota za alkową, którą dzieliłam z siostrami, za cichym szmerem ich głosów w ciemności i pochrapywaniem naszych dam śpiących na swych posłaniach. Co ja teraz mam zrobić? Czego on ode mnie oczekuje? Pośród morza udzielonych mi rad szukałam choćby strzępka użytecznej w tej sytuacji. Przypomniałam sobie matkę. Kiedy ojciec wracał po długiej nieobecności, zawsze proponowała mu kielich wina, cokolwiek zadyszana zapytałam więc:

— Czy mój pan napiłby się wina?

Cicho się roześmiał.

— Myślę, że już dość wypiłem. — Wyciągnął ku mnie rękę.
— Chodź tutaj.

Cofnęłam się, w ustach mi zaschło. Jego palce zamknęły się na moim przegubie, pociągnęły mnie. Gdy się nachylił, odwróciłam głowę.

— Mój panie, proszę... — szepnęłam. — Boję się.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Boisz się? Nie sądziłbym, że jesteś zdolna do takich odczuć, moja ognista księżniczko. — Mówiąc, opuszkami pieścił wnętrze mojego nadgarstka. Jego dotyk był lekki jak piórko, a jednak miałam wrażenie, jakby tysiąc mis z żarem płonęło w moim wnętrzu.

Nie spuszczał ze mnie wzroku. Uśmiechnął się.

— A tak. Ty się nie boisz, po prostu jesteś niepewna. Ale czujesz to, prawda, moja słodka Joanno? Czujesz, jak bardzo cię pożądam.

Serce waliło mi tak głośno, jakby w mej głowie galopowały konie. Nabrałam płtytko powietrza, stojąc w absolutnym bezruchu. Tymczasem Filip drugą dłonią rozpiął broszę spinającą mą szatę w talii.

Szata zsunęła się z mych ramion, sprężysta niczym skrzydła.

— *Mon Dieu* — westchnął Filip — jesteś piękniejsza, niż sobie wyobrażałem. — Spojrzał mi w oczy. — A ty, *mon infante*? Czy ty uważasz mnie za pięknego?

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa, lecz on, jakby odczytując odpowiedź w moim milczeniu, uśmiechnął się szeroko i zaczął rozwiązywać tasiemki swej koszuli.

Niespodziewana pewność siebie kazała mi się do niego zbliżyć. Oderwałam jego palce i sama rozwiązałam tasiemki. Czułam na czole jego gorący oddech, gdy odsunęłam poły koszuli. Jego pierś załśniła w świetle świecy. Ostrożnie położyłam na niej dłoń, dziwiąc się, że skóra tak gładka może w dotyku być tak napięta. Filip jęknął, powieki mu zatrzepotały i opadły. Tak gwałtownie jak się pojawiła, moja pewność siebie zniknęła. Cofnęłam się spłoszona. Co ja wyprawiam? Pomyśli, że jestem tak rozwiązła, jak oskarżała mnie doña Ana.

Znowu mnie schwycił.

- Nie. Nic przerywaj. Przysięgam, że nie zrobię ci krzywdy.

Przytulił mnie do siebie, wsunął dłonie w me włosy, odgarnął je ze skroni. Czułam, jak jego podniecenie napiera na moją nogę, i pragnęłam spojrzeć, zobaczyć to, co czyni z niego mężczyznę.

Przycisnął usta do moich. Tym razem pocałunek był namiętny, głodny. W końcu uczyniłam to, czego pragnęłam od chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam: objęłam go i przycisnęłam się do niego całym ciałem; czułam, jak rozwiązuje tasiemki mojej nocnej szaty.

Władzę nad nami przejęły nasze ciała. Pozwoliłam dłoniom błądzić po jego torsie z żarliwym brakiem doświadczenia, odnajdując ukryte miejsca; gdy ich dotykałam, skóra drżała po moimi palcami, a Filip jęczał. Przytulił mnie mocno, zdejmując mi koszulę, która opuściła moje ciało niczym pognieciona mgiełka.

Stałam przed nim. Nigdy przed nikim nie stałam naga, wyjątkiem były moje damy, ale nie czułam wstydu. Wiedziałam, że mam śliczne ciało, piersi sterczące i jędrne, szczupłą talię i nogi kształtne po latach konnych przejażdżek. W tym przekonaniu utwierdziło mnie jego spojrzenie. Schylił głowę i zaczął pieścić mnie ustami. Nigdy nie wyobrażałam sobie tak intensywnej rozkoszy. Odrzuciłam głowę, gdy on zsuwał się coraz niżej, budząc we mnie głód, którego nigdy nie doświadczyłam.

Gdzieś na dnie umysłu dźwięczał mi głos przestrzegający, że to nie tak miało być. Ja powinnam oczekiwać na niego w łożu, on powinien zgasić świecę i wsunąć się pod pościel w koszuli. Akt miał być krótki i bolesny, a jego celem było poczęcie dziecka, nie zaś wzbudzenie żaru, który groził, że oboje spłonimy na popiół.

Teraz już nic nie zdołałoby zaspokoić łaknienia, które we mnie obudził. Gdy objął mnie w talii i podniósł do góry, gwałtownie oplotłam go nogami i nasze biodra zaczęły się poruszać w pierwotnym tańcu. Położył mnie na łóżku.

Stał z twarzą ukrytą w cieniu. Patrzył.

— Pokaż mi — powiedział. — Pokaż mi wszystko.

Nieoczekiwanie się zaśmiałam, dając upust radości niemal tak potężnej jak euforia wywołana faktem, że leżę przed nim naga. Spojrzałam mu w oczy i położyłam dłonie na udach, rozkładając

wolno nogi z lubieżnością, o której nie wiedziałam, że we mnie jest. Filip na początku się nie poruszył, później rozwiązał saczek i tasiemki rozcinanych spodni, które zsunęły się z jego lędźwi i opadły na podłogę.

Nigdy w życiu nie widziałam niczego równie wspaniałego.

Był zbudowany ze ścięgien i mięśni, skórę miał czystą jak biały kamień, szeroki tors zwęzał się ku smukłym biodrom, uda jak wyrzeźbione z kamienia podkreślały jego nabrzmiały organ.

— Podoba ci się ten widok, *ma petite infante?* — zapytał. Potaknąłam, boleśnie go pragnąc.

Opadł na łożo. Jego palce były wszędzie, badając mnie z niezwykłym wyrafinowaniem, rozpalając jeszcze większy żar, aż zaczęłam drżeć i usłyszałam własny chrapliwy oddech. Założył moje nogi na swe ramiona i wszedł we mnie.

Ból był ostry, zapierający dech. Instynktownie wygięłam się, by go przyjąć. Połączyliśmy się, trzymając się za ręce, pożerając ustami. Wreszcie naprężył się, wylewając nasienie, i szepnął mi do ucha:

— Teraz, moja Joanno... teraz jesteśmy jednością.

R O Z D Z I A Ł 7

Dwa dni później znowu zostaliśmy sobie poślubieni w katedrze w obecności takiej liczby panów i purpuratów, że zadowoliło to nawet rygorystyczne wymagania doni Any.

Rozpoczęła się kolejna wystawna uczta. W samym środku zabawy Filip złapał mnie za rękę i powiodł ze śmiechem przez pałac do moich komnat.

Zamknął drzwi na klucz i rzucił mnie na dywan, zdzierając ze mnie strój. Z dywanu przenieśliśmy się na łożo, gdzie ułożył mnie na lnianych prześcieradłach posypanych płatkami lawendy; jego usta i dłonie zdawały się być wszędzie. Prowadzona jego jękami i szepciami, dokładałam starań, by mu pokazać, że szybko się uczę, i odnajdywałam rozkosz nie tylko w tym, co on mi robił, ale też w dawaniu mu tego, czego pragnął.

Później w rozgrzebanym łożu leżałam owinięta zgniecionym prześcieradłem i patrząc na kasetonowy sufit, złapałam się na wspomnieniach o dniu, gdy po raz pierwszy ujrzałam wspaniałość ginącego świata Maurów. Czułam wówczas to samo co teraz, niezwykle uniesienie i wiarę w cuda.

Odwróciłam się do Filipa. Leżał z ręką na czole.

— Co się stało? — wymruczał. Przyciągnął mnie do siebie, choć oczy mu się zamykały i walczył z sennością.

— Chcę ci opowiedzieć o Hiszpanii — szepnęłam.

Uśmiechnął się leniwie.

— Więc to uczyń. Opowiedz mi wszystko.

Tak też zrobiłam, snując w mrocznej komnacie tkaninę złożoną z kolorów i kształtów mojej ziemi. Na nowo przeżywałam marsz do Granady, na czele armii widziałam swoją matkę w zbroi, wysoko uniesiony srebrny krzyż. Znowu słyszałam szum katapult i wyzywający śmiech ojca, gdy kroczył wzdłuż szeregów. Stałam nad oceanem i patrzyłam, jak Kolumb odpływa z flotą galeonów, które matka zakupiła za swoje klejnoty; jechałam w procesji w Toledo, by być świadkiem powrotu Kolumba z klatkami egzotycznych ptaków i tubylców z nieznanego świata. Tańczyłam, kłóciłam się i godziłam z siostrami, podążałam za nietoperzami gromadzącymi się o zachodzie słońca, znowu po raz ostatni oglądałam Alhambrę, odpoczywającą jak lew i cichą. Kiedy skończyłam, objęłam się za kolana z oczyma pełnymi łez.

Filip leżał przy mym boku tak spokojnie, zęb myślała, że zasnął. Nachyliłam się nad nim. Oczy miał otwarte, smutne.

— *Felipe* — rzekłam łagodnie w swym ojczystym języku. — Co się stało? Jesteś taki przygnębiony.

Westchnął.

— Myślałem o swojej rodzinie. A raczej o tym, co uchodzi za rodzinę. — Nie patrzył na mnie. — Moja matka umarła, kiedy byłem niemowlęciem. Ojciec tak bardzo ją kochał, że nie potrafił znieść jej straty ani trudu wychowywania dzieci. Mnie wysłał tutaj, a moją siostrę do Francji jako przyszłą żonę króla Karola. Karol ostatecznie odrzucił Małgorzatę, ale kiedyśmy znowu się spotkali, oboje byliśmy dorośli. Nie znaliśmy siebie w dzieciństwie.

Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. W większości czas spędzany bez rodziców to były letnie miesiące w Granadzie, a nawet tam były ze mną siostry. Matka nadzorowała każdy aspekt naszego wychowania, wybierała naszych nauczycieli, poprawiała nasze prace i organizowała rozkład dnia. Jej osobowość dominowała nad naszym życiem i nigdy nie przyszło mi do głowy, że miałam szczęście, królewskie dzieci bowiem często odsyłano do własnych rezydencji, gdzie ich wychowaniem zajmowali się inni.

— A twój ojciec? — zaryzykowałam. — Odwiedzał cię?

Uśmiechnął się chłodno.

- Mój ojciec przedkłada Wiedeń, skąd może władać swym potężnym cesarstwem. Odwiedzał mnie raz na rok. Sprawdzał moje wydatki, dowiadywał się o postępy w nauce i wyjeżdżał. Kiedyś błagałem go, by został. Byłem jeszcze chłopcem, uczepiłem się jego strzemiona. „Tu jest twoje miejsce”, rzekł do mnie z siodła. „Nie chcę widzieć, jak beczysz jak dziewczyna. Jesteśmy książętami, a księżta muszą się nauczyć żyć w samotności. Nie możemy pragnąć ani potrzebować innych ludzi. Nigdy nie możemy okazywać słabości”.

Okrucieństwo tych słów przypomniało mi to, co matka mówiła w Arevalo. Niewiele wiedziałam o leżącym przy mnie mężczyźnie, ale jedno nas łączyło: oboje czuliśmy żelazne kajdany obowiązku, co na zawsze odróżniało nas od reszty świata.

— Słyszałam coś podobnego — odezwałam się cicho. — Do prawdy trudna to lekcja.

Wzruszył ramionami.

— Nie dla mnie. Nauczyłem się, że niewiele jest rzeczy, bez których nie mogę się obejść. Należał do nich ojciec. Póki nie skończyłem dwunastu lat. — W jego głosie zabrzmiała serdeczność. — To wtedy przy moim boku pojawił się Besancon. Ojciec wyznaczył go na mego duchowego doradcę. Besancon nauczył mnie wszystkiego, co powinien wiedzieć książę. Miałem czternaście lat, kiedy uznano, że jestem dostatecznie dorosły, by zacząć władać Flandrią w imieniu ojca. Rozpocząłem od petycji do Rzymu, by udzielono dyspensy umożliwiającej Besanconowi przyjęcie funkcji kanclerza. Chociaż przewodzi arcybiskupstwu, jego pierwszym obowiązkiem jest służyć mnie.

Nigdy nie słyszałam o tak niezwykłych ustaleniach w przypadku człowieka z jego pozycją.

— Moja matka ma zaufanego doradcę, kogoś takiego jak on — rzekłam. — To arcybiskup Cisneros. Jest głową diecezji toledońskiej, największej w Kastylii. Ale on doradza matce tylko w sprawach religijnych.

— Tak, słyszałem o nim. — Filip zniżył głos, udając powagę, i zwinął dłonie przy twarzy jak szpony. — Powiadają, że jest bardzo pobożny, niestrudzenie ściga pogan i przez cały rok nosi sandały bez względu na pogodę.

Rozbawiła mnie ta udana parodia; umościłam się obok niego. Pocałował mnie w czoło.

— Czas spać, *ma petite infante*. Jutro wstajemy wczesnie, by odprowadzić Małgorzatę do Antwerpii, gdzie wsiądzie na statek do Hiszpanii, a stamtąd pojedziemy do Brukseli. Później wezmę cię na objazd całego naszego przyszłego cesarstwa. — Zwichrzył mi włosy i pocałował mnie, potem się odwrócił. Wkrótce zasnął, oddychając głęboko.

Oparta na łokciach, patrzyłam na jego profil.

W tej fali emocji, która ogarnęła mnie od przyjazdu do Flandrii, ani razu nie zastanowiłam się nad faktem, że Filip ma dopiero siedemnaście lat, jest wedle królewskich standardów mężczyzną, tak, i władcą, choć trudno nazwać go dojrzałym na ciele czy umyśle. Przesunęłam wzrokiem po jego szerokich ramionach, wspominając gniew, który mnie ogarnął, kiedy się dowiedziałam o zaręczynach, i to, jak pomstowałam na los. Obwinałam Filipa o rozdzielenie mnie z Hiszpanią, pragnęłam uciec przed pozbawionymi miłości obowiązkami, na których jak sądziłam, będzie polegał nasz związek.

Teraz moje obawy wydawały się odległe niczym histeria naiwnego przestraszonego dziecka. Filip i ja zostaliśmy sobie przeznaczeni. Będę dla niego więcej niż żoną, więcej niż tylko naczyniem na jego nasienie. Oboje jesteśmy młodzi, mamy przed sobą całe życie. Wspólnie będziemy się uczyć, jak rządzić łaskawie i mądrze. Naszym dzieciom pozostawimy w spadku potęgę i fortunę, razem się zestarzejemy, pławiąc się we wspomnieniach. A kiedy nasze kości zamienią się w pył w marmurowych trumnach, krew z naszej krwi będzie nadal sprawować rządy aż do końca świata.

Zwinęłam się przy boku Filipa. Mruknął, nieświadomie robiąc mi miejsce i unosząc mą dłoń do swej piersi. Rozpostarłam palce na jego sercu, wyczuwając silne, regularne bicie.

Zamknęłam oczy i pogrążyłam się w marzeniach.

Zgotowaliśmy Małgorzacie serdeczne pożegnanie w Antwerpii, gdzie rozpoczęła swą podróż do Hiszpanii. Stamtąd pojechaliśmy do Brukseli, zwartego malowniczego miasta na północy Flandrii. Wiejska okolica była urocza, bujna jak ogród, zdumiało mnie jed-

nak, jak małe jest księstwo Filipa, wciśnięte niczym biskopt pomiędzy północną Francją a rozległe niemieckie księstwa. Podróż z Granady do Toledo zajmowała wiele tygodni, tymczasem tutaj w siodle spędziliśmy ledwo cztery dni i już dotarliśmy do kipiącej życiem stolicy Flandrii. Wydawało mi się, że całe państwo zmieściłoby się w maleńkim zakątku Kastylii i jeszcze zostałoby trochę miejsca. Może dlatego widziałam tak mało oznak ubóstwa czy niezamieszkałych kamiennych równin. Tutaj odnosiło się wrażenie, że każdy ma swój cel i miejsce.

W bogato zdobionych komnatach pałacu Filipa urządziłam swój pierwszy dom. Czy raczej próbowałam, bo wkrótce zadanie to całym mnie przerosło.

Dwór Filipa był jak miasto; nigdy dotąd nie widziałam tylu ludzi. Dwór mej matki w Kastylii zaprojektowany został z myślą o skuteczności i oszczędności. Wymagania rekonkwisty zmusiły nas do ograniczenia się do rzeczy najbardziej podstawowych, jako że w każdej chwili musieliśmy być gotowi do wyruszenia w dalszą drogę. We Flandrii jedynym bodźcem do zmiany miejsca była chwila, gdy własny odór stawał się nie do wytrzymania, co więcej, Flamandowie uwielbiali ostentację, powiększali luksusy, niestrudzenie dążąc do bogactwa. A gdzie łatwiej dochrapać się fortuny niż na dworze? Stąd setki ludzi tłoczyły się w pałacu: biskupi i prałaci, panowie i ich orszaki, ambasadorowie, posłańcy, sekretarze, wszechobecni dworacy i pieczeniarze, niezliczeni służący i pacholkiwie.

A także kobiety, tak wiele kobiet. Żony i córki, kochanki, szlachcianki, kurtyzany — wszystkie usiłujące zdobyć ograniczoną władzę przypisaną naszej płci, wszystkie zdecydowane mnie poznać i zasłużyć sobie na moją przychylność. Stroje miały krzykliwe, przesadnie się malowały; bezwstydnie puszyły i flirtowały, a intrygi knuły ze zręcznością klech.

Popołudniami gromadziły się na galeriach, plotkowały o obecnych i dawnych kochankach, omawiały najnowsze style nakryć głowy i bawiły się w politykę. Zdawało się, że wiedzą wszystko o tym, co się dzieje na każdym europejskim dworze, kto komu co robi. Słyszałam o walkach w Anglii, dokąd miała pojechać Katarzyna, o straszliwej trzydziestoletniej wojnie domowej, która zdziesiątkowała

angielską szlachtę i wyniosła na tron nową dynastię Tudorów, zapoczątkowaną przez Henryka VII. Dowiedziałam się o zdradzieckich knowaniach Francuzów i ich dążeniu do zdominowania Italii, o skorumpowanych Walezjuszach i ich dziedzictwie chciwych królów. Nie mogłam nic poradzić, te sprawy bardzo mnie pochłaniały. Jak mucha wpadłam w ich sieci, byłam bowiem pierwszą damą na dworze, arcyksiężną, i poprzez pochlebstwo i komplementy dwórki włączały mnie w konwersację, zarzucając pytaniami.

Odkryłam, że dla nich Hiszpania jest odległym egzotycznym krajem, pogrążonym w przesadach i mroku mauretańskiej dominacji, a moją matkę darzą szacunkiem jako królową wojowniczkę. Chciały usłyszeć o upadku Granady, o podróżach Krzysztofa Kolumba, pytały, czy kalifowie naprawdę trzymali swe żony w zamknięciu i ścinali głowę każdemu mężczyźnie, który ośmielił się na nie spojrzeć. Wstrzymywały oddech, gdy opowiadała o eunuchach wyznaczonych do pilnowania haremu, o dniu, kiedy zobaczyłam poniżenie Boabdila, a one w rewanżu pokazywały mi, jak zakryć oliwkowy odcień mej karnacji pudrem, i przekonywały, że wyglądam cudownie w ich odważnych strojach.

Naturalnie to mogło się skończyć tylko w jeden sposób.

Mniej więcej w miesiąc po moim przyjeździe do Brukseli pewnego popołudnia stałam w swojej komnacie, przymierzając nowe suknie, które zamówiłam na zbliżający się objazd terytoriów Habsburgów, kiedy do środka wpadła doña Ana.

— Ani chwili dłużej nie będę się przyglądała spokojnie takiej arogancji. Popatrz na siebie! Taki stanik pasuje tylko kobiecie złej reputacji, a na włosach powinnaś mieć przepaskę, jak przystoi matronie, nie zaś nosić je rozpuszczone pod tą bezużyteczną ozdobą.

— To francuski czepek — odrzekłam szorstko. Liczyłam, że zajmę duennę i matrony codziennymi szczegółami prowadzenia dworu, a swoje osobiste potrzeby powierzyłam innym. Powinnam była wiedzieć, że doña Ana nie będzie siedziała cicho; powściągnęłam irytację na myśl, że ośmieliła się wywołać awanturę w obecności całej gromady flamandzkich dam dozorowanych przez madame de Halewin.

I po to tu przybyliśmy, żeby infantka wychwalała suknie śmiertelnego wroga Hiszpanii?

Zacisnęłam zęby. Błyskawicznie osiągałam kres, jeśli chodzi o znoszenie jej reprimend.

— Doña Ana, ale to tylko czepek — powiedziała Beatriz, usiłując rozładować sytuację.

— Ona powiada: „tylko czepek”! — Doña Ana zwróciła się do madame de Halewin, której postać pozbawiona była ozdób niczym konar w zimie, jedynie w talii na łańcuszku kołysała się poduszka do igieł. — Ty, madame, tylko przysparzasz kłopotów, nabijając głowę jej wysokości tymi ekstrawagancjami! — rzekła oskarżycielskim tonem. — Ona jest księżniczką Hiszpanii. Nie potrzebuje takich sukien.

Madame de Halewin nie podniosła nawet głosu.

— Jej wysokość powiedziała mi, że nie ma nic odpowiedniego na dworskie okazje, większość wyprawy bowiem zatoneła na tamtym statku. Poradziłam jej po prostu, by jako arcyksiężna w każdej sytuacji była ubrana stosownie do swej pozycji.

— Tak, i zajęłaś się przygotowaniem garderoby dla pospolitej dziewczki! — Doña Ana znowu okręciła się ku mnie. — Powinnaś wysłać wiadomość do Kastylii. Jej królewska mość nie chciałaby, żeby ubierała cię kobieta, która nie jest twoją rodaczką.

— Może nie, ale ja i tak będę miała nową garderobę. — Głos mi stwardniał. Odwróciłam się do dam, które czekały z uroczą suknią z kanarkowego aksamitu. — Zaczynajcie — rozkazałam. Kobiety pośpieszyły, by ubrać mnie w halkę i stanik podszyty złotym batystem. Przypięły rękawy obszyte rysim futerkiem, zawiązały tasiemki gorsetu, zmieniając mą talię w wąski trójkąt. Z uporem wpatrywałam się w lustro, ukrywając zażenowanie mocno wyciętym kwadratowym dekoltem, który odsłaniał moje piersi niemal do sutek.

— To skandal! — wybuchnęła doña Ana. — Kiedy to infantka Hiszpanii wybiera sobie garderobę, nie wspominając już o pokazywaniu się w takich śmiałych strojach?

Posunęła się za daleko. Odwróciłam się do niej.

— Dość tego. Nie pozwolę, żeby traktowano mnie jak dziecko!

Doña Ana stała z otwartymi ustami. Zanim zdążyła odzyskać głos, zbliżyła się do mnie madame de Halewin.

— Wydaje mi się, że te rękawy trzeba podnieść na ramionach — mruknęła.

Wokół nas flamandzkie dziewczęta wodziły wzrokiem od doni Any do madame de Halewin i do mnie. Do doñi Any podeszła Beatriz.

— Señora, przejdźmy się. Wyglądasz blado.

— Tak, idź z Beatriz — dodałam z naciskiem i machnęłam dłonią.

Doña Ana wyszła. Kiedy zamykała za sobą drzwi, usłyszałam, jak mówi:

— To jej nie ujdzie na sucho. Jeszcze dzisiaj napiszę do Hiszpanii, tak mi dopomóż Bóg.

Madame de Halewin zwróciła się do szepczących między sobą dziewcząt:

— Wy też. Zabierajcie się do pracy. Trzeba wysprzątać alkwę jej wysokości.

Studiowałam swe odbicie. Doña Ana nie zepsuje mi tej przyjemności. Suknia może i jest nieprzyzwoita według hiszpańskich kryteriów, ale nigdy dotąd nie posiadałam rzeczy tak luksusowej. I wszyscy powtarzają, że mam śliczny biust. Dlaczego go nie pokazywać? Woale i suknie z wysokimi kołnierzami nie pasują zbyt dobrze do dworu Habsburgów.

Madame de Halewin napotkała me spojrzenie.

— Nie można nie zauważyć, że wybuchy twej duenny stają się coraz częstsze — rzekła, jakby obdarzona była darem czytania w myślach. Westchnęła. — Wasza wysokość okazała niezwykłą powściągliwość, wzięwszy pod uwagę, że doña Ana zachowuje się tak, jakbyś nie była zdolna do podejmowania własnych decyzji. Ciekawe, co zrobi, gdy wyruszysz w podróż z jego wysokością? Terytoria Habsburgów są rozległe. Niemcy, Austria, Holandia... podróż może potrwać wiele miesięcy.

Sugestie zawarte w jej słowach dotknęły mnie głęboko, tak samo jak myśl o wyczynach doñi Any w podróży, w czasie której Filip zaprezentuje mnie naszym przyszłym poddanym. Kiedy madame de

Halewin uklękała, by sprawdzić długość spódnicy, nagle uświadomiłam sobie, że nie zniosę kolejnej konfrontacji z moją duenną.

— Madame, tak pomyślałam, czy na jakiś czas nie uwolnić moich matron od obowiązków, w każdym razie do mego powrotu z podróży. Co mi radzisz?

Przekrzywiła głowę.

— Myślę, że to mądry pomysł. Biedaczki, dla kobiet w ich wieku sama zmiana klimatu może być męcząca. — Szpilkami zaznaczyła miejsca do poprawki. — A może matrony przenieść do własnych pokoi na czas nieobecności waszej wysokości? — Wydało mi się, że w lustrze dostrzegam jej uśmiech. — Nie musisz zaprzętać sobie głowy szczegółami, pani. Kiedy wyjedziesz, w pałacu dość będzie miejsca.

— Doprawdy? — odrzekłam. — Gdzie się obejrzę, tam widzę hordy ludzi. Słyszałam nawet, że mający mniej szczęścia dworzanie śpią z psami.

— Mimo to możemy przeznaczyć dla nich stosowne komnaty.

Zastanowiłam się. Jeśli istotnie znajdują się odpowiednie pomieszczenia, to będzie idealne rozwiązanie, które pozwoli mojej duennie i mnie odpocząć od siebie, a Bóg wie, że bardzo tego potrzebujemy. W ostatecznym rozrachunku byłam przywiązana do dońi Any. Jakże mogłoby być inaczej? Pomagała nas wychować. Nie chciałam tylko, by wtrącała się w sprawy, które uznawałam za leżące w moich kompetencjach, by noc i dzień suszyła mi głowę, gdy ja chciałam wyrzucić właściwe wrażenie.

— Możesz mnie zapewnić, że będą otoczone troskliwą opieką?
— zapytałam.

— Oczywiście. Zapłacimy za ich utrzymanie z prywatnej sakiewki waszej wysokości.

Rozważałam sprawę przez kilka minut, podczas gdy ona zajmowała się moją suknią. Wreszcie rzekłam:

— Dopilnuj tego. Bez wątplenia wszystkim dobrze nam zrobi odmiana. — Roześmiałam się, choć był to nieco nerwowy śmiech.
— To znaczy wszystkim z wyjątkiem dońi Any.

R O Z D Z I A Ł 8

Wybuchła straszliwa awantura, kiedy donę Anę powiadomiono, że ani ona, ani żadna z hiszpańskich matron nie będzie mi towarzyszyć w podróży. Zagroziła, że następnym statkiem wróci do Hiszpanii, na co ja zaproponowałam, że zapłacę za rejs. Później odmawiałam widzenia się z nią, bo tuż przed wyruszeniem w pierwszy etap naszej podróży w wielkim stylu świętowałam z Filipem nadejście 1497 roku.

Byliśmy w drodze, gdy doszła nas wieść, że Małgorzata i mój brat Jan z wielką pompą zostali sobie poślubieni w Hiszpanii. Towarzyszyła jej wszakże smutna wiadomość: w samym środku weselnych uroczystości moja babka cicho odeszła w Arevalo.

Nieoczekiwanie ogarnął mnie głęboki żal. Nie zapomniałam wizyty u niej i pewnej nocy o mało nie zwierzyłam się Filipowi, pragnąc zrzucić z serca tajemnicę. Nie zrobiłam tego jednak. Jakiś wewnętrzny głos przestrzegł mnie, że Filip by nie zrozumiał. Niemal całe swoje życie przeżył bez rodziny. Z pewnością uznałby moją matkę za twardą i zimną królową, podobną do jego ojca. Ukryłam zatem gorzki uśmiech, wspominając w myślach udręczone oczy i szept babki: „Dlaczego się lękasz?...”.

Moje przygnębienie rozwiało się wraz z postępami podróży. Filip dokładał wszelkich starań, by jak najlepiej zaprezentować mnie swemu ludowi. W każdym mieście na nasze powitanie gromadziły się radosne tłumy. Urządzano wystawne uroczystości, burmistrzowie wręczali nam złote klucze do bram miejskich i wygłaszali

proklamacje. Poznawałam także tutejszą krainę, pola poznaczone tulipanami i malowane miasteczka lśniące niczym świeżo wybite monety. Połyskliwe rzeki wiły się przez obfitujące w zwierzynę doliny, w których jak mówił Filip, nie trzeba było nawet napinać łuku, by coś ustrzelić, a połączenie lasu hipnotyzowało oko.

Nadal jednak nie widziałam nic, co dałoby się porównać z rozległą wspaniałością Hiszpanii, żadnych surowych płaskowyżów schodzących w żyzne doliny, wiecznie zmieniającego się, nieskończonego nieba. We Flandrii wszystko wyglądało na nowe — tak jak moje tutejsze życie; wkrótce też rzucałam tłumom monety z sakiewki z hojnością zupełnie nieznaną w moim kraju, upajając się widokiem anonimowych twarzy wpatrzonych we mnie, jakbym była boginią.

Pod koniec kwietnia pojechaliśmy do habsburskiego królestwa Austrii na tygodniową wizytę u ojca Filipa, cesarza Maksymiliana. Byłam ciekawa spotkania z moim wspaniałym teściem, władcą połowy cywilizowanego świata i dziedzicem korony cesarza rzymskiego, przedmiotu zazdrości innych. Przekonałam się, iż jest to stateczny mąż krzepkiego zdrowia, acz pozbawiony poczucia humoru. Wspaniały pałac wypełniali ambitni uczeni i artyści szukający jego przychylności, wszędzie widać było dowody wielkiego bogactwa. W powitalnym darze dał mi naszyjnik ze szmaragdami tak ciężki, że noszenie go sprawiało ból. Wieczerzaliśmy z nim i jego drugą żoną, z pochodzenia Włoszką, na zdobionych klejnotami złotych talerzach, które z trudem mogłam podnieść. Nie mogłam się powstrzymać od myśli o mojej matce, która zastawiła swe klejnoty i stopiła talerze, by sfinansować wojny, i do dzisiaj nosi te same, wciąż od nowa łatanе suknie, oszczędzając pieniądze potrzebne na odkupienie biżuterii od lichwiarzy.

Na austriackim dworze po raz pierwszy (i ostatni) oglądałam szczucie niedźwiedzia przygotowane dla uczczenia naszej wizyty. Słyszałam o tym dziwnym zwyczaju, ale nic nie mogłoby mnie przygotować na żałosne ryki dumnego czarnego stworzenia przywiązanego łańcuchem do słupa i otoczonego przez wrzeszczących dworzan, podczas gdy mastify na zmianę je szarpały. Niedźwiedź

zdołał ukatrupić trzy dzikie psy, zanim one w końcu go pokonały; wtedy już było mi słabo od odoru krwi i wnętrzności, wstrętem napawała mnie widoczna radość dworu z cierpienia tych stworzeń. Wstałam i pod jakimś pretekstem odeszłam, a za mną podążyły moje tak samo pozieleniałe na twarzy damy. Filip ledwo zwrócił na mnie uwagę, zarumieniony od krzyków i zakładów, które poczynił ze swymi ludźmi. Gdy chwiejnie schodziłam z podwyższenia z dłonią przyciśniętą do ust, rozpaczliwie łaknąc świeżego powietrza, usłyszałam, jak Maksymilian przeciągle mówi:

— Nigdy nie słyszałem o Hiszpanie, któremu brakowałoby ikry do rzezi.

O mało nie odpaliłam, że to nie ma nic wspólnego z ikrą, bo w Hiszpanii najodważniejsi nie zniżyliby się do takiego barbarzyństwa, ale zaraz przypomniałam sobie o Cisnerosie palącym heretyków i zacisnęłam zęby. Tak czy owak przysięgam sobie, że nigdy więcej nie będę oglądać równie triumfalnych tortur.

Na własne oczy zobaczyłam też napięcie pomiędzy Filipem a jego ojcem, które potwierdzało wszystko, co mąż opowiadał mi o dzielącej ich obcości. Chociaż fizycznie byli podobni, rozmawiali w sposób niezwykle oficjalny, bez jednego gestu wyrażającego uczucie. Kiedy nadeszła pora naszego wyjazdu, nawet pożegnanie było starannie przygotowane i całkowicie wyzbyte serdeczności.

Potem Filip i ja musieliśmy się rozdzielić. To była nasza pierwsza rozłąka od czasu ślubu. Filip został, by wziąć udział w zgromadzeniu stanów generalnych, ciała złożonego z przedstawicieli wszystkich cesarskich krajów, ja natomiast wracałam do Brukseli. Chciałam z nim pozostać, ale przekonywał, że śmiertelnie bym się nudziła, a on nie miałby dla mnie wolnej chwili.

— Nie wspominając już o tym, że twoja obecność byłaby zbyt wielką pokusą — dodał ze znaczącym mrugnięciem.

Tak więc wraz ze swym dworem powróciłam do pałacu. Po południu udałam się na galerię, pragnąc jak najszybciej opowiedzieć o swych przygodach damom, które mi nie towarzyszyły, bo przyznać muszę, radość sprawiało mi bycie w centrum zainteresowania i w żadnym razie nie zrzekłabym się tej roli.

Taka byłam pochłonięta własnym splendorem, że omal nie zauważyłam nieśmiałej dziewczyny, pokojówki lub służki, która ostrożnie, ze spuszczoneym wzrokiem zbliżyła się do mnie.

— Wasza wysokość, proszę o pozwolenie — wymruczała. Odwróciłam się do niej z uśmiechem. W czasie podróży wiele takich dziewcząt podchodziło do mnie w nadziei na kawałek wstążki z mych włosów albo kawałek koronki z mankietu, jakby każda rzecz, którą nosiłam, była talizmanem.

Pomiędzy nas wkroczyła madame de Halewin.

— Jej wysokość nie życzy sobie, żeby ją niepokoić. Odejdź, dziewczyno!

Uniosłam dłoń, okrążając madame de Halewin i zbliżając się do skulonej postaci. Była jeszcze dzieckiem, jedną z tysięcy, które przygotowywały nam jedzenie, cerowały pościel, odkurzały komnaty i wymiatały paleniska. Przykład matki nauczył mnie, by zawsze okazywać dobroć tym, którzy mi służą, sprawiedliwość bowiem, a nie duma, jest znamieniem królewkości.

— Zbliź się, dziecko — rzekłam. — O co ci chodzi?

Dziewczyna sięgnęła do kieszeni fartucha i wyjęła kawałek papieru.

— To od twoich matron, pani — wymamrotała i pośpiesznie się cofnęła.

Ze zmarszczonym czołem spojrzałam na papier. Pismo było niewyraźne, atrament wyblakły, za to słowa jednoznaczne: „*Somos prisioneras*”. Jesteśmy więźniarkami.

— Cóż to znaczy? — zwróciłam się do dziewczyny. — Kto to napisał? Mów.

Beatriz i Soraya stanęły przy mnie. Poczułam przykry ucisk w piersiach, gdy dziewczyna wyszeptła:

— To od damy imieniem Franciszka. Prosiła, bym zaniósła kartkę waszej wysokości. Błagała o to. Kazała też powtórzyć ci, pani, że doña Ana jest chora.

Tyle mi wystarczyło.

— Beatriz, Soraya, chodźcie ze mną. Odwiedzimy moje matrony w ich komnatach. — Powstrzymałam madame de Halewin jednym spojrzeniem. — Same.

Stojąc na dole schodów w zniszczonej części pałacu, rozglądałam się z przerażeniem.

Mieszkanie moich matron, jeśli tak można to nazwać, znajdowało się w piwniczce na wino: w zapleśniałych ścianach nie było okien, popękana kamienna podłoga zaścielała słoma. Nie umieściłabym tu muła, pomyślałam. Zrobiło mi się słabo, gdy ujrzałam sienniki, przetarte pledy i stertę popiołu na środku, bo moje kobiety musiały palić szczapy, żeby się ogrzać.

Dałam znak Beatriz, która nagrodziła dziewczynę sakiewką z monetami i odesłała; dziewczyna truchtem odbiegła, spełniwszy dobry uczynek i znacząco poprawiwszy swą sytuację finansową.

Moje cztery matrony stały zbite w gromadkę; miały ziemistą cerę osób chorych i warstwy brudnych ubrań na sobie. Widząc niechęć w ich zapadłych oczach, zapragnęłam uciec. Podpisałam kwity na ich utrzymanie, kiedy z Filipem wyruszałam w podróż. Wierzyłam, że zadbałam o nie. Jak to się mogło stać? Od kiedy przebywają tutaj, w takim stanie?

Podeszłam do siennika, na którym leżała doña Ana, i ukłękłam.

— Dono Ano — szepnęłam. — Dono Ano, to ja, twoja Joanna. Jestem przy tobie.

Moja duenna otworzyła szkliste od gorączki oczy.

— *Mi niña...* — wychrypiała. — Och, moje dziecko, musisz sprowadzić księdza. Ja umieram.

— Nie, nie. Wcale nie umierasz. — Zdjęłam szal i otuliłam ją. — To tylko malaria, zawsze zapadałaś na nią w Kastylii, a gdyśmy przenosili się do Granady, twój stan od razu się poprawiał.

— Tu nie mogę na to liczyć — mruknęła.

Uniosłam rozniewane spojrzenie na **done** Franciszkę de Ayala, która stała przede mną niczym oskarżycielska zjawa.

— Jak do tego doszło? Dlaczego nie powiadomiono mnie o tych godnych pożałowania warunkach?

Spojrzała mi prosto w oczy.

— Próbowałyśmy, wasza wysokość. Uniemożliwiono nam dostęp do ciebie.

- Uniemożliwiono? - powtórzyłam donośniej. - Kto to uczynił? Mów natychmiast.

— Wielmożny Besancon. Jego sekretarz powiedział nam, że za twierdziłaś nasze przeniesienie, a jeśli znajdziemy powody do skarg, możemy wyjechać do Hiszpanii. — Obdarzyła mnie niewesołym uśmiechem. — Jak przypuszczam, spodziewał się, że pójdziemy tam pieszo.

— To się w głowie nie mieści. — Przeniosłam oczy na Beatriz. — Z własnej kieszeni zapłaciłam za wasze utrzymanie. Zapewniono mnie, że będziecie pod dobrą opieką.

Doña Franciszka wyjęła z kieszeni postrzępionej sukni plik pogniecionych papierów związanych sznurkiem i upuściła go do moich stóp.

— Oto nasze listy do ciebie. Przez wiele tygodni pisałyśmy codziennie. Wszystkie zwracano. A potem pewnego wieczora przyszli i zamknęli nas. Tylko przez przypadek znalazłyśmy drogę wyjścia.

Drżącą dłonią sięgnęłam po papiery.

— Przez przypadek...? — powtórzyłam.

— Tak. Kiedyśmy pojęły, że ratunek nie nadejdzie, wpadłyśmy w rozpacz i zaczęłyśmy błagać służkę, która przynosiła nam posiłki. Zlitowała się nad nami, zgodziła osobiście dostarczyć ci wiadomość, kiedy wrócisz, o ile naturalnie wielmożny Besancon nie wróci z tobą. Fortuna nam sprzyja, bo go nie ma, w przeciwnym razie zastałabyś tutaj pięć martwych ciał.

Besancon był z Filipem. Towarzyszył nam w podróży przez Flandrię, potem udał się do jednego ze swych domów. Generalnie ignorowałam jego korpulentną niemiłą obecność. A jednak on przez cały czas wiedział, że moje matrony zostawiono tutaj z jednym posiłkiem na dzień — więcej dawano chłopcom stajennym czy pomywaczkom.

Ogarnęła mnie ślepa furia. Dopuściłam do tego, tak, ale uczyniłam to z ignorancji. Nigdy bym nie pomyślała, że możliwa jest taka zdrada. W tym momencie antypatia do głównego doradcy mojego męża, człowieka, którego Filip uważał za swojego prawdziwego ojca, zamieniła się w nienawiść.

Doprowadzę do jego upadku, przysięgam sobie. Wstałam, zaciskając palce na pliku listów.

— Soraya, zajmij się dołą Aną, a także pomóż dońi Franciszce i naszym matronom spakować się. Przyślę wiadomość, dokąd mają się przenieść. Beatriz, chodź ze mną. Mam pilną sprawę do załatwienia.

Wezwałam madame de Halewin.

— Ośmielasz się mówić mi, że nic o tym nie wiedziałaś? Jak to możliwe? Przecież mnie zapewniałaś, że moim matronom niczego nie będzie brakować.

Na jej plus trzeba zapisać, że wyglądała na przygnębioną. Błada i drżąca odrzekła:

— Wasza wysokość, przysięgam. Przekazałam twoje polecenia. Powiedziałam im, że zapłacisz z własnej kieszeni. Ja...

— Tak? Co zrobiłaś? Mów natychmiast!

— Nic nie wiedziałam! — Spuściła wzrok. Pomyślałam, że zaraz zemdlona padnie mi do stóp. Obawiała się najgorszego, i słusznie. Mogłam ją kazać odprawić do tego samego mieszkania, które moje matrony opuszczały, i właściwie miałam ochotę to zrobić.

— Wasza wysokość, wielmożny Besancon powiedział, że zajmie się twoimi matronami. Wydał rozkaz, by powiadamiać go o wszystkim, co się dzieje na twoim dworze.

— Tak, powiedziano mi o tym — odrzekłam. — Rozumiem także, że wielebny Besancon czytał korespondencję do mnie, zanim ja miałam taką możliwość. Zamierzam zająć się tym zaraz po powrocie mojego męża. Na razie osobiście sprawdzę swoje finanse i przekonam się, jak doszło do tej katastrofy. — Spojrzałam na nią twardo. — Natychmiast.

Wybiegła, by po kilku minutach powrócić z oprawną w skórę księgą, której nigdy nie widziałam, oraz niespokojnym mężczyzną o ptasim wyglądzie, którego także nigdy nie spotkałam. Kłaniając się nisko, przedstawił się jako *monsieur* skarbnik, po czym wdał się w skrupulatne wyjaśnienia, kiedy i w jakich okolicznościach pieniądze opuściły moją kiesę, podczas gdy madame de Halewin stała obok, kręcąc w palcach fałdę sukni. Słuchałam zadyszanych tłuma-

czeń skarbnika, wpatrywałam się w ciasno zapisane rubryki i miałam nadzieję, że nie okazuję po sobie, iż mogliby okraść mnie do ostatniego grosza, a ja bym się nie zorientowała. Byłam wykształcona, jednakże zawiłości zarządzania własnymi finansami nie wchodziły w zakres mojej edukacji.

— Moje matrony doznały niewypowiedzianego ubóstwa — prze-rwałam mu wreszcie z rozmyślną surowością. — Nie potrafię zrozumieć, dlaczego po prostu nie wykorzystałeś pieniędzy, które przeznaczyłam na ich utrzymanie.

— Pieniądzy, wasza wysokość? — powtórzył, mrugając, jakbym przemawiała w jakimś obcym języku, który nie do końca rozumiał. — Nic nie wiem o pieniądzach.

— Jak to możliwe? Podpisałam kwity, zanim wyjechałam z mężem.

— Tak, o kwitach wiem. — Przerzucił karty rejestru, zatrzymał się. Palcem pokazał wpis. — Proszę zobaczyć: przedstawiłem je do zaaprobowania wielmożnemu sekretarzowi arcybiskupa. Ale nie były przeznaczone na utrzymanie twoich matron, pani. W rzeczy samej powiedziano mi, że wasza wysokość zwolniła je ze służby i muszą wracać do Hiszpanii.

Z trzaskiem zamknęłam rejestr, o mało nie miażdżąc mu palców.

— Kto ci to powiedział?

Zgarbił się, jakby oczekiwał, że go uderzę.

— Sekretarz jego eminencji...

— Doprawdy? — Mój ton mógłby scukrzyć miód. — No cóż, ja jestem arcyksiężną Flandrii i nie pamiętam, bym wydawała takie rozkazy. Dla moich matron oczekiwałam tylko odpoczynku. Odpoczynku i komnat, w których można je było otoczyć odpowiednią opieką. Wygląda na to, że jego eminencji Besanconowi należy przypomnieć, że tu nie rządzi.

Skarbnik złapał rejestr i czmychnął. Madame de Halewin rzuciła mi przestraszone spojrzenie.

— Obawiam się, że wasza wysokość nie rozumie. Błagam, nie doprowadzaj do konfrontacji. Zarówno cały dwór, jak i jego wysokość arcyksiążę darzą go głębokim szacunkiem. Sprzeciwić się mu, to ryzykować, że zostanie się jego najgorszym wrogiem.

Patrzyłam na nią w surowym milczeniu. Jej przestrogi gdzieś na dnie mego serca trafiły na podatny grunt, ale zdecydowałam się je zignorować. Nie pozwolę, żeby Besancon dominował na moim dworze czy zmieniał moje decyzje.

— Dziękuję za radę, madame. Nie winię cię za ten incydent. Możesz odejść.

Dygnęła pośpiesznie i zostawiła mnie samą.

Nim zapadła noc, kazałam przenieść matrony do komnat, które pod moim nadzorem przygotowano, i udałam się do siebie. Następnego dnia postanowiłam, że wyślę je do Hiszpanii, zanim Filip i Besancon wrócą. Po upokorzeniu, jakiego doznały, Flandria zawsze już będzie dla nich miejscem udręki, a prawdę mówiąc, sama też nie chciałam cierpieć wiecznych wyrzutów z ich strony. Nie mogłam pozwolić dońi Anie na podróż, zbyt była chora, ale pozostałe dość miały sił, by przetrwać rejs. I znowu wezwałam madame de Halewin i mego skarbnika, powierzając im dopilnowanie ustaleń. W następnym tygodniu moje matrony wyruszyły do Antwerpii, gdzie czekał na nie specjalny statek. Wysłałam także kurierem list do Filipa, zaznajamiając go z sytuacją, którą zastałam. Niech Besancon sobie z tym radzi, pomyślałam zadowolona.

Mojej duennie przydzieliłam medyka i codziennie ją odwiedzałam. Ucieszyłam się, gdy dzięki jego zaleceniom jej stan zaczął się poprawiać. Jadała teraz do syta i nawet się skarżyła, że zupełnie nie rozumie, co ten starszy doktor do niej mówi.

— Chociaż on doskonale mnie zrozumiał, kiedy uderzyłam go po rękę, bo próbował zbadać mi pierś — oznajmiła. — Co za tupet! Jak śmiał przypuszczać, że mu na to pozwolę!

Zaśmiałam się pod nosem. Kiedy Filip wrócił do domu, była już prawie zdrowa.

Nie przyszedł jednak od razu się ze mną zobaczyć; rano powiedziano mi, że przyjechał późno w nocy. Natychmiast się ubrałam i poszłam do jego komnat. Znalazłam go w alkwie, gdzie siedział przy zamkniętych okiennicach, wciąż ubrany w brudny strój do konnej jazdy. Koło niego stała na wpół opróżniona karafka z winem.

Przystanąłam w progu.

Filipie...

Nie spojrzął na mnie. Nalał wina cło kielicha, wypił jednym haustem, znowu nalał.

Podeszłam do niego.

— Filipie, co się stało?

Wyglądał na wyczerpanego, pod oczami miał ciemne półksiężycy. Nim zdążyłam go dotknąć, wzdrygnął się i wstał, by przejść na drugi koniec alkowy.

— Nie teraz — mruknął. — Nie jestem w nastroju.

Znieruchomiałam.

— Chciałam tylko przywitać się z tobą i porozmawiać o...

— Wiem, czego chciałaś. — Podniósł na mnie lodowaty wzrok. — Wolałbym, żebyś tego nie robiła. Mam za sobą dostatecznie trudny okres, nie potrzeba mi kolejnych trosk.

— Trosk? — Ze zdumienia zabrakło mi słów. Już chciałam powiedzieć, że podczas jego nieobecności ja też miałam swoje kłopoty, lecz się wstrzymałam. Wyczuwałam, że postąpię mądrzej, jeśli wpierv spróbuję odkryć powód jego złego humoru.

Podeszłam do krzesła.

— Przepraszam, jeśli sądzisz, że przyszłam, by cię dręczyć. Zapewniam, że nie mam takich zamiarów... — Upokorzenie w jego oczach boleśnie mnie raniło. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, z którym rozstałam się kilka tygodni temu. — Filipie, co się stało?

Jego sztywne ramiona nagle się zgarbiły.

— Wszystko — odrzekł cicho. — Jestem niczym. Nawet mniej niż niczym.

— Nieprawda. Dla mnie jesteś wszystkim.

— Więc chyba ty powinnaś zasiadać w szacownych stanach generalnych. — Sięgnął po karafkę. Ujęłam jego dłoń, w której trzymał puchar. Nie powiedział ani słowa, gdy wyjęłam naczynie z jego palców. Wstałam, spojrzałam w jego przygaszone oczy.

— Wystawili cię na próbę? — zapytałam. Nie byłabym zdziwiona. Mój ojciec często wyrzekał na kastylijskie kortezy, gdy nie chciały się zgadzać na jego propozycje. Słyszałam, jak rozmawiali z matką,

której zawsze udawało się ułagodzić jego gniew spokojnym przypomnieniem: „Nasze rządy suwerenów sankcjonuje ich aprobata. Bez mądrości korteżów bylibyśmy jak tyrani albo ofiary ambicji grandów”. Zastanawiałam się, czy Filip znosi to samo, czy jako arcyksiążę także musi czasami poddawać się woli tych nisko urodzonych przedstawicieli, dla których najważniejsze jest dobro królestwa i z lekceważeniem odnoszą się do wymogów, przed jakimi staje jako władca.

— Na próbę? — Pokręcił głową. — Zrobili o wiele więcej. Poniżyli mnie. — Uniósł ku mnie wzrok. Gniew zapłonął w jego przekrwionych oczach. — Jestem arcyksięciem jedynie z nazwy, udaję władcę, podczas gdy mój ojciec za kulisami pociąga za sznurki... Nigdy nie dostanę tego, czego pragnę.

Beznadzieja w jego głosie obudziła we mnie instynkt opiekuńczy. Wyglądał jak rozpaczliwie przygnębiony chłopiec, sklezione w strąki włosy otaczały bladą twarz. Ujęłam go za brodę.

— Czego pragniesz, ukochany? Powiedz, a ja ci to dam.

To były słowa młodej żony usiłującej pocieszyć męża, kobiety, która nie umie znieść widoku cierpiącego kochanka. Nie miałam pojęcia, co mogłabym mu dać, czego jeszcze nie dałam, ale w tamtej chwili poszłabym po to na koniec świata.

— Pragnę... — Przełknął ślinę. — Pragnę wolności. Zwróciłem się do stanów generalnych z petycją o ogłoszenie mnie samodzielnym arcyksięciem, zwolnienie z wasalnej zależności od ojca, tak bym został pełnoprawnym władcą Flandrii. Rzekłem im, że niebawem skończę dziewiętnaście lat, osiągnę więc wiek odpowiedni do samodzielnego rządzenia, i że ostatnie lata spędziłem na udowadnianiu swych zalet.

— A oni odmówili? — Nie posiadałam się ze zdziwienia. Myślałam, że Filip jest władcą Flandrii, że razem z Besanconem rządzi księstwem. Przecież matka mówiła, że Filip panuje tu od dzieciństwa.

Odwrócił się ode mnie.

— Oznajmili, że dopóki ojciec nie przyzna mi oficjalnie dojrzałości, muszę się podporządkowywać jego decyzjom. Zapytałem, dlaczego zakpili ze mnie, każąc mi brać udział w zgromadzeniu, skoro

nie mam żadnego wpływu na decyzje. Odparli, że życzył sobie tego mój ojciec. Powiedział, że w ten sposób nauczę się, jak należy rządzić. - Głos mu stwardniał. — Jak należy rządzić! Na Chrystusa, od urodzenia żyję w jego cieniu. Jestem zaledwie ślicznym, pozbawionym władzy i prestiżu książęciem w jego klatce, bawiącym się zabawkami, które mi pożyczył.

Więc Filip nie był suwerenem. Otrzymał tytuł od ojca, lecz nie naprawdę do niego nie należało. Wtedy to po raz pierwszy rzeczywistość wdarła się w nasz idylliczny świat, a ja w swej niewinności nie dostrzegłam mroku, który może sprowadzić. Pragnęłam tylko, by Filip znowu się uśmiechał. Usłyszałam, jak pyta:

— Jesteś mną rozczarowana?

— Nie — odrzekłam miękko.

Obejrzał się na mnie przez ramię.

— Chociaż wiesz, że jestem marionetką ojca?

— Nie jesteś marionetką. Nie dbam o tytuły, Filipie. Przecież jesteśmy szczęśliwi, prawda? Nie potrzeba nam nic więcej.

Zaśmiał się bez wesołości.

— Może ty nie dbasz, ale ja tak. Urodziłem się, by rządzić. Odziedziczyłem ziemię po zmarłej matce i jestem Habsburgiem tak samo jak ojciec, niechaj przeklęta będzie jego chciwa dusza. Zasługuję na koronę. Nie ma prawa wzbraniać mi jej do chwili, gdy uzna, że jestem jej wart.

— Filipie, korona nie jest tylko tym, czym z pozoru się wydaje. Moi rodzice mają korony, lecz co one im dały? Moja matka każdą godzinę jawy poświęca Hiszpanii, ojciec miesiącami podróżuje po królestwie, aresztując lub zastraszając spiskujących grandów, bo w przeciwnym razie mogliby go uznać za słabeusza i wzniecić rewoltę. To nie jest łatwe życie.

— Może. — Odwrócił się do mnie, wyciągnął rękę. — Chodź tu.

Zbliżyłam się wolnym krokiem. Wziął mnie w objęcia.

— Wybacz, to nie twoja wina — rzekł. — Pragnę jednak odznaczyć się w świecie. Nie mogę wiecznie być nieoficjalnym dziedzicem ojca.

Spojrzałam mu w oczy.

— Odznaczysz się. Pewnego dnia on umrze, a ty odziedzicysz jego tron. Będziesz władał wszystkimi ziemiami, którymi on władał, i nie tylko. A ja, ukochany, ja będę przy twoim boku.

Potaknął, pogładził mnie po policzku.

— Tak, oczywiście. Pewnego dnia. — Uśmiechnął się słabo. — Wiem, że ty też miałaś trudny okres. Dostałem twój list i przyrzekam, że porozmawiam z Besanconem, kiedy wróci. Wezwałem go, by pomógł mi na zgromadzeniu, zanim uświadomiłem sobie, że niczego nie osiągnę. Myślałem, że jego obecność zaskarbi mi przychyłność deputowanych. On wciąż tam jest, ale tylko traci czas. Jestem jednak przekonany, że nie umieścił twoich matron w tej piwnicy rozmyślnie. Musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia.

Przygryzłam wargę. Nie powiedziałam na głos tego, co czułam w sercu: arcybiskup postąpił z zamierzonym okrucieństwem. Podejrzewałam, że pragnął zerwać moje związki z Hiszpanią, bym bardziej skupiła się na mężu. Nie darzyłam go większą sympatią niż wcześniej, ale na razie nie podejmowałam tematu. Nie mogłam nic zrobić, póki był na zgromadzeniu stanów generalnych, a moje matrony wyjechały.

Teraz jednak wiedziałam, że Besancon nie jest moim przyjacielem.

Tydzień później wieczeraliśmy we dwoje z Filipem w moich komnatach. Na kilka dni wyjechaliśmy na polowanie do pobliskich lasów, gdzie towarzyszyła nam tylko nieliczna służba. Nie sprawiało mi przyjemności zastawianie sideł na zające czy ściganie dzika lub jelenia, lecz Filip odzyskał dawną energię, będąc w swoim żywiole, robiąc to, w czym był doskonały. Nasze noce były długie i namiętne, ognia dodawał im brak sztywnego ceremoniału w myśliwskim zamczku. Prawdę mówiąc, ze smutkiem stamtąd wyjeżdżałam. Przekonałam się, że wolę wiejską prostotę od wykwinności dworskiego życia.

Ucztowaliśmy, rozkoszując się jedną z jego zdobyczy, przepiórką w sosie śliwkowym, kiedy do pokoju wpadła Beatriz.

— Wasza wysokość, proszę wybaczyć me natręctwo, ale przybył kurier. Mówi, że przynosi pilne wieści.

Filip podniósł się od stołu.

- Nie, ty zostań - rzekł, gdy także chciałam wstać. — Pozwól, żebym pierwszy się z nim zobaczył. Może to nic ważnego. Dokończ kolację. Wrócę tak szybko, jak będę mógł.

Kiwnęłam głową, patrząc na Beatriz. Kiedy za Filipem zamknęły się drzwi, powiedziała:

— Wieści są z Hiszpanii.

— Z Hiszpanii? — Zerwałam się, zrzucając serwetkę z kolan na ziemię. — Na pewno?

Potaknęła.

— Słyszałam, jak kurier mówił szambelanowi jego wysokości, że jechał dzień i noc z Antwerpii, gdzie wynajęto go do dostarczenia listu od posłańca z Hiszpanii.

— W takim razie muszę z nim porozmawiać — oznajmiłam, zastanawiając się, gdzie Filip się z nim spotka. A potem otworzyły się drzwi komnaty. Spojrzałam na twarz Filipa i cofnęłam się.

— Ukochana, list jest od mojej siostry Małgorzaty — powiedział. — Twój brat Jan... Umarł dwa tygodnie temu.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, lecz głos mnie zawiódł. Nie miałam świadomości własnych poruszeń, choć jakimś sposobem chwyciłam się oparcia krzesła, jakby chodziło o życie.

— Nikt się tego nie spodziewał — ciągnął Filip. — Zapadł na gorączkę niedługo po uroczystościach ślubnych. Małgorzata pisze, że na początku nie wydawał się chory, ale po kilku godzinach gorączka się podniosła. Zaniepokojona wysłała wiadomość twoim rodzicom. Kiedy twój ojciec przybył, już było za późno. Jan umarł w jego ramionach.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem, za moimi plecami Beatriz westchnęła.

Oczyrna wyobraźni widziałam Jana jadącego przy boku ojca, gdy upadła Granada, wspominałam, jak prosił, bym opowiedziała o nim Małgorzacie. Nie byliśmy ze sobą blisko, nie tak, jak powinni być brat i siostra. Jego życie jako następcy naszych rodziców było o wiele trudniejsze niż moje. A jednak wspólnie spędzaliśmy święta, uroczne letnie miesiące w Granadzie, zimą spacerowaliśmy po pachnących cytrynami ogrodach Saragossy. Jan miał przed sobą całe

życie. Jego przeznaczeniem był tron pierwszego kaszyljsko-aragońskiego króla naszej zjednoczonej Hiszpanii, którą rządziłby z Małgorzatą i gromadką dzieci u boku.

Skończył dopiero dziewiętnaście lat.

Filip wyciągnął do mnie ręce. Przycisnęłam dłoń do ust, tłumiąc szloch. Zamknęłam oczy, gdy mąż mnie przytulił. Za sobą słyszałam cichy płacz Beatriz.

Nie przyszło mi do głowy, że śmierć Jana zbliżyła mnie o krok do tronu.

R O Z D Z I A Ł 9

Rok 1497 odszedł. Zgodnie z kastylijskimi regułami żałoby musiałam pozostawać w odosobnieniu przez miesiąc. Doña Ana, choć nie odzyskała w pełni sił (w istocie nigdy nie miała ich odzyskać), nalegała, by przejąć nadzór nad moim dworem. Powitałam ją serdecznie, w tym okresie smutku bowiem potrzebowałam przyjaznej twarzy. Myślałam, że znajdę pociechę w odwiecznych żałobnych rytuałach, wkrótce jednak zaczęły mnie nużyć nieskończenie. Nie minęło wiele czasu, a pozwoliłam Filipowi jadać ze mną wieczery i grać w karty, buntując się przeciwko wielogodzinnym modlitwom i nietwarzowej czerni.

Filip nie znosił mnie w czerni. Mówił, że wyglądam jak kruk, i zdierał mi z głowy brzydki czepek z woalem. Wichrzył moje włosy, mruzczał, że brakowało mu mnie w wielkiej sali, a po kilku kielichach wina nieodmiennie do głosu dochodziła w nim namiętność, przyciskał usta do mej szyi i szeptał o swych pragnieniach. Doña Ana przestrzegła, że muszę odrzucać zaloty męża do końca żałoby, lecz jego pragnienie było tak gorączkowe, dotyk tak błagalny, że musiałam mu ulec. Z trudem potrafiłam dostrzec grzech w szukaniu pociechy przez dane nam przez Boga ciało, a sposób, w jaki Filip brał mnie w ramiona, zrzucając tylko niezbędną odzież, by we mnie wejść, okazał się balsamem, którego nie zapewniłaby żadna liczba litanii czy świec. Uznałam, że żałoba nie może dłużej dominować nad naszym życiem, nieważne, czy taki jest zwyczaj czy nie. Mimo że doña Ana nie posiadała się z oburzenia, przed

upływem miesiąca zakończyłam okres odosobnienia i wróciłam na dwór.

Pewnego ranka na początku maja roku 1498 obudziły mnie gwałtowne mdłości. Zanim zdążyłam dobiec do klozetu, musiałam zgiąć się wpół i zwymiotować na dywan. Z dudniącą głową, złana potem wróciłam do łóżka i zwinęłam się w kłębek.

Musiałam znowu zasnąć, bo nie usłyszałam, jak otwierają się drzwi alkowy.

— Dzień dobry, wasza wysokość — powiedziała energicznie Beatriz. — Minęła dziesiąta. Ufam, że dobrze spałeś?

Zapach świeżo upieczonego ziołowego chleba i ciepłego koziego sera unoszący się z tacy ze śniadaniem uderzył we mnie jak cios maczugą. Poczulałam nudności i przechyliłam się przez krawędź łóżka. Żołądek podchodził mi do gardła, ale nie było w nim nic, co mogłabym wyrzucić. Jęcząc, opadłam na poduszki.

Beatriz odstawiła tacę i podbiegła do mnie.

— Wasza wysokość jest chora! Och, ile razy prosiłam, żebyś nie folgowała sobie przy kolacji? To złe na trawienie.

— Mówisz jak doña Ana — mruknęłam. — Poza tym to nie to.

— W takim razie wino. Ten świeży francuski klaret, który wczoraj wieczorem piłaś. Wiem, że miał kwaśny zapach.

— Beatriz, to nie wino. — Spojrzałam na nią. — Myślę... to znaczy wydaje mi się, że to może być...

Otworzyła szeroko oczy.

— Święta Mario, mówisz, że...?

— Tak. Myślę, że jestem brzemienna. — Mówiąc na głos te słowa, poczułam, jak ogarnia mnie ciepło. Niewykłuczone, że noszę pod sercem syna Filipa, jego następcę. Jakże byłoby to cudowne, jaki stosowny byłby to hołd dla mego brata. Przysięgłam sobie, że jeśli to będzie syn, nazwę go Jan.

— Niech wszyscy święci będą pochwaleni! — Beatriz uścisnęła mnie i zaraz się cofnęła. — Ale nie możesz się przemęczać. Spójrz, pani, masz na sobie tylko koszulę. Przeziębisz się na śmierć! — Rzuciła się do komody po szatę. — Znajdziemy najlepszą aku-

szerkę i najświeższe zioła; słyszałam, że rumianek czyni cuda. Dona Ana będzie wiedziała, co robić. Niech wasza wysokość zostanie w łóżku, ja po nią pobiegnę.

Musiałam się roześmiać na widok mojej zwykle trzeźwej **dwórki**, którą nowina zupełnie wytrąciła z równowagi.

— Beatriz, przez ciebie kręci mi się w głowie. Zatrzymaj się na chwilę. Nie chcę, żeby cały pałac zaczął plotkować.

Zatrzymała się, swoim zwyczajem przyglądając mi się bacznie, ponieważ stałyśmy się dla siebie jak siostry, które czasami potrafią czytać sobie wzajemnie w myślach.

— Nie powiedziałaś mu — rzekła.

— Nie. — Wstałam ostrożnie i wzięłam szatę z jej rąk. — Mogę się mylić. Mogę też poronić. Chcę mieć pewność.

— Przede wszystkim nie mylisz się — odparła, wykładając mi włosy na kołnierzyk i zapinając agatowe sprzączki w pasie. — Kobiety wiedzą takie rzeczy. A po drugie, dlaczego miałybyś poronić? Jesteś młoda. Mając tyle lat co ty, twoja matka rodziła...

— Z łatwością klaczy — wtrąciłam. — Tak, słyszałam opowieści o tym, jak moja matka w godzinę po połogu wsiadała na konia, by dalej prowadzić krucjatę. To nie znaczy, że odziedziczyłam po niej tę skłonność. Pamiętaj, miała też kilka poronień.

— Później, kiedy była starsza i żyła w wielkim napięciu. — Pogroziła mi palcem. — Dość tego gadania o stracie dziecka! Musisz dbać o siebie, ale nie jesteś jakąś mizerną flamandzką dziewczyną. I musisz powiedzieć jego wysokości. — Uśmiechnęła się figlarnie. — W końcu on też ma w tym swój udział. Mam go zawiadomić?

— Nie, ja to zrobię. Chcę powiedzieć mu osobiście.

Filip okręcał mnie tak długo, aż się przestraszyłam, że znowu zrobi mi się niedobrze.

— Syn! Będę miał syna!

Roześmiałam się.

— Nie będziemy wiedzieć, dopóki dziecko się nie urodzi.

On naturalnie mnie nie słuchał. Znowu mnie objął.

— Natychmiast ogłoszę tę nowinę. Niechaj wszyscy się cieszą! Ich wysokości władcy Flandrii spodziewają się syna!

Niekiedy potrafił się zachowywać jak żywiolowy chłopiec, zarażając innych swym entuzjazmem. A gdy przycisnął usta do mych warg, zaczęłam rozumieć, jak wiele dziecko będzie dla nas znaczyło.

Filip kazał ogłosić wieść o mojej ciąży w całej Flandrii i wyznaczył armię medyków, aptekarzy i akuszerok do spełniania każdego mojego kaprysu. Udaliśmy się do ślicznego miasta Lier, lekarze bowiem uznali, że tam powietrze jest zdrowsze dla niewiasty w tym delikatnym stanie. Powrót do przestronnego pałacu nad rzeką, w którym poznaliśmy się z Filipem, w połączeniu z początkiem wiosny i nagłym ustąpieniem mdłości okazał się doskonałą decyzją. Usadowiona w rozarium z tamborkiem zapomnianym na kolanach, godzinami leniuchowałam, przypatrując się masom tulipanów i nagietków, które wypełniały ogrody aż do srebrnych brzegów Nete. Od czasów Granady nigdy nie widziałam takiej obfitości roślin. Jakby żyzna ziemia Flandrii pokazała całe swoje piękno dla mej rozrywki. Czułam się spełniona.

Pod koniec kwietnia na dwór powrócił Besancon.

Nie zapomniałam mu sprawy moich matron, ale w związku z moim stanem zawładnęło mną wygodne rozleniwienie i ulżyło mi, kiedy arcybiskup przyszedł do mnie z gratulacjami, a potem zamknął się z Filipem i radą, by omówić sprawy państwowe. Powstrzymałam się od zadania jakichkolwiek pytań, kiedy Filip o zmroku opuścił przedłużone spotkanie, by spożyć ze mną kolację. Wydawał się zmęczony i pogrążony w myślach, nie chciałam jeszcze bardziej go obciążać. Zaczęłam wszakże odczuwać zwątpienie i pewnego wieczoru, odziana w adamaszek i biżuterię, poszłam do jego komnat na wieczorny posiłek. Zastałam u niego Besancona.

— Myślałam, że spożyjemy kolację sami — rzekłam, rzucając lodowate spojrzenie na arcybiskupa.

Filipowi drgnął policzek.

— Spożyjemy — odparł. — Ale najpierw, ukochana, usiądź. Jego eminencja i ja chcemy coś z tobą omówić.

Arcybiskup się skłonił; miał rumianą nalaną twarz, otyłe ciało okryte kosztowną satyną barwy karnelianu, na piersi wysadzany klej-

notami krzyż, na palcach pierścienie. Jakiegokolwiek wysiłki podjął na rzecz Filipa, nie wpłynęły na jego kondycję.

— Wasza wysokość, co za przyjemność — rzekł. — Ufam, że jesteś w dobrych rękach?

Przemawiał z przesadnym szacunkiem, złapałam jednak ukradkowaną wymianę spojrzeń pomiędzy nim a Filipem. Czy mąż specjalnie doprowadził do naszego spotkania, bo chciał nas pogodzić? Miałam szczerą nadzieję, że nie.

— Pozostaję w doskonałym zdrowiu, panie. — Uniosłam dłoń, by pogłodzić rękę Filipa spoczywającą na moim ramieniu. Pomyślałam, że ucieszyłoby mnie, gdyby arcybiskup okazał nieco pokory.

— To bardzo dobrze. — Zajął miejsce naprzeciwko mnie. Weszli służący z karafką piwa, wodnistego i jasnego, które Flamandowie najbardziej lubili. — Medycy zapewniają nas, że nosisz syna.

Przyznanie, że konsultował się z moimi lekarzami, nieprzyjemnie sprowadziło mnie na ziemię.

— Niezależnie od płci, i tak będziemy kochać dziecko. — Spojrzałam na Filipa.

— Tak, naturalnie — zapewnił pośpiesznie. — W końcu to nasze pierworodne, a bez wątpienia będziemy mieć następne. — Jego śmiech wydał mi się cokolwiek wysilony. — Jej wysokość i ja jesteśmy jeszcze młodzi.

— W samej rzeczy — dodałam. — A ponieważ to nasze pierwsze dziecko, naturalnie zamierzamy nadzorować jego wychowanie.

Besancon zmrzył powieki. Nie dał mi się oszukać, tak samo jak ja nie dałam się oszukać jemu. Ten gładki biskup wychował Filipa, uczynił z mojego męża takiego człowieka, jakim teraz był. Z całą pewnością nie ucieszyła go wieść, że chcę mieć udział w wychowaniu naszego dziecka, więcej nawet, że zasługuję na uwagę wykraczającą poza tę, która należna jest posłusznej żonie.

Dołożyłam starań, by spojrzenie mieć zdecydowane.

— Ufam, że w tej kwestii nie będzie nieporozumień podobnych do tych, które nastąpiły w związku z moimi matronami?

Poczerwieniał.

— Wasza wysokość, to był nieszczęsny wypadek. Zapewniam, że...

Machnęłam dłonią.

— Sprawa załatwiona. Nie myśl o tym więcej, proszę. - Mój ton jasno dawał do zrozumienia, że nawet jeśli zdecydowałam się wybaczyć, nigdy o tym nie zapomnę.

Arcybiskup pochylił głowę.

— Wasza wysokość jest bardzo wyrozumiała. — Przeniósł bazylijszkie spojrzenie na Filipa. — Panie, może teraz zajmijmy się bieżącą sprawą?

— Tak — rzekłam. — Zajmijmy się nią, jak najbardziej. — I całą uwagę skupiałam na Filipie.

Mój mąż napił się wina, a potem bez wstępu oznajmił:

— Omawialiśmy z jego eminencją sytuację w Hiszpanii. Wziąwszy pod uwagę fakt, że twoi rodzice nie mają już męskiego potomka, jesteśmy przekonani, że ja mógłbym uzyskać pierwszeństwo w sukcesji. W zamian poprzemy roszczenia twojego ojca do Neapolu w sporze z Francuzami.

Znieruchomiałam. To mi się nie podobało.

— Ale teraz następczynią jest moja siostra Izabela.

— Twoja siostra może i jest następczynią w Kastylii — wtrącił Besancon — w Aragonii jednak obowiązuje prawo salickie. Kortezy twojego ojca nigdy nie zaakceptują na tronie kobiety.

Zacisnęłam zęby. Niech go piekło pochłonie. Powinnam była wiedzieć, że po fiasku na zgromadzeniu stanów generalnych nabije Filipowi głowę swymi ambitnymi pomysłami! Pożałowałam, że wcześniej zrezygnowałam z udzielenia mu reprimendy, bo teraz wszystko wskazywało na to, że odpłaci mi fałszywą monetą.

— Aragonia uznała moją matkę — rzekłam wreszcie. — Dlaczego nie miałyby uznać mojej siostry?

— Tytuł jej królewskiej mości Izabeli jako królowej Aragonii jest nominalny, to formalność wynikająca z traktatu małżeńskiego twoich rodziców. Aragonia zachowuje własne prawa sukcesji.

Przez długą chwilę przyglądałam mu się oburzona, że ośmiela się robić mi wykłady o Hiszpanii, jakbym była niewykształconym uczniem. Muszę postępować ostrożnie. Uświadomiłam sobie, że chociaż nasze spotkanie rzekomo ma charakter nieoficjalny, wkroczyłam na potencjalne pole bitwy.

- Jak rozumiem, wiesz sporo o wewnętrznych sprawach Hiszpanii. Z całą pewnością musisz też wiedzieć, że moja siostra Izabela poślubiła następcę tronu Portugalii. Jeśli ktoś powinien zostać infantem, to właśnie on.

— Niekoniecznie. Portugalia już ma wielką potęgę, zbyt wielką, same jej roszczenia w Nowym Świecie mogą konkurować z aspiracjami Hiszpanii. Jeśli nowo poślubiony mąż twojej siostry zostanie infantem, po śmierci twych rodziców podporządkuje Hiszpanię Portugalii i będzie władał poprzez twoją siostrę. — Besancon westchnął. — Śmierć twego brata to tragedia, ale można złagodzić jej skutki poprzez alians Hiszpanii z nami. W końcu arcyksiążę Filip to twój mąż, a ty jesteś następną w kolejce do tronu i spodziewasz się dziecka, podczas gdy twoja siostra nie ma potomka. Nasza propozycja będzie błogosławieństwem dla twoich rodziców w okresie żałoby.

Moje przerażenie wzrosło. Nigdy dotąd nie postrzegałam siebie jako drugiej w kolejce do czegokolwiek, a tym bardziej do tronu Hiszpanii. Dla mnie władcą zawsze był brat, po nim zaś jego synowie. Mimo że siostry i ja otrzymałyśmy wyjątkowe wykształcenie, jako że nasza matka nie wierzyła, iż kobietę należy pozbawiać korzyści wynikających z wiedzy, to jednak naszym przeznaczeniem miała być rola żony króla. Byłyśmy erudytkami, acz bez przesady, potrafiłyśmy konwersować na wiele tematów, ale żadnego nie znałyśmy dogłębnie, uczono nas, jak zachowywać się obyczajnie, zręcznie i zawsze dyskretnie.

Żadnej z nas nie uczono sprawowania rządów.

Spojrzałam na Filipa. Uśmiechnął się do mnie ostrożnie.

— Mamy na uwadze przyszłość Hiszpanii, Joanno. Twój rodzice od niedawna zajmują swoje trony. Sama opowiadałaś mi o kłopotach, z jakimi muszą się borykać. Odejście twój brata może wywołać niepokój wśród szlachty, a gdyby Aragonia odmówiła uznania twojej siostry jako nowej następczyni, kto wie, co może się stać?

Zaplotłam dłonie na brzuchu. Jeszcze nie potrafiłam wyczuć dziecka, choć bardzo tego żałowałam. Potrzebowałam przypomnienia o niedawnym szczęściu, które ta rozmowa zgasiła jak palec przyniatający knot świecy.

Jakby na dany znak, Besancon powstał.

— Pójdę teraz, jeśli wasza wysokość pozwoli.

Filip kiwnął głową. Nie patrzyłam na oddalającego się biskupa. W chwili gdy usłyszałam trzask zamykanych drzwi, uniosłam wzrok ku Filipowi. Chwilę mi się przyglądał, potem ukląkł koło mojego krzesła i ujął moje obie dłonie.

— Istnieje bardzo poważne zagrożenie ze strony Francji. Nikt nie wie, co zamierza Ludwik, ale na zgromadzeniu stanów obaj z Besanconem słyszeliśmy plotki, że planuje przyjąć bardziej zdecydowaną postawę w sprawie Neapolu niż jego poprzednik. Hiszpania i Francja to odwieczni wrogowie: nie muszę ci mówić, co wojna oznaczałaby dla twoich rodziców. I dla nas.

Potaknęłam, teraz już przerażona. Ojciec ostrzegął mnie przed Ludwikiem. Mówił, że nowy król Francji pozbawiony jest skrupułów i sumienia. Skarbce rodziców były puste, konflikt z krajem tak bogatym i wielkim jak Francja sprowadziłby nieszczęście na moją rodzinną ziemię, dopiero niedawno zjednoczoną i wciąż szukającą swego miejsca pomiędzy istniejącymi od dawna potęgami Europy.

— Myślisz...? — Urwałam, potem przełknęłam. — Myślisz, że wypowie wojnę?

— Nie wiem. Jeśli tak, to bez ostrzeżenia. Gdyby jednak uznano mnie za następcę, zastanowiłby się najpierw, nim przeszedłby do czynów. Nie będzie chciał, żebyśmy się sprzysięgli przeciwko niemu z twoimi rodzicami. — Filip przysiadł na piętach. — Besancon zamierza pchnąć posłańca do Kastylii, który przedstawi moją propozycję twojej matce. Zależałoby mi, żebyś dodała swój list, w którym napiszesz, że wspierasz moje starania.

Drgnęłam.

— List? — Roześmiałam się zdenerwowana. — Nie znasz mojej matki. Brat ledwo zdążył ostygnąć w grobie. Uzna, że wybraliśmy bardzo niefortunną porę.

— Twój brat nie żyje od prawie pół roku, a twoja matka jest królową, zrozumie.

Dostrzegałam w tym rękę Besancona, który swymi manipulacjami skłonił Filipa do przekonania, że taki plan jest możliwy.

Może i tak - odrzekłam, starannie dobierając słowa.
- Mimo to nadal myślę, że odbierze to jako zniewagę. Nie jesteś Hiszpanem. Jak może wyznaczyć cię na następcę, nawet gdyby chciała? Kortezy jej i ojcu odmówią.

Filip zmarszczył czoło.

— To nie jest kwestia legislacji, tylko moich królewskich praw. Westchnęłam zniecierpliwiona.

— Filipie, w Hiszpanii kortezy reprezentują szlachtę i interesy ludu. Muszą wpierym uznać suwerena, zanim w majestacie prawa może wystąpić z roszczeniami do tronu; prawda, to formalność, ale reguła jest taka, że Hiszpania musi mieć urodzonego w Hiszpanii króla.

— I mamy słuchać dyktatu rycerzy i kupców? — mruknął.
— Nie proszę o tron — dodał z wymuszonym uśmiechem. — Ja tylko chcę, by moje imię znalazło się na liście sukcesyjnej. Kiedy urodzi się nasz syn, przejmie tytuł infanta. W jego żyłach płynie twoja i moja krew. Może dziedziczyć, prawda?

— Filipie, nasze dziecko jeszcze się nie narodziło. Mogę wydać na świat córkę.

— Nie wydasz. — Nachylił się ku mnie. — Napiszesz ten list? Potrzebuję twojej pomocy.

Cóż mogłam zrobić? Jeśli niezależnie od wszystkiego i tak zamierza złożyć tę propozycję, list ode mnie złagodziłby zawarty w niej afront, może też otworzyłby drogę do kompromisu.

Pocałował mnie w policzek.

— Nie zaprzataj sobie tym głowy. Napisz list, a resztę zostaw Besanconowi. Pamiętaj, musisz dbać o naszego syna.

Jego przekonanie niepokoiło mnie tylko odrobinę mniej niż deklaracja, że politykę przekazuje w ręce arcybiskupa. Nie mogłam powstrzymać strachu, że czeka nas przykra niespodzianka. Znałam matkę. Nie spocznie, póki nie przekona Kastylii i Aragonii, by uznały Izabelę za następczynię. I niezależnie od celu z całą pewnością nie przyjmie ciepło żadnej propozycji, która sugerowałaby inne wyjście.

Po kolacji wróciłam do swoich komnat, zastanawiając się, jak przedstawić ten dylemat w liście. Byłam winna Filipowi lojalność

jako żona, a on prosił mnie o wsparcie. Matka poleciła mi — w rzeczy samej rozkazała — bym nade wszystko dbała o interesy Hiszpanii, lecz nie wyjaśniła, że niekiedy sytuacja nie jest tak jasna, na jaką z pozoru wygląda. Siedząc jednak przy biurku z czystą kartą i piórem, mogłam sobie wyobrazić niepokój rodziców związany z ambicjami Ludwika, króla Francji, i druzgoczący żal po śmierci Jana. Filip miał rację: waży się wszystko, o co walczyli. Bez męskiego następcy Kastylia i Aragonia mogą się rozłączyć, padając ofiarą chciwości szlachty. Niewykluczone, że rodzice już wzięli to pod uwagę i z radością przyjmą propozycję Filipa. A jeśli urodzę syna, jak wielu wierzyło, w jego żyłach będzie płynęła moja krew. Dziedzictwo mych rodziców będzie żyło dzięki niemu.

Westchnęłam, spoglądając na swój brzuch. Ujęłam pióro w dłoń. Zanurzyłam ostry koniec w inkauscie i zaczęłam pisać.

Lato ustąpiło miejsca jesieni, a ja zajęta byłam przygotowaniami do połogu. Wybrana dla mnie alkowa będzie bogato wyposażona, łożo przykryte najdoskonalszymi tkaninami, tapiserie specjalnie sprowadzone na tę okazję z Brugii. Spędzałam wiele godzin, badając próbki przysyłane przez rzemieślników, którym zależało na moim patronacie nad ich wyrobami.

— Ta brzoskwiniowa satyna... — Wskazałam próbkę, którą trzymała Beatriz. — Nie sądzisz, że rozjaśni draperie w komnacie, skoro okiennice muszą być zamknięte? — Skrzywiłam się. — To takie prymitywne. Dlaczego muszę wydawać dziecko na świat jak niedźwiedzica w gawrze?

Beatriz ze współzuciem przewróciła oczami, ze stosu u stóp biorąc zielony aksamit.

— A co powiesz na to? Pasowałoby ślicznie do bursztynowej narzuty z satyny.

Potaknęłam.

— Tak. Poprosimy o piętnaście łokci i... — Przerwałam, słysząc w antyszambrze jakieś hałasy. Otworzyły się drzwi, do środka wszedł Besancon, powiewając połami satynowej szaty.

— Zostaw nas — zwrócił się do Beatriz. — Pragnę porozmawiać z jej wysokością bez świadków.

Beatriz spojrzała na mnie. Kiwnęłam głową.

Nie mogłam uwierzyć, że ośmielił się wedrzeć do moich komnat bez zapowiedzi. Wcześniej nigdy nie rozmawialiśmy sam na sam; kiedy teraz widziałam go w całej jego przesadnej chwale, miałam ochotę zganić go za wszystko, co uczynił. Nie zrobiłam tego, ponieważ spodziewałam się, że zaraz wejdzie mój mąż. Nie pojawił się, zapytałam więc zimno:

— Słucham, eminencjo. Co ma znaczyć to wtargnięcie?

Odwzajemnił mi spojrzenie w całkowitym milczeniu. Widziałam wyraźnie, że jest rozgniewany, jego już rumiane policzki jeszcze bardziej poczerwieniały, nadając mu wygląd przypieczonego dzika.

— Otrzymaliśmy od twej matki królowej odpowiedź na naszą propozycję — rzekł, z kieszeni wyjmując poskładany pergamin. Rzucił mi go na kolana. — Niechaj wasza wysokość to przeczyta i przekona się, jak wielką estymą darzy nas jej królewska mość.

Nie tknęłam listu, mogłam się domyślić zawartości.

— A może ty mi powiesz, skoro najwyraźniej to jest powód twej wizyty — odparłam.

— Doskonale. Informuje nas, że ponieważ twój mąż nie ma legalnych praw w Hiszpanii, może tylko przypuszczać, iż popełniłmy bardzo niefortunny błąd w ocenie sytuacji. Nakazuje, byśmy uszanowali decyzję jej korteżów, uznającą dziecko twej siostry Izabeli za następcę.

Wyprostowałam się.

— Dziecko Izabeli? Moja siostra jest brzemienna?

— Tak. To siódmy miesiąc. Akuszerki zapewniły twoich rodziców, że dziecko jest płci męskiej. Zostanie następcą Kastylii i Aragonii. Sprytna sztuczka, nieprawdaż? Dziecko twej siostry będzie królem nie tylko Hiszpanii, ale i Portugalii. Nie ma mowy o podporządkowaniu wielkiego królestwa sąsiadowi, nie, teraz nastąpi rzecz odwrotna. Mniemam, że królowa rozpoczęła dzieło budowy imperium.

Zacisnęłam dłonie na liście. Powstrzymałam się od repliki, że arcybiskup nie jest godny czyścić butów mojej matki królowej.

Usłyszałam jego głos:

— Wasza wysokość nie sprawia wrażenia zaskoczonej.

Spojrzałam mu w oczy.

— Ależ wręcz przeciwnie. Nie wiedziałam, że Izabela jest przy nadziei.

— Czujesz jednak ulgę. Nie chciałaś, by arcyksiążę został następcą hiszpańskiego tronu, dałaś to wyraźnie do zrozumienia.

— A ty, eminencjo, powinieneś przemawiać ostrożniej, bo zapominasz, kogo masz przed sobą — odrzekłam. Opierając się o poręczę fotela, wstałam. — Jeśli to wszystko, powiedz, proszę, mojemu mężowi, że pragnę go widzieć.

Besancon nie odrywał ode mnie spojrzenia.

— Arcyksięcia bardzo ta sprawa rozdrażniła i wybrał się na konną przejażdżkę.

Pomimo wysiłków, by zachować spokój, w mój głos wdarła się ostra nuta.

— W takim razie wyślij mu wiadomość, gdziekolwiek przebywa, że ja też jestem rozdrażniona, aczkolwiek nie ponoszę winy za tę sytuację. Nie wystąpiłam z tą propozycją ani też nie napisałam matce, żeby ją odrzuciła.

— A tak — odrzekł ku mojemu niedowierzaniu. — A jednak wasza wysokość jest Hiszpanią, która przybyła do Flandrii, musisz więc rozumieć, że odrzucając naszą prośbę, Hiszpania obraziła Flandrię.

— Naszą? — Z gniewem postąpiłam ku niemu. — Nie ma żadnych „nas”, eminencjo, z wyjątkiem mnie i mojego męża. A ja go nie obraziłam. Nigdy bym go nie obraziła w taki sposób, w jaki ty, panie, znieważyłeś mnie swym godnym pożałowania potraktowaniem mych matron.

Jego oczy zmieniły się w odłamki lodu.

— Zapominasz wszakże, że to ja cię wybrałam, pani. Jego wysokość poślubiłby inną księżniczkę, gdybym go do tego nakłonił.

Trzęsłam się na całym ciele, pragnąc rzucić mu pergaminem w twarz.

— Jak tylko mój mąż wróci, powiem mu o twoim tupecie. Nie cieszysz się aż takimi łaskami, by wierzyć, że weźmie twoją stronę, nie moją. Na wypadek gdybyś zapomniał, eminencjo, ja noszę jego dziecko i następcę, a nie ty.

Skłonił się i ruszył do drzwi. W progu przystanął, oglądając się przez pulchne ramię.

— Sugeruję, pani, byś zastanowiła się nad wystawianiem na próbę cierpliwości arcyksięcia — rzeki śpiewnie, jakbyśmy rozmawiali o krochmaleniu bielizny. — Nie przywykł do tego, by jego czyny kwestionował ktokolwiek, a tym bardziej jego żona i jej matka. Może poczuć się urażony, że w swej gorliwości, by bronić Hiszpanii, najwyraźniej zapominasz o fakcie, że on także jest władcą i ma własne królestwo, o które musi dbać.

— To ci nie ujdzie na sucho — odparłam, z trudem łapiąc oddech. — Masz na to moje słowo jako infantki Kastylii.

Przekrzywił głowę.

— Zaoferowaliśmy pomoc Hiszpanii w jej kłopotach, widzimy jednak, że to za mało, niechaj więc tak będzie. Flandria została zmuszona do dokonania wyboru i wyboru dokonamy.

Zanim zdążyłam zareagować na tę zawołowaną groźbę, otworzył drzwi.

— Życzę przyjemnego wieczoru — rzekł i wyszedł.

Zagryzłam wargi, rozłożyłam list matki. Zmusiłam się, by go przeczytać słowo po słowie, i to było tak, jakby stała obok mnie w komnacie, wyczuwałam jej obecność niczym głaz. Pisała to, czego się domyślałam: udzielała matriarchalnej reprymendy księciu, który przekroczył granicę. Jej wyniosły ton sprawił, że zapragnęłam podrzeć list na strzępy, chociaż dobrze wiedziałam, że postąpiła tak, ponieważ zmusił ją do tego Besancon.

Do pokoju weszła Beatriz. Bładość jej twarzy dowodziła, że wszystko usłyszała.

— *Princesa*, mogę pomóc?

Potaknęłam.

— Tak. Idź i spróbuj się dowiedzieć, kiedy Filip ma wrócić.

Wyszła. Poskładałam list w idealny kwadrat i położyłam na biurku. Podeszłam do okna. Dzień się kończył, zachodzące słońce oblewało złotem Nete, żywopłoty i rabaty z kwiatami. Nie byłam taka naiwna, by myśleć, że Filip nie dowie się najpierw od Besancona o naszej kłótni, ale i tak przyjdzie do mnie. Przyjdzie, a ja wtedy go poproszę, żeby odesłał tego wstrętnego człowieka. Nie mogę dłużej

mieszkać z nim pod jednym dachem. Musi odejść dla zdrowia naszego nienarodzonego dziecka, jeśli nie z innych powodów.

Beatriz wróciła z wiadomością, że Filip istotnie wyjechał, ale zabrał ze sobą tylko nieliczną świtę i spodziewają się go przed zapadnięciem nocy. Czekałam przez cały wieczór, podczas gdy moje damy usiłowały mnie rozerwać. Soraya i Beatriz podały mi kolację, ale tylko skubałam jedzenie, spoglądając na drzwi za każdym razem, gdy słyszałam kroki na korytarzu. Znowu wysłałam Beatriz po nowiny; po powrocie zrelacjonowała, że Filip właśnie przyjechał i udał się do swoich komnat.

— Pewnie się przebiera — rzekłam. Wzięłam od dawna ignorowany tamborek i zajęłam się pracą. Zegar na kominku wybijał godziny ze straszliwą powolnością. O północy pojęłam, że mój mąż nie ma zamiaru dzisiaj widzieć się ze mną. Po raz pierwszy nie spędziliśmy razem nocy, choć przebywaliśmy w tym samym pałacu; moje damy zgasiły świece i ułożyły się na swoich pościeliach, a ja z zamętem w myślach krążyłam po alkwie.

Zaczęłam wyobrażać sobie najgorsze, znowu słyszałam słowa Besancona. Wybór, o którym wspomniał, mógł oznaczać tylko jedno: Filip zwróci się do Francji. Zawrze sojusz z wrogiem Hiszpanii, by zrobić na złość moim rodzicom i zmusić ich do przyjęcia swej woli, przysparzając mi tym niekończących się kłopotów.

Zacisnęłam dłoń w pięści. Muszę położyć temu kres, zanim się pojawią następne problemy. Pójdę do Filipa. Nie pozwolę, żeby naszą miłość psuły niegodziwości Besancona.

Narzuciłam szatę, stopy wsunęłam w pantofle. Doña Ana spała w oddzielnym pokoju; przechodząc na palcach obok moich dam w antyszambrze, gestem dałam znak mej jak zawsze czujnej Beatriz, by została na miejscu.

Chyżo przemierzałam mroczny pałac, natykając się tylko czasami na zabłąkanego psa, drzemiącego w alkwie dworaka i nocnych strażników.

Przed drzwiami do jego antyszambry przystanęłam. W małym przedpokoju świece się nie paliły, żar w kominku przygasł. Nigdzie nie widziałam paza, który zwykle tu spał, gotów w środku nocy służyć Filipowi.

Poczułam ulgę. Filip będzie mógł wyładować frustrację, a ja będę cierpliwie słuchała, wiedząc, że w antyszambrze nie ma czujnych uszu rejestrujących każde słowo. Nie wątpiłam, że tę bitwę wygram. Arcybiskup pomimo całej swej przebiegłości nie był równym przeciwnikiem dla niespokojnej brzemiennej żony.

Drzwi sypialni były uchylone, w środku migotały świece. Ogarnęło mnie współczucie. On także nie śpi, przypuszczalnie nie może zasnąć, zdenerwowany jak ja, niepewny, czy...

Usłyszałam stłumiony wybuch śmiechu. Obejrzałam się przez ramię. Czyżby paż jednak tu był, zabawiał w kącie gościa? Śmiech znowu się rozległ, a po nim znajomy głos:

— Bądź cicho, dziewczko. Obudzisz cały pałac.

Zastygłam w miejscu. Czas jakby się rozpadł. Moja dłoń zawisała nad klamką; nie zdając sobie sprawy z tego, co zaraz zrobię, pchnęłam drzwi, które otworzyły się na dobrze naoliwionych zawiasach.

Na wprost miałam jego łożę z odsuniętymi zasłonami ze srebrnego i błękitnego brokatu. Do mej świadomości dotarł przelotny obraz zmiętej pościeli, zaraz potem mój wzrok przesunął się na podłogę zaścieloną sztukami odzieży. Wpatrywałam się w przewrócony kobiecy pantofelek z białej satyny. Wszystkie dźwięki ucichły, krew zastygła mi w żyłach. Przepełniona straszliwym niedowierzaniem wolno uniosłam wzrok.

Kandelabr na nocnym stoliku rzucał cień Filipa na boazerię, światłem oblewając nagą skórę. Pulchne uda otaczały jego biodra, stopy z czerwonymi paznokciami uniesione były w górę. Zobaczyłam, jak napinają się jędrne mięśnie jego pośladków, kręgosłup wygina, gdy przyśpieszył tempo, wchodząc raz po raz w kreaturę, która pod nim leżała.

Odgłosy zalały mnie mdlącą falą. Usłyszałam jęki, westchnienia, uderzenia skóry o skórę i kobiecy głos powtarzający:

— *Oui, mon cœur, oui, oui, oui...*

Filip wygiął się, wydał chrapliwy jęk, który tak dobrze znałam, a potem zadrzał i padł na łożę. Białe uda pod jego cudownym ciałem rozłożyły się na pościeli. Filip stoczył się z kobiety, rękę trzymając na czole; jego usta wyginał uśmiech zaspokojenia. Kobie-

ta, na wół zanurzona w poduchach opartych o zagłówek łoża, roześmiała się; jej wielkie, poznaczone niebieskimi żyłkami piersi zakłósały się, gdy odgarnęła z twarzy prostujące się loki i usiadła.

Zobaczyła mnie i cicho pisnęła:

— *Mon Dieu!*

Filip zachichotał.

— Co znowu? Jeszcze nie masz dość, ty nienasycona zdiro?

Rozejrzał się. Patrzyłam prosto na niego, na jego wciąż twarde i wilgotny organ. W kącikach oczu zapiekły mnie łzy.

— O mój Boże... — szepnęłam i po omacku wróciłam do antyszambry.

Za moimi plecami wybuchnęło zamieszanie.

— Wynoś się! — rozkazał ostro Filip. Słyszałam odgłos bosych stóp na podłodze. Zatkałam usta pięścią, walcząc z okrzykiem bólu i smutku. Minęła mnie kobieta, przyciskając do siebie suknię, bieliznę i białe pantofelki.

Nie wiedziałam, kim jest. Mogłam sto razy mijać ją na galerii lub w wielkiej sali i nie zdawać sobie sprawy, że leżała w łożu z moim mężem.

Potem usłyszałam, jak podchodzi do mnie Filip. Okręciłam się na pięcie. Narzucił szkarłatną szatę.

— *Ma petite*, ja... — Wyglądał na skruszonego, jak chłopiec przyłapany na wybryku.

— Jak... jak mogłeś? — usłyszałam swoje słowa; żałosny zrozpaczony głos zabrzmiał obco w mych uszach. — Jak mogłeś mi to zrobić?

— Nie chciałem cię zranić — wymamrotał. Nie próbował mnie dotknąć, ręce niezgrabnie trzymał zwieszane po bokach. Zastanawiałam się, czy jego palce cuchną nią. — To była tylko rozrywka. Nic nie znaczy.

— Nic? — szepnęłam. Z oczu trysnęły mi łzy. — Niczym nazywasz to, że mnie zdradziłeś?

— Zdradziłem? — Przez chwilę zdawał się nie wierzyć własnym uszom. — Co, z nią? Przecież ci mówiłem, że ona nic nie znaczy. To była rozrywka. Miałem wiele takich jak ona... — urwał, otwierając szeroko oczy.

Robiłeś to wcześniej? - zapytałam głosem zduszonym przez szloch.

— Nie, nie. — Wykonał nagły ruch, unosząc dłoń, jakby chciał mnie pogłodzić. Cofnęłam się ze wstrętem. — Przysięgam, od naszego ślubu żadnej nie było — rzekł pośpiesznie. — Proszę, Joanno, uwierz mi.

Pragnęłam mu wierzyć. Zdrada, którą odczuwałam, była nie do zniesienia, nie do pomyślenia, chciałam tylko, by to uczucie odeszło, by jego dotyk skłonił mnie do wyrzucenia z pamięci bolesnego obrazu mego męża wlewającego nasienie w inną kobietę.

Nie uwierzyłam jednak, ponieważ wiedziałam, że nigdy nie będę mogła mu wybaczyć. W mym wnętrzu nieodwołalnie pękło coś bardzo cennego.

— Muszę iść. — Poszłam do drzwi, poruszając się tak, jakbym znajdowała się pod wodą.

Złapał mnie za rękę, nie mocno, ale wystarczająco, by pociągnąć mnie ku sobie.

— Dokąd się wybierasz? — zapytał. W jego oczach dostrzegłam błysk zniecierpliwienia.

— Wychodzę stąd. — Uwolniłam się z jego uścisku. — Wolę być wszędzie, byle nie tu.

— Co? To śmieszne! Wszyscy mężowie tak robią, Joanno. Kiedy ich żony są brzemienne, szukają pociechy gdzie indziej. To bez znaczenia.

Poczułam, jak serce mi się ściska. Był obcym człowiekiem. Popełniłam straszny błąd. Poślubiłam człowieka, którego nie znałam. Ogarnęła mnie furia.

— Czy to Besancon ci powiedział, że to bez znaczenia? — zapytałam przez zaciśnięte zęby. — Że możesz robić, co ci się podoba, ponieważ jestem brzemienna? No cóż, to ma znaczenie! Dla mnie ma! Jestem twoją żoną. I kochałam cię.

— Byłem zły — odrzekł gwałtownie. — Na Boga, byłem zły i zraniony. Twoja matka mnie obraziła. Odrzuciła moje prawo jako twojego męża i skarciła mnie, jakbym był rozbrykanym smarkaczem. Nie chciałem, żebyś się dowiedziała. Gdybyś została w swoich komnatach, nie miałabyś o niczym pojęcia.

- Tak - szepnęłam — masz rację. Nigdy bym się nie dowiedziała. A ty nigdy byś mi nie powiedział. — Znowu ruszyłam do drzwi.

— Joanno, wróć — powiedział. — Proszę, porozmawiajmy o tym. Zachowujesz się nierozsądnie.

Wysłałam na korytarz. Przystanąłam, rozejrzałam się, jakbym nigdy wcześniej tu nie była. Filip stał w otwartych drzwiach, oświetlany z tyłu płomieniami świec. Nie widziałam jego twarzy.

Zerwałam się do rozpaczliwego biegu. Nie wiedziałam, dokąd biegnę, choć kiedy przekroczyłam próg moich komnat, musiałam wyglądać strasznie: włosy miałam rozczochrane, bosa stopy brudne, bo gdzieś po drodze zgubiłam pantofle.

Beatriz i pozostałe damy nie spały, czekały. Na mój widok wstrzymały oddech.

— Zaczynajcie pakowanie! — krzyknęłam. — Wyjeżdżamy. Natychmiast.

R O Z D Z I A Ł 10

Razem z moim dwórkami wróciłam do Brukseli. Nie byłam w stanie nikomu się zwierzyć, nawet mej ukochanej Beatriz, choć ból, gniew i upokorzenie zżerały mnie jak rak. Rozkazałam przestraszonym sługom przygotować moje komnaty; mimo że dopiero w połowie uporali się ze sprząaniem pałacu po naszym ostatnim pobycie, na podłogach nie było świeżej wikliny, nie uprano dywanów, tapiserii ani pościeli, nie wywieziono cuchnących stosów śmieci, zamknęłam się w swym mieszkaniu i zachowywałam tak, jakbym miała wokół siebie cały dwór.

Przez całe dwa tygodnie imię Filipa ani razu nie padło z mych ust.

Na początku snułam szalone plany wyjazdu do Hiszpanii natychmiast po urodzeniu dziecka, o powrocie do Alhambry i wychowywaniu potomka na hiszpańskiego księcia. Na myśl, że nigdy więcej nie zobaczę Filipa, wylewałam morze łez, ale potem na podobieństwo kaleki dotykającego palcem rany zmuszałam się do przywoływania przed oczy tamtej straszliwej sceny z jego sypialni i znowu ogarniało mnie niedowierzanie. Nie wiedziałam, czy robił to wcześniej, czy znowu to robi, ale zburzył moje zaufanie i wraz z upływającymi dniami zaczęłam zadawać sobie pytanie, czy wszystko, cośmy czuli, cośmy razem przeżywali, namiętność i śmiech, tańce i bezsenne noce, czy wszystko to nie było iluzją.

Zawsze wiedziałam, że niewierność to nieszczęsny, acz powszechny element małżeństwa. Mój ojciec uwielbiał moją matkę, a mimo

to miał kochanki. Matka nigdy nie protestowała, w każdym razie nie publicznie. Natomiast kiedy jedna z kochanek urodziła mu syna, a inna córkę imieniem Joanna, oboje dzieci sprowadziła na dwór, by otrzymały wychowanie stosowne do ich pozycji. Co więcej, kiedy ojciec przestawał się interesować kochankami, znajdowano im odpowiednich mężów. Ale jak królowa Izabela się czuła, kiedy po raz pierwszy odkryła to pęknięcie w związku, który uważała za doskonały? Czy płakała, gniewała się na ojca, gdy byli sami? A może okazała spokój, grzebiąc swój ból głęboko na dnie serca? Jeśli tak, to powinnam wziąć z niej przykład, chociażby dlatego, że podobnie jak ona nie miałam innego wyboru. Filip był moim mężem, nie miałam żadnego wpływu na to, jak się zachowuje. Powinnam uważać się za szczęśliwą, bo był młody, przystojny i dbał o mnie. Inne księżniczki musiało zadowolić o wiele mniej.

A mimo to nie mogłam się z tym pogodzić. To, że spał z inną kobietą, zraniło mnie nie tak dotkliwie jak świadomość, że nie zadał sobie trudu, by się powstrzymać. Myślałam o własnym zaspokojeniu, a nie o naszej miłości, zaprzepaszczając ją w chwili, gdy pojawiły się kłopoty. To było bezmyślne, okrutne, jak czyn mściwego chłopca, i bałam się, że może nigdy nie znajdę w sobie rezygnacji, bez której nie będę mogła mu przebaczyć.

Pewnego popołudnia, gdy przygotowywałam się do codziennego spaceru po ogrodach, do komnaty wpadła Beatriz.

— Wasza wysokość, jest tutaj księżniczka Małgorzata! Nalega, byś ją przyjęła.

Znieruchomiałam.

— Tutaj? Dlaczego? Myślałam, że ona... — Urwałam. Drzwi się otworzyły i do środka weszła od stóp do głów spowita w czerń siostra Filipa, wyciągając do mnie ręce.

— *Ma chérie...*

Objęła mnie, a potem się cofnęła, by badawczo mi się przyjrzeć. Od razu się domyśliłam, że wie. Wróciła do domu z Hiszpanii i rozmawiała z Filipem. Powiedział jej o naszej kłótni, przybyła więc do mnie, by nas pogodzić. Dlaczego jednak wciąż jest w żałobie?

— Nosisz żałobę — rzekłam cicho.

- Tak. - Małgorzata spuściła wzrok.
- Lecz półroczna żałoba po moim bracie już się skończyła.
 - Och, moja droga, jest tak, jak się obawiałam — szepnęła.
 - Ty nic nie wiesz. Nie powiedzieli ci.
 - Spojrzałam jej w oczy. Miałam wrażenie, że pokój się chwieje.
 - O czym nie powiedzieli? — usłyszałam własny głos.
 - Milczała. Po jej policzku spłynęła łza.
 - Dobry Boże, co się stało? Chodzi o Filipa? Coś mu się stało?
 - Nie, mój brat czuje się dobrze. Czeka na dole. Nie wiedział, czy zechcesz go przyjąć.

Pociągnęłam nosem.

— Filip jest tutaj?

Ujęła mnie pod rękę.

— Nie jestem tu z jego powodu. Moja droga, twoja siostra Izabela... Tak mi przykro. Izabela umarła.

Słuchałam jej słów w kompletnym milczeniu. Po chwili rzekłam:

— Nie. To niemożliwe.

— Wiem, że to musi być wstrząs. Jej ciąża przebiegała bardzo dobrze, niemal idealnie. Nikt się nie spodziewał, że poród okaże się taki trudny. Twoja matka posłała wiadomość, prosząc Filipa, by oszczędził ci tej wieści do czasu, gdy sama wydasz dziecko na świat. Kiedy jednak przyjechałam do Lier po tym piekielnie długim rejsie i Filip powiedział mi, co zaszło, nalegałam, byśmy niezwłocznie oboje cię odwiedzili. Nie chciałam, żebyś była sama, na wypadek gdybyś usłyszała tę straszną wiadomość od kogoś innego.

Zabrakło mi powietrza w płucach. Wspomnienia powróciły szeroką falą. Widziałam Izabelę we wdowim stroju, płaczącą po swoim zmarłym księciu, jej dezaprobatę, kiedy z Katarzyną uciekłyśmy do ogrodów Alhambry, przypomniałam sobie jej słowa, gdy opuszczałam Hiszpanię. Powiedziała, że w tym życiu nigdy więcej się nie zobaczymy. Skąd wiedziała?

Ukryłam twarz w dłoniach.

— Boże, to niemożliwe. Nie... Nie moja biedna siostra.

Małgorzata zbliżyła się i objęła mnie.

Usłyszałam cichy głos:

— *Mon infante...*

Uniosłam wzrok. Stał w progu, w dłoni trzymał czapkę. Był blady i chudy.

— Mam list od twojej matki — powiedział. — Niestety, to prawda. Izabela odeszła.

Z progu dobiegł głośny, żałosny płacz dońi Any. Beatriz wyprowadziła moją zdruzgotaną duennę. Filip stanął przede mną. Spojrzałam mu w oczy.

— A dziecko mojej siostry...?

— To chłopiec, przy chrzcie nadano mu imię Miguel. Lecz poród o mało go nie zabił. Twoja matka zabrała go do Granady w nadziei, że jego zdrowie się poprawi.

— Granada... Tak, tam jest czyste powietrze. Granada go uleczy.

Poczułam, jak Filip bierze mnie za rękę. Było mi strasznie zimno. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się rozgrzeję.

— Proszę, wybac mi — rzekł łagodnie. Ból powrócił, dotkliwy jak wbity nóż.

Cofnęłam się.

— Nie mogę. Nie teraz. Odejdź, proszę. Wypełniłeś swój obowiązek. Pozwól mi w spokoju płakać po siostrze.

Zacisnął usta.

— Joanno, jak długo jeszcze pozwolisz, by to nas rozdzielało?

— Nie wiem — szepnęłam i weszłam do sypialni, nie oglądając się za siebie, zostawiając go znieruchomiałego z Małgorzatą stojącą bezradnie u jego boku.

Zamknęłam drzwi, przekręciłam klucz w zamku. Usiadłam na łóżku obok dońi Any. Beatriz i Soraya zajęły miejsca obok nas niczym nieme wartowniczkki, a ja objęłam moją biedną duennę i zaczęłam płakać.

Zamknęłam się na czas żałoby po mej siostrze; tym razem nie odstępowałam od ustalonego protokołu. Zaraz potem, na początku listopada roku 1498, rozpoczęło się kolejne odosobnienie, związane z porodem. Po zaskakująco krótkich kilku godzinach połogu powiłam dziewczynkę, której na chrzcie nadano imię Eleonora. Akuszerki i medycy pośpieszyli złagodzić to, co uznali za moje roz-

czarowanie, i deklarowali, że widoczna łatwość rodzenia oznacza, że w odpowiednim czasie wydam na świat syna. Potaknęłam, ukrywając zadowolenie. Rodząc córkę, a nie księcia, na którym tak mi zależało, pokrzyżowałam ambicje Besançon.

Filip na widok piszczącego noworodka okazał wyłącznie radość. Moje oficjalne pojawienie się przed wiwatującym dworem po błogosławieństwie w kościele ukryło fakt, że stosunki między nami nie są dobre. Mieszkaliśmy w tym samym pałacu, wspólnie spożywaliliśmy kolacje w wielkiej sali, ale po wypełnieniu obowiązków publicznych wracałam sama do swoich komnat i ryglowałam drzwi. Chociaż Filip wiele razy próbował przemówić mi do rozsądku, nie słuchałam go. Byłam zraniona i skonfundowana, nie wiedziałam, co dalej robić. Powinnam być najszczęśliwszą kobietą na ziemi, urodziłam bowiem dziecko i miałam męża, który w oczach świata był księciem doskonałym, lecz nigdy dotąd nie czułam się tak zrozpaczona i samotna.

Po uroczystościach noworocznych Anno Domini 1499 do moich komnat przyszła Małgorzata. Jej ojciec cesarz zaręczył ją z księciem Sabaudii, człowiekiem starszym i bardzo majątnym, wezwano ją więc do Wiednia, by poznała swego przyszłego małżonka. Lubiłam szwagierkę. Była pełną życia, inteligentną kobietą, która otrząsnęła się po śmierci mego brata, a teraz ze spokojem czekała na następny zaaranżowany związek. Wysłuchawszy jej nowin, uśmiechnęłam się smutno.

— Będę za tobą tęskniła — rzekłam.

Ujęła się pod boki.

— Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu, chociaż nie wiem, czy powinnam, zważywszy obecny stan rzeczy. Jak długo jeszcze będziesz wymierzać sobie karę? Mój brat jest przygnębiony. Prawie nie je i nie śpi. A wszystko wskazuje na to, że ty też.

— Zdradził mnie — odpaliłam. — Dlaczego miałby nie być przygnębiony?

Westchnęła.

— *Ma chérie*, gdyby każda żona zamykała drzwi przed mężem, którego przyłapała ze spuszczonej spodniami, na świecie nie byłoby ani jednego dziecka z prawego łóża.

Małgorzata miała rację. Po długich rozmyślaniach i wielu wylanych łzach pojęłam, że taki jest los żony, choć nie mogłam się z tym pogodzić. Nie chciałam być jedną z tych kobiet, które nadstawiają drugi policzek, kiedy ich mąż błądzi. Nie chciałam stać się taka jak moja matka.

— Próbowałam mu wybaczyć — rzekłam z wahaniem. — Bóg tylko wie, jak bardzo. — Spojrzałam jej w oczy. — Powinnam udawać, że nic się nie stało? To mi radzisz?

— Nie. On dobrze wie, co zrobił. — Zbliżyła się do mnie. — Ale ty go kochasz, a on kocha ciebie. Wierz mi, duma to bardzo zły towarzysz w łożu. Przynajmniej pozwól mu do siebie przyjść. Daj mu szansę odpokutować za swój błąd.

— Jak może odpokutować? Skąd będę wiedziała, że to się nie powtórzy?

— Nie będziesz wiedziała. — Małgorzata znowu westchnęła. — Moja droga, wciąż jesteś bardzo niedoświadczona w sprawach serca. Nie rozumiesz, że mężczyźni są o wiele mniej doskonali niż my, choć nas ciągle nazywają protekcyjnie płcią słabszą. Któż to wie, dlaczego mężczyzna skacze na boki? Ja jednak wiem jedno: nigdy nie chciał cię zranić. On po prostu jest jeszcze bardziej dzieckiem niż ty, chłopcem, którego zmuszono, by zbyt szybko dojrzał. A kiedy chłopcy czują się odrzuceni lub zdradzeni, mszczą się, w dodatku najczęściej na najbardziej ukochanych osobach.

— Ja go nie zdradziłam! Nie ja odmówiłam mu zaszczytu, o który zabiegał!

— Wiem. Przez całe życie uczono Filipa, że jego najwyższym obowiązkiem jest przysporzenie chwały księżęcemu tytułowi, a kiedy Habsburga ktoś skrzywdzi, musi wziąć odwet.

— Rozumiem to. Ale teraz jest mężczyzną, a Besancon nie wyświadcza mu przysług. Filip nadmiernie na nim polega. — Powstrzymałam impuls, by dodać, iż wiem, że właśnie dziełem Besancona jest to pęknięcie w naszym małżeństwie, że on namówił Filipa do zdrady, może nawet wybrał mu kobietę. Tamtego dnia, gdyśmy się ze sobą starli, przestrzegł mnie. Posunął się tak daleko, by mi oznajmić, że nie powinnam uderzać w jego władzę nad Filipem, a potem się upewnił, że zrozumiałam własne ograniczenia.

- To możliwe - odrzekła Małgorzata. - Lecz to ty jesteś jego żoną, nie Besancon. Musisz mu wybaczyć, ponieważ jesteś od niego silniejsza. — Ujęła mnie za obie dłonie. — Nie wiesz nawet, jak gorąco się modliłam, by znalazł żonę taką jak ty, która da mu szczęście i otoczy go troską. Zawsze rozpaczliwie tego potrzebował. Mój brat żyje w trudnym świecie. Aby przetrwać, musiał się nauczyć, jak osłonić serce twardą tarczą. Jeśli jednak okażesz cierpliwość, z czasem będziesz mogła sprawić, by pojął swe błędy.

Jakże mogłam odmówić takiemu błaganiu? Nie potrafiłam wyobrazić sobie czekających mnie lat pozbawionych przyjaźni, miłości i poczucia jedności, które jak sądziłam, odnalazłam. Miałam dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą. I chciałam przeżyć je wspólnie z mężczyzną, którego poślubiłam.

— Porozmawiam z nim, jeśli chcesz — dodała.

Kiwnęłam głową, mocniej ją obejmując.

— Przykro mi, że zwiększyłam jeszcze twoje brzemię — szepnęłam.

— Ach, *cherie*, a po co jest szwagierka? Gdyby nie cudze ciężary, moje własne mogłyby się okazać zbyt wielkie.

Ucałowałyśmy się i Małgorzata poszła się pakować do wyjazdu do Austrii.

Zostawszy sama w komnacie, pozwoliłam, by ciasny bolesny węzeł w moim sercu zaczął się rozplątywać. To był powolny proces, nitka po nitce, w końcu jednak przystałam na wybaczenie, którego nam obojgu odmawiałam.

Tydzień później, po pożegnalnej uczcie Małgorzaty, Filip przyszedł do mnie. Siedziałam przed pozłocaną toaletką, Beatriz zdejmowała mi biżuterię. Kiedy w lustrze zobaczyłam jego odbicie, sylwetkę w bieli, uniosłam dłoń. Moje damy wymknęły się z komnaty.

Stał w drzwiach, jakby się obawiał przekroczyć próg. Nabrałam powietrza w płuca.

— Możesz wejść.

Zbliżył się do mnie. Był tak przystojny jak w dniu, gdyśmy się poznali, szafiry na kaftanie błyskały w świetle świec, na próżno kon-

kurując z głębokim błękitem oczu, w długich do ramion włosach lśniły pasemka barwy białego złota, skutek konnych przejażdżek bez czapki.

Spojrzałam mu w oczy.

— Dlaczego? — zapytałam.

Zmarszczył czoło.

— Co dlaczego?

— Dlaczego mi to zrobiłeś?

Spuścił wzrok.

— Mówiłem ci, byłem rozgniewany. Besancon pokazał mi list od twojej matki i poczułem się tak, jakbym znowu słuchał ojca, który mi mówi, że nie jestem nic wart.

— Rozumiem. — Na chwilę przymknęłam oczy. Rozumiałam, choć bardzo mi się to nie podobało. Stany generalne odmówiły mu niezależności, a zaraz potem jego propozycję odrzucili moi rodzice. Mimo iż nie miał prawa zwracać się do nich z tą prośbą, to przecież nie zamierzał ich obrazić, nie mógł też, jak uczyniłam to ja, przyznać, że jego faworyt, kanclerz Besancon, wprowadził go w błąd.

— *Mon infante...* — powiedział miękko i spojrzał na mnie ze smutkiem, który przejął mnie do głębi. — Nigdy nikogo nie prosiłem o wybaczenie, lecz teraz proszę o to ciebie.

Gardło mi się ścisnęło.

— Ja... ja bardzo tego chcę. Ale musisz mi coś przyrzec.

— Wszystko, co zechcesz.

— Nigdy więcej. Przyrzeknij, że nigdy więcej tego nie zrobisz.

— Przyrzekam — odparł, a ja nie potrafiłam dłużej się powstrzymać. Wyciągnęłam do niego ręce i nagle był w moich objęciach, miażdżył mnie ramionami, jakby umierał z głodu. Ściągnął ze mnie ubranie i zaniósł mnie na łóżko, wplatając palce w moje włosy. Nie wypuszczałam go, gdy przy świetle świecy na toalecie zdzierał z siebie odzież. Podziwiałam grę światła i cienia na jego muskularnym ciele, które tak dobrze znałam i za którym tak bardzo tęskniłam.

Gdy skończyliśmy, przesunęłam palcem po jego ustach. Przyciągnął mnie do siebie, splatając swoje członki z moimi. Przebiegł

mnie nagły dreszcz. Odwróciłam się do niego pytająco, lecz on już zapadł w głęboki sen.

Nie posiadałam się z radości, gdy kilka miesięcy później się dowiedziałam, że znowu jestem brzemienna. Przenieśliśmy się do Lier, miasta pełnego kanałów i domów zdobionych drewnem. Filip urządził huczne ucztę, kupował mi klejnoty, suknie i perfumy. Tym razem będziemy pobłogosławieni. Tym razem, deklorował, urodzę syna.

Na początku września wyjechał na kolejne zgromadzenie stanów generalnych. Dobrze się przygotował, przez kilka poprzedzających tygodni sporządzał z Besanconem prawne argumenty i statuty, które dowodziły, że osiągnął dojrzałość. Zabrał ze sobą arcybiskupa, i bardzo dobrze. Nie opowiedziałam Filipowi o naszej kłótni tamtego straszego dnia, lecz Besancon z mojej sztywnej postawy odgadywał, że najlepiej zrobi, jeśli będzie zachowywał się stosownie do swej pozycji. I tak robił, ponieważ znowu spodziewałam się dziecka.

Pozostałam w wygodnych komnatach, by dbać o dziecko w mym łonie. Była ze mną moja maleńka Eleonora. Tak jak w przypadku pierwszej ciąży, tylko przez kilka pierwszych tygodni cierpiałam na straszliwe nudności, których odór zwałał z nóg moje damy, wkrótce też znudziło mnie siedzenie w miejscu przez cały dzień. Akuszerki upuszczają mi krew, potem gromadziły się nad miednicą, by ocenić mój stan. Twierdziły, że każda oznaka świadczy o tym, iż noszę syna, zalecały także, bym podjęła lekkie ćwiczenia mające na celu wzmocnić jego rozwój.

Spacerowałam więc po galeriach, wybierałam tkaniny do komnaty niewieściej, w której miałam rodzić, i spędzałam wiele czasu z Eleonorą, dziewczynką uroczą i ciekawską. Napisałam do mojej siostry Katarzyny z okazji jej niedawnych czternastych urodzin, przekazując wieści o swoim życiu i prosząc o odpowiedź. Otrzymałam od niej długi list, który zaskoczył mnie dojrzałością. Katarzyna pisała, że zima w Kastylji była surowa, że nasz mały siostrzeniec infant dochodzi do zdrowia, że nasza siostra Maria poślubiła owdowiałego króla Portugalii Manuela, że sama Katarzyna wkrótce wsiada na

statek, by popłynąć do Anglii, i już wymienia osobiste listy z narzeczonym, księciem Arturem. Uważała go za szlachetnego i szczerego księcia, który nie może się doczekać ich spotkania.

Pamiętając własne niepokoje na wieść, że przyjdzie mi opuścić Hiszpanię, wysłałam jej następny list, do którego dołączyłam prezent, złotą bransoletę. Napisałam w nim: „Bądź dzielna, *mi Pequeñita*. Niedługo się przekonasz, że małżeństwo to stan błogosławiony”.

W lutym roku 1500, kiedy niespodziewanie śnieg spadł w Brukseli, dokąd przenieśliśmy się po Nowym Roku, ja wciąż zwlekałam z rozpoczęciem okresu odosobnienia, z niechęcią myśląc o tygodniach oczekiwania w samotności na narodziny dziecka. Pewnego dnia Beatriz obudziła mnie wieścią o powrocie Filipa z pięciomiesięcznego, niezwykle znojnego zgromadzenia stanów generalnych. W tym czasie otrzymałam od niego kilka listów; w każdym pisał, że jest coraz bliżej uzyskania autonomii jako księżę. Ignorując zastrzeżenia dońi Any, że nazbyt blisko jestem rozwiązania, by ryzykować opuszczenie komnat, wstałam z łoża i klasnęłam. Moje damy sennie weszły do pokoju.

— Przyniesicie przybory toaletowe — poleciłam. — I nową suknię z dodatkowym brytem.

Godzinę później cofnęły się, bym mogła przejrzeć się w lustrze.

W pierwszej chwili nie wierzyłam własnym oczom. Wpatrywałam się w swoje zaróżowione policzki, których kanciaste kształty zaokrągliły się od dodatkowych funtów. Oczy mi błyszczały, krągłości figury podkreślał krój sukni, stanik napinał się na pełnych piersiach, spódnica fałdami spływała do stóp. Westchnęłam, łapiąc się za brzuch, poczułam bowiem nagłe kopnięcie dziecka. Beatriz stanęła za moimi plecami i zapięła mi na szyi przepaskę z rubinem.

— Wasza wysokość nigdy nie wyglądała piękniej — powiedziała.

Bez słów pokiwałam tylko głową.

Rzadko się zastanawiałam nad upływem czasu, ale gdzieś pomiędzy narodzinami Eleonory a tą ciężką pozbyłam się ostatnich

śladów okresu dojrzewania. Zniknęła tyczkowata infantka przejmująca się swoim wzrostem, w jej miejsce pojawiła się urocza kobieta — kobieta, którą będę do końca życia.

— Tak? — zapytałam. — Naprawdę jestem piękna?

— Jesteś — potwierdziła Beatriz. Damy potaknęły, doña Ana chrząknęła surowo.

— I myślisz, że będzie chciał mnie widzieć, kiedy jestem taka... taka... wielka?

Beatriz wybuchnęła śmiechem.

— Jego wysokość jest mężczyzną, nieprawdaż? A każdy mężczyzna chce widzieć żonę noszącą jego dziecko. — Wyciągnęła do mnie rękę. — Chodź. Czeka na ciebie w wielkiej sali.

Salę oświetlały kinkiety, w malowanych okapach gromadził się dym. Stoły przykryte obrusami i zastawione nakryciami usunięto, by zrobić miejsce na tańce. Pod ścianą stały stopy beczulek wina, znak, że przed nami wielogodzinna zabawa na cześć powrotu arcyksięcia.

Zatrzymałam się na szczycie schodów. Muzyka grała, kotły grzmiały przy akompaniamencie brzdąkania rebeców. Na parkiecie tańczono. Patrzyłam na roześmianą kobietę, którą towarzysz całował w szyję.

— Chyba nie zamierzasz zejść na dół? — usłyszałam doinę Anę. — Od kilku tygodni powinnaś pozostawać w odosobnieniu. Jesteś kobietą brzemienną.

— I żoną, która zobaczy się z mężem. Jeśli tego nie aprobujesz, możesz wrócić do moich komnat.

Nie czekałam na jej odpowiedź. Zresztą tak czy owak wiedziała, że lepiej mnie nie powstrzymywać. Uniosłam fałdy sukni i zeszałam po schodach ze spokojem, wzrok mając utkwiony w podium, gdzie siedzieli Filip, Besancon i kilku innych. Talerz arcybiskupa załadowany był po brzegi pieczonymi mięsami, tłuszcz kapał z tłustych upierścienionych palców rozrywających gęś. Pomiedzy kęsami Besancon krzyczał do sąsiadów pograżonych w ożywionej dyskusji. Filip siedział rozparty na tronie, z nogami na stole. Czerwony kaftan miał rozpięty, pod nim widać było białą lnianą koszulę. W dłoni trzymał puchar. Chociaż policzki miał czerwone, wyglądał na trzeźwego.

Nieoczekiwanie jeden z jego ludzi skoczył na stół, szeroko rozpościerając ramiona. Pokazywał coś śmiejącym się panom, ale gdy się okręcił i zobaczył, że nadchodzę, znieruchomiał w pół gestu jak mim. Mężczyźni podążyli za jego zdumionym wzrokiem. Na galerii minstrele przestali grać. Zapadła głęboka cisza, tańczący dworzanie wycofali się z parkietu. Szeptali między sobą, podziwiając mój wygląd. Nawet Besancon, zwykle obojętny na to, co dzieje się wokół niego, gdy napełniał żołądek, zaniechał pożerania mózdzku w sosie i z otwartymi ustami przyglądał mi się pełnym niedowierzania wzrokiem.

Zatrzymałam się przed podium, a brzuch sterczał mi jak kula. Filip wstał, poprawił kaftan, przeczesał dłońmi włosy. Gdy się zbliżał, dostrzegłam wiele mówiący ogień w jego oczach, znany mi z pierwszych dni naszego małżeństwa, kiedy nie mógł się powstrzymać i wyciągał mnie z każdego zgromadzenia do najbliższej alkowy, by tam mnie posiąść. Tym razem jednak żądza mieszała się z podziwem, jakby nie potrafił się zdecydować, czy paść przede mną na kolana, czy wziąć mnie tu i teraz.

Uniósł moją dłoń do ust.

— Żono, czy wiedziałaś, że purpura zarezerwowana jest dla cesarzowej?

Serce mi mocniej zabiło.

— Jesteś...?

Potaknął, uśmiechając się szeroko.

— Tak. Widzisz przed sobą uznanego księcia Flandrii i oficjalnego następcę Habsburga. Ojciec w końcu ustąpił. Stany generalne zgodziły się, że osiągnąłem dojrzałość i mogę władać swoją dziedziną bez niczyich wtrętów.

Zbliżyłam się do niego, ocierając się brzuchem o jego biodro.

— W takim razie jestem najszcześliwszą przyszłą cesarzową — odparłam bez tchu. — Co ważniejsze jednak, jestem najszcześliwszą matką twojego przyszłego syna.

Jego uśmiech jeszcze się pogłębił, żar pomiędzy nami wzrósł, tym bardziej że minęło wiele miesięcy, odkąd razem byliśmy w łożu. Filip spojrzął ponad moim ramieniem na moje damy.

- Twoja duenna urwie mi głowę, jeśli pozwolę ci tu zostać. Już myśli, że jestem odpowiedzialny za twoje śmiałe postęпки.

Wzruszyłam ramionami.

— Niech sobie myśli, co chce. Przyszłam tańczyć i będę tańczyć.

— Tańczyć? — Roześmiał się. — Jeśli oczy mnie nie mylą, w każdej chwili możesz urodzić.

Także się roześmiałam, cicho i zmysłowo, co sprawiło, że znowu na mnie spojrzał.

— Co będzie, to będzie. Zatańczę dzisiaj, by uczcić powrót mego męża. Możesz uczynić mi ten honor, w przeciwnym razie poszukam kogoś, kto spełni me życzenie.

— Oszalałaś — odparł, choć jednocześnie uniósł dłoń ku galerii. Muzycy nastroili instrumenty i znowu zaczęli grać.

— Pawana — westchnęłam, podając dłoń Filipowi. Zrobiliśmy krok do przodu, głowy i ramiona trzymając wyprostowane. Dworzanie spieszenie do nas dołączyli.

Muzyka wypełniła mnie całą. Zapomniałam o bolącym kręgosłupie, o kluciu w boku, o ciężarze brzucha. Kiedy okręciłam się do wtóru adadzia, mąż niespodziewanie pocałował mnie w piersi. Mężczyźni i kobiety rozdzielili się, chwytając się za ręce i ruszając przez salę. Odwracając się na lewo, oboje z Filipem zignorowaliśmy wymagany w tym momencie uprzejmy ukłon i znowu siebie odnaleźliśmy, a ci, którzy nie tańczyli, zebrali się pod ścianami i klaskali.

Taniec stał się gorętszy, kobiety unosiły suknie, by na przemian odsłaniać kostki. W podnieceniu zerwałam siatkę z głowy; rozległy się brawa, gdy włosy spadły mi luźno na ramiona. Z dłońmi na biodrach stałam wraz z damami, podczas gdy Filip i panowie wyrzucali nogi jak żarliwe ogiery.

W sali zrobiło się duszno od żaru poruszających się ciał. Kiedy stałam i klaskałam w dłonie, ból w moim łonie zaczął narastać wolno, bezlitośnie, ściskając me wnętrzności, aż wreszcie głośno jęknęłam. Usiłowałam go zignorować, ale pojawił się kolejny skurcz, potem następny. Zwinęłam się wpół, czując, jak kolana się pode mną uginają.

Podbiegła do mnie Beatriz.

— Dziecko... — rzekłam bez tchu. - Czuję je!

Beatriz dała znak pozostałym damom, które natychmiast mnie otoczyły i sprowadziły z parkietu.

— Jestem zmęczona! — zawołałam, bo pomyślałam, że Filip może za mną pójść. — To nic takiego, naprawdę. Muszę tylko odpocząć. — Obejrzałam się przez ramię: uśmiechał się do mnie otoczony murem tańczących dworzan. Wspierając się na moich damach, pomachałam mu i roześmiałam się przez zaciśnięte zęby.

— Ile skurczy? — dopytywała się doña Ana. — Jak często?

— Nie liczę. Myślę... — Jęknęłam. — O, nie.

Spod mej sukni chlusnęła jasnorożowa woda, mocząc satynowe buciki. Doña Ana objęła mnie stanowczym gestem w pasie.

— Natychmiast idziemy do komnaty niewieściej.

Prowadzona przez duennę i Beatriz, powlokłam się po schodach. Kiedy dotarliśmy na górę i ruszyliśmy korytarzem, musiałam z całej siły walczyć, by powstrzymać dziecko, które pragnęło się uwolnić z mego łona. Teraz wody kapały cienkim strumykiem, skurcze na moment ustały. Przyśpieszyłam kroku, wchodząc na galerię połączoną z moimi komnatami.

Jeszcze parę kroków.

Poczułam pierwszą ciepłą krew sączącą się po udach. Z mych ust wymknął się okrzyk:

— Dobry Boże, zaczęło się!

Zachwiałam się, galeria zdawała się ciągnąć bez końca. Nie byłam w stanie zrobić następnego kroku. Otworzyłam najbliższe drzwi, wbiegłam do wygodki i kopnięciem odsunęłam słomę. Zaczęłam przykucać.

— Nie, nie tutaj! — krzyknęła doña Ana.

— Albo tutaj, albo nigdzie! — warknęłam.

Bez zbędnego gadania Beatriz podwinęła wąskie rękawy do łokci i pomogła mi się położyć, układając moje nogi na taborecie. W małym pomieszczeniu cuchnęło uryną i ekskrementami, choć na szczęście najgorsi pijacy jeszcze tu nie trafili. Moja duenna stała wstrząśnięta, kiedy jednak wydałam piskliwy jęk, zaraz uklękła, wsuwając głowę pod moją spódnice.

- Jak świnia w gnoju - mruknęła. - Co powie jej królewska
mość, jak się o tym dowie? — Czułam w sobie jej palce. — Niech
ktoś przyniesie prześcieradła i mój kuferek z ziołami. Natychmiast!

Rozległy się pośpieszne kroki.

Śmiałam się z absurdalności tej sytuacji, ale moją wesołość zdu-
sił ból, jakiego dotąd nie doświadczyłam. Dona Ana z przekrzywio-
nym czepkiem wyłoniła się spod moich spódnic.

— Widzę główkę dziecka. Przyj, *mi niña*. Przyj, jakby twoje życie
od tego zależało.

— Przec? — wykrztusiłam. — Nie mogę! Dziecko mnie roze-
rwie na pół!

— Rozerwie cię, jeśli nie będziesz parła — rzekła stanowczo
duenna. — No już! *Ahora!*

Zebrałam się w sobie, jedną dłoń zaciskając na taborecie, drugą
na dłoni klęczącej obok mnie Beatriz. Oddychając przez zęby, par-
łam z całej siły.

Doña Ana znowu wsunęła się pod moje suknie, które teraz za-
darte były do pasa.

— Już prawie jest. Przyj. Tak, już. Teraz niechaj natura zrobi
swoje.

Soraya wróciła z prześcieradłami i ziołami. Krzyczałam, czując,
jak potężna przeszkoda rozrywa mnie na dwoje. Ból był przenikli-
wy, wszechogarniający, i kiedy już myślałam, że więcej nie zniosę,
coś wysliznęło się ze mnie i ogarnęła mnie potężna wilgotna ulga.

— Dziecko! — westchnęła doña Ana. — Szybko! Podaj mi
nożyce!

Soraya rzuciła się do przodu. Spomiędzy moich ud wysunął się
jakiś kształt. Patrzyłam, jak doña Ana łapie maleńkie zakrwawione
ciałko, przecina pępowinę i daje maleństwu klapsa wolną dłonią.
Kiedy płacz przerwał ciszę, opadłam na Beatriz. Chciałam zapytać,
czy dziecko jest zdrowe, czy to chłopiec, ale usta miałam suche jak
popiół. Doña Ana wyjęła z kufereka fiolkę i natarła lamentującego
noworodka margaretkowym olejkiem, a potem owinęła go w prze-
ścieradła.

Do wygódki zbliżały się głośnie kroki.

— Moje dziecko — szepnęłam. — Dajcie mi je.

Z wysiłkiem usiadłam. Doña Ana umieściła dziecko w mych ramionach. Nie skończyła jeszcze zawijać go w len, ale dziecko przestało płakać, kiedy wyczuło mnie przy sobie. Gdym na nie spojrzała, przeszedł mnie dreszcz.

Uniosłam wzrok i ujrzałam zagląającego do środka Filipa; otworzył szeroko oczy na widok spoconych niewiast i mnie, leżącej z rozpostartymi członkami w skrwawionej sukni.

Podałam mu dziecko.

— Popatrz na swego syna.

A kiedy przez łzy spojrział na naszego malca, ja z triumfem głośno się roześmiałam.

ARCYKSIĘŻNA

1500 – 1504

*PATRZAJCIE, JAKIE TO CUDOWNE I RADOSNE,
GDY KRÓLOWIE I KSIĄŻĘTA ŻYJĄ W HARMONII*

ANONIM

ROZDZIAŁ 11

W roku 1500 ukończyłam dwadzieścia jeden lat, wiek, kiedy większość kobiet mej pozycji już zaczyna się przygotowywać do drugiej połowy życia. Wydałam na świat zdrową córkę i syna, miałam za sobą trudne chwile, które są udziałem każdego małżeństwa. Mogłam teraz wyczekiwać okresu dojrzałości i zadowolenia, satysfakcję czerpiąc z wychowywania dzieci i z mej roli jako patronki nowego królestwa.

Wzory czerpałam od niezliczonej rzeszy poprzedniczek: do działań podejmowanych przez kobiety o moim statusie należały dobroczynność i beneficja na rzecz klasztorów i opactw, biednych i poniżonych. Do takich zadań przygotowywano mnie od dzieciństwa. Siostry i mnie uczono, że nasza władza musi być łagodzona naturą naszej płci, że nie będziemy panować, lecz raczej dbać o mężów i ich poddanych w sposób, który nie będzie ani natrętny, ani kompromitujący. Będziemy zakładać ogrody, nie stawiać pomniki, pozostawimy echa, nie legendy.

Nikt nigdy nie oczekiwał, że staniemy się kimś innym, niż jesteśmy.

Gandawa była cudownym miastem, jednym z moich ulubionych we Flandrii. Ze stromymi dachami i wielobarwnymi okapami, kamiennymi mostami, które łukiem wznosiły się nad kanałami, tryskającymi życiem dzielnicami handlowymi i majestatycznymi gotyckimi iglicami uosabiało entuzjastycznego ducha Flandrii. Klimat

rzadko tu bywał surowy (w rzeczy samej nigdy nie przestałam się dziwić umiarkowanym porom roku, zwłaszcza w porównaniu z burzliwymi zmianami aury w Kastylji), a nasz pałac usadowiony był jak filigranowa ozdoba pośród dzikich ogrodów, gdzie wiosna ozdabiała żywopłoty kwiatami, a tulipany zakwitały wokół fontann.

Spoczywając wygodnie w fotelu pod baldachimem, patrzyłam, jak moja szwagierka Małgorzata spaceruje po wysypanych żwirem alejkach z moim synkiem Karolem w ramionach, a za nią drepcze Eleonora z madame de Halewin. Moja dwuletnia córeczka wyrastała na krzepkie dziecko, aragońska krew była widoczna w oliwkowej karnacji i zielonobursztynowych oczach takich jak moje. Dla kontrastu Karol był Habsburgiem, przedwcześnie poważne spojrzenie podkreślała skóra tak biała, że nie można go było wyprowadzać na dwór bez wielkiego czepka.

— *Cherie!* — zawołała Małgorzata. — Ten chłopiec to prawdziwy anioł, taki cierpliwy i spokojny.

Uśmiechnęłam się, przesuwając palcami po filigranowej broszy, którą Filip dał mi po narodzinach Karola, przedstawiającej misternie wykonane z rubinów zamki i tarcze Kastylji. Cieszyłam się, że Małgorzata z nami jest, choć tylko na krótki czas. Przyjechała z Sabaudii, bo jak stwierdziła, na dworze męża chyba umrze z nudów, całymi dniami nie mając dosłownie nic do roboty poza gromadzeniem nowej wymyślnej garderoby. Dzisiaj ubrana była w różową suknię ozdobioną tyłoma świecidełkami, że pobrzękiwała niczym biskup, oddając Karola niani i siadając obok mnie na taborecie. Jej wydłużone rysy lśniły zdrowiem.

— Musisz wracać? — zapytałam. — Chciałabym zatrzymać cię u nas, taka jestem samolubna. Doskonale radzisz sobie z dziećmi, a nam potrzeba każdej dodatkowej pary rąk.

Roześmiała się.

— Masz cały pałac służby na swoje usługi, moja droga! — Poklepała mnie po dłoni. — Bardzo chciałabym zostać. Mój mążzonek to przerażający stary cap, ale całkiem się do mnie przywiązał i jest dość majątny, więc co mogę zrobić? Oznajmiłam ojcu, że to ostatnie małżeństwo zawierane ze względu na dobro jego cesarstwa, na jakie

wyraziłam zgodę. Westchnęła. - Ale będę tęskniła za małoś-
stwami. Dzieci wprowadzają tyle radości w życie.

- Pewnego dnia będziesz cudowną matką. Może ty i ksią-
żę...?

Jej głośny śmiech przestraszył moje damy.

— *Ma chérie*, jakie to z twojej strony urocze! Niestety, mój biedny
książę ledwo ma siły, by wdrapać się na klozet, a co dopiero mówić
o mnie.

Zachichotałyśmy. Po chwili Małgorzata dodała:

— Nie pamiętam, bym kiedykolwiek widziała cię taką szczęś-
liwą.. To znaczy, że wszystko dobrze się układa?

— O, tak — przyznałam cicho.

Pokiwała głową.

— To dobrze. Tak powinno być. — Zwróciła spojrzenie na ogród,
gdzie Eleonora ciągnęła madame de Halewin do fontanny, i zaraz
zerwała się na nogi. — Niegrzeczne dziecko! Nie szarp tej biednej
damy, jakby była mułem! — Pomaszerowała na ratunek guwernant-
ce i wzięła Eleonorę na ręce.

Madame de Halewin chwiejnym krokiem podeszła do **dwó-**
rek.

— To dziecko ma energię za trzech — wydyszała.

— Powinnaś usiąść, madame, zanim umrzesz na apopleksję
— zauważyła sucho doña Ana.

Powstrzymałam śmiech. Kiedy przyszły na świat moje dzieci,
duenna i guwernantka znalazły niewielkie poletko porozumienia,
bo nawet doña Ana musiała przyznać, iż dzięki wieloletniemu do-
świadczeniu madame de Halewin jest doskonałą wychowawczynią
Eleonory.

Dłonią przysłoniłam oczy przed słońcem. Popołudnie zapowia-
dało się na niezwykle upalne i z przyjemnością myślałam o drzemce
w chłodzie mych komnat przed wieczorną ucztą. Potem dostrzeg-
łam biegnącego ku mnie pazia w naszej czarno-żółtej liberii.

Zadyszany zatrzymał się i skłonił głęboko; z kędziorów pod
czapką kapał mu pot.

— Jego wysokość prosi was do siebie, pani. Nadeszła pilna wia-
domość z Hiszpanii.

Jego słowa sprawiły, że słońce jakby się skryło za ciemną chmurą. Wstałam, ignorując pytające spojrzenie dońi Any, i zwróciłam się do Małgorzaty:

— Filip prosi, bym wróciła do pałacu. Przypilnujesz dzieci?

W komnacie panowało napięcie. Żołądek mi się ścisnął, gdym za biurkiem Filipa zobaczyła Besancona, bekę w satynie ze śmieszną tonsurą na głowie. Wbił swój nieruchomy gadzi wzrok we mnie. Filip, który stał przy oknie z twarzą ukrytą w cieniu, odwrócił się i ruszył do mnie, ale arcybiskup bez ostrzeżenia wypalił:

— Otrzymaliśmy niezwykle ważne wieści. Infant Miguel nie żyje. Wasza wysokość jest nową następczynią tronu Kastylii.

Usłyszałam własne westchnienie, gdy szukałam w twarzy Filipa potwierdzenia, którego wcale nie pragnęłam.

— Przykro mi, ukochana — rzekł. — Twoja matka przysłała wiadomość z prośbą, byśmy niezwłocznie udali się do Hiszpanii.

Nie byłam w stanie nabrać powietrza w płuca.

— Jak?... — szepnęłam. — Jak umarł syn mojej siostry?

— Płuca nie wytrzymały biedakowi. — Besancon przeżegnał się pośpiesznie, po czym z biurka wziął stos dokumentów. — A teraz te papiery trzeba podpisać i...

Ogarnęła mnie nagła furia.

— Moja rodzina doznała straszliwej straty. Dzisiaj nie podpiszę żadnych dokumentów.

Znieruchomiał, unosząc jedną cienką brew.

— Wasza wysokość, obawiam się, że te sprawy nie mogą czekać.

— Cóż, będą musiały! — Zwróciłam się do niego, w rozpacz ujawniając niechęć, którą do niego żywiłam. — Zadziwiasz mnie, eminencjo. Nie masz żadnych skłonności do świętego urzędu, który rzekomo pełnisz? Mówisz o śmierci infanta Hiszpanii!

Poczułam na ramieniu dłoń Filipa, aczkolwiek nie widziałam, by się do mnie zbliżył.

— Eminencjo — powiedział cicho — zostawmy to.

— Wasza wysokość, dokument... Trzeba...

— Zostawmy to, rzekłem. Porozmawiam z nią. Odejdź.

Podbródki mu się trzęsły, gdy opuszczał komnatę z połami szat szeleszczącymi jak nastroszony pawi ogon.

Filip wcisnął mi w dłoń puchar.

— Wypij, ukochana. Pobladaś jak prześcieradło.

Ciepły klaret ciążył mi w żołądku niczym ołów. Zrobiło mi się strasznie słabo. To przez ten upał, pomyślałam, przez upał i przerażającą nowinę.

Drżącą dłonią odstawiłam puchar.

— Co my teraz pocniemy? — rzekłam i uświadomiłam sobie, że mówię jak o katastrofie, trzęsieniu ziemi czy straszliwym pożarze, który spustoszył cały mój świat.

Byłam następczynią tronu Hiszpanii. Po śmierci rodziców zostałam królową. Tragiczne wypadki, które spadły na moją rodzinę, doprowadziły mnie do tego nieoczekiwanego przerażającego miejsca. Zdarzyło się coś, czego nie wyobrażałam sobie w najśmielszych snach. Teraz czekała na mnie Hiszpania.

Głos Filipa dobiegł mnie jakby z daleka:

— Naturalnie musimy się przygotować. Najpierw jednak wyślemy Besancona na spotkanie z twoimi rodzicami.

Zmusiłam się do uwagi.

— Nie. Nie jego.

Filip zacisnął usta.

— Dlaczego nie? Jest moim kanclerzem.

— Ponieważ ja... ja mu nie ufam.

— Joanno, to nie jest pora na urazy. Besancon to ekspert od tego rodzaju kwestii, najlepiej wie, jak rozgrywać takie scenariusze. — Uniósł dłoń. — I nie mów mi, że źle potraktował twoje matrony. Potrzebujemy doświadczonego doradcy, a ja ufam mu z całego serca. Jesteśmy następcami tronu Kastylii i Aragonii. Musimy stosownie się zaprezentować.

Zauważyłam, że zaszła w nim subtelna zmiana, pierś miał wypiętą, brodę zadartą, jakby już nosił koronę księcia małżonka. Tytuł, który Besancon usiłował uzyskać od moich rodziców, teraz był jego i Filip sprawiał wrażenie w takim stopniu ucieszonego, w jakim mnie się to nie podobało. Pomyślałam, że to dla niego rzecz normalna, wszak przywykł do bycia jedynym następcą i obiektem zain-

teresowania, ale ja ledwo wierzyłam w taki rozwój sytuacji. Jak to możliwe, że moje życie w tak szybkim czasie tak bardzo się odmieniło?

Powietrze w komnacie wydawało się ciężkie.

— Mimo to wolałabym wysłać kogoś innego — rzekłam.
— A może my powinniśmy jechać. Moja matka prosiła o nas, nie o Besancona.

Usłyszałam, jak Filip przytupuje.

— Joanno — zaczął z nutką zniecierpliwienia w głosie — nie myślisz jasno. Takiej podróży nie da się zaplanować z dnia na dzień. Niewykluczone, że nasza nieobecność potrwa wiele miesięcy, musimy wziąć pod uwagę nasze dzieci, moich doradców, trzeba też powiadomić stany generalne. Nie, najlepiej będzie, jeśli ścieżkę wydepcze nam Besancon; przekaże nasze kondolencje i podpisze oficjalne dokumenty, potem omówi sprawy z twoją matką i jej radą. W końcu zajmuje pozycję równą Cisnerosowi.

Filip naturalnie miał rację. Po prostu nie mogliśmy wyjechać. Mieliliśmy nowo narodzonego syna, córkę, nasze orszaki, cały dwór. Otworzyłam usta, by z ociąganiem się z nim zgodzić, ale uświadomiłam sobie, że zęby mi szczękają. Czułam, jak na wskroś przenika mnie lodowaty dreszcz. Zachwiałam się na fotelu; Filip pośpiesznie podbiegł, żeby mnie podtrzymać.

— Moje damy... — szepnęłam. — Wezwij moje damy.
A potem ogarnęła mnie nieprzenikniona ciemność.

Wiele godzin później obudziłam się w swoim łożu; bolało mnie całe ciało jak po upadku z konia. Doña Ana wykręciła i na powrót położyła na moim czole namoczoną w rumianku serwetę. Beatriz i Soraya przyglądały mi się z niepokojem.

— Jestem chora? — zapytałam. Wypowiedzenie tych kilku słów sprawiło, że żołądek podszedł mi do gardła. Pomyślałam, że złapałam jakąś zarazę. Kłątwa, która już odebrała życie mojemu bratu i siostrze, teraz upomniała się o mnie.

— To rzecz całkiem normalna — odrzekła doña Ana. — Znowu spodziewasz się dziecka.

Gapiłam się na nią.

- To niemożliwe. Ja... ja nigdy dotąd nie czułam się tak fatalnie.

— Tak czy owak spodziewasz się dziecka. — Pociągnęła nosem.

— Masz wszystkie objawy. Trudno zresztą się dziwić w przypadku niewiasty, która tak bez opamiętania sobie folguje jak ty.

Zapadłam się w poduszki. Pora nie mogła być gorsza.

Doña Ana wstała.

— Odpoczywaj, póki możesz. Skoro dziecko tak wcześnie daje o sobie znać, reszta ciąży na pewno będzie trudna.

— Nie chcę tego słuchać — jęknęłam. Odwróciłam się, naciągając pościel na głowę.

Po chwili zasnęłam.

R O Z D Z I A Ł 1 2

Tak jak przepowiedziała doña Ana, moja trzecia ciąża okazała się najgorsza. Nigdy dotąd nie czułam się tak wyczerpana i przygnębiona. Nie zmusiałam się nawet, by oglądać uroczysty wyjazd Besanconu do Hiszpanii, jego sakwy wypchane dokumentami i orszak tak liczny, że zapełniłby wioskę. Nie witałam posłańców przybywających z całej Europy, by zaskarbić przychylność nowych następców hiszpańskiego tronu. Chroniłam się w swoich komnatach, dobrze wiedząc, że gdy tylko wydam dziecko na świat, wszystko to i jeszcze więcej będzie mnie czekać.

W dniu 15 czerwca 1501 roku, po siedmiu straszliwych godzinach, które okazały się odpowiednim zakończeniem jej poczęcia, urodziłam następną córkę. Ledwo uniosłam głowę z mokrej od potu poduszki, gdy akuszerki myły ją i zawijały w powijaki. Bałam się, że mogę ją znienawidzić po cierpieniu, którego mi przysporzyła. Ale kiedy położono mi córkę w ramionach i spojrzałam w jej jasne błękitne oczy, wszystkie obawy pierzchły. Jej jeszcze zdeformowaną główkę pokrywał złoty puch — wyraźny znak, że tak jak moja matka w młodości będzie miała włosy bujne niczym kastylijska pszenica — i była dzieckiem, którego oczekiwałam, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

— Izabela — oznajmiłam. — Nazwę ją Izabela na cześć mojej matki i siostry.

Pokręciłam głową, gdy doña Ana przyszła, by mi ją odebrać i przekazać ogorzałej wieśniaczce wybranej na mamkę. Ku prze-

rażeniu mojej duenny rozwiązałam stanik. Łakome usteczka Izabeli ssące mój obolały sutek sprawiły mi niezwykłą przyjemność. Zamknęłam oczy, ignorując uwagę dońi Any, że to rzecz niesłychana, by dama królewskiej krwi dawała cycka jak krowa na pastwisku.

Filip przyszedł mnie odwiedzić, gdy odzyskałam siły, i ze śmiechem opowiadał, że jestem powodem skandalu na dworze, rozeszła się bowiem wieść, iż sama karmię swoje nowo narodzone dziecko. Wziął Izabelę na ręce i prawił mi komplementy o jej doskonałości, a później oznajmił, że Besancon przesłał mu wiadomość, iż w Hiszpanii wszystko układa się zgodnie z planem.

Jako że dziecko opuściło moje łono, a wraz z nim minęło złe samopoczucie, słysząc to, usiadłam prosto.

— Co to znaczy: „zgodnie z planem”?

— Nie masz powodu do niepokoju — odrzekł i pocałował mnie. — Teraz odpoczywaj, siły są ci potrzebne. Musimy przygotować podróż do Hiszpanii, pamiętasz?

Trzy tygodnie po porodzie wciąż nie oddałam Izabeli pod opiekę madame de Halewin i batalionu służby czekającej na możliwość zarobienia na utrzymanie. Kazałam postawić kołyskę koło mego łoża i trzymałam ją przy sobie dzień i noc.

Filip udał się na spotkanie ze stanami generalnymi, zostawiając mnie w pałacu pełnym kobiet i starców. W przeszłości tęskniłabym za nim, lecz nie teraz. Odzyskałam siły i sprawność umysłu i miałam własne sprawy do załatwienia. Zasiadłam za biurkiem i napisałam długi list do matki, opowiadając o narodzinach Izabeli i prosząc o wiadomości. Załączyłam spory datek na msze w intencji mej zmarłej siostry i jej dziecka, zapewniłam także, iż przyjadę, gdy tylko poczynione zostaną stosowne ustalenia.

Kazałam wysprzątać komnaty, wypolerować naczynia, przewietrzyć moje suknie. Nadzorowałam pierwsze lekcje Eleonory i odstawienie Karola od piersi mamki, przede wszystkim jednak zajmowałam się Izabelą. Nigdy wcześniej nie czułam tak silnego instynktu macierzyńskiego. To było prawie tak, jakbym chciała chronić córkę przed jakimś niewidzialnym zagrożeniem, chociaż nie potrafiłam go nazwać.

Kiedy bawiłyśmy się w komnacie, ja poruszałam połączaną grzechotką, a Izabela gaworzyła i wymachiwała maleńkimi stópkami, Beatriz przyniosła mi list.

— Właśnie dostarczono go z Brukseli. — Przyjrzała mi się badawczo, po czym wzięła na ręce zachwyconą Izabelę i zniosła do sypialni. Ja z listem w dłoni usiadłam za biurkiem. Złamałam pieczęć i rozłożyłam szeroki szorstki pergamin. Rozpoznałam go od razu, papeterii mojej matki brakowało jedwabistości, którą odznaczały się moje materiały piśmiennicze.

Na moment powróciły wszystkie obawy z dzieciństwa, jakby pożądana Izabela w każdej chwili mogła wejść do komnaty, by sprawdzić mą gotowość do przejęcia po niej tronu. Nigdy nie byłam jej ulubienicą. Nigdy mnie nie wybrała na następczynię. Kiedy jednak przysunęłam list do twarzy, poczułam słaby aromat dymu świec zmieszany z lawendą i oczy nieoczekiwanie zaszyły mi łzami. Spojrzałam na pochyle pismo matki zapełniające stronicę:

Moja najdroższa córko,

ufam, że list zastanie Cię w dobrym zdrowiu. Codziennie się za Ciebie modliłam, byś odnalazła ratunek w tej godzinie, która bez wątpienia dla każdej niewiasty jest godziną próby. Wiedziałam wszakże, że Bóg dopomoże, byś bezpiecznie wydała na świat dziecko, po mnie bowiem odziedziczyłaś silną konstrukcję. Połóg nigdy nie był dla mnie tak wyczerpujący jak dla innych. Twoje wieści o bezpiecznych urodzinach córki ochrzczonej na mą cześć także były balsamem na moje serce, ponieważ niedawno wystąpiłam Twoją siostrę Katarzynę do Anglii i bardzo brakuje mi jej towarzystwa. Była moim ostatnim dzieckiem i wielką pociechą w tym czasie smutku.

Piszę do Ciebie teraz, bo jestem jak Jonasz w brzuchu wieloryba walczący z niezwykłym. Jego eminencja Besançon już nas opuścił i obawiam się, że nie jest zadowolony. Jego żądanie, by Twojego męża uznać za infanta, nie zostały przyjęte dobrze ani przez nasze kortezy, ani przez nas. Arcybiskup najwyraźniej nie rozumie, że nie możemy przyznać Filipowi tytułu ani wynieść go do godności księcia małżonka, zanim nie wyniesiemy Ciebie, zgodnie z linią sukcesji Ty bowiem jesteś naszą główną następczynią. Czasy są bardzo niebezpieczne, muszę

więc prosić, byś dłużej nie zwlekała, lecz jak najszybciej przyjechała do nas z mężem i dziećmi, jeśli to możliwe. W oczekiwaniu na Twój przyjazd przysyłam do Ciebie mego sekretarza, señora Lopeza de Conchillosa, któremu powierzyłam swoje sprawy.

Pozostawaj w zdrowiu, moje dziecko, i pamiętaj o wielkim dzie-dzictwie, do którego Bóg Cię powołał.

*Twoja kochająca matka
Królowa Izabela*

Stałam w milczeniu z listem otwartym jak mszał w dłoniach. Nie odczytałam nieznoszącego sprzeciwu rozkazu matki, którą znałam, nie odnalazłam szorstkości królowej zmuszonej do przekazania sukcesji córce, z którą nigdy nie była blisko. Wręcz przeciwnie, ton listu wskazywał, że matka jest zmęczona, niemal pokonana. Oczekiwałam surowych napomnień o obowiązku, o potrzebie odłożenia na bok wszelkich innych spraw, nie pomyślałam jednak, że matka przecież pochowała syna, córkę i wnuka w ciągu niecałych dwóch lat. Nie potrafiłam sobie wyobrazić utraty dziecka, nie mówiąc już o dwojgu, i w tamtym momencie ujrzałam w niej nie królową, której nikt nie zdoła pokonać, ale bezbronną kobietę i matkę, taką jak ja.

A ten Besancon!... Był wężem z tonsurą domagającym się dla Flandrii wszelkich możliwych korzyści, podczas gdy moi rodzice stali przed grobem zdruzgotanych nadziei, wiecznie podzieloną szlachtą i niespokojnymi kortezami. Teraz jednak do mnie należał głos. Besancon nie był w stanie zdobyć dla Filipa tego, co ja w stosownym czasie będę mogła mu dać: korony księcia małżonka. Czas potęgi arcybiskupa szybko się kończył.

Palcami przesuwalam po popękanej pieczęci, wzrokiem wodząc po komnacie.

To było tak, jakbym się przebudziła z długiego głębokiego snu. Promienie słoneczne wpadające przez aksamitne draperie oświetlały kosztowne brukselskie tkaniny na ścianach, przedstawiające satyrów z rumianymi pokojówkami pośród drzew. Mój hiszpański puchar stał na komodzie, niemal całkiem ukryty za porcelanowymi pasterkami przysłanymi mi w prezencie przez Annę Bretońską, żonę

króla Francji Ludwika, z okazji niemal równoczesnych narodzin mojej Izabeli i jej Klaudii.

Rzadko patrzyłam na te śmieszne drobiazgi, upychając je pomiędzy setkami bibelotów, które zapełniały moje komnaty. Od lak dawna mieszkłam pośród obfitości malowideł, posągów, sprzętów i tapiserii, że dosłownie przestałam je zauważać. Kiedy teraz stałam otoczona całym tym bogactwem, poczułam nagle, że brakuje mi powietrza, zapach słodkich ziół rozsypanych na dywanach pod moimi stopami oblepił mi zmysły niczym sadza.

Oczyrna wyobraźni zobaczyłam Hiszpanię, rozległą i zmienną, surowe granitowe skały i wypalone płaskowyże, wijące się rzeki, gęste lasy sosnowe i dębowe. Flandria była jak emaliowane puzderko na klejnoty w porównaniu z dzikimi skarbami mej ojczyzny, gdzie fontanny śpiewały na wykładanych mozaikami patiach, wzgórzta zmieniały barwy wraz z zachodzącym słońcem, gdzie kredowe miasta usadowione były na zamieszkanym przez orły klifach, a kamienne zamki na ich szczycie zdawały się unosić pomiędzy niebem a ziemią. Zatęskniłam za smakiem cierpkich granatów, cytryn i pomarańczy sewilskich, pragnęłam usłyszeć bicie dzwonów nad pustą równiną i znowu zobaczyć siebie w żywiołowej sile ludu, który nigdy nie rezygnował ze swej dumy. Czułam samotność wręcz namacalną, jak podróżnik znużony wieloletnią tułaczką i pragnący wrócić do domu.

Nie bałam się. Wiedziałam, że nauczę się, jak być królową. Miałam to we krwi, tej samej krwi, która popychała do działania moją matkę. W dniu gdy wstąpiła na tron, nie wiedziała wszystkiego, lecz została do tej roli wezwana — tak jak ja teraz. Hiszpania włożyła na mą głowę koronę.

Otworzyłam oczy. Zawołałam Beatriz, która weszła z Izabelą w ramionach.

— Moja matka przysyła gościa — rzekłam jej. — Musimy się przygotować.

— Wasza wysokość, jestem zachwycony, że cię widzę. — Lope de Conchillos pochylił się nad moją ręką. Był to mężczyzna w średnim wieku, drobny, z dobrymi brązowymi oczami i zakolami we

osach, odziany w wełniany, pachnący słomą kaftan. Znałam go od dziecka: wiernie służył matce jako główny sekretarz i to jemu powierzała najważniejszą korespondencję.

Uśmiechnęłam się, wskazując krzesło naprzeciwko mojego.

— Ja też się cieszę, że cię widzę, panie. Minęło wiele czasu, odkąd witałam rodaka. Usiądź, proszę.

Bębnienie deszczu o szyby ulegało wzmocnieniu w tej komnacie, w której ściany były gołe. W tygodniu poprzedzającym przyjazd sekretarza kazałam usunąć z mego mieszkania wszystkie zbędne przedmioty, w tym śmiałe tapiserie, i zadbałam o swój wygląd. Włożyłam skromną czarną suknię z wysokim kołnierzem i biżuterię składającą się z obrączki i małego krucyfiks. Chciałam stanowić uosobienie kastylijskiej matrony i w oczach Lopeza dostrzegłam, że mi się udało.

Beatriz i Soraya przyniosły tace z faserowanymi oliwkami, ciemnym chlebem, serem i karafką klaretu. Spod rzęs zobaczyłam, że Lopez z aprobatą kiwa głową na widok prostego poczęstunku.

Przez chwilę, gdy jadł, panowała cisza. Potem z kieszeni wyjęłam zapieczętowaną kopertę.

— Napisałam do jej królewskiej mości. W liście znajdzie me uroczyste zobowiązanie do wypełnienia powinności.

Pochylił głowę i wziął list ode mnie.

— Twoje słowa bez wątpienia pomogą jej królewskiej mości w dojściu do zdrowia.

— W dojściu do zdrowia? — powtórzyłam. — Czy moja matka jest chora?

Westchnął.

— Medycy mówią nam, że to nic poważnego. Zalecili królowej wypoczynek, lecz nie bez sprzeciwu przyjmuje to zalecenie.

Uśmiechnęłam się słabo.

— Ani chybi... Chciałabym się dowiedzieć wszystkiego o wizycie Besancona, a także o wymaganiach, które stawia przede mną moja matka królowa.

— Wobec tego radzę, byś się przygotowała na najgorsze, *princesa*. Ta opowieść nie należy do przyjemnych.

Wysłuchałam go, zaciskając dłonie na poręczach fotela. Było tak, jak się spodziewałam, aczkolwiek to wcale nie ułatwiało mi sprawy. Besancon zachowywał się w Hiszpanii ze swą zwykłą arogancją, domagając się od moich rodziców ustępstw, których nie miał prawa żądać, w tym dopominał się o kilka biskupstw i beneficjów dla siebie.

A potem Lopez powiedział coś, od czego przeszedł mnie zimny dreszcz.

— Kiedy ich królewskie moście zganiły go za tupet, arcybiskup odrzekł, że ma środki, które zmuszą ich do zmiany zdania. Chociaż nie ujął tego w słowa, dość oczywiste jest, co miał na myśli.

— Przerwał, spojrzał na mnie. — Czy jesteś świadoma, pani, że niedawno spotkał się z posłańcem z Francji?

— Nie — odrzekłam. — A czy powinno mnie to martwić?

— Niewykluczone. Nie wiemy, dlaczego wybrał tę konkretną porę na zaskarbienie sobie przychylności króla Ludwika, ale żadne działanie mające związek z Francuzami nie leży w interesie Hiszpanii. Królowa jest przekonana, że Besancon stara się o poparcie Francji dla twojego męża, może nawet dąży do zawarcia sojuszu, który w rezultacie zepchnie Hiszpanię na pozycję suplikanta.

— Filip nigdy na to nie pozwoli! — wybuchnęłam. — Wie, że Hiszpania nie może zaufać Francji!

Lopez wysłuchał mnie w milczeniu. Po chwili rzekł:

— Jesteś tego pewna, *princesa*?

— Tak pewna jak samej siebie. Mojego męża nie ma i nie może przemówić w swojej obronie, jako że bierze udział w zgromadzeniu stanów generalnych, by uzyskać aprobatę dla naszej podróży, ale zapewniam cię, że oboje myślimy zgodnie. Nigdy nie sprzymierzymy się z królestwem, które w przeszłości dokonało inwazji na ziemię mojego ojca, a obecnie kwestionuje jego prawa do Neapolu.

— To wielka ulga dla mnie i dla jej królewskiej mości. Jednakże rozsądnie będzie zachować czujność. Wiemy, że Besancon spotkał się z francuskim posłańcem, ale nie byliśmy w stanie niczego ponadto się wywiedzieć. Może jednak powiadomi o rezultatach jego wyso-kość, a on z kolei powie tobie?

Ogarnęły mnie wątpliwości. Besancon już wcześniej zrobił ze mnie idiotkę, ja natomiast nie zdołałam wpłynąć na jego stosunki

z Filipem. Jeśli planował jakieś działania z królem Francji, dowiem się o tym ostatnia.

— Nie chcę być nieuczciwa wobec mego męża — rzekłam ostrożnie. — Z Besanconem wiele go łączy, arcybiskup jest jego doradcą i mentorem. Filip mu ufa.

— Królowa to rozumie. Nie chciałyby, by jakieś jej posunięcia doprowadziły do tarć. W rzeczy samej największą jej troską jest to, byście oboje z jego wysokością przybyli do Hiszpanii. Ma nadzieję, że zabierzecie ze sobą syna Karola, by mogła go zobaczyć.

Pośpiesznie kiwnęłam głową.

— Omówię to z Filipem po jego powrocie. Nie widzę powodów, dla których Karol nie mógłby nam towarzyszyć, mimo że jeszcze jest mały. A co do tej sprawy z Francją... cóż, zobaczymy, co uda mi się odkryć, dobrze? Nic więcej nie mogę obiecać.

— Dziękuję, *princesa*. Jej królewska mość zaleca, byś w swych poczynaniach zachowała najdalej idącą ostrożność, a już zwłaszcza wobec arcybiskupa. Świadoma jest estymy, jaką go tutaj darzą, i nie chciałyby, żebyś uczyniła sobie z niego wroga. Kiedy z mężem dotrzecie do Hiszpanii i zostanieie przez kortezy uznani za następców tronu, dla arcyksięcia Filipa wyznaczony zostanie właściwszy doradca.

— Tak — potwierdziłam żarliwie. — Mojemu mężowi brakuje bezstronnych rad. Zbyt długo polega na Besanconie.

— A tobie, pani? Czy tobie brakuje rad?

Jego przenikliwość zbiła mnie z tropu. W istocie nigdy nie miałam żadnych doradców poza moimi zaufanymi dwórkami. Nie byli mi potrzebni. Lecz księżęta muszą z ich usług korzystać, a królowe na nich polegają.

— Teraz chętnie bym je przyjęła. Nie chciałybym, żeby cokolwiek świadczyło źle o mnie lub o Hiszpanii.

Lopez się uśmiechnął.

— *Princesa*, zaufaj mi, a wszystko dobrze się ułoży.

Kilka dni później Filip wrócił na dwór. Wpadł do moich komnat z szerokim uśmiechem na twarzy, porwał mnie w ramiona i zaczął całować w szyję.

— *Mon infante*, stęskniłem się za tobą!

Roześmiałam się nerwowo, dałam znać damom, by wyszły, a sama nalałam mu wina. Kiedy brałam w dłoń karafkę, uderzyła mnie myśl, jak bardzo nasze małżeństwo zaczęło przypominać związek moich rodziców, również w takich szczegółach jak ten powitalny gest. Poczułam także wyrzuty sumienia, że nie mogę mu powtórzyć rozmowy z Lopezem.

Z uśmiechem podałam mu puchar.

— Jak rozumiem, zgromadzenie stanów przebiegło pomyślnie. Przyjęli wszystkie twoje żądania?

— Tak. Zgodzili się kierować księstwem podczas naszej nieobecności oraz zaakceptowali wydatki. Do Hiszpanii pojedziemy w wielkim stylu. — Pijąc wino, rozejrzał się po komnacie. — Zmieniłaś wystrój. — Umilkł. I w pokoju jakby się nagle zrobiło zimno. — Rozumiem, że przybył hiszpański poseł. Mogłaś być do mnie napisać. Przyjechałbym wcześniej, by go powitać.

— Och, to nie było konieczne — odparłam; obawiałam się, że oszustwo maluje się na mej twarzy jak piętno, gdy siadałam na krzesło i brałam do rąk kocyk, który szyła dla Izabeli. — Jest tutaj jako nasza eskorta do Hiszpanii. Rozmawialiśmy głównie o sprawach rodzinnych.

Wyglądziłam materię. Filip milczał, przypatrując mi się uważnie. Poczułam potrzebę przerwania tej nagłej ciszy, rzuciłam więc:

— A Besancon? Miałeś od niego wiadomość? Zakładam, że już wrócił?

Uniosłam wzrok, zobaczyłam, jak jego dłoń zaciska się na ozdobionej klejnotami nóżce kielicha.

— Wrócił. Przysłał wiadomość, że jest niedysponowany po trudach podróży, ale ma nadzieję, iż przybędzie na dwór za kilka dni. — Podeszedł do kredensu. — Tak więc poseł nie miał nic ważnego do powiedzenia?

— Tylko tyle, że moi rodzice oczekują, byśmy przybyli jak najszybciej. Pragną też zobaczyć Karola.

Filip zaśmiał się krótko i łyknął wina.

— Powiedziałaś mu, mam nadzieję, że to wykluczone. Karol jest za mały, by narażać go na długą podróż. On i dziewczynki zostaną tutaj.

Posłałam mu ostre spojrzenie.

- Już podjąłeś decyzję? Moje siostry i ja w dzieciństwie podróżowałyśmy po całej Hiszpanii i nie stała się nam żadna krzywda.

Z karafką w dłoni odwrócił się i prychnął niezadowolony.

— To nie jest Hiszpania. Mamy przed sobą długą podróż, a wzięwszy pod uwagę, że jechać musimy łodem przez Francję...

Znieruchomiał. Przez chwilę taka byłam wstrząśnięta, że nie wiedziałam, co robić. Przypomniałam sobie przelotnie radę Lopeza, by nie doprowadzać do tarć, mimo to odłożyłam kocyk na bok i wstałam.

— Przez Francję? Chyba żartujesz!

— Wcale nie. Ludwik zaprosił nas na swój dwór, byśmy spotkali się z nim, królową i ich nowo narodzoną córką. Uważam, że powinniśmy to zaproszenie przyjąć.

— Ja natomiast uważam, że nie. Raczej popłynę wpław do Hiszpanii, niż postawię stopę na tej diabelskiej ziemi.

— Na rany boskie! — Uderzył pucharem w kredens. — Będziesz mi dyktować, co mam robić, żono?

Serce waliło mi w żebra. Poczułam, że robię krok w tył i potrącam krzesło. Wstrząsnęła mną zmiana, jaka w nim zaszła, oczy przypominały lodowe okruchy, oblicze pociemniało, rysy się wykrzywiły.

— Chciałam tylko powiedzieć, że nie możemy przyjąć zaproszenia — rzekłam drżącym głosem. — Teraz jesteśmy następcami tronu Hiszpanii i Francja jest naszym wrogiem.

— I właśnie dlatego musimy je przyjąć. — Odwrócił się, nalał wina do kielicha. Osuszył go jednym haustem, znowu sięgnął po karafkę. Nigdy nie pił tyle w dzień. Nagle kolana się pode mną ugięły i musiałam usiąść.

Spojrzał na mnie.

— Joanno, nie rozumiesz — rzekł łagodniejszym tonem.

Nierówne bicie mego serca zaczęło uspokajać, choć pod suknią czułam zimny pot. Filip zbliżył się do mnie. Wyglądał jak dawniej, pomyślałam, że musiałam sobie wyobrazić brutalność, którą dostrzegłam w jego oczach.

- Nie, nie rozumiem - odparłam. - Nie widzę powodu, dla którego musimy jechać do Francji.

— Musimy tam jechać, ponieważ jesteśmy przyszłymi władcami Hiszpanii i powinniśmy odpowiednio do tego postępować. Ludwik wystosował zaproszenie poprzez moje stany generalne; nie ma żadnego innego motywu poza zabieganiem o naszą przychylność.

— Francuzi zawsze mają motyw — odpaliłam, aczkolwiek po raz pierwszy zaczęłam powątpiewać we własne słowa. Od dzieciństwa wpajano mi wrogość do Francji i nigdy nie kwestionowałam jej zasadności.

— No cóż, jedynym motywem Ludwika jest upewnienie się, że nie zawrzemy z twoimi rodzicami paktu, który zwróci przeciwko niemu połowę Europy. Obawia się o własne bezpieczeństwo. Twoja siostra Katarzyna poślubiła angielskiego następcę, twoja siostra Maria jest żoną portugalskiego króla, a teraz my jesteśmy hiszpańskimi następcami tronu, nie wspominając już o tym, że pewnego dnia odziedziczę imperium mego ojca. Stałem się zagrożeniem. Ludwik potrzebuje mej przyjaźni, a jeśli wszystko ułoży się zgodnie z planem, zamierzam mu ją dać. — Uniósł dłoń, powstrzymując moje protesty. — Ostrzegam cię, nie zamierzam dziedziczyć wrogów twoich rodziców. Hiszpania, Habsburgowie i Francja — temu antagonizmowi należy położyć kres.

— W takim razie niechaj Ludwik pierwszy zrezygnuje ze swych roszczeń do Neapolu. — Moje wcześniejsze obawy znikły przepędzone gniewem. — Wiem, że pragniesz postąpić dobrze, ale moi rodzice nigdy nie usankcjonują aliansu pomiędzy nami i Francją.

— Nie zawieram aliansu dla Hiszpanii, tylko dla Flandrii. — Filip na chwilę przerwał. — Joanno, mamy wspólną granicę z Francją. To samo zagrożenie, przed którym stoi Aragonia, może powtórzyć się tutaj. Stany generalne zgodę na nasz wyjazd uzależniły od przyjęcia zaproszenia Ludwika. Jako arcyksiążę zmuszony jestem stosować się do ich zaleceń, tak samo jak twoi rodzice zmuszeni są brać pod uwagę zdanie kortezów.

— W takim razie jedź beze mnie. — Zadarłam brodę. — Mnie nie mogą tam widzieć.

Westchnął.

- Jesteś moją żoną, następczynią na tronie Kastylii. Naturalnie musisz mi towarzyszyć. Nie jest dyshonorem okazywanie przychylności suwerenowi słabszemu od ciebie. I zostaniemy tam tydzień, najwyżej dwa.

Walczyłam z jego logiką. Nie chciałam postrzegać świata tak jak on, ponieważ kłóciło się to z wizją, która towarzyszyła mi przez całe życie. Miałam wrażenie, że hańbię ojca, Aragonię, fundamenty samej Hiszpanii. Żałowałam, że przed podjęciem decyzji nie mogę porozmawiać z Lopezem, wyczuwałam jednak, iż powiedziałyby mi to, co już sama wiedziałam: jeśli za tym spotkaniem z Ludwikiem stoi Besancon, to korzystnie dla nas byłoby odkryć, co chce przez to zyskać. Poza tym Filip miał rację: nasza pozycja jako następców hiszpańskiego tronu przewyższała pozycję Francji. Pewnego dnia zjednoczymy cesarstwo Habsburgów i Hiszpanię pod naszymi rządami, okrążymy Francję niczym wataha wilków. Czegóż mogłam się obawiać?

Odetchnęłam, by się uspokoić.

— Bardzo dobrze — rzekłam i pewną ręką sięgnęłam po tamborek. — Chciałabym jednak, by informowano mnie o wszystkich przygotowaniach do podróży.

Filip zmarszczył czoło.

— Dlaczego? To będzie nużące dla kobiecych uszu.

— Bez wątpienia, ale jak sam powiadasz, wyjeżdżamy na długo, a ja chcę dopilnować planów związanych z dziećmi. Nie wspominając już o tym, że nie codziennie hiszpańska infantka odwiedza Francję.

Zaśmiał się.

— Rozumiem. Pragniesz naturalnie mieć najbardziej wykwintne stroje i biżuterię, chociaż wcale ich nie potrzebujesz, ukochana. Odziana w samą koszulę przyćmiłabyś Annę Bretońską. — Przyrzął mi się z uśmiechem.

Czy naprawdę mój niepokój jest dla niego tylko objawem zwykłej próżności? A może udaje głupiego? Takie pytania zadawałam sobie, gdy się ku mnie pochylił. Jego pocałunek zaskakująco nie wzbudził we mnie fizycznej reakcji.

— Coś ci powiem — mruknął. — Dzisiaj wieczorem zjemy kolarcję we dwoje, byśmy mogli się cieszyć moim powrotem.

Uniosłam ku niemu usta zaniepokojona własną apatią. Zawsze dotąd budził we mnie żar, ale też teraz prowadziłam niebezpieczną grę.

Kiedy jednak wyszedł, by przebrać się do kolacji, postanowiłam, że będę niezłomna.

Następne tygodnie wystawiły moje zdecydowanie na poważną próbę. Besancon powrócił na dwór, wyglądając na zadowolonego z siebie, i natychmiast zamknął się z Filipem. Lopez potwierdził, iż podjęłam słuszną decyzję, nadal jednak muszę być czujna. Przekonałam się jednak, że to oszustwo bardzo mnie denerwuje, i zapewniałam samą siebie, że rezultatem będzie tylko kilka nieprzyjemnych dni, nic więcej.

Martwiłam się perspektywą rozłąki z dziećmi, zwłaszcza z moją małą Izabelą, która nie skończyła jeszcze pół roku. Rozmawiałam pewnie z setką nianiek, nim wybrałam tę, którą Izabela zdawała się lubić; na szczęście madame de Halewin i ku mojemu zaskoczeniu doña Ana zapewniły mnie, że pozostaną na miejscu, by opiekować się dziećmi. Moja duenna oznajmiła, że jest za stara, by przekroczyć Pireneje, po czym z naciskiem dodała, że raczej umrze, niż postawi stopę na francuskiej ziemi. Zignorowałam naganę, pociechę znajdując w myśli, że będzie czuwać nad moimi dziećmi, postanowiłam też, że spędzę tyle czasu, ile się da z Karolem, Eleonorą i Izabelą.

Wreszcie w słoneczny zimowy dzień w listopadzie 1501 roku tłumy zgromadziły się wzdłuż drogi, by z podziwem oglądać, jak opuszczamy Gandawę. Odziany w szkarłat Filip prowadził kawkadę na swym białym ogierze, ja w bursztynowym brokacie pasującym do mych oczu jechałam obok na srokatej klaczy.

Do Hiszpanii, do Hiszpanii, śpiewałam w duchu. Wkrótce spotkam się znowu z rodzicami, ze wspomnieniami dzieciństwa i obietnicą przyszłości. Pod powiekami piekły mnie łyzy nagłej radości. Wszystko jestem w stanie przetrwać, nawet Francję, niedługo bowiem razem z Filipem przekroczymy granicę mej ojczyzny.

A tam wypełni się nasze przeznaczenie.

R O Z D Z I A Ł 13

Gdyśmy przekroczyli granice Francji, mój niepokój powrócił. Ludwik wysłał na nasze powitanie szlachecki orszak; z ukrytą nieufnością przyglądałam się wyfiokowanym, upudrowanym damom. Dawny feudalny antagonizm dzielący Francję i Hiszpanię wyczuwało się w powietrzu, był niczym bliska burza. Wyraźnie zdawałam sobie sprawę z tego, że niezależnie od podanych intencji, mnie będą postrzegać jak wroga, córkę przebiegłego Ferdynanda Aragońskiego, którego roszczenia względem Neapolu były ciągle cierniem w boku Francji.

Mimo to zdumiała mnie przestronność i piękno krajobrazu, te pozornie nie mające końca doliny i jedwabiste lasy, połyskliwe niebo, dostatnie wioski i luksusowe winnice. Nigdy nie sądziłam, że jakakolwiek kraina może się równać z majestatem Hiszpanii, i nie mogłam powstrzymać mimowolnego dreszczu podniecenia, kiedy ujrzałam Paryż otulony mgłą.

Ponad labiryntem ulic w niebo wzbijały się iglice Notre Dame. Dzwony biły w każdym kościele, ogłuszający huk wezwał paryżan na ulice, gdzie witali nas okrzykami i bukietami jesiennych kwiatów tak licznymi, że powietrze lśniło od nich niczym miedź.

Zaprowadzono nas do starego pałacu o nazwie Luwr, gdzie usłyszeliśmy, że Ludwik i jego królowa wyjechali do doliny Loary, by przygotować dla nas zamek w Blois. W ich zastępstwie powitali nas książęta Burbonowie. Podczas gdy Filip w otoczeniu mężczyzn zwiedzał miasto, mnie nieoczekiwanie odwiedził hrabia de Cabra, am-

basador mej matki na dworze Tudorów, który usłyszał o mym po-
stoju we Francji i przybył zobaczyć się ze mną w drodze do Anglii.
Przyjęłam go z pewną rezerwą, sądziłam bowiem, że może przysłała
go matka, by mnie zganić za pobyt we Francji. On jednak opowie-
dział mi o wjeździe mojej siostry Katarzyny do Londynu, w trakcie
którego okazała niezwykłą godność, oraz o nagłym wtargnięciu kró-
la Henryka VII do jej komnat z rozkazem, by zdjęła woal.

— To naturalnie nią wstrząsnęło, a jej duenna była oburzona,
lecz król nalegał, że musi się przekonać, czy nie jest zdeformowana,
zanim pozwoli jej poślubić swego następcę. Łaskawie dostosowała
się do jego żądań, a wówczas to on się zdumiał na widok jej pięk-
ności i zaraz zaprezentował ją na dworze, jakby była cennym klejno-
tem.

Wspomniałam, jak sama musiałam zdjąć woal przed Besanconem,
i z ukłuciem bólu pomyślałam o konsternacji, którą musiała odczu-
wać Katarzyna, samotna pośród obcych i tak daleko od domu.

— A jej narzeczony książę Artur? — zapytałam z niepokojem.
— Czy wygląda na to, że się polubili?

Hrabia się uśmiechnął.

— O tak, są jak dwa anioły. Książę Artur jest bardzo szczupły
i nieśmiały, ale wszystko wskazuje na to, że czuje afekt do jej wyso-
kości. Podobnie jak jego młodszy brat książę Henryk, który pod-
czas uczy weselnej zrzucił kaftan i paradował przed nią w samej
koszuli i spodniach jak poganin. Ci Anglicy to barbarzyńcy, są hałaśli-
wi i prostacy. Mają szczęście, że infantka Katarzyna będzie ich
przyszłą królową. Od czasu zaślubin nazywają ją Katarzyną Aragońską.

— Muszę do niej napisać — mruknęłam zawstydzona, że w za-
męcie panującym w mym życiu zapomniałam o jej wyjeździe. Za-
smuciło mnie, że nie spotkam się z nią w Hiszpanii. Tego samego
dnia napisałam do niej długi list i powierzyłam hrabiemu, który
przrzekł, że bezpiecznie dostarczy go do Anglii. W liście zapewnia-
łam, że niezależnie od sytuacji będę jej siostrą, i prosiłam, by pisała
do mnie, wiem bowiem, co to znaczy wypełniać obowiązki wobec
naszego kraju.

Następnego dnia po południu wyruszyliśmy do doliny Loary. Do
Blois przybyliśmy wieczorem siódmego grudnia w lodowatym desz-

czu. Przez pokrytą szronem główną bramę wjechałam na dziedzi-
niec przemoczona do nitki. Filip wyprzedził mnie ze swoją świtą;
w chwili gdy zsiadałam z konia, młoda, nie więcej niż siedemnasto-
letnia kobieta z ciemnymi oczami i brzydko zaciśniętymi ustami
pośpieszyła ku mnie ze swą świtą o surowych twarzach.

Dygnęła.

— Madame, jestem mademoiselle Germaine de Foix, siostrze-
nica jego królewskiej mości Ludwika. Mam zaszczyt być twoją eskortą
i damą na czas wizyty.

Mówiła tak, jakby nic nie mogło być dla niej wstrętniejszym
zajęciem. Dając znak Sorai i Beatriz, zaczęłam wyjaśniać, że nie
potrzebuję więcej dam, ale mademoiselle de Foix złapała mnie za
rękę i dosłownie powlokła do zamku z czerwonej cegły. Moje damy
pośpieszyły za nami. Nim się zorientowałam, już byłam w zamku,
prowadzona przez Francuzki korytarzami, w których wisiały ogromne
tapiserie.

Pewnie udałoby się nam minąć wielką salę, gdybym po lewej nie
dostrzegła otwartych podwójnych drzwi i nie uwolniła się z orszaku.

Przestronną salę oświetlały świece w wielkim srebrnym kande-
labrze zwisającym na łańcuchach z bogato malowanego sufitu. We-
szłam do środka. Za mną mademoiselle de Foix syknęła:

— *Madame, c'est la chambre du roi!*

Utkwiłam wzrok na podium w głębi, gdzie odwróceni do mnie
plecami stali Filip i Besançon. Salę wypełniali mężczyźni, piżmowy
zapach wilgotnych peleryn i perfum kwaśniał w aromatycznym dy-
mie unoszącym się z naczyń z żarem.

Uniosłam dumnie głowę i weszłam. Wszyscy zwrócili na mnie
wzrok.

W ciszy moje namoknięte suknie wlokące się po kafelkach wyda-
wały odgłos jak buty z ostrogami. Usłyszałam pełne oburzenia po-
mruki mężczyzn. Błady jak kreda Filip odwrócił się, odsłaniając
króla na podwyższeniu.

Przystanąłam. Pomimo swej budzącej strach reputacji Ludwik XII
był niepozornym człowiekiem. Tuż po czterdziestce, koronę odzie-
dzczył późno; miał proste jasne włosy przycięte równo nad odstają-
cymi uszami i wąską twarz, w której dominował zakrzywiony nos

ależjuszy. Ramionom brakowało szerokości, mimo iż udrapowały srebrną szatą, czarne spodnie uwydatniały chudość nóg.

Tylko przymrużone oczy zdradzały przebiegłość, która uczyniła z niego zaprzysięgłego wroga mego ojca — oczy i palce, chude, ruchliwe, pajęczne.

Stałam nieruchomo. Nie ukłoniłam się. Byliśmy równi urodzeniem. Więcej nawet, rzec by można, że jego krew jest mniej królewska niż moja.

Cienkie wargi uniosły się w uśmiechu.

— Madame, witamy we Francji.

— Dziękuję, wasza królewska mość. — Czułam wzrok francuskich dworzan rozwścieczonych, że nie chciałam uznać wyższości ich króla. Filip podszedł do mnie. Twarz miał kamienną, dłoń zacisnął mocno na mym ramieniu.

— Co ty wyprawiasz? — zapytał przez zęby.

Z jego miny i złowrogiego spojrzenia arcybiskupa mogłam wynioskować, że wcale nie zamierzali mnie tu oglądać, aczkolwiek w żaden sposób nie potrafiłam odgadnąć powodów. Czyżby istniał jakiś prastary francuski zwyczaj zabraniający niewiastom bez pozwolenia zbliżyć się do króla? To wcale by mnie nie zdziwiło. Francja była jednym z niewielu królestw, które wciąż nie dopuszczały możliwości dziedziczenia tronu przez kobiety. Ja jednak nie byłam zwykłą kobietą, ale następczynią kastylijską.

— Pozdrawiam jego królewską mość — odrzekłam wyraźnie. Zdobyłam się nawet na uśmiech i lekki półukłon. — Przecież dlatego tu jesteście, nieprawdaż?

Filip zalał się czerwienią, Besançon sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał eksplodować. Ludwik się zaśmiał.

— *Mon ami* — zwrócił się do Filipa — twoja żona jest tak urocza, jak sobie wyobrażałem, choć zapewne po podróży musi być *très fatiguée, oui*. — Znowu na mnie spojrzał. Wciąż się uśmiechał, choć oczy miał jak onyks. — Bez wątpienia dobrze jej zrobi czas spędzony w towarzystwie własnej płci. Powinna złożyć wizytę mojej żonie królowej i pozbawić nas przyjemności przebywania z nią.

Spojrzałam na Filipa, unikał mego wzroku. Wizyta u królowej? Uraza i podejrzenia wezbrały we mnie wielką falą. Co to ma być?

Zanim zdążyłam poradzić sobie z tą wyraźną odprawą, usłyszałam stukot obcasów zbliżających się do mnie. I znowu nieznośna mademoiselle de Foix złapała mnie za ramię i wyprowadziła z sali koło moich wstrząśniętych dam, które w mokrych płaszczach pozostawiono w korytarzu jak penitentki. U ich stóp leżały moje bagaże.

— Jeśli pozwolisz, pani, muszę się zająć swoimi damami. — Szarpnęłam silne jak imadła palce, usiłując się uwolnić z uchwytu bez konieczności stosowania siły, ale mademoiselle de Foix już wprowadziła mnie do komnaty. Zebrałam się w sobie na widok ścian zawieszonych białym aksamitem zdobionym gronostajami Bretanii i liliami Walezjuszy.

Tym razem powitały mnie łakome kobiece spojrzenia. Damy się rozstały, odsłaniając królową Annę siedzącą w fotelu przed wielkim marmurowym kominkiem. W dłoniach trzymała tamborek, jakby to było kolejne popołudnie wypełnione zwykłymi rozrywkami.

— Jej wysokość arcyksiężna Burgundii i Flandrii — oznajmiła mademoiselle de Foix.

Anna Bretonska uniosła wzrok. Na tłustej szyi prócz naszyjników miała też motek jedwabiu, a jej twarz była okrągła i blada jak biały ser, z którego słyneło jej księstwo.

— *Ah, mais oui. Entrez.* — Machnęła dłonią, nie wstając z fotela. Jej pulchne ciało okrywała wysadzana perłami szata z adamaszku barwy kości słoniowej.

Wiedziałam, że jest chroma, i na początku założyłam, że kalectwo krępuje jej ruchy. Sekundy jednak mijały, a ona siedziała uśmiechnięta, nie próbując nawet się podnieść, w końcu więc pojęłam, że Anna Bretońska nie ma najmniejszego zamiaru powstać, nie uczyniłaby tego, nawet gdyby się cieszyła pełną sprawnością.

To była przemyślana zniewaga. Potomkini sięgającego jedenaścigo wieku kupieckiego rodu, który dochrapał się szlachectwa, miała w żyłach krew, której w żaden sposób nie dało się porównać z moją. Mogła sobie dwa razy być królową, fortuna bowiem zrządziła, iż poślubiła poprzednika Ludwika, a potem samego Ludwika, lecz ja pochodziłam ze starej królewskiej linii i już chciałam ją o tym poinformować. Powstrzymałam jednak ten impuls, pomyślałam bowiem, że to nie wróżyłoby dobrze naszej wizycie.

Zacisnęłam zęby i zaczęłam wykonywać ten sam sztywny polukłon, którym powitałam Ludwika. Anna dała znak ręką. Zanim się zorientowałam, mademoiselle de Foix podeszła i chwyciła mnie za ramię, wbijając mi palce w łokieć jak szpony, od czego całą rękę przeszył ból, i ku mojemu przerażeniu popchnęła mnie w głąb komnaty, dalej, niż zamierzałam dojść.

Królowa uśmiechnęła się szerzej.

— *Mais non, madame.* Tutaj jesteśmy między przyjaciółmi.

Stałam, trzęsąc się z wściekłości i zaciskając dłonie w pięści.

Anna Bretońska przez kilka sekund smakowała swe zwycięstwo, potem znowu dała znak.

— Odprowadzą cię do twoich komnat. Później razem zjemy kolację, dobrze?

Mademoiselle de Foix i jej damy otoczyły mnie ścisłym kręgiem.

I tak to trwało przez cztery ciągnące się w nieskończoność dni.

Deszcz zmienił się w deszcz ze śniegiem, uniemożliwiając mi ucieczkę do ogrodu. Uwięziona w zamku, nie mając nic do roboty, nie mogłam nawet wędrować po korytarzach, zmuszona bowiem byłam towarzyszyć królowej w jej komnatach, znosząc cztery msze na dzień i kwaśne spojrzenia, podczas gdy Filip hulał z Ludwikiem i jego panami, a Besancon knuł Bóg wie co z francuską radą.

W piąty dzień ze zdenerwowania wychodziłam wprost z siebie. Filip spędzał noce osobno, bawiąc się z mężczyznami na długich ucztach, na których płcie nigdy się nie mieszały, chyba że wcześniej tak ustalono, i jego nieobecność tylko podsyciła moje podejrzenia i niepokój. Krążyłam po znieawidzonych komnatach, powtarzając, że nie pozwolę dłużej się obrażać. Lopez doradzał rozwagę i cierpliwość, choć jego dobra twarz zaczynała zdradzać równe mojemu napięciu.

W szósty poranek naszej wizyty weszłam do komnat Anny Bretońskiej, gdzie zastałam ją otoczoną swymi wspaniałymi damami; przed nią niczym ozdoba stołu stała wielka złocona kołyska.

— Moja córka Klaudia — poinformowała.

Zbliżyłam się do kołyski. Wcześniej zadawałam sobie pytanie, dlaczego nie chwali się tym owocem swego łona, jedynym dzieckiem,

które nie umarło zaraz po urodzeniu. Uznałam, iż chodzi zapewne o to, że w tej dziedzinie Anna była ode innie gorsza. Ja urodziłam troje dzieci, w tym syna i następcę dla Filipa, podczas gdy ona na razie nie zdołała dać Ludwikowi księcia, który dziedziczyłby po nim tron. Jeśli nie powije syna, Ludwik zmuszony będzie przekazać Francję w ręce swego przyszłego zięcia. Klaudia nie obejmie rządów jako królowa, we Francji bowiem kobiety nie mogą wstępować na tron.

Pod koronkową narzutą zobaczyłam buzię z wielkimi smutnymi oczami i czepkiem na wciąż łysawej głowie. Ze złośliwą uciechą stwierdziłam, że francuska księżniczka wygląda na o połowę mniejszą od mojej Izabeli i pozbawiona jest jej uroku, a kiedy maleństwo ściągnęło usteczka w bolesnym grymasie i puściło zaskakująco głośnego baka, z uśmiechem odwróciłam się do królowej.

— Wnoszę, że jej wysokość Klaudia jest niedysponowana. Może powinnaś rozkazać, pani, by w jej diecie więcej było owoców, a mniej sera.

— Ma kolkę — odparła Anna Bretońska lodowato. — To mi nie. Mam wszakże nadzieję, że nie zalecasz owoców dla swojego syna, madame. Wiadomo, że mogą źle wpłynąć na dojrzałość chłopca, a eminenca Besancon zapewnił mnie, że twój syn wyrośnie na silnego, zdrowego męża.

Zastygłam w miejscu. Nie potrafiłam oderwać od niej wzroku. W komnacie zapadła absolutna cisza; czułam, jak damy przewiercają mnie spojrzzeniami.

— Pocałujesz swoją synową, madame? — zapytała królowa.

Poczułam się tak, jakby na mnie splunęła. Z trudem się odwróciłam, podczas gdy mademoiselle de Foix, uśmiechając się z wyższością, wyjęła z kołyski dziecko, które natychmiast wybuchnęło płaczem. Musnęłam ustami jego główkę, po czym bez słowa wyszłam z komnaty.

Za plecami słyszałam śmiech królowej i jej dwórek.

Wpadłam do swojej komnaty. Lopez siedział za stołem i pisał raport. Beatriz i Soraya spojrzały na mnie przestraszone.

— Oszukano nas! — Oddychałam z wysiłkiem. — Besancon zaręczył mojego syna z tą ich miauczącą córką. Ta wizyta to tylko pretekst!

— Wasza wysokość, proszę się uspokoić. - Lopez pośpiesznie wstał. — Jesteś tego pewna?

— Tak. Królowa przed chwilą mi o tym powiedziała, w gruncie rzeczy rzuciła mi to w twarz. — Było mi niedobrze. Opadłam na najbliższe krzesło. Beatriz natychmiast nalała do kielicha świeżej wody; nalegałam, by dzbanek zawsze był w moich komnatach, nie lubiłam bowiem w dzień pić wina.

Wcisnęła mi puchar w dłoń. Napiłam się i spojrzałam na Lopeza. Przesunął poplamioną inkaustem dłonią po łysiejącej głowie.

— Królowa obawiała się czegoś w tym rodzaju — rzekł po długiej chwili; widziałam wyraźnie, że chociaż próbuje złagodzić moje zdenerwowanie, sam także jest wstrząśnięty. — To istotnie sprawka arcybiskupa.

— I on za to odpowie — oświadczyłam zapalczywie. — Nie ujdzie mu to na sucho, tak mi dopomóż Bóg. Nigdy nie wyrażę zgody na to diabelskie małżeństwo i powiem to samemu Ludwikowi, jeśli zajdzie taka potrzeba.

— Wasza wysokość, to nie byłoby rozważne. Twój mążzonek musi o tym wiedzieć.

Znieruchomiałam.

— Sądzisz, że...? — Przełknęłam. — Nie zrobiłby tego. W najgorszym razie uprzedziłby mnie przed wyrażeniem zgody.

— A jednak musi wiedzieć. Nie dokonuje się z dnia na dzień ustaleń dotyczących królewskich zrękowin. Zapewne wyjaśni, dlaczego wcześniej cię nie powiadomił. Może obawiał się twojej reakcji. W końcu żadna hiszpańska księżniczka nie przyjmie serdecznie francuskiej synowej, ale oni są jeszcze dziećmi, *princesa*, i bardzo wiele może się wydarzyć pomiędzy zrękowinami a ślubem. Niewykluczone, że to posunięcie polityczne, sposób na przekonanie Ludwika, by zawarł pokój. Jeśli tak, twoje sprzeciwy mogą wywołać niepotrzebne zamieszanie i opóźnić nasz wyjazd do Hiszpanii.

Kiwnęłam głową. Przerazała mnie myśl, że Filip miał w tym udział. Nie mogłam jednak ignorować mądrości zawartej w słowach Lopeza i podzielałam jego pragnienie, by jak najszybciej opuścić tę zdradziecką krainę, zanim spotka nas kolejna nieprzyjemna niespodzianka.

- Bardzo dobrze - rzekłam. - Porozmawiam z nim. Zaraz wyślę mu wiadomość.

Przyszedł do mnie po południu. Od razu się domyśliłam, że słyszał o moim spotkaniu z królową, wtoczył się bowiem do komnaty niechętnym, nieco chwiejnym krokiem, który sprawił, że miałam ochotę czymś w niego rzucić. Nie ulegało wątpliwości, że hulał z francuskim dworem, choć dopiero minęło południe, i że wiedział o zaręczynach.

Kiedy się ku mnie nachylił, jego oddech cuchnął klaretem. Odwróciłam się do niego plecami i poszłam na drugi koniec komnaty. Zamierzałam być spokojna i opanowana, ale gdy chciał mnie pocałować, nie mogłam powstrzymać gniewu.

— Dlaczego sprowadziłeś mnie do tego gniazda żmij? — zapytałam bez wstępów.

— Na rany boskie — jęknął. — Nie zaczynaj od nowa.

— Uważasz mnie za głupią? Dobrze wiem, co ty i Besancon planujecie.

Poczerwieniał na twarzy.

— A co to właściwie ma znaczyć?

Zadarłam brodę.

— Chcesz oddać naszego syna Francji, chociaż to zniewaga dla naszej krwi.

Moje słowa odniosły oczekiwany skutek. Wpatrywał się we mnie ze zdumieniem.

— Ostrzegam cię, nie próbuj się wtrącać w tę sprawę. To nie twój interes.

— Ależ wręcz przeciwnie. Niechaj Besancon wydaje za mąż Klau-dię, skoro ma taką ochotę, ale nie będzie wykorzystywał mojego syna.

— Twojego syna? On jest także moim synem. Chryste przenajświętszy, Besancon miał rację! Jesteś Hiszpanką do szpiku kości. Duma nie pozwala ci dostrzec, że poślubiając córkę Ludwika, nasz syn w przyszłości odziedziczy największe królestwo, jakie świat dotąd widział. Zasiądzie na tronach Hiszpanii, państw Habsburgów i Francji. Będzie władał imperium porównywalnym ze starożytnym Rzymem.

— Tak, kosztem Hiszpanii! - nie potrafiłam się powstrzymać. W mym wnętrzu wzbierała gwałtownie zimna fala podsycana tygodniami pozorowanego posłuszeństwa oraz latami ukrywanej nienawiści do arcybiskupa.

— Nie wyrażę zgody na te zrękowiny — oznajmiłam. — Powiadomię o tym Ludwika i opuścimy to przeklęte miejsce. To mój rozkaz.

— Twój rozkaz? — powtórzył z niedowierzaniem. — A kim ty jesteś, by wydawać rozkazy?

— Następczynią tronu Hiszpanii. Beze mnie ten alians nic nie znaczy.

Od razu pojęłam, że trafiłam w sedno. Filip wyglądał tak, jakby zaraz miał zacząć wrzeszczeć. Zmiał czapkę, a potem odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami z taką siłą, że echo musiało się odbić w całym zamku; rezultat był taki, że gdy następnego dnia rano weszłam do kaplicy na jutrznię, damy królowej szturchały jedna drugą łokciem na mój widok.

Z kamienną twarzą usiadłam w ławce, ledwo słysząc Besancona intonującego mszę. W środku nocy uświadomiłam sobie, że od czasu tamtej zdrady to moja pierwsza kłótnia z Filipem, i tym bardziej winiłam za nią arcybiskupa. Odezwał się dzwonek obwieszczający koniec mszy, za moimi plecami rozległy się kroki. Stłumiłam impuls, by się odwrócić, zaraz jednak Ludwik i Filip odziani w płaszcze z gronostajami w eskorcie dżentelmenów minęli mnie. Szli do ołtarza.

— Patrzajcie, jakież to radosny widok, gdy królowie i księżęta żyją w harmonii — oznajmił Besancon z promiennym uśmiechem skierowanym do mnie. Na moich niedowierzających oczach Filip i Ludwik uścisnęli się, ujęli w dłonie pióra i podpisali alians na białce balansującym na grzbietach dwóch klęczących giermków.

Mój syn został zaręczony z Klaudią Francuską.

Wbiłam paznokcie w dłonie. Mężczyźni wyszli, zostawiając pławiącą się w dumie Annę i jej świętę. Spowiednik króla zadzwonił na ofiarę. Beatriz zaczęła szukać w sakiewce zwyczajowych monet, a siedząca w ławce królowej wstrętna mademoiselle de Foix przechyliła się ku mnie.

- Jej królewska mość rozkazała mi powiedzieć ci, pani, że tradycją we Francji jest składanie datków. Przesyła ci to.

Upuściła na moje kolana sakiewkę.

Beatriz zastygła, bez wątpienia obawiając się mego wybuchu. Powściągnęłam pragnienie, by wymierzyć głośny policzek w tryskającą zadowoleniem twarz mademoiselle de Foix, i strzepnęłam sakiewkę, jakby to był owad. Spadła na podłogę z głośnym brzękiem.

— Powiedz jej królewskiej mości — rzekłam tak głośno, by Anna mnie usłyszała — że doskonale znam ten zwyczaj, taki sam panuje w mej rodzinnej Hiszpanii.

Mademoiselle de Foix wzdrygnęła się. Zgodnie z moją intencją słowa dotarły do królowej, która wstała i kulejąc, wyszła z takim oburzeniem, na jakie mogła się zdobyć. Za nią drobnym kroczkiem podążyły damy.

Nie poruszyłam się. W kaplicy zapanowała lodowata cisza.

— Poszły, wasza wysokość — odezwała się nieśmiało Beatriz.
— Czekają na nas na dworze.

— Niech czekają.

— Ale pada śnieg... Królowa się przeziębi.

— Jeśli o mnie chodzi, może zamarznąć na śmierć. Nie będę wlokła się za nią jak służąca.

Nie powstałam przez następne dziesięć minut, odliczając sekundy. Wreszcie skłoniłam głowę, przestąpiłam nad sakiewką i z przeżywaną powolnością ruszyłam nawa.

Przed kaplicą królowa i jej damy kuliły się w ochronie przed przenikliwym wiatrem. Na mój widok Anna Bretońska zrobiła krok do przodu. Jej rysy wykrzywiała wściekłość.

Uniosłam dłoń, powstrzymując ją w miejscu. Poszłam do swoich komnat, zamknęłam drzwi na klucz i zwróciłam się do Beatriz:

— Przynies mi, moja droga, hiszpańską suknię i kuferek z klejnotami.

Tamtego wieczoru dwór wieczerzał w wielkiej sali; zagrzmiały trąby i szambelan zawołał drżącym ze zdenerwowania głosem:

— Jej wysokość infantka Kastylii!

Wszyscy znieruchomieli. Filip, który siedział na podwyższeniu z królem i królową, otworzył szeroko oczy. Obok niego besanconowi opadła szczeka, jedzenie przywarło do licznych podbródków.

Zesłam po schodach odziana w tradycyjną hiszpańską suknię z fortugałem, ulubiony strój niewiast z królewskiego rodu Hiszpanii. Na szyi miałam rubin od matki, rozpuszczone włosy spływały do pasa pod aksamitnym kapturem zdobionym aragońską czarną koronką. Przystanąłam przed podwyższeniem i zadarłam brodę, by spojrzeć w przenikliwe oczy Ludwika i rozgniewane Anny.

Uśmiechnęłam się chłodno.

— Wasze królewskie mości — rzekłam. — Jestem Hiszpanką z urodzenia i wychowania i pozostanę nią do dnia mej śmierci. — Z kieszeni sukni wyjęłam broszę z godłami Kastylii, którą podarował mi Filip. — Daję waszej córce ten prezent, by pamiętała, że będzie miała mnie, Joannę, przyszłą królową Hiszpanii, za teściową.

Filip zacisnął dłonie na poręczach tronu i podniósł się.

— Jesteś niezwykle śmiała, pani — stwierdził Ludwik cicho.

Spojrzałam na niego. Jego wąskie jak sznurek usta wykrzywił uśmiech.

— Nie będziesz z nami wieszerać? — ciągnął. — Cóż za szkoda zmarnować taką brawurę na samo tylko wejście.

— Wasza królewska mość, uczyniłabym sobie większą szkodę, gdybym została — odrzekłam.

Zmrużył powieki. Odwróciłam się i wyszłam, ignorując zdumionych dworzan za stołami i wpatrzonych we mnie panów.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi swej komnaty, osunęłam się na podłogę przed zaskoczonymi damami. Fortugał otaczał mnie niczym kwiat odwrócony kielichem w dół. Zaśmiałam się bez tchu.

— Równie dobrze możemy zacząć się pakować — powiedziałam. — Nie zniosą mnie pod swym dachem ani jednego dnia dłużej.

Do Hiszpanii, do Hiszpanii.

Powtarzałam w myślach te słowa, wychodząc na dziedziniec, gdzie służba pośpiesznie kończyła ładować nasze bagaże. Jak się spodziewałam, Besancon wydał rozkaz natychmiastowego wyjazdu, ku memu rozbawieniu jako powód podając sprzyjającą zmianę pogody. Śnieg

bił nas w twarzę, ostry wiatr przewiewał na wskroś, ale nie dbałam o to. Pokazałam, na co mnie stać, aczkolwiek nie zmieniało to faktu, że mój syn przyrzeczony został córce najbardziej zagorzałego wroga Hiszpanii.

Przy ścianach zamku wznosiły się śniegowe zaspasy. Cały dwór zgromadził się w sztywnych szeregach, otulony w smarowane olejem płaszcze i namoknięte futra.

Ludwik uśmiechnął się do mnie znacząco.

— Madame, obawiam się, że to była nazbyt krótka wizyta.

— Szkoda, że waszej królewskiej mości zabrakło rozrywek
— odrzekłam równie swobodnym tonem.

Bez ostrzeżenia zacisnął na moim rękawie dłoń i przyciągnął mnie do siebie.

— Mam wielką nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy
— szepnął.

Wzdrygnęłam się, dostrzegając lubieżny błysk w jego oczach.

Stojąca u boku męża Anna obrzuciła mnie złowrogim spojrzeniem. Nie miałam wątpliwości, że jeśli zajdzie taka konieczność, zabarykaduje granice i zamknie każdy port, byle tylko uniemożliwić mi ponowny przyjazd do Francji. W takich okolicznościach zrezygnowałam z tradycyjnego pocałunku na pożegnanie.

Filip podprowadził mnie do mej klaczy, zaciskając mi dłoń na ramieniu jak imadło.

— Z rozmysłem zepsułaś tę okazję — powiedział.

— Nie tak bardzo, jak bym pragnęła — odpaliłam i cofnęłam się, by wsiąść na konia.

Gdy przejeżdżaliśmy przez bramę, odrzuciłam głowę do tyłu i głośno się roześmiałam.

R O Z D Z I A Ł 14

Gwałtowne burze zaskoczyły nas w Nawarze, tym miniaturowym, strategicznie położonym królestwie usadowionym pomiędzy Francją a Hiszpanią, i chmury całkiem przesłoniły górską przełęcz. Musieliśmy oddać konie naszym mniej nieustraszonym służącym i urzędnikom. Reszta z nas przeprawi się przez góry na pewnie stąpających mułach urodzonych do niebezpiecznych krętych dróg, wynajętych za niebotyczne sumy od miejscowych przewodników.

Byłam przyzwyczajona do jazdy na mule, jako że one stanowiły najlepszy sposób transportu po złych drogach Kastylii, lecz nawet ja zaczęłam myśleć, że nie ujdziemy z życiem z tych zdradzieckich strumyków, które przewodnicy ośmielali się nazywać szlakami. Oblężeni przez wiatry i śnieg, który często tak nas oślepiął, że nie widzieliśmy ziemi przed sobą, utraciliśmy kilku służących i obładowane muły, bo potknęli się i spadli w przepaść z krzykiem, który długo się odbijał echem w mroźnym powietrzu. Besancon i jego poplecznicy byli zdruzgotani, moje damy garbiły się w siodłach w niemym cierpieniu. Wstrząśnięty Filip zapomniał o złym humorze i milczał błąd jak kreda; jego dyskomfort pogłębiał jeszcze ząb bolący od wszystkich francuskich deserów i słodkich win. Ja do każdego świętego, który przychodził mi na myśl, zносиłam modły, byśmy nie znaleźli tu grobu, straceni dla świata do wiosny, kiedy to pasterze kóz odkryją nasze zamrożone ciała w topniejącym śniegu.

Ktoś wysłuchał moich modłów. Z dłońmi i stopami odrętwiały mi, opończami pokrytymi lodem pokonywaliśmy wyboiste ścieżki

przez czas wydający się nieskończonością (w istocie to były tylko cztery dni) i wreszcie lodowe piekło zostało za nami.

Chmury się rozstały, pomiędzy nich wyszło anemiczne słońce.

Wczesnym popołudniem 26 stycznia 1502 roku po raz pierwszy ujrzałam zieloną dolinę Ebro, która rozciągała się przed nami niczym wizja raj, ku nieskończonemu niebu bez jednej chmurki wznosiły się poszarpane białe klify Aragonii.

Ściągnęłam lejce. Jadący obok Filip także się zatrzymał; bolącą szczękę owiniętą miał chustką. Tępo wpatrywał się w nieznamy krajobraz. Jeden z przewodników pojechał przodem, by zawieźć wiadomość o naszym przybyciu.

— *España* — westchnęłam. — Jestem w domu.

Jak mogę opisać uczucia, które mną owładnęły, kiedy po siedmiu latach nieobecności postawiłam stopę na ojczystej ziemi? Myślałam, że ją pamiętam, że pamiętam wygląd i zapach, istotę Hiszpanii. W rzeczywistości jednak wydawała mi się tak dziwnym i jaskrawym światem jak niegdyś Flandria — bujna i surowa zarazem w swej złożoności, z gęstymi lasami i groźnymi górami, krętą, pozornie nieskończoną nitką Ebro. Zjechaliśmy w dolinę, gdzie powitał nas przenikliwy wiatr wiejący od Zatoki Biskajskiej, i tam Filip po raz pierwszy od wyjazdu z Francji zaszczycił mnie zwróconymi wprost do mnie słowami:

— Niech będzie przeklęta twoja uparta duma. Gdyby nie ty, siedzielibyśmy teraz przy kominku, zamiast marznąć na kość jak wieśniacy.

Jego słowom brakowało jednak zgryźliwości, tłumiły ją chustka i ból, który wykrzywił mu twarz.

— Tak, ale tutaj będziesz królem — odpaliłam. Moje słowa trąciły właściwą strunę, Filip się bowiem wyprostował i warknął na giermka, by ten przyniósł mu czystą opończę i czapkę.

Beatriz i Soraya zebrały się przy mnie; twarze jaśniały im z ulgi, że wróciły do domu. Dostrzegłyśmy grupę galopującą ku nam na ogierach.

Wbiłam ostrogi w boki mego okrytego pianą muła i ruszyłam im naprzeciw. Od razu ich poznałam — grandów Hiszpanii, arystokra-

tów, których od dzieciństwa spotykałam na dworze: wysokiego szczupłego markiza Villenę, który władał posiadłościami we wschodniej Kastylii, konkurującymi z ziemiemi Korony, i jego sojusznika, mocno zbudowanego, ognistowłosego hrabiego Benavente, który lubił słabo wypieczone mięsa. Z radością kiwnęłam głową, gdy zsiadli z koni i skłonili się przede mną, choć uśmiech zarezerwowałam dla wysokiego smukłego admirała Fadriquego, pierwszego arystokraty na dworze mej matki i dowódcy naszej armady, który eskortował mnie na moje zaręczyny w Valladolid.

Jego ciemne włosy przyprószone były siwizną, na kwadratowej szczęce widniała blizna po ranie odniesionej podczas oblężenia Granady. W czarnym stroju sprawiał wrażenie surowego, choć jego zachowanie temu przeczyło. Miał głęboko osadzone ciemnoniebieskie, niemal czarne oczy — rozumne oczy panującej nad sobą duszy, której życiowe konieczności nie uczyniły nieczułą. Spoglądał teraz na mnie z cichym szacunkiem, który sprawił, że poruszyłam się na siodle, bo to dobitniej niż cokolwiek innego uświadomiło mi, że nie jestem już tą infantką o sarnim spojrzeniu, która przed laty opuściła Hiszpanię.

— *Señores* — przemówiłam przez zduszone gardło — taka jestem rada, że was widzę. Powitajcie, proszę, mego męża, jego wysokość arcyksięcia Filipa.

Skłonili się przed Filipem odzianym już w świeży strój. Ku mojemu niezadowoleniu przyjął ich ukłon w milczeniu, z powodu bandażu ledwo unosząc brodę, i zaraz zwrócił się do Besancona, który pomimo naszych wcześniejszych udręk już swoim ciężarem zabił jednego muła i był na dobrej drodze, by zabić drugiego; siedział na nim jak góra w ubrudzonych szatach.

— Przygotowaliśmy dla was dom — oznajmił admirał swym chropawym głosem.

— Dziękuję — odparłam. — Czy w okolicy jest medyk? Mój małżonek nie czuje się najlepiej.

— Jest tutaj medyk jej królewskiej mości, doktor de Soto — rzekł admirał.

Kiedy pół godziny później przybyliśmy do prostego dworu, drobny medyk konwertyta, który służył mej matce od dnia jej koronacji, zbadał Filipa.

- Działo jest zapalone — oznajmił; miał gęste brwi stykające się nad nosem i oczy błyszczące inteligencją. — Muszę je naciąć, zanim humory zainfekują krew.

Filip głośno zaprotestował. Admirał ujął go za ramiona, ja za stopy, a Soto zręcznie nakłuł ropień rozżarzoną do czerwoności igłą, po czym podał Filipowi napar z maku. Upewniwszy się, że mąż zasnął, sama zeszałam do sali, by dołączyć do grandów.

Benavente i Villena siedzieli przed kominkiem, popijając wino i rozmawiając przyciszonymi głosami. Pod ścianami czekali w gotowości lokaje. Pomyślałam, że nie spodziewali się mnie tu zobaczyć, bo przerwali rozmowę i pośpiesznie wstali, by mi się pokłonić.

Admirał podał mi sękatą dłoń i podprowadził mnie do krzesła. Nisko się skłonił, kiedy usiadłam.

Rzekłam, by czuli się swobodnie, bo krępował mnie okazywany przez nich szacunek. Do pozycji następczyni tronu będę musiała się przyzwyczaić.

— Wielmożni panowie, mieliśmy niezwykle trudną podróż — wyjaśniłam. — Mój mąż nie czuje się dobrze i prosi o wybaczenie. Potrzebuje wypoczynku. — Przerwałam, zwalczając impuls, by dalej usprawiedliwiać Filipa, o którego arogancji (na bok odłożwszy bolący ząb) bez wątpienia rozmawiali.

— Nie ma potrzeby tłumaczeń — rzekł admirał. Zauważyłam, że nie pije ani nie siada, ale wstrzemięźliwie zajmuje miejsce pod ścianą. — Zimowa przeprawa przez Pireneje to prawdziwa próba nawet dla najodważniejszych.

Spojrzałam na Villenę. Uniósł elegancko brew, na jego cienkich ustach igrał sardoniczny uśmieszek. Wyraz ogorzałej twarzy miał lodowato obojętny jak u drapieżnego ptaka, siarkowozielone oczy przykuwały uwagę. Dostrzegłam, że swoje małe uszy ozdobił czerwonymi klejnocikami. Znałam jego reputację: był bezwzględny grandem z nieskazitelną linią genealogiczną, przysporzył moim rodzicom aż nadto trosk, kiedy nie zgodził się na rekwizycję swych posiadłości podczas krucjaty przeciwko Maurom. Moja matka często mówiła o nim szorstko, ojciec go nie znosił.

Zastanawiałam się, co myśli o Habsburgu, który przybył tu z hiszpańską żoną po tytuł księcia małżonka.

Jakby odgadując moje myśli, admirał rzekł:

— Musisz uczynić nam zaszczyt i zasiąść z nami do kolacji.

W serdecznym geście zgody flegmatyczny Benavente klasnął w mięsiste dłonie.

Do sali pośpiesznie wbiegli służący. Posiłek był prosty: chleb, zimna szynka i ser. Smakował niebiańsko. Jadłam jak człowiek na śmierć zagłodzony, pomiędzy kęsami prosząc, by jedzenie zanieśiono do naszych komnat.

— Czy ich królewskie mości wiedzą, że tu jestem? — zapytałam.

— Wysłano do nich wiadomość — odparł Villena. — Niestety, musieli udać się do Sewilli, by się rozprawić z rebelią morysków. Ci przekłęci heretycy nigdy nie są zadowoleni. Cisneros także tam jedzie, zajmie się nimi jako ksiązę Kościoła. Często powtarza, że wiele lat temu powinien był wszystkich spalić.

Markiz lekceważąco machnął upierścienioną dłonią, jakby mówił o likwidacji szcurów. Stojący za jego plecami lokaj nachylił się, by otrzeć mu z ust okruszki i nalać wina do pustego kielicha. Złapałam się na tym, że nie mogę oderwać od niego wzroku. Kiedy Villena spojrział na mnie, jego usta wygięły się w dzikim półuśmiechu i szybko odwróciłam oczy.

— Ich królewskie moście wysłały jednak wiadomość, że spotkają się z tobą w Toledo, pani — usłyszałam admirała, którego apetyt najwyraźniej był równie oszczędny jak cała jego postać. — Przygotowano uroczystości powitalne, chociaż do Wielkiego Tygodnia pozostało niewiele ponad miesiąc.

— Uroczystości? — powtórzyłam. Skoro tak, to musieli wiedzieć na długo przed wysłaniem oficjalnego potwierdzenia, że opuściliśmy Francję. Lopez dobrze się sprawił.

— Ależ tak — przeciągle odrzekł Villena. — Jak rozumiemy, Flamandowie oczekują rozrywek. W końcu gościliście w królestwie znanym ze swojej *joie de vivre, n'est-ce pas?*

Żołądek mi się ścisnął. Wszystko wskazywało na to, że moja matka istotnie została szczegółowo o wszystkim powiadomiona. Jak przyjęła wieść o zrękowinach? Co nam o nich powie?

Miałam nadzieję, że nie zdradziłam swego niepokoju.

— Jak się miewają ich królewskie mości?

Pozostają w doskonałym zdrowiu i pragną jak najszybciej zobaczyć się z waszą wysokością — wtrącił Benavente, zanim Villena zdążył otworzyć usta. Dostrzegłam, że admirał odwrócił wzrok.

— Istotnie — rzekłam cicho. — W takim razie musimy się pośpieszyć, bo ja też pragnę się z nimi zobaczyć.

Skończyliśmy posiłek w niezręcznym milczeniu. Villena i Benavente wyszli, życząc nam dobrej nocy, admirał pozostał, jakby wyczuwał moją potrzebę rozmowy. Przyglądał mi się z uważną cierpliwością świadczącą o tym, że w ciągu wieloletniej służby u zajętej królowej często musiał czekać. Wreszcie rzekł:

— Sprawiasz wrażenie przygnębionej, pani. Nie chciałbym zostać uznany za natręta, mam jednak nadzieję, że wiesz, iż możesz na mnie polegać, jeśli zajdzie taka konieczność.

Uśmiechnęłam się.

— Moja matka zawsze mówiła, że serce masz szlachetne.

— Pokornie przyjmuję przychylność jej królewskiej mości — odparł szczerze. — Dla dobra Hiszpanii walczyła nieustępliwie, przewyższając tym przymiotem każdego mężczyznę. Błogosławieństwem dla nas jest taka królowa.

Milczałam. Dopiero teraz zaczynałam pojmować, jak bardzo będę musiała się starać, by dowieść swej wartości, jak ciężka jest korona, którą pewnego dnia odziedziczę. Obracałam kielich w dłoni i myślałam, że ten człowiek czynu tak doskonale zgadza się z ciszą. Stanowiło to poruszający, cokolwiek niepokojący kontrast z zamętem i pychą panującą na dworze mego męża.

— Moja matka dobrze się czuje, prawda? — odważyłam się wreszcie zapytać.

Nie mogłam wprost zapytać, czy nasza wizyta we Francji rozdrażniła ją na tyle, by obudzić obiekcje dotyczące powierzenia tak ciężko zapracowanego tronu Filipowi. Pełne namysłu wahanie admirała kazało mi sądzić, że tak; potwierdził moje obawy, mówiąc:

— Ostatnimi czasy na jej królewską mość spadło wiele kłopotów. Grandowie znowu zaczęli intrygować, jak zwykle szukając własnych korzyści w jej cierpieniach. Szczególnie ciężko przyjęła

śmierć twojego brata. Wielu mówi, że od tamtego czasu już nie jest taka sama. Mimo to wciąż wypełnia swój obowiązek wobec Hiszpanii. Nigdy w swych poczynaniach nie osłabnie.

— Tak — mruknęłam i spojrzałam mu w oczy. — I nigdy się nie spodziewała, że ten dzień nadejdzie.

Zrozumiał.

— Istotnie, lecz jesteś kością z jej kości, krwią z jej krwi.

— Czy ona...? — Przełknęłam. — Czy mówiła coś o moim mężu?

— Nie. — Patrzył na moje palce obracające nóżkę kielicha. — Natomiast inni mówili — dodał. Wzdrygnęłam się. — Villena — ciągnął admirał. — Widziałaś go, pani. Jest jednym z najdumniejszych i sprawiających najwięcej kłopotów grandów; obawiam się, że ma spory wpływ na innych. Wyraził głośno niezadowolenie z faktu, że Habsburg, który zawarł pokój z Francją, jest małżonkiem naszej przyszłej królowej. Jego wysokość musi zaskarbić sobie wiele przychylności, jeśli ma zostać zaakceptowany.

— On nie jest złym człowiekiem — wtrąciłam pośpiesznie, odczuwając pilną potrzebę chronienia mego męża przed odwieczną hiszpańską awersją do cudzoziemców, która zrodziła się z wielowiekowego znoszenia najeźdźców w rodzaju Maurów. — Jest młody i korzysta z wzoru mniej niż przykładowego.

— Wierzę ci, lecz zaszkodził sobie poczynaniami we Francji. Mimo to jest czas, by dowiódł swych zalet. Ja na przykład nie będę wydawał pochopnych sądów, jeśli to jest jakaś dla ciebie pociecha.

— Jest — szepnęłam. Pod powiekami wezbrały mi gorące łzy. Nagle poczułam się wyczerpana. Wstałam. — Muszę odpocząć. — Wyciągnęłam rękę. — Jestem ci bardzo wdzięczna za szczerość, panie. Obiecuję, że o tym nie zapomnę.

Skłonił się, przycisnął usta do moich palców.

— Wasza wysokość, zawsze będę ci służył. Poślubiony ci arcyksiążę to jedno, ty natomiast jesteś moją infantką i pewnego dnia zostaniesz moją królową.

Dwa dni później, kiedy Filip wypoczął i odzyskał siły, w lodowatym deszczu wyruszyliśmy do Kastylii.

- Gdzież jest to hiszpańskie słońce, które podobno oślepia? mruknął mój mąż. — Gdzie są drzewa cytrynowe i pomarańcze, które kosztują tyle co okup za króla? Ja widzę tylko skały i deszcz.

— Masz na myśli południe. — Niespokojnie obejrzałam się na grandów. Na razie Filip zamienił z nimi tylko kilka słów. — Wkrótce się przekonasz, jaka piękna jest Hiszpania. Nic nie może się z nią równać.

Prychnął.

— Mam taką nadzieję, wzięwszy pod uwagę to, jak daleko się posunęłaś, żeby nas tu sprowadzić.

Ale kiedyśmy wjechali do Kastylii, ból zęba i zły humor minęły bez śladu. Wiosna nadeszła wcześniej i przyodziany w młodą trawę żyzny płaskowyż otwierał się przed nami jak dar. Ebro i Manzanares wezbrały od topniejących śniegów, lasy sosnowe i cedrowe wydzielały intensywny aromat, jelenie, zające i przepiórki czmychały przed nami. To była Hiszpania majestatyczna i bogata, taką sławił świat. Filip rozglądał się i zadawał tysiące pytań, a jego fascynacja najwyraźniej przyczyniła się do częściowego rozproszenia pogardliwej antypatii, którą w stosunku do niego wyczuwałam u Villeny. Teraz chętnie opowiadał mojemu mężowi o obfitości zwierzyny łownej w Kastylii. Wyglądało na to, że męskie zainteresowania są uniwersalne.

W Madrycie zamieszkaliśmy w starym alkazarze. Zaczął się Wielki Tydzień, zabrałam więc Filipa na szańce, by oglądać oświetlone procesje i księży w sutannach z kapturami, kroczących w rytm smętnej pieśni śpiewanej Maryi Dziewicy w godzinę jej żałoby. Filip patrzył z podziwem, jak zahipnotyzowany. A potem okręcił się ku mnie, zadarł mi spódnice i położył mnie na ścieżce, pocałunkiem tłumiąc moje protesty. Grzechem śmiertelnym było uprawianie miłości w tym najświętszym okresie, lecz minęło wiele czasu, odkąd byliśmy razem, nie potrafiłam się oprzeć i pozwoliłam, by wziął mnie pod rozgwieżdżonym niebem; wchodził we mnie przy dźwiękach pieśni.

A potem zapomnieliśmy o kłótniach, moja rodzinna ziemia obudziła w nas nowe życie. Przystępowaliśmy do siebie z żądzą, której nie doświadczyliśmy od czasu zaślubin; kiedy jego dworzanie z roz-

targnieniem grali w kości, nie mogąc zwiedzać zamkniętych w tym okresie tawern, Filip i ja pogrążyliśmy się w rozwiąłości.

— Wierzę, że wy, Hiszpanie, musicie być trochę szaleni — powiedział do mnie pewnej nocy, kiedyśmy po obejrzeniu wielkopiątkowych biczowników leżeli w rozgrzebanym łożu. — Nigdy dotąd nie widziałem takiego głodu żądy i cierpienia.

Przeciagnęłam się ponętnie.

— Jesteśmy ludem silnych namiętności. — Poczułam wyrzuty sumienia, że oddałam się tym namiętnościom, kompletnie zapominając o względach przyzwoitości, uznałam bowiem, że lepiej utrzymywać Filipa w dobrym nastroju przed zbliżającym się spotkaniem z moimi rodzicami.

Przesunął dłonią po moim udzie.

— Tak, widziałem. — Odnalazł moje intymne miejsce. — Na szczęście my, Flamandowie, mamy mniej skomplikowane potrzeby.

Roześmiałam się zmysłowo. Był wyczerpany, na razie na nic więcej nie było go stać, potuliliśmy się więc leniwie jak koty, a potem wstałam i poszłam do okna, zostawiając go z wolna zapadającego w sen.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się dotykiem powietrza na mojej wilgotnej od potu skórze, wdychając dymny aromat dzikich róż, który unosił się z jakiegoś ukrytego przed mym wzrokiem krzewu.

Dom. Hiszpania mnie odurzała: rozległe niebo, światło, zapach krwi, kwiatów i ziemi. Nie zapominałam o niej, pamiętałam każdy szczegół. Moje wspomnienia przytłumiła zamożność Flandrii, monotonia kanałów i barwnych ogrodów. Unosząc twarz do ostrego półksiężyca, tak żółtego, że wyglądał jak wyblakłe słońce, dziwiłam się sobie, że mogłam kiedykolwiek znaleźć zadowolenie w tamtym odległym królestwie, i bez ostrzeżenia ogarnęło mnie poczucie bolesnej samotności, głęboka tęsknota za dzieciństwem i dziwna dezorientacja, jakbym nie wiedziała, gdzie jest moje miejsce.

Uświadomiłam sobie tętent kopyt dopiero wtedy, gdy zobaczyłam jeźdźców galopem wjeżdżających na dziedziniec.

Otworzyłam szeroko oczy. Mężczyźni zsiadali ze spienionych wierzchowców, a kiedy jeden ściągnął czapkę i spojrział w okno

z chytrym, wszystkowiedzącym uśmiechem, mimowolnie jęknęłam i cofnęłam się.

— Filipie! Obudź się! — Pobiegłam przez sypialnię, otulając się szatą i rzucając mężowi spodnie na łóżko. — Ubieraj się! Mój ojciec tu jest!

I zaraz wybiegłam z komnaty, sfrunęłam po schodach i wpadłam prosto w ramiona ojca.

Ukryłam twarz w kaftanie z szorstkiej wełny, wciągając w nozdrza niezapomniany zapach dzieciństwa. Opuściły mnie wszystkie wątpliwości. Stłumiłam płacz radości, kiedy ojciec odsunął się i ujął mnie za brodę. Uśmiech rozjaśnił jego ogorzałe rysy, bardzo zmienione od czasu, kiedy widziałam go ostatnio.

— *Mi madrecita* — mruknął — jakże wypiękniałaś.

Oczy wypełniły mi się łzami.

Jego ciemne włosy były przerzedzone, bruzdy otaczały usta i oczy. Wydawał się mniejszy niż w przeszłości, gdy górował nad otoczeniem. Uśmiech jednak miał taki sam i ciało wciąż muskularne, typowe dla człowieka, który lepiej czuje się w siodle niż na tronie.

— Twoja matka i ja wróciliśmy dopiero z Sewilli. — Ujął mnie pod rękę i weszliśmy do domu. — Matka przyjmie was jutro. Słyszeliśmy o waszej przeprawie przez góry i chorym zębie twojego męża. Chcieliśmy się upewnić, że oboje dobrze się czujecie. — Przerwał, mierząc mnie wzrokiem. — Choć może przeszkadzam o tak późnej godzinie?

Czułam, jak policzki zalewa mi rumieniec. Byłam bosa, owinięta szatą, włosy miałam zmierzwione — tylko głupiec by uwierzył, że zajmowałam się haftem!

— Ależ nie — odrzekłam pośpiesznie. — Po prostu odpoczywaliśmy. Filip w każdej chwili powinien do nas dołączyć.

Ojciec powiódł spojrzeniem po flandryjskich dworzanach rozciągniętych przed kominkiem, popatrzył na puste beczuki po winie.

— Zapomniałem, że cudzoziemcy nie podzielają naszego upodobania do siedzenia późno w noc — odezwał się nagle. — Czy ten arcybiskup twojego męża już się położył?

— O, tak. - Na szczęście Besancon spał jak zabity. W przeciwnym wypadku już dawno zszedłby na dół, obdarzając mojego ojca swym uśmiechem pochlebcy. Nie chciałam, by zepsuł pierwsze spotkanie Filipa z moim ojcem.

— To dobrze. W takim razie chodźmy do twojego męża, gdzie będziemy mogli się cieszyć prywatnością, co?

Potaknęłam, w duchu mając nadzieję, że Filip już się ubrał. Ruszyliśmy po schodach.

— Czy mama dobrze się czuje? — zapytałam. — Markiz Ville-
na wspominał o jakichś problemach w Sewilli.

Ojciec się skrzywił.

— Przekłęci moryskowie. Przez kilka lat siedzą cicho, czają się, a potem znowu się buntują. Ach, za to gdy pojawia się Cisneros i dla przykładu kilku pali na stosie, natychmiast zaczynają lamentować i wzywać twoją matkę. Musieliśmy więc pojechać do Sewilli, żeby sprawy uporządkować. Incydent ją wyczerpał, to naturalne, ale poza tym czuje się tak dobrze, jak można oczekiwać.

Przystanąłam. Zapewne z mojej miny wyczytał, że się martwię, bo znowu ujął mnie pod brodę.

— Nie ma powodu do obaw, to tylko febra. Tu jest twój pokój? — Zanim zdążyłam go powstrzymać, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Filip mnie zaskoczył. Był ubrany i ku memu przerażeniu prowadził dyskusję z nikim innym, jak tylko z Besanconem. Powietrze było ciężkie od intrygi, którą knuli; widząc mego ojca, znieruchomieli na moment jak sparaliżowani.

Arcybiskup zbliżył się ku niemu i wyciągnął rękę do pocałowania, domagając się hołdu należnego księciu Kościoła. Miałam ochotę kazać mu wyjść.

— Wasza królewska mość — rzekł przeciągle. — Cóż za nieoczekiwany zaszczyt.

Ojciec zignorował wyciągniętą rękę.

— Bez wątpienia — odparł szorstko. — Nie spodziewałem się, że po ostatniej wizycie jeszcze cię zobaczę.

Arcybiskup poczerwieniał. Filip podszedł do mojego ojca, uściśnął mu rękę jak równemu i pocałował w oba policzki. Ojciec przyjął to

francuskie powitanie z krzywym uśmiechem, po czym nie patrząc na Besancona, strzelił palcami.

- Eminencjo, chciałbym w cztery oczy zamienić słowo z moim zięciem, jeśli pozwolisz.

Filip miał dość rozumu, by wyczuć napięcie pomiędzy nimi.

— Tak, odejdz — powiedział. — Porozmawiamy później.

Z prychnięciem i szelestem szaty Besancon wymaszerował z komnaty.

— Wasza królewska mość musi mi wybaczyć — ze swadą rzekł po francusku Filip. — Gdybym został uprzedzony o twoim przyjeździe, lepiej bym się przygotował.

Ojciec zwrócił się do mnie.

— Nie mówi po hiszpańsku? Cóż, w takim razie musisz tłumaczyć, *madrecita*. Jak wiesz, mój francuski jest przerażający.

W rzeczywistości posługiwał się doskonałą francuszczyzną, lecz ulżyło mi, że ich rozmowa rozpoczęła się w przyjacielskim nastroju. Wyczułam napięcie, kiedy podniesiony został temat naszej wizyty we Francji. Ojciec mrugnął do mnie, dając mi do zrozumienia, że słyszał o mojej roli w całej sprawie. Powstrzymał się od wypytywania Filipa, zamiast tego po męsku go objął i kazał wypocząć, jako że jutro musimy wstać wcześniej, by wyruszyć do Toledo na spotkanie z moją matką i jej dworem.

Odprowadziłam ojca do komnaty, którą jego dworzanie mu przygotowali.

— Zamknij drzwi, *madrecita* — polecił. Kiedy się ku niemu odwróciłam, zobaczyłam, że pod lewym okiem pulsuje mu nerw. Ten tik pojawiał się zawsze, gdy ojciec czymś się martwił. Albo z jakiegoś powodu gniewał.

— Filip na pewno jest zakłopotany — powiedziałam. — Miał nadzieję, że zrobi na tobie wrażenie. Kazał na tę okazję uszyć strój z brokatu.

— Może jutro go włożyć. — Przyglądał mi się z twarzą wypraną z emocji.

— Papo, wiem, jaki jesteś niezadowolony — rzekłam miękko. — Biorę na siebie całą odpowiedzialność za nasze poczynania. To co się stało we Francji, w żadnym razie nie powinno się wydarzyć.

- Nie, nie powinno, choć nic winię cię za postęпки twojego męża i Besancona.

Nagana przez swa bezpośredniość zabolęła tym mocniej, tak samo jak w dzieciństwie, gdy robięła wszystko, by zasłużyć na pochwałę ojca.

— Filip zerwie ten sojusz — rzekęła. — Przysięgam, papo, on po prostu musi zrozumieć, jakie to niebezpieczne dla Hiszpanii. Nie chce nam zaszkodzić. Myślał wyłącznie o korzyściach. A ja poznaęła Ludwika i powiadam ci, potrafięby przekonać ptaka, by sam wszedł żmii w paszczę.

Ojciec zaśmiaęł się sucho.

— Cały Walezjus, nic dodać, nic ująć. — Chwilę milczęła.
— Musisz bardzo kochać Filipa, skoro go tak bronisz.

— Kocham — potwierdzięła cicho.

— A pamiętam, jak kiedyś mówięłaś, że nic dla ciebie nie znaczy. Ach, twoja matka ma rację: czas tak szybko mija. Ja się zestarzaęem, a moja ulubiona córka jest żoną i matką.

Uśmiechnęła się smutno, spuszczając wzrok. Nagle caęłe poczucie humoru i zarażliwa radość życia jakby caękiem go opuścięły.

— Żałuję, że nie mogęłaś przywieść dzieci. Izabela i ja bardzo chcieliśmy je poznać, zwłaszcza twojego syna Karola.

Wyciągnęła do niego rękę.

— Papo, tak mi przykro. Z powodu Jana, Izabeli i maęłego Miguela... Zrobięłabym wszystko, by móc ich zobaczyć.

Spojrzał na mnie. W jego oczach dostrzegęła coś, czego nigdy wcześniej nie widzięła: łyzy

— To straszne, gdy człowiek musi grzebać swoje dzieci, Joanno. Modę się, by ciebie nigdy to nie spotkaęło. Teraz Maria jest w Portugalii, Katarzyna w Anglii... — Przygryzł wargę. — Ale ty jesteś tutaj. — Wyprostowaęł się, odetchnęła głębokoo. — Tak, ty jesteś tutaj, gdzie twoje miejsce.

Objęła go, a on przytulił się do mnie niemal dziecięcym gestem.

R O Z D Z I A Ł 15

Toledo lśniło jak krab, w porannym słońcu labirynt domów, krętych uliczek i mauretańskich pałaców zdawał się świecić płynnym złotem. Mury zdobiły chorągwie w każdym odcieniu, z żeliwnych balkonów zwieszały się wieńce, proporce i kosztowne tapiserie, bicie katedralnych dzwonów niosło się echem w dolinie Tagu. Ludzie zgromadzeni po obu stronach ulicy wiwatowali, gdyśmy jechali krętą brukowaną ulicą do *casa real*, gdzie zatrzymała się moja matka.

Oślepiąca słońcem jaskrawszym niż we Flandrii, mogłam tylko dostrzec zarys matczynej postaci przed podwyższeniem w wielkiej sali. Ojciec w otoczeniu grandów szedł za mną. Kiedy zbliżaliśmy się z Filipem, stara markiza de Moya i nieślubna córka mojego ojca, Joanna de Aragon, żona kastylijskiego wodza, z szacunkiem głęboko się skłoniły.

Serce zaczęło mi walić. Filip i ja zatrzymaliśmy się w stosownej odległości od podwyższenia i uklękliśmy. Usłyszałam szelest sukien.

— Witajcie, moje dzieci — przemówił niski głos. — Powstańcie. Niechaj się wam przyjrzę.

Wstałam i zastygłam. Gdybym nie wiedziała, że to moja matka, nie poznałabym jej.

Kiedy ostatni raz ją widziałam, była korpulentną matroną, wciąż atrakcyjną, choć już niemłoda. Spodziewałam się skutków wieku i żałoby, lecz nie sądziłam, że zobaczę kruchą kobietę z kośćmi policzkowymi rysującymi się wyraźnie pod skórą, której szary odcień podkreślała jeszcze ciemna wełniana suknia, jako że od śmierci

mego brata nosiła żałobę. Tylko jej eteryczne oczy pozostały takie same, jaśniały, jakby całe życie w nich się skoncentrowało, zamierzając powstrzymać czas.

— Mamo... — szepnęłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Wyciągnęła obie ręce, zamykając mnie w słabym, pachnącym lawendą uścisku.

— *Bienvenida a tu reino* — szepnęła. — Witaj w swoim królestwie.

Po kilku dniach trwających nieprzerwanie uroczystości ojciec zabrał Filipa z jego świtą na polowanie z sokołami w żyznych dolinach otaczających Toledo. Tego samego popołudnia matka przyszła po mnie markizę de Moya.

Od przyjazdu nie rozmawiałyśmy w cztery oczy. Kiedy z wiekową markizą szłam do komnat matki, przypomniałam sobie, gdy ostatni raz mnie wezwała, i poczułam znajome napięcie w plecach. Wówczas oznajmiła mi o bliskim małżeństwie, tym razem spodziewałam się czegoś równie trudnego. Okazała typowy dla siebie hart podczas każdej z rozrywek przygotowanych na nasze powitanie, sadzała Filipa obok siebie i angażowała go w rozmowę. Pożółkła cera i niepewny chód zdradzały jednak, ile te przyjęcia ją kosztują, a przez cały ten czas ani razu nie wspomniała o aliansie z Francją i zrękowinach mojego syna.

Otrząsnęłam się z rozmyślań, kiedy markiza zatrzymała się przed drzwiami. Odwróciła się do mnie, drobna i siwa jak gołąbek.

— Jej królewska mość nie pozwala, by ją traktować jak niedołążną — rzekła. — Mówię to, żeby cię ostrzec. Okaż jej cierpliwość. Wiele wycierpiała.

Potaknęłam i zmusiłam się do uśmiechu, wchodząc do umeblowanego prostymi sprzętami saloniku. Znowu czując się jak dziecko, dygnęłam przed matką, która siedziała przy oknie i czekała. Na niewidzialny znak jej damy zniknęły. Zwalczyłam nagłe poczucie beznadziei i usiadłam w fotelu naprzeciwko matki. Byłam dojrzałą kobietą. Cokolwiek miała mi do powiedzenia, wysłucham wszystkiego i na wszystko odpowiem.

Uśmiechając się nieznacznie, zmierzyła mnie wzrokiem.

- Rada jestem, że porody nie wpłynęły na twoją figurę.

Jak zawsze od razu przechodziła do sedna. Cieszyłam się, że niektóre rzeczy pozostały niezmiennie.

— Dziękuję, mamó.

Rysy jej twarzy się ściągnęły. Poprawiła spuchnięte stopy na podnóжку.

— Musimy porozmawiać.

Wezbrało we mnie dziwne pragnienie obrony, chociaż starałam się nad nim zapanować. Matka jest chora, bez wątpienia się martwi, mówiłam sobie. Muszę dołożyć starań, by zachować spokój i okazać jej grzeczność. Nie miałam żadnych powodów zakładać, że nasza pierwsza rozmowa nie będzie przyjacielska. W końcu byłam jej sukcesorką. Z całą pewnością tak samo jak ja nie chce, by nasze dawne konflikty rzuciły się cieniem na to spotkanie. A jednak jakaś mroczna część mej osoby już przygotowała się na bitwę. Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami, nie mnie wybrała na swoją następczynię, nie mnie chciała widzieć na swym tronie. Do tego miejsca doprowadziły nas straty i śmierć.

Potwierdziła moje myśli, mówiąc:

— Ten alians z Francją trzeba zerwać, żeby kortezy mogły uznać twego męża za księcia małżonka. Twój ojciec sporo się musiał nartudzić, przekonując aragońskich prokuratorów, że ich głupie prawo zabraniające kobietom wstępowania na tron nie może przewazyć nad okupioną takim wysiłkiem jednością Hiszpanii. Decyzja twojego męża o zaręczynach waszego jedynejo syna z francuską księżniczką tylko tę sytuację komplikuje.

— Na imię ma Filip — rzekłam. — Mój mąż na imię ma Filip.

— Wiem o tym... Wiem także, co zrobić. — Jej wzrok przewiercił mnie wskroś. Kiedy zobaczyła, że sztywniej, westchnęła. — Między nami nigdy dobrze się nie układało, nie jesteśmy, jak to powiadają, bratnimi duszami. Wciąż jednak jestem twoją matką. Wybrałam dla ciebie to, co uznałam za najlepsze. Nigdy nie przestałam cię kochać, niezależnie od tego, co myślisz. I wiem wszystko, Joanno.

Nie byłam w stanie się poruszyć.

— Wszystko?

- Tak. Tego rodzaju sprawy rzadko na długo pozostają tajemnicą na dworze, zwłaszcza tak rozwiązłym jak jego. Rozumiem, bo w młodości musiałam znosić to samo. Wiem, jak to jest, kiedy odkrywasz, że twój mąż szukał towarzystwa innych kobiet. Wiem, jak to jest: uciec od niego, a potem przebaczyć i przyjąć go z powrotem, chociaż złamał ci serce.

To była ostatnia rzecz, której spodziewałam się od niej usłyszeć; miałam nadzieję, że ten brudny aspekt mego małżeństwa zdołam ukryć i zapomnieć o nim. Nagła intymność pomiędzy mną a matką była bolesna.

— Papa... — szepnęłam. — Mówisz o kochance papy, o tej, która urodziła mu Joannę.

Potaknęła.

— Tak. Mężczyznom zawsze trudniej dochować wierności. A twój ojciec nie mógł się pogodzić z różnicą naszych pozycji. Jak wiesz, według praw Kastylii jest moim księciem małżonkiem. Nie dysponuje takimi prawami suwerena jak ja, chociaż dokładałam wszelkich starań, by był mi równy. Zawsze jednak wiedział, że w tym królestwie ja jestem królową, i to go bolało. Szukał więc innych kobiet, pospolitych, przy których mógł w każdym aspekcie być królem.

— Ale on cię kocha — rzekłam, nie chcąc oglądać tej strony osobowości mojego ojca, chociaż wiedziałam, że matka mówi prawdę. — Zawsze cię kochał. Wszyscy to widzą.

— To nie ma nic wspólnego z miłością. Wątpiłam w jego zdolność do życia w moim cieniu. — Uniosła dłoń. — Nie poprosiłam cię jednak, żeby rozmawiać o przeszłości. Czas wpływa na nas łagodząco; oboje z twoim ojcem starzejemy się. Natomiast twój mąż jest jeszcze młody i jak zdążyłam się zorientować, bardzo uparty. Do głębokiej frustracji doprowadza go to, co uważa za swój brak statusu, to poczucie ropieje w nim jak rana. Filip może nie pogodzić się tak łatwo z tym, co Ferdynand zaakceptował u mnie.

Napomnienie wbiło się między nas jak ostrze. Położyłam rękę na szyi, wpatrzona w twarz matki. Kiedy się pochyliła ku mnie i chwyciła moją dłoń, mimowolnie westchnęłam. Jej palce były kościste, ale silne, pokryte odciskami po latach spędzonych w siodle. Tylko w jej dłoniach wyczuwało się wspomnienie siły, choć dotyk był zimny.

- Musisz odłożyć na bok cierpienia, których ci przysporzył, wątpliwości, które wzbudził. Teraz potrzebuję twojej siły. Potrzebuję jej Hiszpania. Królestwo będzie od ciebie wymagać wszystkiego, co możesz dać, Joanno, i jeszcze więcej. Musimy dowieść, że jesteś zdolna rządzić po mojej śmierci.

Niczym cios uderzyła mnie świadomość tego, co niedługo stanie się moim udziałem. Nigdy nie byłam w stanie wyobrazić sobie Hiszpanii bez matki: w moim umyśle obie były nierozzerwalnie związane, połączone jak dziecko z łonem. Dopiero w tej chwili naprawdę odczułam ciężar przyszłości i przez jedną przerażającą chwilę pragnęłam uciec.

— Mamo, nie. — Nie byłam w stanie powstrzymać drżenia w głosie. — Nie możesz tak mówić. Jesteś chora, to wszystko. Nie umrzesz.

Zaśmiała się sucho.

— Och, ależ umrę. Dlaczego mnie, zwykłe naczynie prochu, miały ominąć los istot śmiertelnych? Z tego powodu czas, czas, który teraz mamy, jest taki ważny. — Uwolniła moją dłoń, wyraźnie słabnąc. — Kiedy usłyszałam o tej sprawie we Francji, obawiałam się najgorszego. Podczas wizyty arcybiskupa Besancona, który przybył targować się z nami, jakbyśmy handlowali tkaninami, ujrzałam, kim jest człowiek doradzający twojemu mężowi. Nie mogę rzec, że alians z Francuzami mnie zaskoczył, nawet głupiec widział, że Besancon zamierza wykorzystać każdą nadarzącą się możliwość. Ale ty, moja córko, ty mnie zadziwiłaś. Zademontrowałaś niezwykle przekonanie i siłę na francuskim dworze, stanęłaś w obronie swej królewskiej krwi. Twój mąż natomiast pokazał, że nadaje się tylko do zarządzania swym śmiesznym flandryjskim państwkiem. Jest słaby, łatwo ulega wpływom. Odznacza się naturą dworaka, nie króla, nie pojmuje, że Koronę musi przedkładać nad bogactwa, tytuły, próżność i rozkosz, a jeśli zajdzie potrzeba, także nad własne życie.

Z trudem słuchałam jej słów. Trafnie oceniały sytuację, a równocześnie wyzbyte były emocjonalnej dwuznaczności, co jakimś sposobem mnie niepokoiło.

— Nie znasz go — rzekłam cicho. — To prawda, ma wady jak każdy, ale nie jest złym człowiekiem, mamo.

Przekrzywiła głowę.

— Nikt nie jest na początku. Lecz dobro zwykle przegrywa z ambicją. I nic nie może zmienić faktu, że zdecydował się zaręczyć z córką króla Francji swego syna i następcę, którego my uznaliśmy jako twojego sukcesora. Nie wspominając już o tym, że pozwala rządzić sobą Besanconowi, człekowi niegodnemu nosić szaty duchowne.

Te argumenty zraniły mnie głęboko, tak jak zamierzała. Mimo to wciąż patrzyłam jej w oczy.

— Pewnego dnia jednak będzie księciem małżonkiem, tak jak Ferdynand był moim — ciągnęła. — Musimy więc zagwarantować, że w swoim czasie ty będziesz rządziła. Tak jak ja czyniłam i czynić będę do ostatniego tchu.

Jej spojrzenie było hipnotyzujące, niewyczerpane, jakby w oczach płonął ogień. W tamtej chwili pojęłam, że chodzi o coś jeszcze, o coś, co tylko ja mogę osiągnąć. Poza surową oceną Filipa to był prawdziwy powód, dla którego mnie tu wezwała.

— Francuskie zrękowiny — powiedziałam na głos. — Chcesz, żebym skłoniła go do ich zerwania.

Pokręciła głową.

— Pozwól, że tym zajmiemy się z twoim ojcem. Od ciebie wymagam, żebyś namówiła go do pozostania w Hiszpanii tak długo, jak długo będzie trzeba. Jest zbyt cudzoziemski w swych zachowaniach i myślach. Musimy odseparować go od Besancona, nauczyć go myśleć i postępować jak hiszpański książę. Dopiero wtedy zaakceptują go nasi grandowie i kortezy.

To że po tygodniu znajomości tak wnikliwie oceniła charakter mojego męża, kazało mi się zastanowić nad sobą. Minęły lata, nim odkryłam zależność Filipa od arcybiskupa, i nie przyszło mi do głowy pytanie, jak mogą go odbierać w moim rodzinnym kraju, nie pomyślałam, że jego beztroska galanteria, która mnie wydała się taka świeża, może wzbudzić pogardę w posępnych oczach Kastylizczyków.

— Tak jest — rzekłam cicho. — Co muszę zrobić?

— Nie będę cię okłamywać. Przyszłość najeżona jest problemami. Wielu tutaj wolałoby raczej uznać następcą twojego syna Karo-

la, ty zaś pełniłabyś funkcję królowej regentki do czasu, gdy osiągnie dojrzałość. Kortezy, szlachta, lud... nikt się nie zgodzi, by ich królem został cudzoziemiec. Na razie jednak oboje z twoim ojcem przesunęliśmy termin zgromadzenia kortezów i ratyfikację tytułów. Ale pamiętaj, ta zwłoka jest tylko chwilowa, choć niesie nam szansę. — Zniżyła głos. — Władza, którą ci daję, postawi cię nad twoim mężem. Będiesz królową Kastylii i Aragonii, na twojej skroni spoczna nasze połączone korony. Filip nie będzie mógł mieć twojej władzy, a ty w żadnym razie nie możesz mu jej oddać. Kortezy i szlachta domagają się monarchy, który darzony będzie szacunkiem i którego będą się bać. Wiele lat spędziłam na zdobywaniu przychylności pierwszych i tłumieniu chciwości drugich. Dlatego też muszę wiedzieć, czy gotowa jesteś spełnić stawiane przed tobą wymagania. Jeśli nie, wszelkie wysiłki mające na celu przekonanie twojego męża nie będą miały sensu.

Zapadła cisza, która sama w sobie wydawała się dźwiękiem.

— Czy ty... czy myślisz, że mogę rządzić jako królowa? — zapytałam wreszcie.

Matka westchnęła.

— Jesteś moją córką. Oczywiście, że tak.

Opuściłam wzrok. Nagle zachciało mi się płakać.

— Od dzieciństwa byłaś najbardziej utalentowanym, najinteligentniejszym i najzdolniejszym z moich dzieci: najszybciej się uczyłaś, rzadko okazywałaś strach. Poszłabyś na wojnę z Maurami, gdybyśmy ci pozwolili, lecz kiedy zwyciężyliśmy, ty jedna okazałaś współczucie. Nawet mój biedny Jan, niechaj spoczywa w pokoju, nie miał twej siły ciała i ducha. Musisz jednak w to uwierzyć, Joanno. Musisz uwierzyć, kim jesteś. Tylko wtedy zostaniesz taką królową, jaką możesz być.

Uniosłam wzrok. W jej oczach dostrzegłam, że przemawia z nowo odkrytym w sobie uczuciem. Po raz pierwszy w moim życiu matka otworzyła przede mną serce. Hiszpania, rzecz dla niej najcenniejsza, po jej śmierci musi być bezpieczna. Wysłała mnie daleko od domu, zawsze wymagała zbyt wiele, a mimo to teraz we mnie wierzyła. Wierzyła, że mogę być królową.

Królową Hiszpanii.

Poczułam zamęt w myślach. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przyglądała mi się uważnie i nic w jej twarzy nie zdradzało, że obawia się mej odpowiedzi. W końcu skinęłam głową.

— Tak. Zrobię to. Zrobię, jak mówisz.

Matka zapadła się w fotelu, ogień w jej oczach przygasł.

— *Bien* — mruknęła. — Dobrze. Odejdź teraz, *hija mia*. Jestem zmęczona. Porozmawiamy później.

Wstałam i ze łzami w oczach delikatnie pocałowałam ją w czoło.

Dopiero kiedy wyszłam z komnaty, uświadomiłam sobie, że zgadzając się pomóc matce, mogę zostać zmuszona do dokonania strasznego wyboru.

W następnych tygodniach rodzice zabrali nas na objazd Kastylii. Besancon musiał przyjąć zaproszenie do kilku najbogatszych klasztorów Hiszpanii, w czym bez wątpienia rodzice maczali palce, i wyruszył w drogę z kwaśną miną. My tymczasem opuściliśmy Toledo i przenieśliśmy się do imponującego, usadowionego na skale alkazaru w Segowii i uroczego kamiennego pałacu Aranjuez.

Mój ojciec i Filip codziennie wybierali się na polowania z sokolami, zostawiając mnie i matkę pod cytrynowymi drzewami w ogrodach. Ku mojej konsternacji matka słowem nie wspominała o sprawach, o których rozmawiała ze mną w cztery oczy; to było niemal tak, jakbyśmy powróciły w czasy mego dzieciństwa, kiedy wzywała mnie i moje siostry do pomocy w codziennych obowiązkach. Jej damy wypytywały mnie o dzieci i życie we Flandrii, z uwagą słuchając zwłaszcza o luksusowych pałacach i fantastycznych zbiorach sztuki. Mówiłam im, jak bardzo tęsknię za dziećmi, na szczęście z listu dońi Any wiedziałam, że są zdrowe i pięknie się rozwijają. Spoglądałam na matkę siedzącą w fotelu z nieodłącznym haftem na kolanach i widziałam, że jej spojrzenie zwrócone jest do wewnątrz, jakby przebywała tysiące mil stąd. Nie potrafiłam stwierdzić, czy ukrywa rozczarowanie, że nie przywiozłam dzieci, czy też chodzi o jakąś głębszą, bardziej złowrogą troskę. Niezależnie od powodu mój niepokój tylko narastał, bo dni mijały, a nic ważnego się nie działo.

Nocami w naszych komnatach wypytywałam Filipa o rozmowy z moim ojcem przekonana, że do tego czasu jeden z nich musiał już

wspomnieć o aliansie z Francuzami. Filip odpowiadał, że takich tematów nie poruszali; w rzeczy samej wydawał się rozkosznie nieświadomy napięcia. Wszystko wskazywało na to, że obaj z papą dzielają męską radość z polowania; Filip mówił też, jak bardzo jest zauroczony sposobem, w jaki nasi panowie jeżdżą konno z ostrogami przypiętymi wysoko do siodła, *à la jinete*, niezwykłą siłą naszych twierdz i nagłymi zmianami krajobrazu z kamienistych pól na bujne lasy. Ziemia jest rozległa, zadziwiająco żyzna, a mimo to niewykorzystana; gdyby uprawiać ją prawidłowo, moglibyśmy wykarmić całe narody.

Wysiłek w ciągu dnia sprawiał, że nocami leniwie kochał się ze mną. Kiedy wolno poruszał się we mnie, a świeca przy łożu rzucała cienie na sufit, czerpałam pociechę z faktu, że nie śpieszy się z wyjazdem i w gruncie rzeczy zdaje się dobrze bawić, chociaż nie pozwala się namówić na poważniejsze rozmowy.

W ostatni wieczór przed wyjazdem do Toledo, gdzie mieliśmy się spotkać z Besanconem i radą mej rodziny (zwiedzanie dobiegło końca, teraz mieliśmy się zająć poważnymi sprawami), Filip się uparł, że włoży strój ze śliwkowego aksamitu zdobiony złotem, kostium krzykliwy w porównaniu z prostą wełnianą odzieżą moich rodziców. Zaczęły się pierwsze letnie upały, nawet w pałacu panowała niezwykła duchota, wybrałam więc spokojną niebieską suknię, chociaż Filip przekonał mnie, żebym włożyła szafiry, prezent od niego z okazji narodzin Eleonory, poza rubinem od matki jeden z niewielu klejnotów, które jak czułam, mogę bezpiecznie zabrać w tę podróż.

Kiedy weszliśmy do sali, zobaczyliśmy, że mauretańskie parawany z sandałowego drewna ustawiono tak, iż tworzyły intymną alkowę. Nie było grandów i dworzan, stół nakryto na cztery osoby, acz z takim zaskakującym wykwintem, że Filip otworzył szeroko oczy. Po obu stronach kredensu stały potężne srebrne urny rozmiarów niewielkich wież, koronkowy obrus stanowił idealne tło dla srebrnych talerzy ozdabianych klejnotami i złotych grawerowanych pucharów. Ukradkiem zerknęłam na matkę, odpowiedziała mi spokojnym uśmiechem. Od razu wiedziałam, że chociaż popołudniami w ogrodzie sprawiała wrażenie pogrążonej w kontemplacji, słyszała

każde moje słowo. Dzisiaj wieczorem postanowiła zademonstrować własne bogactwo, a to znaczyło, że coś się wydarzy, skarby te bowiem zwykle spoczywały w skarbcu w Segowii i przywieziono je tutaj w określonym celu.

Służący przynieśli delikatne świeże przepiórki duszone w sosie z granatów, rzeczne pstrągi z migdałami i misy warzyw. Filip swoim zwyczajem z apetytem zabrał się do jedzenia: na początku nie przypadł mu do gustu nasz zwyczaj rozpoczynania posiłku od gotowanych warzyw skropionych oliwą z oliwek, ale wkrótce się przekonał, że bez ciężkich sosów, którymi Flamandowie wszystko zalewali, potrawy mają wyrazistszy smak.

Kiedy paż nalewał do kielichów mocne wino rioja, mój ojciec rzekł:

— No cóż, może w takim razie pomówimy o twoim aliansie z Francją?

Skamieniałam.

Filip spojrział na niego, unosząc do ust kawałek przepiórki.

— O francuskich zaręczynach. — Ojciec zacisnął zęby. — Chyba nie sądziłeś, że sprowadziliśmy ciebie i naszą córkę z tak daleka, żeby oddać Hiszpanię Walezjuszom? Musisz to zerwać — dodał, nie owijając w bawełnę. — Ludwik codziennie szuka okazji, by ukraść nasze posiadłości w Italii. Ten alians podkopuje naszą wiarygodność i odwleka uznanie ciebie za naszego następcę.

Matka się nie poruszyła, wzrok miała utkwiony w twarzy Filipa.

— Ja zaś nie przybyłem z tak daleka po to, żeby słuchać czyichś poleceń — oznajmił zimno mój mąż. — Jak wcześniej mówiłem, ten alians jest dla mnie korzystny. Jako arcyksiążę Flandrii nie będę łamał danego słowa.

— Jednakże jako przyszły książe małżonek królowej Hiszpanii musisz to uczynić — wtrąciła moja matka. Twarz ojca pociemniała. — W ostatnich tygodniach Ferdynand wiele razy próbował ci wytłumaczyć, że sojusz z naszym wrogiem nie będzie tolerowany. Kortezy Kastylii i Aragonii nie wyniosą cię na tron, jeśli nie zrobisz tak, jak mówimy. A ja, wielmożny panie, z całą pewnością nigdy nie powierzę mego tronu człowiekowi, który nie potrafi dostrzec różnicy pomiędzy nami a tą nacją kłamców i wilków.

Szczęknął nóż, który Filip upuścił na talerz. Spojrzał na mnie ze złością.

- Besancon miał rację! — syknął. — Chcesz doprowadzić mnie do ruiny. — Zerwał się na nogi, przewracając krzesło. — To wykluczone — zwrócił się do mojej matki. — Jestem Habsburgiem, muszę brać pod uwagę własne obowiązki. Nie jestem twoją marionetką, madame, i nigdy nie oddam się pod władzę żony. Wasza pozycja dłużej nie pozwala na negocjacje. Jeśli zrobicie tak, jak ja wam powiem, może wtedy zastanowię się nad warunkami mojego aliansu z królem Ludwikiem. Do tego czasu umowa pozostaje w mocy.

Wyszedł, zostawiając nas przy stole, paż w liberii stał jak skamieniały z karafką w dłoni. Pieczony kapłon, którego zjadłam, skwaśniał mi w żołądku. Matka zgarbiła się na krześle; kiedy jedna z jej dam podbiegła, by się nią zająć, twarz ojca pokryła popielata bladeść. Odwrócił się do matki. Pokiwała głową, dłoń przyciskając do piersi. Z pomocą dam wstała i wyszła z sali, jakby dach walił jej się na głowę. Ani razu na mnie nie spojrzała.

Uczył to ojciec. Jego wzrok przebił mnie na wskroś.

— *Dios mio*, co tu się stało? — szepnęłam.

— Twój mąż to muł — odrzekł ojciec — nie nadaje się nawet do noszenia jarzma, nie mówiąc już o koronach, których z twoją matką broniliśmy przez całe życie. Ale ma rację. Nasza pozycja nie pozwala na negocjacje, nie teraz. — Głos mu drżał. — Kilka dni temu otrzymaliśmy straszliwą wiadomość. Próbowaliśmy zachować ją w tajemnicy, liczyliśmy bowiem, że uda nam się przemówić twojemu mężowi do rozsądku. Wygląda na to, że jednak się dowiedział, przypuszczalnie od tego przekłętego Besancona, który codziennie przesyła mu informacje.

Umilkł. Dłoń, którą położył na stole, zacisnęła się w pięść. Wstałam.

— Papo, co się stało? Powiedz mi, proszę.

— Księżę Artur Tudor nie żyje — odparł i przez sekundę nie wiedziałam, o czym mówi.

Kiedy pojęłam, mimowolnie westchnęłam.

— Mąż Katarzyny?

- Tak. Utraciliśmy sojusz z Anglią. Twoja siostra jest wdową. Musimy nakazać naszemu dworowi żałobę i modlić się, by udało nam się coś uratować w tej koszarnej sytuacji.

Milczałam wstrząśnięta. Kiedy zobaczyłam tik pod jego lewym okiem, zrobiło mi się niedobrze.

— Jest coś jeszcze — rzekłam. — Nie mówisz mi wszystkiego.

Ojciec zaśmiał się ponuro.

— O, tak. Wygląda na to, że Filip Flandryjski nie chce przyjąć roli księcia małżonka. Nie, on powiada, że musimy zmienić warunki sukcesji, tak by po naszej śmierci on został królem. Twój mąż, Joanno, chce zasiąść na twym tronie.

Wróciłam do naszych komnat. Zastałam Filipa w samej koszuli, kaftan leżał pognieciony na podłodze. Na widok mojej miny osuszył puchar i podszedł do kredensu. Złapał karafkę i nalał do kielicha. Upił, ale zaraz rzucił naczynie na ziemię, plując winem.

— Ocet! Czysty ocet! Chryste, nawet wino się psuje w tym piekielnym miejscu. — Podszedł do okna, otworzył je na oścież. — Ten upał jest nieznośny. — Odwrócił się do mnie. — O północy jest tak samo gorąco jak w południe.

— Wiem, że jest gorąco. Zaczyna się lato. — Spojrzałam mu w oczy, zamykając drzwi. — Kiedy chciałeś mi powiedzieć? A może wcale nie miałeś zamiaru mi mówić?

Zmrużył oczy.

— Nie zaczynaj. Do końca życia mam dość hiszpańskich napomnień, przez każdą cholerną godzinę na polowaniu, przez każdą godzinę w drodze powrotnej, w każdej minucie każdego dnia ciągle to samo męczące kazanie. — Zmienił ton, udając powagę. — „Musisz zerwać alians z Francuzami. Hiszpania nigdy na to nie pozwoli”. No cóż, przeklęty niech będzie twój ojciec i cała Hiszpania. Ja mam dość, Besancon ma dość. Czas najwyższy, by twoi rodzice się dowiedzieli, że nie jestem jakimś tam głupim chłoptasiem, którym mogą manipulować, jak im się podoba.

— A mnie guzik obchodzi Besancon — odrzekłam. — Mijały tygodnie, a ty nawet słowem o tym wszystkim nie wspomniałeś. Ostrzegałam cię, że nie przyjmą dobrze tych francuskich zaręczyn,

ale mnie nie słuchałeś. A teraz popatrz na nas: skłócenie z moimi rodzicami, którzy są w żałobie...

A kiedy nie byli w żałobie? — przerwał mi, śmiejąc się okrutnie. — Wygląda na to, że śmierć lubi ich towarzystwo. Zobaczmy: najpierw pierwszy mąż twojej siostry Izabeli, który złamał sobie kark przy upadku z konia. Potem umiera twój brat po krótkim związku z moją siostrą, następnie sama Izabela, jej syn, a teraz księżę twojej siostry Katarzyny. Można by rzec, że dynastia Trastámara i małżeństwo to śmiertelna kombinacja.

Z gniewem postąpiłam ku niemu.

— Tak mało dbasz o moją rodzinę, by się z nas naśmiewać?

— Mówię prawdę. My, Habsburgowie, nie kryjemy się za fałszywą pobożnością i wstrzemięźliwością.

— Mówisz prawdę? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — Za moimi plecami knułeś intrygi z Besanconem, żeby doprowadzić do zaręczyn naszego syna, i przez cały ten czas świadomie mnie oszukiwałeś. Żądasz od moich rodziców korony, chociaż dobrze wiesz, że to wykracza poza ich władzę, że kortezy nigdy na to nie zezwolą. Jeśli to jest uczciwość Habsburgów, to błagam Boga, by chronił nas przed ich zdradami.

Skamieniał, wykrzywiając usta. Nie planowałam tego powiedzieć, ale zadzierając brodę, przekonałam się, że wcale nie żałuję. Ja też miałam dość. Czy on myślał, że będę beczynną stała z boku, podczas gdy on naigrawa się z moich rodziców i wprowadza w ich życie zamęt?

— Zdradę planowałeś ty razem z ich katolickimi królewskimi mościami! — plunął. Wyrzucał z siebie słowa jak noże. — Ta wizyta, która rzekomo ma na celu uznanie nas za następców przez kortezy, to oszustwo. Twoja matka nie ma najmniejszego zamiaru wyznaczyć cię na sukcesorkę, a tym bardziej pozwolić ci panować po swojej śmierci. Jej zależy na księciu, którego będzie mogła ulepić na swoją modłę. Dlatego zwleka z inwestyturą w desperackiej nadziei, że zmęczymy się albo znudzimy do tego stopnia, by posłać po syna.

Wzdrygnęłam się.

— To... to nieprawda — powiedziałam, chociaż przeszedł mnie dreszcz.

- Nie? W takim razie może mi wyjaśnisz, dlaczego twój ojciec pomiędzy naciskaniem, żebym odrzucił Francję, wypytywał mnie znacząco, jak bym zareagował, gdyby mojego syna uznano za infantę? — Zaśmiał się, widząc oszołomienie na mej twarzy. — Tak myślałem. Nie potrafisz na to odpowiedzieć, ponieważ wiesz, że to prawda, wiedziałas o tym od samego początku. Współpracowałaś z nimi, chociaż to ja jestem twoim mężem i mnie winna jesteś lojalność! Myślisz, że jeśli zdołasz mnie przetrzymać, zrobię wszystko, o co poproszą. No cóż, już nie. Ostatni pionek w ich planie panowania nad światem umarł w Anglii. Do kogo mogą się teraz zwrócić, co? Kto uratuje ich cenną Hiszpanię?

Nie potrafiłam oderwać wzroku od jego twarzy, dzikiej twarzy, której nie poznawałam. Gdzieś na dnie serca te straszne oskarżenia zaczynały się zagnieźdzać niczym wolno działająca trucizna.

— Ja! — Palcem dźgnął się w piersi. — Ja jestem jedynym, do którego teraz mogą się zwrócić. Tylko ja mogę uratować Hiszpanię. Moja krew jest ich przyszłością. Twoja matka może sobie gadać, aż całkiem zsinieje. Wie, jak bardzo jej grandowie nie cierpią twojego ojca; wie, że niczym kruki czekają na jej śmierć, bo wtedy będą mogli się rzucić na Ferdynanda Aragońskiego i żywcem rozerwać go na strzępy. Doskonale zdaje sobie także sprawę z tego, że nie zniosą następnej kobiety na tronie. Beze mnie wszystko, o co walczyła, będzie stracone, zrujnowane. — Jego uśmiech stał się okrutny. — Idź teraz. Idź i powiedz jej, jakim jestem niegodziwcem, ale też dodaj, żeby miała się na baczności. Jeśli nadweręży moją cierpliwość, opuszczę ten przeklęty kraj tak szybko, że zakręci się w jej królewskiej głowie. Zostawię cię teraz.

Minął mnie, gwałtownie otworzył drzwi na oścież.

Ukryłam twarz w dłoniach i wybuchnęłam płaczem.

R O Z D Z I A Ł 16

Wróciliśmy do Toledo, gdzie moja matka zarządziła dziewięć dni oficjalnej żałoby po księciu Arturze. Msze żałobne odprawiano rano, w południe i wieczorem. Zobowiązani byliśmy do uczestniczenia we wszystkich, by okazywać smutek przy czarnym katafalku z woskową figurą księcia Tudora, którego nigdy nie poznaliśmy. Ja płakałam, chociaż nie po nim, tylko ze współczucia dla mojej siostry Katarzyny, przebywającej daleko od domu i samotnej, siedemnaścieletniej wdowy. Płakałam także nad sobą, wszystkie moje nadzieje związane z powrotem do Hiszpanii teraz leżały zdruzgotane, zamienione w płataninę intryg i pretensji. **Zycie** publiczne okrywał woal królewskich rytuałów, ale w życiu prywatnym wszystko powoli wychodziło na jaw i bardziej niż kiedykolwiek obawiałam się tego, co może przynieść przyszłość.

Besancon nie odstępował Filipa, szeptał mu do ucha i zachęcał do oporu, doprowadzając do otwartej wojny z moimi rodzicami i ich doradcami; żadna strona nie była gotowa na najmniejsze nawet ustępstwo zdolne zmniejszyć napięcie, w którym żyliśmy. Matka nie przestawała mi przypominać:

— Wiem, że twój mąż Hiszpania nic nie obchodzi, chociaż nie jest takim głupcem, jakiego przed nami udaje. Obserwowałam ich obu z Besanconem podczas naszych narad. Widziałam, jak oczy im błyszczą przy każdej wzmiance o Nowym Świecie oraz naszych rozlicznych posiadłościach i patrymoniach. — Uśmiechnęła się ponuro. — Ziemia to władza. Ludwik Francuski ma do zaoferowania

wyłącznie puste obietnice i księżniczkę, która być może nie przeżyje wieku dziecięcego, podczas gdy my proponujemy rozległe królestwo. Może to tłumaczy, dlaczego arcybiskup dzisiaj rano pomrukiwał, że albo od razu ustalę sukcesję, albo zaleci natychmiastowy powrót do Flandrii.

Jak zawsze wzmianka o Besanconie podsyciła mój gniew, przez co zdobyłam się na odwagę, która ostatnio mnie opuszczała.

— Niech Besancon straszy sobie do woli — rzekłam. — Filip i ja nie wyjedziemy, dopóki sprawa nie zostanie załatwiona.

— To wkrótce nastąpi. — Matka westchnęła. — Obawiam się, że muszę postąpić zgodnie z ich życzeniami i zwołać kortezy. Na dobre i złe ustalę sukcesję z tobą jako moją następczynią i Filipem jako księciem małżonkiem. Tylko księciem małżonkiem, niczym więcej. Twój ojciec uczyni to samo w Aragonii, chociaż potrzebuje więcej czasu. — Skrzywiła się. — Aragończyków trudniej będzie przekonać. Skoro jednak poszliśmy na ustępstwa, może to zakończy ten niezdolny alians z Francją.

Tak oto 22 maja 1502 roku Filip i ja uklękliśmy przed dworem, grandami i duchowieństwem i zostaliśmy namaszczeni na następców. Ceremonii przewodniczył wychudzony Cisneros biskup tolekański, który niedawno wrócił z Sewilli, gdzie karał morysków. Kiedy nadeszła pora na złożenie przez nas pocałunku na jego dłoni, Cisneros cofnął palce, gdy Filip się nachylił. Żołądek mi się ścisnął, Filip z wściekłą miną szarpnął się do tyłu. Cisneros zmierzył go spojrzeniem nieustępliwych czarnych oczu, najpełniej wyrażających pogardę Hiszpanii.

Ceremonia namaszczenia nieco złagodziła atmosferę. Filip i Besancon nie kwestionowali tytułu księcia małżonka i teraz czekaliśmy, aż mój ojciec przygotuje swoje kortezy, planując wyjazd do jego stolicy Saragossy jesienią, kiedy miną największe upały. Na razie szukaliśmy ucieczki przed latem, jednym z najbardziej dotkliwych, jakie pamiętałam, prawdziwym piekłem, które spopiełało liście na drzewach, spiekało ziemię i wysuszało rzeki.

Kiedy kilku członków flandryjskiego orszaku zapadło na choroby wywołane piciem zanieczyszczonej wody, moja matka za-

częła snuć plany przenosin do chłodniejszego i zdrowszego środowiska w Aranjuezie. A potem wieść o nieoczekiwanej śmierci nadeszła w listach z Flandrii. Pośród relacji madame de Halewin o moich dzieciach znalazła się smutna informacja, że w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat moja duenna doña Ana padła ofiarą swego przeznaczenia, febry. Madame de Halewin pisała, że odejście dońi Any szczególnie źle przyjęła Eleonora, dlatego Małgorzata zabrała ją na swój dwór do Sabaudii.

Strata mej duenny była dla mnie niespodziewanie silnym ciosem. Przez jakiś czas byłam niepocieszona, ponieważ doña Ana stanowiła część mojego życia, odkąd sięgałam pamięcią, stała przy mnie, gdy w dzieciństwie się buntowałam, gdy w młodości walczyłam o niezależność i gdy z trudem adaptowałam się do życia w obcym kraju. Moje damy i ja zebrałyśmy pieniądze na msze odprawiane w intencji jej duszy, wkrótce jednak moje myśli od żałoby oderwała wiadomość, że choroba złej wody rozprzestrzenia się w całym Toledo. W ciągu kilku dni ludność uciekła na wieś. Moja matka zarządziła niezwłoczny wyjazd i przez posłańca zawiadomiła Filipa, który się wybrał do Ocańi na polowanie z sokołami.

W środku pakowania do moich komnat wpadł paż.

— Wasza wysokość, musisz natychmiast przyjść! Jego eminenca Besancon poważnie zachorował!

Znieruchomiałam. Besancon znany był ze swej skłonności do pożerania w nadmiarze czarnych oliwek, sera manchego i szynki: od czasu naszego przyjazdu do Hiszpanii częściej cierpiał na kolkę niż niemowlę. Nie miałam zamiaru biec i masować mu pleców.

— Jest w domu markiza Villeny — dodał paż. — Wezwano medyka jej królewskiej mości. Powiadają, że to może być gorączka wodna.

Zrobiło mi się zimno.

— Beatriz, chodź! — zawołałam i pobiegłyśmy przez spalone słońcem ulice do domostwa Villeny.

Markiz powitał mnie odziany w karmazynowy kaftan, z włosami świeżo posmarowanymi pomadą, jakby wybierał się na dwór. Kiedy mówił, wydało mi się, że dostrzegam uśmiech błakający się po jego cienkich wargach nad nieskazitelną kozią bródką.

- Jego trzewia wydalają czarny od żółci kał. Nie możesz się do niego zbliżyć, pani. Doktor de Soto zajmuje się nim, powiadomiono też jego wysokość arcyksięcia Filipa. Możesz czekać w sali, jeśli chcesz.

Poprowadził mnie do sali, jakbyśmy udawali się na kolację. Wiedziałam, że nic go nie obchodzi, czy Besancon będzie żył czy umrze; siedziałyśmy z Beatriz w żałobnym oczekiwaniu nad poczęstunkiem, który przynieśli nam służący. Jak Besancon zachorował? Od kilku dni przebywał w domu Villeny. Markiz tryskał zdrowiem, więc jego zapasy wody nie mogą być zanieczyszczone. Czy Besancon zjadł coś niezdrowego?

Takie myśli biegały w mej głowie niczym szczury na strychu, a gdy o zmroku przyjechał Filip, byłam już kłębkim nerwów. Pośpieszyłam mu na powitanie, ale mnie odtrącił, biegnąc po schodach do komnat Besancona i zmuszając, bym podążyła za nim.

W izbie panowała straszna duchota, gęsta od upału i odoru choroby.

— Wynoś się, żydzie! — warknął Filip do zlanego potem królewskiego medyka, który nachylał się nad nieruchomym Besanconem.

De Soto się cofnął. Wyciągnęłam rękę, by powstrzymać Filipa przed zbliżeniem się do łóżka, lecz on obrzucił mnie płonąącym spojrzeniem, po czym postąpił kilka niepewnych kroków.

— *Mon père...* — usłyszałam jego szept. — To ja. Jestem tutaj. Przy tobie jest twój wierny syn.

Besancon jęknął, po omacku szukając dłoni Filipa.

— Posłuchaj — wyrzekł drżącym głosem, który kazał mi ku nim się zbliżyć. — Intryga... uknuto intrygę... Musisz... wyjechać... Trucizna... umieram otruty.

Ogarnęła mnie furia.

— Kłamca!

Ze zduszonym jękiem Filip odwrócił się do mnie. Besancon zakaszłał i wygiął się spazmatycznie, oczy uciekły mu w głąb czaszki. Przerażający odgłos w jego trzewiach poprzedził wydalenie ohydnych ekskrementów, które zalały pościel. Filip odskoczył. Z dłonią na ustach, dławiąc się od odoru, potoczyłam się ku drzwiom. Przez ściśnięte gardło zawołałam doktora de Soto.

- Nie! Nie ten potwór! - wrzasnął Filip i rzucił się ku mnie.
Zdażyłam już otworzyć drzwi.
W progu stał mój ojciec.

— Nie żyje.

Papa stał w wejściu do sali. Minęło wiele godzin. Filip siedział zgarbiony przy kominku, w dłoni trzymał nietknięty kielich. Ja siedziałam naprzeciwko niego, Beatriz obok mnie.

— Jego służący zajmą się przygotowaniem zwłok — ciągnął ojciec. — Ludzie nie zarażają się od siebie gorączką wodną. Trzeba się napić z zarażonego źródła, żeby zachorować. — Urwał, napotykając moje niespokojne spojrzenie, po czym znowu zwrócił się do Filipa. — W świetle oskarżeń, które sformułował przed śmiercią, proponuję, by doktor de Soto przeprowadził sekcję.

Kielich ze szczękiem potoczył się po podłodze. Filip z wysiłkiem się podniósł, nie zważając na wino rozlewające mu się pod stopami.

— Powiedz temu mordercy Chrystusa, żeby trzymał swoje brudne łapy z daleka od niego. — Migotliwe światło z kominka padało na jego ściągniętą twarz. — Zostaw nas w spokoju. Ja... ja chcę się pożegnać.

Wyszedł z *sali*. Znowu spjrzałam na ojca. Usiłowałam wzbudzić w sobie żal za arcybiskupem, czułam wszakże wyłącznie zdumienie szybkim przebiegiem wypadków i tajemną ulgę, że dłużej nie będę musiała zmagać się z nim czy z jego dominującym wpływem na Filipa. Nie chciałam rozważać wątpliwości, które wbrew woli mnie ogarniały, chociaż jego śmierć nadeszła w dogodnej porze, tuż przed namaszczeniem nas na następców tronu Aragonii.

Te myśli zapewne odbiły się na mojej twarzy, bo ojciec cicho rzekł:

— Szalał z gorączki i bólu. Gorączka wodna tak wpływa na człowieka. Wracaj teraz do matki, jedź z nią do Aranjuezu. Nic nie możesz poradzić. Ja zostanę z twoim mężem.

Nie miałam serca zadawać mu pytań. Kiedyśmy z Beatriz wracały ulicami w eskorcie ludzi Villeny, uznałam, że Besancon na łożu śmierci był tak samo podstępny jak przez całe życie, że wydając ostatnie tchnienie, wciąż zasiewał podejrzenia.

W mych ogołoconych komnatach, gdzie kufry i skrzynie czekały na przeniesienie do Aranjezu, w ubraniu padłam na łożo i zasnęłam. Sen miałam głęboki, acz niespokojny. Po kilku godzinach, które wydały mi się minutami, obudził mnie trzask otwieranych drzwi.

Zacisnęłam dłoń na krucyfiksie, który nosiłam na szyi, po części spodziewając się przy mym łóżku zobaczyć pełną wyrzutu zjawę Besancona. Wyteżyłam wzrok i ujrzałam, że przed baldachimem stoi Filip z rękami bezwładnie zwieszonymi po bokach. Wstałam ostrożnie, myśląc, że mąż mój musi przeżywać straszliwy ból, taki sam, jakiego ja doznałam, kiedy się dowiedziałam o śmierci dońi Any. On jednak lodowatym tonem zapytał:

— Czy wiedziałś, co chcą mu zrobić?

Napotkałam jego spojrzenie. Błękitne tęczęwki jego oczu sprawiały wrażenie czarnych, białka były czerwone od łez. Pokręciłam głową.

— Filipie, on majaczył. Nie wiedział, co mówi.

— Powiniennem był się domyślić, że tak powiesz. Jesteś taka jak ona, wykrojona z tej samej tkaniny. Zawsze go nienawidziłaś. Pewnie się cieszysz z jego śmierci. Ale ja wiem, co usłyszałem, i powiem ci, że go otruto. A co więcej, wiem dlaczego.

— Dlaczego? — szepnęłam, choć wcale nie chciałam o tym słuchać. Pokój zakołysał mi się pod stopami. Nie jestem w stanie dłużej tego znieść, pomyślałam zbierając resztki sił. Zbyt wiele w tym swarów, zbyt wiele żaru, zbyt wiele wszystkiego. Miałam wrażenie, że jestem uwięziona w piekle na ziemi, gdy niczym zapędzone w róg zwierzę cofałam się przed Filipem.

— Ponieważ był moim przyjacielem i ufałem mu bardziej niż komukolwiek innemu. Wiedzieli, ile dla mnie znaczy, i zabili go, żeby mnie zranić! Żeby mnie zranić, a jego usunąć z drogi.

— Oni...? — Czułam, jak moje usta się poruszają, lecz nie słyszałam własnego głosu. W głowie narastało mi dudnienie, które przypominało ryk czarnej wody rozbijającej się o skały.

— Tak. Oni. Ich katolickie mości królowie Hiszpanii! Twój ukochani rodzice! Zabili mojego Besancona. I na Boga, madame... — Gwałtownie przybliżył do mnie twarz. — Na Boga, ja się zemścę.

Rozchyliłam usta w przerażonym proteście. Ciemność zalała całe moje wnętrze.

Kolana się pode mną ugięły i z jękiem padłam na podłogę.

Otworzyłam zaczerwienione oczy. Przy łóżku stały Soraya i Beatriz. Bolało mnie całe ciało. Usiłowałam zapytać, jak długo tu jestem i co mi dolega, ale na próżno. Usta miałam jak zaszyte.

— Ciii. Nic nie mów. — Matka zmoczyła moje popękane usta płynem, który smakował jak szczaw. — Niedługo dojdiesz do siebie. Lekka gorączka i wyczerpanie, tak mówi Soto, nie ma powodów do obaw. Leżysz w łóżku od kilku dni.

Przed oczyma stanęła mi ostatnia świadoma godzina. Jęk boleśnie zranił moje obolałe gardło.

— Fi... Fi...?

— Twój mąż dobrze się czuje. — Matka nachyliła się ku mnie; jej wychudła twarz jaśniała. — Chwalić Boga, zgodził się zerwać alians z Francją. Twój ojciec zabrał go do Saragossy na zgromadzenie aragońskich korteżów. Dołączysz do nich, kiedy odzyskasz siły. — Poczułam, jak jej dłoń zaciska się na mojej. — To nie wszystkie dobre nowiny, *hija mia*. Jesteś brzemienna.

Powrót do zdrowia zajął mi jednak sporo czasu. Przyczyna gorączki pozostała tajemnicą, chociaż doktor de Soto uważał, że był nią niepokój wywołany ciążą. Ja sądziłam raczej, że to niepokój wywołany wydarzeniami ostatnich miesięcy, mimo to zastosowałam się w każdym szczególe do jego zaleceń, bym dużo odpoczywała i podejmowała lekki wysiłek fizyczny. Sprzeciwiał się mojej podróży, a chociaż pragnęłam bardzo uciec ze spalonego upałem południa na północ, nie mogłam znieść myśli o wyboistych zakurzonych drogach, chociaż przenieśliśmy się do Aranjuezu. Poza tym matka kazała mi podpisać oficjalny dokument, w którym wyrażałam zgodę, by wyznaczono mnie na następczynię tronu Aragonii. Wysłała go kurierem do Saragossy, zapewniając, że nie muszę pojawić się tam osobiście, ponieważ w istocie to tylko formalność.

W Aranjuezie wreszcie rozpoznałam apatię, która szarym całunem okrywała dni, i zastanawiałam się, czy to dziecko przysporzy mi

tylu kłopotów co mała Izabela. Matka jednak nie posiadała się z radości, nie dzieliłam się więc z nią moimi obawami. Urodzę dziecko poczęte na hiszpańskiej ziemi, muszę przed matką okazywać wyłącznie wdzięczność i szczęście.

Przywdziałam maskę dzielności, bo nocą i dniem nie odstępowały mnie moje damy i matka, z którą odkryłam niespodziewane porozumienie. Zwolnione na jakiś czas z politycznych konieczności, które zajmowały nam uwagę od czasu mego przyjazdu, czerpałyśmy radość ze wspólnego pisania listów do mojej owdowiałej siostry Katarzyny w Anglii i do Marii w Portugalii, z haftowania, ze spacerów po ogrodzie i cichych kolacji, kiedy to odprawiałyśmy służących i wzajemnie sobie służyłyśmy.

O północy, kiedy matka udawała się na spoczynek, ja szłam na mury; wiatr rozwiewał mi włosy, podczas gdy kontemplowałam rozległą trawiastą równinę rozciągającą się na północ, sierp księżyca wiszący na lawendowym niebie, latające na jego tle nietoperze, które w dzieciństwie tak fascynowały mnie w Granadzie.

Nie było potrzeby wkładania eleganckich sukien, prowadzenia dowcipnych rozmów czy wygłaszania błyskotliwych uwag. Rozkoszowałam się swobodą wynikającą z faktu, że na nikim nie muszę robić wrażenia, że nie muszę znosić zniecierpliwienia Filipa mną i moim krajem. Stojąc na najdalszym krańcu murów, patrzyłam w kierunku doliny Tagu, a suchy nocny wiatr owiewał mnie niczym pieśczołta nieznanego.

Po raz pierwszy od powrotu do Hiszpanii byłam spokojna, pogodzona ze sobą.

Mój brzuch zaczynał pęcznieć od rosnącego we mnie nowego życia. Czas płynął, jakby nie miał żadnego znaczenia, aż pewnego popołudnia obudziłam się po długiej drzemce i stwierdziłam, że niedługo skończy się listopad, czyli minie już pięć pełnych miesięcy, odkąd Filip z moim ojcem wyjechali do Aragonii.

Przenikliwy wiatr, na swych skrzydłach niosący śnieg, zaczął hulać po pałacu. Zima nadeszła wcześniej. W saloniku, skąd rozciągał się widok na dziedziniec, usłyszałam tętent kopyt i podeszłam do okna. Nieliczna grupka mężczyzn zsiadała z koni. Powiodłam po nich wzrokiem. Każdy nosił nasączoną oliwą ciemną pelerynę

i bezkształtną namokniętą czapkę. Kiedy ruszyli w stronę południowych schodów, na ich czele rozpoznałam ojca.

Od razu wiedziałam, że Filipa między nimi nie ma.

Odwrociłam się do Beatriz.

— Podaj mi płaszcz. Przyjechał ojciec. Chcę się z nim zobaczyć.

Beatriz otuliła moje ramiona grubą wełną.

— Mam posłać wiadomość jej królewskiej mości?

Popołudniami matka udawała się na odpoczynek. Naturalnie będzie chciała porozmawiać z ojcem, lecz z powodu, którego nie potrafiłam wyjaśnić, zależało mi, by na razie nie wiedziała o jego przyjeździe. Pragnęłam pierwsza usłyszeć wiadomości od papy, jakiegokolwiek one będą.

Pokręciłam głową.

— Niech odpoczywa. Pisała długie listy do każdego monarchy w Europie i walczyła z tym okropnym angielskim ambasadorem o posag Katarzyny. Papa później się z nią zobaczy.

Przeszłam przez lodowaty dziedziniec do schodów i wspięłam się na drugi poziom. Nie zapukałam, po prostu otworzyłam drzwi gabinetu ojca i wkroczyłam do środka, tak jak robiłam w dzieciństwie. Wokół kominka stali mężczyźni i grzali dłonie. Spojrzeli na mnie. Rozpoznałam krępego konetabla, męża Joanny, nieślubnej córki mego ojca. Miał straszliwą bliznę na twarzy, która całkiem zasklepiła mu prawe oko. Był brzydkim człowiekiem, znanym z upodobania do rozlewu krwi. Słyszałam, że podczas rekonkwisty wieszął przy siodle odcięte głowy Maurów. Teraz utkwił swoje palące cyklopowe spojrzenie we mnie, dopiero potem skłonił masywną głowę.

Odsunął się, odsłaniając ojca.

Mój głos nawet mnie wydał się napięty.

— Papo, witaj w domu. — Z zażenowaniem otuliłam się pele-ryną, czując męskie spojrzenia na swym wypukłym brzuchu.

Ojciec gestem dał znać swoim ludziom, żeby wyszli. Nagle serce zaczęło mi walić. Coś było nie tak, czułam to. Spojrzałam na niego.

— Papo, gdzie Filip?

Wskazał mi krzesło.

— Wolę stać. Po prostu mi powiedz.

- Nie wiem, jak zacząć. Twój mąż... nie ma go.

Nie poruszyłam się. W mym wnętrzu otworzyła się wielka przepaść. Ujrzałam jego piękne ciało naszpikowane strzałami zbójców albo zmiażdżone kopytami ogiera w jakimś głupim wypadku.

— Gdzie...? — szepnęłam. — Gdzie jest jego ciało?

Ojciec zmarszczył brwi.

— Ciało? On nie umarł. Jest we Francji. W każdym razie mówił, że tam się wybiera.

Nie umarł. Filip żyje. Więc dlaczego mam wrażenie, jakby było wręcz przeciwnie?

— Pojechał do Francji? Ale to niemożliwe. Nie napisał do mnie. Nie dał mi znać.

Ojciec mruknął coś zirytowany i podszedł do kominka, z półeczki zdjął kielich.

— No cóż, nie zrobiłby tego, prawda? Nie po tym, co się stało między nami z powodu tego przekłętego aliansu.

— Mama mówiła mi, że go zerwał. Że jedziecie do Aragonii na inwestyturę.

— Bo tak było. — Ojciec przyglądał mi się znad krawędzi kielicha. — Ale potem ten głupiec oznajmił, że musi porozmawiać z Ludwikiem. I najwyraźniej to co miał mu powiedzenia, nie mogło czekać.

Zmarszczyłam czoło. Ogarniała mnie słabość, jakby podłoga usuwała mi się spod stóp. Podeszłam do krzesła i usiadłam.

— Nie rozumiem — rzekłam. — Dlaczego musiał porozmawiać z Ludwikiem?

— Matka ci nie mówiła... — Ojciec urwał, widząc moją minę. — Powinienem się być domyślić. Dziecko. Pisała do mnie, że ciężko przechodzisz ciążę. Musiała uznać, że będzie cię oszczędzać tak długo, jak to możliwe.

— Nikt nie musi mnie oszczędzać — odparłam bardziej szorstko, niż zamierzałam. Chwilę milczałam, zbierając się w sobie. — Jak dawno Filip wyjechał?

Ojciec spojrzał mi w oczy.

— Prawie miesiąc temu.

- Miesiąć! Ale dlaczego? Co się stało?
Ojciec zaśmiał się sucho.
- Powinnaś zapytać, co się nie stało. Najpierw ten pająk Ludwik postanowił wypowiedzieć nam wojnę o Neapol. Ośmielił się przysłać posłańca z groźbą, że jeśli nie wycofam swoich roszczeń, on wyśle armię, która mnie stamtąd wyrzuci. Naturalnie musiałem odpowiedzieć. Zwróciłem się do kortezów z petycją o ludzi i broń, ponieważ żaden Francuz nie będzie mi mówił, co mam robić. Twój mąż natomiast uznał, że honor nie pozwala mu stać z boku i patrzeć, jak grozimy Francji, chociaż wszystkie groźby pochodziły wyłącznie od jego przyjaciela Ludwika. No i porzucił mnie i moje kortezy w połowie zgromadzenia, upierając się, że przed zimą musi przeprowić się przez góry.

Czułam, jakby coś zatykało mi płuca.

— Pojechał... pojechał sam?

— Nie, ze swoimi panami. Powiadam ci, zrobił spore wrażenie na moich prokuratorach, aczkolwiek nie takie, o jakie mi chodziło. Powątpiewam, by teraz namaścili tego chłystka.

Wolno odetchnęłam. Nie chciałam, by zawładnęły mną wściekłość, przerażenie i niedowierzanie.

— Czy on wróci? — zapytałam.

— Nie mam pojęcia i w gruncie rzeczy wcale o to nie dbam. Od przyjazdu był tylko cierniem w naszym boku, niczym więcej. Jeśli chce się kłaniać i przypochlebiać Ludwikowi, to jego sprawa. Ja już nie będę go przekonywał, że Francja pożre jego i to małe księstwo żywcem.

— Dlaczego nie próbowałeś go powstrzymać? — Wstałam, niezdolna dłużej powściągać gniewu. — Jest moim mężem i księciem małżonkiem. Został namaszczony w Kastylii. I co ja mam teraz począć? Podążyć za nim przez Pireneje w środku zimy?

— Na rany boskie, co według ciebie miałem zrobić? Zakuć go w kajdany? Powiedziałem mu, że teraz jego obowiązkiem jest pozostać z nami. Podałem wszystkie powody, dla których podróż do Francji jest niewłaściwa, wręcz ryzykowna. Ale on nie słuchał. Nie, musiał udowodnić swoją męskość. Oznajmił, że sam przekona Ludwika Walezjusza, by ten zrezygnował z wojny. Miewałem osły

o większym rozumie. Jakby Ludwik kiedykolwiek przedłożył czyjeś rady nad możliwość wyrządzenia mi krzywdy.

Nie odrywałam wzroku od ojca. Filip powiedział, że jedzie pomóc Hiszpanii? Wyczuwałam w tym fałsz, który wszakże wymykał się memu zrozumieniu. Co właściwie działo się w Aragonii przez wszystkie te miesiące, które spędziłam z matką? A potem dostrzegłam tik pod lewym okiem ojca i dłużej nie potrafiłam walczyć z wątpliwościami. Podeszłam wolno do kominka. Moje myśli szalały.

Popatrzyłam w płomienie.

— Wie, że jestem brzemienna?

— Wie. Twoja matka napisała do nas. Filip uznał, że najlepiej będzie, jeśli do porodu powstrzymasz się od podróży. To była jedyna rzecz, co do której się zgodzaliśmy, możesz być pewna.

— Lecz wyjechał bez słowa? Bez listu?

— Tak.

Tutaj to było. Oszustwo. Niemal mogłam go dotknąć.

— A wszystko z powodu wojny o Neapol, wojny, z którą nie ma nic wspólnego?

— Jak mówiłem, uważa, że zdoła przemówić Ludwikowi do rozsądku. — Ojciec splunął kącikiem ust. — Faj! Twoja matka może i kupiłaby tę wymówkę, ale ja wiem, że pojechał, bo ma nadzieję stać w rozkroku w obu przeciwnych obozach, taki z niego przebiegły Habsburg. Nie zrezygnuje z francuskiego aliansu, jeśli coś będzie mógł na to poradzić.

Ogarnęło mnie doznanie świata wirującego coraz szybciej, wymykającego się spod kontroli. Ojciec położył mi dłoń na ramieniu.

— To nie twoja wina, *madrecita*. Twój mąż robi, co mu się podoba. Ale my się tobą zaopiekujemy, a po narodzinach dziecka zastanowimy się, co dalej. Na razie nie ma sensu się martwić, co?

Nie miał racji, było wiele powodów do zmartwienia. Ponieważ przestałam wiedzieć, gdzie jest moje miejsce.

R O Z D Z I A Ł 17

W dniu 10 marca 1503 roku, kiedy Kastylię pokrywał lodowy całun, po kilku zaledwie godzinach wydałam na świat syna. Nazwałam go Ferdynand na cześć mego ojca; ku radości mej matki medycy orzekli, że niemowlę jest zdrowe na ciele i umyśle. Niedługo potem przeniosłam swój dwór do La Moty w środkowej Kastylii.

Matka musiała wrócić do Toledo, by zająć się zamieszaniami, które w jej kortezach wybuchło po nagłym wyjeździe Filipa, a ja nie miałam ochoty pozostawać w mieście pełnym wspomnień o moich kłótniach z Filipem i o śmierci Besancona.

Wysłałam list do Neapolu, dokąd pojechał papa walczyć z Francuzami. W samym środku wojny (którą opisał jako „nieprzyjemną potyczkę” swoim zwykłym bezpośrednim stylem) przysłał mi pierścień z rubinem i wyraził żal, że nie będzie mógł zobaczyć wnuka i swego imiennika. „Spełniłaś moje najżarliwsze nadzieje, *madrecita*, wkrótce rozgonię tych Francuzów jak parszywe kundle. Proponuję, żebyś przekazała mężowi dobrą wiadomość”.

Mogłam sobie wyobrazić jego ironiczny uśmiech, gdy kreślił ostatnie słowa. Prawda była taka, że napisałam już do Filipa, i to kilka razy. Nie otrzymałam ani jednej odpowiedzi. Wiedziałam, że przybył do Francji, ponieważ poinformował nas o tym ambasador mojej matki, niezależnie jednak od tego, jakie sprawy załatwił Filip z Ludwikiem, nie powstrzymało to wojny o Neapol. Madame de Halewin wciąż nadsyłała mi regularne komunikaty o moich dzie-

ciach, ale od męża nie miałam ani słowa przez siedem miesięcy, które upłynęły od jego wyjazdu.

Jakbym dla niego przestała istnieć.

Odpychałam najgorszą obawę, że mnie porzucił, i koncentrowałam się na małym synku. Fernandito, jak go nazywaliśmy, już w niemowlęctwie był pięknym dzieckiem z miękkimi brunatnymi włoskami i moimi bursztynowymi oczami, a delikatne kości pod pulchnymi policzkami były pewnym znakiem, że w jego żyłach płynie aragońska krew. Wiedziałam, że będzie przypominał rodzinę ojca, i znajdowałam pociechę, całując słodkie łańki na jego pulchnej szyjce i czując łakome usteczka na sutkach. Częściej gaworzył, gruchał i śmiał się wesoło, niż marudził. Radosny jak mój Karol po urodzeniu, a mimo to wcale do niego niepodobny, ciekawy otoczenia, z wielkimi oczkami i idealnymi usteczkami ułożonymi w ciągłe O ze zdziwienia, które wszystkich nas hipnotyzowało.

Jego wpływ na moją matkę był prawdziwym cudem. Zrzuciła żałobę jak starą skórę, znowu była sobą, policzki miała lekko zaróżowione, chód energiczny, jakby wszystkie jej cierpienia znikły. Z ulgą się przekonałam, że nie jest tak bardzo chora. W ten stan wpędziły ją niedawne straty i troski dotyczące Hiszpanii. Teraz jednak miała małego wnuka, a ja cierpliwie znosiłam jej obsesyjne zamartwianie się zdrowiem dziecka i nadzór nad zajmującymi się nim ludźmi. Domagała się, by było ich więcej. Mówiłam jej, że przecież wcale go nie obchodzi, ilu giermków kołysze jego kołyską. Zgodziłam się natomiast, by miał własnego lekarza. Synek mojej siostry Izabeli był zdrowy, dopiero później zachorował i umarł. Śmierć przez lata prześladowała naszą rodzinę, ostrze jej kosy pozabawiało nas najwspanialszych nadziei i uznałam, że Fernandito musi mieć najlepszą opiekę. W jednym punkcie nie zamierzałam jednak ustąpić. Będę go karmić. Nie powierzę go ustalonemu protokołowi, zgodnie z którym nowo narodzony książę powinien zostać oddany mamce i opiekunom.

Przez całą wiosnę i lato matka regularnie przyjeżdżała do La Moty, informując mnie na bieżąco o zgromadzeniu kortezów. Mówiłam, że jeśli Filip wkrótce mnie nie wezwie, będę musiała pojechać do Flandrii, na co matka odpowiadała, że moja obecność

w Hiszpanii jest niezbędna, w każdym razie do zakończenia ostatniego posiedzenia. Z ociąganiem się zgodziłam. Nie mogłam ruszać w drogę, póki Fernandito był niemowlęciem, dlatego oficjalnym dokumentem poinformowałam prokuratorów, że pozostaję do ich dyspozycji, i zajęłam się urządzeniem sobie domu wśród grubych murów La Moty.

Przez całe życie nienawidziłam fortec, ale ten stary zamek był idealną rezydencją na kolejne upalne lato. Usadowiony na płaskowyżu Kastylii, z widokiem na rozległe pola pszenicy, dzięki murom obronnym był chłodny. Wkrótce dobrze poznałam jego kręte długie korytarze i wąskie klatki schodowe. Tutaj mijał mi czas na opiece nad synkiem i na banalnych codziennych obowiązkach; rutynę przerywały tylko wizyty mej matki i nasze wypadki do pobliskiego miasteczka Medina del Campo, gdzie z Beatriz jak żony rybaków targowałyśmy się o cenę przywożonego z Wenecji jedwabnego brokatu. Pomimo prób przechytrzenia zręcznych kupców zwykle przepłacałyśmy i wracałyśmy do La Moty uradowane jak wróble zbierające nitki na gniazdo, po czym natychmiast siadałyśmy do szycia nowych sukien.

Takie rozrywki jednak wraz z nadejściem jesieni dawały coraz mniej satysfakcji. Matka przysłała wiadomość, że jej kortezy zakończyły obrady i przyjedzie do mnie, jak tylko służba spakuje domostwo w Toledo. Zaczęłam popadać w przygnębienie. Spędziłam w Hiszpanii niemal dwa lata i wciąż nie dostałam od Filipa odpowiedzi na moje niezliczone listy. To było tak, jakby moja przeszłość zmieniała się w iluzję, w cudze życie. Martwiłam się, że moje dzieci zapomną o mnie, dorosną wychowywane przez innych, że mąż i ja staliśmy się dla siebie obcy. Nie należałam do tych, którzy żywią stare urazy. Pragnęłam odzyskać swoje małżeństwo, które pomimo trudnych chwil pełne było namiętności i radości.

Dni stawały się krótsze, długie karmazynowe zmierzchy lata pokrywał nagły jesienny zmrok, a ja chodziłam po murach i wpatrując się w horyzont, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że kolejną zimą spędzę w Hiszpanii. Dłużej nie mogłam wypierać bólu serca, który tłumiłam miłością do maleńkiego synka i obowiązkiem wobec kraju. Kortezy zakończyły obrady, mnie jednak nie wezwano. Jakiekol-

wiek decyzje podjęto, moja obecność nie była wymagana. Na co ja czekam? Dlaczego wciąż się ociągam?

Na dnie serca wiedziałam, że pora wyjeżdżać. Synek był mały, ale mogłam przecież wybrać krótszą trasę przez morze. Dobrze wyposażony galeon zapewni nam ochronę. Kiedy schodziłam do swoich *komnat*, ogarnął mnie smutek. Będę tęskniła za Hiszpanią. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać w domu, zważywszy obcość panującą pomiędzy mną a Filipem.

Mimo to musiałam jechać. Usiadłam za biurkiem i napisałam do matki przebywającej w Toledo.

Tydzień później drzwi mej komnaty się otworzyły i do środka wszedł arcybiskup Cisneros.

Nasze kontakty nie należały do zażyłych. Kiedy przyjechałam, arcybiskup rozprawiał się z insurekcjami Maurów, a po tym jak podczas inwestytury wyraźnie okazał antypatię mojemu mężowi, unikałam go, co wcale nie było trudne. Nie mieszkał na dworze, lecz w swej diecezji w Toledo i brał udział w zgromadzeniach kortezów jako prymas Kastylii.

Jego nagłe pojawienie się tutaj, w La Mocie, wprowiło mnie i moje damy w osłupienie.

Wyglądał jak trup, twarde spojrzenie czarnych oczu płonęło fanatyzmem. Moje damy znieruchomiały z naręczami pościeli, sukniami i innymi przedmiotami w objęciach. Skorzystałyśmy z ponurego popołudnia i drzemki Fernandita, by uporządkować moje rzeczy i zdecydować, co zabierzemy, a co zostawimy, w królewskim domu bowiem, jakkolwiek dobrze prowadzonym, nieuchronnie gromadzi się więcej rzeczy, niż można by się spodziewać.

Arcybiskup zrobił krok do przodu; odziany był w swój charakterystyczny wełniany płaszcz i habit, na pokrytych odciskami gołych stopach miał sandały. Powiódł po nas przenikliwym spojrzeniem.

— Mogę zapytać, co wasza wysokość robi?

Uniosłam dumnie głowę. Wyczuwałam w nim instynktowną niechęć do kobiet. Rzeczywiście, to, że moja matka i on znaleźli sposób na współpracę, świadczyło bardziej o jej roztropności i determinacji niż jego, a mnie nie podobała się ta niezapowiedziana wizyta i oskar-

życielski ton. Mimo to winna byłam szacunek dla jego funkcji, nawet jeśli nie krył, że nie uważa mnie za przyszłą królową.

- Porządkuję swoje rzeczy — odrzekłam. — Zgromadziłam ich więcej, niż zmieści się na galeonie, a zakładałam, że biorąc pod uwagę stan skarbcza, jej królewska mość nie będzie chciała delegować armady, która odwiozłaby mnie do domu.

Gestem dłoni Cisneros nakazał moim damom wyjść. Zaciśnęłam zęby, powstrzymując impuls, by mu przypomnieć, kim jestem. Beatriz posłała mi zmartwione spojrzenie, zamykając drzwi.

Arcybiskup i ja staliśmy naprzeciwko. Od razu wyczułam, jak jego furia rośnie między nami niczym mur.

— Proszę wybaczyć, wasza wysokość, ale ta decyzja o wyjeździe jest dość nieoczekiwana.

— Nie rozumiem dlaczego — odrzekłam. — Dzieci i mąż czekają na mnie. Nie mogę przecież siedzieć tu w nieskończoność.

— Och? — Zaciśnął wąskie, bezkrwiste usta. — A co z obowiązkiem waszej wysokości wobec Hiszpanii? Czyżby nie był dla ciebie tak ważny jak własna przyjemność?

Spojrzałam w jego nieruchome oczy. Zdecydowana byłam nie okazać, jak bardzo mnie zdenerwował, bo wyobrażałam sobie, że takim wzrokiem spoglądał na błagających o życie heretyków, których skazywał na stos.

— Swój obowiązek tutaj wypełniłam — rzekłam ostrożnie. — Kocham Hiszpanię z całego serca i w stosownej porze wrócę tu, by upomnieć się o tron. Ale ta pora to odległa przyszłość, eminencjo. Moja matka, niech Bóg ma ją w opiece, pozostaje w dobrym zdrowiu i ma przed sobą wiele lat. Ja natomiast mam dom we Flandrii, którym muszę się zająć.

Jedna cienka brew uniosła się w górę.

— Z całym szacunkiem, tylko nieliczna garstka podziela twoją wiarę, że ktoś czeka na ciebie we Flandrii. W rzeczy samej znajdujemy ten pokaz przywiązania jako cokolwiek zaskakujący.

— Zaskakujący? — powtórzyłam, zmuszając się do nonszalanckiego tonu. — Nie rozumiem. Filip i ja połączeni jesteśmy świętym węzłem małżeńskim. Sądziłabym raczej, że właśnie ty ze wszystkich ludzi będziesz szanował przysięgę. — Na moment urwałam. — Na-

pisałam do królowej, przekazując jej swą decyzję. Czy przybyłeś tu z jej rozkazu? A może masz zwyczaj otwierania i czytania jej prywatnej korespondencji?

Na wąskich ustach arcybiskupa zagościł słaby uśmiech.

— Jej królewska mość prosiła, bym z tobą porozmawiał. Czytała twój list, ale ostatnimi czasy jest zmęczona zarówno obradami kortezów, jak i ciągłą walką o bezpieczeństwo królestwa. Twoja decyzja tylko pogłębiła jej niepokój.

Ogarnęło mnie złe przeczucie.

— Przykro mi, jeśli przysporzyłam jej trosk, lecz musiała przecież wiedzieć, że ten dzień kiedyś nadejdzie. A ponieważ zdecydowałam się na rejs statkiem, podróż wymaga przygotowań.

— I zabrałabyś dziecko na morze?

Skamieniałam.

— To mój syn.

Arcybiskup mierzył mnie wzrokiem.

— Naturalnie — rzekł wreszcie. — Mimo to wasza wysokość nie może tak z dnia na dzień wyruszyć do Flandrii. Prowadzimy wojnę z Francją. Pomyśl o radości króla Ludwika, gdyby pojmał ciebie i księcia Hiszpanii na pełnym morzu. Zażądałby za was oboje wysokiego okupu. Mógłby nawet za waszą wolność domagać się od nas Neapolu.

Czy matka przysłała go, żeby mnie dręczył? Jeśli jednak tak ją to niepokoiło, dlaczego nie przyjechała sama? W przeszłości nigdy się nie cofała przed udzieleniem mi nagany.

Wyprostowałam się.

— Nie sędzę, by groziło mi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo ze strony Francuzów. Skąd Ludwik wiedziałby o moim wyjeździe, jeśli go nie powiadomimy? — Spojrzałam mu prosto w oczy. — Poza tym to nie jest powód, dla którego tu przybyłeś, eminencjo. Mów bez ogródek. Dlaczego moja matka przysłała ciebie, zamiast przyjechać samej?

— Jej królewska mość musi nadzorować realizację kilkuset petycji zaaprobowanych przez kortezy, nie wspominając już o obowiązkach monarchini. Prosiła, bym powiadomił cię, że ku jej wielkiemu żalowi twoja obecność w Hiszpanii wciąż jest wyma-

gana. Dezercja twojego męża z Aragonii i jego ucieczka do Francji wywołały poważniejsze następstwa, niż oczekiwaliśmy. Chociaż kończy na ten rok zakończyły obrady, musisz być na miejscu na wypadek, gdyby cię wezwano, kiedy przedstawiciele znowu się zbiorą.

Zrobiło mi się słabo. To nie brzmiało dobrze.

— Cóż może być tak ważne, by wymagało mej obecności przez następny rok?

Cisneros pochylił głowę. Ten gest uniżonej niewiedzy sprawił, że zaczęłam się trząść.

— Jestem tylko sługą, wasza wysokość. Jej królewska mość przybędzie zobaczyć się z tobą osobiście tak szybko, jak będzie to możliwe. Ja naturalnie przekażę jej wszelkie twoje pytania.

Klasnęłam w dłonie, walcząc z nagłym impulsem, by uciec z pokoju.

— Napiszę list — zdołałam wyrzec i zaskoczył mnie spokój własnego głosu, miałam bowiem wrażenie, że stąkam po pękającym lodzie. Zmusiłam się nawet do uśmiechu. — A teraz, eminencjo, zapewne jesteś zmęczony. Pozwól, odprowadzę cię do twych komnat. Jak długo zamierzasz tu zabawić? — Ruszyłam w stronę drzwi.

Zagroził mi drogę płynnym ruchem emanującym groźbą.

— To nie będzie konieczne. Pozostanę tu krótko, a moi żołnierze i ja przywykliśmy do dbania o siebie.

— Żołnierze? — Lód pod moimi stopami pękł.

— Tak. Doszło do rozruchów. Żniwa nie były dobre, zapowiada się surowa zima. Słyszeliśmy plotki o insurekcji w Medinie del Campo i uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli wzmocnimy twoją ochronę. — Uśmiechnął się zimno. — To środek zapobiegawczy, nic więcej. Nie musisz zaprzętać sobie tym głowy. Masz wiele do zrobienia, musisz się opiekować infantem. Nie zauważysz nawet ich obecności.

Bez ostrzeżenia wpadłam w bystry czarny nurt. Żołnierze, przyprowadził żołnierzy. Zwiększa moją ochronę. Kilka dni temu byłam w Medinie del Campo. Widziałam prosperujące miasto, mieszkańców licznie przybywających na targ, by chwalić się swym bogactwem. Nie dostrzegłam żadnych oznak biedy czy insurekcji.

Arcybiskup odwrócił się do wyjścia.

— Kiedy? — zapytałam, nic będąc w stanie powstrzymać drżenia w głosie. — Kiedy jej królewska mość mnie odwiedzi?

— Niedługo. — Obejrzał się przez ramię. — Wasza wysokość musi być cierpliwa. Nawet panująca królowa musi postępować zgodnie z prawem i zdaniem wybranych przedstawicieli, którymi w Hiszpanii są kortezy i rada. Czasami nie ma wyboru, musi okazać posłuszeństwo, chociaż na skroni nosi koronę.

Poczułam zimny dreszcz. Arcybiskup znowu pochylił głowę, otworzył drzwi i wyszedł. Słuchając jego oddalających się kroków, drżącą dłonią chwyciłam się krzesła.

R O Z D Z I A Ł 18

Cisneros wyjechał dwa dni później tak nagle, jak się pojawił, choć pozostawił oddział sześćdziesięciu paru żołnierzy, w nocy zamieniających mój spokojny zamek w koszary. Zamknięta w swoich komnatach z kołyską syna (obawiałam się bowiem nikczemnego planu porwania go), razem z damami przyjęłam postawę obronną niewiast przebywających w oblężonej twierdzy.

Przyjazd sekretarza matki, Lopeza, nie rozwiął moich obaw. Jak zawsze sprawiał wrażenie, że cieszy się na mój widok, a chociaż był bardziej łysy i zmęczony życiem, tak samo jak we Francji usiłował złagodzić moje napięcie i odpowiedzieć na wszystkie pytania. Zapewnił, że matka czuje się dobrze, choć miała trudną przeprawę z kortezami. Nie było dotąd wiadomości od mojego męża. Chociaż przemawiał z przekonaniem, w jego głosie odkryłam nową nutę znużenia. Dodał, że matka przysłała go, by mi służył, i podjął funkcję sekretarza, pisząc moje listy i wysyłając je przez kuriera. Wiedziałam, że to robi, ponieważ nieodmiennie otrzymywałam tę samą odpowiedź: Cierpliwości. Muszę być cierpliwa. Jej królewska mość odwiedzi mnie tak szybko, jak to będzie możliwe. Do tego czasu nic nie da się zrobić. Nadeszła zima, nie mogę teraz wyruszać w podróż. Muszę czekać do wiosny. Jeśli czegoś mi potrzeba, wystarczy, że poproszę. Z całą pewnością La Mota musi być dobrze zaopatrzona na zimę, która zapowiadała się na długą i surową.

Żadna z tych odpowiedzi nie była napisana ręką matki, chociaż na każdej widniała jej pieczęć; wraz z upływającymi dniami moje

podejrzenia nabrały gorączkowego wprost wymiaru. Nie trzymano mnie pod kluczem, mogłam swobodnie wchodzić i wychodzić, podobnie moje damy. A jednak nie istniała najmniejsza wątpliwość co do faktycznego stanu rzeczy: żołnierze arcybiskupa dzień i noc pełnili straż przy barbakanie i głównej bramie. Bez ich wiedzy nie mogłam opuścić zamku.

Codziennie wychodziłam na mury. Owinięta w płaszcz, godzinami stałam i patrzyłam na pokryte ciężkimi od śniegu chmurami ciemniejące niebo, na którego tle samotne jastrzębie krążyły z bezwzględnym rozmysłem, szukając w wysokich trawach ostatnich przed zimą ofiar.

Czułam otchłań w swym wnętrzu, straszliwą i wszystko pochłaniającą. Pragnęłam wierzyć, że stało się coś innego, że doszło do jakiegoś dyplomatycznego nieporozumienia, które wymagało pełnej uwagi mojej matki. W przeszłości tego rodzaju sprawy utrzymywano przede mną w tajemnicy: nie od razu powiedziano mi o śmierci męża Katarzyny czy o wybuchu wojny o Neapol. Chociaż do furii doprowadzało mnie przekonanie matki, że nadal trzeba mnie chronić przed trudnymi sprawami tego świata, jakbym była małym dzieckiem, to jeszcze nie znaczyło, że mnie okłamywano. Ciągłe to sobie powtarzałam, nie mogłam bowiem znieść myśli, że matka zwleka i będzie zwlekać tak długo, jak się da.

Zacisnęłam dłoń na kamiennym krenelażu.

Dobry Boże, a jeśli Filip ma rację? Bez reszty zaufałam matce. Broniałam jej, nawet intrygowałam dla niej, budząc nieufność i wrogość męża. Filip wierzył, że moi rodzice zamordowali Besancona. A jeśli to prawda? Bóg wie, matka była do tego zdolna. Kiedy chodziło o obronę Hiszpanii, była zdolna do wszystkiego. Filip powiedział, że matka nigdy nie pozwoli mi panować, że zwabiła nas tutaj, ponieważ chciała dostać w swoje ręce naszego syna Karola, księcia, którego mogłaby ukształtować na godnego siebie następcę. To, że nie przywieźliśmy Karola, było dla niej ciosem, teraz jednak dałam jej następnego syna, następną szansę.

Odwróciłam się od rozciągającej się przede mną pustej przestrzeni i poszłam na mury nad barbakanem, skąd widać było główną drogę. Traciłam zmysły. To niemożliwe. Przecież jest moją matką,

nigdy by mi tego nie zrobiła. Strach jednak tkwił zwinięty w mej głowie niczym mapa kłamstw i oszustw. Przebywałam w La Mocie, niepokonanej twierdzy. To co na początku wydawało się logicznym wyborem, zamek w środkowej Kastylii niezbyt odległy od kilku miast i portów, teraz zmieniło się w pułapkę. Czy matka chciała mnie odizolować od świata? Czy chciała uniemożliwić mi powrót do Filipa? Mój mąż okazał się niereformowalny, nie chciał przystać na jej plan. Kastylijskie kortezy nadały mu tytuł księcia małżonka, lecz beze mnie nie był w stanie wysuwać żadnych żądań. Nie będzie królem, jeśli ja nie zostanę królową. Matka i jej prokuratorzy mogli przyjąć poprawkę wykluczającą Filipa z sukcesji i wyznaczającą na następcę Fernandita, urodzonego i wychowanego w Kastylii księcia, w którego żyłach płynęła krew dynastii Trastamara i Habsburgów. Poprzez niego mogłaby panować nawet po śmierci. Dzięki niemu Hiszpania będzie bezpieczna przed zakusami Francji.

Najpierw jednak trzeba rozprawić się ze mną. Trzeba się mnie pozbyć, złożyć w ofierze dla dobra królestwa, tak jak wcześniej zrobiono z moją babką.

„Czasami nawet królowa musi działać wbrew swemu sercu, jeśli chce utrzymać władzę”.

Jęknęłam przez zduszone gardło. Widziałam to teraz tak wyraźnie, jakby już się zdarzyło: Cisneros i jego ludzie porywają moje dziecko, a mnie zamykają w tej cytadeli. Ojciec jest w Neapolu, prowadzi wojnę, która może się ciągnąć przez wiele miesięcy. Kiedy wróci, już będzie po wszystkim. Matka przedstawi mu nową sukcesję, wnuka, który wstąpi po nim na tron w Aragonii, a nie córkę, której mąż sprawia mu niekończące się kłopoty. Ojciec może będzie się sprzeciwiał, nawet próbował mnie bronić, ale w ostatecznym rozrachunku matka wygra. Zawsze wygrywała. Nie przetrwałby bez Kastylii chroniącej Aragonię. Kastylijska szlachta rozerwałaby go na strzępy, chyba że Ludwik zająłby się nim pierwszy.

Przycisnęłam dłoń do ust owładnięta paniką. Kiedy wreszcie dostrzegłam jeźdźca cwałującego w stronę zamku, rzuciłam się na mury. W moim wnętrzu zaszła zmiana. Zbiegłam po wąskich schodach na korytarz. Poruszałam się zdecydowanie, mijając zamknięte

drzwi i puste galerie, przechodząc przez wielką salę na zewnątrz, na dziedziniec.

Żołnierze tłoczyli się grupkami wokół kotłów z żarem, ukradkiem podając sobie bukłak z winem. Jeździec wjechał przez główną bramę i zsiadł z konia. Jego oddech w zimnym powietrzu zmieniał się w kłębki pary. To był młody człowiek z torbą przewieszoną przez ramię: kurier, który co tydzień przywoził nam korespondencję. To zapewne jedna z jego ostatnich wizyt, jeśli nie ostatnia. Kiedy spadnie śnieg, drogi staną się nieprzejezdne.

Miałam tylko tę jedną szansę.

Lopez i inni członkowie mojego dworu pojechali do Mediny del Campo po zapasy. Wrócą za kilka godzin albo minut. Odrzucając kaptur, zbliżyłam się do przestraszonego młodzieńca, który przekazywał konia stajennemu. Kiedy mnie ujrzał, wykonał niski niezgrabny ukłon.

— Wasza wysokość, ja... ja przywożę korespondencję dla sekretarza Lopeza.

Żołnierze kręcący się po dziedzińcu nie zwracali na nas uwagi. Było zbyt zimno, zbyt szybko zapadał zmierzch. Monotonia rozkładu dnia osłabiła ich czujność, poza tym przywykli do oglądania mnie o dziwnych porach, często bowiem wyprawiałam się na długie spacerunki po zamku, niespokojna jak lwica.

Uśmiechnęłam się do młodzieńca ze zmierzwionymi jasnymi włosami i czerwonymi od wiatru policzkami. Uznałam, że nie może mieć więcej niż szesnaście, siedemnaście lat, młodszy syn niższego rangą dworzanina, któremu powierzono czasochłonne, nużące zadanie przekazywania listów lepszych od siebie.

— Lopeza nie ma w zamku — rzekłam. — Przyjechałeś z daleka?

— Z Toledo. — Uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

— W takim razie musisz być zmęczony. Chodź, każę w kuchni przygotować ci coś do jedzenia. — Zmusiłam się do śmiechu.

— O czym myślał twój pan, wysyłając cię w taki dzień jak dzisiaj?

— Jego eminencja nie pytał o moje upodobania, wasza wysokość. — Teraz uśmiechał się szeroko. Dostrzegłam, że ukradkiem mi się przygląda. Niecodziennie taki chłopiec jak on może przebywać tak blisko infantki, toteż nie ukrywał admiracji.

Ja jednak w tamtej chwili myślałam wyłącznie o jego panu. Służył Cisnerosowi. Moje listy, całe stosy listów do matki. Czy wszystkie trafiąły w jego ręce?

— Tak, słyszałam, że jego eminencja bywa surowym panem.

- Pochyliłam się ku niemu z figlarnym uśmiechem. — Daj, zaniosę wiadomości do gabinetu Lopeza. — Wyciągnęłam rękę, żałując, że nie mam monety, która osłodziłaby propozycję.

Miałam wrażenie, że jego wahanie trwa w nieskończoność. Odwrócił wzrok, dłoń położył na skórzanym pasie torby.

— Polecono mi oddać listy do rąk własnych sekretarza Lopeza, wasza wysokość — mruknął. — Jego eminencja wyraźnie to podkreślił.

— Ach, ale nie przypuszczałam, że spotkasz infantkę, prawda? — Zdziwiła mnie lekkość tonu, w mim wnętrzu bowiem szalała sztorm. — To będzie nasza tajemnica. Sekretarz Lopez się nie dowie, kto zostawił listy, będzie tylko wiedział, że zostały doręczone. Położę je na jego biurku. — Rękę trzymałam wyciągniętą. Niemal jęknęłam z ulgi, kiedy po chwili wyjął z torby paczkę owiniętą w wodoodporną skórę i zapieczętowaną pieczęcią Cisnerosa.

Zaprowadziłam chłopca do zamku i czekającej w kuchni nagrody. Chowając paczkę pod peleryną, poszłam do gabinetu Lopeza, małego pokoju z widokiem na dziedziniec. Beatriz była w moich komnatach z Fernanditem, inne służące zajmowały się pracą.

Stanąłam przy biurku. Panował na nim porządek odzwierciedlający naturę samego Lopeza. Przez moment trzymałam paczkę w ręce, potem z biurka wzięłam nóż i przecięłam sznurek, łamiąc pieczęć. Ze środka wysypały się papiery. Drżącymi dłońmi zaczęłam je przeglądać.

Kwity na prowizje, wypłaty dla żołnierzy, akceptacja list zapasów — nie było tu nic poza zwykłymi codziennymi dokumentami królewskiego dworu, na których widniała wytłaczana pieczęć z godłem diecezji toledońskiej, znak, że przeszły one przez ręce urzędników Cisnerosa.

Przerzuciłam je ponownie, wróciłam do otwartej paczki z nasączoną oliwą skóry. Pod palcami wyczułam pergamin. Wsunęłam paznokiec w tajemną kieszeń i wyjęłam złożoną kartę. Ona także

była zapieczętowana. Złamałam wosk, serce biło mi szybko, gdy wodziłam wzrokiem po równych literach. Wyrwane frazy rzucały mi się w oczy: „Nie można mówić Jej Wysokości... Jej Królewskiej Mości nie można niepokoić...”.

Słowa pływały na stronicy. Musiałam oprzeć się o biurko. Ponownie to samo. Nie można mi powiedzieć. Coś o kodycylu, o absolutnej potrzebie zachowania tajemnicy.

A potem ujrzałam imię, od którego krew zastygła mi w żyłach: „Su Alteza Príncipe Felipe”.

Filip.

Skupiłam wzrok na liście.

Jego Wysokość Księżę Filip przysłał kuriera, po raz kolejny domagając się odpowiedzi na pytanie, dlaczego Jej Wysokość nie opuściła Hiszpanii ani nie skontaktowała się z nim. Jest przekonany, że Jej Wysokość przetrzymywana jest siłą, i grozi interwencją, jeśli nie spełnimy jego żądań. Wziąwszy pod uwagę jego ostatnie układy z Francją, wyrządzilibyśmy Hiszpanii krzywdę, gdybyśmy nie potraktowali jego groźb poważnie. Dlatego też rzeczą niezwyklej wagi jest to, by Jej Wysokość pozostawała w nieświadomości, aż nadejdzie właściwa pora. W naturze Jej Królewskiej Mości leży nieustanne zmartwienie, a chociaż powierzono Ci wypełnienie co do joty jej poleceń, ja jako prymas rozkazuję, by od tej pory Jej Wysokość nie otrzymywała żadnej korespondencji. Nie przysłużyłoby się w tej późnej godzinie Jej Królewskiej Mości, gdyby Jej Wysokość nabiła sobie głowę jakimiś szaleństwami. Tylko kiedy Jej Królewska Mość podejmie decyzję, będziesz mógł...

W moim wnętrzu coś, co dotąd siłą woli utrzymywałam w całości, teraz pękło. Czułam to, lecz nie byłam w stanie nic na to poradzić. Miałam wrażenie, że lody stopniały i zalała mnie wzburzona fala. Filip jednak pisał. Prosił o mój powrót. Miałam rację. Przez cały czas nic tylko zwlekanie: to wszystko było częścią pułapki, w której mnie więziono. Matka manipulowała mną w taki sam sposób, w jaki czyniła to, gdy byłam dzieckiem. W rezultacie byłam teraz tam, gdzie chciała, samotna i bezbronna.

Oczyrna wyobraźni ujrzałam Arevalo, zamknięte okiennice i zapomniane krosno w kącie, niezgrabne łoże i udręczony wzrok mojej babki błagający o uwolnienie. Musiała czuć się tak samo tamtego dnia, gdy ostatecznie uświadomiła sobie, że w murach Arevalo toczyć się będzie całe jej życie, gdy pojęła, kto jest odpowiedzialny za jej zamknięcie.

Teraz nadeszła moja kolej. Miałam być więźniem mej matki, a ten zamek to moja klatka.

Ze zgniecionym listem w dłoni pobiegłam korytarzem do swoich komnat. Gdy wpadłam do środka, Beatriz krzyknęła z przestraszeniem, wstając ze stołka przed kominkiem, na którym cerowała bieliznę. Tylko raz na mnie spojrzała i natychmiast kazała nianice Fernandita pójść do antyszambry, gdzie urządzono pokoik dla mego synka.

— *Ma princesa* — rzekła, zbliżając się do mnie. — Co się stało? Rzuciłam list w powietrze.

— Oto co się stało! Okłamała mnie, Beatriz. Moja matka mnie okłamała! Wcale nie miała zamiaru pozwolić mi wrócić do Flandrii. Chce zatrzymać mnie tutaj na zawsze, uwięzić. Świadczy o tym list od Cisnerosa!

Beatriz spojrzała na list, jakby sądziła, że stanie w płomieniach.

— Skąd go masz?

— Od kuriera! Powinam była wiedzieć. Filip mnie ostrzegął, powiedział, że dla mojej matki liczy się wyłącznie jej królestwo. Boże w niebiesiech, powinam była go słuchać, przepawić się z nim przez góry. Powinam była skorzystać z ostrzeżenia, kiedy miałam okazję! — Wepchnęłam list Cisnerosa do kieszeni. — Jak ona mogła? Jak moja rodzona matka mogła uknuć intrygę przeciwko mnie po tym wszystkim, co dla niej uczyniłam? A Filip... Filip prosił o mój powrót. Przez cały ten czas rozdzielała nas i pozwalała wierzyć, że jesteśmy dla siebie obojętni. Ona ma serce z kamienia. Żadna matka nie zrobiłaby czegoś takiego swojemu dziecku.

Beatriz wyciągnęła do mnie rękę.

— Pani, proszę, musi być jakieś inne wyjaśnienie. Królowa nigdy by tak nie postąpiła. To zbyt okrutne. Poza tym jest chora.

Oczy wypełniły mi się łzami. Wytarłam je gniewnym ruchem.

Dlaczego mam wierzyć w to, co mówią? Nigdy nie rozmawiałam bezpośrednio z jej lekarzami. Kiedy przyjechałam do Hiszpanii, stara markiza powiedziała mi, że matka jest bliska śmierci, a popatrz na nią, jak zawsze podróżuje po całej Kastylii. Nie, nic ma innego wyjaśnienia. Chce zamknąć mnie tutaj, by rozdzielić mnie z mężem i uratować Kastylię. Chce, by mój syn został jej następcą!

Beatriz zbladła jak płótno.

— Co zrobimy? — szepnęła.

Nie odrywałam od niej wzroku. Zapadło pełne napięcia milczenie. Cóż mogę począć, skoro bramy pilnują ludzie Cisnerosa, a moje życie zredukowane zostało do tych czterech grubych ścian?

Rzuciłam się do skrzyni, podniosłam wieko.

— Musimy natychmiast wyjechać. — Przywlokłam skrzynię do toaletki i przy akompaniamencie szczękającego szkła zgarnęłam do niej szczotki do włosów i fiolki z perfumami. — Mam tego dość! — krzyknęłam, czerpiąc dziką przyjemność ze zrywania kotar przy łóżku i wrzucania ich do skrzyni. Przemaszerowałam obok Beatriz, żeby z nocnego stolika wziąć świeczniki. — Skończyłam z próbami zadowolenia jej! Nie odbierze mi wolności. Nie pozwolę jej! — Obróciłam się do stojącej bez ruchu Beatriz. — Nie patrz na mnie tak, jakbym postradała rozum! Pomóż mi, na litość boską. Przygotuj dziecko. Musi z nami pojechać.

Beatriz skoczyła do pokoju dziecinnego, skąd dobiegł płacz mojego synka. Podeszłam do wieszaków i zaczęłam zdejmować suknie i peleryny. Zdierałam futrzane narzuty z łóżka, kiedy jakby z drugiej strony otchłani usłyszałam zbliżające się kroki.

Znieruchomiałam, podobnie jak stojąca w progu Beatriz.

Cofnęłam się od łóżka. Nie miałam żadnej broni. Drzwi się otworzyły, do środka weszli Soraya i Lopez, którzy wrócili z wyprawy do miasta po zapasy. Lopez niósł pudło świec, o które prosiłam.

Oddychałam ze świstem. Soraya przycisnęła się do ściany, podczas gdy ja podeszłam do Lopeza.

— Ufałam ci. Myślałam, że jesteś moim przyjacielem. A ty mnie okłamałeś. Oszukałeś. Z moją matką i Cisnerosem knułeś intrygi przeciwko mnie.

— Pani, co... co się stało? — wyjąkał Lopez.

Gwałtownym ruchem wyjęłam list.

- Oto co się stało, mój panie: kurier przywiózł list od Cisnerosa. Zaprzeczysz, że przez cały czas na moją szkodę wypełniałeś jego wolę?

Krew odpłynęła mu z twarzy. Pudełko ze świecami spadło na podłogę.

— Nie... nie rozumiem. Co jest w tym liście?

— Proszę, weź — rzekłam, wpatrując się w niego. — Przeczytaj, chociaż dobrze wiesz, co w nim jest!

Lopez wygładził pomięty arkusz. Na jego czole perliły się krople potu, gdy na mnie spojrział.

— Przysięgam waszej wysokości, że nie wiem, co to znaczy.

— Nie wiesz? — roześmiałam się piskliwie. — Służysz Cisnerosowi czy nie?

Wyprostował się — mały dygoczący człowiek. Pomyślałam, że mogłabym przewrócić go na podłogę i podeptać, a on by się nie bronił.

— Służę jej królewskiej mości — odrzekł. — Wiem, jak to może z pozoru wyglądać, ale zapewniam, że ani ja, ani królowa nie spiskujemy przeciwko tobie. Arcybiskup przekroczył swoje uprawnienia. Osobiście mu to napiszę.

— Doprawdy? — Postąpiłam ku niemu, zobaczyłam, że się wzdryga. — Więc dlaczego pocisz się jak świnia?

— Nie... nie rozumiesz. — Podniósł głos. — Denerwujesz się bez potrzeby. — Wyciągnął do mnie rękę jak wtedy, gdyśmy spotkali się we Flandrii.

„Dlaczego się lękasz?”.

W tamtej chwili, nim jego dłoń dotknęła mego ramienia, usłyszałam, jak w głowie zatraskują mi się zamki. Odepchnęłam go z taką siłą, że potoczył się na podłogę. Uciekłam z komnaty.

— Wasza wysokość!... — usłyszałam jego wołanie. Lecz ja już biegłam korytarzem, po schodach do wielkiej sali. Przystanąłam tylko po to, żeby zrzucić buty i jeszcze szybciej popędzić przez podwójne drzwi na dziedziniec.

Muły objuczone zapasami z Mediny del Campo stały przywiązane do pierścieni w murze. Kiedy wypadłam na dziedziniec, spłoszyły

się, zarżały. Szarpiąc za uzdy, poganiacz mułów usiłował zapanować nad przestraszonymi zwierzętami; służący, którzy zajmowali się rozładowywaniem zapasów, przyglądali mi się, gdy biegłam, jakby rozgniewane demony prosto z piekła następowały mi na pięty.

Krata była podniesiona, most zwodzony opuszczony. Czując w piersiach piekący ból, biegłam przed siebie. Żołnierze obsługujący most skoczyli do dźwigni po obu stronach kraty i pociągnęli. Padał deszcz, od którego bruk na dziedzińcu stał się śliski. Potknęłam się i z krzykiem upadłam. Zabrakło mi tchu w piersiach. Łapiąc powietrze, z wysiłkiem usiadłam. Czułam, jak po czole cieknie mi strumyczek krwi.

Krata zsunęła się na oliwionych łańcuchach. Za moimi plecami Lopez wołał:

— Wasza wysokość, nie!

Wydałam zduszony krzyk, o włos unikając ogromnych zębów kraty. Sekunda, a wbiłyby się we mnie.

— Otwierajcie! — krzyknęłam do żołnierzy. — Rozkazuję wam otworzyć! Natychmiast!

Zadyszany Lopez dobiegł do mnie. Odwróciłam się, krew kapła mi do oka.

— Każ im natychmiast otworzyć bramę, inaczej rozbiję o nią tę twoją żalostną głowę!

Przyglądał mi się przerażony z niedowierzaniem.

— Pani, to nie uchodzi... Proszę, pójdz ze mną. Nie ma potrzeby tak się zachowywać.

— Nie jestem twoim więźniem. Otwórz bramę, powiadam. Otwieraj!

Ponad jego ramieniem ujrzałam wybiegające z zamku damy, Beatriz z porzuconą przeze mnie peleryną, Sorayę z butami. Nawet z tej odległości dostrzegłam ich niepokój, gdy ujrzały mnie przed kratą. Strażnicy zagrodzili im drogę. Usłyszałam, jak Beatriz z oburzeniem protestuje:

— Jej wysokość jest boso i bez peleryny!

Nie myliłam się. Naprawdę chcieli mnie tu zatrzymać.

Starłam krew z twarzy, nie dbając o to, że rozmazuję ją na policzku.

- Zatrzymałbyś mnie siłą? - zwróciłam się do Lopeza.
Związałbyś sznurami jak przestępcę?

— Pani, całkiem postradałaś zmysły — szepnął. — Twoje zachowanie to... to szaleństwo.

Szalona. Wówczas po raz pierwszy połączono to słowo z moim imieniem. Nie dbałam o to. W istocie byłam szalona. Oszalałam ze smutku i bólu wywołanego zdradą. Z wściekłości, żalu i strachu.

— Możesz uważać mnie za szaloną — odrzekłam, rzucając mu słowa prosto w twarz. — Wciąż jednak jestem infantką Kastylii i następczynią tronu. Każ strażnikom mnie pojmać, a klnę się na Boga, zapłacisz za to.

Obserwowałam, jak Lopez zmaga się z decyzją. Spojrzał na strażników, potem na mnie. Zgarbił ramiona i bez słowa podreptał z powrotem do zamku. Ani razu się nie obejrzał.

Nie ruszałam się, gdy zapadała noc i mżawka zmieniała się w pierwszy zimowy śnieg.

R O Z D Z I A Ł 19

Na dziedzińcu rozpoczęto czuwanie. Słyszałam głosy, trzaskanie ognia, kroki. O zmroku musiałam się schronić w przykrytej strzechą budce koło bramy, gdzie trzymaliśmy kozy. Biedne stworzenia beczwały i kulily się ze strachu, wyczuwając moją rozpacz. Ogrzewały jednak małe pomieszczenie, a wiedziałam, że w samej sukni, z gołymi stopami nie przetrwałabym nocy na dworze. Pozwolono, żeby Beatriz przyniosła mi jedzenie, płaszcz i misę z żarem. Owinęłam się płaszczem i zgarbiłam nad żarem. Poza murami zamku wyły wilki, strasząc kozy.

— Pani — prosiła Beatriz — błagam, chodź do środka. Zaziebisz się na śmierć.

— Nie. Idź, zajmij się moim synkiem. Nie wrócę do tego więzienia. Jeśli to zrobię, nigdy więcej mnie nie wypuszczą.

Beatriz ponawiała prośby, aż wreszcie strażnik polecił jej odejść. Następnego dnia po południu, kiedy drzemałam, nie spuszczać wszakże oka z bramy na wypadek, gdyby podjęli próbę wywleczenia mnie siłą, usłyszałam kłapanie sandałów. Znałam tylko jednego człowieka, który zimą nosi sandały.

Zesztywniałam otulona płaszczem.

W wejściu pojawiła się głowa w kapturze. Cisneros ściągnął go, odsłaniając rozgniewaną poźólkłą twarz.

— Niech wasza wysokość natychmiast stamtąd wyjdzie.

— Otwórz bramę, to wyjdę — odrzekłam.

— To niemożliwe. Jej królewska kość nakazała, byś nie opuszczała tego zamku.

W takim razie tu pozostanę.

- To oburzające! W całym zamku i w Medinie del Campo mówi się, żeś straciła rozum, pani. Wywołujesz skandal. Wychodź!

— Nic mnie nie obchodzi, co ludzie mówią. A ty nie masz prawa mi rozkazywać. Jestem infantką i następczynią tronu Kastylii, ty zaś ledwo służą.

Cofnął się. Serce szybciej mi zabiło, kiedy usłyszałam, jak warczy do kogoś, kogo nie widziałam:

— Nie mamy wyjścia, musimy zabrać ją stąd siłą.

— Wybacz, eminencjo, ale przybyłem do La Moty na rozkaz królowej — usłyszałam cichą odpowiedź Lopeza. — Nie będę sankcjonował żadnych działań, w wyniku których jej wysokości może stać się krzywda. Obawiam się, że musisz wezwać jej królewską mość.

— A ja ci powiadam, że jej królewska mość jest zbyt chora — syknął Cisneros tonem, od którego włosy stanęły mi dęba. — Nie może opuścić Madrigalu. Zrobisz, co każę!

— Nie. — Zdecydowanie w głosie Lopeza sprawiło, że przesunęłam się nieznacznie do wejścia chaty. — Eminencjo, twój list spowodował całe to zamieszanie. Nie rozumiałem jego treści, a teraz nie rozumiem ciebie. Królowa mi poleciła, bym dbał o wygodę i bezpieczeństwo jej wysokości, dopóki po nią nie pośle. Jeśli więc nie otrzymam innego rozkazu od jej królewskiej mości, nie mogę się zastosować do twojej woli. Znajdź sobie innego człowieka.

Cały mój świat znieruchomiał. Wiedziałam, że Lopez mówi prawdę. Nie orientował się w zamiarach Cisnerosa, a moja matka była chora. Leżała w zamku Madrigal o niecałą godzinę drogi stąd. Pojęłam, że musi być bliska śmierci, w przeciwnym razie posłałaby po mnie. Cisneros przechwytywał jej korespondencję, uzurpując sobie władzę, podczas gdy ona pozostawała w nieświadomości, i zmuszał Lopeza, by trzymał mnie tutaj, z dala od niej.

Powstałam, otuliłam się płaszczem i wyszłam z chaty z całą godnością, na jaką potrafiłam się zdobyć. Zapewne wyglądałam strasznie: tłuste zmierzwiłe włosy, twarz zapadnięta z braku snu, brudne nogi, zaschnięta krew na skroni i policzku. Z podniesionym czołem stanęłam przed nimi.

— Panie Lopez, przygotuj eskortę - oznajmiłam. - Pojadę do Madrigalu. Niezwłocznie.

Lopez się skłonił i pośpieszył wykonać polecenie.

Zwróciłam się do arcybiskupa, którego twarz wykrzywiła wściekłość.

— Jeśli odkryję, że oszukiwałeś moją matkę, możesz być pewien, że będziesz miał powody gorzko tego żałować, i nieważne, czy jesteś prymasem czy nie.

Kiedy minęłam go, idąc do zamku, czułam na plecach jego spojrzenie jak szpony.

Wiedziałam jednak, że tym razem nie ośmieli się mnie powstrzymać.

Przybyłam do zamku Madrigal, kiedy szkliste słońce nie dające ciepła schowało się za lodowe chmury, zmieniając niebo w szarą tarczę.

Nie zapowiedziano mego przyjazdu. Wyjechałam z La Moty tylko w towarzystwie Lopeza i dwóch żołnierzy. Damom poleciłam, by czekały na mnie, zamknięte w komnacie z moim synkiem.

Kiedy wjechaliśmy na dziedziniec ulubionego pałacu mej matki, w którym przyszła na świat, miejsce sprawiało wrażenie opuszczonego. Jednakże tętent naszych wierzchowców zaalarmował stajennych i giermków; wybiegli, nie kryjąc zdumienia. Chwilę później szłam wykładanymi boazerią korytarzami do komnat matki, mijając damy i osłupiałych wartowników, którzy pośpiesznie mi się kłaniali.

Ubrana byłam w wełnianą suknię, twarz miałam wyszorowaną do czysta i włosy zwinięte w węzeł na karku.

Markiza, taka zgarbiona i siwa, że przypominała popiół, spotkała mnie w progu. Zmierzyła mnie spojrzeniem swych roztropnych oczu, po czym gestem dała znak kobietom siedzącym jak strażnicy przed drzwiami. Serce mocniej mi zabiło, gdy wzięła mnie pod ramię — ona, która była najbardziej zaufaną damą mojej matki, która znała mnie od moich narodzin, a mimo to nigdy bez pozwolenia nie dotykała osoby królewskiej krwi.

Zakładam, że ta zwłoka z przyjazdem i wyraz twoich oczu oznaczają, iż doszło do poważnej szkody — rzekła. — Tym można zająć się później. Na razie królowa powinna wiedzieć tylko to, co ułatwi jej odejście do Boga. — Palce markizy, cienkie jak gałązki i sprawiąjące wrażenie, że w każdej chwili mogą się złamać, zacisnęły się na mej ręce z zaskakującą siłą.

Potaknęłam, położyłam dłoń na jej ręce. Puściła mnie. Kobiety wstały i otworzyły drzwi. Wszłam do środka.

Zasłony na otworze strzelniczym były odciągnięte, do środka wpadało stłumione światło. W komnacie panowała duchota, w każdym kącie stały misy z żarem, dym z ziół unosił się pod krokwie. Nigdzie nie widziałam matki, ani w fotelu za biurkiem pod strzelnicą, ani na pustym tronie na małym podium. Musiało minąć kilka sekund, nim z bolesnym wstrząsem pojęłam, że matka leży w łóżku. Zbliżyłam się do niej.

Wsparta na poduchach, oczy miała zamknięte. Patrzyłam na jej przezroczystą cerę, pod którą widać było sine żyły i strukturę kości. Na głowie miała lniany czepek, a rysy wydawały się dziwnie dziecięce. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie ma brwi. Nigdy wcześniej tego nie dostrzegałam. Pewnie kazała je wyrwać w młodości, a te cienkie linie, które tak często widziałam uniesione w geście dezaprobaty, w rzeczywistości były namalowane. Dłonie spoczywały na piersiach. Im też się przyglądałam, palcom długim i cienkim, na których był tylko jeden pierścień, rubinowy sygnet z herbem Kastylji. Nie zdawałam sobie sprawy, jak piękne są jej dłonie, jak eleganckie i marmurowo gładkie, jakby stworzone do trzymania berła.

Dłonie królowej. Moje dłonie.

Jak to możliwe, że wcześniej tego nie widziałam?

— Mamo?... — szepnęłam. Obserwowałam, jak z trudem się budzi; zapadnięte piersi zaczęły się poruszać szybciej, brwi się zmarszczyły, powieki zatrzepotały.

A potem otworzyła oczy i utonęłam w ich eterycznym błękiecie, szklistym od makowego wywaru.

— Joanna? *Hija mia*, to ty? Dlaczego dopiero teraz? Gdzie byłaś?

Opadłam na taboret przy łóżku, ujęłam jej zimną dłoń. Hyla krucha, jakby zaraz miała się w mych palcach rozpaść niczym jesienny kwiat.

— Wybacz mi, mamó. Nie wiedziałam, że jesteś chora. Nikt... nikt mi nie powiedział.

Pokręciła głową z charakterystycznym dla niej oburzeniem, chociaż to zaprzeczenie łamało mi serce, było bezskuteczną próbą wyparcia własnej śmiertelności.

— Ta przeklęta febra. Zakończyłam obrady kortezów i planowałam odwiedzić cię, jak tylko spakuję dwór w Toledo, ale czułam się źle i Moya namówiła mnie, żebym kilka dni została w łóżku. — Roześmiała się bez tchu. — I oto tu jestem. Nie chciałam przez tak długi czas być oddzielona od ciebie i wnuka, więc w końcu kazałam, by mnie tu przeniesiono. — Urwała, przyglądając mi się uważnie. — Co się stało? Powiedz mi.

Odwrociłam wzrok.

— Nic — mruknęłam. Było dla mnie jasne, że Cisneros, kierowany własnymi, pozbawionymi skrupułów powodami, dołożył wszelkich starań, by nas rozdzielić, ale nie chciałam jej tym obarczać. Później rozprawię się z arcybiskupem, bo wiedziałam, że jak wcześniej Besancon, tak on też jest moim wrogiem.

— Wiem, że jest inaczej — odparła, a jej zdecydowany ton sprawił, że znowu na nią spojrzałam. — Cisneros argumentował przed kortezami, że nie nadajesz się na królową. Mówi, że ty i Filip wspólnie doprowadzicie Hiszpanię do ruiny. Byłam z niego bardzo niezadowolona i powiedziałam mu to w obecności moich prokuratorów. — Zacisnęła dłoń, utkwiała we mnie wzrok. — On się myli, wiem o tym. Wiem, że możesz sprawować władzę. Jesteś moją córką. Z lojalnymi doradcami i kortezami u boku możesz panować równie skutecznie jak ja, może nawet lepiej. Wszystko, co się wiąże z noszeniem korony, nie jest żadną tajemnicą, choć udajemy, że jest. To raczej kwestia oddania i ciężkiej pracy.

Nie powstrzymałam łez, pozwoliłam, by płynęły. Ogarnął mnie niewiarygodny, nieoczekiwany żal, wymazujący całe życie spędzone na nieporozumieniu, nieufności i zmaganiach, by zmanifestować swą wolę kobiecie, w której potężnym cieniu żyłam. Izabela Kasty-

lijska przez większość niego życia była dla innej obca, w tamtej chwili jednak zrozumiałam ją. Krew, cierpienia i siła połączyły nas jako królową i następczynię, matkę i córkę.

To był dar cenniejszy niż najpiękniejsza korona, którą mogła mi zostawić w spadku.

— Idź. — Gestem wskazała biurko. — Przynieś mi tamten dokument.

Wstałam. Ozdobiony wstążkami i sznurkami pieczęci dokument leżał na wyblakłej, poplamionej inkaustem skórzanej podkładce.

— Mamy mało czasu, moje dziecko. Nie marudź — odezwała się za moimi plecami matka.

Z uśmiechem odwróciłam się do niej, trzymając w dłoni dokument.

— Mamo, czy to nie może poczekać?

— Nie. To twoja przyszłość, Joanno. Musisz poznać jego treść. Mnie potrzebna jest twoja zgoda.

Wróciłam do łóżka. Matka wzięła welin, przez długą chwilę w milczeniu na niego patrzyła, potem rzekła:

— Ten kodycył zawiera ustalenia dotyczące przyszłości Kastylii po mojej śmierci.

Zastygłam. Wiedziałam, że nie ona nakazała uwięzić mnie w La Mocie, lecz uczynił to Cisneros, który planował przetrzymywać mnie w izolacji do dnia, gdy matka umrze. Czy powodem był ten kodycył?

— Mamo, chodzi o Filipa? — zapytałam cicho.

Wykrzywiła się.

— Niech Bóg ma mnie w opiece, chciałam się wystarać o unieważnienie twojego małżeństwa. Wysłałam petycję do Rzymu, postąpiłam wbrew swoim przekonaniom. Ale nie ma podstaw. Jedy-
nym sposobem, w jaki mogę cię przed nim chronić, jest ten kodycył.

— Chronić mnie? — W komnacie zapadł nagły mrok, jakby przepływająca po niebie chmura przysłoniła niebo. — Dobry Boże, co on zrobił? — szepnęłam.

— A czego nie zrobił? Nie tylko uciekł do Francji, kiedy aragońskie kortezy miały go zatwierdzić jako księcia małżonka, ale też okłamał nas w kwestii swoich motywów. Nawet nie próbował odwieść Ludwika od ataku na Neapol, wręcz przeciwnie, potwierdził

zareczyny waszego syna Karola z córką Ludwika i ostrzegł nas, że jeśli do niego nie wrócisz, przyśle po ciebie francuską armię. Zażądał także, by twój ojciec zrezygnował z roszczeń do Neapolu, zanim będzie za późno. Jednym słowem, oszukał nas. Powiedział, że jedźcie do Francji, by uporządkować sprawy, zamiast tego jednak przysiadł u stóp Ludwika jak piesek.

Zacisnęłam dłoń. Żałowałam, że nie mogę udać, iż w to nie wierzę. Niestety, wierzyłam. Cały czas byłam świadkiem jego arogancji, żądy władzy, słabości i ukrytej furii. Prowadził swoją zdradziecką grę, choć moja matka leżała na łożu śmierci, ojciec toczył krwawą wojnę o Neapol, a ja walczyłam o swoje miejsce w świecie, który on rozdarł na strzępy. Takim był człowiekiem. Oto mąż, z którym jestem związana.

— I przez cały ten czas był we Francji? — zapytałam wreszcie.

— Tak. — Współczucie w jej oczach dotkliwie mnie zabołało. — Joanno, nigdy go nie zmienisz i dlatego muszę wiedzieć, czy po mojej śmierci wciąż gotowa jesteś zasiąść na mym tronie i przyjąć wszelkie związane z tym obowiązki.

Spojrzałam jej w oczy. Nie było we mnie cienia wątpliwości.

— Tak.

— *Bien.* — Westchnęła. Musiałam zwalczyć przytłaczające poczucie straty ze świadomością, że niedługo sama będę stawiała czoło światu. Nie potrafiłam wyobrazić sobie Hiszpanii bez mojej matki.

Z karefki przy łóżku nalałam wody do kielicha, przytknęłam go do jej ust. Matka się podniosła, a dłoń, która zacisnęła się na mojej, zadrżała z wysiłku. Ze zduszonym jękiem opadła na poduszki, wokół ust pojawiły się bruzdy bólu.

— Tylko ty, Lopez i twój ojciec... trzy osoby znać będą treść kodycyłu. Do mojej śmierci pozostanie on tajemnicą. W żadnym razie nie możemy dopuścić, by dowiedział się o nim Filip. Już teraz niektórzy grandowie próbują zrealizować własne ambicje. Będą chcieli skorzystać z okazji, kiedy odejdę. — Zniżyła głos; gdy się ku niej nachyliłam, wzrokiem wskazała zamknięte drzwi komnaty. Krew zastęła mi w żyłach. Matka teraz żyła w strachu: strachu przed własnym dworem, grandami i Cisnerosem. Wiedziała, że wilki,

które przez lata trzymała w ryzach, już zaczęły szarpać łańcuchami.

Ten kodycył do mojej ostatniej woli zapewnia ci koronę panującej królowej z sukcesją przypadającą twoim synom w porządku narodzin. Twój mąż nigdy nie będzie panował w Hiszpanii. Nie otrzyma ziem na własność ani własnych dochodów; nie otrzyma tytułu króla małżonka bez twojej zgody i nie będzie mógł przekazać go potomkom nie pochodzącym z twojej krwi. Tak samo jak w twoim przypadku, jego koronacja zależeć będzie od kortezów. Twój ojciec dopilnuje, by w odpowiednim czasie takie same ustalenia poczyniły jego kortezy. Dzięki temu zwiążemy ręce Filipowi.

Siedziałam w bezruchu, przetrawiając ten śmiertelny cios wymierzony człowiekowi, którego kochałam i broniłam, księciu, który w ostatecznym rozrachunku zawiódł Hiszpanię.

— Twój ojciec — dodała matka — będzie regentem Kastylii do czasu, gdy ty wstąpisz na tron. Utrzyma królestwo dla ciebie i zagwarantuje, że Hiszpania pozostanie w hiszpańskich rękach. — Mocniej zacisnęła dłoń na mojej. Brakowało jej tchu, ból powrócił. — Pamiętaj o kortezach, Joanno, to twoi sojusznicy. Tylko one mogą potwierdzić prawo monarchy do panowania. Zadbaj, by były po twojej stronie, a pomogą ci.

— Tak, mamó. — Przygryzłam wargę, jej dłoń ścisnęła moją tak, jakby matka chciała mi przekazać resztki swoich sił.

— Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej — szepnęła. — Żałuję, że nie mam więcej czasu na powstrzymanie go. Mam tylko ten kodycył. Kodycył i twojego ojca. Modlę się, by to wystarczyło.

Spojrzałam na nasze połączone dłonie, a potem cichym głosem, który pochodził wprost z mej duszy, rzekłam:

— Ja go powstrzymam, jeśli zajdzie tak potrzeba, mamó. Będę walczyła o Hiszpanię.

Uścisk matki zwiotczał. Puściła moją rękę.

— Muszę... muszę teraz odpocząć. Jestem bardzo zmęczona.

Noc zapadła, a ja wciąż siedziałam przy jej łożu.

Zima ustąpiła wiośnie, a moja matka nadal żyła. Damy przeniosły mojego syna i cały dobytek do Mediny del Campo. Zadomo-

wiłyśmy się w tym przytulnym pałacu z wewnętrznym arkadowym dziedzińcem i misternie kutymi framugami okien, dostosowując rozkład dnia do matki. Cisneros się nie pojawiał, za to przy matce czuwała grupa królewskich medyków, którzy ciągle zapewniali, że jest nadzieja. Tylko najbardziej zaufany lekarz matki, doktor de Soto, ośmielił się powiedzieć mi, że matka cierpi na złośliwą narośl w brzuchu. Narośl zaczęła wpływać na inne organy i doktor ostrzegł, że nie zobaczymy takiego powrotu do zdrowia, jaki oglądaliśmy, gdy przyjechałam do Hiszpanii i urodziłam syna. Wiedząc to, mogłam tylko podziwiać jej ducha, który zdołał na jakiś czas pokonać nawet okowy śmierci.

Wierzyłam, że przy życiu trzyma ją obecność Fernandita i pragnienie, by jeszcze raz zobaczyć mojego ojca. Codziennie po południu, kiedy przynosiłam synka do jej komnat, upierała się, by wstawać z łóżka i siadać w fotelu niczym zjawa otulona futrem; kołysała nad nim grzechotką i patrzyła, jak niezgrabnie zaczyna raczkować. Widok dziecka zmiękczał jej woskowe rysy, a gdy trzymała Fernandita w kruchych ramionach, spoglądał na nią w pełnym szacunku milczeniu, jakby wiedział, kim jest.

To wtedy zdecydowałam, że zostawię u niej synka. Pominąwszy niebezpieczeństwo samej podróży, nie zamierzałam narażać go na to, co czekało mnie we Flandrii. Tutaj będzie bezpieczny.

Napisałam do ojca w Neapolu. Matka zażądała, by absolutnie o niczym go nie informować; znała kapryśną naturę wojny i nie chciała, by pośpieszył do domu w chwili, gdy zwycięstwo może być tuż-tuż. Ostatecznie jednak złamałam dane słowo i powiadomiłam go o jej stanie. Dodałam, że powinien się postarać jak najszybciej wrócić do domu. Nie będę miała okazji zobaczyć się z nim i nie chciałam zbyt długo zostawiać jej samej. Służbie i strażnikom zostawiłam rozkazy, by pod żadnym pozorem nie dopuszczają do niej Cisnerosa.

W dniu 11 kwietnia 1504 roku mój dobytek załadowany został na statek w północnym porcie Loreda. Podróż na poszarpane wybrzeże Kantabrii odbyliśmy etapami, pokazując się ludziom i zadając kłam plotkom rozprzestrzeniającym się w Hiszpanii, że wielka Izabela umarła. Wiał silny wiatr, przywołując wspomnienia o dniu, kiedy po raz pierwszy żegnałam się z moją rodziną.

Nic nie było takie samo.

Statek, którym miałam płynąć do Flandrii, był krzepki, ale mały, bez złoconych godeł; podczas gdy mój ostatni wyjazd obserwowały setki ludzi, teraz na nabrzeżu była tylko siedząca na fotelu matka, admirał, stara markiza de Moya oraz moje damy Beatriz i Soraya. Fernandito został w Madrigalu pod opieką domowej służby.

Mimo woli zwróciłam spojrzenie na puste miejsce, gdzie przed laty stał mój brat i siostry. Już ich nie było, tych dzieci, z którymi matka wiązała wielkie nadzieje; dla nich intrygowała i poświęcała wszystko z myślą o dniu, gdy dzięki naszym tronom zapewnimy Hiszpanii potęgę, układając swoje życie tak, jak ona układała swoje, precyzyjnie i z całkowitą obojętnością na kaprysy losu.

Uklękłam przed matką. Nie mogła już wstawać. Uśmiechnęłam się, patrząc w oczy szkliste od narkotycznego naparzu, na którym teraz polegała. Nigdy nie zażywała go tyle, by popaść w kompletne oszołomienie, pragnęła zachować czujność, lecz noce stały się dla niej prawdziwym czyścem i doktor de Soto zwiększył dawkę, by mogła przez kilka godzin odpocząć.

Przytuliłam ją mocno. Pod watowaną suknią, którą nosiła, by ukryć chudość ciała, wyczuwałam kości.

— Mamo — rzekłam głosem, który tylko ona słyszała — kocham cię.

Widziałam, jak ją to wzruszyło; drżącą dłonią wsunęła mi pod kaptur luźne pasma włosów.

— Zawsze wiele od ciebie wymagałam — odparła. — Bądź silna. Pamiętaj, kim jesteś. — Objęła mnie i do ucha szepnęła: — Ja też cię kocham, *hija mia*. Zawsze cię kochałam.

Oczy przesłoniły mi łzy. Przywarłam do niej, jak przywarłabym do skały podczas szalejącej ulewy.

— Wróć. Przyrzekam.

Podszedł do nas admirał.

— Wasza królewska mość, wasza wysokość... Obawiam się, że przyptyw nie będzie czekał.

Matka zacisnęła palce na moim ramieniu i zaraz mnie puściła. Pustka, jaką po sobie zostawiła, była tak wielka jak czekające na mnie morze. Gestem dała znać admirałowi.

— Panie, proszę, odprowadź bezpiecznie jej wysokość.

Admirał podał mi ramię. Spojrzałam w jego piękne smutne oczy i ogarnęło mnie przerażenie, takie samo jak lata temu. Nie czułam własnych nóg, gdy szłam z nim do łodzi, która miała przewieźć mnie i moje dwie damy do statku zacumowanego u ujścia zatoki.

Złapałam mocno ramię admirała.

— Będziesz dbał o bezpieczeństwo mego syna, panie?

— Wasza wysokość, oddam za niego życie — odparł łagodnie.
— Nie lękaj się.

Kiwnęłam głową, obejrzałam się przez ramię. Siedząca w fotelu matka wydawała się taka drobna, tak niewiele znacząca. Admirał pomógł mi zejść do łodzi.

— Dziękuję, mój panie — szepnęłam. — Będziesz się nią opiekował?

Nisko się skłonił.

— Pozostanę przy jej boku, *princesa*, i będę tutaj, gdy powrócisz. Niechaj Bóg ma cię w opiece. — Ucałował moją dłoń. Zanim się cofnął, spojrzał na mnie. W głębinie jego oczu ujrzałam niezłomne zdecydowanie, które natchnęło mnie siłą.

Kiwnęłam głową i odwróciłam się.

Wioślarze ujęli wiosła w dłonie. Płynęliśmy na grzbietach fal, a postaci na nabrzeżu malały, oddalały się coraz bardziej, aż wreszcie zniknęły nam z oczu.

N A S T Ę P C Z Y N I

1504 — 1505

DEL ÁRBOL CAÍDO
TODOS HACEN LEÑA.

(Z OBALONEGO DRZEWA
WSZYSCY BIORĄ DRWA).

P O R Z E K A D Ł O

R O Z D Z I A Ł 20

Oświetlone księżycem niebo zanurzyło się w morzu, topiąc tysiąc gwiazd. Z pokładu wpatrywałam się w nieskończoną ciemność i zbierałam w sobie odwagę, która o czym dobrze wiedziałam, będzie mi potrzebna.

Niedługo znowu spotkam się z Filipem i z tym wszystkim, co między nami stanęło. Muszę zachować spokój i zdecydowanie ze świadomością, że walczę o dobro Hiszpanii i swoich synów. Nie wiedziałam, co czeka mnie we Flandrii, nie wiedziałam, kim stał się człowiek, który porzucił mnie w Hiszpanii.

Słyszac za plecami kroki, odwróciłam się. Długo stałyśmy z Beatriz w milczeniu.

— Boję się — szepnęłam wreszcie i to było tak, jakby świat zadrzał w posadach. Beatriz ujęła moją dłoń w swoje.

— Wiem, *princesa*.

Siódmego dnia dopłynęliśmy do Flandrii.

Deszcz i mgła spowijały nabrzeże i płaskie łąki. Oczekiwała mnie świta otulona w nasączone oliwą płaszcze. Nikogo nie rozpoznałam, wreszcie pojawiła się obca, elegancko odziana postać.

Był tylko odrobinę wyższy od karła ten dziwny mężczyzna o ziemistej cerze z rysami zdominowanymi przez wystającą dolną szczękę ozdobioną kozią bródką. Szaroczarne oczy błyszczały nad zakrzywionym nosem, szerokie usta odsłaniały nierówne zęby. Kiedy jednak przemówił, głos miał czarująco melodyjny.

- Wasza wysokość, mam honor powitać cię w domu - rzekł w nieskazitelnym kastylijskim.

Przyjrzałam mu się czujnie.

— Czy my się znamy, panie?

Pochylił głowę.

— Nie miałem jeszcze tego zaszczytu. Jestem don Juan Manuel, hiszpański ambasador na dworze Habsburgów. Poprzednio miałem honor służyć jej królewskiej mości twej matce na imperialnym dworze w Wiedniu. Jego wysokość arcyksiążę przysłał mnie, bym ci towarzyszył.

Mgłście przypomniałam sobie jego nazwisko.

— Czy twoja ciotka jest duenną mojej siostry Katarzyny?

— Tak, moja ciotka dona Elvira aktualnie przebywa z infantką Katarzyną w Anglii. — Uśmiechnął się służalczo. — Wasza wysokość wyświadcza nam honor swą dobrą pamięcią.

Po tygodniach spędzonych na morzu i przy takiej strasznej ulewie nie miałam nastroju do pochlebstw. Spojrzałam ponad jego ramieniem na lektykę i konie. Mokre chorągwie zwisały żałośnie, trzymane przez paziów w namokniętych liberiach. Witało mnie tylko kilku urzędników i ten posłaniec: przyjęcie nędzarza. Mówiące bardzo wiele.

— Gdzie jest mój mąż? — zapytałam.

Don Manuel westchnął.

— Ach, oczywiście. Wasza wysokość nie mogła o tym słyszeć. Przebywałaś na morzu, pani, gdy nadeszła wieść o układzie pokojowym między Francją a Hiszpanią.

— Tak? — Nie byłam pewna, wobec kogo jest lojalny, postanowiłam więc, że im mniej przed nim ujawnię, tym lepiej. — A co to ma wspólnego z moim mężem?

Skłonił się.

— *Princesa*, jeśli pozwolisz, bym odprowadził cię do lektyki, wszystko wyjaśnię. Będziesz dumna z jego wysokości, bardzo dumna.

Złapałam spojrzenie Beatriz i musiałam stłumić śmiech. To był absurd. Oto ja, w brudnym stroju, którego od wczoraj nie zmieniałam, znużona do szpiku kości, po rozstaniu z dzieckiem i umiera-

jącą matką, a on naprawdę sądzi, że będę dumna z wątpliwych dokonań Filipa?

— Z całą pewnością — zdołałam wymruczeć.

Owinięta w futro chroniące mnie przed chłodem, w milczeniu słuchałam opowieści don Manuela o tym, jak to Filip najwyraźniej w pojedynkę wynegocjował zakończenie wojny o Neapol. Nie było dla mnie jasne, kto pierwszy poprosił o pokój, Ludwik czy mój ojciec, niemniej Filip musiał raz jeszcze pojechać do Paryża. To nastąpiło nagle, mówił don Manuel, aczkolwiek niezwłocznie wysłano do niego kuriera, gdy na dwór doszła wieść o moim przyjeździe.

Nie skomentowałam tego. Wiadomości o pokoju dodały mi otuchy, wciąż jednak nie miałam pewności, jaka jest sytuacja. A z doświadczenia wiedziałam, że poczynania Filipa na arenie politycznej niezwykle rzadko były tym, czym się z pozoru wydawały.

Do Gandawy dotarliśmy o zmroku. W wytwornym pałacu panowała ciemność, okiennice były zamknięte, tylko kilka samotnych pochodni oświetlało pozłacaną fasadę. Don Manuel powiedział mi, że cała służba położyła się spać. Nie wiedziano na pewno, o której mój statek przybije do portu, tak więc dzieci położono do łóżek zaraz po kolacji, by „wspomóc trawienie”.

— Oczywiście możemy je obudzić — dodał.

— Nie, niech śpią. — Szczelnie otuliłam się peleryną. Pałac w porównaniu z surowymi twierdzami Hiszpanii wyglądał jak filigranowa ozdoba. Owładnęło mną przemożne uczucie pustki, jakby ta kraina ogrodów i śmiechu, w której urodziłam dzieci i zaznałam przelotnego szczęścia, była iluzją magika.

Razem z Beatriz i Sorayą wkroczyłam do domu, którego już nie poznawałam.

Kiedy się obudziłam, promienie słońca wpadały do komnaty przez adamszkowe zasłony. Wsparta na łokciach, z niedowierzaniem rozejrzałam się wokół siebie, a potem bosy podeszłam do okna i odsunęłam ciężkie draperie.

Ogrody skąpane były w porannym słońcu, jaskrawe barwy róż raniły mnie w oczy. Odwróciłam się. Przespana noc nie zdołała

złagodzić wrażenia dyskomfortu. Wszystko wciąż wydawało się obce, krzykliwe, przesadzone. Czy ja kiedykolwiek czułam się dobrze w tych komnatach?

Beatriz przyniosła mi śniadanie. Chwilę później pojawiła się madame de Halewin, jak zawsze smukła, w popielatej sukni i przetykanej srebrem siatce na włosach. Dygnęła, stosownie wyrażając uczucia wywołane moim przyjazdem i śmiercią dońi Any, której ciało przewieziono do Hiszpanii, by tam je pogrzebać.

Siłą powstrzymałam łzy. W tamtej chwili zrobiłabym wszystko, byle mieć przy sobie swoją duennę.

— Czy wasza wysokość ma dla mnie jakieś polecenia? — zapytała madame de Halewin, jakby łączyła nas wyłącznie oficjalna znajomość.

— O, tak. Chciałabym zobaczyć się z dziećmi. Przyrowadź je, kiedy się wykąpię i ubiorę.

Dysponowałam garderobą bogatą w suknie, płaszcze, kaptury, zarękawki, buty; przed wyjazdem do Hiszpanii rozkazałam, by to, czego nie zabieram, na mój powrót czekało w komodach z drewna sandałowego wyłożonych woreczkami z lawendą. Stroje, które miałam na statku, były brudne, kiedy jednak Beatriz zapytała, czy chcę, by przyniosła mi kilka z tych zmagazynowanych, pokręciłam głową. Wybrałam jedną z czarnych brokatowych sukien, które uszyłyśmy z weneckiej tkaniny.

Madame de Halewin przysła z dziećmi i w towarzystwie don Manuela. W jasnym świetle dnia wydawał się nieprawdopodobnym kandydatem na hiszpańskiego ambasadora. Podczas pobytu na dworze cesarza przyjął tamtejszą modę, ubierał się w kosztowną satynę i krótkie spodnie, na każdym palcu miał pierścień. Pod pewnymi względami przypominał mi markiza Villenę, a jednak od wielu lat służył Hiszpanii i pochodził ze znamienitej rodziny. Nie potrafiłam podać ani jednego powodu, dla którego miałabym go nie lubić, mimo to było w nim coś, co kojarzyło mi się z zepsutym mięsem.

Ignorując wygłaszane przez niego banały, zwróciłam się ku dzieciom.

Przede mną stało troje nieznanomych. Trzyletnią Izabelę poznałam od razu po błękitnych oczach i nieśmiałym ciekawskim

uśmiechu, który wygiął jej usta, gdy ją ku sobie wezwałam. Ze skrzepowaniem przyjęła mój uścisk, a potem chwyciła mnie za rękę, przyglądając się badawczo pierścieniowi z rubinem, prezentowi od ojca z okazji narodzin małego Fernandita.

— W Hiszpanii macie brata — rzekłam, uśmiechając się do dzieci. — Ma nadzieję, że niedługo się z wami spotka. Musiałam go tam zostawić. Jest za mały na tak długi rejs. — Urwałam, kiwając na najstarszą córkę. — Eleonoro, moja droga, podejdź bliżej.

Eleonora ostrożnie postąpiła o krok. Była wysoka na swoje sześć lat, szczupła i poważna. Wykonała ukłon z niezwykłą precyzją. Już miałam zapytać, czy mnie pamięta, kiedy nagle zapytała:

— Czy *tante* Małgorzata przyjedzie nas odwiedzić?

Jasno dała do zrozumienia, że podczas mej nieobecności przywiązała się do cici, u której w Sabaudii spędziła wiele czasu.

— Nie — odparłam cicho. — W każdym razie ja nic o tym nie wiem.

Jeśli postawę najstarszej córki nazwałabym dziwną, to zachowanie najstarszego syna całkiem zbijało mnie z tropu, osobliwie anemiczne spojrzenie wyrażało kompletny brak zainteresowania mną; w istocie zwracał uwagę wyłącznie na swego głównego nauczyciela, biskupa Utrechtu. Podobnie jak Eleonora, Karol odpowiadał na moje pytania grzecznymi monosylabami, choć w pewnym momencie zapytał, czy przywiozłam mu prezent. Zdumiona tym, ściągnęłam z palca rubinowy pierścień.

— Twój dziadek w Hiszpanii dał mi to.

Obserwowałam, jak ze znanstwem bada kamień, a potem chowa pierścień do kieszeni kaftana. Skłonił się, dziękując mi z obojętnością, która sprawiła, że serce mi się ścisnęło.

— A mnie dziadek coś przysłał? — wtrąciła Izabela.

Potaknęłam.

— Perłowe zausznice. Później ci je dam. — Przyciągnęłam ją do siebie, rozkoszując się jej zakłopotaniem. Ona jedyna z moich dzieci okazała mi ślad uczucia.

Nie tak wyobrażałam sobie nasze spotkanie po latach, zajęłam się więc sprawdzeniem, jak wygląda ich życie. Przekonałam się, że

wszystko jest jak trzeba, aczkolwiek podporządkowane surowym zasadom regulującym wychowanie królewskich dzieci. Eleonora dysponowała własnymi damami, nadzorowanymi przez jak zawsze skuteczną madame de Halewin. Widziałam też, że program jej edukacji jest imponująco obszerny, co świadczyło o wpływie, jaki moja wykształcona szwagierka miała na wychowanie mej córki. Nawet ja i moje siostry nie byłśmy poddane tak wymagającym studiom, lecz Eleonora wydawała się zadowolona, skarżyła się tylko na to, że *tante* Małgorzata mieszka tak daleko. Obiecałam, że Małgorzata wkrótce do nas przyjedzie, tłumiąc ukłucie żalu, że po zaledwie dwóch latach znalazłam się na pozycji osoby zabiegającej o uczucia najstarszej córki. Nie mogłam przecież oskarżać szwagierki, że na-
zbyt dobrze się nią opiekowała.

Biskup Utrechtu poinformował mnie, że Karol ma „delikatną konstytucję”, co najwyraźniej miało uzasadnić fakt, iż otacza go armia dworzan. Nie podobała mi się izolacja, w której żył mój syn; wyczerpujące codzienne lekcje i protokół nie pozwalały mu na pójście do wygódki bez towarzystwa trzech służących. Wspominając, jak mój brat Jan uwielbiał jeździć konno i strzelać z kuszy, jak w samej rzeczy wszyscy lubiliśmy przebywać na świeżym powietrzu, zasugerowałam, że Karol powinien brać udział w zajęciach normalnych dla każdego dziecka. Biskup odrzekł, że jego wysokość nauczy się wszystkich fizycznych umiejętności, kiedy osiągnie odpowiedni wiek. Z całą pewnością nie chcę, by mój jedyny syn odniósł obrażenia, huśtając się na huśtawce albo dosiadając jakieś niesforne zwierzę?

— On nie jest moim jedynym synem — powiedziałam przez ściśnięte gardło. Odwróciłam się, lecz uprzednio wydałam polecenie, by wszystkie moje dzieci przez co najmniej dwie wolne od ksiąg i obowiązków godziny dziennie zażywały świeżego powietrza.

Dni mijały; czekając na wiadomość o powrocie Filipa, usiłowałam dostosować się do monotonii życia we Flandrii. Kiedy pogoda na to pozwalała, razem z dziećmi przebywałam w ogrodach, szyłam, czytałam, pisałam listy, posiłki jadałam w towarzystwie moich dam, bez konieczności przestrzegania sztywnych dworskich zasad. Przez cały ten czas narastały we mnie złe przeczucia.

A potem don Manuel powiadomił mnie, że Filip wróci w maju. Rano w dzień jego przyjazdu obudziłam się wcześniej i wezwałam Beatriz.

— Pomóż mi wybrać suknię i każ Sorai przynieść perły z garderoby. Powitam go jak królowa.

Beatriz zaproponowała karmazynową suknię uszytą wedle hiszpańskiej mody. Gdy stałam przed lustrem, podczas gdy ona szczotkowała mi i układała włosy, do komnaty weszła Soraya. Ręce miała puste.

— Przestań się guzdrać — warknęła Beatriz. — Jej wysokości perły potrzebne są teraz, nie w przyszłym tygodniu.

W lustrze *obserwowałam*, jak Soraya niepewnie do mnie podchodzi, patrząc gdzieś w bok.

— *Princesa*, tam nic nie ma.

— Co ty mówisz? — zapytała Beatriz zniecierpliwiona. — Oczywiście, że perły tam są, głupia dziewczyno! Sama włożyłam je do schowka przed wyjazdem do Hiszpanii.

Soraya wyjęła z kieszeni pęk kluczy.

— Wszędzie patrzyłam. — Dopiero teraz spojrzała mi w oczy i powtórzyła: — *Princesa*, tam nic nie ma.

— Niemożliwe! — rzuciła Beatriz. Czułam nieprzyjemny dreszcz na kręgosłupie.

— Beatriz, idź po madame de Halewin. Powiedz jej, że spotkamy się w mojej garderobie. — Narzuciłam krótki płaszcz na suknię i z włosami w połowie ułożonymi pomaszerowałam do skrzydła pałacu, w którym przechowywane były moje stroje. Nie zwracałam uwagi na przestraszoną służbę na korytarzach.

Nie potrafiłam powstrzymać westchnienia, kiedy wkroczyłam do mojej osobistej garderoby. Zostawiłyśmy pokój wypełniony starannie spakowanymi kuframi i komodami, a teraz widziałam bałagan, kufry rozrzucone byle jak, z otwartymi malowanymi wiekami, ubrania zwinięte w kłębek na ziemi. Od razu ujrzałam, że są tu stroje nieoficjalne, starsze suknie i ubiory na dzień. Kiedy dostrzegłam jedną z lekkich lnianych sukien na lato w Alhambrze, poczułam, jak krew uderza mi do twarzy. Podeszłam do ściany i nacisnęłam dźwignię. Otworzyłam drzwiczki schowka sprytnie ukry-

tego w boazerii i na własne oczy się przekonałam, że Soraya nie kłamała.

Kuferek z biżuterią także został splądrowany.

— Wasza wysokość posłała po mnie? — odezwała się za moimi plecami madame de Halewin.

Odwrociłam się. Spoglądała obojętnie, jakby miała przed sobą uporządkowaną królewską garderobę, a nie oczywiste dowody kradzieży.

— Kto był w tym pomieszczeniu?

Trzeba zapisać jej na plus, że zachowała przytomność umysłu i nie od razu odpowiedziała. Przed oczyma stanęły mi obrazy z moich pierwszych tygodni we Flandrii, kiedy podstępnie próbowałam mnie skłonić do odesłania dońi Any i moich matron. Wybaczyłam i zapomniałam, zatrzymałam ją u siebie ze względu na jej kompetencje guwernantki i na to, że przez całe życie służyła na dworze. Teraz przyglądałam się jej, jakby była moim zaprzysięgłym wrogiem.

— Nie mam pojęcia — odrzekła wreszcie i zacisnęła usta w wąską linię.

Zrobiłam krok w jej kierunku.

— Nie masz pojęcia? Zniknęła moja osobista biżuteria, w tym prezenty od jego wysokości. Moje kufrы otwarto i przeszukano, zabrano najlepsze suknie. Trudno mi uwierzyć, madame, że nie wiesz, jak do tego doszło.

Zaczęła się wycofywać do wyjścia. Beatriz błyskawicznie zagroziła jej drogę.

— Nie opuścisz tego pokoju, dopóki nie powiesz mi prawdy — oznajmiłam. Przyjemność sprawiło mi obserwowanie, jak jej zawsze blada twarz przyobleka się w chory odcień bieli. — Jeśli będziesz upierała się przy milczeniu, zwolnię cię ze służby u Eleonory i z dworu.

Trafiłam w czuły punkt, przypuszczalnie jedyny, jaki miała. Nie była młoda. Całe życie poświęciła służbie, wpierw jako guwernantka Małgorzaty, a teraz mojej córki. Nie miała rodziny, nie miała innego życia poza tym. Niemal widziałam, jak w myślach kalkuluje, na jednej szali kładzie moją groźbę, na drugiej pewność, że w grun-

cie rzeczy bez zgody Filipa nie mogą wypędzić jej z dworu, ponieważ w ostatecznym rozrachunku jest odpowiedzialna wyłącznie przed nim.

Ja jednak nie należałam do osób, z których można stroić sobie żarty. Przez długą chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy, wreszcie madame de Halewin się wyprostowała.

— Jeśli ktoś mnie zapyta, zaprzeczę, że cokolwiek mówiłam, ale jego wysokość wpuścił do tego pokoju pewną damę. — Głos miała monotony, jakby recytowała wieczorne menu. — Jego wysokość powiedział jej, że jesteś w Hiszpanii i być może nigdy nie wrócisz, więc dlaczego twoje rzeczy miałyby się marnować? Powiedział, że jest tu mnóstwo sukien i biżuterii, ładnych rzeczy, w których powinna się pokazywać piękna kobieta. Przyszła tu z nim i wzięła wszystko, na co miała ochotę.

Za jej plecami Beatriz stała niczym kolumna.

— Kim jest ta dama? — szepnęłam.

— To Francuzka, przyjechała i wyjechała z jego wysokością. Nic więcej nie wiem. — Uniosła głowę. — Czeką na mnie księżniczka Eleonora. Czy to już wszystko?

Dałam znak dłonią. Madame de Halewin dygnęła i przemknęła obok Beatriz. Z osłupiałej miny mej damy odczytałam to, czego nie powiedziała na głos. Powiodłam spojrzeniem po pokoju, po bałaganie ukazującym okrutny brak szacunku i straszliwe pogwałcenie mej prywatności.

A potem odwróciłam się i wyszłam.

R O Z D Z I A Ł 21

Oczekiwałam go odziana w szkarłatną suknię idealnie podkreślającą moją figurę aż do alabastrowej nagości dłoni i szyi. Wokół mnie damy zajmowały się szyciem, chociaż Beatriz rzadko spuszczała wzrok na tamborek, a Soraya wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała skoczyć na równe nogi. Córki także były ze mną: Eleonora siedziała sztywno pod oknem, Izabela odwracała karty mojej złoconej księgi godzin. Sprowadziłabym i Karola, ale biskup Utrechtu oznajmił, że mój syn jest nieco przeziębiony i przez cały dzień musi zostać w swoich komnatach.

Kiedy rozległ się stłumiony dźwięk trąb, madame de Halewin powstała.

— Jego wysokość już tu jest. Musimy wyjść na dziedziniec, by go powitać.

— Nie. — Oczy miałam utkwione w hacie. — Niechaj on przyjdzie tutaj nas powitać.

— Wasza wysokość, zwyczaj wszakże nakazuje...

— Powiedziałam: nie. Usiądź, pani. Natychmiast.

Madame de Halewin opadła na krzesło.

Wbiłam igłę w tkaninę, wszystkie zmysły nastroiłam na korytarz za drzwiami. Kiedy wreszcie usłyszałam jego kroki, odłożyłam tamborek i uniosłam wzrok.

Drzwi się otworzyły. Wszedł mój mąż zarumieniony od szybkiej jazdy. Rozświetlone słońcem włosy niczym złota przedza spadały mu na ramiona. W swej furii zapomniałam o jego przykuwającej

uwagę prezencji, chociaż wyćwiczonym okiem dostrzegłam, że przybrał na wadze, a policzki miał bardziej ogorzałe i szorstkie, niż zapamiętałam. Świadomie odetchnęłam, napominając się, że niezależnie od fizycznych zalet, to wciąż jest człowiek, który zostawił mnie w Hiszpanii. Kiedy zobaczyłam na jego twarzy szczere zaskoczenie, poczułam upokarzające podniecenie.

Jak mogę pożądać mężczyzny, który nie jest mnie wart?

Poddałam się jego gorącym pocałunkom.

— *Mon infante...* — szepnął, jakby nasza rozłąka trwała kilka godzin. — Czy za mną tęskniłaś?

— Tak samo jak ty tęskniłeś za mną — odrzekłam zadowolona z chłodu własnego głosu. Wyczuwałam na sobie każdą parę oczu, gdy podszedł do zaskakująco zarumienionej Eleonory.

— Wyrosłaś na wysoką i śliczną dziewczynkę, moja droga.

Izabela zaszczębiotała z radości, kiedy wręczył jej zdobione wstążkami pióro, które jak za sprawą magii wyjął zza kaftana.

— To z białej sowy, którą upolował mój sokół we Francji. Wsuń je w swój czepek z błękitnego aksamitu, *ma petite reine*.

Na moment odjęło mi mowę. Widziałam wyraźnie, że córki go uwielbiają, chociaż bez wątplenia rzadziej obecny był w ich życiu niż ja. Ale to naturalnie było oczywiste. Która dziewczyna nie uwielbiałaby takiego ojca? To jednak nie czyniło go ani trochę mniej kłamcą czy rozpustnikiem.

Określił się ku mnie, siedzącej w otoczeniu kobiet niczym posąg. Kiedy klasnął w dłonie, rozległ się huk, jakby nad naszymi głowami rozpętała się burza.

— Wyjdźcie! Chciałbym zostać sam z żoną.

Dostrzegłam zirytowane spojrzenie Eleonory, kiedy madame de Halewin wyprowadzała ją i Izabelę za próg. Moje flamandzkie damy umknęły do antyszambry, moje dwie hiszpańskie damy podążyły za nimi, ciężko stawiając stopy.

Po dwóch latach nieporozumień i rozłąki zostaliśmy z Filipem sami.

Nie ruszyłam się z fotela, gdy podszedł do kredensu, by nalać sobie wina do kielicha. Wypił je łąpczywie. Dopiero kiedy zobaczyłam, jak po raz drugi sięga po karafkę, uświadomiłam sobie, że tylko

udaje nonszalancję. Dłoń mu drżała, gdy unosił kielich do ust. Odwrócił się do mnie z rozbrajającym uśmiechem, który powiedział mi, że Filip zamierza udawać, że wszystko jest w porządku.

Pragnęłam rzucić mu się do gardła. Zamiast tego zapytałam:

— Jaką miałeś podróż do Francji?

Uśmiech spełzył mu z ust.

— Don Manuel ci nie powiedział? Pojechałem negocjować układ pokojowy. — Zaśmiał się zakłopotany. — Skłonienie dwóch królów do zgody nie jest takie łatwe, jak może ci się wydawać, sędzę jednak, że poczyniliśmy postępy. — Dostrzegł mój wzrok i odwrócił się, idąc w drugi koniec komnaty. Usłyszałam, jak mruczy: — Chryste prze-najświętszy, jechałem cały dzień w błocie i brudzie. Nie jestem w nastroju na inkwizycję.

Splotłam dłonie na podołku.

— Tak, słyszałam o twoich podróżach, aczkolwiek nie od ciebie. — A potem z mych ust popłynęły oskarżenia, jakby napędzane własną wolą: — Twoja kochanka istotnie musiała zajmować ci czas, skoro nie potrafiłeś znaleźć chwili, by napisać mi o negocjacjach z Ludwikiem czy pozostać tutaj, we Flandrii, by powitać mnie w domu.

Znieruchomiał.

— Kochanka? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Daj spokój, mój panie. — Zmusiłam się do ironicznego śmiechu. — Uważam za objaw bardzo złego smaku, że pozwoliłeś swojej francuskiej dziwce plądrować moje rzeczy, kiedy ja wydawałam na świat naszego syna.

Zmrużył oczy.

— A ja widzę, że nic się nie zmieniło. Przez półtora roku przebywałaś w tym swoim przeklętym kraju. Teraz wracasz, jak zwykle dumna i jak zwykle pełna wymówek. Gdzie jest ten syn, którego urodziłaś? Skąd mam wiedzieć, że żyje?

Powstałam.

— Żyje! Zostawiłam go z moją matką. Jest... jest za mały na podróż.

— Ty kłamliwa suko! — syknął. — Zostawiłaś go tam, żeby móc wykorzystać go przeciwko mnie. Twoja matka dostała to, czego chciała, co obie knułyście. Pokazałaś, na kim ci zależy.

Ogarnęło mnie poczucie straszliwej straty. Nie musiałam tego robić. Mogłam na nowo przekonać go do siebie, tak jak uczyniłam poprzednio. Nie musiałam niszczyć tych resztek uczucia, które jeszcze między nami się tliło. Wciąż moglibyśmy odnaleźć szczęście, być tacy jak w przeszłości. Musiałam zebrać wszystkie siły, by sobie przypomnieć, że się oszukuję, że chociaż Filip może temu przeczyć, w rzeczywistości wszystko się zmieniło. Teraz walczyłam o większą sprawę niż nasze małżeństwo.

— Jestem lojalna wobec kraju, który odziedziczymy — rzekłam — kraju, który ty najwyraźniej zamierzasz doprowadzić do upadku, by zadowolić swoją dumę. Czy nienawiść tak cię zaślepiła, że nie widzisz prawdy? — Głos mi drżał, choć dokładałam starań, by nad nim zapanować. — Ludwikowi na tobie nie zależy. On tylko korzysta z okazji, by poprzez ciebie zniszczyć mojego ojca.

— Twój ojciec jest zwykłym tchórzliwym mordercą, który otruł Besancona! — rzucił jadowicie Filip. — Gdybym musiał zawrzeć pakt z samym Lucyferem, by go zniszczyć, uczyniłbym to!

W tamtej chwili powinnam była wiedzieć, że go utraciłam. Podejrzanie, które żywił wobec Hiszpanii i moich rodziców, zatruło mu umysł; niezachwianie wierzył, że mój ojciec otruł Besancona. A mimo to głosem tak lodowato pogardliwym jak głos mej matki rzekłam:

— Nie wątpię, że lizałbyś buty Ludwikowi, gdyby ci rozkazał. Ale ja, mój panie, ja tego nie zrobię. Hiszpania to nie Flandria.

Rzucił kielich na podłogę. Przeszył mnie nagły strach. Dopiero w tamtej chwili uświadomiłam sobie, jaka jestem bezbronna: kobieta, jego żona, w gruncie rzeczy jego własność, z którą może zrobić, co zechce.

Zbliżył się do mnie tak bardzo, że na czole czułam jego gorący oddech.

— Jeśli tak czujesz, to masz moje pozwolenie na powrót do swojej ukochanej Hiszpanii i czuwanie przy łożu śmierci matki, *madame infante*. Ja wkrótce tam przybędę upomnieć się o mój tron.

M ó j t r o n .

Uniosłam dumnie głowę.

— Zapominasz, że ja jestem następczynią tronu Hiszpanii. Beze mnie nic nie dostaniesz.

Jego oczy zmieniły się w szparki. Bez ostrzeżenia uderzył mnie otwarta dłońią na tyle mocno, że zatoczyłam się na biurko, zrzucając z niego przedmioty. Złapałam się czegoś, by zachować równowagę, podczas gdy on nachylał się nade mną, ręce zaciskając mi na gardle.

— Nigdy nie będziesz panować w Hiszpanii — syknął. — Kiedy nadejdzie czas, ja zasiądę na tronie. Ja i nikt inny!

Gwałtownie uniosłam dłoń, w której trzymałam wysadzony klejnotami nóż do papieru. Wbiłam mu ostrze w policzek, pojawiła się krwawa wstążka. Filip znowu mnie uderzył; zrobiło mi się niedobrze, pokój zawirował, a mąż poderwał mnie na nogi, łapiąc za przeguby. Już chciałam zawołać o pomoc, ale on rzucił mnie twarzą na biurko.

Szczęką uderzyłam w skórzaną podkładkę, w ustach poczułam smak krwi. W gardle wzbierał mi krzyk, gdy on kopnięciem rozłożył mi nogi, trzymając moje ręce za plecami w uścisku silnym jak imadło. Wolną dłońią zadarł mi spódnice, przykrywając głowę brokatem i sztywną halką. Podarł mi pończochy. Walczyłam z nim, choć nadgarstki mnie piekły. Uderzył mnie w skroń i w uszach zaczęło mi dzwonić. Z całej siły rozpaczliwie kopałam go w golenie. Ogarnięta straszliwym przerażeniem wiedziałam dobrze, co zamierza.

Zapadła nagła cisza, a potem usłyszałam, jak szarpnięciem odpiął saček. Poczułam ostry, przeszywający ból, gdy we mnie wszedł. Wpychał się, objijając mnie o biurko, zamieniając akt, który tyle razy był dla nas źródłem radości i namiętności, w czyn brutalnie obsceniczny. Zwiotczałam, przestałam czuć swoje ciało.

Kiedy wstrząsnął nim spazm, wydyszał mi w ucho:

— Kastylia jest moja, słyszysz? Moja! Kiedy przyjdzie czas, przekaziesz mi ją bez słowa sprzeciwu. Jeśli tego nie zrobisz, jeśli ośmiesz się mnie powstrzymać, co noc będę cię tak traktował. Będziesz rodziła moje dzieci jedno po drugim, aż zdechniesz jak krowa.

Osunęłam się na podłogę. Uderzył mnie jeszcze raz, potem odwrócił się i wyszedł, z traskiem otwierając drzwi przed moimi przerażonymi kobietami.

Kiedy zostałam sama, krzyk, który tak długo powstrzymywałam, wybuchnął ze mnie pierwotnym lamentem.

Zamknęłam się w swojej komnacie, ciało bowiem miałam tak posiniaczone, że ledwo mogłam wstać z łóżka. Na początku nie byłam w stanie mówić z powodu opuchlizny sięgającej od szczęki do prawego oka. Pomimo mych słabych protestów Beatriz uparła się wezwać dworskiego medyka; zbadał mnie, z zakłopotaniem mrużąc, że chyba nic nie zostało złamane. Przepisał okłady z rozmarynu i pośpiesznie wyszedł.

Nic nie zostało złamane.

Na piąty dzień mogłam chodzić bez bólu i zjeść coś więcej niż tylko buliony, które damy dla mnie przyrządzały. W moich komnatach stworzyły prawdziwy raj, kokon kobiecej samotności, i spiskowały, by trzymać świat zewnętrzny na dystans. Przeprowadziły do mnie małą Izabelę, kiedy zaczęła marudzić, że tęskni za mamą, choć z jej przestraszonego spojrzenia j cichego pytania: „Czy to boli?” wywnioskowałam, że wyczuwa, iż stało się coś strasznego. Wstrzymując łzy, zapewniłam ją, że mama jest trochę chora, musi więc poczekać, aż wyzdrowieje i będę mogła do niej przyjść.

Kiedy Beatriz powiedziała, że Filip nazajutrz wyjeżdża na polowanie, kazałam, by mnie ubrała i towarzyszyła mi na galerię. Od tygodni nie wychodziłam ze swoich komnat; gdy weszłam na galerię, ubrana w hiszpańską suknię z czarnego brokatu, z woalem na twarzy zasłaniającym siniaki, kręcący się tam dworzanie przystawali i gapili się, z zaskoczenia zapominając o ukłonie. Mijałam ich, jakby nie istnieli, i zatrzymałam się dopiero przy kryształowym oknie wykuszowym, z którego widać było wewnętrzny dziedziniec.

Padał lekki niczym satyna deszczyk, nadając ceglanym murom barwę wilgotnej czerwieni i podkreślając krzykliwe kolory strojów zgromadzonej na dziedzińcu grupy. Nikt nie mógł mnie zobaczyć, nawet gdyby komuś przyszło do głowy spojrzeć w górę. Odziana w czerń, byłam cieniem. Patrzyłam, jak mój mąż i jego afektowani ulubieńcy dosiadają wierzchowców. Był z nimi don Manuel, gad wjasnozielonym aksamicie na kucu; słabo połyskiwały pierścienie na jego rękawicach. Za nimi jechali sokolnicy i wóz wiozący tygodniowe zapasy jedzenia. Wyglądało na to, że mój mąż wybiera się do tego samego zameczku, do którego zabrał mnie raz, wiele lat temu.

Widziałam tylko cztery kobiety. Trzy zignorowałam - krzykliwe wydekoltowane suknie i pomalowane mocno twarze świadczyły, że to kurtyzany.

Czwartej dobrze się przyjrzałam. Siedziała na stępakach, bujne włosy ułożone miała wokół twarzy i ozdobione błękitnoszarym sznurkiem moich pereł. Z miejsca gdzie stałam, widziałam, że jest śliczna, choć nie odznacza się niezwykłą urodą — ot, francuska lalka z jasną cerą i czerwonymi ustami. Mój mąż na swym wierzchowcu zbliżył się do niej; dech mi zaparło, kiedy zobaczyłam, jak wyciąga rękę, by rozłożyć tren jej płaszcza na zadzie konia; odsłonił przy tym jej pełny biust w szarym aksamitnym kubraczku, który od razu poznałam, bo był mój. Filip dłonią w rękawiczce pogładził jej dłoń, a ona odchyliła głowę i roześmiała się.

Na jej piersi dostrzegłam złotą broszkę z godłem Kastylii, tę samą, którą dałam Ludwikowi i Annie Bretońskiej jako kpiący dar dla ich córki.

W mym wnętrzu zapłonął czarny ogień. Odwróciłam się, poszłam do swoich komnat.

I tam czekałam. Nie wychodziłam do ogrodów, nie odwiedzałam dzieci. Nie opuszczałam swego pokoju, każda noc zdawała się trwać w nieskończoność, a mnie się zdawało, że owładnęło mną coś przerażającego i nienasyconego, i dziwiłam się, że nikt poza mną tego nie dostrzega.

Tym razem przebaczenia nie będzie.

W wieczór powrotu Filipa samotnie wkroczyłam do wielkiej sali. Ubierając mnie, Beatriz błagała, by mogła mi towarzyszyć. Wybrałam tę samą szkarłatną suknię, w której zostałam zgwałcona, i to rozbudziło jej czujność. Domyślała się, że cokolwiek zamierzam, nie może być dobre. Rozkazałam jednak, by obie z Sorayą pozostały w komnacie. Rozpuściłam włosy i zrezygnowałam z klejnotów. Siniaki na twarzy wyblakły, zmieniły się w żółtawe plamy — same w sobie były wystarczającą ozdobą.

Powitały mnie jedynie zdumione pomruki tych, co byli najbliżej drzwi; bez wątplenia wszyscy na dworze zdążyli już usłyszeć o awanturze i moim odosobnieniu. Rozmyślnie pojawiałam się późno. Stoły

odsunięto, by zrobić miejsce tańczącym, goście byli na dobrej drodze do całkowitego upicia się. Fotel Filipa na podwyższeniu był pusty, miejsce po jego lewej ręce, niegdyś należące do Besancona, teraz zajmował don Manuel. Uniósł wzrok i skamieniał, jeszcze bardziej wytrzeszczając i tak wypukłe oczy. Wstał i ruszył w dół po schodach, rozpychając dworzan, jakby podłoga paliła mu się pod stopami.

Spojrzałam w kierunku, w którym zdążył. Stał tam Filip; był zaczerwieniony i z kielichem w dłoni rechotał ze szlachtą. Niezbyt daleko, na miejscu dość ważnym, pod wspaniałymi tapiseriami siedziała ta kobieta. Tego wieczoru miała na sobie opalizującą suknię, która także należała do mnie, tak poprawioną, by pasowała na jej obfity biust. Włosy — pomyślałam, że to w istocie jedyna jej naprawdę piękna cecha — spadały falistą kaskadą czystego złota do talii. Z moimi perłami na szyi siedziała otoczona przez damy wątpliwej cnoty. Widziałam, jak gestykulując pulchnymi dłońmi, raz po raz zwraca wzrok na Filipa.

Do gorsetu sukni znowu miała przypiętą moją broszę.

Przyjrzałam się jej uważnie, po czym ruszyłam prosto ku niej, torując sobie drogę pomiędzy tańczącymi, czując ich pot i perfumy, choć ledwo słyszałam piskliwy śmiech i szczęk kielichów. Byłam już blisko, gdy dostrzegłam, jak don Manuel uwalnia się od pijanego pana, który kurczowo ściskając go za ramię, bełkotał mu coś do ucha. Ile sił w nogach popędził do Filipa, z komiczną desperacją wymachując rękami. Ten widok sprawił, że zachciało mi się śmiać. Mógł sobie wrzeszczeć, ile chciał. Przy dźwiękach muzyki i odgłosach hulanki usłyszeliby go dopiero poniewczasie.

Zatrzymałam się przed nią. Podniosła się z krzesła, blednąc jak płótno. Usta miała pociągnięte karminem, który jednak nie zdołał ukryć brzydkiej rany w kąciuku. Damy wokół niej jęknęły i cofnęły się. Poczułam satysfakcję, że wciąż potrafię wzbudzić respekt.

— Masz na sobie coś, co nie należy do ciebie — rzekłam.

Nie odrywała ode mnie wzroku.

— Wasza wysokość?...

— Ta brosza jest moja. Tak samo jak suknia i perły. Zwrócisz mi je. Natychmiast.

— Teraz? - Głos miała nieprzyjemny, piskliwy, choć może był to skutek zdumienia wywołanego moim rozkazem.

— Tak. — Postąpiłam bliżej. — Czy wolisz, żebym ja je z ciebie zdjęła, madame?

Otworzyła szeroko oczy, zaraz jednak zacisnęła usta.

— W żadnym razie tego nie zrobię! — syknęła. — To są prezenty od jego...

Nie pozwoliłam jej skończyć. Rzuciłam się na nią i pociągnęłam za broszę, jedwab pękł z głośnym trzaskiem. Wrzasnęła, skoczyła ze krzesła, wirując spódnicą. Złapałam ją za włosy, bo chciałam odzyskać perły. W dłoni zostały mi wyrwane kosmyki. Spojrzałam na nie, spojrzałam na nią. Na klęczkach próbowała uciec. Pochyliłam się i znowu chwyciłam ją za włosy, szarpiąc do tyłu. Upadła na plecy, rozrzucając nogi w białych pończochach. Usta miała otwarte w ciągłym histerycznym krzyku.

Złapałam perły i zakręciłam. Jej krzyk zmienił się w zduszony szloch, gdy perły zacisnęły się jej na gardle. Zaraz jednak zapinka puściła, w dłoni miałam długi sznur pereł ozdobiony kosmykiem złotych włosów. Przeszedł mnie radosny dreszcz, kiedy zobaczyłam, jak na jej gardle wykwita siniak. Wyrzuciła ręce nad głowę i głośno dyszała, jakby nie potrafiła złapać tchu. Żadna z dam, które chwilę wcześniej tak się jej przymilały, nie wykonała najmniejszego ruchu. Stały z otwartymi ustami, przerażone, niczym malowane posagi.

Za plecami usłyszałam grzmiący tupot kroków. Odwróciłam się i spojrzałam w przekrwione oczy Filipa. U jego boku don Manuel patrzył na mnie z gniewem jak troll z bajki dla dzieci.

— Nigdy więcej — rzekłam do męża. — Wpierw umrę, zanim zrobię to, co ty będziesz chciał.

— Straże! — huknął Filip. Przez szeregi milczących, zdjętych grozą dworzan przedarli się gwardziści. — Zabierzcie ją i zamknijcie w jej komnatach. Ona jest szalona!

Kiedy mnie otaczali, owinęłam perły na przegubie.

Dwa tygodnie później do Flandrii dotarła wiadomość. Moja matka umarła.

R O Z D Z I A Ł 22

— *Princesa! Princesa*, są tutaj. Czekają na ciebie w sali audyencyjnej.

Kłęczałam na klęczniku. Od wielu dni nie mówiłam. Nie płakałam, nie leżałam zwinięta w kłębek. Kiedy Beatriz ze łzami w oczach podała mi list od mojego ojca, krótki, lecz czuły, w którym obiecywał, że prześle wiadomość przez ambasadora, poszłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Tam w ciemności modliłam się, by dusza mej matki przeniosła się daleko od tego świata.

— Idź, mamó — szepnęłam. — Nie oglądaj się.

Zwolniono straż sprzed moich drzwi, przywrócono mi pozory wolności. A potem przyszedł do mnie Filip. Chociaż wiadomość o śmierci mej matki pogrążyła większość Europy w żałobie, królowa zaskarbiła sobie bowiem szacunek innych monarchów, jeśli już nie inne uczucia, Filip wtoczył się do komnaty prawie pijany. Leżałam sztywno w łóżku i słuchałam, jak potyka się w ciemnej komnacie. Beatriz jęknęła, gdy obudził ją kopnięciem i kazał jej wyjść. A potem z szelestem zdjął odzież i niezgrabnie wsunął się pod pościel.

Kiedy poczułam na udach jego dłonie unoszące koszulę i rozkładające mi nogi, mogłam tylko powstrzymać krzyk wściekłości i odrazy. Nienawidziłam jego dotyku, jego zapachu, mimo że przedtem był wszystkim, czego pragnęłam. Nie byłam jednak w stanie go powstrzymać. Znowu zrobiłby mi krzywdę, gdybym się mu opierała, a nie chciałam mu dać tej satysfakcji. Odwiedzał mnie co noc, ja zaś

zamykałam oczy i odcinałam się od swego ciała, podczas gdy on we mnie wchodził. Skończywszy, dumnym krokiem opuszczał komnatę, ja natomiast wstawałam z łóżka i szorowałam się dokładnie, żałując, że nie ma przy mnie dońi Any, ona bowiem znałaby sekretne zioła zapobiegające poczęciu.

Nocne wizyty Filipa były naturalnie rozmyślne. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że takiej rady udzielił mu don Manuel. Chcieli, bym poczęła dziecko, w odmiennym stanie niewiele mogłabym poradzić na intrygę, którą dla mnie uknuli. Istotnie, don Manuel okazał wielki tupet, składając mi wizyty rzekomo po to, by zapytać, czy czegoś w tym okresie żałoby potrzebuję, choć przez cały czas przyglądał mi się uważnie, szukając na mej twarzy bladeści czy innych wiele mówiących objawów.

Ignorowałam pochlebstwa, wpatrując się w ścianę ponad jego ramieniem. Straży przed drzwiami nie było, lecz więzienie pozostało, skuteczniejsze od zamkniętych na klucz drzwi.

Wiedziałam, że znowu spodziewam się dziecka.

Dzień w dzień wstawałam o świcie, zmuszałam się do przełknięcia śniadania, które przynosiła Beatriz, i szłam na kłęcznik, na którym pozostawałam do zmroku, samotna i nieruchoma.

W tych godzinach samotności na nowo przeżywałam przeszłość. Widziałam niewinną dziewczynę zafascynowaną nietoperzami i wspominałam, jak matka wydawała mi się istotą niemal boską, tak odległą, że nie mogłam zaoferować jej rzeczy równie zwodniczej jak miłość. Znowu podróżowałam do Flandrii, do Francji, do Hiszpanii. Stałam w porcie Laredo i czułam pojednanie towarzyszące ostatecznemu pożegnaniu. Nie wylałam ani jednej łzy.

Podeszła do mnie Beatriz.

— *Princesa*, przynieśli wiadomość od jego królewskiej mości twojego ojca.

Papa.

Odwrociłam się do niej.

— Czy to wysłannik mojego ojca?

Potaknęła.

— Jego wysokość spotkał się z wysłannikami przed wyjazdem na zgromadzenie stanów generalnych. Jednemu udzielono pozwo-

lenia na widzenie się z tobą, drugi wrócił do Hiszpanii... To Lopez. Przyjmiesz go?

Lopez: sekretarz mojej matki, którego po raz ostatni widziałam w La Mocie. Dlaczego tu jest?

Podniosłam się na sztywne nogi. Mijając lustro, nie spojrzałam na drżące odbicie. Weszłam do głównej komnaty i usiadłam w fotelu. Spuściłam woal na twarz. Zasłony były zaciągnięte, w pokoju panował półmrok.

Lopez wszedł w towarzystwie don Manuela. Serce mi się ścisnęło, kiedy zobaczyłam, jak oddany sekretarz mej matki się postarzał. Plecy miał przygarbione jakby od wielkiego bólu. Wspominając szorstkie słowa, które wypowiedziałam do niego w Hiszpanii, lekko skłoniłam głowę. Nie chciałam, by moje dawne zachowanie wpłynęło źle na nasze relacje, nie w obecności don Manuela.

— Mój panie — rzekłam do Lopeza — przybywasz tu w strasznej godzinie, ale cieszę się na twój widok.

Skłonił głowę.

— Wasza królewska mość... — odparł, a mnie przeszył dreszcz. — Wasza królewska mość, proszę przyjąć moje szczere kondolencje.

Przełknęłam, spojrzałam na don Manuela. Patrzył na mnie, chytry uśmiezek błąkał mu się na grubych wargach. Pacholek mojego męża bawił się tą farsą.

— Proszę, nie możesz tak się do mnie zwracać — powiedziałam cicho. — Wciąż jestem twoją księżniczką, nie złożyłam bowiem ślubowania przed kortezami i nie mogę przyjmować wyrazów szacunku oddawanych mej zmarłej matce.

Z satysfakcją zobaczyłam, że te słowa zmazały uśmiech z triumfującej twarzy tej gadziny.

— Wybacz mi, pani — rzekł Lopez. — Nie zamierzam bardziej cię niepokoić, *princesa*.

Doświadczyłam nagłego przeczucia niebezpieczeństwa.

— Nie niepokoisz mnie. Jakkolwiek strata matki jest dla mnie bardzo trudna, zamierzam wypełnić swój obowiązek. Jak rozumiem, przynosisz mi wiadomość od ojca?

— Tak. — Lopez z wewnętrznej kieszeni kaftana wyjął małe aksamitne puzderko. W tej samej chwili przypomniałam sobie, że

matka wtajemniczyła Lopeza w istnienie kodycyłu. To dlatego ojciec go przysłał. Papa wiedział, że Lopez mnie nie zdradzi.

Ukląkł u moich stóp i podał mi puzderko.

— Wasza wysokość, kortezy tolekańskie i jego królewska mość Ferdynand polecili mi przekazać ci oficjalny pierścień Kastylii. Proszą cię też o jak najszybszy przyjazd do Hiszpanii, gdzie zostaniesz koronowana na panującą królową.

Jego słowa poruszyły mnie. Wzięłam puzderko i otworzyłam. W środku był wyszczerbiony rubinowy pierścień, który ostatnio widziałam na palcu matki. Gardło mi się ścisnęło. Przez zdającą się trwać wieczność chwilę nie byłam w stanie się poruszyć, wpatrzona w mętny kamień z wyblakłymi insygniami zamku i korony: matka nosiła te symbole Kastylii od dnia koronacji. Wolno wyjęłam pierścień i wsunęłam na prawy palec wskazujący, z którego jak powiadają, żyła prowadzi prosto do serca.

Spojrzałam na don Manuela. Wciąż stał w pewnej odległości od nas, jakby chciał mi zapewnić pozory szacunku i prywatności. Twarz miał zamkniętą, nieodgadnioną. Dostałam pierścień matki. Ojciec wzywa mnie do kraju. Co teraz zrobi don Manuel? Jakiej rady udzieli Filipowi?

Zwróciłam się znów do Lopeza, który nie odrywał ode mnie swych znużonych brązowych oczu. Miał mi do powiedzenia coś jeszcze, coś, o czym nie ośmielał się mówić głośno.

— Nie chcę dłużej cię męczyć, pani — rzekł. — Przybyłem tylko po to, by wręczyć ci pierścień i powiedzieć, że jeśli czegoś potrzebujesz, a ja mógłbym pomóc, jestem na twoje usługi.

Don Manuel najwyraźniej nie zauważył nieznacznego nacisku na słowo „potrzebujesz”. Ambasador wzrok miał spuszczonego, ze znużeniem przyglądał się swoim paznokciom. Ulżyło mi, kiedy pojęłam, że w swej aroganckiej światowości nie sądzi, by ten stary sekretarz i jego archaiczna ceremonia mogli stanowić prawdziwą groźbę.

— Chciałabym podyktować listy do sług mojej matki, służyli jej bowiem przez lata i dzielają moją żalobę — odparłam, starannie dobierając słowa.

— To byłby dla mnie prawdziwy honor — rzekł Lopez, po czym zwrócił się do don Manuela: — Jej wysokość potrzebuje

moich usług jako sekretarza, señor. Czy to spotka się z twoją aprobatą?

Don Manuel się zawahał, wodząc spojrzeniem od Lopeza do mnie i z powrotem. Nie był w stanie odgadnąć wyrazu mej ukrytej za woalem twarzy, miałam jednak nadzieję, że ogląda żałosny widok: kobietę, którą niedawno zamknięto w jej komnatach, której nie wspiera żadna ważna persona. Don Manuel, chociaż zdrajca, był też Hiszpanem. Musiał okazać mi odrobinę szacunku, przynajmniej w obecności sekretarza. W końcu na papierze byłam jego królową.

Wykorzystałam chwilowe niezdecydowanie ambasadora i wezwałam Beatriz stojącą bez ruchu w kącie.

— Moja dama poda ci poczęstunek w antyszambrze, jeśli zechcesz poczekać, señor. Obawiam się, że te listy zajmą trochę czasu.

Don Manuel spojrzał na mnie surowo, a potem z gniewem się skłonił i wyszedł do antyszambry. W chwili gdy Beatriz zamknęła za nim drzwi, zwróciłam się do Lopeza:

— Ambasadorowi nie można ufać. Jest bez reszty sojusznikiem mego męża.

Lopez obejrzał się przez ramię i podszedł do mnie.

— Wiem o tym. Od śmierci twej matki nieustannie spiskuje, by zapewnić twojemu mężowi pozycję wyższą niż twoja.

— Wyższą?

— O, tak. Jego wysokość nazywa siebie nowym królem Kastylii i oczywistym następcą tronu Aragonii.

Żołądek mi się ścisnął.

— Rozumiem. A co w tej sprawie ma do powiedzenia mój ojciec?

— Jego królewska mość jest bardzo zaniepokojony. Dokłada wszelkich starań, by chronić twój tron.

— Lecz moja matka uczyniła go regentem Kastylii. Niezależnie od tego jak mój mąż zechce siebie nazywać, to przecież bez zgody mojej i kortezów nic nie znaczy w Hiszpanii.

— Niestety, nie wszystko jest tak, jak powinno być... — Urwał, przyglądając mi się uważnie. Widziałam wyraźnie, że nie zapomniał

mojego wybuchu w La Mocie. — Pani, muszę prosić, byś zachowała spokój. Moje wieści są... niepokojące.

Zacisnęłam dłonie na podołku.

— Mów.

Cichym głosem opowiedział mi o dniach po moim wyjeździe z Hiszpanii, kiedy to matka wróciła do Madrigalu razem z moim synkiem. Obawiała się o moje bezpieczeństwo, co pogorszyło jej stan. Kiedy skrupulatnie przygotowywała się na śmierć, zostawiając zalecenie, by jej ciało złożyć w grobowcu w Granadzie, miejscu jej największych triumfów, otrzymała od Filipa i don Manuela list z opisem wydarzeń, które miały miejsce od mojego powrotu do Flandrii, łącznie z moim atakiem na dziwkę Filipa i zamknięciem mnie w komnatach.

— Twierdzili, że Wasza Wysokość jest bardzo chora i postradała zmysły, wątpliwe jest więc, czy kiedykolwiek będziesz mogła panować. Prosimi, by królowa zmieniła sukcesję na rzecz Karola, w którego zastępstwie jego wysokość będzie rządzić, aż wasz syn osiągnie stosowny wiek. Jak możesz sobie wyobrazić, ich list bardzo poruszył królową.

Podjeżdżałam to. Od chwili gdy go poznałam, wyczuwałam w don Manuelu zepsucie. Dzięki doskonałej znajomości dworskich intryg, wspomaganej ambicjami dworzanina, odgadł słabość w charakterze mego męża i zajął miejsce opuszczone przez zmarłego doradcę. Jednakże na myśl, że tak bezwzględnie i okrutnie wprowadził zamęt w ostatnie dni mojej matki, ogarnęła mnie furia.

— Czy matka... czy matka im uwierzyła? — zapytałam.

— Nie, lecz nie tylko ona otrzymała ten list. Don Manuel wysłał kopie do kortezów oraz do wybranych przedstawicieli arystokracji, w tym do markiza Villeny, któremu nie trzeba pretekstu do popełnienia zdrady. Zażądał audiencji u królowej, by przedyskutować zmiany w sukcesji, lecz mu odmówiła. Była wtedy na skraju śmierci. — Urwał. Mileczałam, więc mówił dalej: — Po śmierci królowej jego królewska mość musiał wziąć na swe barki jej brzemię. Długo deliberował, nim zdecydował się na wybór drogi postępowania. Villena nadal domagał się audiencji, lecz król, podobnie jak wcześniej królowa, dobrze wiedział, kto twojemu mężowi doradził ten krok. Król

Ferdynand nie żywi ciepłych uczuć do ambasadora. Don Manuel nigdy nie był wzorem do naśladowania, wiele lat temu popsuł szyki Aragonii, gdy ta zwróciła się do cesarza o pomoc przeciwko Francji, i znany jest ze sprzedajności. Ostatecznie jednak król doszedł do wniosku, że musi pozwolić grandom na wyrażenie zastrzeżeń. Ani przez sekundę nie wierzył, że mają one jakieś podstawy, ale sprawa wymagała rozwiązania i nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Długą chwilę nic nie mówiłam. Wreszcie cicho zapytałam:

— Chcesz mi powiedzieć, że kortezy i arystokracja Kastylii wierzą, że... jestem szalona?

Pomyślałam o admirałach. Czy on także słyszał te kłamstwa? Serce mi się ścisnęło.

— Obawiam się, że tak — odrzekł Lopez. — Musisz zrozumieć, że król nie miał wyboru. Sytuacja w Hiszpanii jest bliska katastrofy. Don Manuel wysłał swoich popleczników do Kastylii, by przekupili grandów. Wielu z nich sprzyja twojemu mężowi, ponieważ obiecał, że przywróci ziemie i przywileje, których wiele lat temu zostali pozbawieni przez twoich rodziców. Część tych grandów posunęła się jeszcze dalej, wysłała petycję do kortezów, by nakazały twojemu ojcu zrzec się wszelkich praw do Kastylii.

Zacisnęłam dłonie na poręczach fotela, jakbym chciała się utrzymać w miejscu.

— Wolą mej matki było, by ojciec rządził w moim imieniu, dopóki nie wstąpię na tron. Jest jej mężem!

— Z drugiej zaś strony jasne jest, że jeśli stan zdrowia nie pozwala waszej wysokości na sprawowanie rządów, to zalecenia królowej także należy zakwestionować. A prawda jest taka, że król nie ma żadnych prawnych podstaw do pozycji, którą zajmował jako małżonek królowej Izabeli. Po jej śmierci jest tylko królem Aragonii.

Zmusiłam się, by siedzieć spokojnie. W uszach zabrzmiały mi słowa matki, złowieszcze w swej ocenie człowieka, który stał się moim wrogiem: „Do głębokiej frustracji doprowadza go to, co uważa za swój brak statusu, to poczucie ropieje w nim jak rana. Filip może nie pogodzić się tak łatwo z tym, co Ferdynand zaakceptował u mnie”.

- Chcą zniszczyć mojego ojca - rzekłam głośno. - Don Manuel i Filip wykorzystają nienawiść szlachty do papy, by zdobyć tron.

— Tak — zgodził się Lopez — lecz jest coś, o czym ani jego wysokość, ani don Manuel nie wiedzą: kodycył królowej. Niechaj Bóg ma w opiece jej duszę, obawiała się takiego rozwoju sytuacji i przygotowała kodycył do swej ostatniej woli. Stwierdza w nim, że dopóki kortezy nie uznają cię za królową, arcyksiążę Filip nie ma prawa do żadnego tytułu ani ziem w Hiszpanii. Gdybyś z jakiegoś powodu zdecydowała, pani, że nie chcesz panować, wówczas twój ojciec, a nie twój mąż wstąpi na tron do czasu, aż Karol osiągnie stosowny wiek. W razie konieczności król może wykorzystać ten kodycył.

Serce zadudniło mi w uszach. Uczyniła to. Matka postawiła warzę, która strzeże mej drogi do tronu. Nie chciała, by krew z jej krwi lub prosta linia sukcesji zostały odrzucone. Miałam broń, którą mogłam walczyć, miałam o co walczyć.

— I papa może przedstawić jej kodycył kortezom, zanim Filip...? — zapytałam. Zupełnie nieoczekiwanie opuściła mnie pewność siebie. Brakowało mi oddechu, by wypowiedzieć na głos przerażające słowa.

Lopez potaknął.

— Może. Na razie tylko przekonał kortezy, że przypuszczalnie cierpisz na chwilową chorobę wywołaną żalem po matce. Kortezy w rewanżu zgodziły się utrzymać jego regencję do czasu, gdy twój stan będzie można ocenić. Dlatego tu jestem. Oficjalnie przywożę wezwanie, aczkolwiek otrzymałem też rozkaz, by eskortować cię do Hiszpanii tak szybko, jak to możliwe.

Zastygłam.

Jakby czytając niepokój na mej twarzy, Lopez rzekł łagodnie:

— Przeszłość to przeszłość, *princesa*. Królowa wierzyła, że jesteś w stanie zostać władczynią. W żadnym razie nie kwestionowałbym jej mądrości. Lecz twój mąż to inna sprawa. Boję się, że masz w nim śmiertelnego wroga.

— Wiem — szepnęłam.

Znowu obejrzał się przez ramię.

- Królowa dopilnowała, by twój mąż legalnie nie był w stanie przejąć twego tronu. Jedynie poprzez twą dobrowolną abdykację sukcesja przechodzi na twoich synów. Wciąż jednak stoimy przed potężnymi przeszkodami, z których najważniejsza to twój jak najszybszy wyjazd do Hiszpanii. Teraz muszę cię opuścić, zanim don Manuel nabierze podejrzeń. Za twoim pozwoleniem jutro powrócę i omówimy nasz plan. Bo nie musisz się obawiać, mam plan.

Czułam się, jakby między nami zawsze panowała absolutna zgoda. Oddany sługa do ostatniego tchu, Lopez broniłby mnie, nawet gdybym naprawdę była szalona, tak bowiem nakazała Izabela Kastylijska. Nawet ze swego grobowca matka wciąż sprawowała władzę.

Powstałam z fotela.

— Panie, masz moje pozwolenie. Jestem twoją dłużniczką.

Skłonił się.

— *Princesa*, to ja jestem twoim dłużnikiem, pozwoliłaś bowiem, bym ci służył.

Zaraz po jego wyjściu przyszła Beatriz.

— Don Manuel poszedł. Mruczał coś pod nosem o starym sekretarzu i wariatce, którzy nie są w stanie wyrządzić żadnej szkody. Jak ja tego człowieka nienawidzę! — Zatrzymała się w pół kroku.

— Pani, co się stało? Jesteś biała jak zjawa.

Odwróciłam się do niej.

— Nie dostanie Kastylii — rzekłam. — Nigdy, póki żyję.

W życiu nie mówiłam poważniej.

R O Z D Z I A Ł 23

Zgodnie z obietnicą Lopez przyszedł nazajutrz. W nocy nie spałam, bałam się, że don Manuel go zatrzyma, lecz ambasador najwyraźniej uznał, że oboje jesteśmy bezsilni.

Beatriz ułożyła mi włosy, dyskretnie przypudrowała cienie pod oczami i dodała koloru policzkom. Tego dnia zamiast żałobnej wybrałam spokojną niebieską suknię — mądry krok, zauważyłam bowiem, że Lopez pojaśniał, gdy weszłam do pokoju.

— Beatriz, stań za drzwiami — poleciłam, po czym zwróciłam się do niego. — Jestem gotowa na wszystko co konieczne. Zważywszy na okoliczności, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli potwierdzę regencję ojca do czasu, gdy zdołam wyjechać do Hiszpanii.

— Nie mógłbym doradzić mądrzejszego kroku. — Mówił cicho, skłaniając mnie, bym zbliżyła się do biurka. — Musimy być ostrożni, don Manuel coś podejrzewa. Przez ponad godzinę wypytywał mnie, jakie jest prawdziwe znaczenie faktu, że masz pierścień jej królewskiej mości, oraz jak długo zamierzam tu pozostać. Rzekłem mu, że pierścień jest symboliczny i że dzisiaj się z tobą pożegnám. Musimy się śpieszyć.

Na czystym pergaminie skomponowaliśmy moją oficjalną odpowiedź na wezwanie kortezów, w której potwierdzałam swe oddanie tronowi oraz przekazywałam ojcu panowanie do czasu, gdy będę mogła przybyć do Hiszpanii, pod ochroną armii, jeśli zajdzie taka konieczność. „Pod żadnymi warunkami Filip arcyksiążę Flandrii

nie ma prawa podawać się za kogoś innego jak tylko księcia małżonka — pisał Lopez — żaden grand, dostojnik Kościoła czy urzędnik w służbie Korony nie może przyznawać mu takich przywilejów bez oficjalnej zgody Jej Królewskiej Mości pod groźbą Jej największego niezadowolenia".

Podpisałam list następująco: „Ja, królowa Joanna”.

— Kiedy król Ferdynand przedstawi list kortezom, raz na zawsze położy kres przekupstwu uprawianemu przez don Manuela i twojego męża oraz twierdzeniom o twoim szaleństwie. Nie pozostanie im nic poza umożliwieniem ci wyjazdu do Hiszpanii. Kiedy to się stanie, zrobimy wszystko co trzeba, by cię bronić.

Spojrzałam na papier. Lopez czekał, aż piasek wysuszy nadmiar inkaustu.

— Wszystko co trzeba... — powtórzyłam. Przeszedł mnie dreszcz.
— Sądysz, że do tego dojdzie?

— Modłę się, by nie doszło. Tak czy owak, musisz się przygotować, pani. Odnoszę wrażenie, że determinacja arcyksięcia, by wziąć, równa jest twojej, by nie oddać.

— Tak — odparłam. Poruszyłam dłonią. Piasek zsunął się z karty; wosk roztopił się nad płomieniem świecy, krople spadły na złożone brzegi.

— Pieczęć, wasza wysokość — rzekł Lopez. — Bez pieczęci list nie będzie miał oficjalnego charakteru.

Drgnęłam, potem przycisnęłam pierścień do wosku. Pojawiło się słabe odbicie; gdy stwardniało, uświadomiłam sobie, że to mój pierwszy oficjalny akt jako sukcesorki mej matki.

A także wypowiedzenie wojny memu mężowi.

Lopez ukrył list w sakwie zawierającej moje listy kondolencyjne. Napisałam do markizy de Moya i innych członków świty mej matki w nadziei, że w takim stosie zapieczętowane pismo ujdzie uwagi wszystkich szpiegujących oczu z wyjątkiem najbardziej wnikliwych.

Pochylił się nad moją dłonią. Może wyglądał na starego i kruchego, kiedy przyszedł się przywitać, teraz jednak dostrzegałam bystrą inteligencję, dzięki której został jednym z najbardziej zaufanych powierników mej matki.

- Udam się prosto **do** Antwerpii i wsiądę na pierwszy statek **do** Hiszpanii — rzekł. — Najpóźniej w przyszłym miesiącu dostarczę list twojemu ojcu. On przedstawi go kortezom, a członkowie zgromadzenia dzięki pismu sporządzonemu twoją ręką oraz mojemu świadectwu przekonają się, że wszelkie pogłoski o twej niezdolności do sprawowania rządów są bezpodstawne. Zostaniesz wezwana do Kastylii. A tam czeka cię triumf.

— Z Bogiem! — szepnęłam. Wyciągnęłam ręce i objęłam go.
— Będę czekała na ciebie.

Siedziałam w otoczeniu mych dam, madame de Halewin i córek, Izabeli i Eleonory.

Nerwy miałam napięte jak postronki, noce były prawdziwym piekłem, nie potrafiłam zmrzyć oka i krążyłam po komnacie. Nienawidziłam tych niekończących się godzin, udawania i fałszywej uległości. Zdawałam sobie sprawę, że muszę zachowywać się tak, jakbym się pogodziła ze swym losem, że w żadnym razie nie mogę zdradzić się ze swym planem przed don Manuelem. To dla nich powinno być kompletnym zaskoczeniem, obaj z Filipem muszą dojść do przekonania, że jedynym rozwiązaniem jest mój wyjazd do Hiszpanii. Nie łudziłam się, że droga przede mną jest gładka, lecz przynajmniej będę w Hiszpanii, gdzie mogę liczyć na wsparcie ojca i tych grandów, którzy wciąż obdarzają szacunkiem moją matkę.

Na razie jednak żyłam w ciągłym strachu, że wkrótce nie zdołam dłużej ukrywać ciąży. Powiedziałam tylko Beatriz, bo gdyby mój stan odkryto, wykorzystano by go jako pretekst do zwłoki. Muszę opuścić Flandrię, nim otoczenie się zorientuje. I muszę zostawić dzieci.

Ta myśl budziła we mnie przerażenie. Nie wiedziałam, kiedy znowu je zobaczę, ale po wielogodzinnych szeptanych naradach z Beatriz doszłam do wniosku, że nie mogę narażać ich na konflikty, które czekają na mnie w Hiszpanii. Lopez sugerował, że może dojść do wojny między Filipem a mną. Z własnego doświadczenia znałam straszne skutki wojny w życiu dziecka i nie chciałam, by moje dzieci były na to narażone. Z ociąganiem napisałam do mojej szwagierki

Małgorzaty z prośbą, by przyjęła Karola i dziewczynki na wiosenną wizytę. Małgorzata zgodziła się z radością, zapytała też, czy ja będę im towarzyszyła. Chociaż musiała wiedzieć o sytuacji pomiędzy Filipem a mną, wołała ją ignorować; odpisałam, że przyjadę, jak tylko pozafatwiam sprawy. Małgorzata nigdy otwarcie nie sprzeciwiłaby się bratu, wiedziałam jednak, że u niej dzieci będą bezpieczne. Nie pozwoli, by zostały wplątane w nasze bitwy.

Spojrzałam na dzieci, walcząc z bólem i strachem o nie.

Izabela ze swymi niesfornymi złotymi lokami i ciekawskim błękitnym spojrzeniem osiągnęła ów niebezpieczny wiek, w którym dzieciom przyjemność sprawia irytowanie innych. Uwielbiała ciągnąć Eleonorę za nakrycia głowy i chichotała ze złośliwą uciechą, kiedy starsza siostra tupała, wołając, że chyba jest podrzutkiem. W tej akurat chwili szarpała za nitki wiszące z tamborka Eleonory, skutecznie rozpraszając jej skupienie.

Cmoknęłam.

— Izabela, *hija mia*, nie widzisz, że twoja siostra wyszywa?
— Poklepałam się po kolanie. — Chodź tutaj, opowiem ci historię o Hiszpanii.

Izabela momentalnie zostawiła Eleonorę w spokoju. Lubiła historie i godzinami siedziała z otwartymi szeroko oczyma, podczas gdy ja snułam opowieści o krucjatach przeciwko Maurom i walce moich rodziców o zjednoczenie Hiszpanii. Początkowo zamierzone jako sposób spędzania czasu, później opowieści te stały się moją sekretną bronią. Niewykluczone, że zostawię dzieci na długi czas, chciałam jednak, by moja córka wiedziała, że w jej żyłach płynie hiszpańska krew. Karol i Eleonora mieli więcej lat, wychowano ich na Habsburgów, Izabela natomiast wciąż była na tyle mała, by można na nią wpłynąć. Miałam nadzieję, że zdołam zaszczepić w niej wspomnienia, dzięki którym będzie odporna na wszelkie pomówienia, jakie na mój temat może w przyszłości usłyszeć.

Posadziłam ją sobie na kolanach.

— Uff! Aleś ty duża! — Pogładziłam jej loki. — Mam ci opowiedzieć o królowej Urrace?

Izabela pokręciła głową.

— Nie. Opowiedz mi o Bebidalu.

Boabdilu — poprawiłam. - Nazywał się Boabdil i był sułtanem...

Urwałam, słysząc podniesione głosy na korytarzu. Ze wzrokiem utkwionym w drzwiach podniosłam się z krzesła. Tupot kroków był coraz głośniejszy. Spojrzałam na Beatriz, mocniej przytuliłam Izabelę. Drzwi komnaty otworzyły się szeroko.

Weszli strażnicy, prowadzeni przez don Manuela. Z nieprzyjemnym uśmiechem ambasador oznajmił:

— Don Lopez został aresztowany w Antwerpii jako szpieg.

Przez sekundę mogłam tylko się w niego wpatrywać. Za mną Beatriz i Soraya przyciskały do piersi tamborki, jakby to były tarcze.

— On... on nie jest szpiegiem — zdołałam wykrztusić łamiącym się głosem, uzmysłowiłam sobie bowiem, że mój list do kortezów, który Lopez wiozł, nie dotarł do Hiszpanii.

— Och! — Don Manuel przekrzywił swą wielką głowę. — Próbował wnieść na statek listy waszej wysokości. Były wśród nich oficjalne rozporządzenia, których nie miał prawa przewozić.

Byłam zdruzgotana, mimo to uniosłam wysoko głowę.

— Ja dałam mu to prawo. To ciebie należałoby aresztować, panie, za to, że ośmieliłeś się położyć rękę na słudze swej królowej.

Przy tych słowach madame de Halewin wstała i ujęła pobladałą Eleonorę za rękę. Mocniej przytuliłam do siebie Izabelę.

— Wasza wysokość — rzekła guwernantka obojętnym tonem — pozwól, że wyprowadzę dziecko. Niestosowną rzeczą jest narażać je na tę haniebną sytuację.

— Nie! — krzyknęła Izabela. — Chcę zostać z mamą!

— Oddaj dziecko opiekunce, pani — warknął don Manuel.
— A wy wszystkie wychodźcie! Natychmiast!

Wypuściłam Izabelę z objęć. Dłonie mi zlodowaciały. Madame de Halewin wyprowadziła moje córki. Kiedy przerażone krzyki Izabeli ucichły w oddali, ów mroczny płomień, który rozпалиła we mnie dziwka Filipa, teraz znowu wystrzelił; musiałam wbić paznokcie w dłonie, by nie rzucić się jak wrzeszczący diabeł na don Manuela.

— Nie miałaś prawa! — syknęłam. — Najmniejszego prawa!

— Ależ wręcz przeciwnie — odrzekł, chociaż cofnął się pomiedzy strażników. — Jestem tutaj z woli jego wysokości arcyksięcia.

Nakazuje, byś aż do jego powrotu z nikim się nie spotykała.

- Wskazał Beatriz i Sorayę. — One muszą odejść.

— Po moim trupie — odparła Beatriz przez zaciśnięte zęby. Gdy z furją zrobiła krok do przodu, don Manuel wrzasnął piskliwie:

— Brać ją! Brać ją!

Strażnicy ruszyli, potrącając złocony stolik, który przewrócił się na podłogę. Soraya złapała wazę.

— Soraya, nie — szepnęłam. — Idź z Beatriz. Rób, co ci każą.

Strażnicy schwytali moje damy i wywekli z pokoju.

W moich żyłach krążył ogień. Okręciłam się do kominka i złapałam pogrzebacz. Ruszyłam na don Manuela z zamiarem uderzenia go w głowę. Powstrzymał mnie strażnik, ściskając mi dłoń w przegubie. Pogrzebacz ze szczękiem spadł na podłogę.

— Mam nadzieję, że nie będzie potrzeby więzić waszej wysokości — powiedział don Manuel, chociaż ton bardziej miał przerażony niż złośliwy. W rzeczy samej wyglądał jak zdeformowane dziecko w za dużym stroju, w który odziała je służba.

— Na Boga, zapłacisz mi za to głową — szepnęłam.

Twarz mu się wykrzywiła.

— Ja tylko wypełniam rozkazy — oznajmił. Pokazał drzwi strażnikom, którzy ruszyli, stukając w podłogę wysokimi obcasami. — Chodźmy.

— O, tak — rzekłam szyderczo. — Idź. Biegnij jak kundel, skoro udało ci się sterroryzować komnatę pełną kobiet.

Drzwi się zamknęły. Z miejsca gdzie stałam, słyszałam, jak strażnicy dostają rozkaz zajęcia miejsc.

Miałam wrażenie, że ściany napierają na mnie.

Filip powrócił tydzień później. Wpadł do moich komnat, cuchnąc końskim potem i winem.

— Co? Bierzesz mnie za idiotę? Myślisz, że nie jestem w stanie przejrzeć twoich głupich gier?

Spojrzałam na niego.

— Jak miło, że wróciłeś do domu, może teraz uznasz za stosowne uwolnić mnie. Czy raczej wolisz, by rozeszła się wieść, że źle traktujesz matkę swego nienarodzonego dziecka?

Rzuciłam mu w twarz te słowa, ponieważ nie miałam wyboru. Pozbawiono mnie świeżych ubrań i towarzystwa mych dam, nie pozwolono mi się kąpać. Stojący w kącie nocnik był pełny i cuchnął, podobnie jak kilka wazonów. Posiłki, które wsuwano przez drzwi, zapleśniały. W komnatach unosił się odór rynsztoku.

Filip przystanął, przyglądając mi się przez zmrużone powieki. Jest niemal otyły, pomyślałam, to skutek nadmiaru pieczonych mięs i dobrych win w czasie narad ze stanami generalnymi i Bóg tylko wie iloma kurwami; jego niegdyś wystający, acz kształtny podbródek teraz spoczywał na wałku tłuszczu; nieskutecznie maskowała go broda, którą usiłował zapuścić, bo rosnące z rzadka kępki zarostu tylko podkreślały, jak bardzo nalane ma oblicze.

Jak kiedykolwiek mogłam go uważać za godnego pożądaną?

— Spodziewasz się dziecka? — zapytał po chwili.

— To się zdarza, jeśli mężczyzna gwałtem bierze żonę — odrzekłam. — Gdybym dysponowała stosownymi środkami, gołymi rękami wyrwałabym płód z łona.

— Musisz być szalona, by mówić takie rzeczy — prychnął Filip.

Opierając się o poręczę, podniosłam się na nogi. Pokój zakołysał się pod moimi stopami. Siedziałam przez długi czas i w głowie mi się kręciło, mimo to zmusiłam się do głośnego śmiechu.

— O tak, muszę być szalona. Szalona, że kiedykolwiek cię kochałam, że myślałam, iż w tym twoim przesiąkniętym zdradą sercu Habsburga jest choć szczypta honoru. Szalona, że wierzyłam w te wszystkie kłamstwa, które mi powtarzałeś. Że myślałam, iż możesz kochać kogokolwiek prócz siebie. — Przerwałam, w uśmiechu odsłoniłam zęby. — Ale nie jestem aż tak szalona, by zrezygnować z korony. Możesz kłamać, zdradzać mnie, więzić do końca mych dni, lecz dopóki ja będę tutaj mieszkać, nigdy nie dostaniesz Kastylii. Wpierw ujrzę cię na marach, nim zasiądziesz na moim tronie.

Stał bez ruchu, a potem nagle nachylił się nade mną.

— Zdajesz sobie sprawę, coś narobiła, głupia kobieto? Przekazałaś Kastylię swojemu ojcu. — Zaciśnął tłustą pięść przed moją twarzą. — Napiszesz do kortezów. Powiesz zgromadzeniu, że nie masz zamiaru pozbawiać mnie moich praw.

Spojrzałam mu w oczy.

— Nie napiszę.

Nie odwracając się, huknął:

— Ambasadorze!

Ku mojemu niesmakowi do komnaty wpadł don Manuel. Obrzucałam go miażdżącym spojrzeniem. Za jego plecami bardzo zdenerwowany sekretarz pośpiesznie rozkładał pergamin na moim biurku. Filip ujął mnie pod ramię i doprowadził do biurka.

— Podpiszesz to albo każę nakarmić psy Lopezem. W kawałkach.

— Nie ośmielisz się — prychnęłam lekceważąco. Przesunęłam wzrokiem po wersach na pergaminie, oficjalnych zdaniach bez wątpienia obwieszających moją ruinę. Przeszył mnie dreszcz strachu.

— Powiedz jej — zwrócił się Filip do don Manuela.

Ambasador zrobił krok do przodu.

— Pani, don Lopez jest w więzieniu, został oskarżony o szpiegostwo i zdradę. Poważnie zachorował po... przesłuchaniu. Obawiam się, że jeśli szybko nie zajmie się nim medyk, może umrzeć.

Zignorowałam go, patrząc na Filipa.

— Coś ty zrobić?

— Tylko to, na co ten żałosny szpieg zasługiwał. Zastanówmy się: najpierw powieszono go na haku i rozciągano tak długo, aż popękały mu kości. Ale był zbyt silny. A może to upór? Z twoimi krajanami nigdy nie wiem na pewno. Następnie zapoznano go z pomysłowym urządzeniem o nazwie „hiszpańskie buty”, jako że wymyśliła je wasza inkwizycja. To rozwiązało mu język.

— Ty... torturowałeś go? Ale on jest moim sługą!

— Następne będą damy — dodał Filip. — Twoja ukochana Beatriz i Soraya. — Westchnął. — Wielka szkoda. Nie sądzę, by długo wytrzymały. Wystarczy zamknąć je w piwnicy ze szczurami.

Żałowałam, że spodziewam się dziecka. Żałowałam, że nie jestem mężczyzną, bo wówczas mogłabym przebić go na wylot mieczem. Bo w tamtej chwili pojęłam, że on nie zawahałby się przed torturowaniem i zabiciem tysiąca kobiet, gdyby musiał. Tak bardzo łaknął mojej korony, władzy, że wszelkie inne względy odłożył na bok.

Nic się nie liczyło, jeśli stało na przeszkodzie jego ambicjom. To nie ja tutaj byłam szalona, tylko on. Szalony na punkcie władzy, ogarnięty przemożnym poczuciem własnej wartości.

Spuściłam wzrok na papier, zmuszając się do koncentracji. Miałam wrażenie, jakby obłożono mnie lodem. List adresowany był do kortezów. Ominięłam zwyczajowe pozdrowienia, szukając treści zasadniczej. Gdy mi się to udało, zaparło mi dech w piersiach.

Ponieważ jednak w Hiszpanii powiada się, że jestem szalona, trzeba mi pozwolić na to, bym przemówiła we własnej obronie, aczkolwiek nie mogę powstrzymać się od zadawania sobie pytania, skąd biorą się te fałszywe świadectwa przeciwko mnie, ci bowiem, co rozpowszechniają plotki, szkodzą nie tylko mnie, lecz także samej Koronie Hiszpanii. Dlatego też rozkazuję, by uczyniono wiadomym wszystkim, którzy życzą mi źle, że nic prócz śmierci nie skłoni mnie do pozbawienia mego męża jego praw do panowania w Kastylji, które mu powierzę zaraz po przybyciu do naszego królestwa.

Dano w Brukseli w miesiącu maju

Roku 1505

Ja, królowa Joanna

Spojrzałam na don Manuela.

— Twoje dzieło, jak przypuszczam?

— Podpisz to — warknął mój mąż. — Nie mamy czasu na pytania.

— Doprawdy? — Smakowałam tę chwilę, odwracając się od jego płonącego spojrzenia i idąc w stronę mego fotela. — Ja natomiast mam mnóstwo czasu. Wcześniej wysłałeś list do mojej matki i kortezów, w którym twierdziłeś, że postradałam zmysły. Teraz chcesz, bym im napisała, że jestem zdrowa na umyśle. Lepiej się zdecyduj, bo dopóki nie postanowię, że jest inaczej, rządy sprawuje mój ojciec jako regent.

Twarz Filipa zapłonęła wściekłością. Don Manuel pogroził mi palcem.

— Popełniasz poważny błąd, pani. Twój ojciec otrzymał swój tytuł w Kastylji od twej matki, która nie żyje. Po jej śmierci stracił

wszelkie prawa i nawet kartezy nie mogą wydać postanowienia sprzecznego z powszechną opinią. Ferdynand Aragoński nigdy nie był lubiany. Nic będzie w stanie zbyt długo rządzić w twoim imieniu.

— A cóż ty wiesz o moim ojcu? — odrzekłam. — Nie jesteś godzien czyścić mu butów. Zgniecie cię pod obcasem jak żałosnego gada, którym jesteś, a ja będę biła mu brawo.

W jego wytrzeszczonych oczach dostrzegłam błysk strachu przeczący jego następnym słowom:

— Pani, większość liczących się grandów przysłała wiadomości lub przedstawiciela z zapewnieniem lojalności wobec jego wysokości. Jeśli żywisz nadzieje na to, że kiedykolwiek zasiądziesz na swym tronie, powinnaś dwa razy pomyśleć, zanim odrzucisz tę prostą prośbę.

Spojrzałam mu w oczy, dłonie zaciskając w pięści. Wykrętne słowa: sztuka ambasadorów. W tę grę można grać we dwoje.

— Bardzo dobrze, ale w rewanżu ja też mam kilka prób.

— Nie stać cię na stawianie warunków! — Filip uderzył pięścią w stół.

Uśmiechnęłam się do niego sztywno.

— Ja jestem królową Kastylii. Bez mojego podpisu na tym liście nie będziesz mógł w Hiszpanii zamówić jednego muła.

— To prawda, panie — mruknął don Manuel. — Mamy coraz mniej czasu.

Filip patrzył na mnie z gniewem.

— Czego chcesz?

— Oddasz mi moje damy. Uwolnisz Lopeza i odeślesz go do Hiszpanii. I żadnych strażników. Noszę twoje dziecko i nie będę więźniarką. Jeśli spełnisz moje żądania, podpiszę list.

Oczy mu pociemniały. Gdybyśmy byli sami, bez wahania razami wymusiłby moje posłuszeństwo. Lecz nie byliśmy sami. Sprowadził don Manuela i jego teraz już rozgorączkowanego sekretarza jako świadków mojego „dobrowolnego” podpisu. Nie chciał, by opowiadano, że musiał się uciec do zastosowania siły.

— Dobrze — warknął. — Podpisz.

Wstałam.

- Don Manuelu, słyście mojego męża. Mam nadzieję, iż przypomnisz mi o jego przyrzeczeniach. - Podeszłam do biurka, zanurzyłam pióro w inkaucie i złożyłam podpis.

Filip wyszedł z komnaty, don Manuel i jego sekretarz potruchotali za nim. Dopiero wtedy złapałam się krawędzi biurka. Kolana się pode mną uginały. Po raz pierwszy poczułam, jak dziecko w wymionie porusza się i kopie. Wzięłam to za znak.

Odniosłam zwycięstwo, zapłaciłam za nie straszliwą cenę, to prawda, lecz było to zwycięstwo.

W taki sposób krok po kroku wygram wojnę.

Dni wlokły się w nieskończoność. Strażników usunięto, pałac znowu stał przede mną otworem. Ja jednak nie opuszczałam swych komnat, wiedziałam bowiem, że w chwili gdy mój list dotrze do Hiszpanii, skłoni ową garstkę, która być może wciąż pozostawała lojalna wobec mego ojca, do przejścia na stronę Filipa. Obiecywał bogactwa i tytuły, ja rzekłam, że uczynię go królem. W tej sytuacji tylko wielki śmiałek albo głupiec nadal popierałby mego ojca. Modliłam się, by papa zdołał przekonać kortezy, że list wymuszono na mnie siłą, nigdy bowiem z własnej woli nie pozbawiłabym go możliwości obrony mego królestwa.

W dniu 15 września 1505 roku urodziłam piąte dziecko, córkę, której Filip nakazał nadać imię Maria po swej zmarłej matce. Znowu wyjechał, zostawiając mnie pod strażą don Manuela i opieką moich lojalnych dam.

Dziewczynka była zdrowa, miała cerę Habsburgów i gęste, kręcone rude włosy. Nie dane mi jednak było długo się nią cieszyć. Niedługo po porodzie zachorowałam po raz pierwszy na tę często śmiertelną chorobę matek, które niedawno wydały na świat dzieci: na gorączkę mleczną. Lekarze bardzo się zdumiali i poradzili don Manuelowi, by cofnął wszystkie narzucone mi restrykcje. Don Manuel się zgodził, wprawdzie jednak wysłał Marię i jej mamkę do Sabaudii, gdzie reszta moich dzieci przebywała u swej ciotki Małgorzaty.

Słaba i chora, zebrałam wszystkie siły, by napisać do Małgorzaty kolejny list, który Beatriz powierzyła mamce. Prosiłam szwagierkę,

by pamiętała, że moje dzieci są niewinne, nie można więc w żadnym razie ich wykorzystać. Powierzałam je jej opiece do chwili, gdy będę mogła je odebrać.

Gorączka o mało mnie nie zabiła. Wysławszy list, pograżyłam się w ognistym piekle. Później Beatriz mówiła mi, że obie z Sorayą czuwały, bezsilnie patrząc, jak rzucam się w pościeli i majacząc. Dopiero pod koniec października odzyskałam siły na tyle, by wstać z łóżka, a w listopadzie odważyłam się na spacer po ogrodach, by zażyć świeżego zimowego powietrza.

Tylko jedno dawało mi satysfakcję: niespokojne wypytywania i codzienne wizyty były dowodem, że sama myśl o mej śmierci przeraża don Manuela do szpiku kości. Dla niego i Filipa byłaby to katastrofa. Beze mnie nic by nie mieli. Zgodnie z prawem mój ojciec mógł posadzić na tronie mego syna i rządzić w jego imieniu jako regent. Marzenie o Hiszpanii Habsburgów, które rozdarło nasze życie na strzępy, rozpadłoby się w proch, zanim miałoby szansę realizacji.

Nie zamierzałam umierać. Medycy ogłosili, że cudem przeżyłam, ja jednak wiedziałam, że mój czas jeszcze nie nadszedł. W podszytym futrem szalem na głowie, z dłońmi ukrytymi w mufce, godzinami siedziałam w ogrodzie i patrzyłam, jak mrok zasnuwa ołowiane niebo, jak mój cień zamarza na twardym gruncie. W powietrzu unosiły się płatki śniegu. Miałam nadzieję, że pogrzebie Flandrię w lodowym grobowcu.

Właśnie tam przyszedł do mnie don Manuel. Zarumieniona Beatriz wstała. Nienawidziła go tak samo mocno jak ja. Gestem dałam jej znać, by się usunęła, po czym przyglądałam się lodowato, jak ambasador nisko mi się kłania, niemal zrzucając z głowy wielki kapelusz z bobrowej skóry. Okazywał wielki szacunek, co było znakiem, że stało się coś ważnego.

— Wasza wysokość, przynoszę dobre wieści. Nasz list dotarł do Kastylii i otrzymaliśmy wezwanie kortezów. Wyjeżdżamy do Hiszpanii, kiedy tylko poczynione zostaną ustalenia.

Przyjęłam nowinę w milczeniu. Ambasador ponownie się skłonił, dłoń trzymając na kapeluszu, po czym otulił swą karłowatą postać grubą peleryną i pośpieszył do pałacu.

Spojrzałam na Beatriz. Śnieg gęstniał, rozmywając kontury drzew owocowych i krzewów przyciętych w kształty dzikich zwierząt.

Po raz pierwszy w ciągu tych wszystkich spędzonych wspólnie lat moja oddana dama i przyjaciółka nie dostrzegła we mnie niepokoju.

— Wreszcie, *princesa*, jedziemy do domu.

Do domu.

— Tak — rzekłam cicho. — Zaczyna się.

KRÓLOWA

1506 — 1509

BYŁA BOWIEM NIEWIASTĄ
STWORZONĄ DO ZNOSZENIA WSZYSTKIEGO
NA TYM ŚWIECIE BEZ DRŻENIA SERCA,
NIGDY NIE BRAKŁO JEJ ODWAGI.

ANONIMOWY KRONIKARZ

R O Z D Z I A Ł 24

Patrzyłam na morze, które burzyło się niczym potężny kocioł, smagane silnymi wiatrami rzucającymi naszymi ciężkimi galeonami niczym korkami po falach. To był początek sezonu sztormów, w takim okresie nawet najtwardsi rybacy nie ryzykowali rejsów. Zimowa furia nic jednak nie znaczyła dla mojego męża, jeśli stała pomiędzy nim a jego największą ambicją.

Uśmiechnęłam się.

Po wysłaniu listu Filip nie miał wyboru, musiał dojść do zgody z moim ojcem, a potem nakazał pośpieszne przygotowania, które miały nas uchronić przed szleństwem sztormów. Z don Manuelem depczącym mu po piętach kroczył jak namaszczonego król, wykrzykując na prawo i lewo rozkazy, ja zaś snułam rozważania o tym nieoczekiwanym zwrocie wydarzeń.

Żałowałam, że nie ma przy mnie Lopeza; sekretarz pomógłby mi rozwikłać splątane więzy, dzięki którym wyruszyłam do Hiszpanii.

Naturalnie wiedziałam, że Filip nie ma najmniejszego zamiaru honorować porozumienia z moim ojcem czy z kimkolwiek innym, skoro o tym mowa. Zerwie je, gdy tylko to będzie możliwe, w istocie już to uczynił, w każdym razie w swym umyśle. Bo dlaczego zabrał całą swoją gwardię i oddziały niemieckich najemników? Po co cały arsenał kusz, mieczy, kopii i ta flota złożona z około siedemdziesięciu statków? Innego wyjaśnienia nie mogło być. Mój mąż przygotował się do wojny.

Ja też. Tylko że ja nie potrzebowałam ani jednego żołnierza, by ją rozpocząć.

Podszedł do mnie Filip. Miał na sobie topazowy brokat ze złotą nitką i pelerynę podbitą futrem z kuny. Od tygodni nieustannie ćwiczył, doskonalił konną walkę, łucznictwo i szermierkę, przez co stracił nadmiar tłuszczu i zyskał muskularną postać, która teraz zdawała się zasłaniać wszystko wokół mnie.

— Już czas. — Spojrzał na moje damy i apodyktycznie oznajmił: — Muszą podróżować z naszym orszakiem. Na statku flagowym nie ma miejsca.

— Beatriz i Soraya pojedą ze mną — odrzekłam. — Będą spały w mojej kabinie. Zmuszona byłam zostawić dzieci. Chyba nie oczekujesz ode mnie dalszych poświęceń?

Nie odrywał ode mnie wzroku. Spojrzałam mu w oczy, lód przeciwko lodowi. Chociaż wciąż czułam lekki smutek, że nasza młodzięcza miłość przekształciła się w to niebezpieczne zmaganie woli, w mym sercu nie pozostała ani szczypta uczucia do niego. Patrzyłam na niego tak, jak patrzyłabym na nieznanego.

— Rób, jak chcesz — powiedział. — Tylko się pośpiesz, inaczej cię zostawię.

Odszedł. Podażyłam za nim leniwym krokiem do łodzi, która miała przewieźć nas do galeonu, naturalnie pod warunkiem, że po drodze się nie przewróci i nie utoniemy wszyscy.

Zapadła noc, mrok otulił nabrzeże.

Nie obejrzałam się. Już postanowiłam, że nigdy więcej nie wrócę do Flandrii.

Na trzeci dzień, gdyśmy płynęli wzdłuż wybrzeża Brytanii, z nieba pod moje stopy spadł ptak. Spojrzałam na dyszące pierzaste ciało i już miałam uklęknąć, kiedy stojący w pobliżu marynarz zawołał gorączkowo:

— Nie, wasza wysokość, nie dotykajcie go. To zły znak!

Zaśmiałam się.

— Bzdury, to biedny wróbel, który zabłądził. — Wzięłam ptaka trzepoczącego słabo skrzydłami. Jedno było wykrzywione. Zastanawiając się, czy nie jest złamane, rozejrzałam się za Beatriz.

Marynarz przyglądał mi się z przerażeniem.

- Błagam, pani, wyrzućcie ptaka do morza. Proszę w imię Boga. Zniweczy nasz rejs.

Roześmiałam się i poszłam do kabiny, gdzie położyłam wróbla na pryczy. Ze stojącej na zewnątrz beczki z czystą wodą nabrałam wody do kielicha i poiłam stworzonko, maczając w niej palec, przemawiając doń pieszczotliwie jak do dziecka. Owinęłam je szalem i kołysałam do snu w tym prowizorycznym gnieździe, podczas gdy zapadał zmierzch, a morze mruczało do wtóru trzeszczenia burt i szumu żagli.

Przyszła Beatriz z wiadomością, że wszyscy na pokładzie mówią o skrzydlatej bestii, która przybyła rzucić klątwę na statek. Gestem wskazałam maleńkie zawiniątko.

— Oto twoja skrzydlata bestia: zwykły zmęczony wróbelek. A teraz przynieś mi gorącego rosołu. Będę karmić ptaszka, dopóki nie odzyska dość sił, by znowu polecieć. — Mówiąc to, poczułam niespodziewanie ciepło w piersi.

Może więc moje serce nie jest tak martwe, jak sądziłam.

W nocy rozpętał się sztorm. Niebo na zachodzie nabrało barwy ciemnego szkarłatu poznaczonego czarnymi chmurami. Złowrogi mrok otulił flotę, fale wznosiły się na niezwykłą wysokość i niczym gigantyczne szczęki pożerały wszystko na swej drodze.

Moje damy i ja pośpiesznie krzątałyśmy się w kabinie, ustawiając stół i krzesła w jednym rogu i zabezpieczając je komodą. Rannego wróbla umieściłam w dziurkowanej skrzyni, w której przechowywałam resztki swej biżuterii.

Na zewnątrz wył wiatr i padał lodowaty deszcz. Statek zaczął się kołysać, jakby poruszał się na kołach, coraz gwałtowniej podskakiwał na wzburzonym morzu. Stłoczona w grupkę z moimi damami, słuchałam ryku potężnych fal rozbijających się o relingi i rozpaczliwej krzataniny załogi, która walczyła, by uratować nas przed straszliwym końcem.

Potem rozległ się przenikliwy dźwięk, a po nim wypełnione paniką wrzaski. Sekundę później galeon zaczął się przechylać na bok. Soraya lamentowała, Beatriz szeptem wznosiła modły do wszyst-

kich świętych. Mnie ten ruch zaczął sprawiać przyjemność, bo przypominał nieco jazdę na grzbiecie dzikiego ogiera. To było radosne, zupełnie niespodziewane doznanie. Czułam się pełna życia. Pełna życia i wolna.

Statek z jękiem się wyprostował. Roześmiałam się. Utonę z mężem, do którego z czasem zaczęłam żywić pogardę, i z fircykami z jego świty: cóż to byłby za epigraf!

— Chodźmy — zwróciłam się do moich dam. — Wyjdziemy na pokład.

— Na pokład? — powtórzyła Beatriz, jakbym oznajmiła, że zamierzam skoczyć z dziobu.

— Tak. — Opierając się o ścianę, ruszyłam do drzwi. Pomimo przerażającej sytuacji Beatriz nie zamierzała zapomnieć o swoich obowiązkach. Choć zielona na twarzy, poszła za mną, niosąc płaszcz. Kiedy z wysiłkiem otworzyłam drzwi, wiatr rzucił się na nas jak dzikie zwierzę. Trzymając się mocno masztu, patrzyłam na szalejące pode mną pandemonium: flandryjscy szlachcice biegali histerycznie w namokniętych eleganckich strojach, marynarze walczyli, by naprawić pęknięty maszt i utrzymać statek na wodzie.

Zauważyłam don Manuela, małpę w mokrym brązowym aksamicie, i Filipa koło niego, który figurę miał dziwnie zdeformowaną. Cóż to może być? Wytężyłam wzrok i mimowolnie się roześmiałam. Mój mąż miał na sobie nadmuchany skórzany worek! Z miejsca gdzie stałam, dostrzec mogłam wypisany czerwoną farbą wielki napis na jego piersi: "*El rey don Felipe*".

Odrzuciłam głowę do tyłu, śmiejąc się wniebogłoso. *El rey!* Król! Żeby nikt nie wziął go za zwykłego majtka, gdyby wypadł za burtę i zdołał dopłynąć do brzegu. To było takie idiotyczne, że nie uwierzyłabym, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy.

— Musimy się modlić o bezpieczne dotarcie do najbliższego portu! — zawołała Beatriz.

— Czyli do Anglii — odrzekłam. — Choć niepotrzebnie się niepokoisz. Nigdy nie słyszałam o królu, który utonął.

Wyznać muszę, że gdybyśmy tamtego dnia poszli na dno, umierałabym jako kobieta szczęśliwa.

Poturbowani, utraciwszy kilka statków, dobiliśmy do wybrzeża w Fsseksie, gdzie miejscowa szlachta przygotowała dla nas mieszkanie, oddając do dyspozycji niewielki dwór. Posłano wiadomość do króla Henryka VII. Dwa dni później po przebudzeniu przekonałam się, że mój mąż, don Manuel i większość flandryjskiego orszaku wyjechali, zostawiając mnie samą z kilkorgiem służby.

— Wyjechali? — rzekłam z gniewem do kichającego szambelana mego męża, który podobnie jak prawie wszyscy Flamandowie nabawił się brzydkiego kataru. — Dokąd? Mów natychmiast!

Szambelan nie mógł mi się sprzeciwić. Widział moją brawurę na pokładzie w czasie sztormu i najpewniej wierzył, że jestem tak szalona, jak twierdzi Filip.

— Na dwór — wymruczał niechętnie. — Przyszła wiadomość od jego królewskiej mości Henryka, że ich przyjmie.

— Przyjmie nas, chcesz powiedzieć — odrzekłam i pomaszero wałam do swoich komnat. Statki naprawiano i może minąć wiele dni, tygodni nawet, nim będziemy mogli wrócić na morze. Nie miałam zamiaru siedzieć tutaj, kręcąc młynka palcami, podczas gdy Filip i don Manuel będą knuć Bóg wie jakie intrygi z Tudorem. Byłam królową Hiszpanii, a moja siostra Katarzyna mieszkała w Anglii od kilku lat, teraz jako narzeczona księcia Henryka, brata jej zmarłego męża. Jej pozycja tutaj bardzo utrudni ignorowanie mnie. Pragnęłam zobaczyć siostrę po wieloletniej rozłące i nie zamierzałam pozwolić, by ta okazja mnie ominęła.

Moje damy wypowiedziały wojnę wszechobecnej wilgoci, rozstawiając w komnacie misy z ogniem, i zabijały czas przewietrzaniem moich sukien, które zdołały uratować z namokniętych kufrów, ja natomiast ustawiłam klatkę z wróblem pod oknem, a sama zasiadłam do biurka, by napisać list. Skończywszy, podałam go Sorai razem z kilkoma złotymi monetami.

— Znajdź kogoś, kto dostarczy list na dwór. — Soraya wybiegła, a ja zwróciłam się do Beatriz: — Albo przyślą mi eskortę, albo sama do nich pojedę, niechaj wybierają.

Trzy dni później nadeszła odpowiedź. Oczekiwałam oficjalnego zaproszenia, tymczasem ku mojemu zdumieniu był to krótki list od

mojej siostry, tylko kilka wersów, choć wystarczyło, by włosy stanęły mi dęba.

— Co pisze? — zapytała Beatriz z niepokojem. Soraya nie odrywała ode mnie wzroku.

— Chce, bym w tajemnicy przybyła do zamku Windsor — odrzekłam. — Jutro wieczorem.

Błyskawica oświetliła kamienne mury Windsoru usadowionego na lesistym wzgórzu niczym potężny muchomor.

Posłaniec, który przywiózł list Katarzyny, wprowadził nas na brukowany dziedziniec. Kiedy zsiadłyśmy z koni, podążyłyśmy za nim do zamku. Przemierzyłyśmy kilka galerii, wreszcie posłaniec zatrzymał się przed wysadzanymi brązem drzwiami. Za nimi znajdowała się przestronna komnata umeblowana dębowymi krzesłami, stołem, malowanymi skrzyniami i tapicerowaną ławką przed kominem. Sam kominek był ogromny, wbudowany w ścianę; trzaskający w jego wnętrzu ogień rzucał więcej cienia niż światła. W głębi w boazerii dostrzegłam następne drzwi, prowadzące przypuszczalnie do sypialni i wygodki. Zastaniała je aksamitna zasłona błyszcząca od wyszywanych gwiazd. To było mieszkanie osoby uprzywilejowanej.

Odwrociłam się, by zapytać posłańca, czy moja siostra spotka się tutaj z nami, lecz on już wyszedł, zostawiając mnie i Beatriz same.

Rozpięłam pelerynę.

— Wierzyć mi się nie chce, że dotarłyśmy aż tutaj przez nikogo nie zauważone — rzekłam niespokojnie, podchodząc do kominka. — Przecież Filip na pewno kazał jednemu ze sług mnie śledzić. Może ten list był podstępem mającym sprowadzić mnie tutaj bez stosownych ceremonii, chociaż nie potrafię sobie wyobrazić w jakim celu.

— Ja też nie... — Beatriz nie dokończyła zdania, głośno westchnęła.

Odwrociłam się i zastygłam.

Zza zasłony wyszła jakaś postać — drobna kobieta odziana w suknię bez falbanek, bez lśniących ozdób. Zastoniętą woalem

głowę miała pochyloną. Pojęłam, dlaczego Beatriz tak zareagowała. Kobieta w każdym szczególe, aż do złotych włosów wymykających się spod czepka, podobna była do mojej matki.

Próbowałam wykrztusić coś przez ściśnięte gardło, ale ona mnie uprzedziła, kłaniając się nisko.

— *Su majestad...* — powiedziała. Uniosła głowę. W półmroku eteryczne błękitne oczy błyszczały niczym zapomniane wspomnienie.

Ze stłumionym okrzykiem podeszłam i przytuliłam ją. Ze łzami całowałam siostrę w policzki, usta i nos. Kiedy wreszcie się odsunęłam, spjrzałam prosto w spokojne oczy Katarzyny.

— Wiedzą, że tu jesteś — rzekła, oglądając się na drzwi. — Mój posłaniec to jeden z niewielu zaufanych sług, jacy mi pozostali. Niestety, mamy mało czasu.

— Wiedzą? — powtórzyłam. Nie potrafiłam dopasować tej surowej niezłomnej kobiety do ślicznego roześmianego dziecka, które po raz ostatni widziałam w Hiszpanii.

— Król Henryk i twój mąż. Arcyksiążę powiedział królowi, że zachorowałaś w czasie rejsu, ale potem nadszedł twój list i nikt nie miał pojęcia, co zrobić. Dowiedziałam się o tym i odkryłam, gdzie przebywasz. Bałam się, że nie przyjedziesz.

— Rozumiem. — Gotowałam się ze złości. Filip oczywiście powiedział Henrykowi Tudorowi, że jestem chora. Zrobiliby wszystko, byle trzymać mnie daleko od tego dworu, a to znaczyło, że planuje jakąś nikkzemność.

— Jeśli cię zapytają, musisz powiedzieć, że postanowiłaś przyjechać z własnej woli — ciągnęła Katarzyna. — Nie zdradź się, że do ciebie pisałam. Niewielu mam sojuszników. Nie chciałam, żeby na tych, którzy mi służą, padło podejrzenie, że przekazują mi wiadomości nie przeznaczone dla moich uszu.

Pokiwałam głową. Miała zapadnięte podkrążone oczy, cienkie zmarszczki w kącikach bladych ust. Nie skończyła jeszcze dwudziestego trzeciego roku życia, a wyglądała na dwa razy tyle. Co się z nią stało?

— Katarzyno — powiedziałam, ujmując ją za rękę — mówisz, jakby groziło ci niebezpieczeństwo. Dlaczego?

Odwrociła wzrok. Zaprowadziłam ją do ławki przed kominkiem. Nie musiałam nic mówić Beatriz - od razu poszła czuwać przy drzwiach.

Katarzyna uwolniła dłoń; w świetle ujrzałam, że palce ma zaczerwienione, poznaczone odmrożeniami. Pojęłam wówczas, że ta komnata nie jest jej mieszkaniem. Suknię także miała znoszoną. Widać było wyraźnie, że w Anglii nie opływa w dostatki. Jej dłonie były dłońmi posługaczki, a nie uwielbianej przyszłej królowej, żony następcy tronu.

Powściągnęłam gniew.

— Musisz mi powiedzieć, kto ci to zrobił.

— Król. — Mówiła cicho, z wahaniem. — Zakazał mi przychodzić na dwór, ale ja go nie posłuchałam. — Spojrzała mi w oczy. — Musiałam. Tylko ty możesz mi pomóc.

— Ale ja nie rozumiem, *Pequeñita*. Przecież jesteś zaręczona z księciem Henrykiem? Dlaczego miałby zabraniać ci pojawienia się na dworze?

Uśmiechnęła się. Z ukłuciem bólu pomyślałam, że ma uśmiech naszej matki, wdzięczny, acz zdystansowany. Z kieszeni sukni wyjęła kartkę.

— Mama napisała to do mnie przed śmiercią. Powinnaś to przeczytać. List wyjaśni moje położenie lepiej, niż ja bym to zrobiła.

Przez chwilę nie byłam w stanie się poruszyć. W komnacie pociemniało, ściany naparły na mnie. Potem wzięłam list i przysunęłam się do kominka, by światło padło na kartę.

Pergamin był wytarty, znak, że Katarzyna nosiła go przy sobie. List nie miał daty, zwyczajowych pozdrowień i pieczęci, boleśnie znajome pismo matki zapełniało stronę bez jednej przerwy. Miałam przed sobą gorączkowy strumień jej myśli utrwalony w blaknącym inkauscie.

Odetchnęłam głęboko.

Piszę do Ciebie w wigilię mej śmierci, a pragnienie odejścia do Boga mąci jedynie troska o tych, których zostawiam na ziemi. Przebywając tak daleko, nie możesz wiedzieć, jak bardzo cierpię z powodu Twego położenia w tym trudnym okresie. Musisz być silna, hija mia,

silniejsza niż kiedykolwiek. Z Rzymu wreszcie nadesłano dyspensę, która powinna dotrzeć do Anglii w czasie, gdy otrzymasz ten list. Pewnie ucieszysz Cię wiadomością, że Jego Świątobliwość zadekretował ważność stosunku pomiędzy Tobą a księciem Henrykiem, Twoje małżeństwo z Arturem nie zostało bowiem skonsumowane. Tylko najnikczemniejsi z ludzi ośmielą się teraz kwestionować Twoje dziewictwo. Nie będę mogła Cię bronić, lecz Bóg zawsze przy Tobie jest i sprawiedliwość zwycięży. Modlę się, by nie było więcej powodów do ruszania Ci w sukurs, gdyby się jednak okazało, że dyspensy nie wystarczy, musisz polegać na Joannie. Napiszę do niej, tak jak piszę do Ciebie, i powiem, by wykorzystwała swoją władzę królowej Kastylii i w razie konieczności zmusiła Tudora do honorowania Twoich żręków. Wiem, że Joanna kocha Cię szczerze i nie zostawi samej sobie. Ja zawsze noszę Cię w mym sercu i z tego pełnego chwały miejsca, dokąd wszyscy musimy się udać, mój duch będzie Cię strzegł i kierował Twymi krokami.

*Tvoja oddana matka
Izabela*

List szeleścił w mych rozdygotanych dłoniach. Spojrzałam na Katarzynę.

— Nie dostałam go — szepnęłam. — Nie dostałam listu od matki.

— Musiał gdzieś zaginać. Mój dotarł prawie dwa miesiące po jej śmierci.

— Wcale nie zaginał. — Powściągnęłam nagłą furię. Musiałam się skupić na Katarzynie. Będzie dość czasu, by zemścić się na tym żalonym don Manuelu, który ukrył przede mną ostatni list matki. — Powiedz mi teraz, dlaczego król nie chce honorować twoich zaręczyn z księciem. Jeśli mam ci pomóc, muszę o wszystkim wiedzieć.

— Pamiętasz, że księżę Artur umarł w dwa tygodnie po naszym ślubie? — zaczęła tonem wypranym z emocji. — No cóż, gdy byłam już wdową, żona króla Henryka, królowa Elżbieta, sprowadziła mnie na dwór. Była bardzo dobra, a kiedy dobiegł końca okres żałoby, zaproponowała, by zaręczono mnie z księciem Henrykiem. Król

wyraził zgodę. Napisał do mamy, a ona wszczęła postępowanie mające na celu uzyskanie dyspensy z Rzymu, jako że Henryk był moim szwagrem. W obecności świadków przysięgam, że Artur i ja nie skonsumowaliśmy naszego małżeństwa, i wszyscy byli pewni, że Rzym nam nie odmówi.

Urwała. Dłonie zacisnęła na podołku, tak jak sfrustrowana robiła to na lekcjach, gdy nie potrafiła opanować szczególnie trudnego tematu. Podobnie jak ja nie godziła się łatwo z porażką.

— A potem królowa Elżbieta umarła w połogu. Król tracił zmysły z żalu, podobnie jak my wszyscy, była bowiem serdeczną i troskliwą kobietą. Mimo to król zapewnił mnie, że jego rada ratyfikuje moje zaręczyny z Henrykiem, jako że było to ostatnie życzenie jego żony. — Po wychudłej twarzy Katarzyny przemknął uśmiech. — Nie potrafię wyrazić, jaka byłam szczęśliwa, mimo że płakałam po królowej. Henryk i ja przywiązaliśmy się do siebie tak, jak nie udało nam się z Arturem, i zaczęłam się przygotowywać do ślubu.

— A potem co się stało? — zapytałam, obawiając się jej odpowiedzi.

— Mama umarła. — Nie okazała emocji, chociaż wiedziałam, że musi czuć wielki ból w sercu. — Z dnia na dzień król wysłał mnie do wdowiego domu nad Tamizą. Ograniczył moje finanse tak bardzo, że nie miałam pieniędzy na sługi i wielu z nich mnie opuściło. Musiałam zastawiać naczynia, by kupić jedzenie. Codziennie pisałam do króla z protestami, lecz on odpowiadał, że nie jest winny mojej trudnej sytuacji. Skoro jestem w takiej potrzebie, powinnam poprosić papę o pieniądze. W Anglii jestem tylko gościem, nie do niego należy moje utrzymanie. A potem... — Głos się jej załamał. — Rzekł mi, że papież przysłał wiadomość, iż moje małżeństwo z Henrykiem byłoby kazirodztwem, byłam bowiem żoną jego brata. Powtórzyłam, że jestem dziewicą, przysięgam na swój honor, że Artur i ja nie skonsumowaliśmy związku, lecz król mi nie uwierzył. Później się dowiedziałam, że Rzym wydał dyspensę, a król kłamał, ponieważ szuka dla Henryka innej żony. Zostawił mnie, sama musiałam sobie radzić. Moja duenna, doña Manuel, nalegała, żebym napisała do ciebie, ale kiedy się dowiedziałam, że wyjechałaś z Flandrii do Hiszpanii, postanowiłam poczekać. Napisałam natomiast do

papy. Nie dostałam od niego odpowiedzi. — Przyglądała mi się uważnie. — Nie jest chory, prawda?

— Nic o tym nie wiem. — Głos mi drżał. Miałam ochotę gołymi rękoma zburzyć ten zamek. Moja piękna siostra, księżniczka Hiszpanii w kwiecie wieku, zmuszona cierpieć ubóstwo i upokorzenie z rąk tego parweniusza Tudora, którego ród zaczął się od bękart. A Filip hula z nim od wielu dni, podczas gdy mnie pozostawiono w całkowitej nieświadomości. Teraz rozumiałam, dlaczego się wymknął, dlaczego mnie nie zaproszono. Nie chcieli, żebyśmy się z Katarzyną spotkały. Nie chcieli, bym odkryła skandaliczne warunki, w których żyje moja siostra.

Podniosłam się.

— Beatriz! — Moja dama podeszła. — Powiedz temu człowiekowi, żeby przygotował nasze wierzchowce. — Wyciągnęłam rękę do Katarzyny. — Chodź, *Pequenita*. Wyjeżdżamy.

Siostra także wstała. Jej czoło przecinała bruzda.

— Wyjeżdżamy? **Źle** mnie zrozumiałaś. Kiedy mówiłam, że potrzebuję twojej pomocy, nie miałam na myśli wyjazdu.

— Nie? Ale dlaczego chcesz zostać, na miłość boską? Nic cię tu nie trzyma. Ty jesteś infantką Hiszpanii, ja jestem królową Hiszpanii. Możesz ze mną wrócić do domu.

— I co tam będę robić? Mieszkać na dworze jako twoja siostra stara panna? Złożę śluby i wstąpię do klasztoru? A może wyjdę za pierwszego granda, który się nade mną zlituje? Raz już wyszłam za mąż i owdowiałam. Nie jestem trzynastoletnią dziewczyną z gromadą konkurentów za drzwiami, Joanno, wiesz o tym równie dobrze jak ja. Kiedy byłaś w moim wieku, już urodziłaś mężowi dziecko. Poza tym jednak coś mnie tu trzyma, jestem zaręczona z księciem Henrykiem. Nie z mojej winy rzucono cień na moją cześć. Nie mogę teraz skapitulować. Czytałaś list mamy. Bóg ma dla mnie plan. Chce, bym została królową Anglii.

— Może Bóg tego pragnie, ale tutaj nie jestem w stanie ci pomóc — odrzekłam. — Nie mam żadnej władzy, dopóki nie uznają mnie kortezy. Nie rozumiesz? Ja... ja też walczę o życie.

Słowa opuściły moje usta, nim zdążyłam się powstrzymać. Zobaczyłam, jak po twarzy Katarzyny przemyka wyraz beznadziei, i od

razu pojęłam, że mimo odosobnienia słyszała o moich udrękach. Nachyliła się ku mnie.

— Coś jednak możesz zrobić. Twój mąż i król negocjują traktat. Król zaręczy Henryka z inną księżniczką, może z jedną z twoich córek. Możesz odmówić, zaproponować mu coś w zamian za uhonorowanie moich zaręczyn.

Oczy i głos miała rozgorączkowane; złapała mnie za ręce. Przebrażała mnie. Była jak nasza matka: raz podjąwszy decyzję, zmieniała się w skałę, o którą mógł rozbić się cały świat, lecz nawet wtedy nie zmieniałyby zdania.

— Król nie jest zdrowy — dodała z błyskiem w oczach. — Kaszle krwią i łatwo się męczy. Potrzebuję tylko czasu. Henryk mnie kocha, wiem o tym. Kiedy zostanie królem, mnie uczyni swoją królową.

— O nie, Katarzyno. — Spojrzałam na nasze splecione palce i poczułam, jakby między nami otwierała się otchłań. — To ty kochasz jego, widzę to w twoich oczach. Kochasz go z całego serca i duszy, a taka miłość może tylko cię zniszczyć, tak jak omal nie zniszczyła mnie. — Ujrzałam, jak się wzdraga. Ujęłam ją pod brodę. — Popatrz na mnie. Ja także kiedyś kochałam tak, jak ty teraz kochasz tego księcia, ale on w końcu mnie zdradził. Musisz zapamiętać o Henryku. Jedź ze mną, póki nie jest za późno.

Przez chwilę milczała, potem rzekła:

— Nie.

Wtedy też usłyszałyśmy głosy na korytarzu. Katarzyna rzuciła się do ławki, złapała swój list, po czym pobiegła do drzwi w boazerii. Na moment przystanąła, patrząc mi w oczy, zaraz potem zniknęła, jakby wcale jej tu nie było.

Zwalczyłam miazdzącą falę smutku i wściekłości, gestem dając znać Beatriz, by zajęła miejsce przy drzwiach; po chwili do środka wkroczyli panowie, którym towarzyszyli niosący pochodnie paziowie. Ognista powódź światła raniła mnie w oczy. Nikt nie musiał mi mówić, że przygarbiona i wychudzona postać w płaszczu z soboli zajmująca miejsce w centrum grupy to król Anglii Henryk VII.

Za nim stał mój mąż.

Nie widziałam więcej Katarzyny i jakimś sposobem powstrzymałam się od zapytania o nią, pamiętałam bowiem jej przerażenie, że nasze spotkanie może zostać odkryte. Podejrzywałam jednak, że król o nim wiedział, mimo że na mój widok okazał zaskoczenie, pojęłam też, że w końcu otrzymałabym zaproszenie, ponieważ przygotowano dla mnie komnaty. Król urządził uroczystości na moją cześć, traktując mnie jak równego sobie suwerena. Od pierwszego wejrzenia poczułam do niego antypatię przez to, co zrobił mojej siostrze, a nasze późniejsze spotkania tylko utwierdziły mnie w tym uczuciu.

Siedząc obok niego na królewskim podwyższeniu, czułam, jak jego szare oczy szacują mnie, jakbym była eksponatem na wystawie, w bronchitowym kaszlu wyróżniała się lubieżna nuta charakterystyczna dla mężczyzny, który zbyt długo nie dzielił z nikim łoża. Jego ruchliwe kościste palce przypominały mi skrzydła insekta. Często spluwał, zmieszana z krwią ślina spływała mu na serwetkę. Nie potrafiłam stwierdzić, czy jego choroba jest śmiertelna czy nie. Nawet gdyby była, mogą minąć lata, nim w końcu go zabierze. Choroby płuc są nieprzewidywalne, a on był typem króla, który nie podda się do ostatniego tchu. Kiedy przedstawił mi swego następcę, pojęłam, dlaczego Katarzyna nie chce opuścić młodego księcia.

Zaskakująco wysoki, z twarzą cherubina i ciałem boga, szesnastoletni imiennik króla był nieskazitelnie uprzejmy, zamienił ze mną kilka zdań, a potem przeprosił. Gdy odchodził, dostrzegłam dumę w sposobie, w jaki stawiał długie muskularne nogi i kołysał szerokimi ramionami, a także niechętne prychnięcie jego ojca, który zaraz odwrócił wzrok. Król nie potrafił znieść widoku tego wspaniałego kontrastu z własnym upadkiem.

— Pewnego dnia będzie z niego krzepki mąż — zaśmiał się Henryk VII, nachylając się ku mnie tak blisko, że poczułam odór jego zepsutych zębów. Po raz pierwszy dał mi wtedy do zrozumienia, że wie o moim spotkaniu z siostrą.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, przewidując pułapkę, którą razem z Filipem zastawili.

Dowiedziałam się o niej po tygodniu.

Filip wszedł do moich komnat i położył przede mną traktat, który zawarł z Tudorem. Potrzebny był tylko mój podpis. Przeczytałam całość uważnie, po czym oznajmiłam:

— Nie.

Wykrzywił usta.

— Cóż ma znaczyć to „nie”? Umowa jest doskonała. W zamian za kilka ustępstw zyskujemy poparcie Anglii dla naszej sprawy w Hiszpanii. Czemu tu się sprzeciwiać?

Odepchnęłam traktat na bok.

— Wszystkiemu. Po pierwsze, po co nam poparcie Anglii w Hiszpanii? Podpisaliśmy porozumienie z moim ojcem. Po drugie, te ustępstwa to trzy związki małżeńskie: naszego syna Karola z najmłodszą córką króla Marią, twojej siostry Małgorzaty z królem i wreszcie, choć wcale nie najmniej ważne, jego następcy z naszą Eleonorą.

— Tak. I co z tego? To dobre mariaże.

Miałam ochotę splunąć mu w twarz, zamiast tego spojrzałam prosto w oczy. Cofnął się, wytracony z równowagi moją widoczną pogardą, która w pewnych momentach redukowałą przemoc i nienawiść między nami do zwykłych, nic nieznaczących domowych kłótni.

— Ze swoją siostrą możesz robić, co ci się podoba, aczkolwiek wątpię, by Małgorzata doceniła te starania. Jeśli jednak chodzi o nasze dzieci, mam coś do powiedzenia na temat ich małżonków. A na wypadek gdybyś zapomniał — podniosłam głos, ucinając jego protesty — książe Henryk już jest zaręczony z moją siostrą.

Twarcz nabiegła mu krwią; uderzył kłykciami w stół.

— Prosiłem o twój podpis tylko po to, by nie zranić tej twojej ośleji dumy. Ja ten traktat zawrę z twoją zgodą lub bez niej.

— Rób, jak chcesz. Podpisz cyrograf, zaprzęдай duszę. Ja natomiast jeszcze dzisiaj wracam do Essexu i wsiamam na statek. — Kiedy otworzyłam drzwi, don Manuel i flandryjscy szlachcice, którzy kręcili się na korytarzu z psami, drgnęli przestraszeni. — Panowie, pošlijcie wiadomość do jego wysokości króla Anglii, że jej wysokość królowa Kastylii pragnie się z nim pożegnać. Natychmiast.

Galopowałam do *Essexu* w szalejącej burzy, a moje myśli były równie gwałtowne jak porywy wichru.

W wilgotnym dworze czekałam trzy tygodnie na powrót Filipa. Kiedy przybył, jego służba wiozła kufry wyładowane błyskotkami, które podarował mu Tudor. Wyruszyłabym do Hiszpanii wcześniej, gdyby załoga statku była mi posłuszna. Stało się inaczej i żałowałam, że nie popłynęłam łodzią, ale w końcu Filip przyjechał z darami i angielskim Orderem Podwiązki na szyi.

— Szkoda, że ominęła cię ta ceremonia — rzekł. — Cały dwór mówił tylko o mnie. Arcyksiążę Flandrii, król Kastylii i kawaler Orderu Powązki.

Powstrzymałam się od komentarza, zmuszona spożyć z nim kolację w wielkiej sali. Kiedy don Manuel usiłował nawiązać ze mną rozmowę (Filip okazał bowiem niezwykle zły gust, sadzając ambasadora przy naszym stole, jakby był równy nam rangą), zignorowałam go. Dopiero po powrocie do komnat przestałam walczyć z mdłościami wywołanymi nijakim angielskim jedzeniem i wypadkami, w których brałam udział.

Tamtej nocy Filip walił w moje drzwi. Przypuszczałam, że to *zrobi*. *Dostrzegłam pijacki* błysk *w jego oczach* i spodziewałam się, że zapłacę cenę za to, że zaryglowałam przed nim drzwi. Przestraszona Beatriz siedziała na posłaniu z Sorayą, podczas gdy ja w milczeniu słuchałam wrzasków mego męża.

— Otwieraj drzwi! Otwieraj, ty kastylijska dziwko!

Bił pięściami i kopał, bez wątpienia swymi wrzaskami stawiając na nogi cały dwór.

W końcu odryglowałam drzwi, ponieważ w tym stanie Filip zdolny był do wydania swym ludziom rozkazu, by je wyłamali. Moje damy wybiegły, on zaś szedł na mnie z podniesioną pięścią.

— Nigdy więcej nie zamykaj przede mną drzwi!

Jego oczy zamieniły się w czerwone szparki. Wypił więcej ciężkiego angielskiego *ale*, ulubionego piwa Anglików, niż sam ważył. Spoglądając na wielką dłoń nad mą głową (przybrał na wadze, obżerając się na dworze Henryka Tudora), rzekłam:

- Jeśli mnie uderzysz, nie tylko zamknę przed tobą drzwi, ale też nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Prychnął, opuścił rękę.

— Jakbyś kiedykolwiek mogła mnie powstrzymać.

Wolałam mu nie mówić, że właśnie to uczyniłam. Wróciłam do łóżka, podczas gdy on niezgrabnie usiłował odpiąć saczek. Wiedziałam, dlaczego tu przyszedł. Zrób jej dziecko, poradził mu gnom. Zrób jej dziecko, bo wtedy w Hiszpanii będzie bardziej uległa.

Położyłam się na plecach, uniosłam koszulę. Nie wjadę do Hiszpanii pobita i posiniaczona. Lepiej pozwolić mu na wszystko.

— Ach, Joanno — wybełkotał. — Wciąż mnie pragniesz, prawda? Wciąż chcesz mieć w sobie swojego Felipe.

Nie był w stanie zdjąć saczka. Zbyt był pijany, by rozwiązać tasiemki. Musiał wyciągnąć swój organ i dłonią doprowadzić go do wzvodu.

Zastanawiałam się, czy pomimo wszystko czegoś nie poczuje, czy ostatni węgielek naszej dawnej namiętności jakimś sposobem się nie rozżarzy. Tymczasem czułam wyłącznie jego śliskie palce, nieznośny ciężar ciała, gdy się we mnie wpychał. To była groteska, parodia. Pomyślałam, czy nie zmusić się do zwymiotowania na niego, kiedy niezgrabnie się we mnie porusza.

Po kilku sekundach jęknął i stoczył się ze mnie. Zasnął od razu, chrapiąc przez otwarte usta. Jego oddech cuchnął piwem. Zsunęłam się z łóżka i usiadłam na krześle pod oknem.

Wpatrywałam się w targaną wiatrem ciemność.

Pozostałam tam przez całą noc, nie poruszając się, nie myśląc. Jego nasienie tymczasem wypełniało moje łono.

O świcie otworzyłam klatkę i wypuściłam wróbla, który wzbił się w szare angielskie niebo.

R O Z D Z I A Ł 25

Nie da się opisać powrotu do domu. Kiedy w oddali pojawiły się poszarpane białe klify i jaskinie północnego wybrzeża Galicji, kiedy ujrzałam Słupy Herkulesa górujące nad zielonymi łąkami, poczułam się wolna jak mój wróbel oswobodzony z niepojętego więzienia.

Rybackie kutry przysłane z portu La Coruña ustawiły się przy burcie galeonu. Z radością patrzyłam na otwarte szeroko oczy i usta rybaków, kiedy kapitan floty łamanym hiszpańskim zawołał, że na pokładzie są ich wysokości król i królowa Kastylii. Nie przejęłam się, że jako pierwszego wymienił Filipa. Pełne radosnego zdumienia uniesienie rybaków, gdy gorączkowo wiosłowali w kierunku brzegu, wystarczyło aż nadto, by mnie zadowolić.

Byłam w Hiszpanii. Pierwsza powita mnie La Coruña na północno-wschodnim krańcu mego królestwa ze swymi głębokimi żyznymi dolinami i granitowymi miasteczkami zaludnionymi przez pracowity, małomówny lud lojalny wobec Kastylii.

— Żałosne, prawda? — Koło mnie stanął Filip. — Miałem nadzieję, że wylądujemy wszędzie indziej, tylko nie tu.

Nie spojrzałam na niego.

— Tak, wiem, gdzie wolałbyś przybić: do Loreda, bo tam czekają na ciebie przekupieni grandowie ze swymi wasalami. Na szczęście strach przed utonięciem przeważył nad determinacją, by zdradzić mego ojca.

Zaśmiał się.

— Ostry masz język, *mon infante*. Złapał mnie za ramię.
— Proponuję jednak, byś go powściągnęła, w przeciwnym razie przybędziesz do swej ukochanej Hiszpanii w moim wędzidle i cuglach.

Odsunęłam się. Nie powiedziałam mu jeszcze, że nasze współżycie sprzed miesiąca zaowocowało, i nie miałam zamiaru tego robić, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. Tak jak wcześniej próbowałyby mój stan wykorzystać, by ograniczyć mą wolność, a mnie potrzebna była każda jej chwila.

— Muszę się przebrać. — Wyminęłam go. — Chcę, by ludzie obejrzeni mnie w stroju odpowiadającym mojej pozycji.

— Po co się fatygujesz? Ostatnimi czasy i tak nosisz wyłącznie czerń. — Roześmiał się okrutnie.

Nie zatrzymałam się. Już niedługo nie będzie miał powodów do śmiechu.

Całe miasto wyległo na nasze powitanie, kobiety i dzieci niosły pośpiesznie zebrane bukiety wczesnych wiosennych kwiatów, mężczyźni wystroili się w najlepsze niedzielne ubrania. Nasz przyjazd był nieoczekiwany i teraz rajcowie się głowili, próbując jak najlepiej nas przyjąć. Naturalnie cieszyli się, lecz żalowali, że nie mieli więcej czasu na przygotowania, i bali się, że ich powitanie uznają za nazbyt skromne, pozbawione wspaniałości, na jaką zasługują.

Uśmiechnęłam się, kręcąc głową. Nie dbałam o fanfary. Niechaj powitają mnie poddani, to mi wystarczy.

Filip tupał, niewiele rozumiejąc z tego, co mówię, nigdy bowiem nie zadał sobie trudu, by w pełni opanować hiszpański. Zażądał, by don Manuel stał na podnóżku i na jednym oddechu tłumaczył na francuski; słowa moich poddanych wzbudziły w nim gniew. Odrzucił głowę i nadymając się, przerwał moją rozmowę z dostojnikami (takie pogwałcenie etykiety nie zaskarbiło mu niczyjej sympatii), po czym wyruszyliśmy pieszo do katedry, gdzie mieliśmy otrzymać klucze do miasta. Na nasze mieszkanie wybrano klasztor dominikanów.

Kiedy szliśmy brukowanymi ulicami za burmistrzem i duchowieństwem, ludzie ściśnięci na chodnikach milczeli, z podziwem przypatrując się splendorowi flandryjskiej szlachty. Filip włożył kaftan z jaskrawego fioletu i książęcą koronę. Wydawał się potężny,

wielki, jasnowłosy, obcy; swoim ludziom również nakazał włożyć najbogatsze stroje, przez co pozostawali w ostrym kontraście do mojej sukni z czarnego aksamitu i hiszpańskiego czepek z woalem, którego krągły kształt zakrywał włosy.

Ulice stawały się coraz węższe, zmieniały się w labirynt starych domów nachylających się ku sobie niczym znużone drzewa; zdobione kwiatami balkony rzucały rozległe cienie. Panowała tu nieskazitelna czystość. W przeciwieństwie do Flandrii, Francji i Anglii ludzie nie wylewali zawartości nocników przez okna, lecz w wyznaczone do tego celu miejsca poza miastem. W powietrzu wibrował stukot obcasów i dźwięczne kłaskanie pochw, które się objęły o wysadzone klejnotami pasy. Nieoczekiwanie z jakiegoś balkonu samotny głos zawołał:

— *Viva nuestra reina dona Juana, hija de Isabel!* Niech żyje nasza królowa Joanna, córka Izabeli!

Filip rozejrzał się z gniewem. Młodzi zakrzyknęli, a za nimi mężowie i dziadkowie, córki, wdowy i matki, aż całe miasto zdawało się huczeć jednym głosem:

— *Viva dona Juana! Viva nuestra reina!* Niech żyje nasza królowa!

Nie dowierzałam własnym uszom. Już wcześniej dostrzegłam, jak przyglądają mi się ci twardzi mieszkańcy wybrzeża, ci nieznajomi, nad którymi miałam panować. Zadawałam sobie pytanie, czy nie podoba im się surowość mego stroju, czy wyczuwają widoczną przepaść pomiędzy mną a Filipem. Czy słyszeli o moich zmaganiach we Flandrii? Wiedzą o mej poprzedniej wizycie i dezercji Filipa? Czy tym prostym rybakom, pasterzom kóz i grabarzom powiedziano o naszej walce o tron?

Czy doszły do nich pogłoski o mym szaleństwie?

Nie potrafiłam tego stwierdzić z ich spojrzeń, a nie chciałam natrętnie się przypatrywać. Ale twarze, które wcześniej zlewały się w jedną, teraz rozdzieliły się na osobne, wiwatujące na moją cześć ze wzruszającą szczerością. Widziałam zarumienionego mężczyznę z błyszczącymi zielonymi oczami machającego czapką, przedwcześnie postarzałą kobietę z szerokim uśmiechem, która do piersi przytulała niemowlę i trzymała za rączkę dziewczynkę, parę ze łzami na twarzy pochylającą głowy. Wyczuwałam wrodzony im szacunek dla

monarchy, ale leż więcej - czułam miłość, którą obdarzyli moją matkę za zjednoczenie królestwa i zapewnienie im wielu lat w pokoju i dostatku, a było to uczucie tak nieskomplikowane i wszechogarniające, że wypełniło mnie całą.

Instynktownie podniosłam woal. Gdy odsłoniłam twarz, grupa wdów odzianych w wieczną żałobę uklękła. Jedna z nich wyciągnęła sękatą dłoń i rzekła:

— *Que su majestad disfrute de mucha vida y triunfé!* Niech wasza królewska mość żyje długo i triumfuje!

Ignorując syki protestującego Filipa, podeszłam do klęczących wdów, tych fundamentów hiszpańskiej kultury, które co rano na targu kupowały chleb, a popołudniami siadały na progu, by plotkować o żywych i wspominać umarłych. Już miałam im rzec, żeby wstały, kiedy przedarła się przez nie zgarbiona postać, uboga kobieta w podartym szalu powiewającym na chudych ramionach.

Patrzyła na mnie płomiennymi czarnymi oczami. Usłyszałam, jak Filip warczy:

— Odpędzić tę wiedźmę!

Zbliżył się do mnie, jego dłoń zacisnęła się na moim ramieniu jak imadło. Powstrzymałam gwardzistów spojrzeniem i uśmiechnęłam się do pobrużdżonej twarzy.

— *Si, senoral* — zapytałam łagodnie.

Myślałam, że chce, bym dotykem uleczyła skrofudy lub wręczyła jej datek, lecz ona zwróciła się do Filipa:

— Przybywasz dzisiaj jako dumny książę, Habsburgu, lecz po śmierci podróżować będziesz częściej po drogach Kastylii, niż czyniłeś to za życia.

Zapadło milczenie. Kobieta posłała mi smutny wszystkowiedzący uśmiech, który sprawił, że krew zastygła mi w żyłach, a potem odwróciła się i połknęła ją tłum.

Spojrzałam na Filipa. Miał białe usta. Gdy procesja *znowu* ruszyła, mruknął:

— Jeśli kiedykolwiek jeszcze zobaczę tę wiedźmę, każę wbić ją na pal.

Przed drzwiami kościoła zatrzymaliśmy się. Teraz była pora na tradycyjną ceremonię, zebrałam więc siły, bo mój następny krok

albo zapewni mi powszechną aprobatę, albo zerwie na zawsze wciąż jeszcze kruchą więź.

Namiestnik Galicji wystąpił, by wręczyć nam symboliczne klucze do miasta i wyrzec słowa pradawnej przysięgi, zgodnie z którą Filip i ja przyrzekaliśmy respektować statuty prowincji. Filip niecierpliwie kiwnął głową, tym razem zupełnie nic nie rozumiał, don Manuel został bowiem odesłany na należne mu miejsce na końcu.

Nadeszła moja kolej.

— Nie — rzekłam, dokładając starań, by mój głos dotarł do tłumu. — Nie mogę złożyć przysięgi.

Namiestnik poruszył się niespokojnie.

— Nie, *su majestad*? Ale taki jest zwyczaj. Czy jakimś sposobem obudziłem twe niezadowolenie i dlatego nie złożysz przysięgi?

— Co on mówi? — zapytał Filip przez zaciśnięte zęby.

Zignorowałam go.

— Nie, ani ty, ani nikt z tych dobrych ludzi nie obudzili mego niezadowolenia. Lecz złożenie tej przysięgi jest równoznaczne z deklaracją, iż jestem waszym namaszczonego suwerenem, a tego uczynić nie mogę, dopóki nie uznają mnie kortezy. Z tego też powodu dzisiejsza przysięga byłaby nieważna.

Tłum zafalował ze zdumienia. Od razu wyczułam, że nie było w tym oburzenia, lecz duma. Nie pomyliłam się, moją odmowę zinterpretowano jako oznakę szacunku dla ustalonej od wieków tradycji Kastylii, deklarację, że jak wcześniej moja matka, tak ja również panować będę z godnością i honorem. Musiałam się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się triumfalnie do mego teraz zaczerwienionego i wściekłego męża, bo chociaż nie rozumiał słów, zawartą w nich intencję pojmował dokładnie.

— Nie wiem, co knujesz, ale cokolwiek to jest, natychmiast przestań! — syknął.

Odwrociłam się do burmistrza.

— Jestem znużona, señor. Mszy wysłucham później. Zaprowadź mnie, proszę, do mojej kwatery. — Gestem dałam znak moim damom i odeszłam, zostawiając Filipa w otoczeniu przesadnie wystrojonych popleczników.

Bitwa się rozpoczęła.

R O Z D Z I A Ł 26

Po tym jak publicznie odmówiłam złożenia przysięgi, don Manuel i Filip znaleźli się w trudnej sytuacji; nie wiedzieli, co robić dalej, nie mogli też kazać mnie uwięzić, bo mówiono by, że bez powodu potraktowali mnie okrutnie. Cała La Coruña widziała, że wyglądam i zachowuję się jak człowiek zdrowy na umyśle, co wieczór zatem odbywaliśmy spotkania z dworem, jakby wszystko było w porządku, aczkolwiek z ponurej miny Filipa i gorączkowych szeptów don Manuela, który nie odstępował go na krok, jasno widziałam, że nie zamierzają się poddać. Kiedy zaczęli się zjawiać pierwsi kastylijscy szlachcice z wasalami i najemnikami, stało się jasne, że o ile ja postanowiłam słowami wyrazić swoje stanowisko jako legalnej następczyni mej matki i królowej, o tyle oni uczynią to siłą.

Lopez podczas swej wizyty przestrzegł mnie, że grandom chodzi o własne korzyści. Nie byłam więc zaskoczona, że ci, którzy się pojawili, chcieli uzyskać za to nagrodę. Ich obecność jednak obliżowała Filipa do posadzenia mnie przy swoim boku, skąd każdego obdarzałam wdzięcznym uśmiechem, zwłaszcza markiza Villenę, który powitał nas na granicy podczas naszej pierwszej wizyty, a teraz prowadził kampanię przeciwko mojemu ojcu w Kastylii, oraz jego sojusznika, rudowłosego ogorzałego Benaventego. Dostrzegłam też zakłopotanie Benaventego, kiedy z naciskiem zapytałam o mojego syna infanta Ferdynanda, którego zostawiłam pod opieką matki. Wymamrotał w odpowiedzi, że chłopiec czuje się dobrze, a po śmierci mojej matki został przez mojego ojca zabrany do Aragonii.

Villena, elegancki i jak zawsze wężowy w obejściu, tylko się uśmiechnął.

Don Manuel pośpiesznie przetłumaczył Filipowi naszą wymianę zdań. Na wzmiankę o naszym synu, którego jeszcze nie spotkał, mój mąż, dotąd siedzący w swobodnej pozycji, teraz się wyprostował i warknął w swym łamanym hiszpańskim:

— W takim razie król Aragonii srodze mnie obraził, bo infant nie jest jego synem!

Milczałam, podobnie jak Villena i Benavente. Czułam ulgę, że mój syn jest bezpieczny, *choć* oznaczało to, że mogę go przez jakiś czas nie zobaczyć. Mój ojciec bez wątpienia kazał chłopca przewieźć do Aragonii ze względu na jego bezpieczeństwo, ale przynajmniej Filip nie będzie mógł go wykorzystać w charakterze broni. Orientował się, że w linii sukcesji ustalonej przez moją matkę nasi synowie byli moimi następcami; w jego interesie nie leżało, by mój ojciec się opiekował urodzonym w Hiszpanii księciem, a jego wybuch aż nazbyt wyraźnie to zdradził.

Admirał się nie pojawił. Kiedy o niego zapytałam, Villena odparł, że nie było go na dworze od czasu, gdy towarzyszył trumnie mej matki do grobowca w Granadzie. Niezależnie od powodu nieobecność admirała jasno określała jego stanowisko. Tak czy owak ci, którzy przybyli, tłocząc się w naszej kwaterze i trzebiąc nasze zapasy, skłonili Filipa i don Manuela do szybszego podjęcia decyzji o wyjeździe.

Tak oto dwa tygodnie później w towarzystwie Beatriz i Sorai wyszłam z komnat na zalany słońcem dziedziniec, na którym czekali grandowie i armia mego męża. Dołożyłam starań, by ukryć konsternację na widok panów, którzy w otoczeniu swych ludzi dosiadali ogierów. Ich bezczelność spowodowała, że o władnęta mną wielka furia. Fakt, iż ośmielili się zlekceważyć edykt wydany przez mych rodziców, wedle którego żaden szlachcic nie ma prawa bez specjalnego zezwolenia zwoływać swych żołnierzy pod broń, dowodził, jak bardzo wynoszą się ponad prawo.

— Popatrz na nich, tych zdrajców — szepnęła Beatriz. — Czy oni wstydu nie mają?

Przyjrzałam się im. W istocie nie odrywałam od nich wzroku. Ten pokaz siły przeznaczony był nie tylko dla mnie, ale też dla

Filipa, gdyby starczyło mu rozumu, by to pojąć. Grandowie równie dobrze mogliby głośno oznajmić, że nie uznają władzy wyższej nad własną, że oczekują na sposobność odzyskania praw feudalnych i pogrążenia nas w bezprawiu i chaosie.

Nieoczekiwanie ujrzałam człowieka, którego zupełnie się nie spodziewałam. Znajdował się w pewnej odległości od Villeny i Benaventego, potężny mężczyzna z szerokimi barami, dosiadający srokiego araba, który wydawał się dla niego za mały. Miał na sobie pelerynę z kapturem i zanim zdążył się odwrócić, dostrzegłam bliźnię na zamkniętym prawym oku. Był to konetabl, mąż mojej przyrodniej siostry Joanny, nieślubnej córki mojego ojca. Dlaczego oficjalnie się z nami nie przywitał? I co tutaj robił, kryjąc się pośród szeregów jak pospolity przestępca? Czy ojciec go posłał, żeby mnie pilnował? Czy Filip i don Manuel orientowali się, że tu jest?

Zerknęłam na męża i stwierdziłam, że nie ma o niczym pojęcia. Konetabl jednak wiedział, że go dostrzegłam, bo popatrzył na mnie obojętnie, a potem spuścił swe niepokojące jedyne oko na luźne fałdy mego płaszcza, jakby przejrzał mój sekret.

Odwróciłam się i ruszyłam do swej kłaczy. Soraya i Beatriz załadowały nasze kufry na wóz. Filip dosiadł destriera i uniósł dłoń.

Potężny orszak wylał się na drogę.

Obejrzałam się przez ramię. Armia Filipa ciągnęła się jak długi stalowy wąż, za nią podążali grandowie ze swymi oddziałami. Nie widziałam równie wielkiego zgromadzenia od czasu, gdy rodzice rozpoczęli krucjatę przeciwko Maurom. Zwalczyłam ukłucie strachu, patrząc znowu przed siebie. Nie dam po sobie poznać, że obezwładnia mnie przerażenie.

Niedługo znajduję się w Kastylii, gdzie spotkam się z ojcem i umocnię swą pozycję.

Mimo iż była wczesna wiosna, panował nieznośny upał. Codziennie słońce wschodziło na bezchmurnym niebie i wypalało ziemię z koloru. Gdyśmy się przeprawili przez poszarpany łańcuch górski oddzielający Galicję od Kastylii, leżące odłogiem doliny północy ustąpiły miejsca jałowemu skarpom, na których karłowate sosny led-

wo potrafiły zapuścić korzenie, a jastrzębie kołowały bez końca, wydając niesamowite krzyki. Jeśli tutaj jest tak gorąco, w Kastylii będzie prawdziwe piekło, pomyślałam z ponurym uśmiechem. Upał nie odpowiadał Flamandom podczas naszego ostatniego pobytu w Hiszpanii. Podróż w równie trudnych warunkach może tylko wywołać ich niezadowolenie.

Miałam rację. Po kilku dniach wybuchła awantura pomiędzy don Manuelem a naszymi dumnymi panami, z których żaden nie lubił tego parweniusza ambasadora, klejącego się do Filipa jak zazdrosny piesek pokojowy i zabraniającego dostępu do niego, jakby już był namaszczonym królem. Podczas swego pobytu za granicą, gdzie poddany był skomplikowanemu protokołowi na francuskim i cesarskim dworze, don Manuel najwyraźniej zapomniał, że w Hiszpanii nasi szlachcice są dumni ze swej krwi i przyzwyczajeni do pozbawionych nadmiaru ceremonii relacji ze swym suwerenem. Jego zapalczywa ochrona Filipa, chęć, z jaką Filip pozwalał mu pełnić funkcję swego doradcy i strażnika, nie zaskarbiły don Manuelowi sympatii grandów; słyszano, jak kilku z nich groziło, że wsadzi ambasadorowi sztylet w plecy.

Pewnego wieczoru, kiedy razem z moim damami dla odstraszenia wszy rozsypywałyśmy suszoną lawendę na dywanie w namiocie, usłyszałyśmy krzyki dochodzące z obozowiska Filipa. Wysłałam Beatriz, by sprawdziła, co się dzieje. Wróciła, uśmiechając się szeroko.

— Markiz Villena jest wściekły na don Manuela. Wygląda na to, że w rewanżu za poparcie markizowi obiecano zwrot zamku na południu, który ich królewskie mości zabrały mu podczas rekonkwisty. Teraz jednak don Manuel twierdzi, że nie może być żadnych zwrotów zamków lub ziem, dopóki jego wysokość nie zostanie uznany przez kortezy jako król i nie uzyska dostępu do królewskiego skarbcza. *Princesa*, myślałam, że Villena wyjmie miecz i rozetnie don Manuela na pół. A Benavente to ogr! Złapał don Manuela za koszulę i trząś nim tak, że ambasador zaczął wrzeszczeć. Arcyksiążę musiał interweniować, dał Villenie złoty kielich, a Benavente dostał talerz.

— No tak — zauważyłam — mój mąż rozdaje teraz własne narkricia. *Bien*. Niech się wzajemnie okradają. Im większa między nimi niezgoda, tym dla nas lepiej.

Wrócił mi spokój. Mogłam sobie pozwolić na czekanie. Prymitywne warunki, na które Flamandowie już zaczęli narzekać, nie przeszkadzały mi. Jazda przez cały dzień w tumanach kurzu wzniesionych tysiącami kopyt, rozbijanie obozu o zmierzchu, nocowanie w namiotach, spożywanie suszonego jedzenia i gotowanie wody do picia były zajęciami, na które uodporniłam się przez wszystkie te lata, gdy moi rodzice prowadzili krucjatę przeciwko Maurom. Ukrywanie ciąży przez następny miesiąc będzie wyzwaniem, to prawda, ale czerpałam pociechę z myśli, że Filipa i don Manuela czekają o wiele trudniejsze problemy.

Choćby galisyjscy wieśniacy, którym niemal udało się doprowadzić ich do zguby. Don Manuel wynajął ich do prowadzenia wozów wyposażonych bronią, strojami i innym sprzętem. Pewnej nocy Galisyjczycy wyprzęgli swoje woły i zniknęli. Ich miejsce zajęli flandryjscy gwardziści, chociaż dopiero po awanturach między nimi a żołnierzami szlachty, którzy ze swą zwykłą arogancją odmówili wszelkiej pomocy przy wozach.

A kiedyśmy wjechali do prowincji Leon, żywność stała się niedostępna czy raczej dostępna za astronomiczne ceny. W duchu cieszyłam się, obserwując rosnącą furję Filipa. Zaczynał dostrzegać drugą stronę tego królestwa, którego tak pożądał, wrodzoną nieufność do wszystkich obcokrajowców i chciwość pieniądza. Na granicy wybuchu, żądał od grandów, by rozprawili się ze swymi upartymi ludźmi, przez co jeszcze bardziej się od nich oddalał, bo któż poza Habsburgiem wpadłby na pomysł, by rozkazywać hiszpańskiej arystokracji, jakby to byli chłopcy na posyłki?

W mieście Santabria Filip nakazał postój. Dotarliśmy do granic Kastylii po tygodniach podróży i Filip oznajmił, że musi odpocząć. Zajął najbliższe domostwo, mnie i moim damom wyznaczono komnatę na piętrze.

Kiedy tamtego wieczora odziana w koszulę stałam w mosiężnej wannie, podczas gdy Beatriz zmywała ze mnie kurz i błoto, otworzyły się drzwi i do środka wmaszerował Filip. Nie zadałam sobie trudu, by się zakryć, i tak było za późno. Filip powiódł spojrzeniem po mej powiększonej figurze i z triumfem rzekł:

- Wiedziałem! Jesteś brzemienna, tak jak myślał don Manuel. Dzisiaj wieczorem zjesz ze mną kolację, żebym mógł ogłosić dobrą nowinę.

— Jeść z tobą? — Wysłałam z wanny, wzięłam od Sorai płaszcz.

— Nie sądzę. Jestem bardzo zmęczona i nie mam nastroju na towarzystwo.

— Zrobisz, jak mówię. Wszyscy muszą zobaczyć, że nie jesteś przetrzymywana wbrew swojej woli.

Dostrzegłam, że natychmiast pożałował tych słów. Nie chciał, bym wiedziała, że teraz, gdy stoimy na progu mego królestwa, jest niepewny tego, jak go przyjmą. To wyjaśniało, dlaczego Filip (czy raczej don Manuel) wybrał to nędzne miasteczko na postój, zamiast kontynuować podróż przez Kastylię. Któż wie, co ich tam może czekać?

Przyjrzałam mu się obojętnie, zauważając żyłę pulsującą na skroni, szorstkość opalonej skóry, która zdradzała rosnące upodobanie do alkoholu. Filip nie radził sobie dobrze w tych warunkach; wbrew pozorom był człowiekiem rozpieszczonym, wychowanym do komnat i na polowania, a nie na wyczerpujące przeprawy przez góry w palącym słońcu.

— Och — odrzekłam wreszcie z rozmyślną surowością.

— W takim razie oczywiście zjem z tobą kolację. Nie chcemy przecież, by mój ojciec pomyślał, że źle mnie traktujesz.

Filip skrzywił się, palcem dźgnał Beatriz.

— Dopilnuj, żeby zeszła.

Dom był prosty, drewniany, główne pomieszczenie wykorzystywano jako schronienie dla ludzi i zwierząt podczas surowych zimowych miesięcy. To nie było stosowne miejsce dla dworskiej kolacji, a jednak don Manuel dołożył starań, by podkreślić książęcy status mego męża. Rozkazał rozpakować zatechłe tapiserie i rozwiesić je na ścianach, na zniszczonym stole rozstawić złote talerze, świece włożyć najlepsze liberie. Stanowili wyrazisty kontrast z hiszpańskimi szlachcicami, z których żaden nie odczuł potrzeby odświeżenia się po całym dniu w siodle, do stołu zasiedli w brudnych kaftanach i zakurzonych butach.

Weszłam ubrana w błękitny aksamit, z włosami rozpuszczonymi, z rubinem matki na szyi. Szlachcice wstali i skłonili się. Zająłam puste miejsce obok Filipa. Czy moje dotychczasowe odosobnienie zasiało ziarno wątpliwości? Czy grandowie zaczęli kwestionować swą gotowość do zawierzenia własnego losu Filipowi i jego służalczemu doradcy? Złapałam się na tym, że badawczo przyglądałam się ich twarzom, zatrzymując wzrok na Villenie, który uniósł wydepilowaną brew i obdarzył mnie swym zwykłym obojętnym uśmiechem. Podczas naszych podróży przekonałam się, że chociaż markiz w kwestii wyglądu próżnością dorównuje Flamandom, odznacza się wytrwałością prawdziwego hiszpańskiego pana urodzonego w siodle.

Krępy Benavente zajmował miejsce u jego boku; nigdzie nie widziałam potężnego konetabla. Gdybym nie ufała własnym zmysłom, pomyślałabym, że przywidział mi się na dziedzińcu wiele tygodni temu.

Służba podała świeże sery, duszone kury i pieczenie. Kiedy jedliśmy, Filip, nie patrząc na mnie, powiedział:

— Może chciałabyś wiedzieć, że twój ojciec wreszcie zadał sobie trud i przysłał wiadomość. Życzy sobie, byśmy niezwłocznie udali się do Toledo na zgromadzenie kortezów. Ma ze sobą twojego syna.

Serce zabiło mi szybciej. Wpatrywałam się przed siebie.

— Co? — dodał Filip. — Nie masz nic do powiedzenia? Sądziłbym raczej, że nie będziesz posiadała się z radości na wieść, że twój ukochany papa i hiszpański syn chcą się z tobą zobaczyć.

Czułam się jak zwierzę, które nie potrafi dostrzec stalowych wnyków, lecz dotykiem je odgaduje ukryte pod stopami.

— Nie chcesz poznać naszej odpowiedzi? — Wsunął dłoń pod stół i złapał mnie za udo. — Odpisałem, że istotnie się pośpieszymy, i rozkazałem mu, by spotkał nas w Kastylii, gdzie wstąpimy na tron, tym samym oficjalnie zwalniając go z wszelkich dalszych praw do naszego królestwa.

Poczułam krew — przygryzłam sobie wargę. Powinnałam była wiedzieć. Znalazł sposób na wykorzystanie mojej postawy przeciwko mnie. Jak długo w noc siedział don Manuel, wyęzając umysł z nieustępliwością szczura? Pozbędą się mojego ojca, a mnie dadzą

tytuł, by zadowolić kortezy i wszystkich, którym może się nie podobać łamanie woli mojej maiki, lecz nigdy nie będę panowała.

Podjejrzawałam, że Filip chce, bym wybuchła, złapała kielich i rzuciła w niego z piskliwym wrzaskiem. Przysłużyłabym mu się, gdybym ujawniła moją skazoną szaleństwem krew. Nie zamierzałam tego zrobić. Niezależnie od kosztów, dotrwam w spokoju do końca tego posiłku.

Wbił mi palce w ciało. Z uśmiechem przyklejonym do ust powiedziałam cicho:

— Ojciec nigdy się na to nie zgodzi. Nie pozwoli, żebyś ukraść mu to, co do ciebie nie należy.

— Zobaczmy. — Puścił mnie, uniósł kielich i wstał. — Moi panowie! — zawołał i w sali zapadło milczenie. — Proponuję toast. Toast na cześć mojej żony królowej, która nosi moje dziecko.

Flamandowie wybuchnęli gorącym aplauzem. Hiszpańska szlachta siedziała bez ruchu. Nie byłam w stanie skupić się na ich minach, choć wiedziałam, że przynajmniej niektórzy postrzegają taki rozwój wypadków z radością. Brzemiennej królową łatwiej będzie zadowolić; jeśli wszystko pójdzie po ich myśli, Filip pokona mojego ojca, a ja wyświadczę im przysługę i umrę w połogu, co przydarza się wielu kobietom. Będą wówczas mieli głupca Habsburga i całą Kastylię do dyspozycji.

— No, dalej — usłyszałam pełen nagany głos Filipa — czy w taki sposób przyjmuje się tego rodzaju wiadomość? Powstańcie, moi panowie, powstańcie! Dziecko to błogosławieństwo. Wypijmy za jego zdrowie i oczywiście za zdrowie jej wysokości mojej żony.

Odgłos krzeseł skrobiących w drewnianą podłogę zranił mnie w uszy. Panowie wstali, migotliwe płomienie pochodni na ścianach odbiły się w uniesionych kielichach.

Filip machnął ręką.

— Dziękuję, panowie. Rozumiecie zapewne, że jej wysokość jest znużona po naszej podróży. — Gestem dał znak stojącym w pobliżu gwardzistom. — Odprowadźcie, proszę, jej wysokość. Nie możemy przecież odbierać jej możliwości wypoczynku.

Uniosłam głowę i wstałam. Gdy szłam w otoczeniu gwardzistów, znowu jako więźniarka, musiałam spojrzeć na Villenę.

Ku mojemu zaniepokojeniu odwzajemnił się spojrzeniem niemal współczującym.

Przekroczywszy próg komnaty, dałam upust złości.

— Posłał wiadomość do mojego ojca, że życzymy sobie spotkać się z nim w Kastylii! — Odwróciłam się do Beatriz. — Muszę ostrzec papę! To pułapka.

— Król się nie zgodzi. Wie lepiej od kogokolwiek, do czego zdolny jest twój mąż.

— Tak — potwierdziłam szybko. — Tak, przejrzał Filipa, kiedy ostatnim razem byliśmy w Hiszpanii. A dzisiaj wieczorem nie widziałam przy stole konetabla. Wyjechał, jestem tego pewna. Może pojechał złożyć raport ojcu... Ale cóż mu powie? Wszyscy grandowie poświadczą, że z nimi podróżują. Nikogo nie obchodzi, że nie wolno mi skorzystać z wygódki bez pozwolenia Filipa lub don Manuela.

— Mimo to król się domyśli — upierała się Beatriz. Spojrzała na Sorayę. — W La Coruñi oznajmiłaś, że nie zatwierdzisz żadnego aktu, dopóki nie zostaniesz wyniesiona na tron przez kortezy. Już samo to dowodzi, że mąż siłą zmusił cię do postępowania zgodnie z jego wolą. Król wyczuje pismo nosem.

Z napięciem pokiwałam głową, podchodząc do okna. Wysokość nie pozwalała na skok, nawet gdybym nie spodziewała się dziecka. Przy upadku z balkonu połamałabym nogi, o ile nie zginęłabym na miejscu. A przed drzwiami znowu stali gwardziści. Zacisnęłam dłoń.

— Powinnam była wyjechać. Powinnam była wsiąść na konia i uciec, kiedy miałam okazję.

— Kiedy? — zapytała Beatriz. — Jak? Pani, jesteśmy tu więźniarkami tak samo jak we Flandrii. Nie ma tu ani jednej duszy, która by nam pomogła.

— Musi być jakiś sposób. — Spojrzałam na stół, na którym Soraya ułożyła moje szcztotki i ręczne lustro. — Mamy jeszcze te materiały piśmiennicze z Anglii?

Soraya podeszła do jednego z kufrów i wyjęła arkusz pergaminu, inkaust i pióra, które były ukryte pod pościelą.

- Co zamierzasz? - zapytała Beatriz.

Przez chwilę zbierałam myśli.

— Jeśli mamy rację i papa słyszał o moim trudnym położeniu, to jednak może nie wiedzieć, że jestem zdecydowana walczyć do końca i nie dopuścić, by mój mąż wstąpił na tron. Muszę go ostrzec, żeby pod żadnym pozorem nie zgodził się na opuszczenie Kastylii... Pytanie brzmi, jak zdołam wysłać list. Nie możemy nikogo przekupić, to zbyt niebezpieczne.

Zapadło milczenie, które w końcu przerwała Soraya.

— Ja to zrobię — powiedziała cicho.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Patrzyła na mnie swymi czarnymi oczami, całą postawą wyrażając pewność siebie, której nigdy wcześniej u niej nie widziałam.

Beatriz zaśmiała się nerwowo.

— Ty? Jesteś z Maurów, praktycznie niewolnicą. W żadnym razie nie możesz jechać sama z listem jej wysokości, nawet gdyby byli na tyle głupi i pozwolili ci na to.

— Nie jestem niewolnicą, tylko moryską — odrzekła Soraya. — W Hiszpanii znaleźć można setki takich jak ja pomiędzy żołnierzami, gwardzistami i służącymi. Kto zauważy, że jednej zabrakło? Ukryję list pod ubraniem i wymknę się, gdy nikt nie będzie patrzył. — Nie odrywała ode mnie wzroku; to była jedna z najdłuższych przemów, jakie słyszałam z jej ust, bezbłędny hiszpański i przenikliwe oceny niemal hipnotyzowały. — Słucham grandów, kiedy chodzę do kuchni. Nawet mnie nie widzą. Za to ja widzę ich. Słucham. Wielu mówi, że nie wiedzą, co teraz zrobić. Podsłuchałam, jak ten tłusty hrabia powiedział, że król przebywa w Segowii w alkazarze, gdzie jest skarbiec. Do Segowii nie jest daleko, najwyżej tydzień drogi. Uda mi się.

— Pamiętaj o Lopezie — rzekłam jej cicho. — Torturowali go, a był członkiem dworu mej matki. Wolałabym nie wyobrażać sobie, co zrobią, jeśli cię złapią.

— Przeżyłam upadek Granady — odparła, jakby to mówiło wszystko.

Beatriz pokiwała głową.

— Niechętnie to przyznaję, ale plan jest niezły. — Zwróciła się do Sorai. — Nie możesz się wahać, musisz wyjechać jutro z samego

rana, kiedy wszyscy jeszcze będą spali. Po dostarczeniu listu nie pędź z powrotem, by przekazać nam dobrą nowinę. Jeśli to zrobisz, Bóg tylko wie, co się z nami wszystkimi stanie. Rozumiesz? Zostań na miejscu, dopóki nie będziesz pewna, że podróż jest bezpieczna.

Potaknęła.

— Przrzekam.

Objęłam ją. Od dzieciństwa mnie nie odstępowała, a obie wiedziałyśmy, że może nigdy więcej się nie zobaczymy.

Wyjechała przed świtem, mój list ukryty miała pod spódnicami.

Godziny wlokły się w nieskończoność. Kiedy wreszcie zapadła noc, Beatriz i ja padłyśmy sobie w ramiona.

— Udało jej się — szepnęłam. — Jest w drodze. Niechaj Bóg ma ją w opiece.

— Niechaj Bóg ma nas wszystkich w opiece — odrzekła Beatriz.

R O Z D Z I A Ł 27

Minęły trzy pełne napięcia dni. Czwartego obudziły nas donośne głosy i szcęk stali. Niemieccy najemnicy w zbrojach, wielcy jak barbakan, z pikami w dłoniach, weszli do mojej komnaty i obwieścili niezwłoczny wyjazd. Beatriz i ja miałyśmy ledwo godzinę na wrzucenie rzeczy do kufrów, potem wyprowadzono nas na dziedziniec, gdzie zebrała się armia Filipa.

Nikt nic nie powiedział. Otoczone przez straż, wjechałyśmy wśród hałaśliwych mężczyzn do Kastylii i rodzinnego miasta hrabiego Benavente. Po przyjeździe Filip umieścił mnie w komnatach *casa real*, przed którymi dzień i noc czuwali strażnicy.

Uwięziona w luksusowym pałacu, wiedziałam, że stało się coś strasznego. Beatriz mówiła, że grandowie szepczą między sobą, choć nie potrafiła ustalić nic konkretnego. Obawiałam się o moją dzielną Sorayę, o której nie miałyśmy żadnej wieści.

Aż 28 czerwca moje najgorsze obawy się potwierdziły.

Filip przybył do moich komnat w towarzystwie don Manuela, markiza Villeny i hrabiego Benavente. Melodyjnym głosem otulającym słowa dokumentu, który trzymał w dłoni, jakby to był tekst pieśni, don Manuel czytał na głos:

Niniejszym ogłasza się, że Jej Wysokość Królowa Joanna, nasza sercem ukochana małżonka, nie życzy sobie brać udziału w żadnych rządowych sprawach ani też być o nich powiadamiana, w przeciwnym razie z powodu jej choroby mogłoby dojść do zamieszek w naszym

królestwie. Aby zapobiec temu nieszczęściu, doradzamy naszemu teściowi królowi Ferdynandowi zrzeknięcie się regencji i niezwłoczne opuszczenie Kastylji, gdyby bowiem on sam lub któryś z jego popleczników usiłował przeszkodzić naszemu wstąpieniu na tron, potępimy to jako zdradę stanu karaną więzieniem lub śmiercią.

Podpisano dwudziestego siódmego dnia czerwca 1506 roku przez Jego Wysokość Filipa, arcyksięcia Flandrii i króla Kastylji.

Don Manuel zwinął pismo i podał mi.

— Kopia do wiadomości waszej wysokości. Przekonasz się, że większość grandów złożyła swe podpisy.

Jedną dłonią chwyciłam szal osłaniający mi ramiona, drugą położyłam na brzuchu. Byłam sama. Beatriz poszła po popołudniowy posiłek.

— Czy macie podpis mój lub mojego ojca? — zapytałam. — Bo jeśli nie, to dla kortezów ten dokument nic nie będzie znaczył.

— Twój ojciec wie, że lepiej mi się nie sprzeciwiać — warknął Filip. — Nie ma przy sobie nikogo poza swymi aragońskimi szlaccami, a oni nie zaryzykują życia dla niego. Moja armia jest dostatecznie liczna, by zmiażdżyć go razem z jego marnym królestwem. Módl się, żeby wyjechał z Segowii do Aragonii, zanim się nim zajmę. Tymczasem jutro będziemy świętować, urządzamy walkę byków. Twoja nieobecność jest usprawiedliwiona, aczkolwiek oczekuję, że uczcisz moje wyniesienie na tron udziałem w specjalnym zgromadzeniu kortezów, które odbędzie się w przyszłym miesiącu w Valladolid.

Wyszedł, za nim potruchtał don Manuel. Villena i Benavente pozostali. Hrabia umknął wzrokiem, gdy spojrzałam mu w oczy, Villena ten jeden raz w życiu powstrzymał się od uśmiechu.

Uniosłam głowę. Ku mojemu zaskoczeniu głos prawie mi nie drżał.

— Na waszym miejscu zachowałabym ostrożność. Jak się przed chwilą przekonaliście, dla mojego męża nic nie jest święte. Ciekawe, co zrobi, kiedy przyjdzie pora, by was nagrodzić?

— Rozważymy twoje słowa, pani — odrzekł Villena, skłonił się i wyszedł. Benavente wpatrywał się we mnie, w jego oczach dostrze-

głam strach. Był człowiekiem o nieskomplikowanych apetytach, lubił proste życie, a podejmowanie decyzji zawsze zostawiał swemu sojusznikowi markizowi.

— Pani — wymamrotał — bardzo... bardzo bym nie chciał, żeby stała ci się jakaś krzywda.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, do komnaty wpadła Beatriz z przykrytą tacą w dłoni. Obrzuciła hrabiego spojrzeniem i warknęła:

— Zdrajca! Zupełnie nie masz wstydu? To twoja królowa, spodziewa się dziecka! Zapłacisz za wszystko, co jej uczyniłeś, tak mi dopomóż Bóg!

— Ja tego nie chciałem! — wybuchnął. Zwrócił błagalny wzrok na mnie. — Pani, przysięgam, gdyby to ode mnie zależało, nigdy bym się nie zgodził na takie pohańbienie ciebie.

— Opowiedz Villenie o swoich zastrzeżeniach — szepnęłam. — Markiz ma wiele do stracenia, jeśli mój mąż poniesie klęskę. Wygląda na to, że ty też.

Skłonił się pośpiesznie i wyszedł. Gdy drzwi się za nim zamknęły, na oślep wyciągnęłam dłoń do poręczy łóżka.

Beatriz odstawiła tacę i podbiegła do mnie.

— Co ci nikczemnicy mówili? Chodź, pani, natychmiast musisz się położyć. Jesteś blada jak śmierć.

— Nie ma na to czasu. — Z wysiłkiem się wyprostowałam. — Skończyły mi się możliwości. W przyszłym miesiącu Filip zwoła kortezę. Lecz mój ojciec wciąż jest w Segowii. Potrzebuję twojej pomocy bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Muszę uciec.

Do zmierzchu opracowałyśmy plan. Beatriz siedziała na łóżku, słuchając uważnie moich instrukcji.

— Muszą ci uwierzyć, muszą myśleć, że szok wywołany wiadomością naraził na niebezpieczeństwo zdrowie moje i dziecka. Powiedz im, że jeśli nie pozwolą mi wychodzić, na pewno się rozchoruję. Przejazdka po parku dobrze mi zrobi. Płacz, błagaj, rzuć im się do stóp. Zrób absolutnie wszystko, co w twojej mocy, by ich przekonać. Zapytaj, jak daleko mogę odjechać, ja, kobieta brzemienna? Zaaapeluj do Villeny i Benaventego; jeśli pozostała choć szczypta

honoru w ich żałosnych duszach, przekonają don Manuela. Nie będą chcieli mieć mojej śmierci na sumieniu.

Beatriz potaknęła nerwowo.

— *Princesa*, zrobię, co będę mogła. Ale dlaczego nie chcesz mi pozwolić, bym uciekła z tobą? Byłoby bezpieczniej, gdybyśmy były we dwie.

— Mówiłam ci już, mogą nam odmówić. Ty musisz udawać, że sprzątasz moje komnaty. Nasz wspólny wyjazd wzbudziłby podejrzenia. Mamy tylko jedną szansę, nie możemy jej zmarnować.

— Nachyliłam się do niej, położyłam dłonie na jej ramionach i spoglądałam w czarne oczy; pamiętałam, jak te oczy mrugały do mnie znacząco tak dawno temu, w dzień moich zaręczyn przez pełnomocnika. Była ze mną od samego początku. Obawiałam się naszej rozłąki niemal tak samo jak ona. Zmusiłam się do śmiechu.

— Nie miej takiej zmartwionej miny. Przypuszczalnie będę tam przed tobą! Pamiętaj, jak usłyszysz, że zniknęłam, ty też musisz się pośpieszyć. Nie pozwól im się przyłapać, cokolwiek będziesz robiła. Jesteś mi potrzebna w Segowii.

W głowie mi się nie mieściło, że równie prosty plan może okazać się skuteczny, a jednak siedziałam na kasztance, jadąc do parku z Benaventem i Villena przy boku.

Uniosłam twarz do słońca, rozkoszując się gorącym powietrzem. Wiosenna trawa już poczerniała, sękate dęby i drzewa oliwne rozrzucone były pośród kwitnących dzikich róż, jedynych roślin, które latem bujnie rosły. Jasna czerwień i róż płatków hipnotyzowały mnie. Wyglądały jak namalowane na szorstkim płótnie, zbyt jaskrawe, by były prawdziwe.

Z oddalonej areny dobiegały stłumione okrzyki „*Ole!*” — to matadorzy walczyli z pięćdziesięcioma bykami, które Filip rozkazał zabić. Tak jak liczyłam, całe miasto się zgromadziło, by oglądać to widowisko, podczas przejażdżki po parku widzieliśmy wyłącznie ponurych wartowników przy bramach. Ledwo nas zauważali, tacy byli nadaśani, że omija ich zabawa i darmowe wino.

Benavente odchrząknął.

— Pani, pozwolisz, że coś powiem?

Kiwnęłam głową.

- **Oczywiście, panie.**

- Chcemy, byś wiedziała, że... — Zerknął niespokojnie na Villenę. — Chodzi o to, że markiz i ja nie uważamy działań jego wysokości za konieczne. Rozkazał jednak, byśmy byli świadkami jego deklaracji, a my nie mogliśmy odmówić.

— Tak, mój mąż potrafi być przekonujący — odrzekłam.
— Nikt nie wie o tym lepiej niż ja.

— Właśnie — wtrącił krótko Villena. — Zagroził, że nas uwięzi, jeśli odmówimy. Wciąż jednak musi zmierzyć się z kortezami. Arcyksiążę żąda, aby poprzeć jego aspiracje do kastyljskiego tronu, a każdy widzi, że spodziewasz się dziecka, pani. Kobiety w twoim stanie z natury rzeczy skłonne są do melancholii, co wszakże nie oznacza, że nie jesteś zdolna do rządzenia, nieprawdaż?

— Istotnie. — Patrzyłam uważnie przed siebie. Beatriz powiedziała mi, że kiedy poszła wstawić się w mojej sprawie, Villena wspomniął, że park otoczony jest starym rzymskim murem, przejazdka więc będzie bezpieczna. Don Manuel, który nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie pójdzie na arenę afiszować się swoim sukcesem, wyraził zgodę. Przejeżdżając przez bramę miasta, z niepokojem stwierdziłam, że mur istotnie wygląda solidnie, teraz jednak dostrzegłam, że w pobliżu rzeki Elsy jest zaniedbany, w kilku miejscach wręcz zrujnowany. Czy dam radę go przeskoczyć? A może przy tej okazji moja klacz połamie sobie nogi, a ja kark?

Z ust Benaventego płynął strumień słów, tak bardzo pragnął się oczyścić, przekonawszy się, że chętnie go słucham.

— Naturalnie jeśli kortezy uznają, że rządy arcyksięcia jako jedynego suwerena zgodne są z prawem, będziemy musieli to przyjąć. Nie mamy złych zamiarów wobec waszej wysokości. Nigdy nie mieliśmy.

— Naturalnie — odrzekłam. Czy oni uważają mnie za głupią? Kazaliby mnie zamknąć, gdyby sądzili, że ujdzie im to na sucho. Ale moje wczorajsze słowa wyraźnie padły na podatną glebę, hrabia i markiz zaczęli się zastanawiać, czy rzeczą rozsądną jest zawierzenie przyszłości Filipowi i don Manuelowi.

Mocniej ujęłam lejce, gdy pokonaliśmy zakręt. Nie ośmielałam się rozglądać w obawie, że zdradzę swe intencje.

— Panowie — rzekłam, mając nadzieję, że mój głos w ich uszach nie brzmi tak piskliwie, jak mi się wydaje — możemy nieco przyspieszyć?

— Ależ tak, jasne. — Benavente jaśniał uszczęśliwiony, że może się zgodzić na moją prośbę i w ten sposób zasłużyć sobie na możliwość stwierdzenia, że uczynił co w jego mocy, by pomóc mi w potrzebie.

— Dziękuję, panie. — Napełniłam płuca powietrzem, owinęłam lejce wokół palców i zebrałam wszystkie siły. A potem tak mocno, jak tylko mogłam, wbiłam pięty w boki klaczy. Wyrwana z leniwej przejażdżki klacz ruszyła galopem.

Nie obejrzałam się, nawet nie oddychałam, znowu spinając wierzchołka, tym razem mocniej, nachylając się nad wygiętym karkiem i brzuchem napierając na łęk siodła.

— Biegnij, *bonita* — szepnęłam klaczy do ucha. — Biegnij tak szybko, jak potrafisz. Biegnij dla swojej królowej.

Głos Villeny dotarł do mnie jakby z ogromnej odległości:

— Pani!... Pani, stój!

Wiedziałam, że jeden będzie mnie gonił, a drugi popędzi do miasta, by wszcząć alarm. Modliłam się, by tym pierwszym był Benavente, starszy i mniej sprawny. Tak jak ja dosiadał klaczy, podczas gdy Villena jechał na arabie, rasie hodowanej dla prędkości. Nie wiedziałam, jak szybko moja klacz potrafi biec. Na szczęście ważyłam mniej niż podczas ostatniej ciąży, a dzielne zwierzę, jakby wyczuwając mój niepokój, przyspieszyło, zdawało się frunąć ku wznoszącemu się przede mną fragmentowi skały.

Mimowolnie jęknęłam. Był niewiarygodnie wysoki.

Czeka mnie śmierć, pomyślałam. Rozbiję się o mur, przynajmniej jednak umrę wolna.

Zamknęłam oczy i schowałam twarz w końskiej grzywie. Czuję, jak wznoszę się w górę, coraz wyżej i wyżej. Napięłam mięśnie, przygotowując się do strasznego upadku, śmiertelnego zetknięcia z kamienistym gruntem.

Klacz wylądowała wdzięcznie jak tancerka. Zęby wbiły mi się w wargę. Uniosłam głowę i przekonałam się, że pokonałyśmy mur i teraz galopujemy po otwartej przestrzeni. Łzy popłynęły mi po twarzy.

Udało się! Uciekłam!

Zaryzykowałam zerknięcie przez ramię i moje uniesienie się rozpułyło. Villena był niedaleko, on też przeskoczył mur. Gestykulował gorączkowo; wiatr zrzucił mu czapkę i rozwiewał włosy wokół wykrzywionej gniewem twarzy.

Znowu wbiłam pięty w boki klaczy. Nieszczęsne zwierzę cwałowało najszybciej jak potrafiło, dysząc z wysiłku. Na ogierze takim, jakiego miał Villena, mogłabym pofrunąć do Segowii, dostałam jednak starszego konia, przeznaczonego dla dam i spokojnych przejażdżek po parku.

Muszę jak najszybciej wydostać się z tej słonej równiny. Jeśli dopisze mi szczęście, zdołam zgubić Villenę. Na grani dostrzegłam gęsty sosnowy las. Skierowałam tam konia.

Villena zostawał z tyłu, jeszcze go widziałam, lecz odległość między nami rosła. Zwolniłam uchwyt na lejcach. Czując luz w pysku, klacz przyspieszyła. Las się zbliżał, rozróżniałam poszczególne drzewa. Będę mogła się ukryć w gęstych zaroślach i poszyciu. Poczekam, aż zapadnie noc, i w dalszą drogę wyruszę pod osłoną ciemności.

Klacz biegła w górę, luźne kamienie i żwirki przyskały jej spod kopyt. Ku mojemu przerażeniu zatrzymała się na szczycie, tuż przed lasem. Mokra od potu, robiła bokami, a z pyska spływała jej piana. Zajeżdżałam ją.

Z niepokojem powiodłam wzrokiem po gołym polu poniżej. Skręciłam z pierwotnego kursu prowadzącego do rzeki, czym pewnie zniechęciłam Villenę, bo nigdzie go nie widziałam. Albo zrezygnował z pościgu i wrócił po posiłki, albo postanowił zjechać mi drogę, kiedy wyjadę z lasu. Teraz wieść się już pewnie rozeszła, to tylko kwestia czasu, nim odgadną cel mej ucieczki. Na szczęście wybrałam okrężną trasę.

Zsunęłam się z siodła i poprowadziłam klacz w gęsto rosnące drzewa, zwalczając wątpliwości. To jest moja kraina. Urodziłam się tutaj i wychowałam. Znajdę sposób.

Wiedziałam tylko, że słońce zaczyna zachodzić, kiedy po czasie, który wydawał mi się bardzo długi, pokonałam wreszcie labirynt ścieżek wydeptanych przez jelenie i wyszłam na polanę.

Pod niebem poznaczonym szkarłatnymi smugami zobaczyłam starą chatę, obok której za ogrodzeniem pasło się kilka kościstych kóz. Zgarbiona kobieta w podartych sukniach wieszła na framudze wiązki ziół do wysuszenia; na mój widok znieruchomiała. Życie pobruzdziło jej twarz, skórę miała brązową i pomarszczoną jak skórzana oprawa księgi. Czułam pulsowanie w każdej części ciała. Kiedy kobieta, odłożywszy zioła, ruszyła w moją stronę, musiałam złapać się cugli, by nie upaść. Dopomóż mi, Boże, dalej nie byłam w stanie jechać.

— *Doña? Doña, está bien?* — Kobieta była wychudzona jak szkielet, oczy miała niczym czarna woda. Spuściła wzrok na mój brzuch. — *Está embargada* — rzekła. — Jesteś brzemienna. Chodź, dam ci kubek koziego mleka, *sí?*

— Nie rozumiesz — szepnęłam. — Muszę dotrzeć do drogi prowadzącej do rzeki.

Jej zdumione spojrzenie pojaśniało.

— Droga. Wiem, gdzie jest, ale to za daleko. Niedługo będzie ciemno. Jutro ci pokażę. Teraz chodź. Jesteś zmęczona, musisz odpocząć.

Była biedną Cyganką, która mieszkała w lesie odizolowana od świata, uznana za poganę jak Maurowie. A mimo to nieznamomej brzemiennej kobiecie, tak jak ona wyrzutkowi, ofiarowała wszystko, co miała: schronienie i kubek koziego mleka.

Z wdzięcznością kiwając głową, pozwoliłam zaprowadzić się do chaty.

Nazajutrz rano obudził mnie śpiew ptaków, ból w plecach i poślądkach, a także obce poczucie spokoju. Pławiłam się w nim, leżąc w pogniecionym ubraniu na słomie w nędznej chacie. Od tak dawna nie czułam się wolna, że zapomniałam, jak to jest. Wstałam i przecesałam splecione włosy dłonią. Kobiety nie było. Na stole leżały suszone zioła, które z taką starannością wczoraj mi pokazywała, wymieniając nazwy. Mandragora, rumianek, belladonna, rozmaryn

i dziwne czerwone jagody, el sueno del moro, sen Maura: jedne śmiertelnie trujące, inne dobroczynne, zebrane przez doświadczoną zielarkę.

— Szczypta snu Maura w kielichu wina pokona wszystkich twoich wrogów — rzekła, a jej czarne oczy zaślniły w półmroku, jakby wiedziała, dlaczego uciekam.

Ujrzałam, że na stole zostawiła też drugi kubek mleka, wciąż chłodnego po zaczerpnięciu z glinianego dzbana, który trzymała zakopany w polepie chaty, wiejski chleb posmarowany miodem i żylastą szynką. Pochłonęłam wszystko. Moja klacz spędziła noc w zagrodzie kóz. Teraz była tam sama, kobieta pewnie zabrała kozy na pastwisko, kiedy spałam. Niedługo muszę wyruszyć w dalszą drogę, teraz jednak poświęciłam chwilę na rozkoszowanie się promieniami słońca padającymi przez korony drzew i zdobiącymi polanę złotymi wzorami. W tamtej chwili egzystencja kobiety wydała mi się tak nieskomplikowana, że poczułam ukłucie zazdrości dla tego anonimowego życia.

A potem świat się zawalił. W jednej chwili ptaki świergotały i słońce ogrzewało mi twarz, w następnej usłyszałam krzyk przerażenia urwany ze śmiertelną nagłością i ujrzałam konnych galopem wjeżdżających na polanę; był to oddział najemników mojego męża prowadzący spłoszone stadko kóz. Cofnęłam się, gdy jeden rzucił mi coś pod stopy. Spojrzałam na zakrwawioną głowę Cyganki i krzyknęłam ogarnięta paniką.

— Tu jesteś! Boże w niebiesiech, czy ty musisz wszystko psuć?

Zbliżył się do mnie Filip. Okręciłam się na pięcie i pobiegłam z powrotem do chaty; za plecami słyszałam śmiech zsiadających z koni mężczyzn i rżenie mojej klaczy zdenerwowanej zapachem świeżej krwi. Dyszałam, głośno przeklinając, szukałam noża, siekiery, czegokolwiek, czym mogłabym się obronić, owładnięta strachem i niedowierzaniem. Nagle poczułam dłoń na ramieniu.

Wyrwałam się.

— Morderca! Potwór! Nie dotykaj mnie!

Zaśmiał się; w tej zamkniętej przestrzeni wydawał się ogromny, bezcześcił panujący tu spokój.

- Dostyc. Zabawiłaś się, a teraz pójdziesz ze mną. Nie mam czasu na gierki.

— Gierki? Zabiłaś niewinną kobietę!

— Ona nic nie znaczy. Teraz pójdziesz ze mną albo powlokę cię za włosy.

— Jesteś tchórzem. Żałosnym tchórzem, który kryje się za kaptanem karła.

— Nie nazywaj mnie tchórzem, ty... ty wariatko!

Złowrogo ku mnie postąpił. Znieruchomiałam, strach mnie opuścił, jego miejsce zajęło lodowate opanowanie.

— A może chciałbyś, żebym cię nazywała królem jak ta zgraja zdrajców, którymi się otoczyłaś? Oni cię nienawidzą. W chwili gdy się odwrócisz plecami, zdradzą cię. Powieszą ciebie i don Manuela na najbliższej szubienicy.

— MILCZ! To ty mnie zdradzasz raz po raz. Myślisz, że nie wiem o twoich intrygach, godnych pożałowania próbach nastawienia ojca przeciwko mnie? — Zbliżył ku mnie twarz. — Pozwoliłem twojej służce wyjechać, bo wiedziałem, że nigdy nie dotrze do Segowii, i rzeczywiście nie dotarła. Była ledwo w połowie drogi, kiedy znaleźli ją moi ludzie i dali jej jednoznacznie do zrozumienia, że sprawiła więcej kłopotów, niż jest warta.

Jęknęłam. Nie Soraya. Nie moja lojalna Soraya.

— Mówiono mi, że stoczyła prawdziwą walkę — dodał ze śmiechem. — W końcu jednak dostała nauczkę, której szybko nie zapomni.

— Co... co jej zrobili? — szepnęłam.

— To, na co zasłużyła. Ale okazali łaskę. Wciąż żyje. Ty natomiast nigdy jej nie zobaczysz. Nie zobaczysz też swojego syna, którego tu zostawiłaś, by uzurpował sobie moje miejsce.

— To nasz syn! — krzyknęłam. — Jak możesz mówić o nim tak, jakby nic dla ciebie nie znaczył?

Filip wykrzywił twarz.

— Bo nigdy nie był mój! Dopilnowałaś tego, kiedy zostawiłaś go u swojej matki. A teraz jest dla mnie wyłącznie zagrożeniem. — Urwał, usta wygiął mu straszny uśmiech. — I po tym wszystkim, co mi zrobiłaś, myślisz, że pozwolę ci do nich pojechać? Myślisz, że

cię **ochronią? Głupia**. Ojciec się ciebie wyrzekł. Nawet gdyby twoja służka dotarła do niego, dla ciebie nie wyniknęłaby z tego żadna korzyść. Uciekł przed moją armią, nie próbując stoczyć ani jednej bitwy.

— Kłamca. — Wyciągnęłam rękę za plecami w kierunku stołu.
— Cokolwiek mój ojciec zrobił, ty go do tego zmusiłeś. Zrobił to, by mnie chronić.

Filip parsknął.

— Zawsze lubiłaś udawać, że świat jest lepszy niż w rzeczywistości. Ja jednak znam prawdę. I coś ci jeszcze powiem: twojego ojca nie ma w Segowii. Przysłał posłańca, gdy ty knułaś swój plan. Jest w drodze do Aragonii, a stamtąd pojedzie do Neapolu. Tak więc wybrałaś się w tę niemądrą eskapadę po nic, chyba że zamierzałaś jechać aż do Włoch na tej chabecie.

Zacisnęłam palce na ziołach; kiedy wsuwałam dłoń w kieszeń płaszcza, Filip się roześmiał.

— Jutro pojedziesz ze mną do Valladolid i pokażesz kortezom, że szanujesz męża. Możesz jechać jak dama albo się opierać. Ostrzegam cię jednak, że jeśli wybierzesz tę drugą możliwość... — złapał mnie za nadgarstki, przyciągnął do siebie i brutalnie pocałował w usta, przecinając wargę — ...wprowadzę cię do miasta zakutą w łańcuchy.

Puścił mnie. Nie podniosłam dłoni do zranionych ust. Spojrzałam mu w oczy i głosem, który pochodził z samego jądra mej istoty, rzekłam:

— Zobaczę cię na marach.

Wyszłam z chaty, mijając go. Na dworze czekali na mnie gwardziści.

R O Z D Z I A Ł 28

Zasłonięta woalem, w czerni wjechałam do Valladolid, tego samego miasta, które było świadkiem mych zaręczyn przez pełnomocnika. Wówczas ludzie się zgromadzili, by wiwatować na moją cześć, dzisiaj ich milczenie było wręcz namacalne, kiedy ich mijałam, kobieta w żałobie pośród tysiąca mężczyzn, matka bez dzieci, królowa bez korony.

Przez sześć dni uwięziona byłam w komnacie *casa real* za zamkniętymi okiennicami, chociaż rajcowie wieszali chorągwie, przygotowując się do zgromadzenia kortezów. Odebrano mi kobiety, posiłki przynosili wartownicy. Co rano przychodził do mnie Filip w towarzystwie don Manuela i ni mniej, ni więcej tylko samego arcybiskupa Cisnerosa, tak wychudzonego, że przypominał uschnięte drzewo. Ten potężny kastylijski dostojnik Kościoła, który znał mnie od dzieciństwa, który bez wątpienia przysiągł realizować wolę mej matki, patrzył obojętnie, jak Filip ciska gromy i straszy, domagając się, bym podpisała dobrowolną abdykację.

— *Nunca* — mówiłam. — Nigdy. — Podarłam dokument na strzępy, obojętna na jego przerażające groźby.

Siódmego dnia otworzyły się moje drzwi. Uniosłam piekące z niewyspania oczy i w progu ujrzałam admirała Fadriquego. Za jego plecami kręcił się niczym zjawa Cisneros; zastanawiałam się, jak admirał zdołał się tu dostać, choć na jego widok serce boleśnie mi się ścisnęło.

- Mówiłem, że jej wysokość jest chora — usłyszałam głos arcybiskupa. - Ekscelencjo, byłoby najlepiej, gdybyś pozwolił nam towarzyszyć sobie. Ona nie może...

Admirał wyciągnął długą rękę. Chociaż dobiegał pięćdziesiątki, wciąż był szczupły, niema] sztywny w typowym dla niego czarnym aksamicie pozbawionym ozdób; odkąd sięgałam pamięcią, tak się ubierał. Jego rysy zachowały atrakcyjną kanciastość z czasów młodości, choć teraz srebrne pasemka lśniły w czarnych włosach, wąskie usta otaczały głębokie bruzdy, a wokół oczu smutek wyrył linie. Jego czułe spojrzenie sprawiło, że ogarnęła mnie bolesna nadzieja.

— Niezgodne z prawem jest zakazywanie starszemu członkowi kortezów spotkania z naszym suwerenem — rzekł, nie patrząc na Cisnerosa. — Zostaw nas, proszę. Będę rozmawiał z jej wysokością w cztery oczy.

Zamknął drzwi przed zdumioną twarzą Cisnerosa.

— Don Fadrique. — Podniosłam się z fotela i ponad wystającym brzuchem wyciągnęłam dłoń. — Dziękuję Bogu, że tu jesteś. Ja... — Głos mi się załamał. — Obawiałam się, że tym razem mnie nie uwolnią.

Admirał nisko się skłonił.

— Pani, błagam o wybaczenie. Po śmierci królowej, twojej matki, udałem się do moich posiadłości w Walencji. Należałem do tych, którzy towarzyszyli jej trumnie na pogrzeb w Granadzie. Dopiero niedawno się dowiedziałem o twojej trudnej sytuacji.

— Cieszę się z twego przybycia — rzekłam cicho. Odprowadził mnie do fotela, dłoń trzymając na moim ramieniu. Kiedy usiadłam, zapytał:

— Wiesz, co mówią? Utrzymują, że nie jesteś zdolna do sprawowania rządów i pragniesz koronę przekazać mężowi... Czy to prawda?

Poczułam gniew.

— Panie, znasz mnie przez całe moje życie, widywałeś mnie jako dziecko na dworze moich rodziców i powitałeś w domu, gdy po raz pierwszy wróciłam z Flandrii. A ty co myślisz?

Nie umknął spojrzeniem.

— Wierzę, iż pragną ci zgotować okrutny los, princesa.

Pod powiekami zapiekły mnie łzy.

— Tak — odparłam z wahaniem. — Chcieliby mnie zamknąć, jak wcześniej moją babkę. Przysięgam ci jednak, nie jestem obłąkana.

Milczał. Wstrzymałam oddech. Czy wyczuł błysk dzikiego, burzliwego gniewu, który karmi się odosobnieniem? Czy rozumiał, jak takie ziarno, wspomagane dostateczną dozą rozpacz i wymuszonego mroku, może się przekształcić w szaleństwo? Każdym oddechem, każdym ścięgnem i nerwem walczyłam z jego uwodzicielskim uściskiem, a równocześnie zdawałam sobie sprawę, jak żałośnie muszę wyglądać, o wiele za szczupła na kobietę brzemienną, nieumyta, samotna, tak udręczona, jak niegdyś musiała być udręczona moja babka.

— Wierzę ci — przemówił po chwili. — I przysięgam, dopóki tu jestem, więcej nie będą cię krzywdzić. Musisz mi zaufać. Jestem twoim sługą.

Kiwnęłam głową, po policzkach płynęły mi łzy.

— Czy teraz opowiesz mi o wszystkim, co się wydarzyło?

— Tak — szepnęłam.

Pozostał przy mnie do północy; rozkazał przynieść mi posiłek i własnoręcznie otworzył zabite gwoździami okiennice. Po wieczery znowu rozmawialiśmy, w rezultacie zrelacjonowałam mu wszystko, co na mnie spadło. Kiedy w końcu wyszedł, zostawił mnie zwinętą na łóżku, z kolanami przyciśniętymi do piersi, głęboko śpiącą po tygodniach udręki.

Obudziłam się po dziesięciu godzinach i odkryłam, że mnie uwolniono. Wszędzie kręcili się gwardziści i strażnicy, lecz miałam nowe stroje i usługujące mi kobiety, choć żadna do pięt nie dorastała mojej ukochanej Beatriz, która uciekła wtedy, kiedy ja to uczyniłam, i odtąd jej nie widziałam.

W tamtym okresie admirał udowodnił, dlaczego był jednym z najbardziej niezłomnych sojuszników mej matki. Pochodzący ze znamienitej rodziny, szanowany grand i obrońca Korony, ryzykował własne życie, przybывая do tego gniazda żmij, gdzie inni

grandowie bez wątpienia patrzeli na jego obecność z nieufnością i strachem. Mimo to ani Filip, ani don Manuel nie odważyli się powiedzieć słowa przeciwko niemu, on zaś prawie mnie nie odstępował, noce spędzając w pobliskiej komnacie. Przed drzwiami straż pełnili jego żołnierze, tak więc nikt nie mógł bez jego wiedzy się zbliżyć.

Spotykaliśmy się co rano. Mówił mi o rosnącym ubóstwie Filipa i jego gorączkowej potrzebie uzyskania zgody kortezów na przejęcie skarbcza, który obecnie znajdował się w Segowii pod opieką markizy de Moya, przyjaciółki mej matki od wczesnego dzieciństwa.

— Potrzebna mu ta gotówka — powiedział admirał. — Bez niej najemnicy i większość szlachty go opuszczą. Don Manuel wyczerpał ich zasoby na łapówki i ekstrawagancje, ale stara markiza, niechaj Bóg jej błogosławi, przysięgła, że osobiście podłoży ogień pod skarbcem, jeśli twój mąż ośmieli się postawić stopę w promieniu dziesięciu mil od jej miasta.

Uśmiechnęłam się.

— Nic dziwnego, że moja matka tak ją kochała. Wierzę, że moja dama Beatriz de Talavera jest u niej. Ustaliśmy, że spotkamy się w Segowii, kiedy próbowałam uciec. Markiza z pewnością usłyszała od Beatriz o wszystkim, co mój mąż i don Manuel uczynili.

— Istotnie. Markiza odda życie w obronie tego skarbcza, pani. I w ten sposób zapędzimy don Manuela i twojego męża w ślepią uliczkę. Bez skarbcza nie będą w stanie kontynuować swych poczynań.

— A co z Cisnerosem? Nie ufam mu.

— Cisneros wie, że mamy plan. — Admirał zniżył głos. — Przyśzedł do mnie wczoraj w nocy, kiedy położyłaś się spać, pani. Pokazał mi korespondencję z twoim ojcem przebywającym w Neapolu.

Drgnęłam.

— Z moim ojcem?

— Tak. Cisneros jest jego informatorem. Nasz arcybiskup w szyfrowanych listach opisuje mu wszystko, co tutaj się dzieje. On nam nie przeszkodzi. Pragnie klęski twojego męża. Jest ambitny i o wiele za sprytny na starego dostojnika Kościoła, uważa jednak, że oddanie Kastylii w ręce Habsburga jest nie do przyjęcia.

Wzmianka o ojcu wzbudziła w mym sercu zwątpienie. Odwróciłam wzrok.

— Przez wiele nocy zastanawiałam się nad powodami, którymi ojciec się kierował, opuszczając mnie w chwili, gdy najbardziej go potrzebowałam — rzekłam drżącym głosem. — Próbowałam pogodzić się z myślą, że nie jest już tym niepokonanym królem z czasów mojego dzieciństwa, że odejście mej matki uczyniło go bezbronnym wobec mojego męża i szlachty.

— To prawda — odparł admirał, a mnie się wydało, że w jego głosie wyczuwam rezerwę. — Twój ojciec przez całe swoje życie znosił nienawiść kastylijskiej szlachty. Gdyby został i walczył, ryzykowałyby nie tylko własne bezpieczeństwo, ale też bezpieczeństwo twojego syna i całej Aragonii. Bez twojej matki, która go broniła, jest tylko mniejszym rangą królem.

— A mimo to nic nie mogę poradzić na wrażenie, że mnie opuścił. — Położyłam dłoń na szyi. Głos mi stwardniał. — Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Cisneros zdolny jest do gry na dwa fronty, dlaczego jednak nie wystąpi przeciwko Filipowi, skoro służy mojemu ojcu? Wciąż jest prymasem Kastylji.

— Twierdzi, że twój ojciec nakazał, by pod żadnym pozorem nie ujawniał ich planów, chyba że twoje życie znajdzie się w bezpośrednim niebezpieczeństwie.

Wpatrywałam się w niego uważnie.

— Jakich planów?

— Powiedział tylko, że król chce, by twój mąż publicznie zażądał tronu.

— Publicznie!... — Mimo woli podniosłam głos. Przerwałam, biorąc głęboki oddech. — Dlaczego?

— Nie wiem. Nie lękaj się jednak. Z Cisnerosem lub nie, Lucifer niech będzie przeklęty, powstrzymamy twojego męża. Przysięgam na honor.

W dniu zgromadzenia kortezów admirał przyszedł do mnie przed świtem.

— Niczego nie podejrzewają. Spodziewają się protestów z mojej strony, lecz nie z twojej. Przed drzwiami zostawię swego lokaja

Cardozę, żeby ci towarzyszył, pani. - Pochylił się nad moją dłońią.

- Teraz muszę iść, by zająć miejsce w korteżach.

— Panic... — rzekłam cicho. Uniósł ku mnie swoje piękne smutne oczy. — Dziękuję ci z całego serca. Gdyby nie ty, nie wiem, co by się ze mną stało.

Nagły uśmiech rozświetlił zmarszczki wokół jego oczu, mocne białe zęby i dumną linię szczęki.

— Jesteś moją królową. Nie żądam niczego poza możliwością służenia ci. — Poczulaam dotyk jego ust na dłoni, szorstką pieśczołę brody na skórze. — Będę cię oczekiwał — powiedział tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

A potem odwrócił się i wyszedł, jakby nie potrafił dłużej znieść tej bliskości między nami.

Wstałam i podeszłam do okna.

Daleko w dole Duero płynęła wzdłuż miejskich murów, jej wyschnięte brzegi spękane były od palących promieni słońca. Załedwie dziesięć lat temu stałam w tym samym pałacu, młoda oblubienica oczekująca przyjazdu admirała, który prowadzić mnie miał na uroczystość zaręczyn. Teraz znowu czekałam, tym razem na wypowiedzenie wojny mężczyźnie, którego poślubiłam.

Jestem królową. Nie mogę oglądać się za siebie. Będę walczyła do ostatniego tchnienia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przygładziłam fałdy nowej sztywnej sukni, poprawiając dodatkową fałdę w talii. Gdy szłam do drzwi, skrzypnęły luźne deski w podłodze, pod którymi ukryłam zioła zabrane z chaty Cyganki; złapałam je wówczas w rozpaczy i snułam dzikie plany, by je zażyć, gdyby Filipowi udało się na dobre mnie zamknąć.

Lokaj admirała, krzepki Kastylijczyk Cardoza z rękami wielkości wołowych udźców, stał na progu.

— Czy wasza wysokość jest gotowa?

— Na tę chwilę czekałam całe życie — odrzekłam z uśmiechem.

Poprowadził mnie wąskim korytarzem łączącym *casa real* z alkazarem. Po krętych schodach doszliśmy do pustego pokoju. Cardoza odsłonił wypukłość w kształcie gwiazdy na ścianie z drewna i macicy perłowej, po czym gestem dał mi znać, bym podeszła.

Kiedy spojrzałam przez judasza, zobaczyłam salę zgromadzeń kortezów.

Marszałek trzykrotnie uderzył laską. Zapadła cisza. Dostrzegłam don Manuela, który stał przed podwyższeniem, gotów do odczytania na głos deklaracji Filipa. Wśród zebranych rozległ się pomruk. Zaciskając dłonie na spódnicy, patrzyłam, jak Filip wstaje, odziany we fioletowy jedwab. Głosem, który odbił się echem od ścian, zaczął przemowę:

— Szlachetni panowie, przychodzę do was ze smutnym brzemieniem i zapewniam, że chętnie oddałbym całą swą fortunę, gdyby dzięki temu przestało ono istnieć. Niestety, moja żona Joanna, infantka i dziedziczka waszego królestwa, padła ofiarą tej samej choroby, która zabrała jej babkę ze strony matki. Jej stan pogarsza się z dnia na dzień i wykluczone jest, by nawet dzięki całej miłości, którą do niej żywimy, mogła kiedykolwiek wyzdrowieć. Nie można skazywać jej na cierpienia związane z pełnieniem władzy, należy raczej wysłać ją w ciche miejsce, gdzie niepokoić jej nie będą żadne problemy. Pokornie proszę o pilne rozwiązanie tej kwestii, a następnie o wyniesienie mnie na tron, tak bym mógł przejąć skarbiec Kastylii i przeprowadzić nas przez niebezpieczeństwa wywołane demencją mej żony.

Okręciłam się na pięcie; Cardoza łagodnie mnie powstrzymał. Oczy mu błyszczały.

— Wasza wysokość, proszę... Twój czas nadejdzie.

Ze swego miejsca podniósł się admirał, kolumna z marmuru i aksamitu.

— Na wszystkich świętych, w życiu czegoś podobnego nie słyszałem! Gdzie jest jej wysokość, by mogła się bronić przed tymi stwierdzeniami? Czy my, członkowie kortezów, nie zostaniemy dziś zaszczyceni jej obecnością? — Odwrócił się do zebranych, którzy wpatrywali się w niego, jakby był archaniołem zemsty. — Spotkałem się z jej wysokością, długo z nią rozmawiałem i na własne oczy widziałem, jaka to jest chora. Powiadam wam, niczym się od nas nie różni. Nie zgadzam się na farsę, która dzisiaj się tu odbywa.

— Sympatyzujemy z twoimi zastrzeżeniami, panie — wtrącił przeciągle Filip, chociaż wyczuwałam gniew kipiący pod udawaną

obojętnością. - Faktem jednak pozostaje, że te tutaj korlezy uznali mnie księciem małżonkiem dwa lata temu. Proszę tylko, byście wzięwszy pod uwagę okoliczności, teraz uznali mnie za króla. Nie musisz, panie, robić nic, co niezgodne byłoby z twoim sumieniem.

— Wszystko niezgodne jest z moim sumieniem — odrzekł admirał. — Nasza zmarła królowa Izabela zostawiła królestwo córce. Nikt poza samą dołą Joanną nie może przekazać go innej osobie. Odrzucam twoją prośbę, nie zgadzam się na wydziedziczenie naszej królowej Joanny Kastylijskiej!

Miałam ochotę bić brawo. W sali wybuchła wrzawa, członkowie kortezów kłócili się, rzucali czapki na podłogi, bili pięściami w stoły, a admirał przyglądał się skutkom naszej insurekcji.

— Już czas — mruknął Cardoza.

Wyprostowałam się. Cardoza powiódł mnie do małych drzwi, za którymi znajdowały się wąskie schody. Schodząc po nich, słyszałam głos marszałka, któremu udało się zaprowadzić jaki taki porządek:

— My, członkowie kortezów, usłyszeliśmy prośby jego wysokości arcyksięcia Filipa i pana admirała. Naturalnie będziemy honorować naszą dawną przysięgę złożoną jego wysokości jako księciu małżonkowi, ale... — podniósł głos, by przekrzyczeć kolejną falę gwaru — ...ale musimy też przestrzegać praw, zgodnie z którymi infantka jest naszą królową. Prosimy więc o sprowadzenie jej tutaj, by mogła odpowiedzieć na te twierdzenia...

Nie zdążył dokończyć.

— Ona jest tutaj, panowie! — krzyknął admirał.

Weszłam do sali.

Zapadła cisza tak doskonała, że przez okna w suficie słysząc było wołania bawiących się dzieci. Nie zawahałam się, stając przed wpatrzonymi we mnie twarzami. Uniosłam dumnie głowę i spojrzałam w przerażone oczy Filipa.

— Panowie — zaczęłam, tak nateżając głos, by dotarł aż do krokwi — czy uznajecie mnie za prawowitą córkę i następczynię Izabeli, naszej zmarłej królowej?

— Tak... tak, wasza wysokość — wyjąkał marszałek. — Z całą pewnością.

Uniosłam głowę jeszcze wyżej; dostrzegłam, że Filip podnosi się z tronu, dłonie zaciskając na złożonych poręczach, jakby chciał je zmiażdżyć.

— Skoro tak — rzekłam do marszałka — odpowiem na wszystkie pytania, które do mnie macie.

Marszałek zaczął konferować z otaczającymi go prokuratorami. Nastąpiły gniewne potrząsania głowami, gorączkowe szepty, a potem marszałek zwrócił na mnie poważne spojrzenie.

— Na razie mamy tylko jedno pytanie, wasza wysokość.

— *Adelante*, wielmożny panie.

— Pani, czy pragniesz sprawować królewskie rządy w Kastylii?

Prokuratorzy, don Manuel i Filip przypominali posągi. Wypowiedziałam słowo, o które się modliłam w nadziei, że ta chwila w końcu nadejdzie.

— Tak.

Po sali przeszedł pomruk zdumienia. Filip zerwał się na równe nogi.

— Na Boga, nie będę patrzył, jak wariatka kradnie moje prawa! Cisneros unióśł brew, marszałek powiedział:

— Wasza wysokość, proszę usiąść i okazać szacunek wobec tego zgromadzenia, które powstało na długo przed twoim urodzeniem.

Filip zgarbił się, złośliwie wykrzywiając rysy. Usiadł ostrożnie, jakby siedzenie fotela wysypane było żarzącymi się węglami.

— Dziękuję, wasza wysokość. — Marszałek zwrócił się do mnie.

— Czy wasza wysokość ma jeszcze wobec nas jakieś żądania?

Kiwnęłam głową.

— Tak, panie. Skoro uznajecie mnie za prawowitą królową, rozkazuję, byście przenieśli się do Toledo, gdzie zgodnie z pradawnym obyczajem zostanę koronowana. Nakazuję też, by skarbiec w Segowii pozostał pod opieką markizy de Moya.

— Jesteśmy uszczęśliwieni widocznym dobrym zdrowiem waszej wysokości. Czy teraz możemy prosić, byś pozostawiła nas samych? Pragniemy rozważyć te żądania z całą powagą, na jaką zasługują.

— Ależ naturalnie — odrzekłam.

Odwrociłam się i opuściłam salę.

Minął pełen napięcia dzień. Ani Filip, ani don Manuel nie przyszli, by mnie dręczyć. Jakimś sposobem ich nieobecność bardziej mnie niepokoiła niż poprzednie awantury, nawet admirał wyznał, że chociaż prokuratorzy spotykają się codziennie, każdy z dziwnym ociąganiem nie chce stawić czoła bestii obecnej w sali: przede wszystkim chodziło o to, że uznanie mojego roszczenia oznacza odrzucenie prośby Filipa.

Trzeciego dnia po moim wystąpieniu przed kortezami i po kolejnej bezsennej nocy, w czasie której krążyłam po komnacie, czując, jak dziecko coraz energiczniej porusza się w mym łonie, przyszedł admirał. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego ściągniętą twarz, by krew zastygła mi w żyłach.

— Wybuchła zaraza — powiedział.

Zapadła straszna cisza. We Flandrii nie martwiłam się zarazą, chociaż uderzała tam jak w każdym innym miejscu na świecie, zagrożenie jednak było daleko od nas i nie przypominałam sobie, by kiedykolwiek stanowiło to problem. W Hiszpanii jednak zaraza była upiorem, z którym żyłam od dzieciństwa. Pamiętałam, jak matka nalegała, byśmy co roku wyjeżdżali w góry Granady, nim rozpoczął się okres zaraz, pamiętałam także to straszne lato w Toledo, gdy umarł Besancon. W Kastylii zarazy zbierały przerażające żniwo, zwłaszcza w zatłoczonych miastach, często w ciągu kilku dni dziesiątkowaniu ulegały całe prowincje i w żaden sposób nie dało się tej fali powstrzymać.

Uklękałam.

— Boże, miej nas w opiece. Jest bardzo źle? Czy dlatego kortezy zwlekają z decyzją?

— Po części. — Admirał zaśmiał się sucho. — Na razie nie stwierdzono żadnych przypadków w Valladolid, chociaż twój mąż widząc, jak sprawy z kortezami mogą się ułożyć, wykorzystał zarazę jako pretekst do wyjazdu. Wygląda na to, że żywi wielki strach przed zarażeniem.

— Tak, odkąd umarł jego doradca, arcybiskup Besancon.

— Albo chce, byśmy tak sądzili — zauważył admirał z nietypową dla siebie surowością. — Tak czy owak grandowie otoczyli go

jak wataha wilków w nadziei, że z jego strachu wycisną zaszczyty dla siebie. Prokuratorzy przygotowują się do ucieczki. Twierdzą, że kiedy zaraza wygaśnie, zgromadzą się w Toledo. — Wykrzywił się. — Jest pomiędzy nimi więcej tchórzy, niż podejrzewałem. Dzisiaj rano argumentowałem, że musimy spełnić nasz obowiązek, że Kastylia nie może czekać w nieskończoność, aż łaskawie wydadzą swój osąd. Ale oni potracili rozum. Nawet stary Cisneros ze swymi napomnieniami nie jest w stanie ich powstrzymać. Jedno muszę twojemu mężowi przyznać: ma szczęście jak sam diabeł.

— To moja wina — odparłam z goryczą. — Powiedziałam mu, że grandowie powieszą go na najbliższej szubienicy, kiedy najmniej będzie się tego spodziewał. To do niego podobne, że teraz korzysta z mej rady, choć przez lata nie chciał mnie słuchać. — Przerwałam, badawczo przyglądając się admirałowi. — Dokąd pojedziemy?

— Do Burgos. — Podeszedł do okna i w zamyśleniu zapatrzył się na miasto.

— Do Burgos?! Przecież to daleko od Toledo! Cofamy się. Burgos leży na północy.

Admirał odwrócił się do mnie.

— Don Manuel chciał zarządzić przeprowadzkę do Segowii, oblężenie miasta, jeśli zajdzie taka potrzeba, i wzięcie alkazaru siłą. Z Segowii nadeszła jednak wiadomość, że szaleje tam zaraza, i twój mąż odmawia podróży po Kastylii do czasu, aż się przekona, że niczym to nie grozi.

Segowia. Zastygłam.

— Jeśli Filip gotów jest wycofać się na północ, zagrożenie musi być wielkie. — Spojrzałam w poważne oczy admirała. — Moja dama Beatriz de Talavera nie przysłała mi żadnej wiadomości. Dobry Boże, a jeśli zachorowała?

— Jeśli istotnie przebywa w Segowii, to alkazar jest najbezpieczniejszym miejscem w całym mieście. Markiza to twarda staruszka: zarygluje bramy i nikogo nie wpuści ani nie wypuści — odparł admirał. — Mam inne wieści. Konetabl zgodził się przyjąć cię w Burgos. Przygotowuje swój dom dla ciebie.

— Konetabl? Ostatnio widziałam go w La Coruñi. Myślałam, że jest z moim ojcem.

Nie pojechał z nim do Neapolu. On i Cisneros pozostawali w kontakcie, przez cały czas szpiegował twojego męża. — Admirał podszedł do mnie. — Pani, konetabl ma swoich żołnierzy w Burgos. To jego miasto, a on sam należy do obozu twojego ojca. Może nie jest najbardziej moralnym ze wszystkich znanych mi ludzi, ale w żadnym razie nie dopuści, by pod jego dachem stała ci się krzywda.

Spojrzałam mu w oczy.

— A ty? — szepnęłam.

— Muszę jechać do Neapolu. — Podniósł głos, by uciszyć moje protesty. — Muszę osobiście powiedzieć twojemu ojcu o wszystkim, co się zdarzyło. Bez jednoznacznego werdyktu kortezów twój mąż może zwyciężyć. Ma po swojej stronie don Manuela, Villenę i innych grandów. We dwóch z konetablami nie jesteśmy w stanie zgromadzić dość żołnierzy, by przeciwstawić się jego armii, potrzebujemy pomocy twojego ojca. Jeśli się zgodzi przybyć ze swymi ludźmi z Aragonii, nasze siły wydatnie się zwiększą.

Ojciec. Dołożyłam starań, by o nim nie myśleć. Mówiłam sobie, że dopóki mój syn jest bezpieczny, więcej od niego nie mogę wymagać. A jednak myśl o nim wciąż wzbudzała nadzieję.

— Mogę tu zostać — rzekłam. — Mówiłeś, że w mieście zarazy nie ma, może wcale tu nie dojdzie. Lepiej być tutaj niż setki mil stąd w Burgos.

— Pani, proszę. Jesteś brzemienna, nie możesz się wystawiać na ryzyko zarażenia. Jeżeli umrzesz, Boże chroń, twój mąż wszystko zdobędzie. Powoła się na prawa waszego syna Karola do sukcesji i Kastylija na zawsze wpadnie w ręce Habsburgów. Musisz jechać do Burgos. Dzięki wystąpieniu przed kortezami zyskałaś na czasie. Twój mąż postępuje zgodnie z radami don Manuela, a on wie, że teraz nie ośmiela się na ruch przeciwko tobie. Nie posyłałbym cię z nimi, gdybym nie uważał, że będziesz bezpieczna.

— Bezpieczna? — Uśmiechnęłam się nieznacznie. — Chyba już nie wiem, co to słowo znaczy. — Poczułam dłoń Filipa ścisnącą mój przegub, gdyśmy byli w chacie Cyganki, zobaczyłam odciętą głowę toczącą mi się pod nogi. Mój wzrok pobiegł ku luźnym deskom podłogi, potem znowu zebrałam myśli. Odsunęłam w czasie wyniesienie Filipa na tron przez kortezy, przy odrobinie

szczęścia i uporu może uda mi się sprawę przeciągać aż do przyjazdu ojca.

Już nie byłam bezbronna.

— Zaskoczenie to nasz jedyny atut — ciągnął admirał. — W czasie gdy twój mąż będzie uciekał przed zarazą, ja dotrę do Neapolu. Król kocha ciebie i Kastylię, nie pozwoli, żeby Flandryjczyk zburzył wszystko, co razem z twoją matką zbudowali. Wyjechał, ponieważ nie miał innego wyboru. Przysięgam jednak, że wrócimy z armią tak liczną, by twego męża pokonać raz na zawsze.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Wyczuwałam słaby zapach męskiego potu pod czarnym strojem i nieustępliwą siłę. Spojrzałam mu w oczy. Zupełnie nieoczekiwanie owładnęło mną pożądanie, przeżożone w swym natężeniu. On także musiał je poczuć. Musiał wiedzieć, że w tamtej chwili pragnęłam, by wziął mnie tak jak mężczyzna bierze kobietę, by ten jeden raz znaleźć się w ramionach człowieka, któremu mogę zaufać.

Pochylił się ku mnie, mrużąc:

— Pani... — Zaraz jednak się wyprostował, ostrożnie uniośł dłoń. Dotknął mojego policzka i szepnął: — Nie śmiem.

Zrozumiałam. Uniosłam do ust jego pokrytą odciskami dłoń.

— Niechaj Bóg będzie z tobą — rzekłam. — Tym razem ja będę czekała na ciebie.

Wieczorem, kiedy upał nieco zelżał, opuściliśmy Valladolid. Droga do Burgos miała nam zająć prawie tydzień; w trzeci dzień uciążliwej podróży Flamandowie cierpieli męki czyścicow. Nienawykli do czerwca w Kastylii, odziani w duszące brokaty i aksamity, omdlali spadali ze swych wierzchowców albo biegli w krzaki, by ulżyć dręczonym dyzenterią jelitom. Filip nakazał, by wszystkich chorych zostawiać; pojęłam, że niezależnie od swych zamiarów szczerze boi się zarazy.

Złe przeczucia wzmogły napięcie i ponury nastrój. O zmierzchu dziwne światła pobłyskiwały na fioletowym horyzoncie, gdzie noc nigdy w pełni nie zapadała, przez co Hiszpanie żegnali się i mrużeli o złych znakach. Trzymali się z daleka od Flamandów, podkreślając tym rosnącą niechęć do popleczników mego męża.

Jechałam pośród regimentu gwardzistów, mając przy boku doń Joséfę, która towarzyszyła mi na ośle. Wybrano ją z mojej świty w Valladolid i przydzielono mi do dyspozycji jako jedyną sługę na podróż. Mocna duchem i ciałem, głucha jak pień, nie zwracała na siebie uwagi; wieczorami naprawiała moje znoszone suknie, pilnowała ognia i podawała mi posiłki.

Czułam się tak, jakbym po prostu była jedną z setek najemników i żołnierzy, traktowano mnie podobnie jak tych, których pozostawiono tarzających się we własnych ekskrementach. Nie miałam wątpliwości, że Filip znowu mnie zaatakuje, na razie jednak znajdowaliśmy się w impasie ścigani przez bardziej namacalnego wroga.

Do Burgos wjechaliśmy o zmierzchu. Wysokie mury niknęły w gęstej mgle, która wieczorami po niezwykle upalnych dniach często przykrywa tę część Kastylji. Ledwo widziałam własne dłonie, gdy wartownicy przy bramie sprawdzali każdego członka orszaku, szukając oznak gorączki czy obrzęków. Kilku Flamandom zabroniono wjazdu do miasta; wszczęli płaczące protesty, kiedy Filip odwrócił się do nich plecami, by wkroczyć do spowitego tumanem zamku na wzgórzu. Zgodnie z milczącym porozumieniem, wedle którego dla wszystkich zainteresowanych najlepiej będzie, jeśli mój mąż i ja nie będziemy przebywać pod jednym dachem, mnie zabrano do Casa de Cordón, niewielkiego domu zdobionego związanymi w węzły sznurkami rodu konetabla — ironia tego faktu nie umknęła mej uwagi.

Oczekiwała tam na mnie moja przyrodnia siostra Joanna, żona konetabla.

Każda kosteczka bolała mnie od noclegów na twardej ziemi i długich godzin w siodle. Z utęsknieniem myślałam o gorącym posiłku, kąpieli, prawdziwym łóżku. Zamiast tego musiałam stawić czoło Joannie, która wystroiła się w najlepszą satynę, obwiesiła biżuterią i ułożyła włosy, jakby wybierała się na paradę.

— Moja droga! — wykrzyknęła. — Masz ogromny brzuch!

Wykrzywiłam się. Rzeczywiście, byłam dopiero w czwartym miesiącu, a już czułam się ogromna, schudłam bowiem wszędzie poza brzuchem. Joanna natomiast pozostała szczupła jak fretka. Nigdy jej nie lubiłam, wcale nie dlatego, że była bękartem mojego ojca.

Już w dzieciństwie okazywała wyraźną zdolność do szukania własnych korzyści. Wpierw zdobywała umiejętności w służbie arystokratki, później wydano ją za konetabla; ów strategiczny mariaż usunął ją z mojego życia. Czułam jedynie pogardę i niejakię zdziwienie, że w naszych żyłach płynie ta sama krew. Nie podejmowałam najmniejszego wysiłku, by udawać sympatię do mnie, nie mówiąc już o tym, by mi usłużyć, gdy potrzebowałam pomocy, tak więc szorstko powiadomiłam ją, że musi tylko pokazać dońi Josefie, skąd ma brać posiłki dla mnie, oraz dopilnować, by co kilka dni zmieniano mi pościel i sprzątano komnatę.

— Będziesz potrzebowała służących, pani — zaprotestowała Joanna. — Masz tylko tę starą matronę, a...

— Gdyby nie ta stara matrona, pewnie umarłabym z głodu — przerwałam. — Jeśli zaś chodzi o służących, nauczyłam się bez nich obywać. A teraz będziesz taka uprzejma i zaprowadzisz mnie do moich komnat?

Ukłoniła się sztywno i poszła ze mną na piętro. Niejaką pociechę sprawiła mi myśl, że mój status musi być coraz wyższy, skoro niepokoił ją brak służących dla mnie. A może przejmowała się, jak odbierze to świat teraz, gdy zamieszkałam pod jej dachem, choć przecież od powrotu do Hiszpanii większość czasu spędzałam w takiej czy innej formie uwięzienia.

Komnaty okazały się cudownym schronieniem, w kominku płonął ogień, wszędzie porozstawiano misy z żarzącymi się węglami, świeża koszula nocna i szlafrok czekały na mnie na łóżku. Rzuciłam brudny płaszcz na podłogę i ruszyłam w kierunku fotela. Nagle koło wielkiego łoża z baldachimem w kącie coś zaszeleściło.

Odwróciłam się na pięcie.

— Kto... kto tam jest?

Z cieni wyłoniła się postać.

— *Princesa* — przemówił znajomy głos — nie poznajesz mnie? Sam diabeł nie mógłby mnie powstrzymać od przyjazdu do ciebie.

Z okrzykiem ulgi rzuciłam się w objęcia Beatriz.

R O Z D Z I A Ł 29

Z okien komnaty patrzyłam na bryłę zamku górującego nad miastem, na budowle obronne i wznoszącą się nad nimi iglicę katedry. Pochodnie płonęły w jego bramach; gdy patrzyłam na ich oliwne światło, rozmyślałam o tygodniach, które minęły od naszego przyjazdu do Burgos. Przez cały ten czas Filip nie odwiedził mnie ani nie przyjął dostojników miejskich ze mną przy boku.

Byłam jednak rada z tego odosobnienia. Cieszyłam się bardzo, że Beatriz znowu ze mną jest. O tym, że Filip zamierza wyjechać do Burgos, dowiedziała się od admirała. Moja oddana dama uciekła z dręczonej zarazą Segowii i przebyła całą Kastylię, by do mnie dotrzeć. Tak długo nalegała, aż Joanna wpuściła ją do domu. Jej odwaga pomogła mi w stłumieniu obaw, że przeprowadzka na północ może się skończyć kolejną próbą uwięzienia mnie. Podobnie jak admirał, Beatriz wierzyła, że nie stanie mi się żadna krzywda, dopóki nie urodzę.

— W Hiszpanii dwa rodzaje kobiet są nietykalne: brzemiennie i świeżo owdowiałe — przypomniała mi. — Nawet ta żmija Villena nie pozwoli, by ktoś cię tknął w twoim stanie. Poza tym przed całymi kortezami oznajmiłaś swą wolę panowania. Nic dziwnego, że teraz zgrzytają zębami, nie wiedzą jednak, jakim sposobem mogłoby znowu ogłosić, że jesteś szalona. Na razie muszą czekać jak wszyscy pozostali, a dla nas to dobrze, ponieważ nam właśnie czas jest potrzebny.

Miała rację. Czas działał na moją korzyść, a przeciwko Filipowi. Istotnie, jego troski codziennie rosły. Nie tylko zaraza rozprzestrze-

niała się z przerażającą prędkością, ale na każdym szlaku czyhali bandyci, a kaznodzieje зараżali tłumy przekonaniem, iż czekają nas straszne wypadki. Wielu występowało przeciwko Flamandom, obwiniając ich o nieszczęścia, które spadły na Kastylię. Na widok mojego męża i jego świty często rozlegały się okrzyki:

— *Flamencos fuera!* Flamandowie wynocha!

W zamku don Manuelowi wcale lepiej się nie powodziło. Beatriz, jak zawsze zręczna w zbieraniu plotek, dowiedziała się, że karłowatemu ambasadorowi często grożono, toteż odmówił wychożenia na miasto bez uzbrojonej eskorty. Konetabl oznajmił mu bez ogródek, że w Burgos brak środków na finansowanie przedłużonego królewskiego pobytu i nie można oczekiwać, że miasto zapłaci za wyżywienie i mieszkanie zagranicznej świty arcyksięcia. Prośba o przekazanie skarbcza została odrzucona, don Manuel zwrócił się więc o pożyczkę do swego dawnego pana, a mojego teścia cesarza, ale ten zwlekał. Szybko kończyły się pieniądze potrzebne na łapówki, które miały zamknąć usta szlachcie, i zaczynały wybuchać zażarte spory pomiędzy nim a kilkoma grandami, jeden zaproponował wręcz, by ambasador poradził jego wysokości przetopienie złotych talerzy, zanim ktoś zrobi to za niego.

— Nigdy nie widziałam dworu, w którym panowałyby takie napięcie — dodała Beatriz ze złośliwym uśmiechem. — Rzec by można, że jego wysokość i don Manuel to najbardziej nielubiani ludzie w Hiszpanii.

Z radością przyjąłam te nowiny. Mogą minąć tygodnie, nim admirał i mój ojciec powrócą do Hiszpanii. Walcząc ze szlachtą, Filip i jego pachołkowie mniej mają czasu na zwracanie uwagi na mnie. Istotnie wyglądało na to, że przez najbliższe pięć miesięcy będę bezpieczna, o ile poród nie zacznie się przedwcześnie.

Odwrociłam się od okna. Doña Josefa siedziała na stołku przy kominku i poszerzała jedną z moich nowych brokatowych sukien, Beatriz haftem ozdabiała rąbek. Rozgniewała się na widok przetartych resztek w mojej garderobie i tak długo narzekała, aż skłoniła pewnego kupca do podarowania kosztownej (acz ograniczonej) beli tkanin, z których razem z dołą Josefą wyczarowała trzy suknie i płaszcz.

- Dzisiaj wieczorem w zamku odbywa się kolejna uczta - uważałam. - Pochodnie w bramach się palą.

Beatriz prychnęła pogardliwie.

— Don Manuel może się skarżyć na ubóstwo wszystkim, którzy mają ochotę go słuchać, ale w żadnym razie nie zrezygnuje dobrowolnie z przyjemności. W głowie mi się nie mieści, jak może nazywać siebie Hiszpanem. Zaraza szaleje w królestwie, zabijając lud i sprawiając, że ziarno pleśnieje na polach, a on tuzinami zarzyna gęsi i woły na swoje uczty.

Zachichotałam.

— Tylko to ma do zaoferowania. Albo on nakarmi szlachtę, albo szlachta pożre jego.

— Módlmy się, by admirał sprowadził króla, zanim Flamandowie pożrą Kastylię.

Położyłam palec na ustach.

— Cicho, Beatriz, ktoś idzie.

Byłyśmy same. Tego wieczoru moja przyrodnia siostra pod jakimś pretekstem wymówiła się od towarzyszenia nam, a ja nie próbowałam jej namawiać. Z trudem znosiłam jej fałszywą uległość i kocie spojrzenia. Pewnie całkiem zwolniłabym ją ze służby, gdybym nie sądziła, że rozsądniej będzie zachować ją i jej męża koniecznie po swojej stronie.

Na korytarzu rozległy się kroki, potem drzwi otworzyły się szeroko i do środka wpadła Joanna. Włosy miała w nieładzie; klejnoty i bogata suknia dowodziły, że istotnie była na uczcie na zamku. Bez żadnego wstępu wykrztusiła:

— Pani, musisz natychmiast zejść. Przenoszą tutaj z zamku arcyksięcia! On... ciężko zachorował.

Weszłam do dziwnie cichej komnaty. Filip w paradnym stroju leżał na łożu przykrytym czerwonym brokatem. Kaftan ze srebrnej materii rozpięty miał do pępka, koszulę z doskonałego lnu przesiąkniętą potem. Na jego widok przystanąłam. W całym życiu jego nienawidziłam najbardziej, lecz zawsze był dynamiczny, zawsze w ruchu. W bezruchu widywałam go tylko wtedy, gdy spał po miłośnym akcie lub po pijaństwie.

W antyszambrze ujrzałam Villenę i Benaventego. **Joanna** z twarzą białą jak kreda dołączyła do nich, pod ramię biorąc swego ponurego jednookiego męża. Oni go tutaj przywieźli, z ich postawy wynioskowałam jednak, że umkną, gdy tylko się odwrócę. Choćż zaraza nie rozprzestrzeniła się jeszcze na północy, sama wzmianka o niej powodowała, że pozory lojalności szły w ką.

Nad łóżkiem pochylał się odziany w czerń medyk. Słyszając moje kroki, wyprostował się. Wyraz rezygnacji w jego oczach sprawił, że serce przestało mi bić.

— Co mu jest? — zapytałam cicho; uświadomiłam sobie, że głos, choć słaby, mam spokojny.

Medyk westchnął.

— Mówiono mi, że jego wysokość po południu skarżył się na jakieś dolegliwości żołądkowe i udał się do swoich komnat na odpoczynek. Później przysłał wiadomość, że weźmie udział w uczcie. W sali stracił przytomność. Na początku myślałem, że wypił za dużo wina albo może pieczeń była zepsuta, ale teraz, gdy go zbadałem, skłonny jestem sądzić, że z chorobą, czymkolwiek ona jest, walczy od pewnego czasu.

Spojrzałam na Filipa. Jęczał w gorączce.

— Przez całe życie był zdrowy — usłyszałam własny głos. — Nigdy nie widziałam, by miał choćby katar.

Medyk przywołał mnie gestem ręki.

— Pozwolisz, pani?

Niepewnie postąpiłam w przód. Poczułam odór wymiocin na koszuli Filipa. Len przykleił mu się do skóry; gdy medyk odsunął materię, zasłoniłam usta dłonią. Filip miał spuchniętą szyję, skórę znaczyły pęcherze złośliwej wysypki, która zdawała się na moich oczach rozszerzać na klatkę piersiową, zająła nawet wnętrza dłoni. Zabrudził się, dlatego zdjęto mu spodnie.

— Czy to jest...? — Nie byłam w stanie wypowiedzieć tego słowa na głos.

Medyk pokręcił głową.

— Jeśli to zaraza, to nigdy wcześniej nie widziałem, by tak się objawiała. Opuchlizna i zmiana koloru są bardziej typowe dla pewnego rodzaju gorączki wodnej.

Gorączka wodna. Besancon na nią zachorował.

— Pani, uważam, że powinniśmy posłać po eksperta. Takie choroby wykraczają poza moją ograniczoną wiedzę. Wiem, że w Salamance jest lekarz znający się na takich przypadłościach. To doktor de Santillana.

— Tak — szepnęłam. — Poślij po niego. A zanim to zrobisz, powiedz im, że potrzebuję ciepłej wody i ręczników.

Nie odstępowałam łóżka Filipa.

Bez wątpienia byli tacy, co mówili, że zwariowałam z miłości, że posunęłam się aż do odrzucenia resztek dumy, nigdy bowiem moje szaleństwo nie było tak widoczne jak w tamtej godzinie, gdy zgodziłam się pielęgnować swego śmiertelnego wroga — osoba zdrowa na umyśle zostawiłaby go samego i pozwoliła mu umrzeć.

Lecz oni nie zaznali miłości. Nigdy nie odczuli jej piekielnego ognia. Filip był moim wrogiem, ale niegdyś go kochałam. Nie pozwoliłabym, by cierpiał sam jak zranione zwierzę. Nie chciałam pewnego dnia zostać zmuszoną do powiedzenia naszym dzieciom, że opuściłam ich ojca w potrzebie.

Byłam królową. Znałam znaczenie honoru.

Zdjęłam z niego brudne ubranie i własnoręcznie umyłam jego rozpalone gorączką ciało. To nie było ciało, które pamiętałam, jędrne młodością i wigorem. Wspaniale wyrzeźbione mięśnie sflaczały, zniszczone przez rozpustę, wino i niepohamowane demony, lecz zdawało się, że pod dotykiem mych palców jego skóra odzyskuje pamięć i odpowiada.

Wezwałam doń Josefę i Beatriz. Wspólnie ubrałyśmy go w czystą bieliznę i ułożyłyśmy pod kołdrą. Nikt więcej się nie pojawił, tylko don Manuel przekazał wyrazy troski, choć przez kuriera, który spędził ze mną tyle czasu, ile trzeba było na wręczenie listu. Rozeszła się wieść o chorobie Filipa i w Burgos zapanował strach przed zarazą, wielu uciekło z miasta, zabierając tylko te rzeczy, które byli w stanie unieść. Znaczące wydało mi się to, że moja przyrodnia siostra Joanna, zapomniawszy zupełnie, że tak się przejmowała moim stanem, niezwłocznie przeniosła się do domu na wsi, gdzie niewątpliwie dołączył do niej kone-

labl. W niecałą dobę Filip z przyszłego króla stał się opuszczoną ofiarą.

W domostwie ciszę przerywały tylko jego jęki, gdy walczył z gorączką. Doktor Parra był prostym medykiem, nie miał doświadczenia w leczeniu wysoko urodzonych. Na jego bladej twarzy malował się przemożny niepokój, że jego dostojny pacjent umrze.

Beatriz dbała, żebym jadła, doña Josefa zajmowała się praniem i dokładaniem do ognia. Często byłam sama w pokoju; siedziałam na stołku przy łóżku i przemywałam czoło Filipa wodą różaną. Czulałam się, jakby otaczała mnie szklana ściana. Nie bałam się, nie lękałam się nawet o nienarodzone dziecko w swym łonie. Z dziwną pewnością wiedziałam, że cokolwiek dolega memu mężowi, mnie nie zrobi krzywdy.

Na czwarty dzień przybył doktor de Santillana, korpulentny, z solidnym podbródkiem.

Zbadał Filipa dokładnie, macając napuchnięte gruczoły, oglądając pokryty białym nalotem język i przekrwione oczy. Wreszcie z zakłopotaniem coś mruknął i odwrócił się, by porozmawiać z doktorem Parra. Podeszłam do medyków.

— No więc? Co mu jest?

Santillana spojrział ponad moim ramieniem na łóżko. Filip spoczywał na poduchach, oczy miał zamknięte, twarz tak bladą, że zlewała się w jedno z pościelą.

— Wasza wysokość, możemy wyjść na zewnątrz? — zapytał Santillana.

Zastanawiałam się, skąd ta potrzeba prywatności, skoro Filip wciąż jest nieprzytomny, mimo to poprowadziłam lekarzy na wewnętrzne patio. Promienie słoneczne odbijały się od barwnego bruku i centralnej fontanny, w której z omszałego wylotu sączyła się woda. Zamrugałam, przystosowując wzrok nawykły do mroku komnaty chorego.

Uroczy dzień, pomyślałam z roztargnieniem.

Usiadłam na kamiennej ławce, dłonie składając na podołku. Byłam spokojna. Musiałam tak wyglądać, bo Santillana i Parra wymienili zdumione spojrzenia, po czym przysadzisty ekspert westchnął zmartwiony.

- Pani, właściwie nie wiem, od czego zacząć.
- Po prostu powiedz. Cokolwiek to jest, chcę wiedzieć.
 - No cóż, to nie jest gorączka wodna, jak na początku myśleliśmy.
 - Więc co? Zaraza? — Gorączka wodna czy zaraza, to nie miało znaczenia. Musiałam wiedzieć, czy Filip wyzdrowieje. Wszystko od tego zależało.
 - Nie, to nie zaraza. — Santillana znowu westchnął. — Pani, jestem przekonany, że twój mąż cierpi na syfilis.
 - Na syfilis? — Wpatrywałam się w niego stropiona. — Chcesz powiedzieć, że ma francuską chorobę?
 - Niestety, tak. Rzadko występuje w Hiszpanii. Osobiście nigdy nie leczyłem pacjenta chorego na syfilis. Jednakże symptomy jego wysokości odpowiadają symptomom opisywanym przez innych medyków, którzy mieli do czynienia z tą chorobą.
 - Skoro jednak nigdy jej nie leczyłeś, nie możesz być pewien. — W ciszy, która zapadła, porządkowałam myśli. Na moment świat zawirował jak szalony. Przypomniałam sobie, że Filip zadawał się z francuską dziwką, którą zaatakowałam we Flandrii. Miała owrozdzenie na ustach. Czy ona go zaraziła? A jeśli tak, to czy on przekazał chorobę mnie? Uznałam, że nie, w przeciwnym wypadku sama byłabym już chora, a w najgorszym razie nie poczęłabym dziecka.
 - Jeśli to syfilis, wyzdrowieje — odparł Santillana. — Choroba na początku wywołuje straszliwe symptomy, a potem znika. Powiedziałbym, że to pierwszy etap. Później zarażenie przez lata może się ukrywać. — Uniósł na mnie poważne spojrzenie. — Pani, musisz wiedzieć, że nie słyszałem o żadnym mężczyźnie ani kobiecie, którzy zdołaliby uniknąć spustoszenia wywołanego chorobą. Chociaż mogą z pozoru sprawiać wrażenie, że odzyskali siły i zdrowie, w końcu tracą zmysły, aczkolwiek naturalnie jego wysokość przy odpowiedniej opiece może mieć przed sobą wiele lat.
 - Oczy wezbrały mi łzami. Filip ma francuską chorobę. Po jakimś czasie wyzdrowieje. Odzyska siły. Przez lata będzie siał zniszczenie, wreszcie zwariuje; jeśli nie doceniałam tkwiącej w tym ironii, to powodem była znacznie bardziej przerażająca wizja: przyszłość ze

mną uwięzioną i obłąkanym królem panującym w Kastylii, co grandów sprowokuje do rozruchów, które zniszczą zbudowane przez moich rodziców królestwo, zniszczą przyszłość, dziedzictwem bowiem naszych synów będą wyłącznie chaos, popioły i śmierć.

Wspomniałam nawiedzoną komnatę w Arevalo, znów usłyszałam głos matki zwracającej się do rozgniewanej, nie rozumiejącej piętnastolatki: „Nie mogłam podejmować takiego ryzyka... Moim pierwszym obowiązkiem była ochrona Kastylii. Kastylija była najważniejsza”.

Z całego zła, które Filip mi wyrządził, nic nie poruszyło mnie tak głęboko jak to.

— Wiele lat? — powtórzyłam zaskoczona, że mój głos brzmi równie spokojnie jak przed chwilą.

— W samej rzeczy. Jeśli moja diagnoza jest prawidłowa, niedługo jego stan zacznie się poprawiać. Od ilu dni jego wysokość choruje? — Santillana zwrócił się do Parry; gdy medyk otworzył usta, by odpowiedzieć, z komnaty dobiegł przerażający krzyk:

— Gdzie są wszyscy?!

Odwrociłam się, w koszmarnym otępieniu poszłam do pokoju. W progu przystanąłam, lekarze omal nie wpadli na mnie. Filip siedział wyprostowany, wyglądając jak wskrzeszony trup.

Utkwił we mnie płonące oczy.

— Jestem głodny. Daj mi coś do jedzenia, natychmiast.

Kazałam przynieść wołowy rosół i karmiłam Filipa łyżką. Mruczał, że nigdy więcej nic nie zje na żadnej uczcie. W pewnym momencie spojrzął mi w oczy, a ja dostrzegłam podejrzliwe niedowierzanie, że towarzyszyłam mu w czasie jego udreki. Medycy oznajmili, że pacjent zdrowieje. Santillana pośpiesznie wyjechał, odmawiając przyjęcia zapłaty; odczuwał ulgę, że zdiagnozował przedłużoną w czasie śmierć, przy której wszakże nie musi być obecny.

Zostałam z Parrą w pustym domu, który wkrótce znowu się zapełni, kiedy rozejdzie się wieść, że stan Filipa się poprawia. Miałam bardzo mało czasu.

Wytarłam resztki rosółu z ust mojego męża i postawiłam pustą miskę na tacy.

- No już - powiedziałam. - Jeśli chcesz, później znowu przyniosę ci supę. Na razie powinieneś odpocząć.

Przyjrzał mi się uważnie.

— Dlaczego to cię obchodzi?

Przystanąłam z tacą w rękach.

— Jestem twoją żoną. Czegoś ci jeszcze potrzeba? — Słyszałam swój głos jakby z wielkiej oddali. — Może ciepły klaret pomógłby ci zasnąć?

Słowa zawisły pomiędzy nami. Zszokowała mnie pewność mych dłoni trzymających tacę, obojętność, z jaką spojrzałam mu w oczy, jakbym zachowywała się jak najnormalniej. To że zdolna byłam się krzątać przy łożu chorego męża niczym dobra żona, świadczyło o tym, jak potwornie Filip zdeprawował moje serce.

— Nie? Dobrze, będę w sąsiednim pokoju. Postaraj się zasnąć.

Ruszyłam do drzwi. Nogi miałam jak z ołowiu, serce waliło mi młotem. Kiedy postawiłam tacę na kredensie i sięgnęłam do rygla, usłyszałam jego burknięcie:

— Jeśli ten lekarz, którego sprowadziłaś, nie będzie miał nic przeciwko temu, kieliszek wina chyba mi nie zaszkodził.

Nie oglądając się, wyszłam z komnaty.

Charczał, oddychając tak płytko, że jego pierś ledwo się poruszała. Przez ostatnie dwa dni wykrzykiwał chaotyczne słowa, potem zapadł w milczenie tak głębokie, że samo w sobie zdawało się końcem. Powróciła gorączka. Tym razem nic nie potrafiło jej zwalczyć.

— Pani, musisz odpocząć — powiedział Parra. Widziałam, że on także jest wyczerpany, stropiony nagłą odmianą w stanie Filipa, tym nowym atakiem choroby, który sprawił, że z jego jelit płynęła zabarwiona krwią woda, a na ciele wykwitły straszliwe krosty, jakby płonął od wewnątrz.

— Nie — uśmiechnęłam się do niego ze znużeniem. — Ale chętnie napiłabym się wody.

Skłonił się i wyszedł.

Filip usta miał otwarte, okropne charczenie w jego gardle przypominało mi odgłos wydawany przez wypełnione kamieniami wymiona, którymi dzieci grały na brukowanym placu. Ujęłam jego

dłoń. Gładząc ją palcami, czułam żar wydobywający się przez pory, choć sama skóra była lodowata, dziwnie twarda w dotyku. Chociaż Filip nauczył mnie znaczenia samotności i zdrady, chciałam, by czuł, że nie jest sam.

Miałam zamiar okazać mu współczucie, którego on nigdy nie okazał mnie.

Zmarszczył czoło pod moim dotykiem. Wsunęłam mu w dłoń kielich, w którym w ciepłym winie rozpadały się resztki ziół. Cień przysłonił mu twarz.

— Pij — szepnęłam.

Wlałam śmiertelną mieszankę w jego spękane usta. Rękawem wytarłam to, co pociekło mu na brodę.

— Już prawie koniec — powiedziałam, znowu ujmując go za rękę. — Prawie po wszystkim.

Kilka sekund później jęknął. Jego palce zacisnęły się na moich, potem zwiotczały.

Świat znieruchomiał. Zastygliśmy w czasie niczym malowane postaci na fasadzie. Naparła na mnie cisza. Z iluzoryczną bezcieleśnością snu doświadczyłam, jak ciepło umyka z jego ciała. Patrzyłam na twarz mojego męża. Gdyby nie kamienna bladość, mogłabym pomyśleć, że śpi. Znowu wyglądał młodo. Śmierć przywróciła mu urodę z najcudowniejszego okresu naszego związku: kosmyk złotych włosów na czole i długie jasne rzęsy, przedmiot zazdrości wielu kobiet na dworze, były niczym motyle. Patrząc na niego, utraciłam całą pamięć o przeszłości. Utraciłam świadomość własnej jaźni, dziecka w swym łonie, ociążałego i obolałego ciała.

A także tego, co uczyniłam, by uratować swoje królestwo.

Miałam wyłącznie tę chwilę przy zwłokach mego męża i wypowiedziane zaledwie pięć miesięcy temu słowa przepowiedni, które krążyły mi w myślach: „Przybywasz dzisiaj jako dumny książę, Habsburgu, lecz po śmierci podróżować będziesz częściej po drogach Kastylii, niż czyniłeś to za życia”.

R O Z D Z I A Ł 30

Mój mąż, mężczyzna, którego poślubiłam dla polityki, kochałam przez cztery lata i nienawidziłam przez pięć, z którym nieprzeliczone razy kładłam się do łóża i z powodu którego wylałam niezliczoną ilość łez, któremu urodziłam pięcioro dzieci i z którym poczęłam szóste, przeciwko któremu intrygowałam i z którym toczyłam wojnę: mój mąż umarł.

Czy po nim płakałam? Odpowiedź jest prosta i osobista. Postąpiłam tak, jak wymagało dobro mojego królestwa, a jego śmierć nie zamieniła mnie w oszalałą z rozpaczyny wdowę. Nasza miłość była niszczącym wspomnieniem, jego zwłoki tylko to potwierdzały. Teraz stałam przed wyborem, który mógł mnie wyzwolić lub na wieki potępić, przed czynem, który pozornie mógł dowodzić, iż istotnie jestem tak szalona, jak mój mąż utrzymywał.

Miałam jednak swoje powody, choć mogły się wydawać niezrozumiałe.

Czekałam więc. Nie minęło wiele czasu, ledwo godzina od śmierci Filipa, gdy Flamandowie, Cisneros ze swą bandą klech i grandowie spadli na Casa de Cordón jak chmara szarańczy. Beatriz, doña Josefa i ja dopiero co skończyłyśmy myć i ubierać nieboszczyka, gdy panowie wmaszerowali do komnaty, by przejąć kontrolę nad sytuacją.

Chwiałam się na nogach z wyczerpania i nawet nie próbowałam się im sprzeciwić. Pozwoliłam, by odprowadzono mnie do moich

komnat, podczas gdy Flamandowie lamentowali, a Cisneros dopuścił do zwłok balsamistów. Później jego ciało owinięto w len, by przewieźć je do klasztoru Miraflores pod Burgos, gdzie mnisi mieli czuwać i modlić się za nieśmiertelną duszę zmarłego. W całej Kastylii wydano proklamacje ogłaszające przedwczesną śmierć Filipa Habsburga, nazywanego „księciem małżonkiem następczyni naszego tronu królowej Joanny”, co jak przypuszczam, stanowiło sposób na prześliźnięcie się nad tą niejasną politycznie sytuacją.

Jeśli chodzi o mnie, byłam dwudziestosiedmioletnią wdową w szóstym miesiącu ciąży. Nie okazywałam żadnych oznak niepokoju. Ubierałam się na czarno na znak szacunku, poza tym jednak zadowolona byłam, spożywając posiłki w towarzystwie swoich dam i nie opuszczając komnat. Czas poświęcałam na obmyślanie kolejnego kroku; wiedziałam, że to samo robią grandowie.

Z dnia na dzień świat się zmienił. Po śmierci Filipa byłam niewątpliwie królową, nie łudziłam się jednak, że mam więcej władzy niż za jego życia. W niecały miesiąc po śmierci Filipa moja przyrodnia siostra Joanna powróciła do domu, od stóp do głów spowita w czerń, i od razu przystąpiła do szpiegowania pośród moich służących, mimo że Beatriz nie kryła oburzenia. Ku mojemu niesmakowi przybyły też inne żony grandów, istny legion zdecydowany otoczyć mnie szczelnym murem kobiecej troski. Wiedziałam, że to sprawka Cisnerosa, część jego planu, by trzymać mnie w odosobnieniu. Nie chciał, żebym biegała na swobodzie, kiedy on próbuje zwabić szlachtę do stołu negocjacji. Na razie tolerowałam tę inwazję, ponieważ wierny Lopez, którego Filip torturował we Flandrii, także pośpiesznie dołączył do mej świty, a pewnego dnia bez ostrzeżenia pojawiła się Soraya, wychudzona, nosząca ślady biczów i przemocy ze strony ludzi Filipa, mimo to jak zawsze zdecydowana trwać przy mnie.

Kiedy ją objęłam, uroniłam pierwsze łzy od śmierci Filipa.

Z Sorayą, która znowu mi służyła, i z Beatriz, która dzień i noc mnie nie odstępowała, czekałam, aż wreszcie pewnego popołudnia do mych drzwi zapukali arcybiskup Cisneros i markiz Villena.

— Rzeczą niezwykle ważną jest, byśmy zaczęli działać, nim będzie za późno — oznajmił Cisneros. Był niezwykle ożywiony, jego zapadłe policzki znaczyły nawet nieznaczące rumieńce. — Kastylija

za długo pozostaje bez sternika. Jeżeli przeczytasz ten list, pani...
- położył na stole papier — ...przekonasz się, że wszystkie nominacje są w porządku, a panowie podpisani poniżej gotowi są służyć ci jako doradcy.

Spojrzałam na nich obojętnie. Spodziewałam się czegoś podobnego po Cisnerosie. Zakładałam, że po śmierci Filipa kwestią czasu będzie, nim zawiązane zostaną nowe sojusze z grandami. Admirał wierzył, że Cisneros popiera mego ojca i prowadzi sekretne działania, by podkopać pozycję Filipa, lecz ja podejrzewałam, że nie myliłam się co do niego. W swej żądzy władzy nie był lepszy od grandów. Nastawiłam go przeciwko sobie podczas mojej ostatniej wizyty, gdy sprzeciwiłam mu się w La Mocie. Nie będzie moim przyjacielem, dopóki ojciec nie przyjedzie i nie pokaże mu, gdzie jego miejsce.

— Mowa o radzie jest przedwczesna, panowie. Zajmę się tą i innymi sprawami w bardziej stosownym czasie. — Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. — Przecież wciąż jesteśmy w żałobie po moim mężu, czyż nie?

— Trzydzieści dni minęło — wtrącił Villena ze swym gładkim uśmiechem — a tutaj chodzi o przyszłość Kastylii. Z całą pewnością, pani, nie chcesz pozbawiać swego ludu właściwego panowania w okresie takim jak ten?

— W tym królestwie brakuje właściwego sprawowania rządów od śmierci mojej matki — odrzekłam sucho. — Nie wydaje mi się, by kilka tygodni więcej zrobiło jakąś różnicę.

Zacisnął usta. Widziałam, że dokłada starań, by zapanować nad sobą, a zarazem rozwikłać powody, dla których zwlekam. Kiedy znowu się odezwał, zwodnicza łagodność w jego głosie sprawiła, że przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

— Jego eminencja, grandowie i ja uważamy, że Burgos nie jest już odpowiednim miejscem dla waszej wysokości. Po tej wielkiej tragedii pokornie prosimy, byś przyjęła naszą propozycję pomocy i przeniosła swój dwór do...

Uniosłam dłoń, ukrywając pod tym apodyktycznym gestem dreszcz strachu, który mnie przeszył.

— Zapominasz, do kogo mówisz, panie. Jestem twoją królową. Sama będę decydować, kiedy i dokąd przeniosę swój dwór.

Obserwowałam, jak jego twarz zalewa się szkarłatem; sekundy mijały jedna za drugą, aż wreszcie poczułam, że powietrze gęstnieje niczym kwaśne mleko.

— Wpierw musi się odbyć koronacja — rzekłam. — W Valladolid zaraza przeszkodziła kortezom wydać werdykt uznający mnie za królową, lecz po śmierci mego męża arcyksięcia nie może być dalszej debaty nad moimi prawami. Moja matka przekazała to królestwo mnie i ja będę w nim panować. A na razie mam kilka żądań.

Twarz Cisnerosa pociemniała.

— Jakie to żądania, jeśli można wiedzieć? — wycodził przez zęby.

— Wszystkie nominacje wyznaczone przez mego zmarłego męża trzeba anulować. Dokonano ich niezgodnie z prawem, bez mojej zgody. Zdrajcę don Manuela i jego Flamandów należy odszukać i aresztować. Jak rozumiem, uciekli i ukryli się, zabierając ze sobą znaczną liczbę złotych talerzy i klejnotów skradzionych z komnat mego męża w zamku. Rozkazuję ci, eminencjo, jako głowie Kościoła w Kastylii, byś wydał mój dekret, a tobie, markizie, byś wprowadził go w życie. Każdemu kto ośmieli się udzielić schronienia don Manuelowi, grozi natychmiastowy areszt i egzekucja.

Po raz pierwszy wydawałam rozkaz jako królowa, dlatego reakcję Villeny można było przewidzieć. Głos pulsował mu z trudem powstrzymaną furją.

— Chociaż don Manuela nikt nie darzy miłością, nie jestem najemnikiem, by go ścigać. Wasza wysokość być może zbyt wiele czasu spędziła na oglądaniu Flamandów dopraszających się łaski Francuzów.

Zdecydowałam, że nie przypomnę mu, jak to ledwo kilka tygodni temu sam dopraszał się łaski Filipa z takim samym brakiem skrupułów. Mogłam się jednak spodziewać z jego strony hipokryzji. W gruncie rzeczy żaden z tych tak zwanych grandów nie udzielił mi wsparcia. Może i mieli różne opinie dotyczące osoby monarchy Kastylii, przypuszczalnie nawet teraz knuli jeden przeciw drugiemu za plecami, ale w jednej kwestii byli jednomyślni: moja koronacja jest wykluczona. Królem ma zostać jeden z moich synów, najlepiej Ferdynand, a jeśli dojdzie do najgorszego — Karol. Ale nie ja,

w żadnym razie. Zbyt długo żyli pod biczem mej matki, by zaakceptować następną kobietę na tronie. Po śmierci Filipa po prostu zamieniłam jeden komplet wrogów na inny. Tylko że teraz dysponowałam bronią. Beatriz miała rację: „W Hiszpanii nietykalne są dwa rodzaje kobiet: brzemiennie i świeżo owdowiałe”. Ja byłam i brzemienna, i świeżo owdowiała. Wcześniej liczyłam, że uda mi się odwlec realizację planu do przyjazdu admirała i mego ojca, nie orientowałam się jednak, kiedy to może nastąpić, a nie mogłam dłużej czekać. Musiałam działać.

Uniosłam dumnie głowę.

— Co więcej, chcę, by zawiadomiono moją szwagierkę arcyksiężną Małgorzatę, by niezwłocznie przysłała do mnie moje córki. Mój syn Karol jest teraz arcyksięciem Flandrii i zobowiązany jest tam pozostać. Urodziłam jednak Ferdynanda w Hiszpanii, a od przyjazdu jeszcze go nie widziałam. Należy jak najszybciej przywieźć go z Aragonii. Proszę też, panowie, byście zwołali kortezy do Toledo, gdzie odbędzie się złożenie mego męża do grobowca.

Przyjęli moje słowa ze zdumieniem. Zastanawiałam się nad tym przez wiele dni, rozważając skutki, zadając sobie pytanie, czy to mnie wyzwoli czy spęta. Na razie widziałam, że ich zaskoczyłam. Villena zacisnął pięści. Cisneros długo mi się przyglądał, wreszcie zapytał:

— Czy życzysz sobie, pani, osobiście eskortować trumnę?

— To nie życzenie, lecz obowiązek — odparłam. — Czy wolałbyś pozostawić jego szczątki tutaj? Trudno to uznać za odpowiednie miejsce spoczynku dla księcia z jego pozycją.

Cisneros zmrugał oczy. Nie ulegało wątpliwości, że taki miał zamiar. Pozwolił balsamistom otworzyć ciało, by zgodnie ze zwyczajem Habsburgów w srebrnej trumnie wysłać serce i mózg do Brukseli. Miał się przejmować, co stanie się z resztą? W innych okolicznościach także pozostawiłabym Filipa w spokoju w Miraflores, tylko że towarzyszenie zwłokom męża dawało mi najlepszą ze wszystkich tarczę przy wyjeździe z Burgos.

— To dość nietypowe żądanie — oznajmił Cisneros. — Wręcz bez precedensu.

- Absolutnie wykluczone! - dodał Villena. - Wasza wysokość nie może w środku zimy przewozić ciała aż do Toledo.

— Ciało mojej matki przewieziono aż do Granady w samym środku zimy i nie spowodowało to nadmiernych kłopotów — odrzekłam, uświadamiając sobie, że Villena odgadł mój cel. Wiedział, że nie tylko zamierzam wykorzystać trumnę Filipa w charakterze tarczy, ale też lud zobaczy mnie, gdy będę podróżować przez Kastylię. Wystawiając swą tragedię na widok publiczny, zaskarbię sobie współczucie poddanych.

— W samej rzeczy — stwierdził nieoczekiwanie Cisneros; w jego oczach dostrzegłam ukradkowy błysk. — A kiedy, jeśli wolno zapytać, pragniesz wyruszyć w tę podróż, pani?

— Jak najszybciej — oznajmiłam, gorączkowo się zastanawiając. — Gdy znajdzie się wóz do przewozu trumny i zbiorę orszak żałobny. Ty i inni panowie naturalnie musicie pozostać tutaj, by dopilnować wykonania moich rozkazów. Nie wymagam od was podjęcia tego trudu. — Po chwili przerwy zwróciłam się do Villeny. — Panie, ty i admirał dysponujecie równą władzą w kortezach, nieprawdaż? Skoro uważasz ściganie wrogów Hiszpanii za zajęcie niegodne, czy możesz wyświadczyć mi przysługę i ustalić miejsce pobytu don Fadriquego? Bez niego nie możemy obradować w Toledo.

— Naturalnie — wtrącił Cisneros, nie dając Villenie czasu na odpowiedź. — Możesz nam zaufać, pani. — Skłoniwszy się, wyprowadził markiza jak niegrzecznego ucznia.

Gdy znaleźli się za drzwiami, do komnaty weszła Beatriz. Słyszała całą rozmowę przez judasza wywierconego w boazerii. Stała teraz w progu, mierząc mnie zatroskanym wzrokiem.

— *Princesa*, co właściwie zamierzasz? — zapytała.

— Właśnie to. — Spojrzałam jej w oczy. — Cisneros myśli, że nie mam oczu ani uszu. Jest przekonany, że nie wiem, iż pozwolił mi na tę podróż z jednego powodu: ponieważ pozwoli mu na dalsze rozpowszechnianie kłamstw. Już teraz legenda, którą Filip dla mnie stworzył, rośnie w siłę. Cisneros rozgłosi ją na wszystkie strony, może dotrze z nią aż do Neapolu. Jeśli dopisze mi szczęście, w końcu ta legenda sprowadzi do mnie ojca i admirała.

- Legenda? - powtórzyła Beatriz. — Jaka legenda?
- A ta, że jestem szalona — odparłam z uśmiechem. — Obłąkana z żalu. Joanna Szalona.

Z zamarzniętych pól pod Burgos wyruszyłam w podróż do Toledo. Przykrytą chorągwią trumnę Filipa załadowano na solidny wóz.

Specjalną przyjemność sprawiło mi rozkazanie Joannie, by pozostała w Burgos. Poza nieliczną świtą złożoną z paziów, Lopeza i grajków towarzyszyli mi tylko gwardziści, Beatriz, Soraya i doña Josefa. Ostatecznie więc miałam podróżować po Hiszpanii z przyjaciółmi, wolna od ograniczeń.

Serce miałam przepełnione nadzieją i na początku nie dbałam o to, że spowitą ponurą mgłą ziemię chłószczą ulewy. Posuwaliśmy się wzdłuż rzeki Duero, której żółte wody wezbrały od opadów. Jechałam na kłaczy w czarnym czapraku, za mną podążały moje damy i pozostała służba. Oni także ubrani byli w żałobne stroje. Herold niósł wysoko moją namokniętą królewską chorągiew.

Nie stanowiliśmy imponującego orszaku, choć przodem biegła wieść o moim przybyciu, sprowadzając na drogę wychudzonych wieśniaków. Niektórzy klękali, widząc mnie w czarnej pelerynie i woalu, inni prosili o datki. Ich udręczone twarze odbijały nędzę mej ojczystej ziemi. Zaraza wyludniła całe wioski i sprawiła, że uprawy pleśniały na polach. Na rozległych równinach wznosiły się lasy prowizorycznych krzyży znaczących groby ofiar. Stada kruków grzebały w ziemi, nigdzie jednak nie widać było psów, a nieliczne sztuki bydła wyglądały jak żywe trupy.

Jakby cała Kastylia zmieniła się w cmentarz.

Gotowałam się ze złości. Oto co osiągnął Filip ze swymi pachotkami, oto było ich dziedzictwo: nędza, przerażenie i zniszczenie. Przysięgłam sobie, że kiedy dotrę do Toledo, dołożę wszelkich starań, by przywrócić Hiszpanii jej dawną dumę. Miłość nie dała mi nic, tylko ta ziemia pozostała wierna, kraj mego urodzenia, świadek rzeki mych łez. Tak jak wcześniej matka, wypowiem wojnę wszystkim, którzy ją plądrowali i bezcześcili. Zakończę wszelkie konflikty, spory, korupcję i bezwzględne dążenie do osobistego bogactwa.

Dowiodę, że jestem godną sukcesorką Izabeli Kastylijskiej.

Ta nadzieja podtrzymywała mnie na duchu. Znosiłam życie w namiotach, noclegi na twardej ziemi, suszone jedzenie i gotowaną wodę z rzeki. Uzbroiłam się przeciwko tym drobnym niewygodom, oczekując na poważniejsze kłopoty, w myślach bowiem już wytyczyłam strategię wojenną, nie byłam jednak przygotowana na to — nawet przez moment nie wzięłam tego pod uwagę — że zdradzi mnie własne ciało.

Bóle rozpoczęły się nagle, gdyśmy przemierzali opuszczone pole pod wioską Torquemada. Chwyciłam się łąku siodła. To było za wcześnie, wciąż miałam przed sobą około miesiąca. Dziecko będzie musiało poczekać, spodziewano się mnie w Segowii, moim pierwszym oficjalnym miejscu postoju. Tam pod opieką przyjaciółki mej matki, markizy de Moya, wydam na świat dziecko i z nim wyruszę w dalszą drogę do Toledo. Miałam nadzieję, że do tego czasu dostanę wiadomość od ojca i admirała.

Poczułam, jak wody odchodzą, spływają mi pod spódnicą. Beatriz usłyszała mój stłumiony jęk i podjechała do mnie. Zgięta z bólu nie miałam wyboru, musiałam pozwolić jej, by pomogła mi zsiąść z konia.

Lopez pośpieszył przodem przygotować odpowiednie lokum. Soraya i Beatriz zaprowadziły mnie do obcego domu, który zrządzeniem przeznaczenia miał być miejscem mego ostatniego porodu.

Przyjście na świat zajęło mojej córce dwa dni, dwa dni wypełnione krwawymi straszliwymi zmaganiem, w czasie których obawiałam się o swoje życie.

Żadne z moich dzieci tak bardzo nie wystawiło na próbę mojej wytrzymałości, żadne z takim trudem nie opuszczało mego łona. Jakby po podjęciu decyzji o przedwczesnym wyjściu córka zmieniła zdanie i próbowała zawrócić. Wrzeszczałam jak obłąkana, rzucałam się, płakałam. A jednak kiedy wreszcie urodziła się o zmierzchu dnia trzeciego, oszołomiła mnie urodą. Pokryta śluzem i krwią, jaśniała niczym oświetlony od środka alabaster.

Doña Josefa przecięła pępowinę, umyła dziecko i otuliła w powijaki; leżąc na mokrym od potu łożku, poprosiłam, by mi je

przyniesiono. Soraya położyła mi córeczkę w obolałych objęciach, Beatriz zaś usiadła i płakała. Moja niezłomna Beatriz była o wiele bardziej uczuciowa, niż okazywała, zresztą ja także poczułam, jak łzy wzbierają mi pod powiekami, gdy patrzyłam na płaczące niemowlę, które zamilkło, kiedy musnęłam jego usteczka opuszkami palców.

Córeczka spojrzała na mnie. Już widziałam, że włosy ma jasno-rude z pasemkami złota. Gdy zaczęła ssać mój kciuk, westchnęłam.

— Katarzyna — powiedziałam, uwalniając obrzmiałą pierś.
— Na imię dam jej Katarzyna.

Poród bardzo mnie wyczerpał. Katarzyna łakomie ssała moją pierś, doña Josefa i Soraya tymczasem, chodziły po nędznej wiosce, szukając jedzenia, zabierając kury z kurników wieśniaków, którzy tak byli zdęci podziwem, że królowa u nich wydała na świat dziecko, że nie protestowali. Soraya parzyła napary i gotowała zupy, doña Josefa na tysiące sposobów przyrządzała drób i nalegała, bym zjadała wszystko do ostatniego okruszka. Straciłam większą ilość krwi od uważanej za bezpieczną, a mimo to nie chciałam nawet słyszeć o posłaniu po medyka do Burgos. Będę żyła, powtarzałam. Już wcześniej rodziłam.

Zbyt długo się ociagałam. Powinnam była wrócić na siodło, nawet gdyby miało mnie to zabić. Ponieważ tutaj, w Torquemadzie, znaleźli mnie. Zastanowili się, nie doceniłam ich uporu. Cisneros, Villena i ich żołnierze wpadli do wioski i zażądali, bym zachowywała się jak przystoi położnicy i przeniosła się do „zamku przygotowanego na me przyjęcie”.

W chwili gdy usłyszałam te przerażające słowa, zwlokłam się z łóżka i wydałam rozkazy natychmiastowego wyjazdu. Posłuszeństwo okazała tylko garstka najbardziej lojalnych. Gdy gniewnym machnięciem dłoni zbywałam protesty Cisnerosa i wsiadałam na konia, zobaczyłam, że z cieni koło domu Villena obserwuje mnie swymi niepokojącymi oczyma. Czy podejrzewał, do jakiej ostateczności mnie popchnęli? Czy rozumiał, że żadna istota ludzka nie jest w stanie znieść nieustannych prześladowań?

Myślę, że tak.

Gdyśmy przemierzali rozległy płaskowyż, rozpętała się burza. Oślepiająca ściana deszczu zmieniała ziemię w błoto. W końcu nie mogliśmy jechać dalej, nakazałam więc postój i zsiadłam. Stałam niepewnie w płaszczu, którym szarpał wiatr.

W moim sercu dziką bitwę toczyły zamęt i zwątpienie, w głowie huczało mi od niewypowiedzianych obaw. Dokąd powinnam się udać? Gdzie jest dla mnie schronienie? W tym stanie nigdy nie dotrę do Segowii, nie mówiąc już o Toledo. Potrzebowałam miejsca, w którym mogłabym się ukryć: jak ścigane zwierzę łaknęłam mroku i spokoju bez wysokich murów, bez fortecy i grandów, którzy czyhają, by mnie uwięzić.

Drżąc na całym ciele, odwróciłam się. Powiodłam wzrokiem po zasnutej nocą równinie. A potem go poczułam. Obserwował mnie, upajał się moją desperacją. Nie opuścił mnie. Był tutaj. Czekał na godzinę zemsty.

Nie umarł.

Jęknęłam przez zduszone gardło i pobiegłam, mijając zdumionych paziów, potykając się o zabłocony rąbek spódnicy. Przy wozie wiozącym trumnę przystanąłam zadyszana. W uszach zabrzmiał mi jego śmiech. Dręczył mnie. Wiedział, co zrobiłam. Wiedział, że go przechytryłam, że jestem morderczynią. Teraz pociągnie mnie za sobą do piekła. Nie mogę mu na to pozwolić. Nie może mnie dopaść. Muszę znowu go zniszczyć — zanim on zniszczy mnie.

Chwyciłam za uchwyty trumny i zaczęłam ją ściągać z wozu.

— *Ayudame!* Pomóżcie mi! — krzyknęłam na paziów i gwardzistów, którzy stali jak sparaliżowani, gapiąc się na mnie szeroko otwartymi oczami.

Nadbiegły damy z Beatriz na czele.

— *Princesa*, błagam. Nie...

Wyrzuciłam przed siebie rękę, jedną z nich przewracając na ziemię. Furia wybuchła we mnie z całą siłą, płynąc mi z ust jak trucizna. Ośmielają się okazywać mi nieposłuszeństwo? Jak mogą! Jestem ich królową! Muszą robić to, co im każę! Nigdy, przenigdy nie mogą mi się przeciwstawić!

— Powiedziałam: pomóżcie! — krzyknęłam. — Słyszycie? Natychmiast!

Gwardziści skoczyli do dyszla, zrzucając trumnę na ziemię. Błoto prysnęło mi na spódnicę. Stałam, nie odrywając od trumny wzroku, po części spodziewając się, że wieko się otworzy i trup wstanie z lubieżnym uśmiechem

Usłyszałam jego szept — *Mon infante*” — i drżącym głosem poleciłam:

— Otwórzcie ją.

Gwardziści się cofnęli. Lopez i paziowie niepewnie podeszli, z trudem podnieśli ciężkie wieko. Krztusząc się, natychmiast je puścili i uciekli z rękami przyciśniętymi do ust.

Przez chwilę nie byłam w stanie się poruszyć. Z miejsca gdzie stałam, dostrzegłam całun posypany wapnem. Trup nie usiadł. Nie zwrócił na mnie śmiertelnie błękitnych oczu, nie oskarżył, że pochowałam go żywcem.

Zrobiłam krok do przodu. Leżał na wyściółce z ciemnej satyny, od stóp do głów przykryty całunem, owinięte miał nawet dłonie złożone na piersi. Gdy szukałam znaku, który by potwierdził, że to... że ta rzecz jest Filipem, w nozdrza uderzył mnie zapach duszący swą intensywnością. Powstrzymałam napad kaszlu, czując, jak wiatr zrywa mi nakrycie z głowy. Środki, których użyli balsamiści, zawiodły.

Gnił na moich oczach.

— Całun na twarzy — szepnęłam. — Zdejmijcie go.

Czułam, jak wpatrują się we mnie z przerażeniem. Spojrzałam na Lopeza, który zrobił krok w tył. Wystąpiła Soraya, wyminęła mnie. Pochyliła się nad ciałem i zaczęła odwijać całun.

Sekundy zdawały się latami. Wstrzymałam oddech. Zaczęło się pojawiać ciało — ucho, nos, część wykrzywionych, poczerniałych ust. Uniosłam dłoń. Soraya znieruchomiała.

— Więcej... nie — szepnęłam.

To był Filip czy raczej to, co z niego pozostało. Chirurgi, którzy usunęli mu serce i mózg, obeszlą się z nim jak rzeźnicy. Oczy wpadły do zdeformowanej czaszki. Nie miał zębów. Z dawnej męskiej urody, którą niegdyś tak się upajałam, pozostał tylko nos, wciąż dominujący w twarzy wyschniętej jak u mumii. Wyglądał, jakby nie żył od tysiąca lat.

Nic było czego się bać, nie było czego nienawidzić.

Moja furia się rozwiąła.

— Zamknijcie trumnę — rzekłam i wróciłam do mego wierzchowca. Doña Josefa z niemowlęciem w ramionach przyglądała mi się bacznie. Beatriz stała z boku, szal przyciskając do zabłoconej twarzy.

— Musimy ruszać w drogę — powiedziałam.

W trzy dni później na długiej pustej drodze, która prowadziła przez jałową równinę przypominającą obraz w ochrze i czerni, przed sobą ujrzałam człowieka galopującego ku nam na spienionym czarnym ogierze.

To był admirał.

R O Z D Z I A Ł 31

— Mój ojciec tu jest? — Spoglądałam na niego z niedowierzaniem, list leżał porzucony na moich kolanach.

Potaknął, nie okazując emocji. Towarzyszył mi do Hornillos, kolejnego miasteczka, gdzie zażądaliśmy dla siebie domu. Choć na jego widok oświadczyła mi przemożna ulga, widziałam wyraźnie, że jest wyczerpany, i nalegałabym, by natychmiast się położył, gdyby nie przynosił tak ważnych wieści.

— Zawinęliśmy do Walencji miesiąc temu — wyjaśnił. — Pojechałem cię powiadomić tak szybko, jak potrafiłem, pani, ale opuściłaś już Burgos. Musiałem cię szukać.

Kiwnęłam głową. List ciążył mi na udach jak kamień. Nie byłam w stanie unieść dłoni, by złamać pieczęć, jakby ktoś skleił mi palce.

Dostrzegłam, jak admirał przenosi spojrzenie na trumnę stojącą na podłodze niczym kolejny stół, nakryty podartą, pobrudzoną choroągwią. Zmarszczył czoło i zadałam sobie pytanie, czy słyszał o tej szalonej scenie pod Torquemadą, kiedy całkiem straciłam panowanie nad sobą i uderzyłam Beatriz, bo tak się śpieszyłam, by obejrzeć zwłoki męża. Był w Burgos, usłyszał o mojej decyzji przewiezienia trumny do Toledo. Jakie inne straszliwe opowieści sączono mu do ucha?

— Wykorzystałam jego zwłoki — rzekłam cicho. — Były moją tarczą. Myślałam... myślałam, że mnie nie tkną, jeśli będę przewoziła jego szczątki do Toledo.

Jeszcze nie skończyłam mówić, a już uświadomiłam sobie, jak dziwacznie brzmią moje słowa, jak bardzo pozbawione rozsądku muszą się wydawać człowiekowi takiemu jak on, grandowi, który nigdy nie doświadczył ciężkiego losu kobiety obawiającej się o życie, trudów porodu, bezbronności wdowieństwa. Jak mógłby zrozumieć? Jak ktokolwiek mógłby zrozumieć?

Moje oczy bez ostrzeżenia wypełniły się łzami. Pochyliłam głowę. Boże, pomóż mi, nie będę płakała w obecności tego dumnego pana, który pojechał aż do Italii, by sprowadzić do mnie mojego ojca.

Siedział nieruchomo, obserwując mnie. A potem zrobił coś, czego w innej sytuacji przez wszystkie te lata lojalnej służby królowej nigdy by nie zrobił: wyciągnął ręce i objął mnie. Przyłgnęłam do niego, czując jego dłoń na włosach.

— Pani, nie musisz dłużej się bać — rzekł cicho. — Król cię ochroni. Twoje zmagania dla każdej duszy byłyby za trudne. Teraz musisz zaufać królowi.

Słyszac słabe bicie serca pod sztywnym czarnym kaftanem, czując obojczyk na uchu, szepnęłam:

— Nie wiem, czy komukolwiek będę jeszcze w stanie zaufać.

W odpowiedzi podniósł list, który zsunął mi się z kolan, i wcisnął mi w dłoń.

— Przeczytaj, pani. Przekonasz się, że król zamierza doprowadzić cię do tronu. Nie opuściłby Hiszpanii, gdyby wiedział, co zamierza twój mąż.

Przez moment trzymałam list, potem złamałam pieczęć i rozłożyłam pergamin.

Madrecita,

Od admirała dowiedziałem się o wszystkim, co Cię spotkało, i Twój ból sprawia mi wielki smutek. Gdybym wiedział, że sprawy dojdą do takiego impasu, przyjechałbym wcześniej, by Ci pomóc. Jak zapewne wiesz, musiałem jednak opuścić Kastylię, ponieważ groźba wisiła nad moim królestwem i nad moim życiem. Przesyłam Ci tę wiadomość dzięki uprzejmości wiernego admirała i proszę, byś nie przyjeżdżała do Walencji, planuję bowiem wyjechać jutro rano.

Proponuję, byśmy spotkali się w Tortoles, gdzie jak mnie zapewniono, nie było przypadków zarazy. Modłę się, moja córko, byś do tej chwili pozostawała w dobrym zdrowiu, i ufam, iż szczęśliwie się połączymy. Napisano dwudziestego dnia sierpnia roku 1507.

Ja, Ferdynand Aragoński.

Spojrzałam na admirała, czując kruchą radość, do której wprost bałam się przyznać.

- Chce się z nami spotkać w Tortoles.
- A jaka jest twoja odpowiedź? — zapytał z uśmiechem.
- Tak. Moja odpowiedź brzmi: tak! — Zrzuciłam mu ramiona na szyję. — Spotkam się z ojcem i wspólnie upomnimy się o mój tron.

Nazajutrz wieczorem wyjechałam z Hornillos, wysławszy admirała do Tortoles, by znalazł mi tam możliwie najlepsze mieszkanie. Po przyjeździe zaprowadzono mnie do piętrowego domu na skraju miasta.

Beatriz, Soraya, doña Josefa i ja zabrałyśmy się do pracy. Otworzyłyśmy poobijane kufry z zastawą stołową i bielizną, wywietrzyłyśmy wyszywane poduszki z Flandrii i tapiserie. Rozkładałyśmy woreczki z lawendą i tymiankiem na dywanach, wieczorami wspólnie naprawiałyśmy moje suknie. Na spotkanie z ojcem wybrałam tę z satynowym stanikiem barwy kości słoniowej wyszywanym onyksami, choć kazałam Sorai zamienić bufiaste rękawy na dopasowane ze szkarłatnego adamaszku. Moje nakrycie głowy wymagało nowego woalu zdobionego perłami. Ojciec zawsze lubił, gdy byłam wystrojona.

Rano w dzień jego przyjazdu damy obudziły mnie przed świtem. Wykapały mnie, uczesały. Kiedy zasznurowały suknię i nałożyły czepek i welon, cofnęły się o krok.

Odwrociłam się do nich, podtrzymując spódnice.

- No i? — zapytałam.
- Wyglądasz pięknie, pani — rzekła Beatriz, choć popełniła błąd, umykając wzrokiem.

Podeszłam do toaletki i wzięłam ręczne srebrne lustro. W popękanym matowym szkle moja twarz pływała niczym odbicie

w mętnych wodach — tak błada i wychudzona, że nie mogłam powstrzymać się od jęku.

— *Dios mio* — powiedziała. — Wyglądam, jakbym wróciła z samego piekła.

— Bo byłeś w piekle. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

Beatriz zawsze mówiła wprost; z nieznacznym uśmiechem odłożyłam lusterko na toaletkę.

— Czy Katarzyna jest już ubrana? Papa będzie chciał ją zobaczyć.

— Doña Josefa się nią zajmuje. — Beatriz ujęła mnie pod ramię. — Chodźmy na dziedziniec. Dzięki temu pierwsze zobaczymy króla.

Wczesnym przedpołudniem słońce strasznie paliło.

Schroniłyśmy się w cieniu bramy, gdzie kurz przywierał do naszych sukien, a pot sprawiał, że bielizna kleiła się nam do ud. Kiedy wreszcie usłyszałyśmy stłumione okrzyki w oddali, wysłałam Sorayę do bramy. Wyrzała na zewnątrz.

— Widzę ich! — krzyknęła przez ramię. — Wielu panów jedzie w stronę domu.

Zwilżyłam wyschnięte usta. Wielu panów. Zapewne wszyscy, którzy przeciwko mnie intrygowali. Oczekując tej chwili, nie pomyślałam, że ojcu może towarzyszyć świta, lecz przecież Cisneros bez wątpienia pośpieszył go powitać, tak samo jak Villena, Benavente i konetabl, wszyscy gorliwie nadskakujący każdemu, kto może wyświadczyć im łaskę.

Zebrałam się w sobie. Nieważne, ile to będzie mnie kosztowało, w żadnym razie nie dam po sobie poznać, jak bardzo przeraża mnie ich obecność. Zobaczą wyłącznie lodowatą obojętność i niech zachodzą w głowę, czy kiedy w końcu bezpiecznie zasiądę na tronie, będą mieli na co się powoływać.

Zupełnie nagle orszak był pod bramą, imponująca grupa mężczyzn w pelerynach spadających na końskie zady, jaskrawy szkarłat, złoto i błękit insygniów nienaturalnie błyszcząły na tle białego jak kość nieba. Byli pośród nich Villena i Benavente, a także konetabl. Widziałam go w Burgos kryjącego się w szeregach armii Filipa

i później, gdy Filip zmarł. Wyglądało na to, że istotnie szpiegował dla mojego ojca.

A potem ujrzałam ojca. Jechał na czele na ogierze w czapraku z zielonego aksamitu. Kolana się pode mną ugięły. Przed oczyma stanął mi zimny dzień na spalonym polu pod Granadą, który wydawał się oddalony o całą wieczność, dzień, gdy w swej niewinności niecierpliwie wyczekiwałam jego pojawienia. Wówczas jechał z gołą głową, przy jego boku niczym anioł cwałował mój brat. Teraz rysy ojca niknęły w cieniu rzucanym przez czarną czapkę, w słońcu połykiwał samotny klejnot przypięty do ronda. Odwrócił się, mówiąc coś do człowieka jadącego za nim.

Zsiadł z konia; jego buty ze słyszalnym tapnięciem uderzyły w ziemię. Panowie po kolei zeskakiwali z siodła, a mnie serce biło szybciej i szybciej, aż wydawało się, że zaraz wyskoczy mi z piersi.

Ojciec odwrócił się ku nam. Moje damy skłoniły się głęboko. Stałam bez ruchu, wpatrując się w niego tak, jakby był mirażem, który w każdej chwili może zniknąć. Wyprostował plecy i ruszył przez dziedziniec.

Powoli, kryjąc niepokój pod pozorami opanowania, poszłam mu naprzeciw.

Zatrzymał się, zdjął czapkę. Promienie słoneczne odbiły się od jego łysiejącej głowy, opalonej na miedź przez neapolitańskie słońce. Zapuścił kasztanową brodę gęsto przetykaną srebrem; wyglądał na niższego i grubszego, lecz postawę miał tę samą, boleśnie znajomą: krzywe nogi, dłonie w rękawicach na biodrach, lwia głowa lekko przekrzywiona.

Uniosłam spódnicę ponad kostki i zerwałam się do biegu, gubiąc nakrycie głowy.

Gdy przed nim stanęłam, oczy mu błysnęły. Twarz miał poznańczoną głębokimi bruzdami

— *Madrecita* — rzekł. — *Mi madrecita, al fin...* — Przyciągnął mnie ku sobie i objął. — Wróciłem do domu. Wróciłem do ciebie.

Nim zamknęłam oczy, pomiędzy panami ujrzałam admirała. Lekko pochylił głowę.

Siedzieliśmy w sali, na stole pozostały resztki naszej kolacji. Grandowie na polecenie mego ojca udali się do swoich kwater; moje damy, usłużywszy nam przy posiłku, opuściły komnatę.

Dziwne, ale przy kolacji rozmawialiśmy wyłącznie na bezpieczne tematy. Zapytałam o mojego syna, którego ojciec zostawił w Aragonii, i o podróż („Neapol to prawdziwe piekło — roześmiał się — ale bogate”). Pomiedzy nami spoczywała ciężko pięcioletnia rozłąka i żadne z nas nie kwapiło się do zburzenia iluzji, że po prostu cieszymy się spóźnionym spotkaniem. Wreszcie nadeszła pora, kiedy nie mogliśmy dłużej tego odwlekać.

Ojciec wstał, ujął w dłoń kielich i ruszył do drzwi prowadzących na patio. Po zapadnięciu nocy krzewy jaśminu uwolniły aromat, który wpłynął do komnaty. Ojciec zamknął oczy.

— Jaśmin... Zawsze przypomina mi o Izabeli.

Milczałam. Poczulałam ból, słysząc imię matki z jego ust.

Odwrócił się do mnie, kręcąc głową.

— Wybacz mi, nie chciałem cię niepokoić. Nie myślałem o tym, co mówię.

— Wiem, papo. — Spojrzałam mu w oczy. — Możesz o niej mówić, jeśli chcesz.

— Nie — odparł z suchym śmiechem. — Lepiej mówić o tobie, prawda? — Wrócił do stołu, odstawił kielich. — Nie jest moim zamiarem obarczać cię kolejnym brzemieniem. Chcę, byś czuła się bezpieczna, i rozumiem, że to nie stanie się z dnia na dzień, nie po tym wszystkim, co przecierpiałaś.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Nie załamie się, papo. Mam pytania, na które tylko ty możesz odpowiedzieć.

Przyjrzał mi się rozbawiony.

— Pytania? — Znowu sięgnął po kielich, wypił do dna i natychmiast ponownie napełnił z karafki. Nigdy nie widziałam, by tak dużo pił. W przeszłości był abstynentem, wyjątki robił tylko przy specjalnych okazjach.

— Bardzo dobrze. — Ojciec wyprostował plecy. — Zadawaj swoje pytania.

Wzięłam głęboki oddech.

- Dlaczego wyjechałeś z Hiszpanii, nie próbując się ze mną zobaczyć? Ulżyło mi, że w mym głosie nie brzmi pretensja. Dopiero w tej chwili w pełni pojęłam, jak dziwne wydawało mi się jego postępowanie, jak bardzo potrzebowałam go podczas tych zmagających, które na celu miały pokonanie mego męża i zdobycie tronu.

Zmarszczył czoło.

— Myślałem, że wiesz. Filip mnie zmusił. Zagroził, że napadnie na Aragonię. Nie mam takiej władzy, jaką miałem za życia twojej matki. Nawet jako regent potrzebuję wsparcia grandów. A oni jak jeden stanęli po stronie twego męża.

— Czy Cisneros był twoim szpiegiem?

— Tak. Informował mnie o wszystkim, także o posiedzeniu kortezów, w czasie którego sprzeciwiłaś się Filipowi. A potem z jakiegoś powodu, którego nie wyjaśnił, przestał pisać.

— To żadna niespodzianka. Próbował skończyć to, co Filip zaczął. Myślę, że chciał władać Kastylią, może przez jednego z moich synów.

— Zapewne. Stary sęp bez wątpienia obrósł w piórka od dnia, gdy widziałem go po raz ostatni, chociaż zaraz po moim przyjeździe przybył, by mnie przekonywać, że jego jedynym celem była ochrona królestwa. W rzeczy samej większość grandów błagała o wybaczenie.

Zjeżyłam się.

— Mnie powinni błagać o wybaczenie.

Kiwnął głową, przyglądając mi się z namysłem.

— Zakładają, że będę się ubiegał o przywrócenie regencji. Nic nie mówiłem. Kastylija ma teraz królową. Ja nie mam takich aspiracji.

W milczeniu chłonełam jego słowa. Nie chciałam naciskać, chociaż wiedziałam, że nie spoczne, póki nie usłyszę właśnie od niego wszystkich odpowiedzi.

— Jeszcze o jedno chcę cię zapytać, papo.

— Tak?

— Czy ty...? — Głos mi się załamał. — Czy kazałeś otruć Besancona?

Nie miałam pojęcia, dlaczego o to zapytałam. Zapewne chodziło mi o oczyszczenie własnego serca, o odpędzenie obaw myślą, że jestem córką swego ojca i uczyniłam tylko to, co było niezbędne. Wiedziałam, że gdybym postąpiła inaczej, Filip zniszczyłby Hiszpanię, wciąż jednak bywały noce, gdy budziłam się bez tchu, znowu przed oczyma miałam własne dłonie z opanowaniem kruszące zioła na proszek i mieszające je z winem; proszek unosił się na powierzchni niczym dym, by zaraz zatonać w czerwonej cieczy. Z jakiegoś powodu musiałam przecież wiedzieć, że te zioła zabrane w chwili przerażenia przydadzą się w realizacji moich celów, że ledwo dwa kielichy uwolnią mnie na zawsze od tyranii Filipa. Z jakiegoś powodu znalazłam siłę, by zabić męża.

Ojciec zbliżył się do mnie.

— Naprawdę myślisz, że byłbym zdolny do takiego czynu?

— Mówił, że go otruto — odrzekłam. — Słyszałam, jak mówił to Filipowi. Filip mu wierzył.

W oczach ojca błysnęła twardy wyraz.

— W takim razie twój mąż był prawie takim samym głupcem jak ten stary arcybiskup. Guzik mnie obchodzi, co obaj myśleli. Ale odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie otrułem go. Choć Bóg tylko wie, że jeśli jakiś człek na to zasługiwał, to właśnie on.

Walczyłam z falą sprzecznych emocji. Jak mogłam w niego wątpić? Czy tak bardzo się zatraciłam, że przestałam ufać własnemu ojcu? A jednak jego odpowiedź wytrąciła mnie z równowagi. Teraz nigdy nie będę mogła powiedzieć mu prawdy. Nigdy nie będę mogła wyznać, co uczyniłam.

Na zawsze będę musiała nosić brzemień swego czynu, pokutować aż do dnia mojej śmierci.

— Wybacz mi — mruknęłam, odwracając wzrok. — Ja... musiałam zapytać.

Pochylił się do mnie, ujął pod brodę.

— Besancon umarł z woli Boga, nie mojej, tak samo jak twój mąż, co samo w sobie jest formą sprawiedliwości, nieprawdaż?

— Tak — rzekłam. — Tak przypuszczam.

— To dobrze. Nie mógłbym znieść, gdybyś o mnie źle myślała.

— Odwrócił się ode mnie. Pomyślałam, że znowu doleje sobie winą,

lecz on, stojąc do mnie plecami, nieoczekiwanie zapytał: - Ja też mam pytanie. Czy pragniesz wstąpić na tron?

Zawahałam się, tłumiąc impuls, by odpowiedzieć twierdząco, wziąć na barki to brzemień i od tej chwili samej kroczyć ścieżką swego przeznaczenia. Zbyt wiele przeszłam, by popełnić kolejny potencjalnie niszczący błąd sprowokowany dumą, zwłaszcza taki, za który mogłam zapłacić wszystkim, o co walczyłam. Bo prawda była taka, że nawet moja matka nie wstąpiła na tron samotnie. Wcześniej poślubiła ojca, który pomógł jej odbić Kastylię z rąk wroga, i wspólnie rozpoczęli panowanie. Nigdy dotąd Hiszpanią nie rządziła królowa, która była wdową.

— Pragnę — odparłam wreszcie. — Wiem jednak, że wielu wolałoby widzieć na tronie jednego z moich synów. Przez lata rządziłeś Kastylią z mamą. Co mi radzisz?

Po moich słowach zapadła pełna namysłu cisza. Wreszcie ojciec zaśmiał się krótko.

— Nie mogę nikomu udzielać rad, popełniłem zbyt wiele błędów. Co więcej, ciebie zmuszono do zaakceptowania zbyt wielu cudzych decyzji. Sama powinnaś wybrać, co dla ciebie najlepsze.

— Bardzo dobrze. W takim razie co z kodycyłem?

Zmarszczył czoło.

— Z kodycyłem?

— Tak, tym, który zostawiła mama. Stanowi on, że ty będziesz rządził Kastylią jako regent do dnia, gdy ja wyniesiona zostanę na tron. Jego warunki wciąż są ważne, czy tak?

Potarł dłonią po brodzie.

— Nie wiem. Twoja matka sporządziła ten kodycył, ponieważ obawiała się, że twój mąż wszystko zagrabi dla siebie. Nie jestem pewien, czy po jego śmierci kodycył wciąż obowiązuje.

— A gdybyśmy go zmienili? Aragonia i Kastylia powinny pozostać zjednoczone. Mogłabym dać ci pierwsze miejsce w mej radzie, papo. Nie musisz wyjeżdżać. Możemy panować jako ojciec i córka, wypędzić z Kastylii ostatnich Flamandów i zwołać kortezy na moją koronację.

Uśmiechnął się dziwnie, ledwo wygiął usta.

— Mówisz, że nie zamierzasz więcej wychodzić za mąż?

— Nie — odparłam. — Mam dzieci i królestwo. Nic więcej nie potrzebuję.

— Mówisz tak teraz, bo jesteś zmęczona. Ale wciąż jesteś młoda. Ciało ma swoje potrzeby.

— Skończyłam z tym. Nie ma na tym świecie mężczyzny, którego chciałam za męża.

Mówiąc to, pomyślałam jednak o admirale, o jego współczuciu i sile, o jego niezachwianej lojalności. Choć oczywiście to było nie do pomyślenia. Grandowie nigdy by nie dopuścili, żeby panował nad nimi jeden z nich. Mimo to nie mogłam wyprzeć się uczuć, które we mnie rosły zrodzone z rozpacz i udręki ostatnich lat z Filipem. Gdyby to ode mnie zależało, wybrałabym admirała. Uczyniłabym go królem.

— Świadoma jesteś, że mogą być problemy? Każda próba przejęcia władzy przeze mnie może sprawę tylko pogorszyć.

— Czyż może być gorzej? — Okrążyłam stół. — Od sześciu lat jestem uwięziona. — Głos mi się załamał. — Nie ufam szlachcie, papo. Nie ufam Cisnerosowi. Wszyscy w taki czy inny sposób spiskowali przeciwko mnie. Tylko admirał pozostał lojalny, tylko on okazał mi troskę. Jeśli obaj staniecie po mojej stronie, zdołamy pokazać grandom, gdzie ich miejsce. Znasz ich. Zasłużyłeś na ich strach, gdy panowałeś razem z mamą. Teraz możesz pomóc mnie.

— Rad jestem, że mi ufasz, *madrecita* — odrzekł ojciec cicho — ale chyba mnie przeceniasz. Przybyło mi lat. Przestałem być tym gniewnym młodym królem, którym byłem, gdy poślubiłem Izabełę.

Badawczo patrzyłam mu w oczy.

— Mówisz, że nie możesz czy że nie chcesz tego zrobić?

Westchnął — był to przeciągły odgłos, który zdawał się mieścić w sobie ciężar świata.

— Zrobię to dla ciebie. Dla ciebie rozprawię się z Flamandami i szlachetnymi panami Kastylii, którzy nienawidzą mnie jak mało kogo na tym świecie. Będę jednak potrzebował twojej zgody, gdyby znowu przeciwko mnie powstali. Ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to zobaczyć, jak Villena albo inny z tej watahy wilków napada na mnie z armią u boku. W Kastylii nie mogę wezwać pod broń

mych ludzi. Kortezy odebrały mi to uprawnienie, gdy sprzymierzyły się z twoim mężem, mimo iż zgodnie z kodycylem otrzymałem je dożywotnio.

— Przywrócę ci je — oznajmiłam stanowczo. — Gdy zostanę królową, od tego rozpocznę swe rządy.

Napełniała mnie nadzieja. Dam radę. Mogę być taką królową, jaką chciała widzieć mnie matka. Kastylia będzie moja.

Ojciec spojrział mu w oczy.

— Jesteś pewna, że tego pragniesz? Masz czas, możesz to przemyśleć.

— Nigdy dotąd nie byłam bardziej pewna. I nie chodzi o to, czego pragnę, tylko o to, czego Hiszpania potrzebuje. Mama uczyniła cię regentem do czasu, aż będę mogła upomnieć się o tron. Ufała ci. Dlaczego ja miałabym ci nie ufać?

— Bardzo dobrze. Razem zaprowadzimy porządek w Kastylii. — Pocałował mnie w usta. — Zaczniemy od znalezienia ci odpowiedniego miejsca do zamieszkania, gdzie będziesz mogła odzyskać siły, a mnie jazda do ciebie zajmie kilka chwil. — Przytulił mnie mocno, jak czynił wiele razy, gdy byłam dzieckiem. — Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem rad — usłyszałam jego głos. — Obawiałem się myśli o kolejnym rozstaniu.

Zamknęłam oczy, bo nagle ogarnęło mnie znużenie, zajmując miejsce napięcia i zwątpienia. Musiałam odpocząć, pogodzić się z tymi oczekiwaniami, acz nagłymi zmianami w moim życiu.

— Jestem zmęczona, papo. Zostaniesz tu na noc? Przygotowałam dla ciebie komnatę.

Uśmiechnął się.

— Żałuję, ale nie mogę. Cisneros bez wątpienia krąży po pokoju i zastanawia się, o czym rozmawiamy. Chcę go zaskoczyć dobrymi wieściami. — Uszczypnął mnie w policzek. — Przyjdę jutro z samego rana. Jeszcze nie widziałem najmłodszej wnuczki.

— Wciąż jest niemowlęciem, ale wygląda jak Katarzyna.

— W takim razie dobrze ją nazwałaś. — Zamilkł, patrząc na mnie tak, jakby chciał wryć mą twarz w pamięci. — Odpocznij dobrze, *madrecita*.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł.

Kiedy wspinałam się po schodach do sypialni, ledwo potrafiłam utrzymać powieki otwarte. Zajrzałam do Katarzyny, która leżała wygodnie w kołysce. Obok na krześle drzemała doña Josefa.

Damy czekały na mnie. Bez słowa pomogły mi się rozebrać, wyczuwając moją potrzebę spokoju. Wsunęłam się naga pod wykrochmaloną pościel i po kilku sekundach zapadłam w głęboki sen.

Ani razu się nie obudziłam. I nic mi się nie śniło.

R O Z D Z I A Ł 3 2

Ojciec odwiedził mnie następnego dnia. Zachwycił się małą Katarzyną, która gaworzyła i ssała jego kciuk. Kiedy niania ją zabrała, żeby położyć spać, zjedliśmy posiłek na patio i spacerowaliśmy po otoczonym murem ogrodzie, rozkoszując się łagodnym letnim zmierzchem.

Ojciec mówił o wielu przeszkodach, z którymi będzie musiał się zmierzyć w nadchodzących miesiącach, a jedną z wcale nie najmniejszych było przekonanie grandów, by pomogli mu w pozbyciu się don Manuela. Rozgniewałam się na wieść, że zdradziecki ambasador powrócił do Burgos i zajął zamek, instalując się tam ze swymi najemnikami jak feudalny watażka. Papa powiedział, że konetabl wyruszył, by zwołać swoich ludzi, i nie wątpi, że inni pójdą w jego ślady, bo jeśli coś łączyło grandów, to właśnie nienawiść do don Manuela.

Nalegałam, by papa kazał Cisnerosowi sporządzić naszą umowę do mojego podpisu. Miałam pierścień matki, wciąż jednak nie dysponowałam oficjalną pieczęcią, dlatego ojciec dał mi jej pieczęć. Wiele razy widywałam ten podniszczony cylindryczny przedmiot na biurku matki i czułam, że była przy mnie duchem, gdy pieczętowałam pergamin przywracający ojcu władzę w Kastylii.

Podczas starannie zaaranżowanej ceremonii Villena, Benavente i inni grandowie, którzy uciekli pod sztandar Filipa, przyszedli błagać mnie o wybaczenie za zło wyrządzone mojemu imieniu. Musiałam im wszystko darować, chociaż skrzywiłam się, gdy Cisneros pochylił

się nisko nad moją dłońią, a potem utkwiał we mnie oczy przypominające rozżarzone węgle. Pomimo zapewnień ojca, że arcybiskup spełniał jego polecenia jak dobrze wytresowany pies myśliwski, nigdy nie będę w stanie mu zaufać.

Na początku września ojciec znalazł doskonałą siedzibę dla mojego dworu: królewski pałac w mieście Arcos, zaledwie o dwa dni jazdy od Burgos. Zbliżała się zima, przy wsparciu grandów ojciec zebrał siły potrzebne na walkę z don Manuelem. Rozeszła się wieść o marszu na miasto i ci flandryjscy dworzanie, którzy ambasadorowi nic nie zawdzięczali, uciekli ze złotem Filipa upchniętym w sakwach. Kilku aresztowano, inni jednak dotarli do portu i przejęli statek, którym wrócili do Flandrii.

— Jeśli chcemy złapać don Manuela, lepiej zrobmy to, zanim on sam skryje się w jakiejś dziurze — śmiał się ojciec.

Wyglądał, jakby ubyło mu lat, zbliżająca się wojna nadała blask jego oczom i kolor opalonym policzkom. Śmiał się, gdy rozwodziłam się nad bezczelnością don Manuela.

— Zasługuje na kajdany i loch, do którego należy go wtrącić! — oznajmiłam.

— I tak będzie — odrzekł ojciec. — A teraz każ damom zacząć pakowanie. Mam dla ciebie niespodziankę.

Dwudniową podróż do Arcos odbyliśmy w chłodzie nocy. Drogę oświetlały pochodnie, wieśniacy i mieszkańcy miasteczek materializowali się z cieni, by oglądać nową królową jadącą u boku starego króla na czele orszaku złożonego z grandów i duchowieństwa towarzyszącego wozowi z trumną Filipa.

Kobiety klękały, mężczyźni zdejmowali czapki. Grupka dzieci wybiegła na środek drogi, odważnie nie bacząc na końskie kopyta, i rzuciła mi do rąk bukietki więdnących jesiennych kwiatów i pęki rumianku.

— *Dios la bendiga, Su Majestad!* — zawołały zdyszane. — Niech Bóg błogosławi waszą królewską mość!

Ojciec nachylił się ku mnie i cicho powiedział:

— Kochają cię mocno, *madrecita*, tak samo jak kochali twoją matkę.

Ścisnęłam te proste dary, jakby to były drogocenne klejnoty.

W Arcos zastałam przestronny, dobrze wyposażony pałac i komplet służby, wśród której ku mojemu niesmakowi była także Joanna. Wcześniej liczyłam, że już jej nie zobaczę, ale w żadnym razie nie mogłam odrzucić jej usług, wzięwszy pod uwagę łączące nas pokrewieństwo. Przyjęłam jej sztywny dyg z całą serdecznością, na jaką było mnie stać, a potem odwróciłam się do zgiętych w ukłonie szeregów kucharek, szambelanów, lokajów i pokojówek. Od wyjazdu z Flandrii nie miałam do dyspozycji tak licznej służby.

— Nie wiem, co z nimi wszystkimi począć — rzekłam do ojca.
— Moje potrzeby są proste.

— Bzdury. Teraz jesteś królową, musisz mieć dwór. — Gestem wskazał alkowę. — Zajrzyj tam. Wydaje mi się, że ktoś chce się z tobą przywitać.

Posłuchałam go. Przez wysokie okna wpadały promienie słońca, oświetlając niewysoką postać. Nie byłam w stanie poruszyć się ani przemówić, przez łzy wpatrując się w mojego pięcioletniego synka, infanta Ferdynanda, którego ostatnio widziałam, gdy był niemowlęciem.

Skłonił się z powagą.

— *Majestad, bienvenida a Arcos* — powiedział.

Serce mi zatrzepotało. Opadłam na kolana, by spojrzeć w jego wielkie, ocienione gęstymi rzęsami oczy. Ze wszystkich moich dzieci był najbardziej podobny do dziadka, jakby przejął fizyczne rysy człowieka, który go wychował.

— Fernandito, wiesz, kim jestem?

Spojrzał na mojego ojca, potem na mnie.

— *Sí. Vos es mi madre la reina.*

Wyciągnęłam do niego ręce i objęłam go.

— Tak — szepnęłam. — Jestem twoją matką królową. — Tuląc go do siebie, zwróciłam się do ojca: — Dziękuję ci, papo. Dziękuję z całego serca. Sprawiliś, że jestem bardzo szczęśliwa.

Skłonił głowę.

— Oby zawsze tak było, *madrecita.*

Przebywając w pałacu w Arcos, otrzymywałam codziennie raporty o oblężeniu. Ojciec i grandowie wyruszyli do Burgos na spotkanie z sitami konetabla. Otoczyli miasto, zamykając w pułapce najemników broniących cytadeli. Trwali tam przez całe trzy miesiące, po których oblężeni skapitulowali. Nikt nawet nie wyjął miecza z pochwy. Ojciec obiecał, że okaże im łaskę, jeśli przysięgną lojalność Hiszpanii i wydadzą zdrajcę don Manuela, okazało się jednak, że na wiele dni przed rozpoczęciem oblężenia ambasador wymknął się z miasta podziemnym przejściem, zabierając ze sobą fortunę złożoną z zastawy i klejnotów Filipa.

— Możesz w to uwierzyć? — rzekł mój ojciec, gdy przybył, by towarzyszyć mi w triumfalnym wjeździe do Burgos. — Ten żałosny gad znalazł jakieś stare przejście, o którym wszyscy zapomnieli. Prowadzi wprost do klasztoru, gdzie grożąc sztyletem, zmusił biedne siostrzyczki, by pomogły mu w ucieczce. W Laredo wsiadł na statek z zamiarem dotarcia do Wiednia, — Śmiał się, tchórzostwo ambasadora bawiło go, choć ja szorstko odparłam, że sprawiedliwości nie stało się zadość.

— Och, wręcz przeciwnie — zaprotestował ojciec. — Wygnanie na dwór twojego teścia to dostateczna kara. Wcześniej był głównym doradcą, teraz musiał uciekać do Wiednia w skradzionym zakonnym habicie, by tam na kolanach błagać o łaskę. Na swoje szczęście ma klejnoty twego zmarłego męża, w przeciwnym razie Maksymilian kazałby go ściąć.

— Nie miał prawa do tych klejnotów — odparłam. — I wciąż jest wolny.

— Tak, lecz zrujnowany. A Burgos jest moje.

Nie skomentowałam tego przejęzyczenia, uznałam, że chciał powiedzieć „nasze”. Tydzień później wjechaliśmy oboje do Burgos przy dźwięku katedralnych dzwonów. Miałam na sobie najpiękniejszą złotą suknię i diadem; tym razem lud wołał:

— *Viva el rey Fernando! Viva la reina doña Juana!*

Dostrzegłam na twarzy ojca dumny uśmiech. Musiał tak wyglądać nieprzeliczone razy, kiedy zdobywał miasta dla mojej matki. Ucieszyło mnie, że obdarzany jest szacunkiem i czcią, na które zasługiwał, z radością patrzyłam też, jak grandowie chmurzą się na

widok naszego przyjęcia. Niechaj wiedzą, że pod moim panowaniem Kastylija przestanie być ofiarą ich ambicji i pragnień.

Przed drzwiami katedry ojciec uniósł nasze złączone ręce w górę, co tłum powitał grzmiącymi wiwatami.

— A kiedy tu uporządkujemy sprawę — powiedział mi, gdym głośno się roześmiała — dzwony w Toledo ogłoszą twoją koronację.

Jesień ustąpiła zimie, zima zmieniała się w wiosnę. W Burgos wiele było do zrobienia, zostawiłam jednak ojcu siłowanie się z konetabłem i innymi grandami, sama zaś powróciłam do pałacu i moich dzieci, gdzie po raz pierwszy od dawna mogłam się poświęcić macierzyńskim obowiązkom. Katarzyna kończyła roczek; pragnęłam spędzać czas z nią i synkiem, cieszyć się spokojem, na który tak ciężko pracowałam. Wkrótce też w domu zapanowała wesołość, często słychać było śmiech. Z moją oddaną Beatriz, Sorayą i starą *doną Josefą* (która także odmłodziła, zajmując się dziećmi) zajęłam się budowaniem przytulnego kokonu.

Ojciec okazał niezwykłą troskę, wychowując Ferdynanda. Mój urodzony w Hiszpanii syn był rezolutny, inteligentny i wykształcony, choć nie tak przesadnie jak Karol. Codziennie rano obserwowałam go w czasie lekcji, wspominając, jak osobisty nadzór matki nad edukacją moją i moich siostr zapewnił nam akademicki sukces, popołudniami zaś wychodziłam z dziećmi do ogrodu, by odetchnąć świeżym powietrzem.

Ferdynand opowiadał mi o czasie spędzonym w Aragonii, o tamtejszych górach, które przytłaczały wszystko, co widział w Kastylii, o swym marzeniu, by pewnego dnia posiadać na własność sokoła. Posłałam aż do Segowii po znanego sokolnika i doskonałego ptaka, a choć osobiście bałam się, że jest zbyt dziki dla dziecka, sokół przywiązał się do Fernandita jak kociak. Sokolnik zapewniał mnie, że mój syn jest urodzonym myśliwym; z entuzjazmem wyprawiali się na naukę polowania na rozległe pola otaczające pałac, przynosząc nam na kolację przepiórki i inne drobne ptactwo.

Czasami przyłączałam się do nich. Dłoń chowałam w grubej rękawicy, na której przysiadł zakapturzony związany ptak. Wbijał szpony w skórę, niecierpliwie wyczekując na chwilę, gdy go uwolnię,

by mógł się wzbić w niebo. Hipnotyzował mnie jego swobodny lot, pozorne ignorowanie gorączkowych poruszeń zwierząt, które sokolnik wypłaskał z zarośli, i zawsze z zapartym tchem patrzyłam, jak ze śmiertelną precyzją spada na ofiarę. Nie lubiłam zapachu krwi, mogłam jedynie podziwiać sokoła, który zadawał pewną i szybką śmierć.

Miałam także prywatne chwile, gdy godziłam się ze swą przeszłością. Nikt nie miał pojęcia, co zrobić z trumną Filipa. Odór stał się tak straszny, że w końcu kazałam zabić wieko, a trumnę przenieść do zrujnowanej kaplicy na terenie posiadłości, gdzie spoczęła przed zasypanym liśćmi ołtarzem. Poleciałam zreperować dach kaplicy, by ochronić ją przed działaniem żywiołów, ale to wszystko. Nie wierzyłam, by w środku pozostało coś poza ludzkimi szczątkami, i czerpałam dziwną pociechę z odwiedzania kaplicy popołudniami, kiedy wszyscy pozostali udawali się do swoich komnat na sjęstę. Siadałam obok trumny, czasami dotykałam zaśniedziałych uchwyty. Niekiedy przemawiałam do Filipa, opowiadałam o urodzie syna i o małej Katarzynie, która zaczynała przypominać nas oboje, dziedzicząc nasze najlepsze cechy fizyczne i rysy osobowości. Filip odszedł w miejsce, gdzie korony nie mają znaczenia, pragnęłam pamiętać go takim, jaki był, gdyśmy się poznali, piękny i młody, niezezsuty przez ambicję, która nas rozdzieliła.

— Spoczywaj w pokoju, mój książę — szeptałam i przyciskałam usta do zimnego wieka. Odór śmierci zniknął. Teraz trumna jakby zawierała wyłącznie wspomnienia.

A ja nie zamierzałam nienawidzić wspomnień.

Admirał pozostał w Burgos z moim ojcem, przysyłał mi jednak listy, szczegółowo opisujące wydarzenia, które nadawały kształt Kastylii. Relacjonował, że sporo było protestów i gróźb, gdy mój ojciec ogłosił naszą decyzję o połączeniu królestw, markiz Villena zwłaszcza z niesmakiem rzucił czapkę na podłogę i oznajmił, że nie pozwoli, by znowu rządziła nim Aragonia. Ojciec zganił niezadowolonych z nietypową dla niego łagodnością, wzięwszy pod uwagę jego przeszłe relacje ze szlachtą Kastylii. W każdym działaniu wspierał go Cisneros, stawiając czoło grandom z gniewem wzmocnionym

autorytetem Kościoła, niedawno nowiem w wieku sześćdziesięciu lat otrzymał kardynalską purpurę.

Zaskoczyła mnie wieść o podniesieniu Cisnerosa do takiej godności. Nie zmieniałam zdania o nim i nie cieszyło mnie, że teraz będzie miał jeszcze większą władzę nad duchowieństwem w Kastylii. Nikt mnie nie uprzedził, że papież zamierza go mianować kardynałem, napisałam więc admirałowi, że żałuję, iż nie uznano za stosowne uprzedzić mnie o tym. Zakładałam, że będę musiała wziąć udział w uroczystościach z tym związanych, i poprosiłam, by zawiadomiono mnie wcześniej, chcę bowiem mieć czas na przygotowania. Spodziewałam się odpowiedzi w ciągu kilku dni, tymczasem ku memu zaniepokojeniu nic nie otrzymałam.

— Zastanawiam się, dlaczego nie skonsultowano tego ze mną — zauważyłam pewnego wieczoru, gdyśmy z Beatriz siedziały przy kolacji. — Obawiali się, że mogę protestować przeciw nadaniu Cisnerosowi takiej godności? Cóż, pewnie bym protestowała, lecz przecież nie mam żadnego wpływu na to, jak Rzym nagradza swoje sługi.

Nie zwracałam uwagi na lokajów, którzy stali z karafkami i serwetkami. Dałam upust swej frustracji, zaraz o tym zapomniałam i powróciłam do zwykłych codziennych zajęć.

Napisałam do mojej siostry Katarzyny w Anglii, pytając o nowiny i przyrzekając pomoc w zaślubieniu księcia teraz, gdy zostałam królową. Napisałam też do szwagierki Małgorzaty z prośbą, by na wiosnę wysłała moje córki do Hiszpanii.

Nie miałam od niej żadnej wiadomości, nie dostałam nawet kondolencji po śmierci Filipa. Wiedziałam, że Karol jako nowy habsburski następca tronu musi pozostać we Flandrii, i podejrzewałam, że Małgorzata także jego wzięła pod opiekę. A może woli zachować milczenie, bo przywiązała się do moich dzieci i ma nadzieję, że nie upomnę się o nie? Jeśli tak, to niestety będzie musiała się pożegnać z moimi trzema córkami. Pragnęłam wychowywać je z Katarzyną i Ferdynandem, tak jak moja matka wychowywała nas razem. Nie chciałam, by moje dzieci rosły oddalone od siebie i obce, jak było w przypadku Małgorzaty i Filipa, a także wielu innych królewskich potomków.

Tak więc byłam zajęta myślami i zupełnie nieprzygotowana, kiedy pewnego popołudnia po wielomiesięcznej nieobecności do mej komnaty wpadł ojciec.

— Co to ma być? — zapytał; rumieniec na jego twarzy zdradzał szybką jazdę w gniewie. Rzucił płaszcz na najbliższe krzesło. — Tak bardzo cię rozdrażniłem, że musisz przed wszystkimi skarżyć się na mnie?

Były ze mną moje damy, zajmowałyśmy się szyciem. Na ich twarzach ujrzałam odbicie własnego zdumienia. Gestem poleciłam im wyjść.

Ojciec zaśmiał się sucho.

— Nie odsyłaj ich ze względu na mnie. Tyle razy narzekałaś za moimi plecami, że cokolwiek powiesz teraz, nie będzie zaskoczeniem.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu. Beatriz i Soraya opuściły pokój.

Odłożyłam na bok szycie.

— Papo, co się stało? Jesteś na mnie zły, a ja nie wiem, z jakiego powodu.

— Nie wiesz? — Zacisnął dłonie w rękawiczkach. — Więc nigdy się nie skarżyłaś, że rozmyślnie utrzymuję cię w niewiedzy, jeśli chodzi o sprawy królestwa?

— Ja... nigdy tego nie powiedziałam. — Usta mi wyschły. W jego głosie brzmiała twarda, okrutna nuta, której dotąd nie słyszałam.

— Nigdy?

— Nigdy.

Podszedł do płaszcza, z kieszeni wyjął złożony pergamin i porzucił nim drżącą dłoń.

— A to co, hę? Nie nauczyłaś się jeszcze, że cokolwiek mówisz lub robisz, jest ważne? Nie konsultując się ze mną, dajesz do zrozumienia, że nie dowierzasz w moje zdolności!

Przez nieskończenie długą chwilę nie byłam w stanie nabrać powietrza w płuca.

Mój list. Przechwytał mój list.

W zakątkach mego umysłu zgromadziły się cienie. Zmusiłam się, by oderwać wzrok od pomiętej karty w jego dłoni i spojrzeć

mu w oczy. Przed sobą miałam zimnego nieodgadnionego nieznanego.

Nie sądziłam, że muszę konsultować się z tobą w sprawie moich dzieci — rzekłam, starannie dobierając słowa. — List jest adresowany do siostry Filipa. Proszę w nim o wiadomości o moich córkach, Eleonorze, Izabeli i Marii. Nie miałam od nich wiadomości od ponad roku, a kiedy wyjeżdżałam, Maria była niemowlęciem.

Zacisnął zęby.

— A co poczniemy z kolejną grupą dziewcząt? — Jego pytanie dowodziło, że nie tylko przechwytywał, lecz także czytał moją korespondencję. — Będą potrzebowały dworów i posagów. Nie stać nas na to. Najlepiej zostawić je tam, gdzie są, niech Habsburgowie znajdą im odpowiednie partie.

Ogarnął mnie lodowaty strach. Wstałam, podeszłam do okna.

— Miejsce moich córek jest przy mnie — rzekłam wreszcie. — Jeśli nas na to nie stać, będę oszczędzać. Mówiłam ci, że nie potrzebuję tak licznej służby, a tam gdzie żywi się troje, wyżywi się i pięcioro. Jeśli zajdzie taka potrzeba, córki mogą spać w moim łóżku.

Tupnął w podłogę ciężkim butem.

— Potrzeba lub nie, wszystko ma swoją cenę.

— Na to wygląda. — Odwróciłam się do niego. — Wygląda też na to, że mam szpiegów we własnym domu. Nie pozwolę na to, papo. Nie pojmuję, co takiego zrobiłam, że za konieczne uznałeś obserwowanie każdego mojego kroku i przechwytywanie korespondencji. Może to odpowiednia pora, byś mi o tym powiedział.

Jego twarz zmieniła się w ułamku sekundy, gniew zniknął, jakby był maską. Nie podobała mi się kameleonowa szybkość tej przemiany ani pojednawczy ton, który ojciec od razu przybrał.

— *Madrecita*, przepraszam. Zachowałem się niewybaczalnie.

Głos na moment mnie zawiódł. Nie zaprzeczył, że kazał mnie szpiegować. Dlaczego? Czego się obawiał? Coś między nami się zmieniło, krusząc wzajemne zaufanie, w które dotąd wierzyłam.

• — Jestem wyczerpany — dodał. — Zawsze byłem popędliwy. Twoja matka ciągle mnie z tego powodu ganiła... To ci przekleci

grandowie. Powiadam ci, lojalność jest im obca. Spędziłem w Burgos wiele miesięcy, próbując przemówić im do rozsądku, ale na próżno.

Tyle sama rozumiałam. Wiedziałam z własnego doświadczenia, że grandowie kastylijscy potrafiliby świętego wyprowadzić z równowagi.

— Co uczynili tym razem? — zapytałam spokojnie.

— To co zwykle. Grożą, że jeśli nie będę honorował obietnic złożonych przez twojego zmarłego męża, znajdą sposoby na sprawienie, że gorzko tego pożałuję. Domagają się zwrotu tego wszystkiego, co twoja matka i ja zabraliśmy, chociaż nie zrobili nic, by na to zasłużyć. Twierdzą, że za pomoc w zdobyciu Burgos należy im się nagroda. Wygląda na to, że twój mąż i ten idiota don Manuel dobrze ich wyszkolili. Myślą teraz, że ilekroć są mi posłuszni, powinienem nagradzać ich tytułem albo zamkiem.

Pokiwałam głową, wróciłam na fotel. To tylko jego temperament, powiedziałam sobie, ten sławetny aragoński kocioł, który matka cierpliwie próbowała uspokoić przez całe ich małżeństwo.

— Ośmielają się mi grozić! — Uderzył pięścią w otwartą dłoń. — Najwyższy czas, by pokazać im, kto jest ich władcą. Nie dopuszczę, by zniszczyli to królestwo po tym, jak za moimi plecami sprzyśleli się z Habsburgiem. Pozwolili mu wyrzucić mnie stąd, ale teraz wróciłem i na Boga, oddadzą mi honory.

— Mówisz o wojnie domowej — rzekłam.

Prychnął.

— Raczej o domowej rzezi. Już raz ich sobie podporządkowałem. Jeśli będę musiał, zrobię to ponownie.

— Ale to członkowie naszej szlachty, zasiadają w kortezach. Wypowiedzenie im wojny będzie pogwałceniem ich praw.

— Oni nie mają żadnych praw! Bez końca intrygują, spiskują, knują, zapominając, że to nie jest dawna Hiszpania. Izabela może uznałaby za konieczne ułagodzić ich, ale ja tego nie zrobię. — Nagle urwał, przełykając głośno ślinę. — Musisz zrozumieć moje niełatwe położenie. Ci grandowie są jak psy i dla dobra Hiszpanii jak psy trzeba ich wybić.

Poczułam, jak ogarnia mnie żar. Miałam po uszy póź i aroganckich czynów dokonywanych w imię Hiszpanii. Chciałam, by to się skończyło, nim zajdzie za daleko.

— W żadnym razie nie zamierzam rozpoczynać swego panowania od wysyłania armii Hiszpanów przeciwko Hiszpanom. Zgadzam się, że sprawa z grandami jest poważna, i nie lekceważę twojego gniewu, papo. Ale musi być inny sposób na pokazanie im, że teraz w tym królestwie my jesteśmy władzą najwyższą. — Wyprostowałam się. — Może nadeszła pora, by ogłosić moją koronację.

Nie odrywał ode mnie wzroku.

— Koronację?

— Tak. Wiele miesięcy temu powiedziałaś mi, że pojedziemy do Toledo, gdzie zostaną wyniesiona na tron i koronowana. Dlaczego nie teraz? Okazja wydaje się idealna. Grandowie muszą zrozumieć, że mają królową. To nie musi być huczna ceremonia, wystarczy, by dla ludu stanowiła rozrywkę, a dla grandów przypomnienie, gdzie jest ich miejsce. Admirał powiedział mi kiedyś, że mama zawsze dokładała starań, by z grandami postępować układnie, lecz zdecydowanie. Powiedział, że to była jedna z jej najbardziej imponujących...

— Twoja matka nie żyje. — Głos miał wyprany z emocji. — Teraz ja tutaj panuję.

Zastygłam. Miałam wrażenie, że serce przestało mi bić. Musiał dostrzec wyraz mej twarzy, głębokie przerażenie, ponieważ podszedł, próbując ująć mnie za rękę. Cofnęłam się.

— Nie o to mi chodziło. To była figura retoryczna, *madrecita*, nic więcej.

Wypuściłam z płuc długo wstrzymywane powietrze, wpatrując się w jego twarz.

— Na wszystkich świętych, jestem twardym człowiekiem, nienawykłym do kobiecej wrażliwości. — Skrzywił się. — Ciężko pracuję, usiłując zaprowadzić tu jaki taki porządek, ale kiedy tylko się odwrócę, któryś z grandów próbuje mi się sprzeciwić. Powiadam ci, są bardziej zdradzieccy niż Maurowie, bo Maurów przynajmniej można było utrzymać w ryzach, grożąc im stosem.

— Sądziłabym raczej, że należy im dać jeszcze jedną szansę na poprawę — usłyszałam własny głos, choć byłam jak sparaliżowana.
— Nie chcę rozlewu krwi, to Hiszpanii nie da nic dobrego. Chcę, byśmy zwołali kortezy na moją koronację. A jeśli grandowie będą dalej się sprzeciwiać, rozważymy surowsze środki.

Ojciec kiwnął głową.

— Skoro taka jest twoja wola.

Odwrocił się gwałtownie, by wziąć płaszcz. Zdażył podejść do drzwi i położyć dłoń na zasuwie, kiedy wreszcie zdołałam wykrztusić:

— Papo...

Obejrzał się na mnie przez ramię.

— Mój list. Wyślesz go do Sabaudii.

To nie była prośba; ze sposobu, w jaki jego twarz się ściągnęła, pojęłam, że on o tym wie.

— Naturalnie, wyślę. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

A jednak po jego wyjściu zadawałam sobie pytanie, czy cokolwiek jeszcze będzie takie jak przedtem.

Czekałam przez wiele dni, powstrzymując się od prywatnych rozmów ze wszystkimi prócz moich dam i w neutralnym tonie utrzymując listy, które musiałam napisać. Wątpiłam, by mój sekretarz Lopez miał cokolwiek wspólnego z przechwyceniem listu do Małgorzaty, przestałam jednak wierzyć, że jakakolwiek korespondencja ode mnie dotrze do miejsca przeznaczenia.

Rzecz była łatwa, listy bowiem wymagały mojego podpisu. Niemożliwe natomiast okazało się przywrócenie dawnego spokoju moim dniom. Znowu otaczała mnie pajęczyna podejrzeń, która dręczyła mnie w czasie ostatnich lat małżeństwa z Filipem, i nie mogłam się od niej uwolnić tak samo jak za jego życia.

Choćby moja przyrodnia siostra Joanna — była nie do zniesienia. Dowodziła ciekawskimi kobietami, które służyły mi w komnatach; wcześniej jakoś sobie z nimi radziłam, powierzając nieistotne zajęcia w rodzaju czyszczenia kominków i dbania o pościel, teraz wydawały mi się tak podstępne, że nie mogłam wprost na nie patrzeć. Podejrzewałam, że przynajmniej jedna — jeśli nie wszystkie

— jest donosicielką, i każdą traktowałam niezwykle oficjalnie, nie mogłam bowiem zrezygnować z ich usług, nie zwracając na siebie niepotrzebnie uwagi.

Co noc, gdy moje damy udawały się na spoczynek, zżerana wątpliwościami krążyłam po oświetlonej księżycem komnacie. Mrok rozwinął złowrogie skrzydła w mym umyśle, rósł, stawał się coraz groźniejszy, aż w końcu zaczęłam się obawiać, że tym razem naprawdę zwariuję, nie potrafiłam bowiem orzec, czy to co odczuwam, jest prawdą czy ułudą kobiety, którą zbyt wiele razy zdradzono.

Potrzebowałam potwierdzenia, ostatecznie więc uległam impulsowi, z którym walczyłam od dnia wizyty ojca. Wezwałam Beatriz i wręczyłam jej zapieczętowany list.

— Znajdź zaufanego posłańca, który dostarczy to admirałowi — powiedziałam. — Muszę się z nim zobaczyć.

Ustaliliśmy, że spotkamy się na równinie w ustronnym lesie, w którym Fernandito często polował z sokołem. Musieliśmy zadbać o to, by nie wysledziły nas wścibskie oczy, poczekałam więc do sjeisty i dopiero wtedy dosiadłam klaczy, którą trzymałam w stajni na przejażdżki po posiadłości. Nabrałam zwyczaju jeżdżenia dla zdrowia, tak przynajmniej powiedziałam damom, dlatego też nikt nic nie podejrzewał, kiedy z Beatriz na mule wybrałam się na popołudniowy spacer.

Lekki wietrzyk poruszał kępami dębów i praniem, przynosząc z zachodu słonawy zapach dopływów Duero. Zima wyprała ziemię z koloru, choć dzikie kwiaty i jaskrawożółte żarnowce już zaczynały kwitnąć, zapowiadając upalne lato; złapałam się na tym, że z wielką czułością przyglądam się krajobrazowi.

Przy wejściu do lasu zsiadłyśmy. Zostawiłam Beatriz z wierzchowcami, sama zaś ruszyłam pod szepczący baldachim liści.

Na początku pomyślałam, że nie przyszedł. Słyszałam wyłącznie szum wiatru i trzask łamanych pod moimi stopami gałązek. Przypomniałam sobie, jak próbowałam uciec od Filipa, pędząc po słonych równinach, i zamknęłam oczy, odganiając z pamięci nieproszony obraz bezimiennej Cyganki, która umarła z jęgo ręki.

A potem zobaczyłam go stojącego przy spętanym koniu na polanie znaczonej plamami słońca. Zdjęłam szal z głowy. Odwrócił się. Niemal pobiegłam ku niemu, w szafranowym świetle zdawał się bowiem ciemnym posągami nadziei. Kiedy pochylił się nad moją dłońią, rzekłam:

- Panie, byłeś przedmiotem tęsknoty.
- Tak jak i ty, pani.

Jego łagodny ton koł mi serce. Spojrzałam badawczo w głęboko osadzone kobaltowe oczy, przyciągające uwagę w bladej jak rzeźba twarzy, i zobaczyłam w nich to, czego cię obawiałam.

— Mój ojciec... — Słowa raniły jak odłamki szkła. — Działa przeciwko mnie.

— Tak. Przyjechałbym szybciej, ale lękałem się, że mnie powstrzyma albo każe śledzić. Kiedy otrzymałem twoją wiadomość, wybrałem określną drogę. Podejrzewa mnie. Wie, że mi ufasz, a na to nie może się zgodzić... Muszę błagać cię o wybaczenie. Popełniłem straszliwy błąd, sprowadzając go do ciebie. Kiedy poznałem jego zamiary, natychmiast podniosłem protest. Powiedziałem mu, że nie ma cię na miejscu, byś mogła taką decyzję zaaprobować, a on zabronił mi spotykać się lub korespondować z tobą. Nie kazał mnie aresztować ze względu na moją pozycję, lecz on i Cisneros znajdują sposób na pozabawienie mnie praw. Usuną każdego, kogo uważają za zagrożenie.

— Jakie... jakie ma zamiary?

Admirał przekrzywił głowę.

— Czy nie dlatego po mnie przysłałaś? Był u ciebie, prawda?

— Tak, i bardzo się rozgniewał. Odkryłam, że przechwytuje moje listy, a on opowiedział mi o problemach, jakie sprawia Villena. Powiedziałam mu, żeby zwołał kortezy na moją koronację.

Admirał długo milczał, potem westchnął.

— Naturalnie, to tłumaczy, dlaczego wrócił do Burgos w takim gniewie. Nie powiedział ci o swej nowej żonie.

— O żonie? — Przestraszyłam się. — Mój ojciec znowu się ożenił?

— Tak. Zaręczył się nie z kim innym, jak z samą siostrzenicą króla Ludwika, Germaine de Foix. Wyruszyła już w drogę do Aragonii.

Germaine de Foix. Przypomniałam sobie migdałowe oczy, zaciśnięte usta, ostry głos. Poznałam ją we Francji, to ona próbowała nie dopuścić mnie do wielkiej sali, to ona deptała mi po piętach przez całą wizytę. Dlaczego ojciec postanowił poślubić kobietę urodzoną w kraju, którym pogardzał i z którym przez całe życie walczył?

Nagle wszystko stało się przerażająco jasne. Nowa żona, królowa Hiszpanii.

— Pragnie syna — wykrztusiłam. — Następcy tronu Aragonii.

— Tak. — Gniew zabarwił głos admirała. — Teraz ty jesteś jego następczynią, a po tobie twoi synowie, jeśli jednak spłodzi syna z Germaine, Aragonia nie będzie dłużej potrzebowała Kastylji, role raczej się odwróca, bo alians z Francją wzmocni jego władzę nad grandami, którzy nie ośmielą się buntować, jeśli będą myśleć, że Ludwik przyśle mu na pomoc armię.

— Jak Filip. — Serce mi się ścisnęło. — Wykorzystuje Francję do utwierdzenia swojej pozycji. Ale moi synowie są jego wnukami, dziedzicami zgodnie z ostatnią wolą mej matki. — Urwałam, spojrzałam w jego poważne oczy. — Dobry Boże, posunął się tak daleko, by odsunąć ich od tronu?

— W ich żyłach płynie krew Habsburgów. On i Cisneros zdecydowani są nie dopuścić, by kiedykolwiek tutaj panowali. A to jeszcze nie wszystko, pani. Kiedy powiadomił o swym mariażu grandów, wspomniał też o związku dla ciebie. To wtedy zgłosiłem sprzeciw i zaskarbiłem sobie jego wrogość.

Walczyłam o odzyskanie panowania nad sobą, choć serce waliło mi jak oszalałe.

— Wiesz, z kim?

Pokręcił głową.

— Nie, ktokolwiek to jednak jest, małżeństwo z nim nie przyniesie ci korzyści. Pani, dla niego twoi synowie, a tym samym i ty stanowicie zagrożenie. Jeśli jesteś naszą królową, obowiązuje sukcesja ustalona przez twoją matkę. W swoim czasie na tron wstąpi twój syn Karol. Twój ojciec będzie walczył do ostatniego tchu z taką możliwością, chce teraz związać Kastylię ze sobą i ma pełną zgodę Cisnerosa.

Odwrociłam się. Miałam wrażenie, że w lesie pociemniało.

— To moja kara — usłyszałam własny głos. — To moja kara za to, co uczyniłam.

Admirał położył mi dłonie na ramionach i odwrócił mnie ku sobie. W swej powadze wyglądał przerażająco, jak przeklęty rycerz z dziecięcej opowieści o duchach. A jednak nigdy nie wydawał mi się piękniejszy niż w chwili, gdy rzekł:

— To są męskie ambicje. Nie ponosisz za nie winy, nie ty. Nie uczyniłaś nic złego.

— Nie rozumiesz — szepnęłam. — Zabiłam Filipa. Otrułam go.

Ujrzałam, jak to do niego dociera. Sięgnął po moją dłoń, spojrzął mi w oczy i z pasją powiedział:

— Zrobiłaś to, co robiłaby każda królowa. Nie miałaś armii, która by cię broniła, a mimo to pokonałaś wroga. Prawdziwie jesteś córką Izabeli Kastyljskiej. Ona postąpiłaby tak samo, by uratować swoje królestwo. Jej dziedzictwo żyje w tobie.

Nie widziałam nic przez łzy, gdy uniósł mi twarz i przycisnął usta do moich warg jak kochanek.

— Musisz stąd wyjechać — szepnął. — Zabierz dzieci i zaufaną służbę i śpiesz do Segowii. Tam czeka na ciebie markiza de Moya. Dołączę do ciebie, gdy zwołam swoich żołnierzy. Przy odrobinie szczęścia zdołam przekonać część grandów, by walczyli po naszej stronie. Stoczmy wojnę z twoim ojcem i zdobędziemy Kastylię dla ciebie.

Usłyszałam jego słowa, poczułam je we krwi i mięśniach; w tym straszliwym momencie z nagłą i głęboką pewnością wiedziałam, co muszę zrobić. To przy mnie przez cały czas było, ta godzina, w której muszę stawić czoło swej przeszłości i przyszłości, by wybrać własną drogę. Przez większość życia byłam pionkiem miotanym przez kapryśny los: niewinną dziewczyną wykorzystywaną do politycznego sojuszu, żoną oszukiwaną i manipulowaną z powodu jej korony. Teraz nareszcie miałam siłę, by być kobietą, jaką zawsze pragnęłam zostać, królową, którą jak wierzyła moja matka, mogłam zostać.

— Nie — odrzekłam i cofnęłam się. — Wojna w żadnym razie nie może wybuchnąć. Zabraniam.

Znieruchomiał.

— Jeśli nie wypowiesz mu wojny, on zwycięży. Możesz stanąć przed...

— Wiem, przed czym stoję. Wiedziałam i uciekałam przed tym od dnia, gdy wyznaczono mnie na następczynię tronu tego królestwa. Dłużej nie będę uciekać. Kastylia jest najważniejsza. Nie pozwolę, by w moim imieniu rozlewano krew.

— Pani!... — Admirał znowu chwycił mnie za rękę. — Twój ojciec nie spocznie, póki nie zdobędzie tego, na czym mu zależy. Nikt nie będzie w stanie ci pomóc, jeśli nie będziesz walczyła.

— Kto mówi, że nie będę walczyła? — Uśmiechnęłam się do niego czule. — Masz rację, ojciec nie spocznie, chyba że ja go powstrzymam. W całej Hiszpanii nie ma miejsca, gdzie mogłabym się schronić. Dokądkolwiek ucieknę, podąży za mną. Zagrozi życiu wszystkich, których kocham, w tym moich dzieci. A ja nawet dla tronu nie zaryzykuję życia moich dzieci.

— Jeśli jednak chcesz przetrwać, innego sposobu nie ma! Pani, błagam cię.

— Nie — powtórzyłam. Uwolniłam dłoń z jego uścisku, czując w sercu pustkę. — Kastylia należy mi się z urodzenia, to moje dziedzictwo. Nikt i nic mi jej nie odbierze. Muszę spojrzeć ojcui w oczy, pokazać, że nie tylko jestem jego córką, ale też córką Izabeli Kastyljskiej.

Zobaczyłam, że się waha. Zaciśnął usta. A potem padł przede mną na kolana i łamiącym się głosem rzekł:

— Pani, królowo... wystarczy, że po mnie pošlesz, a natychmiast zjawię się przy tobie.

Położyłam mu dłoń na głowie, godząc się z tą ostatnią stratą.

— Ruszaj, panie. Uratuj siebie i tych, którzy na tobie polegają. Więcej go nie dotknęłam. Zawinęłam głowę w szal i między drzewami wróciłam do Beatriz i naszych wierzchowców, do Arcos, do przeznaczenia, które sama sobie wytoczyłam.

Chociaż się nie oglądałam, wiedziałam, że admirał wciąż tam klęczy i patrzy na mnie.

Wróciłam do domu, unikając Joanny i pozostałych kobiet. Znalazszy się w swojej komnacie, posłałam po Lopeza z jego papierem

i piórem. Beatriz stała blada przy moim boku, gdy dyktowałam wezwanie. Odcisnęłam pierścień w wosku, po czym zwróciłam się do Lopeza:

— Dostarczysz to osobiście. Powiedz mu, że *tutaj na niego czekam*.

Usta mu drżały, siłą wstrzymywał łzy. Skłonił się nisko.

Zwróciłam się do Beatriz i z jej poważnego spojrzenia wyczytałam, że poszłaby na koniec świata, gdybym ją o to poprosiła. Objęłam ją i mocno przytuliłam.

Potem na palcach weszłam do pokoju córki. Spała w rozrzuconej pościeli, jej złote loki rozsypały się na poduszce, czoło pokrywała warstwa popołudniowego potu. Musiałam zasłonić usta dłonią, by powstrzymać szloch. Wciąż była tak niewinna, nieświadoma niepojętego okrucieństwa świata. Kto powie jej o mnie? Kto powie jej prawdę? Jaka przyszłość czeka moje dzieci porwane przez ten burzliwy nurt, który jest moim życiem?

Pochyliłam się nad nią, wdychając słodki zapach. Musnęłam ustami jej policzek. Muszę to zrobić dla niej, dla Fernandita, dla Karola, Eleonory, Marii i Izabeli. Oni też są moim dziedzictwem. W ich żyłach płynie moja krew równo zmieszana z krwią Filipa. Później będzie czas na cierpienia. Teraz muszę ich chronić, zapewnić im spokój, który tak rzadko bywał moim udziałem.

Cokolwiek się zdarzy, moje dzieci muszą przetrwać.

Przyjechali cztery dni później o świcie. W jednej chwili dom zdawał się pusty, służba dopiero się obudziła, by rozpocząć dzienne zajęcia, w następnej wybuchło zamieszanie, trzaskały drzwi, na schodach słychać było tupot kroków.

Prawie całą noc nie spałam. Beatriz nałożyła mi czepek i ucałowała w rękę. Pogładziłam ją po policzku i wyszłam na korytarz. Soraya była z Katarzyną, dona Josefa z moim synem.

Panowie stali w holu. Rozpoznałam jednookiego konetabla, sarkastycznego Villenę, spoconego Benaventego. Spojrzeli na mnie, a potem równocześnie się skłonili, jakby rzeczą normalną dla nich było pojawianie się bez zapowiedzi o świcie.

Chwilę później wszedł mój ojciec w rozwianej pelerynie.

Papo — powitałam go spokojnie, idąc w dół po schodach. — Czekałam na ciebie. — Nachyliłam się, by pocałować go w policzek. — Może przejdziemy do sali jadalnej? Musisz być spragniony.

Unikając mego wzroku, gestem odprawił panów.

Poprowadziłam go do komnaty. Zaspana pokojówka spieszenie przyniosła karafkę i postawiła na stole. Nalałam do kielicha, podałam mu. Wziął go, nadal nie patrząc mi w oczy.

Wciąż jest czas, mówiłam sobie. Przybył z garstką swych ludzi. Nie widziałam gwardzistów. Gdyby miał wobec mnie złe zamiary, zgromadziłby większe siły.

Powstrzymałam nagły śmiech.

— *Hija* — przemówił wreszcie, wskazując krzesło — powinnaś usiąść. Mam ważne wiadomości.

Serce zaczęło mi walić. Wykonałam jego polecenie, tak jak wiele razy czyniłam to w dzieciństwie.

Stał w milczeniu, patrząc na mnie. Uniósł kielich, jakby chciał się napić, ale zaraz odstawił go na stół.

— Przyjechałem do ciebie... — Po tych słowach umilkł, odchrząknął. Wydało mi się dziwne, że wciąż zwleka pomimo tego wszystkiego, co wiedziałam ja i co wiedział on.

Wreszcie wyrzucił to z siebie spiętym głosem:

— Są pośród nas malkontenci, którzy nie chcą przyjąć prawowitych rządów nad tym królestwem i knują zdradę.

Zebrałam wszystkie swoje siły. Zbyt często w przeszłości słyszałam tę opowieść o malkontentach.

— Jesteś pewien? Kto miałby powody spiskować przeciwko nam?

— Podważasz moje słowa? — warknął.

Nagle pomyślałam o dzieciach śpiących na górze. Jeśli udam, że jestem tą uległą, posłuszną córką, za jaką zawsze mnie uważał, jeśli przekonam go, że nie stanowią żadnego zagrożenia, może zostawi mnie dzisiaj w spokoju i zyskam dzień na bycie z Katarzyną i synem, dzień wolności.

Znowu jednak wezbrał we mnie dziki śmiech; zmusiłam się, by powiedzieć:

— Nie podważam. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego uważasz, że wszyscy knują zdradę.

To dobrze, że nie podważasz — odparł, ignorując moje pytanie. Krażył po pokoju, jego muskularne ciało wyrażało napięcie. Przystanął. Choć nie widziałam jego oczu, czułam, że zwrócone są na mnie.

— Co byś powiedziała, gdybym ci rzekł, że pewien król poprosił o twoją rękę?

Wreszcie. Nie odezwałam się.

— A w dodatku to nie jest byle jaki król — dodał; miał czelność zaśmiać się przy tym — tylko taki, który cieszy się wielkim szacunkiem i pomyślnością losu.

— Czyżby? — Ledwo słyszałam własny głos. — A kim jest ten wspaniały monarcha?

— Król Anglii.

Skamieniałam. Na początku nie wierzyłam własnym uszom. O mało nie roześmiałam się historycznie. To żart. To musi być żart.

— Henryk Tudor prosił o moją rękę?

— Tak jest. Najwyraźniej zapałał do ciebie sympatią podczas twojej krótkiej wizyty w Anglii. W tamtym czasie oświadczyły naturalnie nie wchodziły w grę, byłaś zamężna. Teraz jednak powiada, że o niczym innym nie potrafi myśleć, i po długich debatach ze swymi doradcami postanowił zrzucić płaszcz wdowca i zaproponować ci miejsce królowej przy swoim boku.

— Rozumiem. — Zaplotłam mocno palce. — Oczywiście powiedziałeś mu, że to wykluczone.

Zmrużył oczy, powrócił ów wiele mówiący tik.

— Nic takiego mu nie powiedziałem. — Zbliżył się do mnie tak szybko, że poczułam, jak rozpłaszczam się na oparciu fotela. Zatrzymał się, sięgnął do peleryny i wyjął kopertę, którą rzucił mi na kolana. — Od jego królewskiej mości Henryka Siódmego. Jak na Anglika pisze całkiem niezłe. Proponuję, byś to przeczytała.

Nie dotknęłam koperty.

— Zupełnie mnie to nie interesuje.

Ojciec znowu się zaśmiał, choć tym razem nieprzyjemnie.

— Na twoim miejscu nie byłbym taki pochopny. Niewykluczone, że po zastanowieniu uznasz, że jego oświadczyzny mają swą wartość.

**Nieoczekiwanie odepchnęłam krzesło i wstałam. Koperta spa-
dła na podłogę.**

— Każę przynieść jedzenie. Na pewno jesteś głodny po po-
dróży.

Już miałam wyjść, kiedy powiedział:

— To by było podwójne małżeństwo.

Znieruchomiałam.

— Tak — dodał ojciec. — Tudor pisze, że jeśli zgodzisz się go
poślubić, on będzie respektował zaręczyny twojej siostry z księciem
Henrykiem. Pomyśl o tym. Będziesz królową Anglii, a kiedy owdo-
wiejesz, twoje miejsce zajmie Katarzyna. Dwie infantki na tronie
Anglii, wieloletni alians z Hiszpanią, nie wspominając już o obietni-
cy, że jako królowa wdowa otrzymasz spory dochód i stałe miejsce
na dworze jego syna. Powiedziałbym, że to nie jest taki zły układ.
Lepszy niż mieszkanie tutaj z trumną męża pleśniejącą w kaplicy.

Okręciłam się na pięcie.

— Chociaż nie lepszy niż małżeństwo z Francuzką.

Otworzył szeroko oczy.

— Tak — ciągnęłam. — Wiem o Germaine de Foix. Sobą mo-
żesz dysponować jak chcesz, papo, ale nie mną. Jak śmiesz przed-
stawiać mnie, królowej Kastylii, tę upokarzającą propozycję, wyko-
rzystując moją siostrę, a swoją córkę w charakterze przynęty?

— Ja tylko przedstawiam fakty — odparł twardo. — Oto kilka
następnych, które powinnaś rozważyć: potrzebuję zagranicznego
wsparcia i alians z Francją mi je zapewni. Podobnie jak angielski.
Pamiętaj, że grandowie nie ścierpią, by rządziła nimi niezamężna
kobieta. Jesteś królową wyłącznie z nazwy i tylko dzięki mnie. Gdy-
by nie ja, pozbyliby się ciebie już lata temu.

W jego głosie nie było nutki współczucia, śladu litości. Mówił
tak, jakbym była problemem, który trzeba rozwiązać, niewygodą,
której dłużej nie ma czasu ani *cierpliwości znosić*. W duchu płaka-
łam z powodu zniszczenia iluzji mego dzieciństwa, mej miłości do
tego człowieka, którego zawsze uważałam za ważną część życia,
a równocześnie jakiś fragment mego serca twardniał na kamień.

Dla niego nic się nie zmieniło. Oczekiwał, że zrobię to, co dla
niego jest najlepsze. Tak jak przekonał mnie do wyjazdu z Hiszpanii

do Flandrii, tak teraz wyśle mnie do Anglii. Tylko że teraz chciał ukraść mi tron.

Nie odrywałam od niego spojrzenia.

— Na pewno nie sądzisz, że zgodzę się na taką potworność.

— Nic innego nie masz. Cisneros i ja uważamy, że najwyższa pora, byś zajęła należne ci miejsce.

— Tym miejscem jest Kastylia. Henryk Tudor odmówił Katarzynie podstawowych wygód, bawił się z nią, gdy mama leżała na łożu śmierci. Nigdy za niego nie wyjdę. Sama ta myśl jest dla mnie obrazą.

Przyglądał mi się obojętnie. Po chwili podniósł kopertę z podłogi.

— Skłamałem. Ktoś inny pragnie tego małżeństwa. W istocie jest mu ono niezbędne. — Podał mi list. — Powinnaś to przeczytać, zanim powiesz coś jeszcze, czego będziesz musiała żałować.

Wzięłam list. Pieczęć była złamana, poznałam jednak zamki i lwa Hiszpanii. Kiedy rozłożyłam kartę, rozpaczliwe wersy rzuciły mi się w oczy niczym szpony.

Mi querida hermana,

piszę, bo powiedziałaś, że jeśli będziesz mogła, zrobisz wszystko co w Twojej mocy, by mi pomóc. Jestem na łasce angielskiego króla, który jak wiesz, pozbawił mnie pozycji na swoim dworze i traktuje jak zarazę przywleczoną z morza. Jednakże po latach upokorzeń i zapomnienia powiadomił mnie, że pragnie pojąć Cię za żonę i zgodzi się na odnowienie moich zaręczyn z księciem Henrykiem, jeśli Ty przyjmiesz jego oświadczenia. Na Twoją miłość do mnie błagam Cię, Joanno, byś wzięła pod uwagę moją udrękę. Nigdy jeszcze infantka Kastylii tak nisko nie upadła. Uratujesz mnie jednak, jeśli przyjedziesz do Anglii. Będziemy znowu razem, tak jak w dzieciństwie. Na niczym nie będzie Ci zbywać, zapewniam, nawet po śmierci króla. Jesteś teraz wdową, a papa przekazał mi, że nie pragniesz tronu, lecz raczej chcesz poszukać miejsca wytchnienia. Znajdziesz je przy mnie. Potrzebuję Cię bardziej niż kiedykolwiek, Joanno.

*Z wyrazami serdecznej miłości
Twoja siostra Katarzyna*

Milczenie przedłużało się w nieskończoność. Stałam z papierem w dłoni i widziałam moją piękną siostrę zepchniętą na takie dno nieszczęścia, że poniżyła się do odegrania w tej intrydze roli suplikantki.

A jednak, myślałam, mogłabym pojechać do Anglii. Mogłabym powiedzieć „tak” i zakończyć całą tę sprawę. Niewykluczone, że pozwolono by mi zabrać córkę, może też syna, i ani razu nie obejrzałabym się za siebie. Poślubiłabym króla, który wolno poddawałby się chorobie, lecz po jego śmierci byłabym królową wdową z perspektywami na przyszłość. Wciąż byłam młoda, miałam przed sobą wiele lat, mogłam na nowo ułożyć sobie życie.

Jakby z wielkiej oddali dobiegł mnie głos ojca:

— Jesteś jej jedyną nadzieją. Wystarczy tylko, byś podpisała akt dobrowolnej abdykacji. Będę rządził Hiszpanią jako regent do czasu, gdy twój syn Karol osiągnie dojrzałość. Możesz wyjechać stąd z czystym sumieniem.

Dobrowolna abdykacja.

Kłamał. Nigdy nie miałabym czystego sumienia. Gdybym podpisała rezygnację ze swoich praw, unieważniłabym linię sukcesyjną Kastylii. Nawet kortezy nie byłyby w stanie go powstrzymać. Zdobyłby wszystko dla Aragonii i syna, którego miał nadzieję spłodzić ze swą nową francuską królową. Moi synowie zostaliby wydziedziczeni, moja walka o uratowanie Hiszpanii poszłaby na marne.

W uszach zabrzmiał mi głos matki tak wyraźnie, jakby stała obok mnie: „Dobro zwykle przegrywa z ambicją”.

Spojrzałam na niego. Miałam wrażenie, jakbym nigdy wcześniej go nie widziała, jakby był kimś, kto ma wygląd i głos mojego ojca, lecz naturę zimną i bezwzględną.

— Spędziliśmy z Cisnerosem wiele godzin, negocjując te mariaże — dodał. — Podobnie jak ja, oddany jest temu królestwu. Dzięki mojemu małżeństwu z Germaine i twojemu z Tudorem zduszę tych wszystkich, którzy ośmielają się mówić, że ja, Ferdynand Aragoński, nie jestem godny.

Pozwoliłam, by pergamin zbrukany hańbą mej siostry wysunął się z moich odrętwiałych palców. Jak choćby przez chwilę mogłam myśleć o odwróceniu się plecami do własnej krwi?

— To jest moje królestwo — oznajmiłam. — Płaczę nad Katarzyną, bo nie ma przed nią innej drogi, lecz nie mogę jej pomóc. Nie w ten sposób. Nie chcę o tym więcej słyszeć.

Rzucił się ku mnie. Przez jedną przerażającą chwilę sądziłam, że mnie uderzy, lecz złapał tylko moją rękę. Oczy miał czarne z furii.

— Jak śmiesz mówić do mnie, jakbym był twoim chłopcem na posyłki? — syknął. — Teraz ja tu rządzę, nie ty! Od tej chwili będziesz robiła, co ci każę!

Jego słowa spadały na mnie niczym grad. Ale w tamtym momencie przestałam się bać. Pojęłam nareszcie to, czego wcześniej nigdy nie dostrzegałam, ostateczną straszną prawdę.

Ojciec nie walczył ze mną. Walczył z duchem.

Przez tyle lat stał w cieniu matki, kłaniał się przed jej tronem, nazywany pogardliwie Aragończykiem pod halką Izabeli — nie potrafił zapomnieć i wybaczyć. Nie śpieszył się, czekał na dzień, gdy będzie mógł się upomnieć o to, co w jego przekonaniu do niego należało. Czekał i obserwował, jak Filip mnie prześladowuje, ale nawet palcem nie kiwnął, by go powstrzymać, nie dlatego, że nie mógł, lecz dlatego, że to nigdy nie było częścią jego planu.

„To nie ma nic wspólnego z miłością. Wątpiłam w jego zdolność do życia w moim cieniu”.

Teraz jego godzina nadeszła. Rozbije w proch przeszłość, zgasi na zawsze owo niezwykłe światło, które tłumiło jego własne. Ja byłam tylko przeszkodą na jego drodze. Pragnął ukarać moją matkę — ją i wszystko, co sobą reprezentowała. W przeszłości wyśmiewano go, znieważano, upokarzano. Nie pozwoli, by to znowu się powtórzyło.

Puścił mnie. Ręka piekła mnie pod rękawem.

— Po raz ostatni pytam: czy abdykujesz z własnej woli? — zapytał obojętnym tonem.

Cofnęłam się przed nim.

Nie. Nie poniecham swego królestwa. Nie pozwolę, by wydziedziczono moich synów. Jeśli abdykuję, stracone zostanie wszystko, do czego dążyła mama. Nie zdradzę jej.

— Ale zdradzisz mnie! — krzyknął. — Zdradzisz własnego ojca!

Ryk wypełnił mi uszy. Nie czułam stóp, gdy robiłam kolejny krok do tyłu.

— Wyglądasz na niezdrową — rzekł tonem, który ranił, kaleczył, zabijał. — Roisz sobie różne rzeczy. Te wymysły, do których miałaś skłonność od dzieciństwa, w końcu przejęły nad tobą władzę. Skoro nie chcesz wyjść za mąż i normalnie żyć, musisz być szalona. Trzeba cię zabrać w bezpieczne miejsce, daleko od tego — pogardliwie machnął ręką — od tego cmentarza, który nazywasz domem.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Zaczęłam drzeć.

— Rób, jak chcesz — szepnęłam. — Ale cokolwiek mi zrobisz, nie przyniesie ci korzyści. Wciąż jestem królową. Pewnego dnia mój syn zostanie królem. Książę, w którego żyłach płynie krew Habsburgów i rodu Trastamara, zbuduje cesarstwo większe, niż dotąd widział świat. Z naddatkiem spełni moje marzenia o przyszłości Hiszpanii.

— Jesteś głupia — warknął. — Będzie dbał wyłącznie o swoje habsburskie interesy, a kiedy się tu pojawi, moja krew, krew Aragonii go powstrzyma!

Odwrócił się i wyszedł.

Słyszałam, jak wykrzykuje rozkazy. Okręciłam się, potykając o rąbek sukni. W progu stali gwardziści. Za ich plecami ujrzałam konetabla schodzącego po schodach z wyrwijającym się zawiniątkiem przerzuconym przez ramię jak worek mąki.

Krzyknęłam. Spomiędzy gwardzistów wystąpił szczupły mężczyzna w szkarłacie. Oczy utkwione miał we mnie jak drapieżny ptak: markiz Villena, którego mój ojciec nazwał zdrajcą.

— Wasza wysokość... — Skłonił się i zdjął czapkę, odsłaniając gęste ciemne włosy, których lata nie przerzedziły ani nie posrebrzyły siwizną, jakby zawarł bluźnierczy pakt, by zachować młodość. Człowiek, który rzekomo zdradził Hiszpanię dla Filipa, teraz służył mojemu ojcu.

- Zejdź mi z drogi - rzekłam przez zaciśnięte zęby. - Na Boga, wynoś się. Rozkazuję ci!

— Pani, powinnaś mnie posłuchać, w przeciwnym razie zmuszony będę zastosować surowsze środki — parsknął.

Rzuciłam się na niego, przeorałam mu twarz paznokciami. Gdy się cofnął, przyciskając dłoń do zranionego policzka, zobaczyłam, że gwardziści się wahają. Skoczyłam do przodu. Nikt nie odważył się mnie tknąć. Popędziłam do schodów, krzycząc przeraźliwie.

Na szczycie schodów stała doña Josefa z moimi damami, po jej pobrużdżonej twarzy płynęły łzy. Odwróciłam się do otwartych drzwi. Zdażyłam do nich dobiec w samą porę, by zobaczyć, jak konetabl i inni grandowie dosiadają koni. Ojciec był przy bramie, dłońmi w rękawicach ściągał cugle swemu ogierowi. Przed nim, trzymając się siodła, siedział mój Fernandito.

Zobaczył mnie.

— Mama! — zawołał. — Nie pozwól, żeby mnie od ciebie zabrali!

Otworzyłam usta, by krzyknąć, zapłakać, lecz nie byłam w stanie. Mogłam tylko niemo błagać.

Ojciec spojrział na mnie, a potem wbił pięty w boki ogiera i pogalopował za bramę. Grandowie podążyli za nim. Nad pustym dziedzińcem zawisł tuman kurzu.

Za plecami słyszałam kroki gwardzistów i Villeny.

R O Z D Z I A Ł 33

Zamknęto mnie w moich komnatach. Otulona płaszczem leżałam na podłodze z kolanami przyciśniętymi do piersi. Udawałam, że nie widzę ani nie słyszę wstrętnych kobiet, które z gwardzistami przynosiły mi posiłki. Wszystkie zostawiałam nietknięte. Ignorowałam ich kwaśne utyskiwania, że powinnam zaprzestać tego niestosownego zapomnienia. Tylko raz, gdy usłyszałam głos Joanny, zerwałam się i rzuciłam na nią jak obłąkana, wylewając na nią zawartość najbliższego talerza. Krzyknęła i wypadła z komnaty, by nigdy nie wrócić.

Po tym incydencie pozwolili Beatriz do mnie przyjść. Szeptem powiedziała mi, że Sorayę i Lopeza odprawiono, dom jest otoczony, bramy zaryglowane. Świeżą żywność dostarczają z miasta i zostawiają pod bramą, skąd zabierają ją gwardziści.

— A moja córka? — zapytałam.

— Jest tutaj. Nie zrobili jej krzywdy. Pozwolono doń i Josefie zostać i zająć się nią. Villena jednak obserwuje ją pilnie jak wszystkich innych, choć to przecież jeszcze dziecko.

Spojrzałam na nią piekącymi oczyma. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że włosy wiszą mi wokół twarzy w tłustych strąkach, i poczułam odór swojego niemytego ciała.

— Pozwól, bym posłała po ciepłą wodę na kąpiel — powiedziała Beatriz. — Pozwól mi się sobą zaopiekować.

Poddałam się jej zabiegom. Ubrana w czystą suknię, zjadłam nawet odrobinę i zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mnie czeka.

Chociaż bardzo się starała, Beatriz nie potrafiła nikogo skłonić do mówienia. Wiedziała tylko, że Soraya jest w Arcos. Zamieszkała w miasteczku i codziennie przychodziła pod bramę prosić o pozwolenie wejścia. Nie chcieli jej wpuścić. Dopiero po licznych prośbach Beatriz, by wzięto pod uwagę moje zdrowie, Villena dał mi pergamin, wosk i inkaust. Mogłam pisać listy, które on naturalnie przeczyta przed wysłaniem.

Nie spodziewałam się litości ze strony ojca i do niego nie napisałam. Napisałam natomiast do mojej siostry Katarzyny w Anglii. Otworzyłam przed nią serce, błagając o wybaczenie, że nie pomogłam jej w trudnej sytuacji, lecz rzeczą niewyobrażalną dla mnie było porzucenie tronu powierzonego mi przez matkę. Wręczając list Beatriz i zastanawiając się, czy kiedykolwiek dotrze do Katarzyny, odtwarzałam w myślach tamtą straszną scenę z ojcem i znowu pytałam siebie, dlaczego przypieczętowałam własną zgubę, odrzucając propozycję Henryka Tudora. Ruszyłam nawet do drzwi, by zawołać Villenę i oznajmić mu, że zmieniłam zdanie.

Powstrzymałam się. Nie mogłabym tego zrobić, a ojciec teraz na pewno nie pozwoliłby mi wyjechać. Być może wcale nie miał takiego zamiaru. Być może potrzebna mu była moja odmowa, żeby mógł zrobić to, co chciał zrobić od dnia, gdy usłyszał o śmierci Filipa.

Mijały tygodnie. Wysyłałam inne niewinne listy, do markizy de Moya w Segowii i do mojego syna Karola we Flandrii, w rzeczywistości jednak prawie wszystkie dni i wlokące się w nieskończoność noce spędziłam na pisaniu tych słów, rejestrując wydarzenia, które doprowadziły mnie do tej sytuacji.

I czekałam. Pewnego wieczoru Beatriz przyniosła mi kolację i oznajmiła, że nie dowiadywałyśmy się o niczym ważnym, ponieważ mojego ojca nie było w Kastylji, rozprawiał się z jakąś rewoltą na południu. Teraz jednak wrócił, doszedłszy do porozumienia z rebeliantami.

Nachyliła się ku mnie, oczy płonęły gorączkowo w jej znużonej twarzy.

— Podśluchałam, jak Villena mówił tej lisicy Joannie, że admirał wysłał królowi list kwestionujący twoje uwięzienie. Pisał, że

Kastyliia nigdy nie przestanie walczyć o prawowitą królową i król powinien się zastanowić nad swym zbawieniem, zanim popełni czyn, którego ani Bóg, ani Hiszpania nigdy nie wybaczą.

Klasnęłam w dłonie.

— Więc nie wszystko stracone — rzekłam łamiącym się głosem. Beatriz mnie objęła.

— Nieważne, co się stanie, zawsze będę przy tobie, *mi princesa*. Tamtej nocy przyszli po mnie.

Spoglądając przez włosy zasłaniające mi twarz, zobaczyłam postaci zgromadzone wokół mego łóżka — zjawy bez twarzy, ich broń połyskiwała w świetle pochodni. Leżąca obok Beatriz obudziła się z jękiem. Spojrzałam przed siebie. W nogach łóżka stał Cisneros, oczy płonące jak węgle w białej twarzy utkwiał we mnie.

— Czas wstawać, wasza wysokość.

Podniosłam się. Byłam jak odrętwiąta, gdy Beatriz zdejmowała mi nocny strój i wkładała ciepłą ciemną suknię. Gdy wiązała mi rękawy, szepnęłam:

— Wiesz, dokąd wyjeżdżamy?

— Nie — odszepnęła. Czułam, że ręce jej drżą. Przyglądała mi się badawczo przez łyzy. Ujęłam jej dłoń, walcząc z paraliżującym strachem.

Pół godziny później z Beatriz u boku weszłam do wielkiej sali. Poza Cisnerosem i Villeną był tam cały oddział gwardzistów.

Serce zabiło mi szybciej. Spojrzałam ponad ramionami mężczyzn na dziedziniec. W progu stała doña Josefa, w objęciach trzymając moją córeczkę owiniętą w szal. Katarzyna płakała, bo gwałtownie wyrwano ją ze snu. Ruszyłam w ich stronę.

Villena strzelił palcami. Gwardzista zabrał Katarzynę od doni Josefy i odszedł. Przyciskając szal do twarzy, doña Josefa pochyliła głowę i rozpłakała się.

Odwrociłam się do Villeny.

— Dokąd zabieracie moją córkę?

— Wieśniaczka i damy zostają tutaj — odparł. — Ty i infantka jedziecie z nami.

— Zostają? Ale mnie damy są potrzebne. Muszą jechać ze mną...

- Będziesz miała inne do swej dyspozycji. - Złapał mnie za łokieć, wbijając palce aż do kości. — Chodź teraz i nie sprzeciwiaj się.

— Ręce precz ode mnie, ty zdrajco — szepnęłam.

Spojrzał mi w oczy. Puścił moją rękę, wskazując kierunek.

— Twoja lektyka czeka.

Obejrzałam się. Beatriz stała otoczona przez gwardzistów. Moja przyrodnia siostra Joanna uniosła dumnie głowę. Z gniewu wstrzymałam oddech, gdy zobaczyłam, jak kpiąco dyga.

Ciemności nie rozpraszały gwiazdy ani rąbek księżycy. Lektyka była zamknięta, ułożona na czterech koniach pociągowych. Zawałałam się, obejrzałam na kawalkadę. Gdy ujrzałam gwardzistów pod kierunkiem konetabla ładujących trumnę Filipa na wóz, nogi się pode mną ugięły. Konetabl spojrzał na mnie przez ramię. Mimo odległości zahipnotyzowała mnie jego straszliwa blizna i jedyne oko. Wygiął usta ukryte w gęstej brodzie w grymasie, który miał być uśmiechem. Tak jak jego żona Joanna, on też zawsze służył mojemu ojcu.

Przedemną pojawiła się postać podobna zjawie. Cisneros schylił głowę.

— To nie jest La Mota. Tutaj nie znajdziesz okazji do ucieczki.

— Pewnego dnia zapłacisz za to — odrzekłam drżącym głosem.

— Zapłacisz za swoje występki. Gdyby moja matka żyła, kazałaby ci za to ściąć głowę. Plujesz na jej pamięć.

Skrzywił się.

— Infantka Katarzyna pojedzie z tobą — oznajmił i odwrócił się. Poły jego płaszcz kołysały się jak skórzaste skrzydło.

Wsiadłam do lektyki. W środku zastałam swoją córeczkę, patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Przytuliłam ją do siebie, słysząc, jak mężczyźni wsiadają na konie. Ruszyliśmy z nieprzyjemnym szarpnięciem.

Drogę oświetlały nam nasączone smołą pochodnie, które nieśli gwardziści. Wytoczyliśmy się z Arcos i skierowali na południe. Wyglądałam przez szparę w zasłonkach i widziałam ludzi przy drodze, mieszkańców miasta, którzy zdążyli mnie poznać przez ten czas, gdy tu mieszkalam. Wzrok mieli ponury. Pewna kobieta podniosła dłoń

zaciśniętą w pięść w niemym geście oporu. Inni poszli za jej przykładem.

Patrzyłam na nich, anonimowych i biednych, na ludzi, którzy uprawiali ziemię, żenili się, wychowywali i grzebali dzieci, żyli i umierali. Nigdy wcześniej nie czułam się tak blisko nich jak w tamtej chwili. Nigdy wcześniej nie rozumiałam, ile oni przecierpieli.

Z tłumu nagle dobiegł cichy głos, lament w zaginionym języku Maurów. Wychyliłam się, rozpaczliwie przebijając wzrokiem cienie, wreszcie zobaczyłam Sorayę, która klęczała na ziemi przed grupą kobiet. Nabierała w dłoń ziemię i posypywała sobie głowę. Uniosła brudną twarz. Spojrzałyśmy sobie prosto w oczy.

Podjechał gwardzista i zaciągnął zasłonki, wcześniej jednak usłyszałam czyjś okrzyk:

— *Dios bendiga y cuide a Su Majestad!* Niech Bóg błogosławi i ma w opiece waszą królewską mość!

Wiedzieli. Mój lud wiedział, co mi zrobiono.

Stałam się jedną z nich. Pewnego dnia powstaną i pomszczą tę zdradę.

Później koło lektyki stale jechał gwardzista. Zdawało się, że podróżujemy latami. Nie mogąc wyglądać, tuliłam Katarzynę w ramionach i śpiewałam kołysanki, by zasnęła. Jej zapach wypełniał mnie całą, sprowadzając spokój, który w przeciwnym razie mogłabym na zawsze utracić. Wciąż miałam przy sobie córeczkę; przytuliłam ją tak mocno, tę ostatnią pociechę w mym rozbitym na fragmenty życiu, że się obudziła. Otworzyła zielone jak morze oczy i spojrzała na mnie z takim natężeniem, że zachciało mi się płakać.

— Mamo, dokąd jedziemy?

Uśmiechnęłam się przez łzy.

— Do domu — szepnęłam. — Jedziemy do domu, *hija mia*.

Przed świtem rozciągnęłam zasłony. Gwardzista jechał obok, ale mnie nie powstrzymał. Spojrzałam ponad nim i pozostałymi żołnierzami na wznoszące się skaliste wzgórza i natychmiast wiedziałam, że jesteśmy w dorzeczu Duero w Kastylii.

Pod osłoną kończącej się nocy polowały sowy. Wpatrywałam się w ich krążące na tle nieba kształty, zauroczona ich wdziękiem.

Jestem w domu, pomyślałam nagle. W końcu wróciłam do kraju mego urodzenia, do miejsca, gdzie rozpoczęło się moje życie.

Nie patrzyłam na surowy zarys górującej w oddali fortecy, której mury wschodzące słońce oblało krwawą czerwienią. Nie widziałam kraty wiszącej nade mną jak szczęka, nie słyszałam trzeszczenia potężnych łańcuchów, gdy znowu ją opuszczono.

Spadła na dół z wrażeniem ostateczności, które odbiło się echem w całej Kastylii, ponad białymi wioskami i suchymi równinami, ponad tym opustoszałym domem w Arcos i nawiedzonymi murami La Moty, ponad ulicami Toledo i murami Burgos, aż dotarło do pustej komnaty, w której na tronie siedział samotnie król, dłonie splótszy przed zamyśloną twarzą.

I tam zamieniło się w ciszę.

Minąć musiało tysiąc północy, bym doszła do tej chwili.

Ręka boli mnie od pisania, serce od wspomnień. A jednak wypełniłam swe obowiązki królowej. Nie odwróciłam się od prawdy, nie upiększyłam przeszłości ani jej nie sfałszowałam, by wydać się mniej rozgoryczoną, lecz raz jeszcze przemierzyłam ową długą, pełną zaskoczeń drogę, która doprowadziła mnie do tego miejsca, na nowo przeżywając każdy błąd, każdą łzę i rozkosz; znowu patrzyłam i dotykałam, płakałam i nienawidziłam wszystkich, których niegdyś kochałam.

Teraz otaczają mnie nieznajomi. Nikt mi nie został, nikt prócz niego, choć jego ciało dawno obróciło się w proch w tej zniszczonej starej trumnie, która spoczywa w kaplicy zamkowej. Czasami mnie tam zabierają. Siadam u jego boku i sękatą dłonią gładzę porysowaną drewnianą skrzynię. Nie wstydzę się mówić do niego. Dawno wybaczyłam jemu i sobie. Teraz wszystko to wydaje się bez znaczenia. Nic pozostało nam nic oprócz siebie wzajemnie, a przecież nie możemy wyrzucić sobie żadnej krzywdy.

Niedługo podążę za nim tam, gdzie trony nie mają znaczenia.

Choć jeszcze nie teraz. Jest jeszcze jedno miejsce, gdzie muszę się udać. Wystarczy, bym tylko zwróciła wzrok na horyzont zdobiony fioletem i srebrnymi chmurami, gdy porywisty wiatr zmienia się w pachnący jaśminem wietrzyk. U mych stóp rozciągają się wiosenne ogrody z mozaiki i koronki. Ścieżki z białego kwarcu wiją się wokół fontann, dojrzałe granaty wypełniają aromatem powietrze. Czuję na

*skórze kropelki wody i płatki mimozy, śpiew niewolników na dziedzin-
cu sprawia, że zaczynam tańczyć. Jest tak blisko, że mogę go dotknąć
— ustawione na wzgórzu cynobrowe skupisko, którego połączane
bramy otwarte są na moje powitanie.*

A na niebo nad moją głową powróciły nietoperze.

P O S Ł O W I E

Po uwięzieniu Joanny w Tordesillas w roku 1509 jej ojciec, Ferdynand Aragoński, rządził Hiszpanią do swej śmierci w roku 1516. Przez ostatnie lata życia dręczyły go niekończące się intrygi grandów i paranoja. Nie spłodził syna z Germaine de Foix, chociaż uciekał się do wielu ludowych remediów, które miały wzmóc jego płodność, w tym do picia rozpuszczonych suszonych byczych jąder. Stał się niepożądanym wędrowcem w kraju, w którym niegdyś triumfalnie panował z Izabelą; nigdy nie wyraził żalu z powodu niezwykłego okrucieństwa wyrządzonego córce.

Po jego śmierci Hiszpania w całości przeszła w ręce siedemnastoletniego Karola Habsburga, który od dzieciństwa wychowywany był przez swoją ciotkę arcyskięzną Małgorzatę na następcę tronu swego dziadka cesarza. Znany jako Karol I w Hiszpanii i Karol V w Niemczech, powierzył rządy w Hiszpanii swemu regentowi, kardynałowi Cisnerosowi, który trzymał naród twardą ręką i zmarł, mając lat osiemdziesiąt jeden. Karol pojechał wówczas do Hiszpanii. Negocjacje z kastylijskimi korteżami okazały się trudne; Karol musiał przyrzec, że nauczy się miejscowego języka, nie odda żadnych stanowisk obcokrajowcom i będzie respektował prawa swej matki, królowej Joanny. Korteży oddały mu cześć w Valladolid w roku 1518, a rok później został koronowany na zgromadzeniu korteżów w Aragonii.

Niepomny swych obietnic Karol faworyzował flandryjskich i austriackich dworzan kosztem ich kastylijskich odpowiedników,

a wysokie podatki, które nałożył na lud hiszpański, by móc finansować prowadzone za granicą wojny, w końcu doprowadziły do rebelii. Najbardziej tragiczną próbą zrzucenia habsburskiego jarzma było powstanie comuneros w roku 1520. Powstańcom początkowo chodziło o przywrócenie na tron uwięzionej królowej; niestety, zła organizacja i marne wyszkolenie w zestawieniu z niezwykle liczną armią Karola V doprowadziły do szybkiego zakończenia rewolty. Ponad trzystu Hiszpanów zostało straconych za zdradę. Część jednak dotarła do Tordesillas i na krótki czas zdezorientowana Joanna odzyskała wolność. Nie wiedziała, że jej ojciec umarł, a na tronie zasiadł syn. Kiedy pojęła przełomowe zmiany, które nastąpiły od jej uwięzienia, było już za późno.

Nigdy więcej nie opuściła granic Tordesillas.

Po stłumieniu rewolty comuneros Karol przyjechał do Hiszpanii i odwiedził matkę. W kronikach nie zachowały się zapisy ich rozmowy po ponaddwudziestoletniej rozłące, Karol jednak musiał wiedzieć, że dostał Hiszpanię, ponieważ Joanna nie zrezygnowała z praw do korony. Zgodnie z prawem kastylijskim aż do jej śmierci nie mógł zyskać pełnych królewskich uprawnień i nie uwolnił matki.

Przedwcześnie postarzały przez rozliczne obowiązki, Karol V abdykował w roku 1555. Zamieszkał w klasztorze w Ávila w Hiszpanii, gdzie spędził w odosobnieniu ostatnie lata życia, obsesyjnie zainteresowany zegarami. Umarł w 1558 roku. Hiszpanię, Niderlandy, Neapol i hiszpańskie terytoria w Nowym Świecie pozostawił swemu synowi Filipowi II. Wychowany w Hiszpanii Filip jako pierwszy oficjalny król panował nad zjednoczonym królestwem, które pod jego rządami zyskało znaczenie i potęgę, wkraczając w swój złoty wiek, odzwierciedlający bujny rozkwit sztuk w Anglii pod panowaniem Elżbiety I. Jego wpływy przeniosły się na XVII wiek. Era Filipa bez wątpienia była czasami surowych prześladowań religijnych, niewolnictwa i eliminacji rdzennej ludności obu Ameryk, choć równocześnie wtedy powstał „Don Kichot” Cervantesa, pierwsza w swej istocie nowoczesna powieść, malowidła El Greca i Velazqueza oraz dramatyczne dzieła Lope de Vegi.

Królestwo Habsburgów przeszło w ręce brata Karola, najmłodszego syna Joanny, infanta Ferdynanda, który odziedziczył tytuł cesarza rzymskiego narodu niemieckiego. Był silnym władcą, podpisał traktat pokojowy z imperium osmańskim i wspierał kontr-reformację. Umarł w roku 1564 i został pochowany w Wiedniu.

Beatriz de Talavera wyszła za mąż, urodziła dzieci i umarła w Hiszpanii. Admirał wkrótce po uwięzieniu Joanny zapadł na chorobę żołądka. Los pokojówki Sorai jest nieznany.

Najstarsza córka Joanny, Eleonora, poślubiła króla Neapolu, a po jego śmierci została nieszczęśliwą drugą żoną francuskiego króla Franciszka I. Izabela wyszła za króla Danii; wszystko wskazuje na to, że był to udany związek. Maria została żoną króla Węgier.

Najmłodsza siostra Joanny, Katarzyna, została królową Anglii i pierwszą z sześciu żon Henryka VIII. Jej imienniczka, najmłodsza córka Joanny, przebywała z matką w Tordesillas przez szesnaście lat. W roku 1524 na rozkaz jej brata Karola Katarzynę wykradziono w czasie, gdy Joanna spała, i wysłano do Portugalii, gdzie poślubiła króla Jana III. Wydała na świat dziewięcioro dzieci, a umarła w 1578 roku, dwadzieścia dwa lata po śmierci matki, z którą nigdy więcej się nie spotkała.

Utrata Katarzyny, jedynej pociechy, jaka jej została, wpędziła uwięzioną królową w głęboką rozpacz. Jak wynika z relacji jej ówczesnego opiekuna, które czytałem w oryginale, to wówczas u Joanny zaczęły się pojawiać pierwsze kliniczne symptomy depresji maniakalnej, zdaniem wielu uczonych choroby dziedzicznej w rodzie Trastamara.

W roku 1555, po czterdziestu sześciu latach uwięzienia, Joanna Kastylijska umarła, mając siedemdziesiąt sześć lat. W ostatnich dniach życia opiekował się nią Francisco de Borja (Franciszek Borgiasz), generał zakonu jezuitów. Do tego czasu stała się już mitem — Juana la Loca, Joanna Szalona, niezrównoważona królowa, która oszalała z rozpacz, bezsilny symbol cierpień Hiszpanii.

Pochowano ją z mężem, Filipem Pięknym Burgundzkim. Obecnie kochankowie, którzy stali się śmiertelnymi wrogami, spoczywają w katedrze w Granadzie naprzeciwko grobowca Izabeli i Ferdynanda.

W Hiszpanii o życiu Joanny nakręcono dwa nagradzane filmy, napisano kilka wysoko ocenionych biografii, a także operę i sztukę teatralną, choć jej znaczenie w historii jest ignorowane, uważa się ją bowiem za tragiczną, enigmatyczną postać, która nie miała większego wpływu na dzieje. Z drugiej zaś strony była prawowitą królową Kastylii i jej odmowa abdykacji dała początek imperium, które zyskało potęgę pod panowaniem Karola V i jego syna Filipa II.

Niezwykle trudno jest badać legendy. Mimo że pozostało mnóstwo dokumentów z tego okresu, większość istniejących informacji dotyczących Joanny pochodzi z listów i relacji świadków naocznych, a wszystkie są autorstwa mężczyzn. Wielu z tych, którzy opisywali lata młodości Joanny, wychwalał jej erudycję i urodę, później uznało ją za obłąkaną ofiarę, a opowieści o jej zazdrosnym zachowaniu we Flandrii i Hiszpanii z sensacyjnych zmieniły się w całkowicie absurdalne.

Naturalnie tego rodzaju opowieści odzwierciedlają — na równi z historią pisaną — charakter epoki. W XVI wieku właściwie nie istniało pojęcie przemocy w małżeństwie czy mizoginii, nie wspominając już o chorobie psychicznej. Jeśli chodzi o samą Joannę, nie pozostawiła niemal żadnych zapisków, dlatego choć usiłowałem zachować wierność wobec ustalonych faktów, moja powieść pozostaje fikcyjną interpretacją jej życia. Wyznaję, iż pozwoliłem sobie na kilka przeinaczeń dotyczących czasu i miejsca, by ułatwić trudne zadanie.

Jest pośród nich skrócenie czasu pod koniec powieści, a celem było utrzymanie tempa akcji. Kazałem też Ferdynandowi poślubić Germaine de Foix trzy lata wcześniej niż w rzeczywistości, przy czym także chodziło mi o utrzymanie tempa akcji i uproszczenie i tak skomplikowanej sytuacji. Wierzę, że zawarł ten związek z powodów, które podałem. Relacje między Joanną a admirałem są w większości wytworem mojej wyobraźni; współcześni opisywali go jako jednego z jej najzagorzalszych zwolenników, nie pozostała jednak żadna relacja, z której wynikałoby, że widywali się po powrocie Ferdynanda do Hiszpanii. Miło jednak wiedzieć, że Joanna po-

strzegą go jako przyjaciela. I wreszcie nie dysponuję żadnym potwierdzeniem, że Joanna mogła przyłożyć ręki do śmierci Filipa, aczkolwiek krążyły liczne plotki, że istotnie został otruty. Jeśli jednak członek królewskiego rodu umierał nagle w takich okolicznościach, nieodmiennie pojawiała się podejrzliwość otrucia.

Tych wszystkich, których może to zastanawiać, zapewniam, że bardziej gwałtowne epizody z życia Joanny, w tym urodzenie Karola V w wygódce, jej bunt w La Mocie i atak na kochankę Filipa, gorączkowa próba ucieczki konno, gdy była w ciąży, i otwarcie trumny potwierdzone są przez kilka współczesnych jej źródeł.

Czy Joanna była zdrowa na umyśle? Czy mogłaby rządzić swoim krajem? Brałem pod uwagę prace historyków badających jej życie, którzy od stuleci zmagają się z tymi pytaniami. Powieść niniejsza pochłonęła prawie sześć lat poświęconych *pisaniu i studiom*, i przyjmowała w tym czasie — podobnie jak sama Joanna — różne formy, nim osiągnęła obecność.

Mogę tylko mieć nadzieję, że oddałem sprawiedliwość jej namiętności, odwadze i wyjątkowemu hiszpańskiemu charakterowi. Była niezwykłą postacią swoich czasów, tyle na pewno można o niej powiedzieć.

Czytelnikom pragnącym bliżej poznać Joannę i jej czasy prezentuję krótką bibliografię, przy czym nie wszystkie tytuły dostępne są po angielsku.

Alvarez Fernandez, Manuel, *Juana la Loca*, Palencia, Editorial la Olemeda, S. L., 1994.

Alvarez Fernandez, Manuel, *Isabel la Católica*, Madryt, Editorial Espasa, 2003.

Crow, John A., *Spain: The Root and The Flower*, Berkeley, University of California Press, 1963.

Dennis, Amarie, *Seek the Darkness*, Madryt, Sucesores de Rivadeneyra, S., 1969.

Hume, Martin A. S., *Queens of Old Spain*, Londyn, Grant Richards Ltd., 1906.

Hume, Martin A. S., *The Spanish People*, Nowy Jork, D. Appleton and Co., 1914.

Liss, Peggy, *Isabel the Queen*, Oxford, Nowy Jork, Oxford University Press, 1992.

Luke, Mary M., *Catherine of Aragon*, Nowy Jork, Coward McCann, 1967.

Miller, Townsend, *The Castles and the Crown*, Nowy Jork, Coward McCann, 1963.

Prawdin, Michael, *The Mad Queen of Spain*, Nowy Jork, Houghtone Mifflin, 1939.

P O D Z I Ę K O W A N I A

Żadna książka nie powstaje w samotności, chociaż pisarzowi często może się tak wydawać.

Przede wszystkim chcę złożyć serdeczne podziękowania mojemu partnerowi, który od szesnastu lat jest przy mnie z poczuciem humoru, cierpliwością i zrozumieniem. Pewnie nigdy nie znalazłbym w sobie sił na podejmowanie kolejnych prób, gdyby nie dodawał mi odwagi swym niewyczerpanym optymizmem.

Moja niezrównana agentka Jennifer Weltz z Jean V. Naggar Literary Agency pojawiła się w moim życiu w chwili, gdy najbardziej jej potrzebowałem; swą mądrością i inteligencją dawała mi spokój i przywracała wiarę. Moja redaktorka Susanna Porter jako pierwsza pozwoliła urzeczywistnić marzenie swym przekonaniem, że moje słowa warte są uwagi, a potem ze swą asystentką Jillian Quint poprawiała je wnikliwymi komentarzami, byстрым wzrokiem i ufnością w moją zdolność do napisania ich na nowo. Moja adiustatorka Jude Grant wyczyściła stronicę z wyjątkową przenikliwością. Rachel Kind, szefowa działu zagranicznych praw autorskich w Ballantine, od pierwszego spotkania nie kryła swej pasji i w wielkim stylu zajęła się książką. Wszyscy członkowie zespołu kreatywnego w Ballantine dali książce życie dzięki swym różnym talentom. W Wielkiej Brytanii moja redaktorka Suzie Doore z Hodder & Stoughton urzeczywistniła moje kolejne marzenie, kiedy entuzjastycznie wzięła mnie pod swoje skrzydła, a Lucia Luengo z Ediciones B. zaprowadziła Joannę do domu. Im wszystkim oraz wielu innym, których nie mogę tu

wymienić, a którzy pracują codziennie, by książki trafiały do księgarń i by nie zaginęła sztuka czytania, składam gorące podziękowania.

Winien jestem szczególną wdzięczność Historical Novel Society, prawdziwemu mistrzowi gatunku, a zwłaszcza podziękowania niech przyjmą redaktorki Sarah Johnson, Claire Morris i Ilysa Magnus za to, że dały mi pierwszą szansę. Dziękuję także Billy'emu Whitcombowi, który zaprojektował piękną mapę, moim przyjaciółkom Lindzie i Pauli, które nigdy nie wątpiły, że ten dzień nadejdzie, mojej grupie pisarskiej prowadzonej przez niezmożoną Jean Taggart, która przez ponad dziesięć lat zapewniała kofeinę, słowa zachęty i krytykę. Vicki Weiland przeczytała więcej brudnopisów mojej pracy, niż mam ochotę liczyć, i każdy ulepszyła. Mój brat Erie, jego żona Jackie i siostrzenica Isabel przez cały czas mnie wspierali. Z Sandrą Worth dzielimy magiczny stolik, Wendy Dunn jest prawdziwym błogosławieństwem, a Holly Payne żarliwym sojusznikiem. W Judith Merkle Riley odnalazłem pokrewną duszę. To dama w każdym znaczeniu tego słowa, obdarzona sercem tak wspaniałym jak jej pióro.

Na końcu, choć nie dlatego, że są najmniej ważni, pragnę podziękować moim czytelnikom. Wy jesteście jedynym powodem, dla którego piszę.